

Seria Jacka Campbella to najlepsza militarna fantastyka, jaką znam
– Catherine Asaro, laureatka Nagrody Nebula.

JACK CAMPBELL

ZAGINIONA FLOTA

PRZESTRZEŃ ZEWNĘTRZNA

TOM

STRAŻNIK

Spis treści

Karta tytułowa

Spis serii

Jeden

Dwa

Trzy

Cztery

Pięć

Sześć

Siedem

Osiem

Dziewięć

Dziesięć

Jedenaście

Dwanaście

Trzynaście

Czternaście

Piętnaście

Szesnaście

Siedemnaście

Pierwsza flota Sojuszu

Podziękowania

Jack Campbell

Karta redakcyjna

Okładka

JACK CAMPBELL
ZAGINIONA FLOTA
PRZESTRZEN
ZEWNETRZNA
STRAŻNIK

TŁUMACZYŁ
ROBERT J. SZMIDT

fabryka słów®

Lublin – Warszawa

Spis serii

ZAGINIONA FLOTA

1. Nieulękły
2. Nieustraszony
3. Odważny
4. Waleczny
5. Bezlitosny
6. Zwycięski

ZAGINIONA FLOTA PRZESTRZEŃ ZEWNĘTRZNA

1. Dreadnaught
2. Niezwyciężony
3. Strażnik

Dokument chroniony elektronicznym znakiem wodnym

Book for Krzysztof Teperek

Jeden

Admirał miał zły dzień, a gdy przełożony traci humor, nikt nie chce wpaść mu w oko.
Albo prawie nikt.

– Coś jest nie tak, admirale?

John Black Jack Geary, siedzący w fotelu na stanowisku dowodzenia Nieulętkłego, wyprostował się gwałtownie, posyłając w kierunku Desjani ostre spojrzenie.

– Pytasz poważnie? Wciąż jesteśmy bardzo daleko od terytorium Sojuszu, Syndycy robią wszystko, by nam zaszkodzić, a okręty pierwszej floty przypominają bardziej złom niż prawdziwe okręty wojenne po tym, jak pierwsza musiała przebić się przez systemy kontrolowane przez Enigmów i Zeków. Nie mówiąc już o tym, że zdobyty superpancernik jest tak cenny, iż stanowi istny magnes na kłopoty. Nie wiemy, co się wydarzyło w Sojuszu po naszym wylocie, ale mam powody wierzyć, że nie było to nic dobrego. Czy to już wszystko? Nie, dowódca mojego flagowca właśnie zadał mi pytanie, czy coś jest nie tak!

Siedząca na fotelu obok Desjani spoglądała na niego ze spokojem.

– A poza tym wszystkim jest OK?

– Poza tym wszystkim? – Powinien wybuchnąć, ale ona wiedziała, że tego nie zrobi. Znała go lepiej niż ktokolwiek inny. Gdyby nie miał poczucia humoru, ciężące na nim brzemie już dawno doprowadziłoby go do upadku. – Tak, poza tym wszystkim jest OK. Jest pani niesamowita, kapitan Desjani.

– Staram się jak mogę, admirale Geary.

Obsada mostka obserwowała tę wymianę zdań. Ludzie wiedzieli, w jak podłym nastroju jest głównodowodzący, ale nie słyszeli, co

powiedział. Z tego też powodu głos porucznik Castries zabrzmiał nieco zbyt nerwowo, gdy meldowała:

– Przez wrota przybył właśnie okręt wojenny!

Dzwonki alarmów rozbrzmiały, zanim Geary zdążył się ponownie wyprostować, ponury grymas, o którym nawet nie wiedział, zniknął z jego twarzy, gdy został zmuszony do skupienia całej uwagi na wrotach hipernetowych znajdujących się na obrzeżach systemu Midway, około dwóch godzin świetlnych od aktualnej pozycji floty i Nieulękiego.

– Kolejny ciężki krążownik Syndyków – skomentowała Tania z czytelnym zawodem w głosie. – Nic ciekawego... – Zamilkła, mrużąc oczy i pochylając się bardziej nad ekranem. – Anomalie?

Geary zobaczył te same informacje, gdy sensory jego okrętu przeanalizowały wygląd odległego o kilka godzin świetlnych obiektu, rejestrując każdy szczegół jego wyglądu. Poczuł narastającą ekscytację, choć wiedział, że spogląda na minione wydarzenie. Ciężki krążownik pojawił się na Midway niemal dwie godziny wcześniej, ale światło niosące informację o tym wydarzeniu dopiero teraz dotarło do czujników Nieulękiego i pozostałych jednostek floty Sojuszu.

Wszystko, na co patrzył, wydarzyło się więc przed dwoma godzinami, lecz i tak miał wrażenie, że obserwuje teraźniejszość.

– Zamontowali na burtach dodatkowe ładownie wyposażone w systemy podtrzymywania życia – podsumował.

– A to oznacza, że mają na pokładzie mnóstwo pasażerów – wymamrotała Desjani. – Czyżby sprowadzili oddziały uderzeniowe do przejęcia tutejszych instalacji orbitalnych?

Istniała taka możliwość. Midway ogłosiło niepodległość kilka miesięcy wcześniej, wymykając się spod rządu twardej ręki będących specjalnością Światów Syndykatu. Po przegranej wojnie z Sojuszem System Centralny utracił kontrolę nad wieloma terytoriami, ale ten właśnie układ był zbyt cenny, by władza tak łatwo z niego zrezygnowała. Geary zastanawiał się więc, co DON-owie zamierzają zrobić, by odzyskać nad nim pełną kontrolę.

Zanim jednak dostał odpowiedź na to pytanie, Desjani zrobiła wielkie oczy, nie kryjąc zdziwienia.

– On ucieka.

Załoga ciężkiego krążownika dostrzegła właśnie syndycką flotyllę czekającą w pobliżu wrót hipernetowych, zamiast jednak skorygować lekko kurs, by dołączyć do towarzyszy broni, wykonała ostry zwrot i zaczęła przyśpieszać, oddalając się coraz bardziej od zgrupowania okrętów wojennych.

– Nie przylecieli tutaj z rozkazu rządu. To kolejni buntownicy – uznał Geary. Kolejna jednostka należąca do sił zbrojnych Światów Syndykatu porzuciła służbę, reagując na chaos i rozpad imperium. Załoga najprawdopodobniej postanowiła wrócić do systemu, z którego pochodziła. – A może to okręt należący do tutejszych władz?

– Nie, jeśli powiedzieli nam prawdę o ilości sprzętu, jaką dysponują... – Desjani zamilkła na moment, uśmiechnęła się szeroko, a potem zaśmiała kpiąco. – Słyszałeś, co powiedziałam? Zaczynam się zastanawiać, czy banda Syndyków powiedziała nam prawdę.

Cała reszta obsady mostka zawtórowała jej gromkim śmiechem, reagując na absurdalność tego stwierdzenia.

– Midway wypowiedziało posłuszeństwo Światom Syndykatu – podkreślił Geary, chociaż i on uznał, że wątpliwości Tani są uzasadnione. Spotkał ostatnio kilku Syndyków, którzy byli w porządku, aczkolwiek cała reszta byłych wrogów, a zwłaszcza DON-owie, nadal musiała postrzegać prawdę jako argument, którego można użyć dopiero wtedy, gdy zawiodą wszystkie inne sposoby.

– Zamalowali sobie pasy na ogonach – mruknęła Desjani – ale czy to wystarczy, by przestali być skunksami?

Nie odpowiedział, zdając sobie sprawę, że nikt w tej flocie nie poparłby jego punktu widzenia. Nie po stuleciu okrutnej wojny, w czasie której obie strony dopuszczały się coraz potworniejszych zbrodni. Tyle że Światy Syndykatu zawsze przodowały w tym

upadku obyczajów, a ich przywódcy nie cofali się przed niczym, by kontynuować wojnę, której nie mogli wygrać. Dopiero rozbitcie ich flot przez Geary'ego zmusiło ich do kapitulacji.

Dowódca syndyckiej floty, ich stary znajomy DON Boyens, zareagował na pojawienie się ciężkiego krążownika niemal natychmiast po tym, jak dostrzegł zbiega. Jedyne pancernik stanowiący trzon jego sił nie zmienił kursu, ale większość jednostek eskorty oderwała się od formacji, przyspieszając gwałtownie, by przechwycić przybysza.

Desjani pokręciła głową.

– Wysłał za nimi wszystkie sześć ciężkich krążowników i dziewięć LeZ? Są bez szans.

– Wiesz, że nasz przyjaciel Boyens bywa do przesady ostrożny – odparł Geary. – Nie chce ryzykować, a obawia się interwencji miejscowych.

– Miejscowi nie zdołają dotrzeć do tego krążownika przed jednostkami Boyensa – zauważyła Tania. – Gdyby nie dodatkowe obciążenia, pewnie by go nie dogonili, ale w tej sytuacji mają go już na talerzu.

Geary spoglądał na ekran. Systemy bojowe Nieulękiego przedstawiały sytuację dokładnie tak, jak zrobiła to Desjani. To nie były zbyt skomplikowane obliczenia, chodziło o masę, przyspieszenia i dystans. Widział zakrzywione wektory kursów poszczególnych jednostek i miejsca, z których da się odpalić różne rodzaje broni. Ciężki krążownik opuścił hipernet przy zaledwie .05 świetlnej, wolniej, niż większość okrętów wojennych tej klasy, zapewne by oszczędzić paliwo. Z tego też powodu, chociaż jego dopalacze pracowały teraz z maksymalną mocą, zostanie doścignięty przez okręty Boyensa, zanim ktokolwiek zdoła mu pomóc. Pościg mknął już z prędkością dochodzącą do .1 świetlnej, a to na pewno nie koniec. Te jednostki mogą bez trudu osiągnąć dwukrotnie większą szybkość.

– Ciekaw jestem, ilu dodatkowych pasażerów przewozi ten krążownik, skoro wymagało to aż doczepienia tych zewnętrznych

ładowni.

– Masę Syndyków – mruknęła Tania obojętnym tonem.

– Raczej ludzi uciekających przed Syndykami – odparł Geary. –
Może to rodziny członków załogi?

Spuściła głowę, zaciskając mocno usta, potem spojrzała w jego kierunku.

– To możliwe. Syndycy wymordowali niezliczone rodziny podczas tej wojny. I te też wybiją. Przestałam o tym myśleć, zwłaszcza w takich sytuacjach jak ta, ponieważ nie jestem w stanie nic zrobić, by ich powstrzymać.

Pokiwał wolno głową. Cokolwiek tam się wydarzyło, należało do przeszłości. Załoga i jej rodziny zostali zabici przez Syndyków, zanim jeszcze światło z okolic wrót hipernetowych dotarło do Nieulękiego.

– Jednostki flotyli Midway zmieniają kurs – zameldował tymczasem wachtowy z operacyjnego.

Niewielka flotylla jednostek należących do systemu Midway orbitowała zaledwie pięć minut świetlnych od wrót hipernetowych. Nic więc dziwnego, że zareagowała na przybycie i próbę ucieczki nowej jednostki, gdy tylko ją wykryto.

– Nie dogonią tego krążownika na czas – stwierdziła Tania profesjonalnie chłodnym tonem. – A jeśli nawet, to siły Boyensa wysłane w pościg będą miały trzykrotną przewagę liczebną.

– Dlaczego więc próbują? Komandor Marphissa dysponuje takimi samymi danymi jak my. Musi wiedzieć, że to daremny trud.

– Może jej celem jest zaatakowanie kilku syndyckich krążowników, zanim zdążą wrócić do szyku? Sama straci w tej walce co najmniej połowę posiadanych jednostek. – Obojętność w głosie zaczynała przegrywać z emocjami, które targały w tym momencie Tanią. Frustracja i złość brały górę.

Geary przyglądał się z uwagą przewidywanym kursom obu zgrupowań, wyznaczanym przez automatyczne systemy bojowe floty na podstawie aktualnych zachowań obserwowanych jednostek. Niedawno przybyły ciężki krążownik zmierzał szerokim

łukiem w kierunku jednego z licznych pobliskich punktów skoku, od których system ten wzięł swoją nazwę. Flotylla DON-a Boyensa znajdowała się tylko kilka minut świetlnych od wrót hipernetowych, orbitowała przy tym bliżej gwiazdy centralnej i nieco ponad płaszczyznę ekliptyki. Dzięki temu wysłane w pościg krążowniki i ŁZy mogły lecieć znacznie prostszymi, a przez to szybszymi kursami i doścignąć uciekiniera, zanim zdoła osiągnąć najbliższy cel.

Natomiast flotylla składająca się z dwóch ciężkich krążowników, pięciu lekkich i kilku małych Łowców-Zabójców, która należała do „wolnego i niezależnego” systemu Midway, orbitowała jakieś pięć minut świetlnych od pozycji Syndyków, mając wroga powyżej siebie, na sterburcie.

Geary rozumiał potrzebę Tani, by odseparować się emocjonalnie od obserwowanych wydarzeń. Flota znajdowała się zbyt daleko, by mieli wpływ na jakiegokolwiek wydarzenia rozgrywające się w pobliżu wrót. Ci, którzy mieli tam zginąć, już dawno nie żyli. Trudno było jednak udawać, że człowieka wcale to nie obchodzi.

Geary poczuł chęć wyłączenia wyświetlacza. Nie chciał patrzeć na to, co było nieuniknione. Mógł mieć jedynie nadzieję, że zaatakowany ciężki krążownik odgryzie się ostro okrętom Boyensa, a idąca mu z odsieczą flotylla mieszkańców Midway nie poniesie zbyt wielkich strat w starciu z potężniejszym zgrupowaniem wroga.

Musiał jednak obserwować przebieg tych wydarzeń, ponieważ na tym polegała jego praca. Patrzył zatem na ekran, czując coraz większy niesmak z powodu tego, co zaraz miało nastąpić.

– Co u licha?

Nie zdawał sobie sprawy, że wypowiedział te słowa na głos, dopóki nie usłyszał śmiechu Tani okazującej, choć z rezerwą, podziw dla tej decyzji.

– Okręty Midway nie idą z odsieczą krążownikowi. Celem pani komandor jest syndycki pancernik.

– To... – Geary obserwował z uwagą rozwój sytuacji, dlatego od razu dostrzegł, że wektor sił z Midway zmienia kierunek, mierząc

wprost na osamotnionego kolosa w towarzystwie tylko kilku lekkich krążowników. – Co ona wyprawia? Ma za mało sił, by pokonać pancernik, nawet teraz, gdy większość jego eskorty odleciała.

– Proszę sprawdzić geometrię, admirale – poradziła mu Desjani. – Komandor nie ma szans na dotarcie do ściganego krążownika, zanim zostanie dogoniony, ale zdąży uderzyć na pancernik Boyensa, zanim wysłana eskadra wykona zadanie i wróci, by go bronić.

– On i tak nie musi się tym przejmować. Straci w tym starciu lekkie krążowniki, ale jego jednostka... – Na miejscu syndyckiej formacji pojawiła się wielka czerwona ikona. Ostrzeżenie o ryzyku kolizji zdobyło kadłub giganta. Geary prześledził wektory łączące pancernik z nadlatującą eskadrą. Oba kończyły się na szarżujących ŁZach. – Strzeżcie nas, przodkowie. Sądziś, że oni przeprowadzą samobójczy atak?

Desjani gładziła się po podbródku, wzrok miała zamglony, jakby obliczała coś, nie spuszczać oczu z ekranu.

– Tylko tym sposobem mogą wyeliminować bądź uszkodzić flagowiec Boyensa. Teraz, gdy większość cięższych jednostek eskorty ściga uciekiniera, przy odpowiednim osłonięciu obu ŁZ, aby mogły się przebić przez lekkie krążowniki, taki atak może mieć szanse powodzenia. Ale to naprawdę szalona taktyka.

– Komandor Marphissa jest byłą Syndyczką – przypomniał jej Geary. – Boyens może o niej co nieco wiedzieć.

– Chodzi ci o to, że ona nienawidzi DON-ów? – zapytała Tania. – I dlatego jest w stanie nakazać, aby dwie jej jednostki staranowały pancernik Boyensa? Tak, myślę, że może być tego świadomy.

Admirał spoglądał na ekran w niemym przerażeniu. Czy te dwa okręty uderzą w pancernik w nadziei, że uda im się tym sposobem uszczuplić syndyckie siły okupujące ich system?

– Zaraz. Coś mi tu nie pasuje. Załóżmy, że pani komandor naprawdę chce przeprowadzić atak samobójczy na ten pancernik. Czy nie powinna z tym poczekać, aż jej jednostki znajdą się bliżej

celu?

– Powinna, o ile nie jest idiotką, a moim zdaniem daleko jej do tego. Gdybym ja chciała staranować pancernik, nie nagłaśniałabym tego aż tak wcześnie. – Desjani roześmiała się po raz kolejny, głośno i z niekłamany podziwem. – To bluff. Boyens nie może ryzykować utraty pancernika, a nie może mieć stuprocentowej pewności, czy zdoła powstrzymać te ŁZy, mając do dyspozycji tylko kilka lekkich krążowników. Co zatem zrobi?

– Miejmy nadzieję, że wybierze jedyną bezpieczną dla niego opcję – mruknął Geary, przenosząc wzrok na ciężkie krążowniki i ŁZy Syndyków, które nadal ścigały uciekiniera lecącego z maksymalnym przyspieszeniem.

Z powodu sporych opóźnień, które musiały wystąpić na tak wielkich odległościach, piętnaście okrętów syndyckiej flotyli wykonało ostry zwrot dopiero dziesięć minut później. Sześć ciężkich krążowników i dziewięć ŁeZ, które Boyens wysłał w pościg, zawracało, nadal przyspieszając, by jak najprędzej dołączyć do pancernika pozostawionego bez eskorty.

– Syndycy przerwali pościg za nowo przybyłym krążownikiem – zameldowała porucznik Castries takim głosem, jakby sama nie wierzyła w to, co mówi. – Flotylla z Midway kontynuuje lot kursem na przejęcie pancernika.

– Może to nie był bluff – rzuciła Desjani, zerkając na własny wyświetlacz. – Dowiemy się za dwadzieścia minut.

– Słucham? – zapytała Castries.

– Jeśli flotylla z Midway zamierzała zapewnić bezpieczeństwo temu krążownikowi, to musi utrzymać kurs na przejęcie przez taki właśnie czas, aby Syndycy nie zawrócili ponownie i nie dokończyli roboty.

Geary był niemal pewien, że komandor Marphissa blefuje, ale i tak obserwował z rosnącym napięciem jej działania przez kolejne dwadzieścia minut. Tania ma niestety rację, pomyślał. Z tego, co zdążyliśmy się dowiedzieć o Marphissie, można wywnioskować, że nienawidzi DON-a, który do niedawna miał pełną kontrolę nad jej

życiem. Pytanie tylko, czy to zaślepienie może być tak wielkie, by przyćmiło świadomość, że powinna chronić swoje okręty i używać ich mądrze? Syndyccy dowódcy nigdy nie przejmowali się wysokością ponoszonych strat, a ona uczyła się fachu właśnie od nich.

– Mija dwudziesta minuta, kapitanie – zameldowała porucznik Castries. – Nowo przybyły krążownik znajduje się w bezpiecznej odległości i nie może być już przejęty przez siły Syndyków.

Desjani przyjęła te słowa zdawkowym skinieniem głowy. Jeśli była zdenerwowana, nie dała tego po sobie poznać.

Z drugiej strony ani ona, ani nikt inny nie mógł zmienić biegu wydarzeń sprzed dwóch godzin.

Dwadzieścia jeden minut po tym, jak syndyckie krążowniki i ŁZy zawróciły, flotylla z Midway także rozpoczęła wykonywanie zwrotu na wcześniej zajmowane pozycje, oddalone od przeciwnika o pięć minut świetlnych.

Geary mógł w końcu wypuścić z płuc powietrze, które wstrzymywał od niemal minuty.

– Utrzymywała kurs dłużej niż trzeba, by dodatkowo dopiec Boyensowi.

– Niewykluczone – przyznała uśmiechnięta Desjani. – Wielka szkoda, że pani komandor jest Syndyczką.

– Byłą Syndyczką.

– Tak, tak. Kiedyś może z niej być niezły kierowca bombowca.

Teraz to Geary skwitował jej wypowiedź skinieniem głowy. W ustach Tani była to naprawdę ogromna pochwała. Wiedział jednak, że wolałaby, aby pozostało to jej tajemnicą.

– Po tym, jak Boyens zakpił z nas, pokazując, że nie możemy go zmusić do odlotu, miło było popatrzeć, jak ktoś poniża go na oczach całego systemu. Wszyscy widzieli, jak został oszukany i wykiwany.

– To miłe, fakt, ale niczego tak naprawdę nie zmienia – warknęła Desjani.

– Racja.

Wiedział, o czym mówiła. Obecność pierwszej floty była jedynym

czynnikiem, który powstrzymywał Boyensa przed odbiciem systemu i ponownym wcieleniem go do Światów Syndykatu. Technicznie rzecz biorąc, Midway podlegało tak zwanemu prezydentowi i generałowi, którzy wcześniej byli DON-ami Syndykatu. Jeśli jednak patrzeć na problem przez pryzmat siły ognia, to Geary rozdawał tutaj karty. Problem jednak w tym, że pomimo znaczącej przewagi wciąż miał związane ręce.

Flota musiała wrócić do przestrzeni Sojuszu leżącej po drugiej stronie syndyckich terytoriów, ale nie tylko z powodu flotyli Boyensa jednostki podległe Geary'emu musiały zostać na Midway po powrocie z zakończonej serią bitew wyprawy poza granicę przestrzeni podbitej przez ludzkość. Poważnie uszkodzone okręty musiały przejść gruntowne remonty. Towarzyszące flocie jednostki pomocnicze uzupełniały zapasy rzadkich pierwiastków, eksplorując asteroidy znajdujące się w obrębie tego systemu, oczywiście za zgodą władz Midway, aby jak najszybciej wytworzyć niezbędne części zamienne. Niemal wszyscy członkowie załóg pracowali bez ustanku przy pomniejszych remontach.

A on pragnął, by jak najszybciej wrócili do domu.

Nowe ostrzeżenie o kursie kolizyjnym pojawiło się na ekranie wyświetlacza, gdy tylko skupił na nim wzrok. Tym razem dotyczyło superpancernika ochrzczonego mianem Niezwycięzonego. Wrak ten, przy którym cztery holujące go pancerniki wydawały się miniaturowymi, był dziełem obcej rasy zwanej Zekami. Istoty te, pomimo przyjaznej aparycji kojarzącej się raczej z maskotkami niż z wojownikami, reagowały na każdą próbę kontaktu zawziętymi atakami. Dla nich ludzie byli zwykłymi drapieżnikami, a jaki roślinożerca może negocjować ze stworzeniami, dla których jest tylko pokarmem? Niezwyciężony krył na swoim pokładzie niezliczone informacje na temat Zeków i ich technologii, co czyniło z niego najcenniejszy obiekt w zajmowanej przez ludzi przestrzeni. Im szybciej więc trafi na terytoria Sojuszu, tym lepiej.

Geary nie przejmował się jednak alarmem kolizyjnym wywołanym przez ruchy sześciu niemal idealnie owalnych

okrętów, które krążyły pomiędzy o wiele większymi jednostkami ludzi niczym ptaki oblatujące stado niezdarnych zwierząt.

– Tancerze przyprawią nasze systemy alarmowe o atak serca – stwierdził.

Marynarze Sojuszu nazwali te istoty Tancerzami właśnie ze względu na niezwykłą łatwość, z jaką owalne okręciki manewrowały w przestrzeni, wykonując zwroty niemożliwe do uzyskania nie tylko przez najlepszych pilotów, ale i przez jednostki w pełni zautomatyzowane.

Nikt nie wiedział, jak długo jeszcze Obcy będą towarzyszyć remontowanej flocie, dlatego Geary robił co mógł, by przedstawiciele jedynej rasy, która nie tylko nie zaatakowała ludzi, ale wspomogła ich w toczonych walkach, mogli jak najszybciej trafić do przestrzeni kontrolowanej przez Sojusz.

Nie wszystkie argumenty przemawiające za jak najszybszym opuszczeniem Midway dały się zauważyć gołym okiem. Jednym z nich było niezwykle niskie morale załóg. Ci ludzie walczyli długo i ciężko, dlatego tak bardzo pragnęli zaznać rozkoszy pokoju, który podobno już nastał. Chcieli wrócić do domów. Ich pech polegał na tym, że Sojusz – a raczej większościowa frakcja w jego rządzie – za bardzo obawiał się ich powrotu. Bano się ich nielojalności, wysokich kosztów utrzymania starych okrętów, ogromnej liczby weteranów rzuconych na osłabione długotrwałą wojną rynki pracy.

Nie mówiąc już o spiskach zawiązywanych w kręgach władzy. Geary nie miał pojęcia, jak wielki mogą mieć zasięg. Ile z nich wymierzonych jest w niego osobiście. Ile podminowuje Sojusz, by rozpadł się jak przegrane imperium Światów Syndykatu. Nie miał bladego pojęcia o tym wszystkim. Nie mógł jednak przeciwdziałać tym zagrożeniom, znajdując się tak daleko od przestrzeni Sojuszu, jak to tylko możliwe, bez opuszczania podbitej przez ludzi części galaktyki.

Jeśli tak wygląda zwycięstwo, nie chciał wiedzieć, czym mogłaby się zakończyć jego porażka.

Spojrzał na wektor kursu nowo przybyłego krążownika, który

także uległ zmianie, zapewne po otrzymaniu pomocy ze strony floty z Midway. Geary nadal nie wiedział, jak pozbyć się okrętów Boyensa, nie naruszając przy okazji zapisów traktatu pokojowego pomiędzy Sojuszem a Światami Syndykatu. Jeśli jednak opuści ten system, nie zrobiwszy porządku z DON-em, jego ojczyzna może utracić niezwykle cennego sojusznika, jakim mogłyby być nowe władze Midway, a co za tym idzie – dostęp do terytoriów zajmowanych przez Tancerzy.

*

Kilka dni później zdenerwowany Geary obserwował należący do Midway frachtowiec, który przepływał obok mrocznych sylwetek okrętów wojennych Sojuszu. Jego wojenne doświadczenia z tego typu jednostkami handlowymi sprowadzały się do jednego: celem każdej z nich było zastawienie pułapki i uszkodzenie bądź zniszczenie krążownika albo nawet pancernika. Dlatego właśnie gdy widział w pobliżu podobny frachtowiec, z trudem powstrzymywał się od wydania rozkazu otwarcia ognia.

Spojrzał w kierunku Desjani i zauważył, że ona ma jeszcze większy problem z zaakceptowaniem obecności tego statku.

– Potrzebujemy żywności – powiedział. – Jedliśmy już kiedyś syndyckie racje, a na Midway jest tego naprawdę sporo, ponieważ była to jedna z głównych baz zaopatrzeniowych w tym regionie.

– Wiem! – odpowiedziała Tania. – Ale tamte racje zdobyliśmy w opuszczonych przez wroga instalacjach. Nie musieliśmy się przejmować, czy nie zostały umyślnie zatrute albo w jakiś inny sposób sabotowane.

– Nasi medycy i ludzie kapitana Smythe’a sprawdzą te racje pod każdym kątem, aby zagwarantować nam, że nie stanowią zagrożenia. Wykluczą nie tylko trucizny, ale także wszelkie wirusy, bakterie, nanopagi i inne brudne zagrania.

– Jasne – prychnęła. – Zważywszy na to, jak paskudnie smakują, trudno będzie zdecydować, czy przypadkiem już nie są zepsute.

– Ale dzięki temu nasze żarcie wypadnie korzystnie w każdym porównaniu – zauważył Geary, gdy wahadłowce Sojuszu przycumowały do włazów syndyckiego frachtowca, aby odebrać ładunek żywności.

Nie wspomniał o kolejnej sprawie, która mogłaby zrodzić jeszcze większe podejrzenia. Władze Midway zaoferowały żywność za darmo, zamiast wytargować za nią jak najwyższą cenę. Wiedział, iż uczyniono to tylko dlatego, że miejscowi desperacko potrzebowali wsparcia Sojuszu, bo jedynie flota mogła zlikwidować zagrożenie ataku ze strony Światów Syndykatu, niemniej gest ten wykraczał daleko poza normalne zachowania mieszkańców tego regionu przestrzeni.

Dane z wyświetlacza mówiły, że na wszystkich wahadłowcach znajdują się doskonale wyposażeni medycy i technicy, więc każda skrzynia z racjami na pewno zostanie gruntownie przebadana.

Łagodny dźwięk kazał Geary’emu odwrócić się w stronę komunikatora. Czego wysłanniczka rządu Sojuszu, Wiktoria Rione, może chcieć ode mnie? Musnął palcem klawisz odbioru i moment później zobaczył na bocznym wyświetlaczu jej twarz.

Rione była w swojej kajucie na pokładzie Nieulekłego. W jej oczach dostrzegł niepokój, gdy wskazywała na frachtowiec miejscowych.

– Na jego pokładzie znajdzie się coś... nieoczekiwanego – stwierdziła.

– Słucham? – Nie próbował nawet maskować gniewu. Jeśli władze Midway uważają, że mogą sobie pogrywać po tym, jak ocalił ten system i zamieszkujących go ludzi...

– To chyba nic złego, jak sądzę. Mówię o dwóch przedstawicielach generała Drakona. Skontaktowali się ze mną na prywatnym kanale, którego używam do rozmów z prezydent Iceni. – Rione uśmiechnęła się krzywo. – Zdążyłam już zapytać, czy nie przylecieli tutaj, by prosić o pańskie wsparcie w ewentualnym konflikcie pomiędzy generałem a panią prezydent. Twierdzą, że nie o to im chodzi.

– Świetnie. Nie udzieliłbym im takiego wsparcia. – Zabębnił

palcami po podłokietniku fotela, spoglądając na Rione sceptycznie. Miała prawo wyglądać na zmęczoną po niemal tygodniowych negocjacjach z tutejszym rządem i mocowaniu się z Boyensem, nie mówiąc już o próbach polepszenia komunikacji z Tancerzami. – Czego zatem chcą? – zapytał. – Cóż to za wielka tajemnica, że musieli przylecieć, aby omówić ją osobiście?

– To sprawa, którą chcą omówić wyłącznie z panem. W cztery oczy. Możemy więc bezpiecznie założyć, że to sprawa tak poufna, że woleliby, aby nikt niepowołany nie przechwycił transmisji.

– A niech to. – Geary spojrzał bykiem na frachtowiec. Zdawał sobie sprawę, że nawet najlepiej zabezpieczony kanał łączności może zostać spenetrowany, więc rozumiał, skąd ta ostrożność. Ale... – Tylko ze mną? Nie. Podczas spotkania z tymi dwoma musi być ktoś jeszcze.

– Na pewno nie ja – zastrzegła się Rione. – Nie zamierzam sprawić wrażenia, że rząd Sojuszu popiera działania Drakona, dopóki nie dowiem się, o co mu chodzi. Weź ze sobą swoją kapitan. Jest równa rangą obu wysłannikom generała, a dba o ciebie wystarczająco dobrze, by nie dopuścić, aby któryś z nich coś ci zrobił.

– Nie zaszkodziłoby, gdybyś od czasu do czasu powiedziała o niej Tania Desjani – zachnął się Geary.

– Skąd wiesz, że by nie zaszkodziło? – zapytała Rione z uśmiechem, który mógł wiele sugerować, ale na pewno nic dobrego. – Musisz wydać zgodę na przewiezienie obu wysłanników na pokład Nieulękiego. Baw się dobrze.

Po zakończeniu rozmowy z Rione admirał zerknął na Desjani, która nadal udawała, że nic nie widzi ani nie słyszy.

– Wiesz, o co jej chodziło?

Pokręciła głową.

– To był twój prywatny kanał. Czego chciała ta kobieta?

– Czy tak trudno powiedzieć o niej Wiktoria Rione? – zapytał wbrew rozsądkowi.

– Tak. Nawet bardzo.

– Niech ci będzie. – Wiedział, że w tej sprawie nigdy nie wygra, więc streścił jej rozmowę z Rione. – Zaraz wydám rozkaz, by któraś z naszych maszyn przewiozła ich na pokład. Zobaczymy, czego chcą.

– Przodkowie, miejcie nas w swojej opiece – wymamrotała Desjani, a potem odwróciła się do swoich wachtowych. – Wyślijcie komandosów w pełnym rynsztunku do doku, zabezpieczcie salę odpraw 4D576 i zamknijcie ruch w prowadzących do niej korytarzach.

– Tak jest – odparła natychmiast porucznik Castries.

Zanim Tania i Geary dotarli do doku, komandosi w pełnych pancerzach zdążyli zabezpieczyć cały teren.

Desjani uśmiechnęła się na ich widok.

– Znakomicie. Nic tak nie onieśmiela Syndyków jak paru uzbrojonych po zęby żołnierzy.

Przeniosła wzrok na wnętrze doku, do którego podchodził właśnie wahadłowiec. Maszyna wsunęła się powoli na lądowisko i usiadła. Jej luk jednak pozostał zamknięty.

– Opuścić rampę – rozkazała Tania.

Pomost opadł, a Geary podszedł do jego końca, by zajrzeć do wnętrza maszyny.

Kilka sekund później na przeciwległym krańcu rampy pojawili się obaj wysłannicy generała Drakona. Admirał rozpoznał ich twarze – stali za swoim szefem na jednym z nagrań, które widział wcześniej. Kobieta i mężczyzna, oboje w mundurach. Poczucił się bardzo nieswojo, gdy oboje ruszyli w jego kierunku miarowym krokiem. Nie wyglądali groźnie, ale jakiś wewnętrzny głos ostrzegał Geary'ego, że te pozory mogą być bardzo mylące.

Kątem oka zauważył, że komandosi także się poruszyli, przybierając postawy pozwalające im na szybką kontrę, gdyby któryś z gości wykonał nieprzewidziany ruch.

Admirał nie pomyślał do tej pory, że mogłaby to być próba zamachu na jego życie. Uzmysłowił sobie też, że właśnie popełnił niewybaczalny błąd, nie biorąc pod uwagę tego aspektu przy

wyrażaniu zgody na osobiste spotkanie z Syndykami, nawet jeśli nie należeli już oficjalnie do dawnego imperium. Tyle dobrego, że Tania okazała się bardziej przewidująca i zadbała o obecność komandosów.

– Pułkownik Morgan – przedstawiła się kobieta, jakby samo brzmienie jej nazwiska wyjaśniało wszystko.

Rzuciła te słowa bardzo aroganckim tonem. Mógłby jej odpowiedzieć: „Jestem Black Jack”, ale tego nie zrobił, ponieważ daleko mu było do jej zachowań. Zastanawiała go, i to bardzo. Była wciąż atrakcyjna, nawet dla niego, co przyznał w duchu, choć nie bez oporów, poruszała się z wielką gracją, jak ktoś szkolony w tańcu albo sztukach walki. Zdawała się przy tym ignorować obecność komandosów, jakby był to element bez znaczenia, więc Geary pomyślał, że gdyby wysłano ją tutaj z misją zglądzenia go, nie miałby najmniejszych szans bez względu na to, ilu otaczałoby go żołnierzy.

– Pułkownik Malin – przedstawił się mężczyzna bardziej formalnym tonem, zachowując większą rezerwę.

Wyczuwało się w jego głosie cień szacunku, jak to bywa w przypadku oficerów niższych stopniem, lecz z drugiej strony była też z niego niesamowita pewność człowieka, który wykona każde zadanie.

Geary wiedział co nieco o generale Drakonie. Opinię wyrobił sobie na podstawie oficjalnych rozmów – nieoficjalnych do tej pory nie było, co jest chyba zrozumiałe. To zawodowiec w każdym calu, musiał przyznać. Zdaniem Geary’ego niewiele różniący się od najwyższych dowódców Sojuszu.

Tych dwoje Drakon miał zawsze przy sobie, jakby byli jego najlepszymi doradcami. Nie wiadomo tylko, czy była to szeroko stosowana praktyka ważniaków ze Światów Syndykatu czy też Drakon czuł się pewniej, mając przy sobie tak zabójczych pomocników.

Geary skinął głową obojgu, próbując zachować kamienną twarz, by nie zdołali odczytać tych myśli. Ci ludzie wiedzieli doskonale,

z kim mają do czynienia, więc przedstawił im jedynie Tanię.

– Kapitan Desjani.

Tylko skończony głupiec nie zauważyłby, jakim wzrokiem mierzy się ta trójka. Poza krótkim przedstawieniem nie padło jedno słowo, ale miny wszystkich mówiły wiele. Tania taksowała przybyszów spojrzeniem tak samo, jak szacowała siły wroga przed bitwą w przestrzeni. Nie ulegało wątpliwości, że także zrozumiała, jakim mogą być zagrożeniem.

Przeszli do zabezpieczonej sali odpraw szybko, w milczeniu. Wszystkie korytarze zostały opróżnione zgodnie z rozkazem Desjani.

Gdy goście przekroczyli próg, Tania zamknęła włącz, pozostawiając eskortę na zewnątrz, choć widać było, że wolałaby tego nie robić, po czym zajęła miejsce i spojrzała na oboje pułkowników, nie zapraszając ich, by usiedli.

– Cóż takiego ma nam do zakomunikowania wasz generał, że musiał posunąć się do przysłania emisariuszy? Nie łatwiej byłoby załatwić to zaszyfrowaną wiadomością?

Zamiast odpowiedzieć wprost, oboje skupili wzrok na Desjani. Malin przyglądał się jej z cieniem dociekliwości, natomiast wzrok Morgan był wyzywający.

– Ta sprawa dotyczy tylko admirała – rzuciła w końcu pułkownik Morgan.

– Takie otrzymaliśmy rozkazy – dodał pułkownik Malin, zerkając z poirytowaniem na swoją towarzyszkę. – Mam nadzieję, że pan to zrozumie, admirale.

Geary rozsiadł się wygodniej, jakby chciał im pokazać, że pomimo zagrożenia czuje się pewnie i to on tu rządzi.

– A ja mam nadzieję, że wy zrozumiecie, iż nikt nie będzie mi dyktował, co mam robić na pokładzie własnego flagowca. Kapitan Desjani dowodzi tym okrętem i jest moim najbardziej zaufanym doradcą. Dlatego będzie uczestniczyła w naszej rozmowie.

Malin zawahał się, ale w końcu skinął głową na znak zgody.

Morgan natomiast wyglądała na rozbawioną, gdy przenosiła

wzrok z Geary'ego na Tanię.

– Rozumiemy... że łączą was specjalne więzi – rzuciła takim tonem, że Desjani natychmiast zacisnęła zęby.

Admirałowi także się to nie spodobało, lecz nie zamierzał się tłumaczyć przed tą parą z osobistych wyborów.

– W takim razie przejdźmy do rzeczy.

Pułkownik Malin przemówił, podobnie jak wcześniej, pełnym szacunku formalnym tonem:

– Prezydent Iceni upoważniła nas do przekazania prośby o osobiste spotkanie z Tancerzami.

Geary wzruszył ramionami.

– Przekazaliśmy już prezydent Iceni, że Tancerze odmówili osobistych kontaktów nie tylko z nią, ale też z pozostałymi mieszkańcami systemu. Nie wiemy, dlaczego to zrobili. Oni nie mówią nam, czym się kierują w takich wypadkach. Mogę ich zapytać ponownie, aczkolwiek wątpię, aby udzielili mi innej odpowiedzi.

– Poza tym – wtrąciła Tania – wasza prezydent może mieć spory problem z osobistym spotkaniem z tymi Obcymi.

– Widzieliśmy nagrania, które udostępniście – zapewnił ją pułkownik Malin, prezentując cień uśmiechu. – Wiemy więc, że Tancerze są...

– ...odrażający – dokończyła Morgan.

– Ale uratowali wam tyłki – zapewniła ją Tania zwodniczo miłym tonem.

– Chcielibyśmy podziękować za ocalenie planety przed bombardowaniem Enigmów. – Malin przejął inicjatywę, zanim jego towarzyszka zdążyła ponownie otworzyć usta. – Wolelibyśmy uczynić to osobiście, gdyby mógł im pan to przekazać.

– Tyle mogę zrobić – stwierdził Geary obojętnym tonem.

– General Drakon przesyła także osobistą prośbę o umożliwienie nam dostępu do okrętu, któremu nadaliście nazwę Niezwyciężony. Rozumiemy, że dostęp ten będzie ograniczony...

– Nie – uciał Geary. – Ten okręt kryje w sobie jeszcze wiele

tajemnic, a wasz generał sam stwierdził, że macie w systemie zbyt wielu dobrze ukrytych szpiegów Światów Syndykatu. Nie mogę ryzykować, że nawet ta odrobina wiedzy o technologii Obcych, jaką do tej pory poznaliśmy, trafi także w ich ręce. Powiem to wprost, pułkownik. Żaden z powodów, które wymieniliście, nie jest tak ważny, abyśmy musieli rozmawiać o nich w cztery oczy. O co naprawdę wam chodzi?

Malin skinął głową, wyglądał przy tym na człowieka, który podziwia przeciwnika za to, że nie dał się zwieść.

– Nadarza się świetna okazja, admirale. Okazja do załatwienia sprawy, która jest solą w oku dla pana, generała Drakona i prezydent Iceni. Nasz system nie będzie bezpieczny, dopóki nie usuniemy operującej w nim flotyli Boyensa, która jest liczniejsza od naszych sił mobilnych. Z pańskich wypowiedzi w rozmowach toczonych na najwyższym szczeblu prezydent Iceni i generał Drakon wywnioskowali, że pan także wolałby, aby okręty Światów Syndykatu opuściły Midway, zanim i pan stąd odleci.

– Albo jeśli będzie pan miał na to ochotę, żeby zostały zniszczone – dodała pułkownik Morgan, uśmiechając się pod nosem, jakby opowiedziała dowcip zrozumiały dla obu stron.

– Cóż to za okazja? – zapytał Geary, nie odpowiadając jej bezpośrednio.

Im dłużej przebywał w pobliżu Morgan, tym bardziej go niepokoiła. Nie chodziło tylko o jej atrakcyjność, o tę zabójczą grację pantery połączoną z nieludzkim powabem. To była bardzo niebezpieczna kobieta, choć zupełnie inaczej niż Tania, najbardziej go jednak złościło, że mimo wszystko czuje się zafascynowany jej osobowością.

Nie wiedział, czy jego żona zdołała to wyczuć. Skupiała teraz uwagę na Malinie, ignorując obecność jego towarzyszk, ale Geary zbyt wiele o niej wiedział, by dać się zwieść pozorom. Morgan prawdopodobnie także to wyczuwała i rozbawiona tym robiła, co mogła, by rozdrażnić Tanię jeszcze bardziej.

Z tego, co jednak admirał zauważył, Desjani uspokoiła się nieco,

na jej twarzy pojawił się nawet cień uśmiechu. Taktycznego uśmiechu. Zrozumiała już, do czego dąży pułkownik Morgan, i postanowiła rozegrać ją po swojemu.

Malin tymczasem, także udając, że nie dostrzega spięcia pomiędzy obiema kobietami, kontynuował:

– Tą okazją jest przybycie na Midway ciężkiego krążownika. Załoga jednostki C-712 odmówiła pozostania w naszym systemie, choć wystosowaliśmy takie zaproszenie. Zaproponowaliśmy więc, że jeden z naszych ciężkich krążowników odeskortuje ją do punktu skoku, by bezpiecznie wróciła do swojego systemu.

– To miłe z waszej strony – skomentowała Tania rzeczowym chłodnym tonem.

– Wspomaganie innych jest najprostszym sposobem na uzyskanie nowych przyjaciół, a Midway potrzebuje w tym momencie każdego sprzymierzeńca – odparł Malin. – A już zwłaszcza przyjaciół dysponujących ciężkimi krążownikami. Oni przydadzą się najbardziej, gdy pan już stąd odleci, admirale. Ci przyjaciele mogą nam jednak oddać przysługę już teraz, nawet o tym nie wiedząc. Z tego powodu prezydent Icen i generał Drakon zaoferowali im przydzielenie eskorty, ponieważ powinno się to przysłużyć nie tylko naszej, ale i pańskiej sprawie. Jeśli będziemy współdziałali, zdołamy pokonać Boyensa, z tym że będzie to możliwe tylko wtedy, gdy do samego końca nie zorientuje się, że jest wciągany w pułapkę.

Geary bez problemu rozpoznał reakcję milczącej Desjani. Nie. Żadnych układów z Syndykami. Żadnej „współpracy” z draniami. Uznał jednak, że nie zaszkodzi posłuchać, co mają do zaoferowania.

– Proszę kontynuować – zachęcił Malina.

*

Odprowadzili oboje pułkowników do doku i poczekali, aż wsiądą na pokład wahadłowca. Dopiero wtedy Geary spojrzał pytająco na Desjani.

– Nie.

- Ponieważ... – nacisnął.
- Nie można im ufać. – Machnęła ręką w kierunku startującego wahadłowca. – To plan, który mógł powstać wyłącznie w głowie szaleńca.
- Ale za jego pomocą możemy rozwiązać problem Boyensa.
- Desjani skrzywiła się, a potem wzruszyła ramionami.
- Owszem. Co zamierzasz zrobić?
- Najpierw musimy przekonać do tego pomysłu co najmniej jednego emisariusza rządu Sojuszu. Bez tego nie ruszymy dalej. Przekażę im zarys planu przedstawionego przez pułkownika Malina, zobaczymy, co powiedzą.
- To może być interesujące. Ciekawa jestem ich reakcji na wieść, że chcesz wykorzystać ten spisek do zniszczenia pancernika Boyensa. – Spojrzała na niego spode łba. – A skoro już o tym mowa, nie spodobały mi się dyskretne zaloty pułkownik Morgan.
- Ona nie...
- Naprawdę? Daj spokój. Hej, admirale, nie chcesz gryza mojego jabłuszka? Tylko mrugnij, a będę twoja.
- Ja nie...
- Wiem. Za mądry jesteś na takie numery.
- Taniu, jestem przekonany, że ona nie wie, że jesteśmy małżeństwem.
- Na przodków! Ty naprawdę wierzysz, że to by ją powstrzymało? – Desjani zatrzymała się w pół kroku, choć przed momentem ruszyła w kierunku mostka. Widać było, że toczy jakąś wewnętrzną walkę. – Zanim podejmiesz ostateczną decyzję, musisz iść ze mną. – To były jej ostatnie słowa. W krępującym milczeniu dotarli do jej kajuty. – Zaryzykujemy plotki załogi o tym prywatnym spotkaniu u mnie, ponieważ musimy porozmawiać.
- O czym? – Rzadko zaglądał do jej kajuty, nie chcąc naruszać regulaminu.
- Pogadamy w środku. – Tania poczekała, aż Geary przekroczy próg, a potem zamknęła i zablokowała włącznik. Stała przed nim i przez chwilę w milczeniu przeczesywała włosy. – Posłuchaj, wiem,

że wiele rzeczy, które robiliśmy, a mówiąc my, mam na myśli współczesnych mi ludzi, może wydawać ci się niehonorowe.

– Daj spokój...

– Czekaj. – Opuściła dłoń i spojrzała na niego szczerze. – Jeśli chcesz pozbyć się tego pancernika, możemy to zaaranżować, nie zostawiając śladów i nie współpracując z ludźmi, którzy twierdzą, że nie są już Syndykami, choć nadal myślą jak oni.

– Co rozumiesz przez pozbycie się...

– Zniszczenie. – Tania przeszła kilka kroków, odwróciła się i stanęła w tym samym miejscu. – Wiesz, jak to jest. Czasami musisz coś zrobić. Coś, czego ci zabroniono. Musisz też wiedzieć, jak to zrobić, nie zostawiając żadnych śladów ani zapisów.

Zdumiony Geary nie spuszczał jej z oczu.

– Twierdzisz, że pomimo automatycznych zapisów każdego ruchu wszystkich jednostek naszej floty można przeprowadzić tak dużą i poważną operację jak zniszczenie syndyckiego pancernika, nie zostawiając po tym żadnego śladu w systemach?

Skuliła się nieco.

– Tak.

– Ale jeśli nawet oszukasz systemy, zbyt wielu ludzi będzie o tym wiedzieć...

– Nikt nic nie powie. Nikt. – Patrzyła na niego teraz wyzywająco. – To nie zdarzało się zbyt często. Ale czasami musieliśmy zadziałać. A skoro była taka konieczność, nauczyliśmy się, jak to ukrywać. Jeśli bardzo tego chcesz, mogę wykonać ten rozkaz bez pozostawiania śladów.

– Przecież systemy wroga, które znajdują się w tym systemie, na pewno zarejestrują nasze działania! – protestował, z trudem przyjmując do wiadomości jej słowa.

– Daj spokój, admirale. Jak myślisz, komu rząd da wiarę, jeśli systemy naszych okrętów będą mówiły co innego niż systemy należące niegdyś do Syndyków?

Geary odwrócił się plecami do niej, by przemyśleć tę sprawę. Jakie operacje wymagały ukrycia, skoro ci ludzie otwarcie

przyznają się do bombardowania cywilnych instalacji i zabijania jeńców? Nie umiem sobie tego nawet wyobrazić...

Kolejne słowa Desjani wyrwały go z tego niewesołego zamyślenia:

– Nie chodzi o żadne zbrodnie, admirale. Zbrodnie popełnialiśmy z otwartą przyłbicą. – Powiedziała to bardzo zgorzkniałym tonem, lecz gdy spojrział na nią ponownie, zrozumiał, że całą złość kieruje na siebie. – Chodziło raczej o unikanie wykonania pewnych rozkazów – dodała już spokojniejszym głosem. – O robienie co trzeba. Albo o to, żeby nie popełniać głupich błędów, a wiesz równie dobrze jak ja, co się kryje w zapisach floty. Wyobraź więc sobie, jak durne były rozkazy, które zmuszały nas do działania poza protokołami.

– Nie jestem w stanie sobie tego wyobrazić, Taniu.

– Szczęściarz z ciebie – odparła nieco ostrzejszym tonem, po czym spuściła wzrok. – Nie możesz sobie tego wyobrazić. Nie musiałeś przeżywać takiej sytuacji. Ciesz się.

– Przepraszam.

– Nie musisz mnie żałować! Ani nikogo innego w tej flocie! Robiliśmy to, co musieliśmy robić, mając to, cośmy mieli!

Wbił wzrok w pokład, przygryzając wargę z taką mocą, że poczuł na języku smak krwi.

– Dobrze. Jak masz zamiar to zrobić, żeby nie pozostały żadne zapisy?

– Dam znać komu trzeba. Nie pytaj jak. Przyszykujemy wszystko, a gdy będziemy gotowi, dowiesz się, byś mógł wydać rozkaz. Po oddaniu ostatniego strzału systemy okrętów biorących udział w akcji będą zawierały zapisy rutynowych działań, a wszyscy marynarze i oficerowie potwierdzą, że tak było. – Pokręciła głową. – Nie rób takiej zdziwionej miny. Ludzie robili podobne rzeczy, odkąd wysłano pierwszego człowieka, by zabił innego. Dzisiaj trzeba się więcej napracować, by w zapisach nie pozostał żaden ślad, ale to naprawdę stara praktyka. Wiesz o tym równie dobrze jak ja.

Jego wzrok zbłądził na wiszącą opodal włązu tabliczkę, na której

spisano długą listę nazwisk. Nieobecnych przyjaciół. Ludzi, z którymi Desjani służyła, zanim polegli. Spisała ich, by nie odeszli w niepamięć.

– Tak. Wiem o tym. I w tym problem, Taniu. Jeśli pójdę za twoją sugestią, stoczmy kolejną bitwę, w której znów zginą ludzie, w tym wielu naszych. Pancernik to naprawdę twardy orzech do zgryzienia. Gdy zaczniemy strzelać, przegrywający Boyens może spróbować zniszczyć wrota. Jeśli posłucham pułkowników, możemy uniknąć starcia, a jeśli coś pójdzie nie tak, zawsze będziemy mogli wrócić do twojej koncepcji.

Potrzebowała chwili, by odpowiedzieć:

– Boyens może zareagować inaczej, niż myślą.
– Poznaliśmy go na tyle, by wiedzieć, że mogą mieć rację. A oni znają go przecież lepiej niż my.

– Temu nie przeczę – przyznała z niechęcią Tania.

– Jeśli dojdzie do walki, będzie mi obojętne, co pokażą rejestry floty. Syndycy i tak mogą wykorzystać ten incydent do rozpętania kolejnej wojny. A wiesz, jak zareaguje flota i Sojusz, jeśli dojdzie do wznowienia walk.

– Tak. – Desjani podeszła do biurka, oparła się o blat obiema rękami i zwiesiła głowę. – Ale na przodków, mam już tego dość, Jack. Nie chcę już walczyć, mimo to będę walczyła, gdy zajdzie taka potrzeba. Jeśli uznasz, że nie powinniśmy tego robić, postąpię wedle twojej woli. Znacznie częściej okazywało się, że to ty masz rację, nie ja.

– Nieprawda. – Wyciągnął rękę na tyle, by musnąć jej ramię. Pragnął ze wszystkich sił chwycić ją, przytulić, pocieszyć, wiedział jednak, że nie wolno mu tego zrobić. Admirał nie może okazać takiej czułości dowódcy swojego flagowca. Tutaj, na pokładzie Nieulękłego, oboje byli na służbie. – Będę pamiętał o twojej propozycji, ale nie chciałbym tego robić.

– Ech, ty i to twoje cholerne poczucie honoru... – Tym razem rzuciła to kpiącym tonem, uśmiechając się ponuro. – A skoro już rozmawiamy szczerze, naprawdę nie zauważyłeś, jak ta Morgan na

ciebie patrzy?

– Zauważyłem. – Geary pomasaował kark, krzywiąc się mocno. – I pomyślałem, że jest jedną z najniebezpieczniejszych osób, jakie do tej pory spotkałem.

– I słusznie. – Tania uśmiechnęła się szerzej. – Chyba jednak czegoś cię nauczyłam. – Podeszła do panelu sterowania wjazdu. – Wyjdźmy stąd, zanim ludzie naprawdę zaczną plotkować.

*

Geary zaprosił oboje emisariuszy rządu Sojuszu do zabezpieczonej sali konferencyjnej, tej samej, w której wysłuchał obojga pułkowników, i odtworzył im nagranie z przebiegu spotkania. Hologramy Morgan i Malina pojawiły się tam, gdzie wcześniej stali.

Gdy nagranie dobiegło końca, Wiktoria Rione posłała Geary'emu równie niepokojące spojrzenie jak to, które wcześniej widział u Tani.

– Kawał dzizy, nieprawdaż?

– Chodzi pani o pułkownik Morgan? – zapytał. – Zastanawiam się, dlaczego wysłano ją tutaj z Malinem, skoro wydaje się taka prowokująca wszystkim... którzy mieli z nią do czynienia.

– To proste. – Rozbawiona Wiktoria uśmiechnęła się szeroko. – Po pierwsze, powinien pan być, powiedzmy, zaintrygowany tym, co chce panu zaoferować. Nie byłby pan pierwszym potężnym człowiekiem, który połknąłby taką przynętę, a gdyby do tego doszło, pani pułkownik zyskałaby szereg nowych możliwości. Na przykład mógłby pan wyrazić zgodę na jej propozycję... jak by to ująć... w nadziei na zacieśnienie współpracy.

Gniew, jakim zareagował na te słowa, wynikał po części z nagłego uświadomienia sobie, że jakąś częścią siebie był pod urokiem pułkownik Morgan.

– Nigdy bym...

– Nie powiedziałam, że pan by to zrobił, admirale. Podejrzewam jednak, że jej obecność tutaj zawdzięczamy dwóm innym powodom.

Czy zauważył pan, że im bardziej negatywnie oboje z panią kapitan podchodziliście do towarzyszki pułkownika Malina, tym bardziej pozytywnie reagowaliście na niego? Ta kobieta sprawiła, że chętniej słuchaliście jego.

– A niech to. – Geary chciał obalić i ten argument, lecz niemal natychmiast dotarło do niego, że to czysta prawda.

– To jeszcze nie wszystko. Jeśli dobrze znam mowę ciała, tych dwoje ufało sobie wzajemnie jeszcze mniej niż my im. Zakładam więc, że pułkownik Malin miał oko na nią, a ona na niego.

Emisariusz Charban przyglądał się Rione z miną człowieka, któremu uświadomiono właśnie, jak wiele musi się jeszcze nauczyć.

– Oni wciąż działają jak Syndycy, nieprawdaż? – rzucił. – Tuzin przykrywek jednocześnie, warstwa na warstwie, spisek w spisku.

– Tego ich uczono – stwierdziła Wiktoria. – I są w tym dobrzy, jeśli można tak powiedzieć. – Nacisnęła kilka klawiszy. – Widzi pan? Czujniki tego pomieszczenia wychwyciły coś takiego.

Na nagrany obrazie obojga pułkowników Morgan miała na nadgarstku świecący punkt. Był to przedmiot tak doskonale dopasowany do barwy jej skóry, że ludzkie oko nie było w stanie go zauważyć.

– Co to jest? – zapytał Geary.

Rione wpisała kolejne komendy, potem spojrzała na niego i Charbana.

– Na pewno nic groźnego, inaczej zostałby pan poinformowany przez system zaraz po wejściu do tej sali. To bardzo zaawansowane urządzenie nagrywające. Zabezpieczone, o ile się nie mylę. Ani Morgan, ani tym bardziej Malin nie mogli zmienić jego ustawień.

– Zwierzchnicy im nie ufają – mruknął Charban.

– Możliwe. Tym sposobem prezydent Iceni otrzymała dokładny zapis wszystkiego, co tutaj zrobiono i powiedziano. Może dlatego zgodziła się wysłać do pana dwoje ludzi Drakona. – Rione pochyliła głowę w zamyśleniu. – Ich plan może zadziałać.

– Możemy im zaufać w tej kwestii? – zapytał generał Charban. – Drakonowi i Iceni? Albo Morgan i Malinowi?

– Wszystkie powyższe.

Charban uśmiechnął się do Geary'ego, dając mu znak, że zrozumiał ten żart. Otóż jakiś czas temu ktoś zauważył, że na większość pytań zadawanych na testach można odpowiedzieć, zaznaczając: „Wszystkie powyższe”. W tym momencie Geary zrozumiał, że emerytowany generał sił powierzchniowych ma więcej wspólnego z nim niż z koleżanką emisariuszką.

Rione westchnęła z teatralną przesadą.

– Drakon i Icenii nie wysłaliby tych dwojga, gdyby im nie ufali. Nie. Zaufanie to złe słowo. Nie znam jednak właściwszego. Chodzi o to syndyckie pojęcie dotyczące rozeznania, czy ktoś może cię zdradzić czy nie. Zdaje pan sobie sprawę, że ten pomysł nie może zostać zrealizowany bez aprobaty mojej i generała?

– Tak – odparł Geary. – Zdziwiło mnie, że ci pułkownicy, a raczej prezydent i generał zdawali się o tym nie wiedzieć.

– Zdziwiło to pana? – Wiktoria roześmiała się w głos. – Czy kapitan Badaya byłby tym równie zdumiony?

– Nie, ponieważ uważał...

– ...że to pan kieruje teraz Sojuszem, a rząd jest grupą figurantów wykonujących pańskie polecenia. – Rione uśmiechnęła się drapieżnie. – Nic więc dziwnego, że byli Syndycy myślą podobnie. Któż oparłby się pokusie władzy absolutnej? Pan odmówił, ale idę o zakład, że Icenii i Drakon są przekonani, iż było inaczej.

Rozzłoszczony ponownie Geary odwrócił wzrok.

– Rozumiem. Zatem oni nie wiedzą, że muszę zwrócić się do was o zgodę. Ale zadaję wam to pytanie. Co powinienem zrobić?

– Zalecałabym przyjęcie tego planu, admirale. Jest ryzykowny. Zakłada uwierzenie ludziom, dla których koncept taki jak dotrzymywanie słowa to kwestia co najwyżej umowna. Z drugiej jednak strony to rozwiąże nasze i ich problemy.

– Interesowność – wtrącił Charban. – Im zależy bardziej na powodzeniu tego planu niż nam.

– Owszem. Nie pasowałyby nam, gdybyśmy musieli opuścić ten system, pozostawiając w nim Boyensa dowodzącego flotyllą

znacznie potężniejszą od tutejszych sił, ale dla miejscowych władz byłaby to prawdziwa katastrofa.

– To prawda – przyznał Geary. – Prześlę na pokład frachtowca umówione hasło, niech zaczynają działać. Ale jeśli coś pójdzie nie tak, rozpęta się piekło.

Rione pokręciła głową, znów wyglądała na zmęczoną. Posunęła się podczas tej podróży, pomyślał admirał, dzisiaj wygląda na dekadę starszą niż podczas naszego pierwszego spotkania.

– Piekło rozpęta się bez względu na to, co zrobimy. Nie mamy bezkrwawej opcji, admirale. Czy lokalne władze zgodziły się na pozostawienie kapitan Bradamont w tym systemie jako oficera łącznikowego Sojuszu?

– Tak.

– Świetnie. Możemy tego użyć. Niech Boyens poczuje na własnej skórze, co znaczy wojaczka.

Dwa

Trzeba było całych dwóch tygodni, by plan zaproponowany przez przywódców Midway wydał owoce. Dwóch tygodni, podczas których flota powinna lecieć w kierunku domu. Geary, mając przed sobą naprawdę długą listę koniecznych napraw, próbował przyspieszyć prace.

– Co się stało z planami nanosystemów naprawczych, w które mieliśmy wyposażać nasze okręty? – zapytał kapitana Smythe’a, dowódcę jednostki pomocniczej Tanuki i pierwszego mechanika floty.

Smythe udał, że własnoręcznie podrzyna sobie gardło.

– To samo co zawsze. Ostatnie testy odbyły się, jeśli dobrze pamiętam, jakieś pięć lat temu. Nanoroboty drugiej generacji zaczęły jednak atakować „zdrowe” części okrętu testowego, oprócz tych, rzecz jasna, które dostały nanoraka i zaczęły się replikować na potęgę, uszkadzając najważniejsze systemy. Dwa dni wystarczyły, by zamienić całkiem sprawną jednostkę w totalny wrak.

– Te same problemy mieliśmy sto lat temu – przyznał Geary.

– I dużo wcześniej też. Nadal nie umiemy opanować systemów immunologicznych naszych ciał, by wszystkie ingerencje uzdrawiające nie kończyły się ich nadmierną reakcją i szybkim bądź też wolnym zabiciem nas – przypomniał mu Smythe. – A mówimy tutaj o mechanizmach rozwijanych od milionów lat. Stworzenie rozwiązań, które naprawią wszystko, co jest zepsute, nie uszkadzając tego, co wciąż działa, nie jest łatwą rzeczą.

– Co się stało z ostatnim okrętem testowym?

– Zautomatyzowany holownik wyparował razem z nim w ogniu

najbliższej gwiazdy. Pa, pa, nanoroboty. Nikt nie chciał, by zainfekowały inne jednostki. Mógłby pan stracić całą flotę, zanim zdążyłby się pan zorientować w czym problem.

– Kiedy będziemy mogli opuścić ten system? – Geary zmienił temat.

– Dzisiaj, jutro albo za kilka miesięcy. Moje jednostki pomocnicze nie zdołają przeprowadzić wszystkich remontów. Część okrętów została tak poważnie uszkodzona, że powinny jak najszybciej trafić do stoczni. Im dłużej tutaj zostaniemy, tym więcej remontów przeprowadzimy, ale ta flota nie odzyska stuprocentowej gotowości bojowej, dopóki nie wrócimy do przestrzeni Sojuszu. – Smythe posłał admirałowi pytające spojrzenie. – Spodziewa się pan kolejnych walk przed dotarciem do celu?

– Sam nie wiem. Mam nadzieję, że do niczego takiego nie dojdzie, ale kto może wiedzieć, co nas czeka? Ciągniemy za sobą największy magnes na kłopoty, jaki można znaleźć na terytoriach zajmowanych przez człowieka.

– Mówi pan o Niezwyciężonym. – Kapitan wyglądał jednocześnie na strapionego, ale i zadowolonego. – Był pan na jego pokładzie? Ten wrak kryje tak wiele zagadek. Szkoda, że nie możemy ich badać.

– Nie powinniśmy ryzykować.

– Spróbowałbym ustalić, jak działało to odpychanie pocisków – kusił Smythe. – Moi ludzie zajęliby się tym po godzinach. Wiele by dali za możliwość pogrzebania w sprzęcie Zeków.

– Proszę przesłać propozycję, jak by to miało wyglądać – zgodził się admirał, choć niechętnie. – Rozważę to.

„Był pan na jego pokładzie?” Nie, nie byłem. Miałem okazję przyjrzeć się z bliska dziełu rąk Obcych, a jedyne, co zrobiłem, to obserwowałem je z dala, podczas transmisji z opanowywania wraku przez naszych komandosów.

Gdy Niezwyciężony trafi w końcu do przestrzeni Sojuszu, istnieją spore szanse, że zostanie odizolowany, a dostęp do niego będą mieli wyłącznie najważniejsi naukowcy. Superpancernik zostanie ukryty

w systemie, do którego z pewnością nikt mnie nie wysła.

Połączył się z Tanią.

– Chcę zobaczyć Niezwycięzonego.

Desjani, siedząca na stanowisku dowodzenia, pokiwała głową w roztargnieniu.

– Mamy tam wystarczająco dużo systemów, abys mógł go zwiedzić wirtualnie.

– Chcę go zobaczyć na własne oczy.

Drgnęła zdziwiona, widział, że policzyła bezgłośnie do dziesięciu, zanim odpowiedziała nieco mechanicznym i jakby zrezygnowanym tonem:

– Muszę cię ostrzec przed zagrożeniami na pokładzie okrętu zbudowanego przez obcą rasę, takimi chociażby, jak obecność patogenów mogących zarazić człowieka albo sprzętu, którego przeznaczenia nie znamy, a który może zostać niespodziewanie uruchomiony, nie mówiąc już o samych Obcych. Paru mogło przeżyć bitwę i ukryć się, by zaatakować znienacka kogoś bardzo ważnego.

– Zanotowałem te ostrzeżenia – zapewnił ją Geary.

– Ale i tak tam polecisz.

– Tak, ponieważ to może być jedyna okazja do odwiedzenia superpancernika. Gdy tylko dotrzemy do przestrzeni Sojuszu, Niezwyciężony z pewnością zostanie objęty ścisłą kwarantanną.

Spojrzała na niego, krzywiąc się nieznacznie.

– Uważasz, że nie ma powodu, by to zrobić?

Widząc, że Desjani nie ma zamiaru odpuścić, a w dodatku w jej słowach kryje się sporo racji, postanowił użyć ostatniego argumentu.

– Na pokładzie tego wraku przebywają podlegli mi komandosi i marynarze. Weszli tam na mój rozkaz. Powiadasz, że powinienem unikać zrobienia czegoś, co każę robić podwładnym?

Tym razem zmierzyła go ponurym spojrzeniem, marszcząc groźnie brwi.

– Używasz zasad dobrego przywództwa do obalania moich

argumentów? To takie niskie.

– Skoro naprawdę chcesz, abym wyszedł na złego dowódcę...

– Daj spokój! – Nacisnęła kilka klawiszy. – Polecisz tam jednym z naszych wahadłowców. – To było raczej stwierdzenie niż pytanie.

– Oczywiście. – Wolał nie zaogniać sytuacji, ponieważ wiedział, że wygrał. – Przywieźć ci jakąś pamiątkę?

– Z tego złomu? – Wzdrygnięcie, które zobaczył, nie wyglądało na udawane. – Nie, dzięki.

*

Admirał Lagemann powitał go w prowadzącej do sekcji kadłuba śluzie, którą zajęli ludzie. Zasalutował sprężyście, uśmiechając się do Geary'ego. Stojący obok niego major korpusu piechoty przestrzeni także wyprężył się przepisowo. Jego salut był jednak o wiele bardziej precyzyjny.

– Witam na pokładzie Niezycięzonego, admirale – odezwał się Lagemann. – Oto dowódca moich komandosów, major Dietz. Muszę wyznać, że okręt nie jest jeszcze gotowy na inspekcję. Ciągłe mamy kilka niedoróbek do usunięcia.

– Niedoróbek? – zapytał Geary, wychwytyjąc żartobliwy ton w głosie tymczasowego dowódcy superpancernika. Sam postanowił się wcielić w rolę jednego z nadętych inspektorów, z którymi tak często użerał się w przeszłości.

– Żaden system tej jednostki nie działa – wyjaśnił rozbawiony Lagemann. – W większości sektorów mamy poważne uszkodzenia poszycia. Okręt nie ma własnego napędu, prawdę powiedziawszy, poza przenośnymi generatorami nie dysponujemy żadnymi źródłami zasilania. Zdecydowana większość pokładów jest niedostępna dla człowieka bez skafandra albo pancerza bojowego. Załoga jest zbyt nieliczna, by Niezwycięzony mógł bezpiecznie funkcjonować. I jak pan już zauważył, nie działa sztuczna grawitacja. Nie wspomnę nawet o doczyszczaniu tego, co zajęliśmy.

– Całą resztę jestem w stanie zrozumieć – rzucił Geary z udawaną

surowością – ale dlaczego nie dbacie o porządek? Jakie są pańskie priorytety?

– Ja już taki jestem, admirale – wyznał Lagemann. – Zgłosiłem się na ochotnika, by służyć na Niezwyciężonym, choć mógłbym w tym czasie zażywać wygód Mistrala. I to po tym, jak spędziłem wiele lat w syndyckim obozie pracy, gdzie raczej nie było udogodnień. Niezwyciężony ma nad obozem tę przewagę, że tutaj nie ma drani, którzy obserwują każdy mój ruch.

Geary uśmiechnął się w końcu.

– Jak się trzyma załoga?

– Nie najgorzej. To także ochotnicy, o czym przypominam każdemu, kto zaczyna się na coś uskarżać.

– A co słyszać u komandosów, majorze? – Admirał zwrócił się do oficera korpusu.

Dietz wzruszył nonszalancko ramionami

– Bywali w gorszych miejscach, a poza tym też zgłosili się na ochotnika. Zrobili to już w dniu rozpoczęcia służby, więc nie marnowałem czasu na pytanie ich o zgodę na ten konkretny przydział.

Lagemann i Dietz oprowadzili Geary'ego po przedziałach, które zajmowali marynarze i komandosi. Przy zerowej grawitacji ludzie musieli poruszać się skokami, od uchwytu do uchwytu, korzystając z poręczy zamontowanych przez Zeków i lin przymocowanych do ścian już po zdobyciu wraku. Zasilanie doprowadzono prowizorycznym okablowaniem, wszędzie porozstawiano sprzęt nagrywający i czujniki, pod sufitami rozciągnięto rury, którymi wentylowano, chłodzono albo ogrzewano pomieszczenia na wycinku pokładu Niezwyciężonego. Dzięki nim dawało się tutaj oddychać. W wielu miejscach, przed czym wcześniej ostrzegał Lagemann, stropy znajdowały się tak nisko, że każdy nieostrożny ruch mógł się zakończyć rozbiciem głowy. Geary zauważył również, że niektóre korytarze są tak ciasne, że musi poruszać się po nich, zachowując maksymalną ostrożność, głównie w trakcie przepychania się pomiędzy rurami wentylacyjnymi

a okablowaniem dodatkowo ograniczającym swobodę ruchów.

– To mi uzmysławia, o ile mniejsze od nas były krodźwiedzie – rzucił w pewnym momencie.

– Na nasze szczęście – odparł Lagemann – łatwiej nam się tu poruszać pomimo braku grawitacji. Możemy przelecieć przez miejsca, którymi w normalnych warunkach nie dałoby się przejść. Może i Zeki były kurdupłami, ale zbudowały naprawdę gigantyczny okręt. Spędziłem trochę czasu na zbudowanych przez ludzi liniowcach i pancernikach, wliczając w to syndycki okręt, który wziął mnie w niewolę. Wtedy myślałem, że niektóre z jego korytarzy ciągną się w nieskończoność, ale Niezwyciężony... Przysięgam, czasami mam wrażenie, że jego dziób znajduje się w innym systemie gwiazdnym niż rufa.

Zatrzymali się przed jedną ze śluz prowadzących w głąb wraku.

– Jak obserwujecie, co się dzieje poza wydzieloną częścią pokładu? – zapytał Geary.

– Rozstawiliśmy czujniki na wielu pokładach – wyjaśnił Lagemann. – Inne miejsca patrolujemy sami.

– Zgadza się – dodał major Dietz. – Opracowaliśmy takie marszruty, by moi ludzie odwiedzali każde kluczowe miejsce przynajmniej raz na kilka dni. Pokonanie niektórych tras zajmuje chłopakom ponad pół dnia.

– Jak liczne są takie patrole?

– Pełna drużyna plus jeden, dwóch marynarzy. Oni odpowiadają za skanowanie otoczenia.

Geary nie krył zdziwienia.

– Sporo ludzi jak na patrolowanie pustych przestrzeni. Mieliście jakieś problemy? – Jako młody oficer nauczył się jednego: każdy marynarz, jeśli tylko dać mu okazję, natychmiast zaszyje się w jakimś ustronnym miejscu, gdzie nikt go nie znajdzie. Tak właśnie unikano posyłania na dodatkowe wachty. Na normalnym okręcie znalezienie kryjówek nastęczało jednak sporo problemów, ale Niezwyciężony musiał wydawać się pod tym względem istnym rajem.

Major i admirał wymienili znaczące spojrzenia.

– Jeśli chodzi o samowolki, to nie mamy żadnych problemów – zapewnił Lagemann. – Już od dawna.

– Ciekawe dlaczego. Przecież ci ludzie, nawet jeśli nie zamierzają zrobić czegoś, na czym nie chcieliby być przyłapani, muszą czuć chęć eksploracji wraku.

– Ale nie tego – odparł major. – Oni tam są. W tych korytarzach.

– Kto taki? – Geary poczuł lekki dreszcz.

– Zekowie – wyjaśnił Lagemann. – Nie jestem zbyt przesądnym ani przeczulonym człowiekiem, ale wydaje mi się, że wyczuwam ich obecność. Tysiące ich poległo na tym okręcie, więc gdy wchodzi pan na odleglejsze pokłady, odnosi pan wrażenie, że tłoczą się wokół. Wiedzą, że zabraliśmy ich okręt, i wcale im się to nie podoba.

Major przytaknął jego słowom.

– Bywałem już w instalacjach porzuconych przez wroga, wie pan, admirał, w takich miejscach, gdzie człowiek czuje, że ci, co odeszli, lada moment mogą wrócić i wcale nie będą zadowoleni z pańskiej obecności. Dość przykre uczucie, ale na tym okręcie jest o wiele gorzej. Wysyłamy na zewnątrz pełne drużyny, ponieważ to najmniejsze oddziały, jakie mogą czuć się tam w miarę pewnie. Z początku posyłaliśmy na patrole po dwóch komandosów, ale niemal zawsze kończyło się to chaotycznymi strzelaninami i opowieściami o setkach Zeków, którzy czają się gdzieś tam w mroku.

– Podczas skoku było gorzej? – zapytał Geary.

– Tak, sir. Ale nawet tutaj, w normalnej przestrzeni, wszyscy mają pietra. Nikt nie wypuszcza się tam na własną rękę. A już na pewno nie drugi raz.

– To dziwne. No nic, zabierzemy wrak do przestrzeni Sojuszu, tam zajmą się nim naukowcy i technicy. Niech oni się zatroszczą o oczyszczenie pokładów z resztek Zeków.

– Zastanawialiśmy się – wyznał Lagemann – czy to przypadkiem nie efekt uboczny działającej wciąż aparatury Obcych. Wie pan, coś

jak gwizd na wysokich częstotliwościach, który irytuje psy. Coś tutaj może wpływać w podobny sposób na ludzką psychikę. Rozumie pan, takie wyimaginowane pazury skrobiące po tablicy. A może to duchy? Sam już nie wiem.

– Proszę nie zapomnieć o spisaniu tych uwag na temat działającej wciąż aparatury Zeków, gdy będzie pan opuszczał okręt – rozkazał Geary. – Może to ich ostatnia linia obrony? Mogli przecież uruchomić coś, co zniechęcałoby wroga do pozostania na pokładzie.

Dietz i Lagemann znów wymienili spojrzenia.

– To także możliwe – przyznał admirał. – Chociaż moim zdaniem mamy raczej do czynienia z urojeniami.

– Rozumiem – zapewnił go Geary, przypominając sobie urządzenia Zeków, które widział wcześniej. Każde z nich działało w niezrozumiały dla ludzi sposób. – Gdzie teraz idziemy?

– Tam. – Lagemann wskazał służę.

– Żartuje pan? Wierzę w te pańskie opowieści o duchach albo tym czymś, co denerwuje wchodzących tam ludzi.

– Nie to chcemy panu pokazać. Zobacz pan, co komandosi wykopali w wolnym czasie.

Dołączył do nich tuzin opancerzonych żołnierzy. Geary podejrzewał, że Dietz i stary admirał zrobili go w konia, strasząc tymi opowieściami, lecz uwierzył we wszystko, gdy tylko zauważył, z jaką ostrożnością kolejni żołnierze opuszczają służę.

Ledwie zawisł w korytarzu, na wizjerze jego hełmu pojawiły się ostrzeżenia. Trująca atmosfera. Zabójcze pierwiastki śladowe. Niebezpiecznie niska temperatura. Już sam fakt ich wyświetlenia mógł zniechęcić człowieka do kontynuowania wyprawy w głąb zdobycznego wraku.

Poczuł jednak coś jeszcze, coś, czego nie wychwyciły sensory skafandra. Miał wrażenie, że ktoś stoi za jego plecami, że zaraz na niego skoczy. Widział jakiś ruch na skraju pola widzenia. Cienie ożywiane niesionymi przez ludzi latarkami, które śmigają po ścianach inaczej niż powinny.

A im bardziej oddalali się od przedziałów zaanektowanych przez

załogę, tym bardziej rosło poczucie zagrożenia ze strony czegoś wrogiego.

Admirał Lagemann zaczął mówić z wymuszonym spokojem, jego głos, docierający teraz do wszystkich za pomocą wbudowanych komunikatorów, nie brzmiał jednak wystarczająco beztrzesko.

– Mieliśmy sporo czasu na przemyślenia, to znaczy major Dietz i ja, więc doszliśmy do następującej konkluzji. Znajdujemy się za naprawdę grubym i potężnym pancierzem, holują nas aż cztery podłączone do wraku pancerniki. Poza tym towarzyszy nam wciąż potężna, choć mocno już pokiereszowana flota. To dobrze. Z drugiej jednak strony Niezwyciężony, dzieło rąk obcej rasy, w dodatku tak gigantyczne, wypełnione technologią stworzoną przez nieznaną nam inteligencję, jest najcenniejszą zdobyczą w historii ludzkości. Każdy, kto zobaczy ten wrak albo się o nim dowie, zapragnie posiąść go na własność lub zniszczyć, abyśmy nie mogli poznać wszystkich jego tajemnic.

– Nie mogę zaprzeczyć choćby jednemu pańskiemu słowu – zapewnił go Geary.

– Proszę mnie poprawić, jeśli się mylę, ale szanse na spotkanie w drodze powrotnej sił mogących poważnie zagrozić pańskiej flocie i przejąć Niezwyciężonego są bliskie zeru, nieprawdaż?

– To także prawda. Syndyckie stocznie pracują zapewne na najwyższych obrotach, więc dawne imperium może nas czymś zaskoczyć, ale nawet w razie takiego ataku powinniśmy zachować sporą przewagę liczebną.

– Jak zatem ktoś mógłby odbić bądź przejąć ten wrak? – kontynuował Lagemann.

Gdy Geary nie odpowiedział od razu, wyręczył go Dietz:

– Abordażem.

– Abordażem? – powtórzył admirał. – Jakim cudem zdołano by go dokonać?

– Mając odpowiednią liczbę niewykrywalnych skafandrow przóżniowych, można przerzucić na ten okręt stosowne siły – zapewnił major. – Atak mógłby nastąpić podczas przelotu przez

któryś z systemów tranzytowych.

– Oni wiedzą, dokąd zmierzamy – wtrącił Lagemann. – Mogą więc rozmieścić niewykrywalne wahadłowce pomiędzy wrotami hipernetowymi a punktem skoku i czekać, aż sami do nich podlecimy.

– Nie będą mieli zbyt wielu okazji do takiego ataku pomiędzy tym systemem a Varandalem... – zaczął Geary, lecz zaraz zamilkł, przypomniawszy sobie niedawną rozmowę. – DON Boyens twierdził, że jego przełożeni nie pozwolą nam tak łatwo wrócić do domu.

– Ale nie podał żadnych szczegółów?

– Nie. Co taki zespół abordażowy mógłby osiągnąć?

Znow odpowiedział dowódca komandosów:

– Standardową metodą działania podczas abordażu jest opanowanie trzech strategicznie ważnych miejsc: mostka, sterowni reaktorów, no i systemów uzbrojenia.

– Na tym okręcie nie ma czegoś takiego jak sterownia reaktorów – odpowiedział Geary, sięgając do kolejnego uchwyty w długim korytarzu – chyba że znaleźliście ją i zapomnieliście o tym zameldować.

Niemalże usłyszał rozbawienie Lagemanna.

– Nie. Mamy tutaj osiem małych reaktorów i tyle samo stanowisk kontrolnych. Dlaczego? Nasi inżynierowie twierdzą, że to bardzo niewydajny system. Dwa wielkie reaktory sprawiłyby się o wiele lepiej ich zdaniem. Ale to okręt Zeków, a oni tak właśnie budują. Wszystkie te reaktory zostały wygaszone, obsługujące je stanowiska także są nieczynne. W każdym razie ludzie nie są w stanie ich uruchomić. Trudno jednak powiedzieć, co krodźwiedzie mogliby działać, gdyby wrócili. Wszystkie zewnętrzne elementy napędu zostały zniszczone podczas bitwy na Honorze, więc nawet gdyby udało się przywrócić zasilanie, Niezwyciężony nie zaleciałby daleko na tym, czym sam dysponuje.

– Znaleźliśmy tylko dwa wciąż sprawne stanowiska bojowe – dodał major Dietz. – To miotacze promieni cząsteczkowych, nieco

podobne do naszych piekielnych lanc. Obu jednak brakuje zasilania. Pozostaną więc bezużyteczne, dopóki ktoś nie znajdzie sterowni, która jest z nimi połączona.

– Mostek także jest bezużyteczny, jak mniemam? – zapytał Geary.

– Zgadza się, admirale. Nadal nie mamy pojęcia, czym są te trybuny na jego zapleczu, ale żadne ze znajdujących się tam urządzeń nie ma zasilania. Wszystko padło na amen. – Dietz zakończył wypowiedź głośnym westchnieniem, jakby nagle dotarło do niego, że to słowo zbudzi krążące wokół duchy Zeków.

– Gdzie zatem widzicie zagrożenie? Nie mówię o tym, że sami zostaniecie narażeni na skutki takiego ataku, tylko o niebezpieczeństwie grożącym Niezwyciężonemu. Wystarczy, że obronicie zajmowane pozycje do momentu nadejścia odsieczy.

Lagemann zatoczył szeroki łuk wolną ręką.

– Zagrożona będzie największa zdobycz w historii ludzkości. Co pan zrobi, by powstrzymać innych od zbadania wraku albo wysłania na pokład kolejnych oddziałów, które spróbują przejąć kontrolę?

– Zagrozę zniszczeniem go... – odparł Geary, czując, że otaczające go duchy zbliżają się coraz bardziej.

– Otóż to. Jeśli wróg zdoła przemycić na pokład głowice nuklearne i odpali je tam, zamieni ten wrak w pancerną wyduszkę pełną radioaktywnego śmiecia. Co możemy zrobić, aby go przed tym powstrzymać?

Sama myśl o kompromisach, jakie trzeba by zawrzeć w takiej sytuacji, napawała Geary'ego odrazą. Mogłoby nawet dojść do konieczności oddania Niezwyciężonego, w nadziei że uda się go odzyskać we w miarę nietkniętym stanie.

– Sądzi pan, że mogłoby dojść do czegoś takiego?

– Uważamy, że obecnie to jedyne realne zagrożenie – stwierdził Dietz. – Ale gdyby ktoś zamierzał je zrealizować, musiałby najpierw wybić wszystkich moich ludzi. W przeciwnym razie zostałby powstrzymany.

Poirytowany Geary wzdrygnął się mimowolnie, jakby próbował

strząsnąć wążące na niego duchy.

– Mam wzmocnić wasz kontyngent?

– To na nic – wyznał major. – W zabezpieczonym sektorze nie może zamieszkać więcej ludzi niż obecnie. Myślę też, że lepiej dysponować mniejszym oddziałem, ale takim, który zna doskonale teren i może zaatakować tam, gdzie wróg najmniej się spodziewa.

– A gdzie pańskim zdaniem najmniej się nas spodziewa? – zapytał admirał.

– Jeśli będziemy mieli do czynienia z Syndykami albo z ludźmi, którzy zostali przez nich wyszkoleni, zastosują charakterystyczne dla nich standardowe rozwiązania.

Geary potrząsnął głową.

– Nawet oni musieli już dojść do wniosku, że rozkład pokładów i pomieszczeń na wraku nie przypomina w niczym rozwiązań znanych z ich albo z naszych okrętów.

– Wiem, sir – przyznał Dietz, po czym dodał tonem zbyt dyplomatycznym jak na komandosa: – To będą bardzo ważne plany, nakreślone przez najwyższych dowódców Światów Syndykatu. Nie przez ludzi, którzy walczyli z nami, tylko przez samych przywódców ze szczytów ich admiralicji.

– Co oznacza – wtrącił Lagemann – że podobieństwo między tymi planami a rzeczywistością będzie czysto przypadkowe.

– Tak to u nich działa – zgodził się Geary. – Najważniejsi dowódcy, którzy nigdy nie brali udziału w walkach, przyjmą standardowe założenia, więc potencjalni atakujący zaczną szukać wspomnianych trzech najważniejszych obiektów. Przyznam jednak, że szczerze wątpię, aby udało im się przeprowadzić próbę abordażu bez wzbudzenia naszych podejrzeń.

– To niestety możliwe, sir – stwierdził major zdecydowanym, lecz nie chępliwym tonem. – Jak już wspomniałem, jeśli przyczają się w niewykrywalnych pojazdach w pobliżu naszej przewidywanej trasy, nie będą mieli dużego problemu z dotarciem do wraku. Niejeden raz robiłem to z ich okrętami. Służyłem w oddziałach rozpoznania bojem, sir.

– Rozumiem. To czyni z pana o wiele lepszego niż ja eksperta w tej dziedzinie. – Idący na samym przedzie komandos dotarł do kolejnej śluzy, która blokowała im drogę. – Co to jest? – zapytał Geary.

– Fałszywa główna sterownia – wyjaśnił Lagemann.

– Stworzyliście fałszywą główną sterownię?

Tymczasowy dowódca Niezwycięzonego otworzył właz i wsunął się do wnętrza. Geary zrobił wielkie oczy, gdy zauważył, że atmosfera po drugiej stronie także jest zatruta.

– Ta śluza też jest fałszywa?

– Oczywiście. – Lagemann zatoczył szeroki łuk ręką. – To było kiedyś pomieszczenie rekreacyjne Zeków, jak nam się zdaje. Nie znaleźliśmy tutaj nic prócz urządzeń wyglądających na zminiaturyzowany sprzęt sportowy. General Carabali przysłała dwa perskie osły na żądanie majora Dietza. – Wskazał niewysokie urządzenie umieszczone pośrodku sali. – Oto jeden z nich. Wyjaśniono panu, admirale, do czego one służą?

– Owszem. Użyliśmy ich na Heradao. – Geary zbliżył się do urządzenia, które w niczym nie przypominało osła. – To sprzęt dezinformacyjny naszych komandosów. Wysyła sygnały w całym spektrum, może udąć obecność wszystkiego, co znamy.

Major przytaknął.

– Począwszy od centrum dowodzenia aż po rozproszone oddziały idące do szturmów – rzucił. – Te osły nie są zbyt wielkie, ale do każdego dołączono podrzędne wabiki, dzięki którym można stworzyć iluzję obecności większej liczby celów. Imitują komunikacje, w tym nawet fragmenty rozmów, promieniowanie podczerwone, wstrząsy sejsmiczne odpowiadające sygnaturom kroków albo przemieszczania sprzętu oraz całe mnóstwo innych typowych dźwięków. Ten tutaj ma za zadanie udawać, że pomieszczenie wypełnia aparatura kontrolna rdzenia i obsługujący ją ludzie.

– Nieźle – przyznał Geary. – A gdzie umieściliście drugiego osła?

– Daleko stąd, w pomieszczeniu, które na syndyckich sensorach

będzie wyglądało jak klasyczny mostek – odpowiedział z chytrym uśmiechem Dietz.

Admirał także się uśmiechnął pomimo obecności licznych otaczających go duchów.

– Fałszywy mostek i równie fałszywa sterownia. Te osły ściągną każdego, kto wejdzie na pokład, dokładnie tam, gdzie chcecie, ale gdzie was nie ma. Jesteście w stanie wykryć intruzów, zanim tutaj dotrą?

– Jeśli będą mieli na sobie niewykrywalne skafandry? – zapytał major. – To może być naprawdę trudne. I właśnie dlatego naszpikowaliśmy mrowiem czujników wszystkie korytarze, które prowadzą do tych miejsc. Nie mamy wystarczająco dużo sprzętu, by kontrolować cały wrak, dlatego skoncentrowaliśmy się na tych dwóch punktach.

– Sensory można oszukać – stwierdził Geary, przypominając sobie, jakie cuda potrafili robić komandosi podczas operacji, które obserwował. – Czy Syndycy mogą wykryć nasze urządzenia i unieszkodliwić je?

Tym razem ton majora był o wiele bardziej chełpliwy:

– Mogą, admirale. Ale my mamy sierżanta, który w wolnym czasie bywa naprawdę zmyślną kobietą. I zna się na tym sprzęcie jak nikt. Właśnie Lamarr wpadła na pomysł zrobienia atrap czujników.

– Atrap? Mówimy o fałszywych czujnikach?

– Nie. O czymś znacznie lepszym od fałszywych czujników. Wyglądają jak standardowy sprzęt konkretnego typu. Z zewnątrz, żeby nie wiem jak dokładnie się przyglądać, to najnormalniejsze czujniki, a jeśli je uaktywnić, wysyłają takie sygnały, jak powinny. Ale w środku mają zupełnie inne bebechy i dlatego zaalarmują nas, gdy ktoś zechce unieszkodliwić je, ominąć albo odłączyć.

Mało brakowało, a Geary wybuchnąłby śmiechem.

– Zaprojektowano je wyłącznie do wykrywania metod unieszkodliwiania czujników? Metod, które powinny być niewykrywalne?

– Właśnie, sir. Normalne czujniki miewają takie funkcje, ale są zazwyczaj drugorzędne, a przez to niespecjalnie przydatne, natomiast w czujnikach robionych przez Lamarr to ich jedyne zadanie. Nie wykryją jednak nikogo, kto nie spróbuje ich unieszkodliwić.

– Używanie ich wydaje się ryzykownym posunięciem – dodał Lagemann. – Jeśli umieści się jeden z jej czujników na włączniku, nie zostaniemy zaalarmowani, gdy ktoś go otworzy. Ale kiedy ktoś zauważy zabezpieczenie i będzie próbował je ominąć bądź usunąć przed wejściem, dowiemy się o tym natychmiast. No i pozostaje jeszcze druga kwestia. To mimo wszystko nieautoryzowane przeróbki istniejącego sprzętu. Admiralicja może nam wszystkim zmyć głowy, gdy się o nich dowie.

Geary jęknął teatralnie.

– Przełożeni sierżant Lamarr nie zatwierdzili tych przeróbek?

– Zatwierdzono je, ale tylko na pierwszych szczeblach, sir – przyznał major. – Wszyscy dowódcy polowi dali jej zgodę, tyle że gdy projekt dotarł do kwatery głównej, odbił się od ściany biurokracji i został uwalony.

– Zaskakujące, nieprawdaż? – mruknął Lagemann.

– Szokujące – przyznał zwięźle Geary, myśląc o problemach, które czekają go w kontaktach z admiralicją. Bardzo pragnął jak najszybciej wrócić do przestrzeni Sojuszu, lecz równie mocno obawiał się spotkania z przełożonymi. – Jako głównodowodzący tą flotą, w świetle obecnych wydarzeń, zezwalam na przeprowadzenie testów polowych nowego rodzaju czujników. Chyba mogę to zrobić?

– Pewnie tak, ale po co ściągać sobie na głowę gromy? – stwierdził Lagemann. – Zamierzam przejść w stan spoczynku z chwilą dotarcia do domu, więc nie będę miał większych problemów, jeśli ktoś powiąże czujniki z moim nazwiskiem.

– Obawiam się, że już są połączone z nazwiskiem sierżant Lamarr.

– To też prawda. Niezaprzeczalna. Jakkolwiek na to patrzeć, nasz Niezwyciężony jest przygotowany na odparcie każdego ataku,

którego celem będzie uniemożliwienie mu dotarcia do przestrzeni Sojuszu – stwierdził tymczasowy dowódca superpancernika, klepiąc pieśczołliwie najbliższą gródź. – Proszę trzymać resztę okrętów z dala. Jeśli Syndycy spróbują jedyne go znanego im sposobu działania i wejdą na pokład w niewykrywalnych skafandrach, będziemy gotowi na ich przyjęcie.

– Dobra robota. Znakomita robota.

Sam Geary nie pomyślał o próbach abordażu wraku, ponieważ nie miał czasu na zajmowanie się wszystkim, czyż jednak dowódca nie powinien mieć od tego dobrych podwładnych? A stworzenie tych wabików, oczywiście po rutynowym patrolowaniu korytarzy, dało ludziom majora tyle dodatkowych zajęć, że z pewnością nie skarżyli się na nudę. „Martwią mnie jednak dwie sprawy – powiedział kiedyś jeden z dawnych dowódców Geary’ego. – Pierwszą są wszystkie te wielkie umysły zatrudnione w kwaterze głównej, które decydują, co jest dobrym pomysłem. Druga to znudzeni komandos, którzy zaczynają się zachowywać jak nasi geniusze ze sztabu”.

Przy zerowej grawitacji powrót do zajmowanej przez ludzi części kadłuba wydawał się o wiele dłuższy niż dotarcie do fałszywej sterowni. Teraz, gdy admirał Lagemann i major Dietz przestali mówić, nic nie rozpraszało Geary’ego, więc nieustannie wyczuwał obecność niewidzialnych sił, które gromadziły się wokół. Wielokrotnie zwalczył pokusę, by obrócić się i spojrzeć do tyłu, ilekroć wydawało mu się, że ktoś albo coś muska go między łopatkami. Otaczające go zatrute powietrze potęgowało uczucie obcości i odrzucenia. Jeśli taka atmosfera panowała tutaj za czasów Zeków, to mogło znaczyć tylko jedno: te małe istoty były bardziej odporne psychicznie niż ludzie. A jeśli wyczuwał efekt działania broni, której zadaniem było unieszczęśliwienie wroga, musiał przyznać, że sprawuje się idealnie.

Niezwyknięty był zaiste ponurym miejscem. Zazwyczaj nastrój na pokładzie udziela się załodze, jednakże stacjonujący tutaj marynarze i komandos na razie radzili sobie całkiem nieźle. Tego

samego nie dało się jednak powiedzieć o ich okręcie.

Piloci wahadłowców zazwyczaj nie zamykali włazów, gdy czekali na powrót pasażerów, często także opuszczali swoje maszyny, by rozprostować nogi albo pogadać z obsadą śluzy, lecz tym razem załoga siedziała karnie w kokpicie, zamknawszy uprzednio oba włazy: zewnętrzny i wewnętrzny. Geary musiał więc poczekać dłuższą chwilę na ich ponowne otwarcie. Wykorzystał ten czas na porozmawianie z komandosami pilnującymi śluzy. Takich przejść pilnowali zazwyczaj pojedynczy żołnierze, ale po tym, co sam przeżył podczas wyprawy po wraku, admirał nie skomentował nadmiernej liczebności tego posterunku.

– Na tym wraku coś wisi w powietrzu – usprawiedliwił się pilot, gdy Geary zajmował miejsce w przedziale osobowym.

– Wasze sensory wykryły jakieś skażenie? – zapytał admirał, choć wiedział, że nie o tym mowa.

– Nie, sir. Nie zanotowaliśmy żadnych odstępstw od normy, ale... mimo to coś było nie tak – tłumaczył pilot. – Uznałem więc, że lepiej czekać na pana z zamkniętym włazem.

– Nie chcieliście przyjrzeć się okrętowi zbudowanemu przez Obcych? – naciskał Geary.

– Nie, sir. To znaczy tak, sir. Myślałem o tym, a komandosi przy bramie zachęcali mnie do małego spaceru po przyległych pomieszczeniach, ale gdy tylko zbliżyłem się do śluzy prowadzącej w głąb wraku, poczułem się... jakoś tak... niepewnie. Zwłaszcza że żaden z żołnierzy nie chciał mi towarzyszyć.

Znudzeni komandosi. To coś, czego naprawdę należy się obawiać.

*

Grono ludzi, którzy znali prawdziwy powód kilkutygodniowego przedłużenia pobytu na Midway, ograniczało się do zaledwie czterech osób, a byli to: Geary, Desjani, Rione i Charban. Kontynuowanie remontów dostarczyło usprawiedliwienia dla podjęcia takiej decyzji, ale z informacji, które napływały do

admirała z rozmaitych źródeł, takich jak choćby raporty dowódców poszczególnych jednostek, wynikało jednoznacznie, że członkowie załóg zaczynają się niecierpliwić.

Informacja ta zyskała nieoczekiwane potwierdzenie w czasie incydentu, do którego doszło na jednym z transportowców szturmowych.

Doktor Nasr wyglądał na zmęczonego, lecz ostatnimi czasy była to norma, do której wszyscy się przyzwyczaili.

– Chciałbym, aby dowiedział się pan o pewnym incydencie wywołanym przez komandosa.

– Chodzi o kaprała Ulanova – domyślił się Geary. – Generał Carabali już mi o tym zameldowała. Ulanov pobrał karabin i próbował wystrzelać własny oddział, ale nie udało mu się, ponieważ dowódca plutonu dezaktywował mu wcześniej każdą broń, do której miał dostęp.

– Tak. Chodzi o kaprała Ulanova. – Nasr zapatrzył się gdzieś w przestrzeń i dopiero po chwili skupił wzrok na Gearym. – Pomyślałem, że zechce pan poznać wyniki przeprowadzonych badań.

Geary westchnął, machając z rezygnacją ręką.

– Brał udział w zbyt wielu walkach i desperacko pragnie wrócić do domu.

– Tak. I nie. – Nasr uśmiechnął się pod nosem. – On chce wrócić do domu. Ale prawdziwym powodem tego napadu był strach, jaki kaprał odczuwa na myśl o powrocie.

– Strach? – Jeśli informacja, którą otrzymujesz, jest daleka od twoich oczekiwań, potrzebujesz chwili, by ją przyswoić. Dlatego Geary powtórzył bezwiednie usłyszane słowo. – Strach? Na myśl o powrocie do domu?

– Zarejestrowaliśmy wcześniej kilka podobnych przypadków, ale ten jest najgorszy ze wszystkich – wyjaśnił Nasr. – Admirale, co będzie, gdy wrócimy? Co się stanie z tymi okrętami i służącymi na nich ludźmi?

– Z tego, co wiem, pozostaną pod moimi rozkazami.

– A jeśli stanie się inaczej?

– No to sam nie wiem...

– I w tym problem – stwierdził doktor. – Pan tego nie wie, ja tego nie wiem i oni nie wiedzą. Kapral Ulanov nie przestawał powtarzać lekarzowi, który go przesłuchiwał, że bardzo się tego boi. Dlatego sporo czasu nam zajęło, zanim pojeśliśmy, że to obawa przed niepewnością. Jemu podoba się służba w korpusie. Wie, co to walka, i nie boi się brać w niej udziału, choć nie rozumie, że to, co przeżył, upośledziło go pod względem tak fizycznym, jak i psychicznym. Teraz jednak zrodził się w nim strach, że zostanie odsunięty, wie pan, wyrzucony jak urządzenie, które przestało być komuś przydatne. Pragnie wrócić do domu, ale boi się tego, co wydarzy się później. Ten wewnętrzny konflikt doprowadził w końcu do tego, że kapral się załamał.

Geary opadł ciężko na fotel, gdy dotarło do niego, że wielu ludzi w tej flocie ma takie same obawy jak Ulanov.

– Mogę ich doprowadzić do przestrzeni Sojuszu, nie zabawimy tu już długo. Ale niewiele poradzę na to, że boją się przyszłości. Sam nie wiem, jak ona będzie wyglądała.

– Coś jednak może pan zrobić, admirale. Proszę zapewnić ludzi, że robi pan co w pańskiej mocy, by zadbać o ich dobro. Panu może się wydać, że to tylko puste słowa, ale dla nich to będzie coś naprawdę wielkiego. – Jeden kącik ust doktora poruszył się nieco, imitując cień niezbyt wesołego uśmiechu. – Będąc lekarzem, nie widzę niczego zdroźnego w postrzeganiu ludzi jako zbioru organów, które albo dobrze funkcjonują, albo nadają się do wymiany. Czasem, gdy człowiek za bardzo skupi się na jednym z nich, zapomina, że dopiero całość jest człowiekiem. Często widziałem, że dowódcy patrzą na swoich podwładnych jak na części organizmu, nad którym dano im władzę. Części, które służą jedynie temu organizmowi. Jeśli żołnierz ginie bądź odnosi rany, jest zastępowany innym. I tyle. Dlatego tak bardzo boimy się być traktowani w ten sposób. Przystajesz być użyteczny, zastąpimy cię kimś innym.

– Tak, to prawda doktorze. Myślimy tak, ponieważ widzieliśmy, co się działo z innymi, i przypuszczamy, że z nami będzie tak samo. Rozumiem. Znajdę sposób, by zapewnić ludzi, że nie zostaną odrzuceni.

Sięgał już do klawiatury, by zakończyć tę rozmowę, gdy doktor odezwał się raz jeszcze:

– Czytał pan już raporty napływające z okrętów Republiki Callas i Federacji Szczeliny?

Geary przytaknął.

– Rzuciłem na nie okiem. Nie zauważyłem, by ktoś miał tam problem. Wiem, że ich załogi chcą, by wydzielono te okręty z floty zaraz po powrocie, więc zrobię co w mojej mocy, by tak właśnie się stało.

– Nie zauważył pan, by ktoś tam miał problem – powtórzył Nasr – ale to nieprawda. Ci ludzie oczekiwali odesłania do domów, gdy tylko zakończy się wojna, aby ich okręty mogły strzec niezależności Republiki i całej Federacji. Tak się jednak nie stało. Teraz się zachowują, jakby wszystko było w najlepszym porządku, ale na pewno zna pan przypadki ludzi, którzy żyli i pracowali jak wszyscy wokół, nie okazując żadnych oznak choroby, a potem załamywali się nagle z powodu ukrytych dobrze stresów. Tak właśnie opisałbym przypadek tych załóg. Radziłbym na nie uważać, admirale.

– Tak zrobię, doktorze.

Po zakończeniu rozmowy z Nasrem admirał siedział przez chwilę bez ruchu. Nie mogę wiele zrobić w sprawie jednostek należących do Republiki Callas i Federacji Szczeliny. Kazałem już przecież dowódcom tych okrętów, by mieli oko na podwładnych i zgłaszali wszystkie odstępstwa od normy, nawet najbardziej marginalne. Chyba powinienem trochę odpuścić tym, którzy pilnują tam porządku. Wyprostował się w fotelu i wybrał otwarty kanał łączności.

– Mówi admirał Geary. Chcę poinformować wszystkich o naszej sytuacji. Wkrótce opuścimy Midway, by wrócić do przestrzeni

Sojuszu. Tam zostaniemy na dłużej, ponieważ pomimo ogromu wysiłku, jaki włożyliście w remontowanie własnych jednostek, ta flota wymaga solidnego przeglądu w stocznjach Varandala. – Jak powiedzieć to najważniejsze? – Chcę wszystkich zapewnić, że po powrocie do domu zrobię co w mojej mocy, aby traktowano was godnie po tak wzorowej służbie dla Sojuszu. – To za mało. Zrozumiałe, że muszę dbać o każdego, kto pode mną służył. Na tym polega odpowiedzialność dowódcy. Nie mogę im jednak obiecać, że nie będą mieli żadnych problemów, gdy już znajdziemy się w przestrzeni Sojuszu. Co jeszcze powinienem dodać, aby zrozumieli, że nie zamierzam ich zostawić samym sobie? Prawdę, powiedz im prawdę, u licha... – Nie porzuciliśmy nikogo na terytoriach zajmowanych przez Obcych, nikt więc nie musi się obawiać, że zostanie pozostawiony własnemu losowi, gdy wrócimy do domu.

Zakończył komunikat, a potem połączył się z mostkiem.

– Mogłabyś sprawdzić coś dla mnie, Taniu?

– Mam to zrobić, ponieważ nie zajmuję się aktualnie niczym prócz nadzorowania liniowca i jego załogi? – zapytała.

– To nie zajmie ci wiele czasu – obiecał Geary.

– Tego jeszcze z twoich ust nie słyszałam. Dobrze, admirale. Pojawi się pan wkrótce na mostku? – dodała uszczypliwie.

Sprawdził godzinę.

– Przyjdę niedługo. Nic się przecież nie dzieje.

– Nie, nic a nic – przyznała Desjani.

Oboje nie mieli bladego pojęcia, kiedy rozpoczną się działania. Trudno było określić dokładny czas potrzebny danej jednostce na pokonanie trasy w obcym systemie gwiazdnym. Jedno było tylko pewne: plan zaproponowany przez przedstawicieli generała Drakona powiedzie się bądź nie wypali w ciągu najbliższych dwunastu godzin.

Geary zrobił spory show, udając się tym razem na mostek. Zatrzymywał się kilkakrotnie, by porozmawiać z członkami załogi. Większość z nich zadawała bardzo podobne pytania, sprowadzające

się w gruncie rzeczy do jednej kwestii: kiedy w końcu stąd odleciemy? Odpowiadał, także w różny sposób, że już wkrótce.

Gdy dotarł do celu, Desjani wskazała mu najbliższy ekran.

– Świetny apel, admirale. Mam go wysłać dalej?

– Nie masz żadnych uwag ani poprawek? – zapytał, opadając na fotel i włączając własny wyświetlacz, by sprawdzić sytuację w systemie.

– Nie. To jedna z tych okazji, gdy niepoprawiany tekst wygląda najlepiej.

– Zatem proszę wysłać tę wiadomość do całej floty, kapitanie.

– Oczywiście, admirale.

– Jakież nowe wiadomości od DON-a Boyensa?

Machnęła ręką.

– Tylko zwyczajowe narzekania na nasze zbyt prowokacyjne ruchy. Poczul się zagrożony tym, że przeniósł pan tyle okrętów wojennych na orbitę odległą tylko o dziesięć minut świetlnych od wrót hiperprzestrzennych.

– I tylko osiem minut świetlnych od jego flotylli – dodał Geary. – Wysłaliśmy mu standardową odpowiedź, że władze Midway dały nam zgodę na swobodne poruszanie się po całym systemie?

– O to musiałbyś zapytać naszych emisariuszy – odparła Desjani, tym razem z czytelną odrazą w głosie.

– Tak zrobię – obiecał.

Boyens zaczynał go mierzyć, tym bardziej że bombardował flotę ciągami wiadomości, w których niby to chciał coś negocjować, ale tak naprawdę nabijał się, nie ukrywając tego specjalnie, że nikt nie może przegonić go z Midway.

W czasie gdy jego flotylla trzymała się wciąż w pobliżu wrót hiperprzestrzennych, siły Sojuszu przemieściły w te okolice sporą część okrętów, wliczając w to siedem pancerników i jedenaście liniowców, którym towarzyszyły dziesiątki krążowników i niemal osiemdziesiąt niszczycieli. Tylko kilka z tych okrętów mogło osiągnąć pełną gotowość bojową, ale każdy dysponował sprawnymi tarczami, opancerzeniem i tyłoma systemami uzbrojenia, że można

je było posłać do walki. Geary nazwał to zgrupowanie Formacją Alfa i ustawił tak, by utworzyły gigantyczną pięść wymierzoną w syndycką flotyllę Boyensa.

Kiedy Sojusz tworzył ten zespół uderzeniowy, komandor Marphissa zgromadziła wszystkie siły należące do Midway i ulokowała je nieco za okrętami Geary'ego, zajmując pozycje obronne i blokując Syndykom drogę w głąb systemu, a także odcinając ich od najbliższego punktu skoku.

– On się połapie, co robimy – mamrotała Desjani tonem człowieka, który wie doskonale, że tego dnia nie wydarzy się nic więcej niż wczoraj czy przedwczoraj. – Boyens nie jest głupcem, mimo że to syndycki DON.

– Na razie uważa, że blefujemy, aby go stąd wykurzyć – stwierdził Geary.

– A czyż nie o to nam chodzi? – zapytała z miną niewiniątka.

Gdyby akurat miał w ustach jakiś płyn, pewnie by się nim zadławił. Na swoje szczęście nie musiał odpowiadać.

– Kolejny okręt pojawił się przy wrotach – zameldowała porucznik Castries, podnosząc nieco głos, gdy zidentyfikowała nowo przybyłą jednostkę. – To ciężki krążownik, który odeskortował uciekinierów przez punkt skoku na Kane.

– Wrócił przez wrota? – wymamrotał porucznik Yuon. – To...

– Niezbyt rozsądne – dokończyła za niego Desjani, nadal zachowując pełen spokój. – Zapewne uznali, że nie ma tu już tej syndyckiej flotyli. Proszę, zawracają, kierując się ku swojemu zgrupowaniu.

– Ale nie przyśpieszyli za bardzo – stwierdziła porucznik Castries. – Kapitanie, nasze czujniki wykryły, że ta jednostka straciła główny napęd. Nie widać jednak żadnych uszkodzeń, więc to może być kwestia jakiejś usterki.

– Syndyckie jednostki nigdy nie dorównywały nam na polu remontów własnych – zauważyła Tania.

– Mają kłopoty – potwierdził porucznik Yuon. – Systemy manewrowe oceniają, że Syndycy mogą dogonić ten krążownik,

zanim reszta sił Midway zdąży dać mu osłonę.

– Wydaje się pan tym zakłopotany, poruczniku – stwierdziła Desjani. – Dlaczego?

– Ja... – Yuon obliział wargi, wzruszył ramionami. – Tak sobie myślę, że oni walczyli po naszej stronie, kapitanie. Mimo że to syndycki... znaczy były syndycki krążownik.

– To nie jest już okręt należący do Światów Syndykatu – poparł go Geary. – Został zbudowany przez Syndyków, ale teraz należy do kogoś innego. A jednostki wciąż wykonujące rozkazy Systemu Centralnego właśnie ruszają w pościg za nim.

Nie potrzebował wyliczeń systemu, by to ocenić, gołym okiem widać było, że ciężkie krążowniki i ŁZy odrywają się od syndyckiego pancernika, kierując się prosto na samotną jednostkę z Midway. Mogły ją dopaść na pół godziny przed tym, nim połączy się z resztą sił tego systemu.

*

Geary nacisnął klawisz komunikatora.

– Do wszystkich okrętów Formacji Alfa, rozpocząć przygotowania do walki.

Czuł na plecach palące spojrzenia wszystkich wachtowych, nawet Desjani udała zdziwienie. Nikt bowiem oprócz niej nie wiedział, dlaczego ten rozkaz został wydany. Przynajmniej na razie nikt nie wiedział. Nie możemy jeszcze wypuścić tego kota z worka.

– Pełna gotowość bojowa – rozkazała Desjani wachtowym.

Rozbrzmiały syreny alarmów przywołujących członków załogi na stanowiska bojowe. Geary tymczasem obserwował ruchy pozostałych okrętów, czekając na odpowiedni moment do wysłania kolejnego komunikatu.

– Kapitanie, widzę, że syndyckie krążowniki i ŁZy szykują się do przejęcia nowo przybyłej jednostki z Midway, która znajdzie się w ich polu rażenia za osiem minut.

– Tak właśnie twierdzi nasz system bojowy – potwierdziła

Desjani.

– Proszę połączyć mnie z syndyckim pancernikiem.

Wspomniany okręt z DON-em Boyensem na pokładzie dzieliła od Nieulekłego odległość ośmiu minut świetlnych. Ciężkie krążowniki i ŁZy, które ruszyły w pościg, oddaliły się o ponad minutę świetlną od pancernika i nadal przyśpieszały, by jak najszybciej dopaść samotną jednostkę z Midway, podchodząc do niej od tyłu i z góry. Flotylla tego systemu także ruszyła z miejsca, nadal jednak była daleko od ewentualnego pola walki z osamotnionym krążownikiem.

Teraz! Geary nacisnął podświetlony klawisz, by wysłać wiadomość do DON-a Boyensa. Zrobił przy tym zagniewaną minę, przez którą przebijał cień zaskoczenia. W jego głosie, gdy przemówił, także dało się wyczuć tę samą mieszaninę emocji.

– Do DON-a Boyensa, mówi admirał Geary z pierwszej floty Sojuszu. Rozkazał pan zaatakować wynajęty okręt wykonujący zadanie zleczone przez rząd Sojuszu. Ma pan natychmiast przerwać działania wymierzone w jednostkę lecącą pod banderą Sojuszu i wycofać swoje okręty. Mówił Geary, bez odbioru.

Celowo pominął zwyczajową formułkę kończącą taką wiadomość, by podkreślić swoje wzburzenie.

Wachtowi znów patrzyli wyłącznie na niego, ale ich spojrzenia dość szybko przeniosły się na wchodzącą na mostek emisariuszkę Rione i towarzyszącego jej Charbana.

– Admirale – zaczęła Wiktoria, jakby naprawdę była tym wszystkim zaskoczona – wydzierżawiliśmy ten okręt do wykonania pewnej misji dla naszego rządu. Dlaczego ścigają go syndyckie jednostki?

– Nie wiem, pani emisariusz – odparł Geary. – Właśnie poinformowałem Syndyków o statusie tego krążownika i kazałem im zaprzestać ataków.

Desjani znów zagrała niedoinformowaną:

– Wydzierżawiliśmy ten okręt? Rząd Sojuszu to zrobił?

– Zgadza się – odpowiedział Charban. – Uznaliśmy, że powinniśmy nawiązać dobre stosunki z mieszkańcami systemu, do

którego udawała się ta jednostka.

– Skoro to okręt wydzierżawiony przez Sojusz, to na czas misji stał się naszą własnością. Jeśli Syndycy go zaatakują...

– ...będzie to atak na okręt Sojuzzu – przerwał jej Geary. – Do wszystkich jednostek Formacji Alfa, natychmiast przyspieszyć do .02 świetlnej, zwrot na sterburcie trzy dwa stopni, góra zero sześć stopni.

– Musi pan zareagować, jeśli zaatakują okręt należący do Sojuzzu – zgodziła się Rione z takim przejęciem, jakby to wszystko nie było ukartowane.

Geary wyliczył moment wysłania wiadomości niemal idealnie. Syndyckie ciężkie krążowniki i ŁZy zostały wysłane z misją zniszczenia samotnej jednostki. Po poprzednim upokorzeniu Boyens zadbał z pewnością o wszystko, także o to, by ofiara nie mogła się wymknąć. Te okręty zaatakują samotny krążownik, o ile nie otrzymają rozkazu odwołującego z ust samego DON-a. Problem jednak w tym, że Geary wysłał wiadomość w takim momencie, by dotarła na pancernik tuż przed atakiem, lecz na tyle późno, że Boyens nie zdąży go odwołać. To było bardzo proste równanie: suma czasów dwóch transmisji była większa niż wartość wyjściowa.

DON zrozumie to lada moment. Geary poczuł rozbawienie na myśl, jak wściekły musi być Syndyk, który właśnie zrozumiał, że wpadł w zastawione na niego sidła.

– Syndyckie krążowniki odpaliły rakiety! – zameldowała porucznik Castries, zanim system Nieulękiego zdążył podnieść alarm, potwierdzając jej obserwację.

– DON Boyens musiał otrzymać twoją wiadomość, zanim do tego doszło – stwierdziła Desjani, aby słowa te znalazły się na nagraniu.

– To prawda – przyznał Geary. – Musimy więc przyjąć założenie, że celowo doprowadził do zaatakowania okrętu Sojuzzu. Nie możemy zatem pozwolić, by uszło mu to bezkarnie. – Ponownie nacisnął klawisz komunikatora, tym razem udając jedynie wściekłość. – DON-ie Boyens. Twoje okręty zaatakowały naszą jednostkę po tym, jak zostałeś poinformowany o jej statusie

i wydzierżawieniu przez Sojusz! To akt wrogości, jawne pogwałcenie traktatu pokojowego zawartego ze Światami Syndykatu. W świetle tego zagrożenia jestem zmuszony do podjęcia działań zapewniających bezpieczeństwo własności Sojuszu i życia jego obywateli. W tym celu zamierzam usunąć wszelkie zagrożenia, jakie mogą na nich czyhać w tym systemie gwiazdnym! Bez odbioru!

Kolejnym kłopotem, który spadł w tym momencie na głowę DON-a Boyensa, było niespodziewane ożycie napędu głównego atakowanego ciężkiego krążownika, dzięki któremu okręt zaczął gwałtownie przyśpieszać.

– To – zauważyła Desjani – może stanowić poważny problem dla raket, które Syndycy wystrzelili, założywszy o wiele niższe parametry osiągniętej prędkości celu.

– Mimo to dwa tuziny głowic nadal lecą ich śladem – stwierdził Geary.

– Ale nie dolecą – mruknęła Tania, nie odrywając wzroku od własnych wyświetlaczy. – O ile załoga posłucha kapitan Bradamont, bo to ona, o ile się nie mylę, znajduje się na pokładzie tej jednostki.

– Owszem. – Przeniesienie Bradamont na ten syndycki okręt tak, by agentura Światów Syndykatu nie wykryła tego transferu, było trudne, ale możliwe dzięki rutynowym dostawom zaopatrzenia, które pozwoliły jej przeniknąć na orbitę. – Jej obecność na pokładzie tego ciężkiego krążownika udowadnia niezbicie, że to teraz okręt będący własnością Sojuszu. Władze systemu Midway – dodał Geary – oddelegowały tam kapitan porucznika Kontosa, by poprowadził wydzierżawioną nam jednostkę.

– Kontosa? – zapytała Desjani. – Znamy go?

– To człowiek, który zaproponował, by podpiąć pancernik do bazy sił mobilnych i odholować go z wektora bombardowania Enigmów – wyjaśnił admirał.

– Aha. – Tania uśmiechnęła się porozumiewawczo. – Dzięki temu kapitan Bradamont będzie mogła nam powiedzieć więcej na temat tego niezwykle rzutkiego oficera.

– Zgadza się.

– Świetna robota, admirale. – Wpisała coś na terminalu systemów uzbrojenia. – DON Boyens znajdzie się w polu rażenia za czterdzieści pięć minut, jeśli każe pan utrzymać obecną prędkość wynoszącą .2 świetlnej.

Geary przytaknął, nie odrywając wzroku od ekranu. Co zrobimy, jeśli Boyens nie ucieknie? Jeśli się nie cofnie? Będę musiał zniszczyć jego pancernik, a potem wszystkie ciężkie i lekkie krążowniki eskorty razem ze ŁZami. To będzie masakra, ale nam też wróg zada jakieś straty, a kiedy wrócę do domu, trudniej mi będzie się wytłumaczyć z rozgromienia syndyckiej floty niż z przegonienia jej.

Boyens nie miał zbyt wiele czasu na reakcję. Pancerniki dysponowały ogromną siłą ognia i najwytrzymalszym opancerzeniem, ale szybkie na pewno nie były. Jeśli chciał uniknąć starcia z siłami pierwszej floty, powinien ruszyć w kierunku wrót hipernetowych na tyle wcześnie, by zniwelować przewagę prędkości, jaką miały jednostki Sojuszu.

– Wrota to jego jedyna opcja – uznała Desjani. – Jeśli Boyens skieruje się na najbliższy punkt skoku, także go nie dogonimy, ale po drodze zostanie przejęty przez flotyllę z Midway.

– Cóż za szczęśliwy zbieg okoliczności – mruknął Geary.

– Musimy kontynuować atak – dodała Tania, zniżając głos. – Boyens nie skorzysta z hipernetu, jeśli nie będzie w pełni przekonany, że uderzymy na niego. Musimy utrzymać obecny kurs i prędkość do chwili, aż syndycka floty opuści ten system. Jeśli zwolnimy choć trochę, jeśli damy mu choćby cień nadziei na to, że blefujemy, ominie wrota i nie pozostanie nam nic innego, jak go zabić.

– Masz rację. – Zastanawiał się, w którym momencie powinien wydać rozkaz zatrzymania tej szarży, ale Desjani miała rację. – Będzie zwlekał do ostatniej chwili, by sprawdzić, czy naprawdę otworzymy ogień.

– Może nas do tego zmusić – przyznała.

– Obyś się myliła.

Minuty mijały, a pancernik Boyensa nadal pozostawał na zajmowanej orbicie. Geary zerkał co chwilę na odczyty systemu bojowego, który odliczał czas pozostały do chwili, gdy wrogi okręt znajdzie się w polu rażenia jednostek lecących w pierwszej linii. Jeden timer pokazywał wartość dla widm, drugi dla promieni cząsteczkowych piekielnych lanc, trzeci dla kartaczy używanych na krótkich dystansach, a ostatni, czwarty, dla broni naprawdę krótkiego zasięgu, jaką były generatory pola zerowego znajdujące się wyłącznie na pancernikach i liniowcach Sojuszu.

Desjani kręciła głową, sprawdzając odczyty na własnym stanowisku.

– Jeśli nie ruszy się z miejsca w ciągu następnych pięciu minut, dopadniemy go, zanim zdoła skorzystać z wrót.

Stojąca po drugiej stronie Geary’ego Rione także zabrała głos:

– Dlaczego DON Boyens nie próbuje się z nami skomunikować? – zapytała. – Dlaczego nie oskarża nas o wrobienie w tę sytuację albo nie przeprosi, tylko milczy? Chyba wiem, o co może mu chodzić...

– Podzieli się pani ze mną tymi przypuszczeniami? – rzucił admirał.

– Oczywiście. – Rione wyciągnęła przed siebie rękę, otwierając dłoń. – Syndycy DON-owie utrzymują się na stanowiskach dzięki zastraszeniu. Podwładni muszą czuć przed nimi respekt. Gdyby jednak zauważyli, że ich przełożony słabnie, z pewnością rzuciliby mu się do gardła.

– A przeprosiny albo unikanie walki mogłoby być odebrane jako oznaka słabości.

– Ogromnej słabości, a nawet głupoty. – Rione zacisnęła dłoń w pięść. – On wie, że wystawiliśmy go. Zdaje sobie sprawę, że wpadł w pułapkę, która może być dla niego gwoździem do trumny.

– Sądzi pani zatem, że zostanie i podejmie walkę?

– To by było samobójstwo. – Wzruszyła ramionami. – Ale cena, jaką zapłaci za tę porażkę, także może być bardzo wysoka, a gniew, który go właśnie przepełnia, też może odegrać sporą rolę w decyzji

o podjęciu walki.

– Zostały mu dwie minuty na rozpoczęcie odwrotu – wtrąciła Desjani. – Za trzydzieści sekund powinniśmy zobaczyć odpalenie dysz kierunkowych, dzięki którym obierze kurs na wrota.

Jeszcze trzydzieści sekund i wszyscy się przekonają, czy plan uknuty przez władze Midway nie okaże się miną mogącą poranić wszystkie strony tego starcia. Znajdujący się na zamieszkaną planecie prezydent Icen i generał Drakon dowiedzą się o tym dopiero za kilka godzin, gdy światło z okolic wrót dotrze w tamte rejony. Geary miał więc te same trzydzieści sekund na pomyślenie, jak zareagują, gdy zobaczą to, co on widzi teraz. A czas uciekał w zastraszającym tempie. DON Boyens pewnie był rozwścieczony do białości, że dał się tak podejść, rozumiał bowiem, że zostanie surowo ukarany przez przełożonych, jeśli poniesie porażkę, ale musiał zdawać sobie także sprawę, iż utrata pancernika oznacza pewną śmierć. Trzydzieści sekund do chwili, gdy rozstrzygnie, co bardziej mu się opłaca: ryzyko czy pewna porażka.

Dziesięć sekund...

Pięć...

Trzy

Wszystkie jednostki syndyckiej flotyli odpaliły silniki kierunkowe – zameldował porucznik Yuon. – Nowe wektory lotu wskazują wrota hipernetowe.

– No proszę – mruknęła z aprobatą Desjani. – On także poczeka do ostatniej sekundy z odpaleniem pełnego ciągu – przewidywała.

– A jeśli się pomyli w tych kalkulacjach? – zapytał Geary.

– Wtedy wypalimy mu kilka dziur w rufie, żeby pamiętał w przyszłości o zostawianiu sobie większego marginesu błędu. – Uśmiechnęła się do niego. – Dobrze mówię?

– Tak. Człowiek, który pilotuje ten ciężki krążownik, odwalił kawał dobrej roboty.

Samotna jednostka, wciąż przyśpieszając, oddalała się od syndyckiego zgrupowania, wykonując jednocześnie zwrot pod płaszczyzną ekliptyki, by ścigające ją wciąż rakiety miały jak największy problem z dotarciem do celu. Geary przeniósł wzrok dalej, na flotyllę z Midway, która szła kursem na przejście syndyckich okrętów wysłanych w celu zniszczenia uciekiniera.

– Oni niczego nie pozorują. Naprawdę zamierzają zniszczyć te krążowniki i ŁZy.

Desjani zerknęła w jego kierunku.

– Siły Midway mają dwukrotnie mniej ciężkich krążowników. Eskadra lekkich krążowników nie kompensuje przewagi liczebnej wroga. Jeśli komandor Marphissa nie zawróci, jej siły dostaną potężnego łupnia w tym starciu.

– Niewykluczone – przyznał Geary. – Miejmy więc nadzieję, że wie, co robi. – Coś innego przykuło jego uwagę. Okręty Tancerzy

opuściły ostatnią orbitę i leciały właśnie w kierunku potencjalnego pola walki. – Ciekawe, co Obcy myślą o tym wszystkim, co teraz widzą.

– Jeśli obserwowali nas w sekrecie od tak dawna, jak podejrzewamy, uznali zapewne: ludzie, jak to oni, znowu napieprzają się między sobą.

– Oni z pewnością nie wiedzą jeszcze wielu rzeczy o naszej rasie – wtrącił Charban. – Jestem pewien, że będą nas teraz obserwować tak dokładnie, jak to tylko możliwe.

Geary nie odpowiedział mu tym razem. Jego wzrok zawędrował ponownie na odliczające czas timery. Jeśli syndycka flotylla nie zdoła odpalić głównych napędów w ciągu najbliższych dwudziestu sekund, pierwsza flota doścignie ją, zanim dotrze do wrót hipernetowych.

– Nie pozostawił sobie zbyt wielkiego marginesu błędu – skomentowała ten fakt Desjani. – Nawet jeśli... No. W końcu. – Wydawała się lekko zawiedziona.

– Główne napędy wszystkich jednostek Światów Syndykatu zostały uruchomione – zameldowała porucznik Castries. – Idą teraz na pełnym ciągu.

– Mało brakowało – mruknęła Tania. – Ciekawe, czy...

– Co jest ciekawe? – zainteresował się Geary.

– Może tu wcale nie chodziło o dumę Boyensa. Może chciał nas uszczypnąć na pożegnanie, zostając przy wrotach do ostatniej chwili i uciekając na mgnienie oka przed tym, nim go dopadniemy.

– To nadal dość ryzykowne zagranie. Gdyby pomylił się o ułamek procenta, mógłby zebrać tęgie lanie.

Na jego wyświetlaczu pojawiły się strumienie nowych odczytów.

– A to co takiego?

– Dane taktyczne z okrętów Midway – wyjaśniła Desjani. – Kazałam moim ludziom, by nie wyświetlali ich w czasie rzeczywistym, tylko przekazywali podsumowania w kluczowych momentach.

Przyjęłaś transmisję z okrętów należących kiedyś do Światów

Syndykatu? zdziwił się admirał w duchu. Zdążył już zauważyć, że dane taktyczne z flotyli Marphissy zawierają wiele ważnych informacji o stanie jej jednostek i o krążowniku użytym w charakterze przynęty. Geary odczytał nawet jego nazwę: Mantykora.

Rakiety wystrzelone w tę jednostkę także zmieniły kurs, by kontynuować pościg za celem, chociaż okręt wykonał zwrot i przyspieszył. Nadal zbliżały się do Mantykory, ale niewielka różnica aktualnej prędkości czyniła z nich doskonałe cele dla systemów obrony ciężkiego krążownika. Na oczach Geary'ego salwa piekielnych lanc zniszczyła cztery z nich, lecz dwadzieścia wciąż przecinało przestrzeń.

Główny napęd ciężkiego krążownika nagle wyłączono i dysze pomocnicze zaczęły obracać wielki okręt dziobem do kierunku, z którego nadleciał. Piekielne lance z wyrzutni dziobowych pomknęły prosto na zbliżające się rakiety, gdy manewr został zakończony, ale sam krążownik leciał nadal dawnym kursem.

Wiem, co oni zamierzają zrobić. Teraz...

Napęd główny Mantykory odpalono, i to od razu na pełnym ciągu, co spowolniło lot ciężkiego krążownika. Ścigające go rakiety nie mogły wykonać podobnego manewru, więc usiłowały zmienić kurs za pomocą silników pomocniczych, by nadal mierzyć w cel, który zbliżał się o wiele szybciej, niż przewidywały komputery.

Wektory rakiet zakrzywiały się coraz bardziej, mijając jednak Mantykorę. Część pocisków nie wytrzymała nacisku tak gwałtownego zwrotu i po prostu zaczęła się rozpadać. Te rakiety, które przetrwały krytyczną zmianę kursu, wypalały resztki paliwa, próbując namierzyć ponownie ciężki krążownik, przez co wydawać się mogło, że w pewnym momencie ich ruch uległ całkowitemu zatrzymaniu względem Mantykory. Wtedy też stały się idealnymi celami.

Sześć ostatnich eksplodowało po trafieniu piekielnymi lancami.

– Nie powinno się tego próbować jednostkami większymi od lekkich krążowników – stwierdził Geary.

– Tak mówiła przedwojenna doktryna – odparła Desjani. – Ja robiłam podobne zwroty moim liniowcem. Podobnie jak Bradamont. Właśnie pokazała byłym Syndykom, jak powinno się pilotować okręty wojenne.

W czasie gdy Mantykora zwalniała, wektory wszystkich pozostałych okrętów były skierowane na pobliskie wrota hipernetowe. Boyens z jedynym pancernikiem i eskortą czterech lekkich krążowników przyśpieszał nieustannie, wyciskając z ociężałej jednostki, co tylko się dało. O wiele liczniejsza formacja Geary’ego leciała za nim, choć przewidywany punkt przejęcia syndyckich jednostek znajdował się już za wrotami. Jeśli Boyens utrzyma aktualne przyśpieszenie, zdąży uciec, zanim znajdzie się w polu rażenia okrętów Sojuszu.

Sześć ciężkich krążowników i dziesięć ŁeZ, które Boyens posłał w pościg za Mantykorą, zawracało właśnie, by spotkać się z własnym pancernikiem kilka minut przed tym, nim cała flotylla wleci do wrót.

Siły Midway zbliżały się natomiast z drugiej strony zgrupowania Geary’ego, idąc kursem na przejęcie ciężkich krążowników Światów Syndykatu, zanim dołączą do pancernika.

Sytuacja, w której pięć zgrupowań okrętów należących do trzech stron konfliktu ściera się tak blisko wrót hipernetowych, nie była najprostsza, ale Geary nie miał problemu ze zrozumieniem wszystkich implikacji, jakie mogły z niej wyniknąć. Dopóki Syndycy nie zwolnią, muszą się przejmować jedynie tym, czy Marphissa nie spróbuje ich zaatakować, co przy przewadze liczebnej jeden do dwóch może być bezsensownym posunięciem. Czy powinienem...

Geary spojrział ze zdziwieniem na eksplodujący lekki krążownik Światów Syndykatu.

– Co tam się dzieje, u licha?

Wachtowi byli tak zaskoczeni tym wydarzeniem, że potrzebowali całych trzech sekund, by odpowiedzieć admirałowi:

– Nikt nie strzelał do tego lekkiego krążownika, sir – zameldował porucznik Yuon.

– Mówicie, że wybuchł bez powodu? – zapytała ostrym tonem Desjani.

– Nie został trafiony niczym, co byśmy widzieli – upierał się porucznik Yuon. – Ta jednostka znajdowała się daleko poza polem rażenia flotylli z Midway, a otaczające ją okręty Światów Syndykatu także nie otworzyły ognia.

– Czy flotylla z Midway mogła go zniszczyć w jakiś inny sposób? Za pomocą dryfującej miny? – zastanawiała się na głos Desjani.

– Nasze odczyty wskazują, że doszło do wewnętrznej eksplozji – wyjaśniła porucznik Castries. – To nie mogła być mina... Kapitanie – dodała zaraz – odbieramy sygnały świadczące o tym, że mogło chodzić o przesterowanie rdzenia. Nasze systemy twierdzą jednak, że nie było wcześniejszych ostrzeżeń, nic nie wskazywało na to, że ta jednostka ma problemy z reaktorem. On po prostu wybuchł.

– Nic go nie trafiło i nie było żadnych ostrzeżeń o problemach – mruzczała Desjani, wpisując komendę do komunikatora. – Szefie, czy reaktor może eksplodować bez zarejestrowania przez inne jednostki oznak jego niestabilności?

– Nie ma takiej możliwości, kapitanie – odparł pierwszy mechanik. – Musielibyśmy odebrać jakieś sygnały. Przesterowanie jest szybkim procesem, ale nie natychmiastowym. Znam tylko jedno wytłumaczenie takiej sytuacji.

Desjani odczekała kilka sekund, a potem ponagliła rozmówcę:

– Czyli?

– Przepraszam, kapitanie. Ktoś musiał go wysadzić. To jedyne pasujące wytłumaczenie.

– Celowo przesterował reaktor? – zdziwił się Geary. – Dlaczego ktoś miałby zrobić coś podobnego?

– Nie mam bladego pojęcia, admirale. Nawet Syndycy nie są zazwyczaj aż tak głupi.

– Admirale! – Na wirtualnym oknie wyświetlacza Geary’ego pojawiła się twarz porucznika Yuona. – Jeśli dobrze interpretujemy dane, ten syndycki krążownik na trzy minuty przed eksplozją nawiązał łączność z siecią dowodzenia flotylli komandor

Marphissy.

– Odcieśli się od sieci dowodzenia Światów Syndykatu? – Geary spojrzał na Desjani i zauważył, że ona także doszła do tych samych wniosków. – Czy to nie jest równoważne z buntem?

– Tak, admirale – przyznał z ociąganiem Yuon. – To mogło oznaczać bunt. Nie mamy jednak wystarczających informacji, by potwierdzić tę konkluzję bądź odrzucić ją.

– A macie alternatywne wytłumaczenie niespodziewanego wybuchu na okręcie? Odebraliście jakiś nietypowy sygnał przesłany z syndyckiego flagowca tuż przed zarejestrowaniem eksplozji rdzenia tego lekkiego krążownika?

– Nie, admirale, ale moglibyśmy mieć spore problemy z przechwyceniem skondensowanej transmisji kierunkowej. Trzeba by przekopać się przez całość zarejestrowanych do tej pory sygnałów, ukierunkowując system na wychwytywanie czegoś, co nie pasuje do wzorców.

– Uważasz, że woleli wysadzić własny okręt, niż pozwolić buntownikom na ucieczkę? – wtrąciła Desjani.

– Uważam, że wszystko, co wiem na temat władz Światów Syndykatu, w połączeniu z liczbą załóg, które zdezerterowały w minionych latach po zlikwidowaniu agentów służby bezpieczeństwa, pozwala mi sądzić, że Syndycy mogli zastosować na swoich okrętach podobne dodatkowe zabezpieczenia.

Porucznik Iger, który przysłuchiwał się tej rozmowie, przytaknął skwapliwie.

– Zapewniam pana, admirale, że wychwycimy taki sygnał, jeśli rzeczywiście został nadany. Cały system jest naszpikowany transponderami, więc to nie powinien być wielki problem, skoro to takie ważne.

– To syndycka metoda, dlaczego miałoby nam na niej zależeć? – zdziwił się Geary.

– Jeśli zdołamy wykryć taki przekaz, przeanalizować go, rozkodować i skopiować, być może uda się go wykorzystać w razie konieczności.

– Mówi pan o zdalnym wysadzeniu ich okrętów za pomocą syndyckich zabezpieczeń? To mi się podoba, poruczniku.

– Nie ma gwarancji, że to zadziała, kapitanie. Nawet jeśli zdołamy wyizolować ten przekaz, możemy trafić na specjalne kody autoryzacyjne dla każdej jednostki z osobna. Jeśli jednak Syndycy próbowali iść na skróty albo działali w zbyt dużym pośpiechu, mogli zostawić kilka furtek do tego systemu.

– Kapitanie – zameldowała porucznik Castries – flotylla Midway zmieniła właśnie kurs.

Geary skupił ponownie uwagę na ekranie przedstawiającym aktualne położenie okrętów komandor Marphissy, które rozpoczynały wejście w szeroki łuk oddalający je tak od gwiazdy centralnej systemu, jak i od uciekających ciężkich krążowników. Obserwując ten manewr, zrozumiał coś jeszcze.

– Oni nie zamierzali atakować.

– Co? – zdziwiła się Desjani.

– Mówię o flotylli z Midway. Oni nie zamierzają atakować ciężkich krążowników Boyensa. Podlecieli na tyle blisko, by osłonić ucieczkę każdej jednostki, która zdecyduje się przystąpić do buntu.

Rione roześmiała się jak nauczycielka, której ulubiony uczeń wpadł właśnie na prawidłowe rozwiązanie stawianego przed nim problemu.

– Tak, admirale. Zapewne dokładnie o to im chodziło. Prezydent Icen wyznała mi w chwili szczerości, że ona i generał Drakon przygotowują orędzie, w którym będą zachęcali Syndyków do buntu.

– Zobaczyli jednak eksplozję na tym lekkim krążowniku i zrozumieli, że Syndycy zabezpieczyli się na okoliczność zdrady i rejtenty do wroga. – Pokręcił głową. – Przywódcy Światów Syndykatu nie mają chyba świadomości, że to naprawdę krótkowzroczna strategia, która nie rozwiąże problemu.

– Udało im się powstrzymać choć jeden bunt – zauważyła Tania.

– Za cenę lekkiego krążownika – skontrował Charban. – I tak nie mają tego okrętu, a załogi na pozostałych już główkują, jak

zlikwidować to zabezpieczenie. I dojdą do tego, ponieważ zaciężni marynarze zawsze znajdują sposoby na obejście zabezpieczeń stosowanych przez genialnych dowódców, więc kolejne bunty zakończą się sukcesem. Na krótką metę lepiej zniszczyć coś, co szwankuje, niż próbować to naprawić, ale w dłuższej perspektywie wysadzanie nie jest rozwiązaniem. To tylko próba zapobieżenia problemowi bez zrozumienia, na czym on naprawdę polega.

– Dziesięć minut do kontaktu bojowego z siłami Światów Syndykatu – ostrzegł porucznik Yuon.

Geary przyglądał się malejącemu dystansowi, mając nadzieję, że Boyens nie zapragnie wykonać jakiegoś spektakularnego, choć samobójczego gestu. Systemy bojowe floty Sojuszu wybierały już cele, przydzielały do nich stanowiska ogniowe, przygotowywały się do oddania strzału, gdy tylko wróg znajdzie się w polu rażenia i padnie rozkaz. Admirał uznał więc, że pora na wysłanie kolejnego komunikatu.

– Do DON-a Boyensa. Jeśli pańska albo jakakolwiek inna formacja Światów Syndykatu pojawi się w tym systemie bez zezwolenia lokalnych władz, poniesie konsekwencje. Bez odbioru.

– W sumie podoba mi się grożenie Syndykom – rzuciła Desjani – ale skąd przypuszczenie, że przejmą się akurat tymi słowami?

– Choćby z powodu pewnego pomysłu, nad którym kazałem pracować inżynierom kapitana Smythe’a. Światło niosące efekty ich pracy powinno dotrzeć do Boyensa mniej więcej teraz. Chciałem, żeby zobaczył to wcześniej, ale tak też będzie dobrze.

Systemy bojowe Nieulękiego ogłosiły alarm, zaznaczając na wyświetlaczach minione wydarzenie, które ludzie dolatujący do wrót mogli dopiero teraz zobaczyć. Daleko w głębi systemu, z kompleksu stoczni orbitującej wokół gazowego olbrzyma, wystartował pancernik Midway. Każdy czujnik floty pokazywał, że ten wielki okręt osiągnął pełną gotowość bojową.

– Mają sprawny pancernik? – zapytała Desjani, formułując to zdanie takim tonem, jakby nie wiedziała, czy martwić się tym czy cieszyć.

– Gdzie tam!... Napracowaliśmy się, żeby tak wyglądał, ale z punktu widzenia Boyensa władze tego systemu dysponują już w pełni sprawnym pancernikiem, który zareaguje na kolejny syndycki atak.

– A on z pewnością przekaże tę informację do Systemu Centralnego – wtrąciła Rione. – Świetne posunięcie, admirale.

– A jeśli Syndycy przypuszczą wkrótce kolejny atak? – zapytał Charban.

– Zrobiłem, co mogłem – odparł Geary, zerkając na Tanię. – Tymi środkami, którymi dysponowałem.

– Zakłamując rzeczywistość? – dodał generał. – Jakim cudem awansował pan na admirała? Z takim nastawieniem to raczej niemożliwe.

– Mnie proszę o to nie pytać – zbył go Geary.

Na ekranie zobaczył, jak syndycka flotylla łączy się ponownie w całość. Wszystkie okręty leciały prosto na wrota hipernetowe. Do chwili, gdy flota mogłaby otworzyć do nich ogień, brakowało niespełna minuty.

Desjani zerknęła na niego, trzymając dłoń nad klawiszem aktywacji systemu bojowego. Obecni na mostku także utkwili wzrok w głównodowodzącym. Wszystkie załogi czekały na jego następne słowa.

Syndyckie okręty zniknęły we wrotach.

Geary zaczerpnął głęboko tchu.

– Do wszystkich jednostek Formacji Alfa. Zmniejszyć prędkość do .2 świetlnej. Zwrot na bakburtę, jeden dziewięć zero stopni. Czas trzy zero. Zarządzam koniec alarmu bojowego.

Tania wykonywała jego rozkazy z kwaśną miną, więc uśmiechnęła się do niej.

– Nie podoba ci się ostateczny efekt tej rozgrywki?

Nie odpowiedziała mu równie radosnym wyrazem twarzy.

– Powinniśmy rozgromić jego flotyllę. Coś czuję, że to nie jest nasze ostatnie spotkanie z tymi okrętami.

– Możesz mieć rację – przyznał – ale nie chciałem rozpoczynać tej

wojny na nowo. Nie tu i nie teraz.

– Czy to znaczy, że zechcesz to zrobić w innym miejscu i czasie?

Miał gotowe zaprzeczenie na końcu języka, lecz tknięty przecuciem zmełł te słowa, zanim wydostały się z jego ust.

*

Teraz flotę na Midway trzymała jedynie konieczność dokończenia najważniejszych remontów i transfery personelu. Część ludzi uwolnionych z niewoli Enigmów pochodziła z Midway i sąsiednich systemów. I właśnie oni mieli zostać wydani miejscowym władzom, by spełniło się ich największe pragnienie – powrót do domu. Doktor Nasr i Geary, w odróżnieniu od byłych jeńców, nie wierzyli w szybkie spełnienie tego marzenia, ale przychylni się do próśb, ponieważ ci ludzie byli teraz wolni i sami mieli prawo decydować o swoim losie.

Remonty kończono w tym sensie, że domykano najważniejsze naprawy, z którymi nie można było czekać. Tylko na kilku okrętach pierwszej nie potrzebowano prowadzić dodatkowych prac, a przestarzałe systemy wciąż się sypały w przypadkowej kolejności, więc czasami flota musiała borykać się z lawinami awarii – głównie wtedy, gdy Geary zaczynał myśleć o tym, że najgorsze jest już za nim.

– Moglibyśmy spędzić tutaj kolejne sześć miesięcy, a i tak niewiele byśmy wskórali – zapewnił go kapitan Smythe, gdy jego hologram pojawił się w kajucie admirała na pokładzie Nieulekłego. Sam dowódca Tanuki był w tym czasie u siebie. – Osiem jednostek pomocniczych na takie mrowie starych okrętów to kropla w morzu potrzeb.

Stare okręty. Przecież odkąd zostały wprowadzone do służby i posłane do walki, nie minęły nawet trzy lata, ale co się dziwić, skoro produkowano je z myślą, że zostaną dość szybko zniszczone.

– Pan i pańscy inżynierowie odwaliliście kawał dobrej roboty – odparł Geary. – Gdyby nie wy, pewnie ani jeden nasz pancernik nie

dotrwałyby do tego momentu.

– Wiele trzeba, by doprowadzić do zniszczenia okrętu klasy Strażnik, admirale – przypomniał mu Smythe. – Tak potężny pancierz pozwala utrzymać jednostkę w całości, nawet gdy posypie się większość systemów, a w przestrzeni podziurawiony okręt przecież nie zatoni.

– Nie zatoni?

– Wie pan, o czym mówię – wyjaśnił kapitan. – Jeśli okręt pływający po morzach i oceanach planet traci wyporność i nabiera wody, po prostu idzie na dno. Zanurza się pod powierzchnię wody. Co prawda niektóre z nich były budowane, by pływać w głębinach, nazywano je okrętami pod... no, jakoś tam. Tylko one mogły się wynurzyć ponownie. Ale wszystko, co miało pływać wyłącznie na powierzchni, po przedziurawieniu szło jak kamień na dno. Tak właśnie niszczone pancerniki i krążowniki pływające po oceanach. Wystarczyło przedziurawić im kadłub w wystarczająco wielu miejscach. Kilka pewnie zostało wysadzonych, ale większość po prostu tonęła, jestem tego pewien.

Zaskoczony Geary przyglądał mu się szeroko otwartymi oczami.

– Dlaczego załogi nie mogły dalej obsługiwać tych pancerników? Dlaczego ich zanurzenie tak wiele zmieniało?

– Ci ludzie nie mieli kombinezonów ciśnieniowych, admirale. Nie mieli czym oddychać! A i sprzęt nie działał po zalaniu. Używano wtedy silników, które spalały ropę albo węgiel... aby uzyskać parę... wie pan, do tego potrzeba ognia i tlenu... nie mówiąc o innych rzeczach.

– O innych rzeczach? – zapytał Geary, uśmiechając się pod nosem. – To jakiś techniczny żargon?

Smythe wyszczerzył zęby.

– Rzeczy to rzeczy. Złom i te sprawy. Tak, to nasz techniczny żargon. A poważnie mówiąc, zatonięcie okrętu skonstruowanego do pływania na powierzchni wody może być porównane do wejścia okrętu kosmicznego w atmosferę planety. Czegoś takiego nie da się przetrwać.

– O, i to jest porównanie, które rozumiem. Miał pan już czas, by rzucić okiem na dane z Niezwycięzonego? Ta rozmowa naprowadziła mnie na myśl, że krodźwiedzie skonstruowali go tak, by mógł operować w warunkach zbyt ciężkich dla naszych jednostek przestrzennych.

– To możliwe – przyznał Smythe, wzruszając ramionami. – Wiele elementów tego okrętu przypomina nasze rozwiązania, ale przy bliższym wejrzeniu te podobieństwa całkiem znikają. Dla mnie, człowieka o duszy inżyniera, to fascynujące, ale i frustrujące zagadnienia. Szkoda, że nie możemy włączyć zasilania choć jednego urządzenia na tym wraku.

– Nie ma mowy.

– Nawet czegoś niewielkiego, co nie zrobi nikomu krzywdy?

– A skąd pan będzie wiedział, czy to urządzenie nie jest niebezpieczne? – zapytał Geary.

– No... – Smythe znów uczynił ten sam gest co przed chwilą, pokazując, że jest skonfundowany i bezradny. – I tu mnie pan ma, admirał. Myślę jednak, że gdyby udało nam się uruchomić choć jedno z tych urządzeń, moglibyśmy skończyć z przesądami, które krążą na temat tego wraku.

– Z przesądami?

– Mówię o duchach – przyznał przepraszającym głosem kapitan.

– Był pan kiedykolwiek na pokładzie Niezwycięzonego?

– Pyta pan, czy odwiedziłem go osobiście? Nie. – Smythe spojrział admirałowi prosto w oczy. – A pan?

– Tak. – Geary zadrżał mimowolnie, musiał też przełknąć ślinę, zanim mógł dodać: – Nie wiem, czym są te duchy, ale ich obecność wydaje się bardzo realna. Czy istnieje urządzenie, które sprawia, że człowiek ma wrażenie, iż roi się wokół niego od zmarłych?

– Jeśli coś jest niematerialne, nie może się roić wokół kogoś – stwierdził z inżynierską precyzją Smythe, po czym przygryzł wargę w zamyśleniu. – Musiałbym omówić to z kimś, kto zna się na medycynie. Może tu chodzić o jakiś rodzaj poddźwiękowych wibracji, ale nasz sprzęt nie wykrył na razie niczego takiego.

– To może być coś zupełnie nam nieznanego – podpowiedział Geary.

– Zatem mamy kolejny powód, by zbadać sprzęt z tego wraku! – oświadczył tryumfalnym tonem Smythe.

– Problem w tym, że tam nie ma żadnego zasilania. Odłączyliśmy wszystkie źródła energii. Jak ten sprzęt mógłby nadal działać w takich warunkach?

Smythe opadł na oparcie fotela, przyłożył wyprostowany palec do ust i zamyślił się głębiej.

– Może... nie... albo... hm.... Gdyby to były wibracje na tak niskiej częstotliwości, że nasz sprzęt nie mógł ich wykryć, ale wyczuwalne przez ludzi, to śmiałym twierdzić, że dałoby się zbudować okręt, który generowałby je samodzielnie, w naturalny sposób – Powiedział to, kiwając głową i uśmiechając się pod nosem. – Tak, to by tłumaczyło wszystko. Zgaduję, rzecz jasna, ale gdyby ten okręt został tak zbudowany, by generować wibracje, a potem wyposażony w urządzenia je tłumiące, by zniwelować ten efekt, odcięcie zasilania zlikwidowałoby wszelkie bariery.

– Poważnie? – zapytał zdziwionym tonem Geary.

– Teoretycznie – zastrzegł się Smythe. – Nie wiem, czy to możliwe ani jak by to miało wyglądać w praktyce. Ale nie jestem przecież Zekiem.

– Cóż, może to tylko zgadywanie, na razie jednak nie znamy bardziej racjonalnego wytłumaczenia tego, co poczułem, będąc na pokładzie Niezwycięzonego.

– Admirale – rzucił kapitan z przesadną dumą – jestem w końcu mechanikiem. Ja nie zgaduję, ja przedstawiam naukowo uzasadnione domysły.

– Rozumiem. – Geary roześmiał się w głos, wdzięczny za tę chwilę oderwania od innych problemów, których rozwiązania jeszcze nie znalazł. – Czy porucznik Jamenson wpadła na inne naukowo uzasadnione domysły?

– Nie, sir. W tych warunkach niewiele zdołała osiągnąć, ale zaręczam, że gdy tylko dotrzemy do przestrzeni Sojuszu, będzie

w stanie dostarczyć panu to, czego pan żąda.

– Dziękuję, kapitanie – rzucił pośpiesznie Geary, zauważywszy kątem oka ikonkę alarmu.

Rozłączył się z rozmówcą i natychmiast wybrał kanał mostka Nieulekłego.

Tania obrzuciła go jednym z tych swoich spojrzeń mówiących: „Robię to, choć wcale mi się nie podoba”.

– Frachtowiec wysłany przez miejscowych zajął pozycję obok Habuba.

Byli jeńcy Enigmów. Ludzie pojmani przez nich na przestrzeni ostatnich dekad. Część z nich pochodziła z syndyckich okrętów, które zniknęły w niewyjaśnionych okolicznościach. Innych porwano z planet w systemach zdobytych przez Obcych. Na pokładzie Habuba przebywało ich ponad trzystu. Dokładnie trzystu trzydziestu trzech. Tylu ich musiało być, ponieważ liczba ta wydawała się Enigmom bardzo ważna. Wymyślenie, co zrobić z taką masą ludzi, przyprawiało admirała o ból głowy, więc przystał na prośbę osiemnastu, którzy pochodzili z Midway albo sąsiednich systemów.

Wyrażenie tej zgody nie przyszło mu jednak łatwo. Nowi przywódcy twierdzili wprawdzie, że nie są już despotycznymi Syndykami, ale mogli przecież kłamać, by nakłonić Geary’ego do działania po ich myśli.

– Gdzie jest doktor Nasr?

– Poleciał na Habuba, by osobiście nadzorować transfer – odparła.

– Świetnie. Możesz połączyć mnie z tamtejszą salą odpraw, bym mógł sprawdzić, jak mu idzie? Chcę bezpośredni link do doktora Nasra.

– Możemy to zrobić z mostka – upierała się Desjani. – Chyba że chcesz mniej zatłoczone miejsce, na wypadek gdyby coś poszło nie tak z wydawaniem niestabilnych ludzi, których Enigmowie trzymali pod kluczem?

– Tak, kapitanie – odparł, nie podnosząc głosu. – Część z tych

ludzi może mieć nie po kolei w głowie właśnie dlatego, że przebywali tak długo w niewoli u Enigmów. Proszę o tym nie zapominać.

– Tak jest, admirale. Zatem do zobaczenia w sali odpraw.

Gdy jakieś dziesięć minut później dotarł do wybranego pomieszczenia, zastał przed nim Tanię.

– Czy syndyckie, to znaczy miejscowe wahadłowce dotarły już na miejsce?

Wzruszyła ramionami.

– Gdybym była na mostku, tobym wiedziała...

– Przecież i tak wiesz.

– A niech to. Jak ty mnie dobrze znasz. – Gestem zaprosiła go do wejścia. – Pierwszy wahadłowiec z Midway wylądował za dwie minuty.

Usiadła na najbliższym z foteli, wklepała kilka komend do terminala, aby aktywować wyświetlacz znajdujący się nad stołem. Kilka wirtualnych okienek pojawiło się w powietrzu, na jednym było widać szerokokątny przekaz z hangaru Habuba.

Na głównym ekranie Geary zobaczył zbliżenie na kadłub transportowca szturmowego. Tuż obok niego leciał frachtowiec z Midway. Obie jednostki zdawały się wisieć nieruchomo na tle bezkresnej czerni kosmosu. Nawet po tylu latach spędzonych za sterami okrętów wojennych admirał musiał sobie powtarzać, że ten pozorny bezruch jest złudzeniem, ponieważ obie jednostki orbitują nieustannie wokół gwiazdy centralnej. Wrażenie to wywoływał ogrom pustki i brak jakichkolwiek punktów odniesienia.

Z frachtowca wystartowały już cztery promy, które pokonywały w tym momencie niewielki odcinek dzielący obie jednostki.

– Wydawało mi się, że przekażemy im tylko osiemnastu byłych jeńców – zdziwiła się Desjani. – Cztery wahadłowce to chyba za dużo jak na taką garstkę ludzi.

– To nie są zwykli pasażerowie – przypomniał jej Geary. Zdążył już sprawdzić manifesty tych maszyn i widział długie listy medyków i techników, którzy znaleźli się na pokładach. Zauważył

też obecność funkcjonariuszy służby bezpieczeństwa. – Tylko dwóch gliniarzy na prom. Sądziłem, że przyślą ich więcej.

– Jak na Syndyków faktycznie mało – zgodziła się Tania, czytając manifesty.

– Może część lekarzy i techników także jest agentami służby bezpieczeństwa.

– To możliwe.

Desjani nie ufała mieszkańcom tego systemu. A w każdym razie nie do końca. Miała jednak nadzieję, że w domu, za którym ci ludzie tak tęsknili, będzie im choć odrobinę lepiej niż w niewoli u Enigmów.

Twarz doktora Nasra pojawiła się w osobnym oknie.

– Admirale – powitał Geary’ego. – Kapitanie – uklonił się Tani.

– I co pan o tym wszystkim powie? – zapytał Geary.

– To najlepsza opcja z najgorszych – odpowiedział Nasr. – Nadal tak uważam.

Desjani się skrzywiła.

– Nie wyobrażam sobie powrotu pod kontrolę Syndyków.

– Ale to przecież są Syndycy – rzucił doktor. – Ich rodziny żyją w okolicznych systemach. A Midway nie jest już rządzona przez Światy Syndykatu, więc nawet ci, którzy wcześniej się wahali, teraz wykazują wielką ochotę, by wrócić na swoje planety. W ciągu ostatniej godziny rozmawiałem z całą osiemnastką i jestem przekonany, że oni naprawdę chcą tu zostać.

– W takim razie uszanujemy ich wolę – stwierdził Geary. Zostanie mu na głowie tylko trzystu piętnastu dawnych syndyckich jeńców. – Szkoda, że nie udało nam się odkryć, dlaczego Enigmowie musieli trzymać trzystu trzydziestu trzech jeńców – dodał, odwracając się do Desjani.

– Dodaj to do listy niewiadomych – prychnęła. – Nie dowiedzieliśmy się o Enigmach niczego prócz tego, że robią co w ich mocy, by ludzie nie uzyskali żadnej informacji na ich temat. Ale przerwaliśmy im tę grę w numerki. Wściekliby się pewnie, gdyby o tym wiedzieli – dodała tonem wskazującym, że nie miałyby nic

przeciw dokopaniu Obcym, nawet tylko psychicznemu. – Jesteś pewien, że tutejsi będą dobrze traktowali byłych jeńców i nie zrobią z nich szczurów laboratoryjnych?

– Nie.

To jedno słowo mogło zainspirować Tanię do rozwinięcia myśli, ale ton, jakim zostało wypowiedziane, skłonił ją do zamknięcia ust. Ona też dobrze go znała.

Na krystalicznie czystym przekazie z pokładu Habuba pojawiła się grupa ludzi. Wśród nich musiała być osiemnastka byłych jeńców, którzy stłoczyli się w sterburtowym doku transportowca. Po spędzeniu tak długiego czasu w zamknięciu, gdzie znali tylko swoich sąsiadów, nie umieli już chodzić w pojedynkę i zawsze trzymali się razem. Teraz także zbili się w grupkę, ale ci, co mieli odlecieć, wyróżniali się z tłumu dzięki torbom podróznym floty, do których spakowali wszystko to, co zabrali z więzienia na asteroidzie, oraz rzeczy dane im w czasie podróży na Midway.

Komandosi rozstawieni pod ścianami doku wyglądali na rozluźnionych, niektórzy rozmawiali z kolegami. Byli więźniowie nie sprawiali problemów od chwili przybycia na pokład Habuba, wręcz przeciwnie, byli tak potulni, jakby się spodziewali, że karą za każde przewinienie będzie odesłanie w niewolę. Przełamanie tego strachu było trudnym zadaniem dla personelu medycznego floty, lecz z punktu widzenia żołnierzy korpusu, którzy odpowiadali za dyscyplinę na transportowcu, wylęknieni ludzie byli łatwiejsi do opanowania.

Nad czterema włazami w ścianie doku zapaliły się światła informujące, że wahadłowce z Midway przybiły bezpiecznie do luków załadunkowych i otworzyły włazy. Komandosi zamarli, widząc te sygnały, ich palce spoczęły na spustach broni. Maszyny latające w systemie Midway zostały zbudowane w Światach Syndykatu, a służący na nich ludzie walczyli dla tego imperium od kilku pokoleń. Nikt więc nie mógł być spokojny, gdy wahadłowce zacumowały do Habuba.

Najpierw pojawili się cywilni specjaliści z planety. Ktoś miał dość

oleju w głowie, by nie sprowadzać tutaj żołnierzy. Na spotkanie przybyłym ruszyła grupka mężczyzn prowadzonych przez doktora Nasra. Geary nie facygował się jednak, by zrobić większe zbliżenie albo włączyć przekaz audio. Nawet z tak wielkiego dystansu rozpoznał rutynowe gesty towarzyszące spotkaniu dwóch niemal równie licznych grup dobrze dogadujących się ekspertów.

Przyglądał się bardzo uważnie cywilom z Midway, lecz do tej pory nie zauważył charakterystycznej dla Syndyków odzieży, dzięki której można było odróżnić obywateli różnych szczebli.

– Tyle dobrego, że ktoś tam pomyślał i nie przysłał do nas ludzi noszących syndyckie garnitury – stwierdził w końcu.

Gdy już wszyscy lekarze i technicy znaleźli się na pokładzie Habuba, do doku przyszli także piloci wahadłowców. Zbili się jednak w grupkę i zatrzymali obok włazów, z dala od cywilów rozmawiających z medykami floty Sojuszu.

Desjani wskazała ich głową.

– Nawet piloci mają na sobie inne uniformy niż te, które znamy. Oficerowie na tutejszych okrętach wojennych noszą się wciąż podobnie do dawnych Syndyków, ale tym pilotom ktoś sprawił zupełnie nowe sorty. – Z tonu, jakim to mówiła, trudno było wywnioskować, czy popiera tę zmianę czy raczej uważa, że to kolejny podstęp wroga.

Byli więźniowie Enigmów przyglądali się lękliwie przybyłym, jakby szukali wśród nich znajomych twarzy. Komandosi natomiast obserwowali każdego, kto wszedł na pokład, ale nie spuszczaali także z oka Syndyków oczekujących na ewakuację. Moment później do doku wmaszerowała kolejna grupa oficerów floty i korpusu. Przybyli zatrzymali się jednak niemal natychmiast i z dystansu mierzyli wzrokiem całą resztę. Gapie. Każdy, kto nie miał aktualnie służby, ciągnął do tej ładowni, by być świadkiem wydarzeń.

– Admirale? – Geary usłyszał głos Nasra. – Oficer dowodzący tą operacją pyta, czy ludzie nie biorący udziału w ewakuacji mogą być obecni w doku.

– Mówi pan o gapiach? – zapytał admirał. – Czemu nie?

– Też tak sędzę, ale on nalegał, abym zapytał o to kogoś wyższego rangą.

– Rozumiem. Może mu pan przekazać, że admirał autoryzował obecność osób niezaangażowanych w ten proces. – Choć wydarzeniu daleko było do normalności, oficjalna próba pozbycia się gapiów nie wydała się Geary’emu niczym szczególnym. Kiedy jednak przeniósł wzrok na Desjani, zauważył na jej twarzy wyraz zaniepokojenia. – O co chodzi? – zapytał.

– Co oni tam robią?

– Mówisz o specjalistach z Midway? Zbierają wszelkie dostępne informacje na temat ludzi, których mamy im przekazać. Doktor Nasr zapewnił mnie, że zgromadził i przekazał co trzeba jeszcze przed rozpoczęciem spotkania. Dał im kartoteki medyczne, informacje o przebiegu dotychczasowego leczenia, wyniki testów, które przeprowadziliśmy, aby sprawdzić, czy Enigmowie nie otruli ich albo czymś nie zarazili. Tego rodzaju informacje.

– Czy to wygląda jak normalne przekazanie ludzi? – rzuciła Tania powątpiewającym tonem.

– Oczywiście... – Admirał zamilkł, gdy uświadomił sobie, że jego żona nie mogła być świadkiem podobnych wydarzeń. Nikt z tu obecnych nie mógł tego widzieć oprócz niego. Przed wybuchem wojny dochodziło do pokojowych kontaktów pomiędzy Sojuszem i Światami Syndykatu. Geary brał udział w kilku takich spotkaniach z delegatami drugiej strony. Ale od tamtej pory minął szmat czasu. Jednym ze skutków trwającej od stu lat wojny było zamarcie wszelkich kontaktów. Jeśli dochodziło do spotkań, to tylko podczas walki albo brania jeńców. – W każdym razie tak to powinno wyglądać – dokończył.

Desjani nie odpowiedziała. Skupiła całą uwagę na kobiecie będącej jednym z miejscowych pilotów. Oderwała się właśnie od swoich i ruszyła z bardzo zaciętym wyrazem twarzy w kierunku grupki oficerów Sojuszu. Dzięki szerokokątnym obiektywom rejestrującym przebieg tego spotkania admirał nie miał problemu z dostrzeżeniem, jak wielkie napięcie wzbudziła swoim

zachowaniem. Komandosi natychmiast odbezpieczyli trzymaną w pogotowiu broń.

Pilotka zatrzymała się jednak kilka kroków od oficerów i spojrzała na nich z zakłopotaniem.

– Ja... przepraszam bardzo. Jak by to powiedzieć? Czy... moglibyście... coś mi wyjaśnić?

– To zależy – odparł jeden z żołnierzy, do których się zwrócono. – Co chcesz wiedzieć?

– Czy byliście... – wydukała miejscowa trudnym do sprecyzowania tonem. – Czy ktoś z was był na Lakocie, kiedy flota toczyła tam walki?

Po chwili milczenia któryś z oficerów skinął głową.

– Habub nie należał wtedy do tej floty, ale byłem tam. Stacjonowałem na innym okręcie.

– Mój brat poległ na Lakocie – wyjaśniła pilotka urywanym głosem. – A ja nie wiem nic o tej bitwie. Dlatego chciałam zapytać... czy nie wiecie przypadkiem, jak zginął.

Stojący przed nią żołnierze uspokoili się nieco.

– Doszło tam do całego ciągu potyczek – stwierdził ten, który przyznał się do udziału w walkach.

– Brat służył na lekkim krążowniku o numerze taktycznym CL-901.

– Przykro mi. – Te słowa oficera zabrzmiały naprawdę szczerze. To były sprawy, do których każdy, kto brał udział w wojnie, miał podobne podejście. – Nie znaliśmy numerów okrętów, z którymi walczyliśmy.

Pilotka przygryzła wargę, spuściła wzrok, a potem znów przeniosła go na oficerów Sojuszu.

– Słyszałam, że braliście jeńców. To znaczy od czasu, gdy dowódcą został Black Jack. Takie krążyły u nas pogłoski.

– To prawda. Braliśmy jeńców, ale nie na Lakocie. Tam nie było na to szans. – Oficer Sojuszu zawahał się, a potem sam zadał pytanie: – Czy masz choćby ogólne pojęcie, do czego tam doszło?

– Nie. Względny bezpieczeństwa. Nigdy nie mówiono nam nic

prócz oficjalnych kłamstw. Nawet informacja o śmierci brata dotarła do mnie okrężną drogą.

– Na Lakocie doszło do implozji wrót hipernetowych. Strzegła ich flotylla Światów Syndykatu. Naszym zdaniem właśnie ona otrzymała rozkaz zniszczenia całej instalacji, jeśli rozbijemy resztę waszych sił w tym systemie. Widziałem, jak te okręty zaczynały ostrzeliwać pęta.

Pilotka zadrżała, zacisnęła też mocno powieki i dopiero po dłuższej chwili je otworzyła.

– Nic nie wiedzieli. My także dowiedzieliśmy się, czym to grozi, gdy powybijaliśmy węże w naszym łonie. Dopiero wtedy odkryliśmy, co się dzieje po implozji wrót hipernetowych. Oni tego na pewno nie wiedzieli – powtórzyła.

– Domyślił się, że o niczym nie wiedzą. To przecież było czyste samobójstwo. Ci ludzie nie wiedzieli nawet, co ich zabija. Fala uderzeniowa przeszła przez całą Lakotę, niszcząc wszystkie kapsuły ratunkowe, frachtowce, każdy obiekt nie chroniony tarczami energetycznymi. My mieliśmy więcej szczęścia. Znajdowaliśmy się na tyle daleko od miejsca implozji, że rozszerzająca się fala uderzeniowa zdążyła utracić część mocy i nie zagroziła poważnie okrętom. Ale system został całkowicie zniszczony. Wybacz, nie jestem w stanie powiedzieć, jak i kiedy zginął twój brat.

Pilotka wahadłowca skinęła głową. Widać było, że walczy z przepełniającymi ją emocjami.

– Nie szkodzi. Wiem, jak to jest.

– Pilotujesz wahadłowce okrętów wojennych?

– Nie. – Wskazała jakąś naszywkę. – Należę do sił powierzchniowych. Transport planetarno-orbitalny.

– Latasz w atmosferze? Przy tych wszystkich wiatrach, burzach i mgłach? Nie zamieniłbym się z tobą.

Pilotka uśmiechnęła się pod nosem.

– Czasami bywa strasznie, ale jakoś dajemy sobie radę. Pracuję dla generała Drakona, a on nie pośle ludzi tam, gdzie sam by nie

dotarł.

– Co dla niego robicie? – zainteresował się oficer korpusu.

– Zazwyczaj przeprowadzamy akcje defensywne i zapewniamy wsparcie siłom powierzchniowym. Ale służyłam też na Taroa, gdy wykopywaliśmy Syndyków z tamtego systemu. General Drakon włączył nas do tej operacji, ponieważ siły mobilne, to znaczy flotylla Midway, nie dysponowały wystarczającą liczbą wahadłowców.

Oficerowie Sojuszu wymienili znaczące spojrzenia.

– O co chodziło z tymi węzami? – zapytał jeden z nich. – Wspominałaś o zabijaniu jakichś węży.

– Węże. Agenci służby bezpieczeństwa. Tajna policja Światów Syndykatu. – Pilotka zrobiła taki gest, jakby chciała splunąć, ale powstrzymała się w ostatniej chwili. – To oni zawiadywali wcześniej wszystkim. Zawsze nas obserwowali, zerkali zza pleców, wysyłali ludzi do obozów pracy za najmniejsze przewinienie, czasem wystarczyło samo podejrzenie albo nawet zła wola. Wyrznęliśmy ich. Wymietliśmy z tego systemu. – Wyprostowała się, spojrzenie miała teraz harde. – Uwolniliśmy się. I prędzej zginiemy, niż pozwolimy im tu wrócić. Nikt nie będzie naszym panem. Żadna korporacja. Żaden DON. Nigdy więcej.

– Nie jesteście już Syndykami? – zapytał kolejny oficer z czytelnym sceptycyzmem w głosie.

– Syndykami? Nie! Nigdy więcej. Jesteśmy wolnymi ludźmi. Zginiemy, a nie damy się ponownie zagnać w niewolę Światów Syndykatu. – Odwróciła się, jakby chciała pójść do swoich, lecz zatrzymała się w pół kroku i spojrzała na żołnierzy Sojuszu raz jeszcze. – Chciałam wam... podziękować.

– Żałuję, że nie mogliśmy powiedzieć nic więcej o twoim bracie.

– Powiedzieliście, co wiecie, a to i tak więcej, niż mnie było wiadomo.

Zamilkła, stanęła na baczność i zasalutowała na syndycką modłę, zginając prawą rękę i pięścią uderzając się w lewą pierś. Odwróciła się ponownie, zanim stojący naprzeciw żołnierze zdecydowali, czy zwrócić ten salut, i ruszyła w kierunku swoich.

– Hej! – zawołał za nią jeden z oficerów.

Pilotka zadrżała, jakby nie usłyszała okrzyku, tylko huk wystrzału, a potem obróciła się wolno.

– Powiedz mi coś. – Tym razem głos oficera był bardziej ostry, gniewny nawet. – Jednego nigdy nie rozumiałem: dlaczego zaatakowaliście nas?

– My? Was? To nieprawda...

– Nie teraz. Sto lat temu. Dlaczego Światy Syndykatu rozpoczęły tę przekłętą wojnę?

Pilotka spoglądała na niego przez dłuższą chwilę, zastanawiając się nad odpowiedzią. Gdy w końcu się odezwała, mówiła przez ściśnięte emocjami gardło:

– Nam powiedziano, że to wyście zaczęli. Światy Syndykatu nauczały ludzi, że to my zostaliśmy zaatakowani.

– Ale my nie... – zaczął rozgorączkowany oficer.

– Wiem! Wierzę wam! Nasz rząd zawsze nas okłamywał. Dlaczego w tej sprawie miałby powiedzieć prawdę?

Odwróciła się na pięcie i zniknęła w grupce pozostałych miejscowych pilotów.

Geary zerknął na Desjani ciekaw, jak ona odebrała tę wymianę zdań, ale nie wyczytał niczego z jej miny.

– I co o tym sądzisz? – zapytał.

Wzruszyła ramionami.

– Jeśli ta kobieta udawała, mówiąc, co myśli o Syndykach, to musi być znakomitą aktorką.

– Też tak myślę. Gdy wspomniała o tych węzach, zabrzmiało to tak, jakby osobiście zarżnęła kilka.

– Dlaczego oni z nami walczyli? – rzuciła Tania, zniżając głos. – Nienawidzili Światów Syndykatu, nienawidzili tych węży. Po co więc walczyli? Dlaczego zabili taką masę ludzi, skoro tak naprawdę nie cierpieli własnego rządu?

– Nie mam pojęcia. – A może jednak miał? – Wiemy tyle, że wcześniej uważali, iż bronią swoich obywateli przed naszą agresją.

– Atakując nas? – zapytała Tania, podnosząc głos.

– Wmawiano im, że to my jesteśmy agresorami. Nie twierdzę, że ci ludzie mieli rację. Nie mówię także, że powinni z nami walczyć, ponieważ tym sposobem utrzymywali przy życiu Światy Syndykatu, których nienawidzili. To było głupie. Wyobrażam sobie jednak, że sądzili, iż robią, co mogą, by przetrwać.

– Tylko nie zacznij ich usprawiedliwiać – wymamrotała.

– Ja też wiele straciłem, Taniu.

Siedziała przez dłuższą chwilę, milcząc, potem skinęła głową.

– Wiem. Gdybym miała wybierać pomiędzy byłymi Syndykami, którzy teraz nienawidzą swojego imperium, tymi, którzy nadal za nie walczą, Enigmami i Zekami, to pewnie dałabym jakieś szanse tym pierwszym.

Tymczasem operacja przekazywania byłych więźniów dobiegła już końca. Osiemnastu Syndyków oderwało się od swoich kolegów i ruszyło wolno w kierunku włazów prowadzących do przedziałów osobowych wahadłowców.

Moment później pozostałych trzystu piętnastu byłych więźniów ruszyło za nimi zwartą masą, nawołując i płacząc. Zaskoczeni komandosi zostali przez nich porwani mimo usilnych prób powstrzymania tłumu, który nic sobie nie robił z ich pokrzykiwań i gróźb. Lekarze i technicy obu stron, którzy znaleźli się na trasie tłuszczy, zostali przez nią błyskawicznie wchłonięci. Ich wrzaski dołączyły do ogólnego rozgardiaszu.

– Co tam się wyrabia, u licha? – wymamrotał Geary.

Cztery

Komandosi, wsparci odwodami trzymanymi w pobliżu na wszelki wypadek, potrzebowali kilku minut, by zapanować nad chaosem. Wspólnym wysiłkiem udało się otoczyć byłych więźniów i zepchnąć ich w kąt doku. Stali tam, pochlipując i mamrocząc, ale przestali w końcu krzyczeć. Gdy sytuacja została całkowicie opanowana, doktor Nasr skontaktował się z Nieulekłym, przekrzykując gwar:

– Admirale, mamy tu problem.

– Zauważyłem – odparł Geary, próbując zachować spokój. – O co im chodzi? Czy ta osiemnastka, którą przekazujemy władzom Midway, nie wyraziła zgody na pozostanie w tym systemie?

– Wręcz przeciwnie, admirale. Nie mam jeszcze pełnej jasności sytuacji, ale wygląda na to, że teraz wszyscy byli więźniowie chcą tu zostać.

– Wszyscy? – powtórzył Geary.

– Tak. Wszyscy, jak tam stoją.

Geary usłyszał głośnie plaśnięcie, a gdy obejrzał się przez ramię, zobaczył, że Desjani walnęła się właśnie otwartą dłonią w czoło, co musiało ją zabołec.

Sam czuł się podobnie.

– Ile razy pytaliśmy tych ludzi, czy nie chcą tutaj zostać?

Doktor Nasr pokręcił głową z miną, jaką mogą zrobić tylko doświadczeni medycy.

– Dwadzieścia razy, jeśli liczyć zarejestrowane oficjalne odmowy. Ale z tego, co widzę, zmienili zdanie, gdy zobaczyli, że ich koledzy odchodzą. Chcą zostać razem. Chcą wrócić do domów. Nie w tym

systemie trzystu parunastu z nich kiedyś mieszkało, ale i tak będą mieli stąd bliżej do siebie niż z Varandala albo z innej planety na terytorium Sojuszu. Nie mówiąc już o tym, że jesteśmy ich dawnymi wrogami. Boją się nas.

– Boją się nas? – powtórzyła z niedowierzaniem Desjani. – Czy im się wydaje, że syndycy DON-owie przytulą ich po powrocie? Nie słyszeli, co ta pilotka mówiła o węzłach?

– DON-owie i cały system Światów Syndykatu to piekło, które znają. A z tego, co pilotka mówiła, wynika, że węze zostały przegnane z Midway. Pilotka, która jest jedną z nich. Uwierzyli jej, ponieważ my nie byliśmy wiarygodni. A stając w obliczu rozłąki z grupą ludzi, z którymi spędzili wiele lat, zdecydowali, że lepiej zostać tutaj, niż ryzykować wyprawę w nieznane, czyli podróż do Sojuszu.

– Problem w tym, doktorze – warknął Geary – że Midway wyraziło zgodę na przyjęcie tylko tej osiemnastki.

– Rozmawiamy o tym z przedstawicielami tego systemu, admirał. – Na sąsiednim panoramicznym obrazie Geary widział lekarzy i techników z Midway, którzy rozmawiali, gestykułując żywiołowo. Większość wyglądała na równie sfrustrowanych jak on, a dramaturgii dodawało tej scenie dochodzące z drugiego planu skamlenie byłych więźniów. – Wygląda na to, że są skłonni zabrać pozostałych. Tylu dodatkowych pasażerów zmieści się na pokładzie frachtowca, choć będzie tam nielichy ścisk, ale muszą mieć najpierw zgodę przełożonych.

Zgoda zaś nadejdzie najprędzej za pięć godzin, ponieważ planeta znajdowała się prawie dwie i pół godziny świetlnej od miejsca, gdzie przebywała teraz flota.

– A niech to.

Tania rozsądnie przemilczała ten wybuch i poczekała, aż cała para z niego ujdzie i znów zacznie mówić składnie.

– Dobrze – oświadczył w końcu. – Sądzi pan, że powinniśmy odesłać byłych więźniów do ich kabin, by tam poczekali na ostateczną odpowiedź władz Midway?

– Nie! – zaprotestował doktor Nasr. – Po takim napadzie paniki odesłanie ich do kajut może zostać odebrane opacznie i tylko dolejemy oliwy do ognia.

– Dobrze – powtórzył Geary, próbując mówić o wiele spokojniej, niż się naprawdę czuł. – W takim razie przetrzymamy ich w doku załadunkowym. Proszę przekazać ludziom z Midway, by niezwłocznie skontaktowali się ze swoimi władzami, jeśli uważają, że mogą przejąć od nas wszystkich oswobodzonych. Niech oficer mający pieczę nad tym dokiem zorganizuje żywność i wodę dla każdego, kto będzie tego potrzebował, i zadba o rozstawienie dodatkowych strażników.

– Dobrze, admirale. Przekażę im pańskie polecenia.

Gdy doktor Nasr zajął się załatwianiem spraw po swojej stronie, Geary obserwował przekaz z Habuba, kręcąc z powątpiewaniem głową. Byli więźniowie stali pod ścianą, tuląc się do siebie i łkając.

– Wiem, że ci ludzie to chodzące wraki. Wycierpieli wiele w niewoli Enigmów, ale taka zmiana zdania w ostatniej chwili naprawdę utrudnia nam robotę.

– Jak słusznie zauważyłeś – odparła Tania – to wraki, nie ludzie. Musisz zawsze patrzeć na jaśniejszą stronę problemu, nieprawdaż?

– A ta sprawa ma jaśniejszą stronę? – mruknął Geary, obserwując uspokajających się powoli pasażerów Habuba.

– To chyba oczywiste, że ma. Jeśli zostawimy ich wszystkich tutaj, będą od teraz problemem władz Midway, nie naszym. Przestaniemy się nimi przejmować.

Słuchał jej, a gdy skończyła mówić, na jego twarzy pojawił się uśmiech.

– To prawda. Nie pomyślałem o tym, że po powrocie do przestrzeni Sojuszu musiałbym ich bronić przed naszymi naukowcami i sępami z mediów. Po uwolnieniu powinniśmy odstawić ich prosto do domów. To jedyne honorowe rozwiązanie. Hura, my! Co robisz?

– Szukam czegoś. – Desjani nie przestała wstukiwać kolejnych komend, wycinając z zarejestrowanego materiału rozmowę

oficerów, których zaczepiła miejscowa pilotka. – To zostało nagrane moment przed tym, zanim byli więźniowie zaczęli uprzykrzać nam życie. Chciałabym wiedzieć, co ci oficerowie myślą po rozmowie z byłą Syndyczką.

– Dlaczego?

– Dlatego, że bardzo chciałabym poznać odpowiedź na to pytanie, admirał – wyjaśniła, kończąc wpisywanie.

Oficerowie szeptali albo zniżali głos, gdy się odzywali, więc w normalnych okolicznościach trudno byłoby zrozumieć, o czym rozmawiają. Na szczęście system rejestrujący analizował automatycznie każdy dźwięk i uzupełniał cyfrowo wszelkie ubytki, odtwarzając cały szereg wypowiedzianych zdań, dzięki czemu Geary i Desjani mogli zrozumieć każde słowo:

– *Na Lakocie było aż tak źle?*

– *Nawet gorzej.*

– *Jak na Kaliksie?*

– *Gorzej.*

– *O co jej chodziło z tym Taroa? Powinniśmy to zgłosić.*

– *Nazywają własnych gliniarzy węzami?*

– *Nie gliniarzy, tylko bezpiekę czy coś.*

– *Może nas okłamała?*

– *Jeśli tak, to jest urodzonym łgarzem.*

– *Dlaczego oni wierzyli, że to my zaczęliśmy wojnę?*

– *A to menda.*

– *Pamiętaj, że straciła brata.*

– *Ja też straciłem!*

– *My też nie ufamy naszym politykom, nie?*

– *Racja.*

– *Syndycy politycy są gorsi. Wszyscy to wiedzą.*

– *Może nasz rząd nie jest aż taki zły, jak się zastanowić.*

– *W porównaniu do syndyckiego na pewno.*

– *Syndycy mają jedną niezaprzeczalną zaletę – stwierdziła Desjani, gdy rozmowa dobiegła końca, ponieważ stojący opodal byli więźniowie zaczęli lamentować, zagłuszając wszystkie inne*

dźwięki. – W porównaniu z nimi wszystko inne wydaje się lepsze, niż jest w rzeczywistości.

– O tym nie pomyślałem – przyznał Geary. – Przelecieliśmy przez ich terytorium, udając się na tę misję, teraz musimy wrócić tą samą drogą. Załogi naszych okrętów widziały na własne oczy, jak wygląda rozpad Światów Syndykatu. Mogły zobaczyć, jak złe były tutejsze władze. Bez względu na to, jak bardzo nie podoba im się polityka Sojuszu, jak bardzo są nieszczęśliwi, wykonując rozkazy naszych przywódców, dowiedzieli się z pierwszej ręki, o ile gorzej mogliby mieć, gdyby urodzili się po stronie wroga.

Desjani przewróciła oczami.

– Mówienie, że nasz rząd jest lepszy od syndyckiego, to żadna pochwała. Wszystko jest lepsze od tych drani. A czy nasi politycy są lepsi od DON-ów, to już dyskusyjna sprawa.

– Nie wszyscy politycy są tacy sami. Spójrz na te systemy, w których upadły syndyckie rządy – zaoponował Geary. – Tu, na Midway, ludzie mieli szczęście.

– Może mieli, może nie mieli. To miejsce jeszcze się trzyma, ale nie masz pewności, czy nie rozsypie się jak reszta. Słyszałeś tę pilotkę wahadłowca. „Jesteśmy wolni”, powiedziała. Powiedz, jak długo jeszcze ci ludzie będą przyjmowali rozkazy od pary byłych DON-ów?

– To zależy, co ta para byłych DON-ów robi – odparł Geary. – Prezydent Icenii wypytywała Wiktorię o różne rządy Sojuszu. Jak długo utrzymywały ład i porządek, jak stabilne były, jak zyskiwały poparcie.

– Pytała jej, jak być dobrym politykiem? A może zrozumiała, że znalazła idealne źródło wiedzy o tym, jak zostać dyktatorem?

– Taniu, przy wszystkich jej ułomnościach Rione naprawdę wierzy w Sojusz.

– Uważasz, że to równoważy wszystkie jej wady? Ja jestem przeciwnego zdania.

Westchnął głośno, wstając.

– Rozumiem. Dopóki nie przyjdzie odpowiedź z planety, nie

mamy tu nic do roboty, a dopiero za pięć godzin dowiemy się, co myśli o tym wszystkim Icenii.

– Nie mamy nic do roboty? – zapytała Desjani, także wstając. – Na jakim świecie ty żyjesz?

– Na wymarzonym – odparł. – A tam zawsze jest coś do zrobienia.

– Mówisz jak mój admirał. – Uniosła rękę, by strzepnąć nieistniejący pyłek z jego ramienia. – Tęsknię za mężem.

– A on za tobą.

– Na szczęście mój admirał zabierze nas do przestrzeni Sojuszu, bym mogła spędzić trochę czasu na przepustce, z dala od flagowca. Mieć taką chwilę wolnego czasu dla siebie. – Cofnęła się, uśmiechając pod nosem. – Będę na mostku, admirale.

– A ja w swojej kajucie, kapitanie.

*

Pięć godzin i dziesięć minut później nadeszła wiadomość z Habuba.

– Midway zgadza się na przyjęcie wszystkich – powiedział doktor Nasr, a wyglądał przy tym radośniej niż kiedykolwiek wcześniej.

Decyzja była szybka. Icenii musiała wcześniej przemyśleć tę sprawę, i to dokładnie. Czy jej naprawdę zależy na tych ludziach i ich losie? Czy raczej postrzega ich jako źródło cennych informacji na temat Enigmów, dzięki czemu będzie miała możliwość nacisku na rząd Światów Syndykatu i sąsiadów? Im więcej takich źródeł, tym lepiej...

Ale ci ludzie nie są przecież naszymi więźniami. Myśmy ich uwolnili. Wyrazili jasno chęć opuszczenia floty w tym systemie, a Midway wyraziło zgodę na ich przyjęcie. Czym mam w tej sytuacji jakiś wybór?

Nie, nie mam żadnego.

– Pańskim zdaniem powinniśmy wydać ich rządowi Midway? – zapytał Geary, chcąc, aby znalazło się to na oficjalnym nagraniu.

– Rekomendowałbym takie właśnie rozwiązanie, admirale. Myślę, że tutejszy rząd będzie godnie traktował jeńców

wyzwolonych z niewoli Enigmów.

– Zatem zacznijcie ich pakować na te wahadłowce. Trzeba będzie kilku obrotów, zanim ewakuacja zostanie zakończona.

Jeden problem z głowy. Szkoda, że pozostało ich tak wiele.

Teraz mógł w końcu ustalić termin odlotu. Nie miał najmniejszego problemu z wyobrażeniem sobie, jak dobrze zostanie przyjęta wiadomość, że flota rusza w końcu do domu.

*

Ludzkość zrealizowała wiele dużych projektów od czasu, gdy prymitywny człowiek stworzył pierwsze narzędzie. Niektóre z nich wydawały się twórcom gigantyczne, dopóki ktoś inny nie zbudował czegoś jeszcze większego, co przyćmiło dokonania poprzedników.

Wrota hipernetowe były jednak klasą samą w sobie. Liczne pęta tworzyły krąg wiążący matrycę energii tak ogromną, że nawet pancernik wyglądał przy niej jak pyłek. Cała pierwsza flota, składająca się z setek okrętów, mogła wlecieć w nie jednocześnie. A sieć stworzona przez tysiące takich wrót była niewyobrażalnie wielka, rozciągała się na setki lat świetlnych, łącząc bezpośrednio najdalsze systemy gwiazdne.

Wrota hipernetowe z Midway rozciągały się tuż przed okrętami Sojuszu, przypominając to, czym istotnie były: przejście do innego wymiaru.

Geary zebrał ponownie całą flotę, ustawiając okręty w jajowatą formację, która nadawała się idealnie do celów obronnych, ale niespecjalnie sprawdzała się w wypadku działań ofensywnych. W samym środku szyku ustawiono transportowce szturmowe, jednostki pomocnicze i Niezwycięzonego, czyli przejęty wrak superpancernika Zeków. Wokół nich skoncentrowano większość pancerników floty, budując tarczę chroniącą najcenniejsze i zarazem najsłabsze jednostki. Zewnętrzne warstwy tworzyły liniowce, ciężkie i lekkie krążowniki oraz niszczyciele.

Widok ten podnosił na duchu, choć okręty, tak jak ich załogi,

ledwie się trzymały.

Geary odwrócił wzrok od tego pokazu siły, skupiając całą uwagę na wyświetlaczu. Jego dłoń musnęła klawiaturę komunikatora.

– Kapitanie Bradamont, za chwilę opuścimy ten system. Liczę na panią. Proszę robić to, co jest pani zdaniem słuszne. Na honor przodków. Mówił admirał Geary. Bez odbioru.

Westchnął ciężko, mając nadzieję, że decyzja, by pozostawić Bradamont w charakterze oficera łącznikowego, nie okaże się błędem. Czasami, gdy zastanawiał się nad tą sytuacją, miewał wrażenie, że wydał towarzyszkę broni w łapy wroga. Z drugiej strony Bradamont zgłosiła się na ochotnika, gdy tylko zwiتریła okazję. A jej obecność na Midway może zaważyć na utrzymaniu niezależności i dowieść ostatecznie, że prezydent Icenie nie kłamała, gdy twierdziła, że chce zaprowadzić tutaj rządy dalekie od zamordystycznej dyktatury Syndyków.

– Ruszamy, Taniu.

– Na Indras? – zapytała Desjani, trzymając dłoń nad klawiaturą klucza hipernetowego.

– Tak. To najszybszy sposób na dotarcie do terytorium Sojuszu.

Geary przyglądał się, jak wprowadza nazwę gwiazdy. Nie w każdym systemie znajdowały się wrota hipernetowe. Koszt ich budowy był tak wielki, że w wielu regionach nie opłacało się ich instalować, a jedynym sposobem, by okręty Sojuszu mogły skorzystać z tej formy podróży, był klucz, który Syndycy pozwolili zdobyć flocie Sojuszu, by zwabić ją w pułapkę. Spisek ten na szczęście nie wypalił i w efekcie doprowadził do ostatecznego upadku Światów Syndykatu.

Geary czekał na zakończenie tej prostej procedury, ale zamiast potwierdzenia wykonania rozkazu zobaczył zdumioną minę Desjani.

– Syndycki hipernet twierdzi, że nie może nas wysłać na Indras.

– Czyżby z wrotami było tam coś nie tak?

– Niewykluczone. – Tania przygryzała wargę, nie spuszczaając oka z wyświetlacza. – Kolejnym najlepszym wyborem byłaby Kalixa, ale

oboje wiemy, co się stało z tamtejszymi wrótami. Co powiesz na Praję?

Sprawdził na mapie, potem skinął głową.

– Lećmy tam.

Minęło kilka kolejnych długich sekund, po czym Desjani zrobiła długi wydech.

– Nie mamy dostępu do wrót na Prai.

– Spróbuj Kachin.

Jeszcze jedna przerwa zakończona potrząśnięciem głową.

– Brak dostępu.

– Jesteś pewna, że nasz klucz się nie zepsuł? Czy Syndycy mogli przeprogramować swój hipernet, aby uniemożliwić nam korzystanie z wrót?

– Nie mam pojęcia, admirale. Jestem zwykłym kierowcą bombowca.

Wytrącony z równowagi tą nieoczekiwaną przeszkodą Geary poczuł przypływ irytacji jej nonszalancką odpowiedzią, ale w porę się pohamował, rozumiejąc, że powiedziała mu szczerą prawdę.

– Zapytajmy kogoś, kto może wiedzieć. – Nacisnął kilka klawiszy.

– Kapitanie Hiyen, komandorze Neeson – rzucił, gdy uzyskał połączenie z dowódcami Odwetu i Zajadłego. – Mamy problem. – Wyjaśnił pokrótce, co się stało, a potem opadł na oparcie fotela, by czekać na odpowiedź, która powinna nadejść w ciągu kilku sekund. Hiyen i Neeson byli kimś w rodzaju ekspertów od hipernetu, w sumie ostatnimi, na których mógł liczyć. Opieranie się na ich powierzchownych ekspertyzach mogło być bardzo zwodnicze, o czym wiedział, zwłaszcza gdy dochodziło do niezrozumiałych perturbacji, lecz cała reszta jego podwładnych wiedziała jeszcze mniej o naturze hipernetu.

– Zbliżamy się do wrót – mruknęła Tania, jakby mówiła do siebie.

Tym razem Geary wściekł się na siebie, że przestał panować nad sytuacją.

– Do wszystkich jednostek pierwszej floty. Wykonać natychmiast. Zmiana kursu, zwrot na sterburtę jeden osiem zero. Zmniejszyć

prędkość do .2 świetlnej. – Cała formacja powinna zawrócić, najpierw wytracając znacznie prędkość, potem znów przyspieszając, ale wolniej. – Dziękuję, kapitanie Desjani – wymamrotał.

Kiwnęła głową w odpowiedzi, nie odrywając wzroku od ekranu.

Kolejny powód, dla którego kocham tę kobietę, pomyślał Geary, próbując pohamować gniew, że znów nastąpi opóźnienie, zwłaszcza jeśli flota zostanie zmuszona do wykonywania skoków z systemu do systemu.

– Admirale – odezwał się kapitan Hiyen, gdy tylko jego wizerunek pojawił się na wyświetlaczu przed Gearym. – Hipernetu nie da się przeprogramować. To niemożliwe, chyba że wszystko, co wiemy na ten temat, okaże się nieprawdą.

– Chce pan przez to powiedzieć, że problem nie wynika z awarii klucza albo syndyckiej sieci, która nie chce z nim współpracować?

– Tak, admirale. Gdyby ten klucz się zepsuł, wiedzielibyśmy o tym, ponieważ nie bylibyśmy w stanie nawiązać połączenia z tutejszymi wrotami.

Obok kapitana Hiyena pojawiła się twarz komandora Neesona.

– Zgadząm się z kolegą, admirale. Sugeruję też przeprowadzenie testu. Proszę wybrać system znajdujący się w pobliżu Midway.

Geary przytaknął, po czym odwrócił się do Desjani.

– Jakie są najbliższe wrota hipernetowe?

– Taniwa. – Wprowadziła komendy. – Nic. Nie mamy dostępu.

– Admirale, proszę spróbować komendy: „Wymień dostępne wrota” – zaproponował Neeson.

– Jest coś takiego? – zdziwiła się Tania. – Nie do wiary... Faktycznie jest. Admirale, czy kiedy Syndycy mówili o urządzeniu, które ma zabezpieczyć ich przed zdalną implozją wrót przez Enigmów, wspominali o zainstalowaniu go w swoich systemach?

– Wspominali – przyznał Geary. – Pokazały się jakieś wrota?

– Jedne. Na Sobek.

– Tylko jedno? Na Sobka? – Nie potrafił umiejscowić tego systemu z pamięci, ale gdy wprowadził nazwę, na mapie pojawił się

podświetlony sygnał. – Całkiem niedaleko naszej granicy. Nie tak blisko jak Indras, ale... trzy albo cztery skoki od Varandala. – Jego radość zmył przyływ nowych obaw. – Jakim cudem Syndykom miałyby zostać tylko jedno wrota hipernetowe? To znaczy dwoje, licząc tutejsze?

– Nie mam pojęcia, admirale – przyznał kapitan Hiyen. – Jeśli Syndycy utracili całą resztę sieci, konsekwencje mogą być katastrofalne. Zwłaszcza dla ich gospodarki, nie mówiąc już o przierzucaniu sił. Nie zrobiliby czegoś takiego tylko po to, by skierować nas na Sobka.

Neeson także pokręcił głową.

– Syndycka flotyła nie miała żadnych problemów z opuszczeniem tego systemu.

– Więc o co chodzi teraz?

– Nie mam pojęcia, admirale.

Geary, żałując po raz tysięczny, że kapitan Cresida poległa podczas bitwy o Varandala, nacisnął klawisz komunikatora.

– Pani prezydent Icen, napotkaliśmy dziwny problem...

*

Wrota hipernetowe lokowano zazwyczaj na skraju systemu gwiazdowego, a Midway nie było wyjątkiem od tej zasady. Wiadomość Geary’ego potrzebowała więc wielu godzin na dotarcie do jedynej zamieszkałej planety, tyle samo trwało oczekiwanie na odpowiedź.

W sytuacji gdy człowiek ma na karku całą flotę, którą trzeba zatrzymać tuż przed upragnionym wylotem do domu, czas oczekiwania dłuży się w dwójnasób, jeśli nie bardziej.

Gdy odpowiedź w końcu nadeszła, prezydent Icen nie wyglądała na bardziej zadowoloną niż Geary.

– Dwa dni temu przyleciał do nas frachtowiec z Nanggala, ale nie meldował o żadnych ograniczeniach ani problemach. Zapewniam pana, że pańska wiadomość niepokoi nas równie mocno. Nie

umiemy jednak wyjaśnić, dlaczego ma pan problem z przelotem do jakiegokolwiek innego systemu dawnych Światów Syndykatu. Ostatnie informacje, jakie otrzymaliśmy z Systemu Centralnego, mówiły, że na wszystkich wrotach znajdujących się w imperium zainstalowano aparaturę uniemożliwiającą ich zdalne implodowanie. Wątpię jednak, by nowy rząd posunął się do tak drastycznego kroku jak zniszczenie niemal całego hipernetu. Skutki takiego ruchu byłyby nieobliczalne dla zyskowności korporacji. Chcę przez to powiedzieć, że nie mamy pojęcia, co się stało. Nie otrzymaliśmy też żadnych sygnałów, że nasze wrota źle funkcjonują. Sprawdzaliśmy je dokładnie pod kątem ewentualnego sabotażu, tak sprzętowego, jak i programowego, zwłaszcza w trakcie pobytu flotyli DON-a Boyensa. Jeśli odkryje pan lub zauważy jakiegokolwiek odchylenia od prawidłowego funkcjonowania wrót, prosimy o jak najszybsze przekazanie nam tej informacji. W imieniu ludu. Mówiła Iceni.

Zagłębiony w myślach Geary gładził się dłonią po brodzie.

– Emisariuszko Rione, prosiłbym o dokonanie analizy ostatniej wiadomości od prezydent Iceni.

– Szczerze powiedziawszy, nie przypuszczam, by nas okłamała – zaczęła Wiktoria. – Wyglądała na głęboko zaniepokojoną tym faktem.

– Miejscowi chcieli, abyśmy tu pozostali – przypomniał jej admirał. – Niespodziewana awaria wrót byłaby im więc na rękę.

– Prosiła, byśmy ją poinformowali, co jest nie tak – odpowiedziała Rione. – Nie twierdziła, że pracują nad usunięciem awarii, ani nie meldowała o żadnych uszkodzeniach, a powinna, gdyby chodziło jej o przetrzymanie nas na Midway. Co więcej, jedne wrota pozostały dostępne. Dlaczego zostawiałyby nam możliwość skorzystania z nich, skoro nie chce, abyśmy stąd odlatywali?

– Admirale – wtrącił ostrożnie Charban – gdyby to była robota nowego rządu Światów Syndykatu i dotyczyła sił powierzchniowych, to mocno bym się zastanawiał, dlaczego zablokowano nam wszystkie drogi prócz jednej.

Geary opuścił rękę, przenosząc wzrok na emerytowanego generała.

– Mówi pan, że to pułapka?

– Spodziewałbym się czegoś takiego.

– Racja – poparła go Desjani. Niska ocena, jaką wystawiała wcześniej Charbanowi, uległa znacznej poprawie w ostatnich dniach. – Choć nadal nie ufam za grosz byłym Syndykom z Midway, to nie widzę żadnego sensu w pozostawieniu nam jednej drogi, skoro tak desperacko pragnęli nas tutaj zatrzymać.

– A wiemy przecież – dodał generał – kto kontroluje wrota, do których nie mamy już dostępu.

– Syndycy – stwierdził Geary. – I tym sposobem wracamy do sedna problemu. Czy spowolnienie floty bądź ewentualne wciągnięcie jej w pułapkę byłoby warte pozbycia się niemal całej sieci hipernetu w Światach Syndykatu?

– Na razie nie znamy odpowiedzi na tak postawione pytanie – przyznała Rione. – Nie tłumaczy tego nawet obecność wraku superpancernika i emisariuszy Tancerzy. Zgadza się jednak, że musi tu chodzić o zmuszenie nas do przelotu na Sobka. Powinniśmy więc zakładać, że coś tam na nas czeka.

– Tylko co? – zapytał Geary. – Syndycy nie mają już wystarczająco wielu okrętów wojennych, by zagrozić naszej flocie.

– Ale kontrolują tamtejsze wrota – wtrąciła Desjani. – Mogą doprowadzić do ich implozji i pozbyć się za jednym zamachem floty, Niezwycięzonego i Tancerzy.

– Tym sposobem jednak tracą także wrota na Midway – przypomniała Rione – ponieważ one również zostaną odłączone od reszty sieci. Ta strategia przypominałaby popełnienie samobójstwa, by wróg nie mógł nas zabić. Nowy rząd Światów Syndykatu nie zdoła utrzymać kontroli nad resztkami własnego imperium, jeśli utraci dostęp do hipernetu.

– Syndycy popełnili w przeszłości wiele ogromnych głupstw – powiedział Geary.

– Takich jak rozpętanie wojny, która dopiero co się skończyła? –

skontrowała Rione. – To prawda, ale DON-owie przewodzący Światom Syndykatu sto lat temu z okładem mogli wierzyć w szansę wygrania. Dzisiaj muszą wiedzieć, że bez dostępu do hipernetu nie przetrwają.

Admirał wbił wzrok we własny wyświetlacz. Kolejni dowódcy okrętów meldowali o niepokoju, którym ludzie z ich załóg reagowali na wieść o opóźnieniu obiecanego powrotu do domu. Choć nawet gdyby nie chodziło o morale tych ludzi, pozostałby ten sam dylemat. Jedyne dostępne wrota zaprowadzą ich na Sobka. Jeśli z nich nie skorzystają, czeka ich kilkanaście miesięcy kolejnych skoków z systemu do systemu, zanim dotrą do granic Sojuszu, a to oznacza wystawianie się na następne zagrożenia, które mogą czyhać po każdym opuszczeniu nadprzestrzeni.

– Co pani radzi, kapitanie Desjani?

Tania skrzywiła się mocno.

– Musimy lecieć na Sobka. Ale musimy być gotowi na stoczenie tam bitwy.

– Zgadzam się z tą opinią – poparł ją Charban.

– Emisariuszko Rione? – Geary spojrzał na Wiktorię.

Zastanawiała się przez dłuższą chwilę, spoglądając gdzieś w przestrzeń, a potem skinęła głową.

– Nie widzę innego sensownego rozwiązania. Zgadzam się, że powinniśmy lecieć na Sobka.

– Możemy poczekać tutaj – zaproponował Geary.

– Jak długo, admirale?

– I w tym problem. Jeśli wszystkie wrota poza tymi na Sobka są niedostępne, siedzenie tutaj niczego nam nie da. Jedyne opóźni powrót do domu. Wspomniałem o tym tylko po to, by sprawdzić, czy nie jestem odosobniony w takim myśleniu. – Odwrócił się do Tani. – Kapitanie Desjani, proszę wpisać Sobka do klucza. Ja zajmę się zmianą formacji na bardziej ofensywną.

– Sobek wprowadzony – zameldowała. – Jak pan myśli, co nas tam czeka?

– Nie mam pojęcia. Może nic? Istnieje przecież szansa, że

Enigmom udało się w jakiś sposób obejść zabezpieczenia Syndyków i tylko Sobek przetrwał zagładę.

– Gdyby tak było, to Midway także przetrwałoby – zauważyła Tania – a to przecież system graniczący z terytorium Enigmów.

– Tak. To słaby punkt mojej teorii, nieprawdaż? – Jak mam ustawić flotę, by była gotowa natychmiast odeprzeć zagrożenia? zastanowił się. – Może lepiej będzie, jeśli zachowamy dotychczasowy szyk, ale po wyjściu z nadprzestrzeni wykonamy szybki manewr unikowy?

– Może. W jakim kierunku wykonamy ten unik? Musi pan pamiętać, że Syndycy z pewnością wyciągnęli wnioski z naszych poprzednich zachowań.

Geary zawahał się, potem przeniósł wzrok na Charbana.

– Proszę wybrać jakąś liczbę pomiędzy zerem a trzysta pięćdziesiąt dziewięć.

Generał posłał mu pytające spojrzenie, lecz po chwili odpowiedział:

– Dwieście sześć.

– Idziemy prawo w dół. Czy to wystarczająco przypadkowy wybór?

– Pytanie o radę polityka, który był wcześniej generałem sił powierzchniowych? Myślę, że tak.

Geary nakazał kolejną zmianę kursu i okręty ponownie przyśpieszyły, lecąc na wrota hipernetowe.

– Wejdziemy w nadprzestrzeń przy nieco powyżej .1 świetlnej. Chyba powinienem powiadomić Iceni, co zamierzamy zrobić.

– Może im pan też pozwolić zgadywać – rzuciła Desjani.

– Nie tym razem. – Admirał przesłał na planetę krótkie wyjaśnienie, po czym znów opadł na oparcie fotela.

Poczuł ogromne napięcie, gdy flota zbliżyła się do wrót, nie był bowiem taki pewien, czy tym razem Sobek także nie okaże się niedostępny. To pozostawiłoby mu tylko dwa rozwiązania, z których żadne nie było dobre. Zabawne. Nigdy nie chciałem lecieć na Sobka, a teraz naprawdę pragnę tam dotrzeć.

– Do wszystkich jednostek. Przygotować się do podjęcia walki natychmiast po przybyciu na Sobka. Zezwalam na otwarcie ognia do każdej jednostki, która może wam zagrażać.

– A jeśli Syndycy utrzymują przy wrotach jakieś posterunki? – zaniepokoił się Charban. – Jeśli na przykład zostawili tam jakiś krążownik albo kilka ŁeZ?

– W takim wypadku przepraszamy ich za zniszczenie tych jednostek – odparł Geary, posyłając mu miażdżące spojrzenie. – Nie ja odpowiadam za stworzenie tej sytuacji, tylko oni.

– Oni mogą tego chcieć, admirale.

– Przepraszam, ale miał pan rację nieco wcześniej. To mi cuchnie pułapką. Nie mam zamiaru ryzykować życia załóg moich okrętów, wchodząc do systemu, w którym możemy zostać zaatakowani. Czy ostrzeżono Tancerzy?

Charban wzruszył ramionami.

– Na tyle, na ile umieliśmy to zrobić, admirale. Ich okręty są gotowe do wejścia w nadprzestrzeń razem z nami. A tak na marginesie, chciałbym z panem o nich porozmawiać, gdy będzie pan miał wolną chwilę.

– Zaczynamy – zameldowała Desjani rozbawionym tonem. Zawsze taka była, gdy Geary zezwalał swoim okrętom na nieautoryzowane użycie broni przeciw wszystkiemu co syndyckie. – Admirale, proszę o pozwolenie na wejście w nadprzestrzeń.

– Zezwalam.

Nie poczuł dezorientacji jak podczas wykonywania skoku. Gwiazdy zniknęły, ale nie zastąpiła ich szara nicość, tylko kompletna pustka.

Geary opadł na fotel, zastanawiając się, czy jeszcze kiedykolwiek zobaczy Midway.

– Jak długo potrwa lot na Sobka?

– Dwadzieścia dni – odparła Desjani.

Musieli pokonać odległość ogromną nawet w skali kosmosu. Dawno temu – jak mu się teraz zdawało – gdy przejmował dowodzenie flotą uwięzioną w syndyckim Systemie Centralnym,

Tania poinformowała go, że im dalej chce się polecieć hipernetem, tym krócej to trwa. Dziwnie się poczuł, wspominając tamtą chwilę, jeszcze dziwniej mu było, gdy nie widział na wyświetlaczach wszechobecnej szarości i rozbłyskających w niej od czasu do czasu światełek. Ciekawe, że całkowita nicość może być bardziej wkurzająca od dziwności przestrzeni skoku.

Charban pokręcił głową.

– Trudno mi pojąć, z jaką prędkością porusza się okręt podróżujący wewnątrz systemu gwiazdowego. Dla mnie, powierzchniowca, już dziesiątki tysięcy kilometrów na sekundę są niewyobrażalne. Jak szybko podróżujemy w tym momencie, żeby pokonać tak gigantyczny dystans w ciągu parunastu dni?

– Prawdę powiedziawszy, nie rozwijamy w tej chwili żadnej prędkości – wyjaśniła Desjani, uśmiechając się tajemniczo. – Tak przynajmniej powiedział mi ekspert od tych spraw. – Spoważniała w jednej chwili. Geary wiedział dlaczego. Wspomnianą osobą była Cresida, dobra przyjaciółka Tani. – Wlatujemy we wrota i jakiś czas potem wynurzamy się z innych, ale przynajmniej w technicznym tego słowa znaczeniu nie pokonujemy dzielącej je odległości. Po prostu znikamy z jednego miejsca, by pojawić się w drugim.

– Czy ktoś to naprawdę rozumie? – zastanawiał się Charban. – Czy wciąż jesteśmy jak dzieci otoczone nieznanymi im przedmiotami, które trzeba popchnąć, by zobaczyć, co się stanie?

– Nie wiem – odparła Desjani, odwracając się do wyświetlaczy pokazujących pustkę otaczającą Nieulekłego. – Ja tylko dowodzę liniowcem.

*

Wymuszona izolacja podróży hipernetowej albo przestrzeni skoku dawała ludziom mnóstwo czasu na dokończenie zaległych robót. Geary, usiadłszy przy stole w swojej kajucie, przeglądał właśnie listę zaległości, które powinien nadrobić. Nie umiał jednak zdecydować, czy ten nadmiar czasu to coś dobrego czy wręcz

przeciwnie. Dlaczego chciałem zostać admirałem? A, tak, nigdy mi na tym nie zależało. Chodziło mi tylko o to, abym mógł dobrze wykonywać swoją robotę. Żebym dowodził okrętem. Ale dowodzenie flotą? W dodatku większą od tej, którą dysponował Sojusz przed wybuchem wojny? Ponoszenie odpowiedzialności za każdego człowieka, który w niej służy, a teraz jeszcze za Tancerzy, którzy do nas dołączyli? Nie, tego nigdy nie chciałem. Ale to właśnie mnie spotkało.

Usłyszał brzęczyk przy włączaniu.

Obrócił fotel. Ustawiając się twarzą do wejścia i naciskając klawisz autoryzacji, przybrał obojętny wyraz twarzy, by nie pokazać gościowi, jak bardzo cieszy go to oderwanie od rutynowej pracy.

Liczył skrycie na to, że odwiedzi go Tania, by mogli spędzić razem choć kilka minut z dala od ciekawskich spojrzeń podwładnych, albo Rione gotowa wyjawić kilka nowych szczegółów na temat wydanych jej tajnych rozkazów. Zamiast tego zobaczył w progu jak zawsze poważnego i melancholijnego generała Charbana.

– Ma pan wolną chwilę, admirale?

– Oczywiście. Zapraszam.

Nie wahał się, poświęcał czas temu człowiekowi jak wcześniej podczas tej misji. Charban przybył na pokład Nieulękiego z etykietką początkującego polityka, emerytowanego generała, który zrozumiał nadto dobrze, że przemocą nie rozwiąże się żadnego problemu, gdy zauważył, jak niewiele się zmienia pomimo śmierci tak wielu podwładnych. Geary szybko jednak zauważył, że Charban nie jest głupcem. To tylko zmęczony człowiek, który widział zbyt wiele śmierci, ale wciąż na tyle bystry, by zauważać aspekty umykające innym.

Nieco później Charban przejął wszelkie kontakty z Tancerzami, nawet Rione musiała ustąpić mu pola. Doktor Setin protestował przeciw temu, zanim flota weszła w nadprzestrzeń. „Dlaczego dajecie amatorowi pierwszeństwo w kontaktach z obcą rasą?”,

pytał. „Dlatego, że Obcy poprosili właśnie o niego”, odparł, a wiedział o wszystkim z raportów doktor Shwartz, współpracownicy doktora Setina. „Ale to wciąż amator, a my przygotowaliśmy się na ewentualność kontaktu z Obcymi od początku pracy w zawodzie”, nalegał. „Tak, doktorze Setin. Rozumiem pana. Przyjrzę się tej sprawie i sprawdzę, co da się zrobić”. Doktor Setin być może przygotowywał się od młodości do kontaktów z Obcymi, ale – co zakrawało na ironię – nie wyczuwał, kiedy inny człowiek go spławia.

– Możemy porozmawiać o Tancerzach? – zapytał Charban, gdy tylko przekroczył próg kajuty.

– Proszę spocząć. Mam nadzieję, że przynosi pan dobre wieści.

Generał skrzywił się, opadając na krzesło po drugiej stronie stołu.

– Eksperci mówią mi, że się mylę.

– Zatem ma pan przesłanki, by myśleć, że jest przeciwnie – zapewnił go Geary. – Doktor Shwartz ręczyła, że wspomniani eksperci, do których się zalicza, spędzili całe życie na przygotowaniach do teoretycznego kontaktu z obcymi inteligentnymi formami życia, a teraz, gdy w końcu trafili na jedną z nich, mają problem z przyswojeniem faktu, że rzeczywistość nie pasuje do ich wyobrażeń. O co konkretnie poszło?

– O próby nawiązania lepszej komunikacji z Tancerzami. – Na twarzy Charbana pojawiło się najpierw rozdrażnienie, potem smutek. – Nie jestem pewien, czy oni chcą z nami współpracować.

Geary, który od kilku tygodni żywił podobne podejrzenia i któremu nie podobało się, że Tancerze mogą być nie do końca szczerzy wobec ludzi, poczuł ulgę, gdy ktoś inny wyraził podobne obawy. Zacerpnął więc głębiej tchu.

– Może pan to dokładniej wyjaśnić?

– Ciężko opisać przeczucie – poskarżył się generał. – A w każdym razie zrobić to w kategoriach naukowych. Jak pan wie, robimy niewielkie postępy w komunikowaniu się z Tancerzami. Naprawdę niewielkie postępy.

Geary przytaknął.

– Są tak bardzo odmienni od nas, że wcale mnie to nie dziwi. Dzieli nas ogromna przepaść, którą musimy zasypać, aby zacząć rozumieć się wzajemnie. Zastanawiało mnie jednak, dlaczego mamy tak marne postępy nawet przy ustalaniu podstawowych informacji.

Charban uśmiechnął się krzywo.

– Czytał pan raporty naszych ekspertów – zauważył. – To wszystko prawda, ale... – zamilkł, marszcząc brwi w zamyśleniu. – Odniosłem wrażenie, że Tancerze celowo spowalniają ten proces, i to jest prawdziwy powód, że nie mamy spodziewanych postępów.

– Nie domyśla się pan, dlaczego tak postępują?

– Wierzy mi pan? Dziękuję.

– Emisariuszu Charban – stwierdził Geary – udowodnił pan nieraz, że sposób myślenia Tancerzy nie jest panu obcy. Domyślił się pan, dlaczego Enigmowie czują lęk przed ludźmi. Wyjaśnił pan powody zachowania Zeków, zanim ktokolwiek inny zdążył to zrobić. Ma pan talent do tych spraw. Dlaczego miałbym panu nie wierzyć?

Tym razem uśmiech generała był naprawdę radosny.

– Raz jeszcze dziękuję. Od chwili opuszczenia stanowiska czułem się bardzo podle, admirale. Dyplomaci i politycy wiedzą o wiele więcej ode mnie, a zarazem zdają się nie dostrzegać rzeczy dla mnie oczywistych. Z naszymi ekspertami od obcych inteligentnych ras jest podobnie: zdobyli wszelkie możliwe tytuły w tej dziedzinie wiedzy, ale krążą wokół odpowiedzi, nie mogąc ich dostrzec.

– Nasi eksperci od obcych inteligentnych ras – oświadczył oschle Geary – nie spotkali jednego Obcego, zanim nie wyruszyli z nami na tę misję. A gdy spotkaliśmy prawdziwych Obcych, pan pierwszy znajdował właściwe odpowiedzi.

– Rekomendowałby pan mnie na stanowisko szefa zespołu do spraw kontaktów? – zapytał Charban. – Uprzedzam, że nasi eksperci byliby temu przeciwni, ponieważ ich zdaniem nie powinien nimi kierować amator.

– Wszyscy są tego zdania?

– Oprócz doktor Shwartz.

– To akurat mnie nie zaskakuje. Doktor Shwartz wydaje się wyjątkiem, chyba tylko ona z całego zespołu rozumie, że życiowe doświadczenia są czasem ważniejsze od akademickich stopni. Ale zrozumienie Tancerzy to zupełnie inna sprawa.

Charban nachmurzył się momentalnie.

– Nie mam pojęcia, dlaczego Tancerze starają się odwlec moment, w którym zaczniemy komunikować się naprawdę. Nie wyczuwam w tym ich zlej woli. Szczerze powiedziawszy, niczego w tym nie wyczuwam. Wydaje mi się, że oni po prostu zdecydowali, że tak będzie lepiej.

Zamyślony Geary zapatrzył się w mapę kosmosu.

– Gdyby zrozumieli nas lepiej, niż sobie pozwalają...

– O tym właśnie mówię.

– Zamiast tego porozumiewają się z nami na poziomie najprostszych pojęć... – Geary pokręcił głową. – To by znaczyło, że doskonale rozumieją, co do nich mówimy, tylko udają, że nie umieją odpowiedzieć.

– Tak. – Generał wskazał głową wyświetlane gwiazdy. – Pytanie tylko, czego nie chcą nam powiedzieć.

Na to można było znaleźć niemal nieskończenie wiele odpowiedzi, dlatego Geary znów pokręcił głową.

– Jeśli oni rozumują wzorcami, jak twierdzicie z doktor Shwartz, mogli dostrzec coś, co nas dotyczy, a czego nie chcą nam na razie wyjawiać. O co pan ich pytał?

– O różne rzeczy. O nich, o inne inteligentne rasy, o kwestie naukowe i techniczne, co wiedzą o nas i od jak dawna nas obserwują. – Charban wzruszył ramionami. – Może pan wybierać.

– Ale eksperci nie zgadzają się z panem?

– Tak. Z wyjątkiem doktor Shwartz. Znaczy nie wiem, czy się ze mną zgadza, ale słucha i powstrzymuje się od ocen.

Admirał spojrzał mu w oczy.

– Proszę mi powiedzieć, co panu podpowiada instynkt. Czy po doprowadzeniu Tancerzy na terytorium Sojuszu powinniśmy

traktować ich jak potencjalne zagrożenie?

– Instynkt podpowiada mi, że oni już byli w przestrzeni Sojuszu. Że od dawna nas obserwują. Gdyby chcieli nas skrzywdzić, jak Enigmowie, mieli wiele okazji, by zrealizować swoje plany. Zamiast tego studiowali nas uważnie. Oni... – nagle zamilkł, jakby coś do niego dotarło. – Chyba o to może chodzić. Jeśli nas obserwowali, zauważyli wzorzec. Coś, co nas dotyczy. Jakiś wzorzec, a może nawet wzorce, które wciąż są aktywne.

Geary poczuł zimny dreszcz.

– Wiedzą o czymś, co się wydarzy, ale nie chcą nam tego powiedzieć.

– Możliwe. – Generał rozłożył ręce. – Poinformowanie nas o tym może doprowadzić do zmiany wzorca. Wpłynąć na to, co i jak zrobimy.

Geary pochylił się i zmienił powiększenie mapy gwiazd tak, by widzieli tylko przestrzeń zamieszkiwaną przez ludzi.

– Wiemy, co się dzieje teraz w Światach Syndykatu. Zdajemy sobie też sprawę z napięć, jakim podlega Sojusz.

Charban kiwał wolno głową.

– Znamy też wzorce ludzkiej historii. Wielkie imperia, potężne sojusze, rosnące i rozkwitające, a potem nagle słabnące i upadające. Po nich następowało zazwyczaj rozdrobnienie, zarówno kulturalne, jak i polityczne, wojny, obniżenie standardów życia, zmniejszenie populacji, postępu naukowego i całej reszty osiągnięć. – Uśmiechnął się pod nosem jak człowiek, który coś zrozumiał. – Wolałbym nie informować przyjaciół, jak straszny los ich czeka.

– Ale oni nas nie znają, generale – stwierdził Geary, odnosząc się tym razem do dawnej rangi gościa, a nie do jego obecnej funkcji. – Nic a nic. Wzorce mogą ulec zmianie. Można je zmienić.

– Można – zaśmiał się Charban. – Czy to jest sekret Tancerzy? Sądzą, że wiedzą, co powinniśmy zrobić, ale jeśli nam to powiedzą, wpłyną na nasze decyzje? A może nie wiedzą, co zrobimy w takiej sytuacji, lecz nie chcą mieć wpływu na nasze działania? To efekt obserwatora zastosowany w kontaktach z Obcymi.

- Efekt obserwatora?
- Taki odprysk zasady nieoznaczoności Heisenberga i kota Schrödingera.
- Rozumiem. – Geary powiedział to takim tonem, że od razu było jasne, iż niczego nie pojmuję.
- Młodość spędzona na zgłębianiu tajników fizyki sprawiła, że wiem co nieco na ten temat. Najprościej mówiąc, efekt obserwatora polega na tym, że sam fakt obserwowania wpływa na wynik eksperymentu. Fizyka tego dowiodła. Weźmy na przykład fotony. Jeśli się je obserwuje, zachowują się inaczej. To bardzo dziwne, ale tak właśnie jest. Środowisko naukowe wciąż się zastanawia, na ile ten czynnik wpływa na efekty przeprowadzanych badań. Jeśli więc Tancerze uważają, że wyjawienie prawdy może wpłynąć na nasze zachowania, mamy znakomite wyjaśnienie, dlaczego spowalniają nawiązanie pełnej obustronnej komunikacji.
- To możliwe. – Geary spojrział na emerytowanego generała z zaciekawieniem. – Tancerze mogli nas obserwować od bardzo dawna, być może byli świadkami całej stuletniej wojny, ale wtrącili się do niej dopiero teraz, podczas bitwy z Enigmami na Midway.
- Różnica polega na tym, że teraz już wiemy, iż jesteśmy obserwowani – stwierdził Charban. – Nieważne, jak długo nas obserwowali, bo i tak nie mieliśmy pojęcia, że to robią. Ta fundamentalna prawda uległa zmianie dopiero wtedy, gdy przybyliśmy do systemu, w którym zgromadzili swoje okręty.
- Niewykluczone – przyznał admirał. – Ale czy to nie nazbyt oczywista odpowiedź? Proszę zgłębić ten problem jeszcze bardziej.
- Ja zawsze daję z siebie wszystko.
- Geary widząc, że jego gość zbiera się do wyjścia, dodał jeszcze:
- Emisariuszu Charban, czy powiedziałby mi pan o tajnych rozkazach rządu, gdyby je panu wydano?
- Generał spojrział mu prosto w oczy, po czym skinął głową.
- Nie kazano mi, bym panu w czymś namieszał, admirale. Moim zdaniem przydzielono mnie do floty dlatego, że moi mocodawcy byli przekonani, że sam namieszam, bo wiedzieli, iż brakuje mi

doświadczenia, nie wspominając już o kompletnej niewierze w siłowe rozwiązywanie problemów ocierających się o ludobójstwo.

– Mocno się zawiodą, jeśli mieli nadzieję, że sprawi mi pan kłopot.

Generał wyszczerzył zęby w uśmiechu.

– Mieli o panu zbyt niskie mniemanie.

– W tej flocie politycy mają chyba najniższe notowania z możliwych – zapewnił go Geary. – Czasami żałuję, że tak niewielu moich podwładnych jest w stanie pojąć, jak duży wkład w nasz sukces miała Wiktoriana Rione. No i ktoś taki jak pan, rzecz jasna.

– Dziękuję, admirale. – Charban uklonił mu się szarmancko. – Nigdy nie uważałem się za polityka. Kiedyś wydawało mi się, że chcę się w to pobawić, ale z chwilą spotkania Tancerzy zmieniły mi się priorytety. Po stokroć wolę zajmować się nimi niż polityką.

– Zrobię co w mojej mocy, by to panu umożliwić. Kto by pomyślał, że służba w siłach powierzchniowych przygotowuje pana tak dobrze do radzenia sobie z różnymi umysłami?

Charban, zmierzający już w kierunku włazu, zatrzymał się i znów uśmiechnął.

– Pełnione przeze mnie funkcje wymagały ustawicznej komunikacji z siłami przestrzennymi, tak z flotą, jak i z korpusem. Skoro mowa o odmiennych systemach myślenia, to kontakty z wami można uznać za dobry trening przed zrozumieniem Obcych.

Gdy właz zamknął się za generałem, Geary wrócił do przerwanej pracy. Wyniki kontroli czystości mes na okrętach. Przodkowie, miejcie mnie w swojej opiece. Nawet w najlepszych czasach miał wielki problem z koncentrowaniem się na tak ważnych, a zarazem przeraźliwie nudnych tematach. A teraz...

– Emisariuszko Rione, czy może mi pani poświęcić chwilę?

– U pana czy u mnie? – zapytał jej hologram, który pojawił się obok biurka.

– Wystarczy zdalna rozmowa. – Teraz nie musiał się przejmować, czy ktoś nie przechwyci transmisji. – Co słyhać u komandora

Benana?

– Otrzymał środki uspokajające.

– Oj...

– Zastanawia się pan zapewne, dlaczego nie rozpaczam z tego powodu? – zapytała. – Ano dlatego, że moim zdaniem szpikowanie go lekami jest najlepszym rozwiązaniem problemu. Dzięki temu nie rozrabia i szczerze mówiąc, a do tego rzadko się posuwam, jak pan zauważył, łatwiej mi nad nim zapanować, gdy jest otępiały. Z drugiej strony wracamy właśnie do domu, gdzie tak czy inaczej będziemy mu mogli pomóc w powrocie do normalności.

Spoglądał na jej hologram, zastanawiając się mocno, co też miała na myśli, mówiąc o „powrocie do normalności”. Czy chodziło jej o zniesienie blokady mentalnej męża czy o zemstę na ludziach, którzy mu ją założyli? Chociaż znał ją od wielu miesięcy, wciąż nie był pewien, jak daleko Wiktoria może się posunąć, jeśli ktoś lub coś zajdzie jej za skórę. Wiedział jednak, że nie chciałby się znaleźć na jej celowniku.

– Obiecałem, że zdejmemy mu tę blokadę, i zamierzam dotrzymać słowa.

– Zaszantażuje pan Wielką Radę Sojuszu, jeśli zajdzie taka potrzeba? Nie, proszę mi tego nie obiecywać. Ja już to zrobiłam, więc radni wiedzą, że sprawa jest poważna. Czy rozmawiamy, ponieważ chciał pan sprawdzić, jak się czuję?

– Po części tak – przyznał. – Chciałem też zapytać o opinię na temat przywódców Midway. Możemy o tym porozmawiać szczerze, skoro znajdujemy się już o tydzień lotu od ich systemu.

– Chodzi panu o Drakona i Icenia czy o pozostałych? – zapytała Rione.

– Tylko o tę dwójkę – uściślił Geary. – O samozwańczą prezydent i świeżo mianowanego generała. Ich zdaniem tylko oni liczą się w swoim systemie gwiazdnym.

– Podejrzewam, że to mocno przesadzona opinia. Na Midway wyczuwałam wiele potężnych, choć niewidzialnych prądów. Mogłam je obserwować wyłącznie z dala, ale jestem pewna, że

istnieją.

Geary spojrział na nią z powątpiewaniem.

– Zespół analityków porucznika Igera nie wspominał o niczym takim w raportach dotyczących sytuacji na Midway.

Uśmiechnęła się krzywo.

– Porucznik Iger jest zadziwiająco dobry w zdobywaniu informacji, ale czy jest w stanie przeprowadzić prawidłową analizę polityczną? Myślę też, że poradzono panu wysłuchać opinii kogoś, kto zna politykę od podszewki. I że posłuchał pan tych podszeptów, skoro pyta mnie pan o opinię po przeczytaniu raportów porucznika Igera.

– Twierdzi pani, że szykuje się tam kontrrewolucja, która ma przywrócić władzę Syndyków bez pomocy z zewnątrz? A może chodzi pani o obalenie Drakona i Iceni przez innych rewolucjonistów, by Midway utrzymało niezależność, ale pod innym przywództwem?

– Nie wiem, admirale, ale jestem pewna, że w otchłani kryje się wiele bestii. Zna pan to powiedzenie? – Rione odchyliła się w fotelu, przymykając powieki. – Drakon i Iceni nie są głupcami, ale nie nazwałabym ich też mędrkami ani wizjonerami. – Rione otworzyła oczy, po czym zerknęła gdzieś poza pole widzenia kamery. Miała przy tym bardzo poważną minę. – Wydaje mi się, że prezydent Iceni sporo improwizuje. Zostało w niej wiele z syndyckiego DON-a, co każe mi domniemywać, że zmieniła nazwę piastowanego stanowiska, ale nastawienia nie.

– Tego można by się spodziewać po byłym DON-ie Syndykatu – przyznał Geary. – Podejrzewa pani, że Iceni zmierza do władzy absolutnej?

– Tak. Myślę, że tego właśnie chce. Z drugiej jednak strony dała pozwolenie na rozwiązania, których żaden DON by nie zaakceptował. Tam naprawdę przeprowadza się reformy. Być może to wszystko jest pozorowane, ale mam naprawdę mocne przeczucie, że tam dojdzie do gruntownych zmian ustrojowych, choć z początku nie to było jej planem.

Rozważył jej słowa, konfrontując je z własnymi wyobrażeniami.

– Interesująca ocena. A co z generałem Drakonem?

– Ach, generał Drakon... – Rione uśmiechnęła się, jakby ją rozbawił. – W jego wypadku nie ma potrzeby zgadywania. To wojskowy, któremu zależy wyłącznie na pozostaniu w mundurze. Syndycy wprowadzili go do gry w DON-ów.

– To wszystko? Chce pozostać żołnierzem?

– Czy to tak trudno zrozumieć, admirale?

– A ta para jego zastępców? Morgan i... Malin? – Geary mówił wolno, próbując ubrać myśli w odpowiednie słowa. – Nie wyglądali mi na... współpracowników kogoś, kto chce być jedynie żołnierzem.

Rione znów się uśmiechnęła, choć tym razem bladej.

– Skrytobójcy? Przyboczni? Zaufani agenci do zadań specjalnych na szachownicy i pod nią? Jestem przekonana, że wszystkie te określenia pasują do nich obojga. Proszę pamiętać o środowisku, w którym musiał działać Drakon. Tacy współpracownicy mogli być dla niego tym, czym jest pancierz dla pancernika... – Zamilkła na moment, po czym dodała poważniejszym tonem: – Odebraliśmy wiele raportów z planety, gdy wystrzelone przez Enigmów głowice kinetyczne leciały w kierunku celu. Relacje wolnych mediów i całe mnóstwo prywatnych rozmów, które pański wywiad tak skrzętnie notował. Zakładam, że widział pan analizy tych materiałów.

– A ja zakładam, że pani również je widziała.

– Nie przeczę. Bombardowanie spowodowałoby ogromne zniszczenia na powierzchni, gdyby nie zostało powstrzymane przez Tancerzy, ale nie znajdzie pan jednego przekazu świadczącego o tym, że Icen i Drakon zrobili cokolwiek, by uciec. Gdyby pan zadał sobie odrobinę trudu i sprawdził przeszłość generała, zauważyłby pan, że cechowała go ogromna lojalność w stosunku do ludzi, z którymi pracował wcześniej. Takie zachowanie sugerowałoby więc, że nie zdołano go przerobić na DON-owską modłę.

– To samo pomyślałem po przeanalizowaniu wiadomości, które otrzymałem z jego sztabu – przyznał admirał. – Wydał mi się...

wydał mi się bardzo podobny do mnie.

– Proszę uważać, przy kim pan to mówi – poradziła mu Rione. – Były DON, który jest dobrym dowódcą przejmującym się losem podwładnych? To czysta herezja.

Geary pokręcił głową.

– Światy Syndykatu nie utrzymałyby się tak długo i nie zdołałyby prowadzić tej wojny przez prawie stulecie, gdyby nie miały we władzach choć paru mądrych ludzi. Przywódców zdolnych do zainspirowania dołów, do podejmowania dobrych decyzji, nawet ze szkodą dla siebie. Dlaczego tacy ludzie godzą się służyć opresyjnemu systemowi, tego nie wiem, ale jestem pewien, że było ich tam wielu.

– Może powinien pan zapytać o to generała Drakona? – zastanowiła się Rione całkiem poważnym tonem.

– Może kiedyś to zrobię. Wspomniała pani jednak, że Icenii także nie próbowała się ratować. Nie zrobiła tego również za pierwszym razem, gdy pojawiliśmy się na Midway, chociaż mogło się wydawać, że Enigmowie przejmą kontrolę nad całym systemem.

– To już jest wzorzec – zgodziła się Rione – który może świadczyć o tym, że Icenii ma rozwinięte poczucie obowiązku władzy. Wydaje mi się, admirale, że oni mogą jeszcze długo ze sobą współpracować. Więcej nawet: że może im się uda odejść od syndyckich schematów sprawowania władzy i stworzą na Midway społeczność, z którą Sojusz mógłby współpracować.

– Zakładając, że te potwory nie wychyną z otchłani i nie pożrą ich wcześniej.

– Owszem. Zakładając, że tak się nie stanie. – Znów zerknęła gdzieś poza pole widzenia kamery. Zauważył na jej twarzy cień dobrze maskowanego niepokoju, co mogło świadczyć, że na koi obok leży komandor Benan. – Czy to wszystko, admirale?

– Tak. Dziękuję, Wiktorio.

*

Dzwonki alarmów przerwały ciszę, gdy tylko flota wyszła z wrót hipernetowych na Sobku. Nie był to jednak odgłos sugerujący konieczność ogłoszenia pełnej gotowości bojowej. Mimo to Geary natychmiast skupił uwagę na obiektach podświetlonych przez systemy.

– Co to jest?

– Syndyckie jednostki kurierskie – odpowiedział porucznik Yuon.
– Nieuzbrojone.

To powinna być krzepiąca informacja, ale nie w tym wypadku. Jednostki tego typu widywano czasem w systemach gwiazdnych, zwłaszcza zamożniejszych, lecz nigdy w tak wielkiej liczbie. Co dziwniejsze, okręty te nie były rozproszone po całym układzie planetarnym jak podczas rutynowych misji, tylko zbito je w bardzo ciasną formację opodal wylotu kanału hipernetowego.

– Dlaczego ponad dwadzieścia statków kurierskich Światów Syndykatu znajduje się pięć minut świetlnych od wrót?

– Nadają sygnały identyfikacyjne cywilnych jednostek – zameldowała porucznik Castries. – To na pewno nie kody wojskowe ani rządowe. Wszystkie dwadzieścia trzy podają się za najzwyklejsze frachtowce.

– Coś mi tu cuchnie – warknęła Desjani. – Nie trafiliśmy nigdy przedtem na jednostkę tej klasy, która nie należałaby do rządu albo floty Syndyków. Co one tutaj robią?

Geary połączył się już z porucznikiem Igerem.

– Może pan potwierdzić te informacje, poruczniku? Czy te jednostki kurierskie nie powinny być własnością floty albo rządu Światów Syndykatu?

– Tak, admirale – odparł Iger po dwóch sekundach wahania, które wydawały się znacznie dłuższe, niż powinny. – Ale udowodnienie tego może być trudne, a nawet bardzo trudne. Z doświadczenia wiem jednak, że Syndycy używali okrętów tej klasy wyłącznie do oficjalnych celów. Zatem to, że otrzymujemy z nich sygnały odpowiadające jednostkom cywilnym, wydaje mi się bardzo podejrzane.

– Jakie zagrożenie mogą stanowić dla floty?

– Nie mam pojęcia, admirale. Czujniki nie wykryły na nich żadnych modyfikacji kryjących uzbrojenie.

– Nie wyleciały nam przecież na powitanie – mruknęła Desjani.

Admirał spoglądał na wyświetlacz, mając takie samo poczucie zagrożenia jak Tania. Jego flota wykonywała właśnie zaplanowany manewr, by uniknąć wejścia na domniemane pole minowe. Przed nią nie było jednak min, tylko dziwaczne zgrupowanie statków kurierskich.

– Do wszystkich jednostek pierwszej floty. Wykonać zwrot na sterburtę trzy zero stopni, góra cztery pięć stopni, czas dwa cztery. Utrzymać pełną gotowość bojową.

Zgrupowanie zawracało, by skierować się na oczekujące statki, a wtedy udający cywilne jednostki Syndycy także wykonali zwrot i ruszyli na siły Sojuszu, nieustannie przyśpieszając.

– Zbliżają się na pełnym ciągu – zameldowała porucznik Castries, gdy rozbrzmiały dzwonki alarmów. – Jeśli utrzymają aktualny kurs, uderzą na centralną część naszej formacji.

Desjani zaczerpnęła głęboko tchu, a potem odezwała się, zachowując całkowity spokój:

– Lecą kursem zbliżeniowym na pełnym ciągu, ale nie dysponują żadną bronią.

– Czyżby na zwiady? – zapytał Geary, zdając sobie sprawę, że nie o to chodzi.

– Na pewno nie. Przyśpieszają jak szaleni. Gdy dotrą do nas, przekroczą .2 świetlnej. Gdyby to była misja zwiadowcza, musieliby lecieć wolniej, aby móc zarejestrować wszystkie szczegóły. Przy tak ogromnej prędkości wszystko się zamaże. Nie. Jest tylko jedno wytłumaczenie ich zachowania.

Wiedział, co sugeruje.

– Syndycy nigdy wcześniej nie próbowali czegoś takiego – stwierdził. – Nie wysyłali swoich okrętów w samobójcze misje.

– Syndyckim okrętom na Lakocie rozkazano zniszczyć wrota hipernetowe...

– Ich załogi nie wiedziały jednak, że to będzie misja samobójcza!
Wskazała na wyświetlacz.

– Ilu ludzi potrzeba, by obsadzić jednostkę kurierską, która ma wykonać samobójczą misję?

Potrzebował sekundy, by odpowiedzieć:

– Tylko jednego.

– Naprawdę uważasz, że Syndycy nie znaleźliby dwudziestu wariatów gotowych oddać życie za swoich DON-ów? – zapytała. – Albo że nie wykorzystaliby do tego celu jakichś biedaków, którym obiecano w zamian anulowanie zadłużenia ich rodzin albo kary śmierci czy uwolnienie z obozu kogoś bliskiego? Ja wiem tylko tyle, że Syndycy wykazywali w przeszłości ogromną ochotę do poświęcania swoich robotli. To samobójczy atak. Tym sposobem nasz wróg próbuje wyrównać szanse po kilku spektakularnych porażkach w konwencjonalnej walce. Czy okręty lecące tym kursem i z tą prędkością mogą wykonywać inną misję?

– Nie.

W tym tempie jednostki kurierskie powinny dotrzeć do floty za mniej niż dwadzieścia minut.

Pięć

Zgodnie z zapisami traktatu pokojowego ze Światami Syndykatu Geary nie miał prawa ostrzelać cywilnych nieuzbrojonych jednostek. Nie musiał jednak tego nikomu przypominać. Desjani wiedziała o tym równie dobrze jak pozostali, wliczając w to syndyckich przywódców, którzy zlecili tę misję. Jeśli wodzowie Światów Syndykatu przypuszczali, że pierwsza flota będzie miała z tym jakiś problem, to grubo się mylili.

– Te okręty stanowią dla nas bezpośrednio zagrożenie – stwierdził Geary, aby zostało to zapisane przez systemy. – Mamy więc prawo do samoobrony. Nadajcie komunikat, że każda jednostka, która zbliży się do naszych okrętów na odległość strzału, zostanie natychmiast zniszczona. Powtórzcie tę wiadomość ośmiokrotnie na wszystkich cywilnych i wojskowych częstotliwościach.

Gdy wachtowy z łączności wykonywał rozkaz, Geary użył ponownie komunikatora.

– Do wszystkich jednostek pierwszej floty. Dwadzieścia trzy jednostki kurierskie zbliżają się do nas na pełnym ciągu. Ich załogi zostały ostrzeżone, czym to grozi. Jeśli mimo to nie zmienią kursu, uznamy ich działania za wrogie. Udzielam zgody na zaatakowanie każdego celu, który znajdzie się w polu rażenia. Ostrzeliwujcie go, dopóki nie zostanie całkowicie wyłączony z walki albo zniszczony.

Moment później otworzył kolejny kanał, tym razem wewnętrzny.

– Emisariuszu Charban, emisariuszko Rione, proszę przekazać Tancerzom, że te okręty stanowią zagrożenie. Możecie im powiedzieć, że wymknęły się spod kontroli albo że ich załogi mają wobec nas wrogie zamiary. Mówcie cokolwiek, byle zrozumieli, że

Syndycy mogą ich staranować, jeśli nie wykonają odpowiednich uników.

Odpowiedziała mu Rione, w jej głosie wyczuł cień rezygnacji:

– Spróbujemy. Proszę jednak pamiętać, że oni nie zawsze nas słuchają. Ale zrobimy co w naszej mocy, choć nie ma wiele czasu.

– Dziękuję – odparł, starając się, by zabrzmiało to szczerze.

– Namierzyć te jednostki i przygotować się do starcia – rozkazała swoim ludziom Desjani, po czym zmierzyła wzrokiem admirała. – Jak za dawnych dobrych czasów. Zabijamy Syndyków, zanim oni zabiją nas. Ale tym razem wróg wie, że nie przebije się przez ogień zaporowy, jeśli nie osiągnie odpowiedniej prędkości. Dlatego te jednostki idą cały czas na pełnym ciągu. Tylko tak mogą umknąć naszym systemom obrony.

Mruknął coś w odpowiedzi, nie spuszczać wzroku z wyświetlacza. Statki kurierskie miały nieliczną załogę i równie niewielkie rozmiary. To była po prostu sterownia przytwierdzona do potężnego bloku napędowego, którego reaktor mógłby służyć do zasilania dwa razy większej jednostki. Budowano je, by poruszały się szybko, i właśnie dlatego rozpędzały się nadal, mimo że zdążyły osiągnąć .1 świetlnej.

W przestrzeni skoku okręty zbudowane przez człowieka nie przekraczały prędkości światła. Podobno nie musiały lecieć tak szybko, ponieważ trafiały do innego wymiaru albo nawet wszechświata. Naukowcy nadal nie byli pewni, która z tych dwóch możliwości jest prawdziwa, lecz wiedzieli, że w studni grawitacyjnej odległości są o wiele mniejsze niż w przestrzeni euklidesowej. Tydzień takiej podróży pozwalał okrętowi dotrzeć do miejsc, które można było odwiedzić po kilkuletnim locie konwencjonalnym. Co ciekawe, nie miało najmniejszego znaczenia, z jaką prędkością dana jednostka wchodzi w punkt skoku. Długość podróży była ściśle powiązana jedynie z dystansem, jaki należało pokonać. Hipernet pozwalał uniknąć problemów podróży z prędkością światła w zupełnie inny sposób. Tutaj w grę wchodziła fizyka kwantowa – podróżujący okręt był przenoszony do bąbla

nicości, która znajdowała się w nieistniejącym miejscu. Trafiał do niego w jednych wrotach, by wynurzyć się za jakiś czas w innych – technicznie rzecz ujmując, nie wykonawszy żadnego ruchu.

Oba te sposoby podróży były czymś dziwnym.

Ale jeszcze dziwniejsze rzeczy się działy, gdy okręt skonstruowany przez ludzi przyśpieszał w normalnej przestrzeni. Teoria względności przewidywała, jak dziwne mogą to być zmiany, na długo przed tym, nim człowiek ich doświadczył. Obiekty zbliżające się do prędkości światła nabierały masy, ale czas w ich wnętrzu biegł coraz wolniej, oczywiście względem otaczającego go świata. Obserwator znajdujący się poza obiektem miał wrażenie, że skraca się on w miarę nabierania prędkości. W teorii jednostka osiągająca prędkość światła miałaby nieskończoną masę, zerową długość, a czas na jej pokładzie zatrzymałby się kompletnie.

Natomiast załoga tego statku nie odczułaby żadnej zmiany masy ani upływu czasu. Z drugiej strony miałyby problemy z obserwacją otaczającego ją świata. Im szybciej poruszały się jej okręt, tym bardziej zamazane byłoby jego otoczenie i właśnie owe zniekształcenia relatywistyczne stały się głównym problemem dla jednostek osiągających prędkość powyżej .1 świetlnej, aczkolwiek stworzone przez człowieka systemy bojowe potrafiły skompensować nawet dwukrotnie większe błędy. Jeśli jednak prędkość stawała się wyższa od .2 świetlnej, różnice były już tak duże, że technologia nie mogła ich zrównoważyć i dlatego trafienie obiektu poruszającego się z prędkością dziesiątek tysięcy kilometrów na sekundę było – jak to celnie ujęli mechanicy floty – ZT, czyli Zbyt Trudne.

Bazując na szacunkach systemów bojowych floty, można było założyć, że jednostki kurierskie, jeśli nie wyłączą dopalaczy, znajdą się w polu rażenia broni floty, osiągnąwszy prędkość przekraczającą graniczne .2 świetlnej. W sytuacji gdy jednostki Geary’ego zbliżały się do prędkości .1 świetlnej, oba zgrupowania pędziły ku sobie ze składową nie mniejszą niż .3 świetlnej, co znacznie zredukuje celność ewentualnego ognia.

Desjani przygryzła wargę, zaraz też pokręciła głową.

– Moglibyśmy zwolnić, by ułatwić naszym celowanie, ale wtedy okręty miałyby większy problem z uniknięciem staranowania.

Przytaknął jej słowom.

– Musielibyśmy zatrzymać się całkowicie, by zmniejszyć składową prędkość starcia do .2 świetlnej, a nie mamy na to czasu, nawet gdybyśmy chcieli to zrobić. Natomiast jeśli przyśpieszymy jeszcze bardziej, celowanie stanie się niemal niemożliwe, choć i oni będą mieli większy problem z trafieniem. Zamierzam wydać rozkaz włączenia pełnego ciągu na minutę przed przejściem. Zwiększenie składowej nie pogorszy specjalnie celności, która już teraz będzie zerowa, za to uniemożliwi jednostkom kurierskim utrzymanie kursów na zderzenie.

Maleńkie okręciki wciąż się zbliżały, nieustannie przyśpieszając, a wektory ich kursów, tym razem już potwierdzone, mierzyły w samo serce formacji Sojuszu, tam gdzie znajdował się największy cel w dziejach ludzkości, czyli wrak Niezwycięzonego. Czyżby Syndycy celowali w superpancernik? A może chodzi im o Tancerzy, którzy z wiadomego tylko im powodu skupili się przed momentem wokół niego? A może chcą zniszczyć transportowce szturmowe i jednostki pomocnicze, które także są częścią tej podformacji?

– Do wszystkich jednostek pierwszej floty. Okręty, które zbliżają się do nas, wykonują misję samobójczą. Zmieniajcie jak najczęściej kurs, by utrudnić im namierzenie. Tuż przed kontaktem bojowym wykonajcie ostre zwroty, których nie zdołają skompensować, ale nade wszystko osłaniajcie Niezwycięzonego, jednostki pomocnicze i transportowce szturmowe.

– Zrobiłeś wszystko, co mogłeś – pocieszyła go Desjani, nie odrywając wzroku od wyświetlacza.

– To wciąż za mało.

– Zależy, co rozumiesz pod tym pojęciem. – W końcu spojrzała mu w oczy. – Przywykliśmy do sytuacji, gdy zwycięstwo oznacza utratę połowy własnych okrętów. Dzisiaj mogą nam zniszczyć kilka jednostek. To zależy wyłącznie od przychylności żywych gwiazd

i umiejętności dowódców.

Geary nie odpowiedział. Chciał wprawdzie zaprzeczyć, lecz nie znalazł żadnego sensownego argumentu. Coś go jednak tknęło, coś ważnego, czego nie mógł powiedzieć, choć miał to już niemal na końcu języka.

W ostatniej chwili doznał wszakże oświecenia. Spojrzał na timer odliczający czas do przejścia, cyferki na nim zmieniały się tak szybko, że trudno było je odczytać.

– Do wszystkich jednostek. Uformować zmodyfikowaną formację Fokstrot Trzy. Czas cztery jeden.

– Zmodyfikowana Fokstrot Trzy? – zdziwiła się Desjani, patrząc prosto w ekran. – Aha. To faktycznie może pomóc.

– I na pewno nie zaszkodzi... – Geary zamilkł, skupiając się, by wydać następny rozkaz w idealnym momencie, a potem nacisnął klawisz. – Do wszystkich jednostek. Natychmiast przyspieszyć do .15 świetlnej.

Nie mieli szans na osiągnięcie takiej prędkości. Nawet najszybsze okręty pierwszej floty, liniowce, lekkie krążowniki i niszczyciele, nie rozpędzą się za bardzo w pozostałym czasie. Ale przestrzeń była gigantyczna, więc nawet największa jednostka zbudowana przez człowieka wydawała się pyłkiem przy ogromie pustki, a przy tak dużej składowej, z jaką leciały na siebie obie formacje, każda nawet minimalna zmiana oznaczała minięcie się o włos zamiast pewnej kolizji.

Nieulekły zadrżał, gdy jego dysze kierunkowe włączyły się dokładnie o czasie, pozwalając na zmianę kursu, podczas gdy główny napęd wciąż zwiększał przyspieszenie. Flota Sojuszu podzieliła się na trzy podformacje, każda oddalała się teraz od pozostałych, co musiało z dala wyglądać jak rozprysk wody, w którą wpadł kamień. Ten manewr zmusi przeciwnika do zgadywania, gdzie teraz zmierzają cele, co dodatkowo utrudni mu zadanie.

Tancerze pozostali w pobliżu Niezwycięzonego, a na sekundy przed przejściem Geary zauważył, że wszystkie dwadzieścia trzy statki kurierskie także zmieniają kurs, kierując się wprost na

zgrupowanie otaczające gigantyczny wrak. Nawet cztery pancerniki, które holowały Niezwycięzonego, nie miały tyle mocy, by zmusić dzieło Zeków do wykonania gwałtowniejszego zwrotu.

W pobliżu Niezwycięzonego Geary miał aż osiem pancerników. Cztery go holowały, reszta stanowiła eskortę. Na ułamek sekundy przed starciem Geary zauważył, że jeden z nich wyłamuje się z szyku. Wektor lotu Oriona zmienił się nieoczekiwanie.

Nie było czasu na pytanie komandora Shena, dlaczego wydał taki właśnie dziwny rozkaz, ani nawet na zrozumienie, czym mógł być on podyktowany.

Nawet gdy składowa podczas bitwy wynosi mniej niż .2 świetlnej, człowiek nie ma szans na zobaczenie przebiegu przejścia ogniowego. Geary w jednej chwili widział dwadzieścia trzy statki kurierskie, które kierowały się na podformację zawierającą Niezwycięzonego, jednostki pomocnicze, transportowce szturmowe i okręty Tancerzy, a w drugiej przed jego oczami przemknęły cztery jednostki wroga, które jakimś cudem uniknęły nawały ogniowej kierowanej przez szybsze od ludzkich zmysłów zautomatyzowane systemy i nie trafiły w cel.

– Co się tam u licha stało? – zapytał.

Coś było nie tak. Czegoś brakowało w formacji okrętów Sojuszu.

Odpowiedź pojawiła się na ekranie.

Orion!

Admirał nie zwracał już uwagi na cztery ostatnie jednostki wroga, które rozpoczęły ciasny zwrot, by ruszyć do drugiego ataku. Nie poczuł też nic, gdy wystrzelone w ślad za nimi widma sięgnęły celów.

Całą uwagę skupił na odtwarzanym w zwolnionym tempie przebiegu starcia. Część statków kurierskich zniknęła w nieregularnych chmurach plazmy i szczątków po trafieniach rakietami, pozostałe mknęły jednak nadal przed siebie, mierząc w okręty Tancerzy, którzy – niech ich diabli! – wyglądali jak nieruchome cele na tle wraku superpancernika, jednostek pomocniczych i transportowców szturmowych. Obcy ruszyli się

dopiero w ostatnim momencie, umykając namierzającym ich żywym torpedom. Tytan, Tajfun i Mistral wciąż znajdowały się na kursie wroga, niemrawe olbrzymy skręcały wolno, próbując zejść mu z drogi, a przestrzeń pomiędzy nimi i Syndykami zapełniła się mrowiem rakiet, lanc i kartaczy wystrzelonych wcześniej przez pierwszą flotę. Za ogniem zaporowym leciał Orion, który zdążył zmienić kurs na tyle, by przyjąć uderzenie czterech ocalałych jednostek kurierskich, mierzących wcześniej w Tytana i dwa transportowce szturmowe.

Najpotężniejszy pancernik nie mógł przetrwać tylu trafień przy tak gigantycznej prędkości i masie. Energia uwolniona przy uderzeniach była tak wielka, że zmieniła Oriona i wszystkie uderzające w niego jednostki w gaz i pył.

Orion przestał istnieć razem z komandorem Shenem oraz całą załogą.

– Wszyscy napastnicy zostali zniszczeni – zameldowała porucznik Castries tryumfalnym, choć nie radosnym tonem. – Straciliśmy Oriona. Pozostałe jednostki nie zostały trafione.

– A nich ich diabli... – wyszeptał Geary.

Zrozumiał w końcu, dlaczego Desjani tak bardzo nienawidzi Syndyków, dlaczego flota Sojuszu odpowiadała im pięknym za nadobne, czasami w dwójnasób, tracąc przez to honor i popełniając zbrodnie. Pojął, dlaczego prawość musiała ustąpić chęci zemsty.

– Będą twierdzili, że nie mają nic wspólnego z tym atakiem – wysyczała gniewnie Tania, zniżając głos. – Mówię o Syndykach rządzących tym systemem. Powiedzą, że nie mają pojęcia, komu podlegały te statki kurierskie. Wiesz, że tak będzie.

– Wiem. – Nie miał czym zbić jej argumentów. Nie miał też żadnych dowodów. Atakujące jednostki i ich zapewne jednoosobowe załogi przestały istnieć. A martwi nie mogą zeznawać.

Chciał odpłacić Syndykom zamieszkującym ten system, skrzywdzić ich, i to naprawdę boleśnie. Nie tylko tych, którzy wydawali rozkazy, ale też każdego, kto o nich wiedział i nie zrobił

nic, by nie zostały zrealizowane. Każdego, kto swoją beczynnością wspierał przywódców.

Nie. Nie rób nic, co mogłoby pogorszyć sytuację.

Ale co z Orionem, ofiarą ataku, który był bezsensownym aktem zniszczenia?

– Admirale? – Głos Rione przebił się przez gniewne myśli. Brzmiał dziwnie, jakby pod maską pozornej obojętności kłębiły się naprawdę gwałtowne uczucia. – Chciałam zapytać, czy tutejsze wrota hipernetowe mogły zostać uszkodzone wskutek tak bliskich działań wojennych. Ten system ucierpiałby bardzo mocno, gdyby utracił możliwość korzystania z wrót na skutek tego niepotrzebnego brutalnego ataku.

Potrzebował kilku sekund, by zrozumieć, co mu chce powiedzieć, lecz w końcu sens tych słów przedarł się przez zasłonę wściekłości. Skorzystał z komunikatora.

– Kapitanie Smythe.

Tanuki znajdował się tylko kilka sekund od Nieulękiego, więc odpowiedź nadeszła w miarę szybko.

– Tak, admirale? – zapytał przygaszony kapitan.

– Obawiam się, że tutejsze wrota hipernetowe zostały uszkodzone podczas niedawnej walki, głównie przez chybienia i szczątki zniszczonych wrogich jednostek. Chciałbym, aby dokonał pan dokładnej ich inspekcji, najlepiej z bliska. Musimy mieć pewność, czy poziom tych uszkodzeń nie grozi implozją. Wiemy przecież obaj, jak niepowetowaną stratę ponieśliby mieszkańcy tego systemu w razie ich zniszczenia, nawet gdyby zamontowana aparatura uchroniła system przed niszczycielską falą uderzeniową.

Smythe zamyślił się głębiej.

– Admirale, moim zdaniem walczyliśmy wystarczająco... – zamilkł, w jego oczach pojawił się błysk zrozumienia, więc skinął głową. – Tak, wrota mogły jednak ucierpieć podczas walki. Mogły doznać uszkodzeń, których nie widać z daleka. Krytycznych uszkodzeń. To by było straszne... gdyby doszło do ich zapadnięcia.

– Tak, kapitanie. Byłoby to straszne nieszczęście dla mieszkańców

tego systemu. Sprawdzi pan to dla mnie?

– Oczywiście, admirale. Niewykluczone, że szczątki Oriona zdołały uderzyć w niektóre pęta. Cóż za ironia losu, nieprawdaż?

– Tak, kapitanie Smythe. To by była doprawdy ironia. Zamierzam rozkazać zmniejszenie prędkości, by pańscy inżynierowie mieli czas na dokładne wykonanie tego zadania.

– Może pan być pewien, że przyłożymy się do tej roboty, admirale. Nie musi się pan obawiać, że coś przeoczymy.

W szerokim uśmiechu salutującego dowódcy Tanuki nie było nawet cienia humoru.

Holograficzna twarz Rione, która wciąż była widoczna na sąsiednim wyświetlaczu, pozostała kamienną maską.

– Admirale – odezwała się Wiktoria, gdy Geary zamknął kanał łączący go z kapitanem Smythe'em. – Powinniśmy skontaktować się z syndyckimi władzami systemu, by zameldować o naszym przybyciu i złożyć oficjalny protest w sprawie tego bezpodstawnego ataku.

Odpowiedział, spoglądając gdzieś w przestrzeń:

– Domyślam się, że oskarżenie ich o zabójstwo niczego nie da?

– Nie. Jeśli uważa pan, że nie da rady przeprowadzić tej rozmowy bez rzucania oskarżeń, co wydaje się w tej sytuacji zrozumiałe, proszę pozwolić, bym reprezentowała rząd Sojuszu w kontaktach z tutejszymi władzami.

Geary przeniósł wzrok na hologram.

– Byłbym wdzięczny, gdyby zajęła się pani tą sprawą. Nie wiem, co mógłbym powiedzieć takim... osobnikom, zważywszy na to, co teraz czuję.

– Rozumiem, admirale. – Rione przymknęła na moment powieki, zanim spojrzała mu ponownie w oczy. – Polityk musi czasem rozmawiać z ludźmi w cywilizowany sposób, choć ma ochotę wypruć im flaki.

– Dziękuję, pani emisariusz.

– Proszę także przyjąć moje najszczerze kondolencje z powodu strat, jakie flota poniosła w dzisiejszym starciu. – Mało brakowało,

a głos Rione załamałby się na ostatnich kilku słowach.

Wiktoria rozłączyła się pośpiesznie, by admirał nie mógł skomentować tego faktu.

Geary musnął klawisz komunikatora niezwykle delikatnie jak na niego. Bał się, że jeśli teraz straci panowanie nad sobą, może roznieść to urządzenie na strzępy.

– Do wszystkich jednostek pierwszej floty. Natychmiast powrócić do pierwotnej formacji Delta i zmniejszyć prędkość do .02 świetlnej.

Inżynierowie kapitana Smythe'a muszą mieć czas na wykonanie zadania.

Mostek Nieulekłego tonął w przytłaczającej ciszy.

– Córka komandora Shena służy w naszej flocie – odezwała się po chwili Desjani, która także mówiła ze ściśniętym gardłem. – Poinformuj ją o tym, co się wydarzyło.

– Tak... mi przykro, Taniu. Wiem, że Shen był twoim przyjacielem.

– Straciłam wielu przyjaciół, admirale. – Desjani spuściła głowę, wzdychając ciężko. – Widział pan, co zrobił, prawda?

– Tak. W ostatniej chwili zmienił kurs. Nie wiem jak, ale zrozumiał, że musi wejść na kurs kolizyjny ze statkami kurierskimi, które mierzyły w Tytana, Tajfuna i Mistrala.

– Instynkt, admirale. To był znakomity kierowca bombowca. – Tania zaczerpnęła tchu po raz kolejny. – Lepszy niż ja... Tak... Czy tutejsze wrota hipernetowe zostały uszkodzone?

– Obawiam się, że tak, i to mocno. Nie wiem, czy da się je uratować.

– Jaka szkoda. – Jeszcze jeden oddech i Tania wyprostowała kark. Minę miała już pewniejszą. – Poruczniku Yuon.

– Tak, kapitanie.

– Nieulekły wyeliminował jeden ze statków kurierskich. Dobra robota. Proszę poinformować obsadę stanowiska, które wystrzeliło te rakiety, że pojawią się tam osobiście, by im pogratulować celności.

– Tak jest.

Gdy Desjani podniosła się z fotela, Geary machnął ręką, by zwrócić na siebie jej uwagę.

– Mogę jakoś pomóc?

– Ma pan wiele innych spraw na głowie, admirale – odparła. – Pan trzyma pieczę nad całą flotą, a ja tylko nad tym okrętem.

– To prawda. W takim razie porozmawiamy później.

Zasalutowała, po czym opuściła mostek.

Geary spojrział raz jeszcze na wyświetlacze, by sprawdzić, jak flota wykonuje rozkaz powrotu do poprzedniego jednorodnego szyku. Zauważył także, że wahadłowce z dwóch jednostek pomocniczych lecą już w kierunku wrót hipernetowych.

Tak bardzo chciałby wydać rozkaz rozpoczęcia poszukiwań ocalałych członków załogi Oriona. Wiedział jednak, że to nie miałyby teraz sensu. Polegli nie zostaną zapomniani, a on ma obowiązek zająć się żywymi.

Wyciągnął rękę do klawiatury komunikatora, by przemówić po raz kolejny, lecz zamarł, gdy jego wzrok spoczął na Niezwyciężonym. Gigant wciąż wracał na dawną pozycję, niemrawy i z trudem wykonujący manewry.

Niezwyciężony. Żaden z atakujących statków kurierskich nie mierzył w Niezwyciężonego.

Czyżby wszystkie jednostki, które miały go obrać za cel, zostały zniszczone ogniem zaporowym na tyle wcześnie, że nie zdążyły się ustawić na kursie kolizyjnym z wrakiem superpancernika?

A może samobójcom zabroniono uderzać w ten okręt, ponieważ Syndycy tak bardzo chcieli go przejąć? O to musiało chodzić, a skoro tak...

– Kapitanie Desjani!

Spojrzała na niego, zanim właz mostka zamknął się za jej plecami. Płyty metalu rozsunęły się mgnienie oka później i Tania stała już obok fotela głównodowodzącego.

– Tak?

– Lepiej będzie, jeśli zostaniesz tutaj. – Nacisnął klawisz komunikatora. – Admirale Lagemann, proszę nie odwoływać

alarmu bojowego na Niezwyciężonym. – Zmienił kanał. – Do wszystkich jednostek floty, utrzymać pełną gotowość bojową.

Desjani wróciła na swój fotel. Siedziała już, bacznie obserwując wyświetlacze.

– Co ty tam zobaczyłeś?

– Lepiej zapytaj, czego nie widzę.

– Sądzisz, że przygotowali jeszcze jakąś niespodziankę? Kolejny atak?

– Myślę, że to więcej niż pewne. Zwabili nas do tego systemu, aby przeprowadzić atak jednostkami kurierskimi, ale nawet przy najbardziej optymistycznym wariancie tego scenariusza nie mieli szans na powstrzymanie pierwszej floty.

– Co zatem planowali, skoro nie ma tu nic więcej?

– Admirale Geary! – zawołał wachtowy z łączności w tej samej chwili, gdy rozbrzmiały dzwonki alarmów. – Niezwyciężony melduje, że został zaatakowany!

– I już wszystko jest jasne – warknął, gdy otworzyło się przed nim wirtualne okienko.

– Mamy intruzów na pokładzie. – Lagemann meldował szybko, za to bardzo spokojnym głosem, jego twarz była po części zaciemniona. Ta sekcja kadłuba, w której stał, nie miała czynnego oświetlenia. Jedynym źródłem blasku były czynne urządzenia. – Właśnie przecięto naszą główną linię łączności, oczywiście fałszywą.

– Podrobiliście nawet łącza komunikacyjne? – Geary mówiąc to, naciskał kolejne klawisze, by mieć podgląd na poszczególnych komandosów i łączność z generał Carabali.

– Oczywiście. – Stary admirał wydawał się lekko zaniepokojony. – Ale odczyty dotyczące oddziału abordażowego są bardzo rozproszone i słabe. Wróg niemal na pewno dysponuje niewykrywalnymi pancerzami, co znaczy, że mamy do czynienia z syndyckimi siłami specjalnymi. Wiemy, że są na pokładzie, ale nie umiemy określić ich liczebności i rozmieszczenia. Na razie próbujemy dowiedzieć się więcej, nie zdradzając przy okazji, którą część Niezwyciężonego zajęliśmy.

– Pan i major Dietz z pewnością wiecie, co robić. A co z wartownikami przy służbie? Straciliście ich?

– Nie – odparł Lagemann, uśmiechając się półgębkiem. – Nie było ich na posterunku. Wycofaliśmy wszystkie posterunki w głąb kadłuba, gdy zaatakowali ci samobójcy. Może tamta szarża była częścią większego planu Syndyków, ale to nam tylko pomogło. Mogliśmy stracić drużynę komandosów, zanim byśmy się zorientowali, że mamy do czynienia z oddziałem abordażowym w niewykrywalnych pancierzach. A tak mam wszystkich ludzi przy sobie, zmotywowanych i pod bronią.

Geary wstrzymał się z odpowiedzią, by zerknąć na Desjani.

Tania wysyczała właśnie przekleństwo, którego się po niej nie spodziewała, i mówiła rozwścieczona do granic możliwości:

– Dywersja? Ten cholerny samobójczy atak był tylko dywersją! Kiedy myśmy się bronili, oni wysyłali niewykrywalne wahadłowce, by wejść na pokład Niezwycięzonego!

– Tak. Straciliśmy Oriona w akcji, która miała odwrócić naszą uwagę. – To spostrzeżenie powinno rozgrzać Geary’ego do białości, lecz o dziwo, uspokoił się po nim. – Wahadłowce, których użyli Syndycy, muszą być nadal w pobliżu wraku superpancernika. – Istniał manewr, którym mógł je załatwić, wystarczy tylko wydać odpowiedni rozkaz. Manewr „wykryj i zniszcz”, wzorzec Sigma. Nacisnął klawisz komunikatora. – Do wszystkich lekkich krążowników i niszczycieli pierwszej floty, natychmiast wykonać manewr „wykryj i zniszcz”, wzorzec Sigma. Cel: bezpośrednie otoczenie Niezwycięzonego. Poszukiwane cele to syndyckie niewykrywalne wahadłowce. Zaatakujcie i zniszczcie wszystkie.

– Manewr „wykryj i zniszcz”, wzorzec Sigma? – Desjani przeglądała bazę danych. – Nigdy wcześniej go nie użyłam. Jak stary jest ten wzorzec?

– Ma ponad sto lat – wyjaśnił Geary – ale nadal znajduje się w systemach manewrowych wszystkich jednostek floty. Wystarczy więc, że zostanie uruchomiony, a komputery same ustawią okręty na pozycjach wyjściowych ustalanych na podstawie liczby

dostępnych jednostek.

– Wiele ich mamy – stwierdziła Tania, uśmiechając się okrutnie, gdy znów spojrzała na wyświetlacze.

Każdy niszczyciel i lekki krążownik floty, a było ich w sumie prawie dwieście, ruszył do przeczesywania przestrzeni nakładającymi się i często zmienianymi wektorami, zacieśniając sieć wokół wraku Niezwycięzonego. Niewykrywalne wahadłowce, które nie wykonują żadnych manewrów, są niesamowicie trudne do zauważenia, ale przy dwustu połączonych sieciach czujników, współpracujących bezpośrednio z systemami bojowymi, nawet najlepsza technologia musiała prędzej czy później ulec.

Gdybym tylko miał czas na wdrożenie tych procedur w trybie defensywnym, zanim Syndycy weszli na pokład superpancernika, pomyślał z goryczą Geary. Ale na tym właśnie polegał zamysł samobójczego ataku. Wróg zadbał, abyśmy mieli co robić i nie myśleli o innych zagrożeniach.

– Dotarli do fałszywej głównej sterowni – zameldował admirał Lagemann. – Podrobione sensory Lamarr na głównym włączniku wykryły ich obecność. Chwilę później perskie osły... umilkły.

Jeden wabik mniej. Geary z trudem powstrzymał się przed myślą o śmierci zadanej wiernym małym osiołkom korpusu piechoty przestrzennej.

– A co z fałszywym mostkiem?

Przed Gearym pojawił się także hologram przedstawiający majora Dietza, oczywiście w pełnym pancerzu bojowym.

– Syndycy planowali zapewne uderzenie na oba miejsca jednocześnie, ale nie znali rozkładu korytarzy i nie mogli skoordynować działań. Dopiero teraz dostaliśmy meldunek z czujnika Lamarr na fałszywym mostku. Wróg zaatakował także tam. Tego osiołka też straciliśmy.

– Cała aparatura w naszym sektorze została ustawiona na minimalną moc – dodał Lagemann. – Wszyscy ludzie noszą skafandry, więc mogliśmy wyłączyć systemy podtrzymywania życia i wszystko, co nie służy do komunikacji i śledzenia rozwoju

wydarzeń. Oddział abordażowy będzie miał spory problem z namierzeniem nas, a kiedy tu dotrze, komandosi będą gotowi do walki.

– Admirale Lagemann – odezwał się Geary. – Ci Syndycy nie mogą opuścić pokładu Niezwycięzonego.

– I nie opuszczą – zapewnił go major Dietz. – Zostawiam na miejscu kompanię wzmocnioną oddziałem marynarzy. – Zrobił, co mógł, by wzmianka o członkach załóg wspierających jego ludzi nie zabrzmiała zbyt sarkastycznie. – Druga kompania, podzielona na drużyny, ruszy w kierunku obu przedziałów zajętych przez Syndyków. Jeśli wnieśli broń nuklearną na pokład, musieli ją zostawić pod strażą właśnie w tych miejscach. Nie jesteśmy w stanie zapolować na ludzi noszących niewykrywalne pancerze, nie przy tyłu pomieszczeniach i pokładach, ale uda nam się uprzykrzyć życie wartownikom, których zostawiono w siłowni i na mostku, a przy odrobinie szczęścia odbierzemy im głowy.

– Potwierdziliście już obecność syndyckiej broni nuklearnej na pokładzie Niezwycięzonego? – zainteresował się Geary.

– Nie, admirale. Na razie nie wiemy nawet, jaki jest cel wroga, niemniej należałoby, abyśmy podjęli działania opierające się na założeniu, że oddział abordażowy sprowadził co najmniej jeden ładunek nuklearny.

– Pańskie wcześniejsze oceny sprawdziły się co do joty, majorze. Zgadzam się zatem na przyjęcie takich założeń. Admirale Lagemann, generale Carabali, od tej chwili działamy w oparciu o założenie, że wróg na Niezwyciężonym dysponuje bronią nuklearną.

Łączy generał Carabali ożyło, a ona sama przytaknęła słowom przełożonego.

– Będziemy działali w oparciu o to założenie, admirale. Proszę o zezwolenie na wysłanie wzmocnienia załodze Niezwycięzonego.

– Ilu ludzi zamierza pani wysłać i jak szybko? – zapytał Geary

– Wszystkich, jakich mam na Tsunami – odparła. – To niemal ośmiuset komandosów. A dotrą tam, gdy tylko ich okręt dogoni

Niezwykłego. Zamierzam także sprowadzić bliżej Tajfuna, na wypadek gdybyśmy potrzebowali kolejnych odwodów.

– Udzielam zezwolenia. Proszę przerzucić te siły jak najprędzej.

– Tak jest. Zabieram się do roboty.

Geary odwrócił się do majora:

– Słyszał pan? Wysyłamy wam wielu przyjaciół.

– Tak jest. – Dietz przyglądał się uważnie stojącemu obok wyświetlaczowi. – Właśnie straciliśmy kolejny czujnik Lamarr, w korytarzu. Szukają nas. Zabiorę chłopaków i ułatwię im nieco to zadanie. Dwie drużyny udadzą się do fałszywej siłowni, dwie kolejne pójdą na niby-mostek. Związanie wroga walką uniemożliwi mu wykrycie nadlatujących posiłków. – Odszedł kilka kroków, potem zatrzymał się, nasłuchując ze zdziwieniem. – Strzały? Admirale, mamy odczyty, które wskazują na otwarcie ognia w przedziałach, gdzie nie ma naszego sprzętu.

– Strzelają do cieni? – zasugerował Lagemann.

– Do cieni? To przecież syndyckie siły specjalne. Może nawet ci fanatycy ze służby bezpieczeństwa, z którymi kiedyś walczyłem. Wężę. Twardzi i doskonale wyszkoleni żołnierze. Oni nie strzelaliby do własnych cieni... – Wyraz twarzy Dietza uległ zmianie. – Standardowa taktyka działania w maskowaniu polega na operowaniu w pojedynkę, góra w dwu-, trzyosobowych drużynach. Nawet gdyby wysłali tutaj cały batalion, to większe siły zgromadziliby wyłącznie w momencie ataku na wyznaczone cele. Moim zdaniem mamy do czynienia co najwyżej z kompanią.

– I co z tego wynika?

– Duchy, admirale! Ci Syndycy szwendają się w mroku samotnie bądź parami, wchodząc tam, gdzie my wysyłamy minimum drużynę! Jeden z nich właśnie pękł i zaczął strzelać na ślepo!

– Czy to dobrze, że zaczynają panikować? – zapytał Geary.

– Raczej tak, admirale. – Major odpowiedział takim tonem, jakby tłumaczył przełożonemu coś, co powinno mu być wiadome. – O ile nie przytargali ze sobą głowic nuklearnych.

Geary zaczerpnął głębiej tchu. Osamotnieni żołnierze

dysponujący bronią jądrową, otoczeni przez masy niewidzialnych duchów...

– Powstrzymajcie ich, zanim całkiem oszaleją i wysadzą ten wrak od środka! – rozkazał zarówno majorowi, jak i jego przełożonej.

– O to nam właśnie chodzi, admirale – zapewniła go Carabali. – Ruszajcie, gdy tylko będziecie gotowi – dodała, kierując te słowa do Dietza.

– Mamy jednego! – wrzasnęły jednocześnie Desjani i porucznik Castries, zaskakując Geary’ego.

Zmieniając okienka, zobaczył ikonkę, którą oznaczono syndycki wahadłowiec – pojawiła się w miejscu wykrycia niewielkiej anomalii. Znajdujący się najbliżej lekki krążownik natychmiast otworzył ogień. Piekielna lanca pomknęła prosto na niewidzialny prom.

Trafiła i moment później maskowanie przestało działać, a oczom wszystkich ukazała się jednostka, którą sześcioma kolejnymi rakietami zamieniono w chmurę plazmy.

– Mamy kolejny – rzuciła Tania, gdy na wyświetlaczu pojawiła się następna ikonka. – Przyskrzyniliśmy ich dzięki temu wzorcowi poszukiwań. Jeśli nie ruszą się z miejsca, dorwiemy ich za chwilę, a jeśli tylko drgną, znajdziemy ich znacznie szybciej.

Geary z trudem oderwał się od obserwacji poszukiwań kolejnych maszyn, lecz nie od razu przełączył się na ekran pokazujący przebieg wydarzeń wewnątrz Niezwycięzonego. Najpierw sprawdził sytuację w najbliższym otoczeniu floty.

– Ten samobójczy atak mógł być częścią planu polegającego na odwróceniu naszej uwagi – rzucił w kierunku Desjani. – Może abordaż także jest zmyłką?

– Może – odparła natychmiast bardzo zagniewanym tonem. – Może, ale na razie nie widzę niczego, co mogłoby nam jeszcze zagrażać. Efektywne zamaskowanie jednostki większej od wahadłowca nie jest możliwe, taki okręt zostałby szybko wykryty przez czujniki floty. W każdym razie nasz sprzęt nie pozwala na takie podstępny, a szczerze wątpię, by Tancerze podzielili się

z Syndykami swoją technologią.

Najbliższe jednostki Światów Syndykatu były zwykłymi frachtowcami. Żaden z nich jednak nie znajdował się w promieniu pół godziny świetlnej od okrętów Sojuszu. Geary także przyjrzał się uważnie ekranom, ale nie zauważył na nich niczego niezwykłego.

– Kapitanie Desjani, chcę się teraz skupić na obserwacji Niezwycięzonego.

– Oczywiście. Poruczniku Castries – zawołała Tania. – Proszę nas informować, ile wahadłowców wroga wykryto i zniszczono. Ja będę zajmowała się obserwacją przedpoła, a admirał skupi się w tym czasie na syndyckim ataku na Niezwycięzonego. – Zniżyła głos. – Śmiało. Kryjemy ci tyły.

– Daj mi znać, jeśli zauważysz cokolwiek...

– Walczyłam z Syndykami dłużej niż ty, Black Jacku! Znam się na tej robocie!

– Tak, kapitanie – mruknął Geary. – A ja wciąż uczę się swojej.

Skupił się na przekazach pokazujących wnętrza superpancernika. W tym czasie porucznik Castries zameldowała o wykryciu i zniszczeniu dwóch kolejnych niewidzialnych wahadłowców.

Niezwycięzony był teraz najważniejszy. Tylko jemu mógł być zadany kolejny niszczący cios, jeśli syndycki oddział abordażowy zdoła umocnić zajmowane pozycje i zagrozi zniszczeniem okrętu za pomocą głowic nuklearnych.

Na pokładzie superpancernika znajdowały się tylko dwie kompanie komandosów, więc okienek z przekazami, które mógł obserwować, było relatywnie niewiele. Połowa pokazywała nieruchome obrazy, ponieważ ludzie noszący kamery zajęli pozycje obronne.

Pozostałe jednak poruszały się nieustannie. Geary wybrał jeden, powiększając obraz przekazywany przez kamerę wbudowaną w hełm dowódcy drużyny.

W okienku widział dokładnie to samo co znajdujący się na Niezwyciężonym żołnierz, były tam nawet symbole z systemu

bojowego rzucając na wizjer hełmu. Tylko one połyskiwały w mroku spowijającym puste korytarze martwej jednostki. Geary zadrżał mimowolnie, gdy przypomniał sobie tłum napierających na niego duchów.

Komandos, którego obserwował, był zdenerwowany. Obraz poruszał się więc szybko, skokowo, gdy żołnierz rozglądał się wokół, jakby wyczuwał czyjąś obecność. Jego głos pozostawał jednak spokojny, kiedy prowadził swoich ludzi labiryntem korytarzy superpancernika, szybując w zerowej grawitacji od uchwytu do uchwytu.

– Nie tak szybko. Oni mają pełen kamuflaż. Obserwujcie odczyty. Ski, obudź się do cholery i pilnuj szóstej.

– Pilnuję, sierżancie!

– Akurat.

Komandos odpychali się od ścian i sunęli w głąb mroku. Po chwili dotarli do skrzyżowania, na którym skręcili w lewo, a potem udali się na wyższy pokład, wzdłuż drabiny skonstruowanej dla znacznie mniejszych rąk i nóg. Znali rozkład pomieszczeń z niekończących się patroli, dlatego poruszali się swobodnie, bez konieczności ciągłego zerkania na wyświetlane mapy.

– Uważajcie! – syknął dowódca. – Major twierdzi, że byli w tym rejonie.

– Sierżancie! Coś się zbliża!

– Nie wykrywam żadnego ruchu, Tecla.

– Tam. Proszę spojrzeć. Jakby ktoś w kamuflażu leciał szybciej niż powinien, odbijając się od ścian.

– Mam. Idą w naszym kierunku. Namierzcie ich, jak tylko wyjdą zza rogu.

Nikt jednak nie pojawił się na rozwidleniu. Zbliżający się do tego miejsca żołnierz sił specjalnych nie wyrobił na zakręcie. Pewnie oglądał się za siebie, ponieważ przywalił w gródź z takim impetem, że cały korytarz zadrżał.

– Mam ich! – zawołał jeden z komandosów, otwierając ogień.

Kule odbiły się od czegoś niewidzialnego, a moment później

w tym samym miejscu pojawił się człowiek w pancerzu bojowym. Trafiło go sześć kolejnych pocisków, zanim zdążył zareagować.

Geary potarł oczy, wyobrażając sobie, przed czym ten Syndyk uciekał. Ze wszystkich stron otaczali go Zekowie. Prawdziwe duchy albo coś wygenerowanego przez ten wrak, jakaś ostatnia linia obrony roślinożerców bądź nawet sam okręt, jeśli kapitan Smythe miał rację. Cokolwiek to było, miało wpływ na każdego człowieka.

Przełączył się na innego dowódcę drużyny, która zbliżała się właśnie do zaimprovizowanej sterowni. Komandosi posuwali się do przodu skokami, część oddziału kryła idących w głąb korytarza, a potem sama korzystała z ich osłony. To nie był najszybszy sposób na pokonywanie dużych odległości, ale Geary rozumiał, dlaczego przyjęto taką właśnie taktykę. Mając przed sobą niewidzialnego wroga, lepiej dmuchać na zimne i nie śpieszyć się zbyt.

Drużyna zatrzymała się przed skrzyżowaniem z głównym korytarzem prowadzącym od jednej ze śluz do fikcyjnej sterowni. Jej dowódca wysunął czubek palca za węgiel, aby za pomocą miniaturowej kamery sprawdzić to, czego inaczej nie mógł zobaczyć.

Pusto, w dali widniał otwarty szeroko właz. Nie zobaczył żywej duszy.

– Dlaczego zostawili otwarty właz, sierżancie? – zapytał jeden z żołnierzy.

– Chcą, abyśmy poszli w tamtym kierunku – odparł dowódca drużyny. – Stary trick. Zostawiasz drogę dostępu i modlisz się, aby przeciwnik skorzystał z szansy, nie zastanawiając się, czemu byłeś taki głupi. Zdziwiłbyś się, jak często ludzie dają się na coś takiego nabrać.

– To co robimy, sierżancie?

– Majorze?

Dietz natychmiast odpowiedział podwładnemu:

– Musimy wejść tam jak najszybciej, sierżancie Cortez. Jeśli Syndycy sprowadzili głowice nuklearne, jedna z nich na pewno znajduje się w tym pomieszczeniu. Musimy ich rozgromić

w mgnieniu oka.

– Przyjąłem, sir. Chłopaki, użyjemy granatów odbiciowych, by ich wykurzyć i pozbawić kamuflażu. Zespoły ogniowe numer jeden i dwa, przygotować granaty. Ustawić je na pył.

– Na pył, sierżancie? Nie na szrapnele?

– Słyszeliście. Mam wam zrobić jeszcze jeden podgląd?

– Przydałoby się, sierżancie.

Dowódca drużyny raz jeszcze wysunął palec, by jego ludzie obejrzeliby korytarz na wyświetlaczach wbudowanych w hełmy.

Czym są te granaty odbiciowe? Geary spojrział na skraj ekranu, gdzie znajdowała się zakładka uzbrojenia. Podświetlił ikonkę granatu odbiciowego i natychmiast uzyskał jego opis i zdjęcie. Klasyczny granat w miękkiej otulinie, dzięki której zachowuje się jak rzucona piłka.

– Zapamiętaliście wszystko? – zapytał sierżant, cofając palec z kamerą.

– Tak jest. Łatwizna. Wykonywałem cięższe rzuty przez sen.

– Tylko tego nie spieprzcie. Gdy wydam rozkaz, strzelicie w kolejności: Denny, Lesperance, Gurganus, Taitano, Caya, Kilcullen. Zrozumiano?

Sześciu wymienionych komandosów potwierdziło.

– Reszta szykuje się do ataku. Gotowi... – Sierżant Cortez zamilkł na moment. – Ognia, ognia, ognia, ognia, ognia, ognia!

Każdy z wymienionych wcześniej żołnierzy nacisnął spust, gdy padła przeznaczona dla niego komenda. Geary patrzył, jak granaty odbijają się pod ostrym kątem od grodzi, potem od przeciwległej, lecąc cały czas w głąb korytarza, by po jeszcze kilku uderzeniach w ściany zniknąć w otwartym włączniku prowadzącym do fikcyjnej sterowni. Zrozumiał też, dlaczego strzelano kolejno, z pewnym opóźnieniem. Dzięki temu komandosi uniknęli problemów wynikających ze zderzenia się granatów, które zmieniałyby tor lotu. Wystrzelone teraz przeszły gładko przez otwór i wybuchły gdzieś za ścianą.

– Naprzód! – ryknął sierżant Cortez.

Komandosi wyskoczyli za narożnik i odpychając się od ścian, polecili w kierunku wjazdu i buchających z niego chmur pyłu.

W tumanie zamajaczyły niewyraźne kształty przypominające ludzi odzianych w bojowe pancerze. Kurz oblepił kamuflowane broje, umożliwiając ich zobaczenie. Pilnujący przejścia Syndycy zrozumieli, że utracili tę przewagę, i otworzyli ogień, trafiając jednego z atakujących, zanim tuzin kolejnych odpowiedziało, dziurawiąc ich jak sita.

Komandosi, odbijający się od ścian pod trudnymi do przewidzenia różnymi kątami, dotarli po chwili do wjazdu i wlecieli do sporego pomieszczenia, którego Geary nie rozpoznał ani na pierwszy, ani na drugi rzut oka, mimo że był tam przecież nie tak dawno temu. A stało się tak za sprawą wszędobylskiego tumanu. Teraz zrozumiał, dlaczego granaty ustawiono na taki tryb. Syndycy oblepieni pyłem, w który zamieniły się te pociski, utracili przewagę niewidzialności. Kolejni materializowali się w chmurze pyłu, gdy dosięgały ich pociski. Nagle obraz zakołysał się i przesunął. Komandos oberwał, jego ciało zaczęło dryfować w kierunku pobliskiej ściany.

Geary przełączył się szybko na kaprała, który przejął dowodzenie drużyną. W pomieszczeniu rozległy się jeszcze dwa wystrzały, a potem zapanowała cisza, w której komandosi przeszukiwali wszystkie zakamarki, by upewnić się, że nie ma tu już wroga.

– Sierżant dostał! Żle to wygląda.

– Sprawdź, co da się zrobić – rozkazał kapral Maksomovic. – Co z Tsingiem?

– Nie żyje.

– Szlag. Któryś z Syndyków przeżył?

– Jeśli nawet, to i tak zaraz zdechnie...

– Do cholery, Caya, jeśli ty albo ktoś inny znajdzie zdychającego Syndyka, macie zrobić wszystko, by utrzymać go przy życiu! Otrzymaliśmy rozkaz wzięcia jeńców, których da się przesłuchać, więc go wykonacie, czy wam się to podoba czy nie!

– Dobra, dobra, Mack. Hej, ten tu jeszcze... sorry, nieaktualne.

Geary zobaczył, że kapral Maksomovic podlatuje do postaci w syndyckim pancerzu pozbawionym już kamuflażu.

– Możecie ją reanimować?

– Nie przy takiej wielkiej dziurze, jaką jej zrobiliśmy. Nie mam pojęcia, jakim cudem przeżyła takie trafienie.

– Hej, Mack, chyba znalazłem tę głowicę, której szukamy!

– Nie dotykaj jej, Uulina! – Obraz przesunął się szybko, patrzący skupiał teraz wzrok na cylindrycznym przedmiocie przytwierdzonym do jednego z narożników pomieszczenia. System obsługujący pancerz kaprała zidentyfikował go niemal natychmiast jako broń wroga i oznaczył stosowną ikonką. – Majorze, mamy potwierdzenie obecności amunicji nuklearnej. Zestaw fuzyjny.

W głosie Dietza dało się wyczuć ulgę i niepokój zarazem:

– Jest uzbrojona?

– Nie wiem. Aktywator ręczny. – Hełm kaprała Maksomovica podświetlił jeden z elementów obserwowanej broni, pokazując jednocześnie schematy, na których widać było, że dolne położenie oznacza, iż urządzenie nie zostało włączone. – Nie, sir. Nie użyto aktywatora ręcznego.

– A co z timerem?

– Timer nie odlicza czasu, sir.

– Dobra robota. Pilnujcie osobiście tego złomu, dopóki nie przyślemy tam specjalisty, który zajmie się dezaktywacją. I uważajcie na Syndyków próbujących odzyskać swoją własność.

– Tak jest. Sir, ponieśliśmy straty...

– Widzieliśmy. Idzie do was kolejna drużyna, ma w składzie dwóch lekarzy floty. Nie możecie pozwolić, by Syndycy odzyskali głowicę.

– Dziękuję, sir. Przyjąłem: mamy bronić tej głowicy za wszelką cenę. Dobra, małpoludy – rzucił kapral do swoich ludzi. – Parzyste zespoły ogniowe bronią otwartego wjazdu, nieparzyste zamkniętego. Tylko nie grupujcie się za bardzo, żeby nie mogli was szybko wystrzelać! Rozejść się! Kilcullen, zajmujesz się sierżantem do chwili przybycia medyków.

– A ty gdzie się wybierasz, Mak?

– Ja dotrzymam towarzystwa pani Jądrowskiej. Ty zajmij się Syndykami, ja dopilnuję, żeby ona nie zajęła się wami.

Do rozmowy włączył się ktoś jeszcze. Geary rozpoznał ten głos – generał Carabali weszła na kanał dowodzenia.

– Jak wam idzie, Vili? – zapytała.

– Panujemy nad sytuacją – odparł major Dietz. – Centrum dowodzenia zostało zabezpieczone, ale już kontratakują. Zajęliśmy także sterownię, teraz szykujemy się do odbicia fałszywego mostka.

– Widziałam. Dobra, panowie, major Dietz przejmuje dowodzenie operacją. Każdy, kto znajdzie się na pokładzie Niezwycięzonego, ma wykonywać jego rozkazy.

Odpowiedział jej chór głosów należących do poruczników i kapitanów dowodzących kompaniami i plutonami wysłanymi na superpancernik z Tajfuna. Major Dietz wydawał im pierwsze rozkazy, posyłając kolejne oddziały do sąsiadujących przedziałów, by utworzyć kordon, który przeczesze cały wrak.

– Podstawowa jednostka operacyjna to pełna drużyna – polecił. – Zapamiętajcie, nie działamy w pojedynkę.

– Drużyna? – zdziwił się jeden z kapitanów.

– Zrozumie pan, kiedy wejdziecie w głąb wraku – zapewnił go major. – Przy śluży, którą wdarli się Syndycy, zostawcie pełny pluton, musimy być gotowi na ich powrót.

– Powrót? Do czego? Nasi rozpieprzyli wszystkie wahadłowce, które na nich czekały.

– Zrozumie pan, kiedy wejdziecie w głąb wraku – powtórzył Dietz. – Jestem pewien, że część Syndyków zapragnie go opuścić. Przygotujcie się na atak z ich strony, zrobią wszystko, by dotrzeć do tej śluży.

– Majorze, zajęliśmy fałszywy mostek! – zameldował jakiś porucznik. – Znaleźliśmy kolejną głowicę, ale nie ma nawet śladu Syndyków.

– Powtórzcie. Nie ma śladu Syndyków?

– Nie ma, sir. Rozstawiłem ludzi od pokładu po strop

i przeczesał fizycznie całe pomieszczenie. Nie ma tutaj ani jednego Syndyka.

– Porzucili atomówkę? – zapytał zaskoczony kapitan. – Oni... hej! Co to jest, u licha?

Geary sprawdził jego pozycję: ten oddział wkroczył już na pokład Niezwycięzonego.

– Majorze, kto tu jest oprócz nas? – zapytał spanikowanym głosem oficer.

– Nikt, kto mógłby pana skrzywdzić – zapewnił go Dietz. – Trzymajcie się podziału na pełne drużyny. Generale, wsparcie nie zaaklimatyzowało się do pobytu na Niezwyciężonym. To może być większy problem, niż przypuszczaliśmy.

– Niech się bardziej skupią – doradziła Carabali. – Niech operują co najmniej w sile plutonu i zadbają, by wszyscy komandos mieli ze sobą kontakt fizyczny.

Admirał Lagemann odezwał się do Geary'ego:

– Wojna w nawiedzonym domu. Nie przypuszczałem, że walka może być jeszcze bardziej przerażająca, ale widzę, że się myliłem. Pierwszej głowicy, tej ze sterowni, strzegło sześciu Syndyków. Jeśli drugi oddział był równie nieliczny, mógł nie wytrzymać presji zekowskich duchów czy czym tam jest to zjawisko.

– Przypuszcza pan, że dali nogę?

– Na to wygląda. Proszę spojrzeć, jak reagują nasi komandos po wejściu na pokład, a posyłamy ich tam całymi drużynami, są więc co najmniej dwa razy liczniejsi od wroga, który pilnował drugiej głowicy.

W kilku miejscach naraz pojawiły się symbole alarmów. W części z nich komandos odpierali ataki wroga. W pozostałych Syndycy otwierali ogień do duchów i uciekali, zanim dotarli tam ścigający ich żołnierze Sojuszu.

Oddziały wysłane z Tajfuna poruszały się teraz znacznie ostrożniej niż jeszcze przed chwilą. Żołnierze odwracali się nieustannie, sprawdzając, czy są sami, i dopiero po zobaczeniu reszty oddziału szli dalej, zagłębiając się w mroczne korytarze

okrętu zbudowanego przez Obcych. Od czasu do czasu posyłali też serie pocisków w kierunku nieistniejącego wroga.

– Mamy alarm! – zawołał ktoś.

Geary zmienił kanał, tym razem podłączył się do kamery w hełmie porucznika pilnującego śluzy powietrznej. Jeden z jego podwładnych gestykułował żywo.

– Trzy albo cztery kontakty. Poruszają się tak szybko, że sprzęt wychwytuje, jak odbijają się od ścian.

– Zadymić ten korytarz – rozkazał porucznik.

Dym oznaczał użycie granatów. Kilkanaście okrągłych pocisków poleciało w głąb przejścia, odbijając się od ścian i eksplodując z bladym błyskiem. Moment później chmury drobnego pyłu wypełniły ciasną przestrzeń. Zaraz też dym zawirował i pojawiły się w nim zarysy ludzkich sylwetek.

Komandosi otworzyli ogień, kładąc trupem trzech Syndyków. Ich ciała, odepchnięte trafieniami, dryfowały wolno, wracając w głąb korytarza.

– Co u licha? – zapytał porucznik dowodzący plutonem. – Nawet nie próbowali odpowiadać ogniem. Po prostu lecieli na nas.

– Następni się zbliżają! Idą tym samym korytarzem!

– Cofają się po własnych śladach – podpowiedział major Dietz.

Chmurę dymu przecięły wystrzelone na ślepo pociski, za nimi pojawili się Syndycy. Komandosi odpowiedzieli ogniem, trafiając i zabijając wszystkich prócz jednego. Ostatni funkcjonariusz oddziałów specjalnych, ranny, ale wciąż żywy, doleciał do włazu śluzy i złapał się kurczowo jego krawędzi, jakby bał się, że coś go wciągnie ponownie w głąb wraku.

Jeden z żołnierzy podłączył się do jego komunikatora.

– Nie ruszaj się! Dezaktywuj wszystkie systemy!

– Nie! – wycharczał ranny. – Oni mnie dopadną! Wpuśćcie mnie! Tam jest bezpiecznie!

– Tam nic nie ma! Zniszczyliśmy wasze wahadłowce!

Syndyk trzymał się kryzy włazu, ignorując kolejne wezwania do kapitulacji.

– Zneutralizujcie systemy jego pancerza i podajcie mu środki uspokajające – rozkazał starszy sierżant.

– Jeśli przesadzimy z neutralizacją systemów, możemy go zabić – zaprotestował porucznik – a kazano nam wziąć jeńców.

– Jeśli nie wyłączymy pancerza i go nie uśpimy, gotów nam tu umrzeć. Niech pan sam zobaczy, jak poważnie oberwał. Albo go zaraz opatrzmy, albo wykituje.

– Zespół wydobywczy jest już w drodze – wtrąciła generał Carabali. – Czekaście na jego przybycie. Są z nim lekarze. Musimy przesłuchać tego człowieka.

– Kogo obchodzi, że jeden więcej zdechnie? – mruknął któryś z żołnierzy.

– Mnie obchodzi, szeregowy Lud – odpowiedziała mu generał lodowatym tonem. – Choćby dlatego, że musimy wiedzieć, ilu ich wtargnęło na pokład Niezwycięzonego i ile głowic ze sobą przynieśli. Zrozumiano?

– Tajest, generale – wyjąkał przejęty szeregowiec, pewien, że czeka go jeszcze opieprz ze strony sierżanta, a potem porucznika.

Komandosi zalali pokłady superpancernika. Zważywszy na gigantyczne rozmiary wraku i konieczność zachowania pełnych plutonów, nie mogli przeszukać wszystkich pomieszczeń, ale wystarczyło im do utworzenia kordonu, który stopniowo sprawdzał przedziały sąsiadujące z fałszywą sterownią i mostkiem.

– Wydaje mi się, że zdołaliśmy zabezpieczyć Niezwycięzonego – stwierdził Geary, odwracając się do Desjani.

Żywe światło gwiazd tylko czekało, by ukarać go za ten przejaw pychy. Zanim skończył mówić, odezwał się Lagemann:

– Admirale, właśnie odebrałem wiadomość od kobiety, która twierdzi, że jest dowódcą oddziału abordażowego. Powiedziała, że zdetonuje głowicę, jeśli nie wstrzymamy operacji i nie opuścimy superpancernika.

Sześć

Co powiedziałaś? – zapytała Desjani. – Coś o Niezwyciężonym?
– Nieważne. – Geary potrzebował chwili na opanowanie nerwów, zanim odpowiedział Lagemannowi: – Gdzie ona jest? Namierzylście tę kobietę i głowicę nuklearną, którą rzekomo ma?

Major Dietz odpowiedział grobowym tonem:

– Domyślamy się, że gdzieś w tym sektorze. – Wskazał tylną część śródkręcia, mniej więcej na osi podłużnej kadłuba. – Jak pan widzi, nasze oddziały zaprzestały działań w tym rejonie, a sprawdzone części wraku odcięliśmy, rozstawiając posterunki. Nigdzie więcej nie natrafiliśmy na ślady Syndyków, domyślamy się więc, że dowódca oddziału zrozumiał, iż musi zebrać swoich ludzi w jeden oddział, jeśli nie chce, by dali się wybić. – Dietz podświetlił kilka pomieszczeń. – Sądzymy, że mogą być tutaj. Stamtąd przynajmniej nadano odebraną transmisję. To blok składający się z pięciu pomieszczeń, które mogą być łatwo bronione, ponieważ nie ma do nich dostępu z innych pokładów.

– Kiedy będziecie mieli pewność? – zapytał Geary.

– Poinstruowałem już patrole, by poruszały się szybciej i kierowały na domniemaną kryjówkę Syndyków. Gdy ich namierzemy, wyślę jakiś sprzęt obserwacyjny, abyśmy ustalili, ilu ich jest i czy naprawdę dysponują głowicą atomową.

– Dziesięć minut wam wystarczy? – naciskał admirał.

– Raczej pół godziny – odparł major Dietz, biorąc się w końcu w garść.

Admirał zaczerpnął wolno tchu, rozważając dostępne opcje.

– Włączcie do rozmów z syndyckim dowódcą emisariuszy Rione i Charbana. Polecę im, by przeciągnęli te rozmowy jak najdłużej. – Technicznie rzecz ujmując, nie miał prawa wydawać rozkazów emisariuszom Sojuszu, ponieważ byli reprezentantami rządu i jako tacy nie podlegali dowódcy floty, ale żadne z nich nie protestowało, gdy żądał od nich ostatnio podobnych przysług. Wątpił więc, by teraz mu odmówili. – Niech Syndycy myślą, że niewiele już brakuje, abyśmy przystali na ich warunki, a wy w tym czasie ich namierzcie, otoczcie i spróbujcie ocenić, czy blefują z tą atomówką. – Pocierając zaczerwienione oczy, próbował oderwać się od myśli o Niezwyciężonym. – Jak wyglądamy w szerszej perspektywie, Taniu?

– Na razie nie wydarzyło się nic nowego – odparła. – Wykryliśmy i zniszczyliśmy jedenaście niewidzialnych wahadłowców. Od pewnego czasu nie udało się trafić na następny, więc niewykluczone, że pozbyliśmy się już wszystkich. Co się dzieje na Niezwyciężonym?

– Odzyskaliśmy dwie atomówki, ale może jest tam jeszcze jedna. Dowódca Syndyków grozi, że ją zdetonuje. – Połączył się raz jeszcze z generał Carabali. – Do tej pory wykryliśmy i zniszczyliśmy jedenaście syndyckich maszyn. Czy dzięki tej informacji może pani określić przybliżoną liczbę Syndyków, którzy trafili na pokład superpancernika?

– To pozwala nam określić górną granicę – stwierdziła Carabali – ale wahadłowce nie musiały mieć pełnej obsady. W przypadku podobnych operacji wykorzystuje się większą ilość sprzętu, na wypadek gdyby doszło do nieprzewidzianych komplikacji i utraty niektórych jednostek. Niestety nie dowiemy się dzięki tym informacjom, ile atomówek mogli przemyć na pokład Niezwyciężonego.

– Uważa pani, że oni są w stanie zdetonować taką głowicę, skoro sami znajdują się w punkcie zero?

Carabali skrzywiła się mocno.

– Admirale, to syndyckie siły specjalne, nie fanatycy ze służby bezpieczeństwa.

- Major Dietz uważa, że mogą być fanatykami.
- Mógł, a nawet powinien tak zakładać, ale z tego, co widziałam, ci ludzie mają sprzęt wojskowy i zachowują się jak żołnierze. Syndyckie siły specjalne są doskonale wyszkolone, ale nie przypominam sobie, aby w trakcie wojny dokonały choć jednego samobójczego ataku.
- Zatem nie wierzy pani, że ich dowódca zamierza zdetonować tę głowicę?
- Nie wiem, admirale. To nie jest zachowanie typowe dla syndyckich sił specjalnych, ale w tej sytuacji nie ma rzeczy niemożliwych. W akcji desperacji Syndycy mogą próbować samobójczych ataków, nie mówiąc już o tym, że... atmosfera na Niezwyciężonym jest mocno niepokojąca. Nie mam pojęcia, jaki wpływ mogą mieć te duchy na decyzje wroga, nawet tak licznego.
- Proszę zadbać, by zaoferowano im możliwość kapitulacji.
- Carabali przytaknęła, choć nie wyglądała na zadowoloną.
- Oni wiedzą, admirale, że jeśli się poddadzą, nie zostaną potraktowani jak zwykli jeńcy wojenni.
- Nie zezwoliłem nigdy, by...
- Wiem, admirale, ale mówimy o jeńcach, którzy byli zwykłymi syndyckimi żołnierzami. Nosili mundury, należeli do konkretnych jednostek, mieli identyfikatory. W tym wypadku kobieta, która podaje się za dowódcę oddziału abordażowego, nie podała nam nawet swojego stopnia. Ci Syndycy, których zabiliśmy albo pojmali, także nie nosili żadnych insygniów ani identyfikatorów. Zostali wyposażeni w sprzęt należący do sił specjalnych, ktoś jednak zadbał o zatarcie numerów seryjnych i wszelkich innych informacji. Z ich ciał usunięto nawet implanty medyczne zawierające wszelkie dane potrzebne do ratowania im życia. Nie dysponujemy żadnym dowodem łączącym tych ludzi z armią Światów Syndykatu, dlatego nie możemy im oferować statusu jeńców wojennych.
- Geary przyglądał się jej uważnie.
- Chce mi pani powiedzieć, że mamy do czynienia z kimś w rodzaju piratów?

– Raczej z osobami prywatnymi – odparła Carabali beznamiętnym tonem – wykonującymi prywatną misję. Taką wersję podają nam wszyscy, których do tej pory schwytaliśmy.

– Czy oni będą się tego trzymać, nawet jeśli zagrozimy im, że zostaną straceni za atak o podłożu terrorystycznym? – zapytał Geary.

– Trudno powiedzieć, admirale. To niezbadane terytorium dla nas, jeśli mam być szczerą. Wcześniej ci ludzie byli Syndykami, z którymi toczyliśmy wojnę, więc traktowaliśmy ich wszystkich jak kombatantów, choć różnie z tym bywało. Teraz zawarliśmy pokój, przynajmniej oficjalnie, więc syndycy żołnierze są chronieni odpowiednimi zapisami w odróżnieniu od ludzi działających na własną rękę. Proszę także pamiętać, że ci ludzie nie posiadają niczego, czym mogliby udowodnić przynależność do armii Światów Syndykatu, nawet gdyby chcieli to zrobić, a zakładam, że tutejszy DON zaprzeczy, iż wiedział o nich i o planowanej akcji, więc bez względu na to, co będą mówić, nie zostaną uznani, przynajmniej oficjalnie, za jeńców wojennych, co znaczy, że możemy ich rozstrzelać bez procesu, jeśli najdzie nas ochota.

Ci Syndycy z pewnością to wiedzieli. Pytanie tylko, czy powiedziano im o tym, zanim zgodzili się wziąć udział w tej operacji. Mogło być też tak, że zorientowali się we wszystkim dopiero po wejściu na pokład Niezwycięzonego, gdy ich atak został odparty i stracili wielu swoich, głównie przez duchy Zeków.

– Proszę powiedzieć, że darujemy im życie. – Geary wypowiedziała te słowa wolno, z namysłem. – Proszę im przekazać, że daję słowo honoru, oficjalnie rzecz jasna, z wpisem do logu, że nikt, kto podda się i będzie współpracował, nie zostanie przez nas skrzywdzony.

– Zadbam o to, by ta informacja dotarła do wroga – obiecała Carabali. Powiedziała to wszystko z obojętną miną, lecz ton jej głosu zdradzał, że niespecjalnie wierzy w taki obrót sprawy. Potem zamilkła na moment, przechylając się na bok, jakby słuchała raportu. – Admirale, więzień, którego właśnie przesłuchaliśmy, wykazuje oznaki mentalnego warunkowania.

Dlaczego ta informacja wcale go nie zaskoczyła?

– Jakiego rodzaju warunkowania?

– Tego jeszcze nie ustaliliśmy, ale na każde pytanie o podłożu militarnym odpowiada formułkami sugerującymi warunkowanie. Niewykluczone, że uniemożliwiono im przyznanie, iż należą bądź należeli do syndyckich sił specjalnych. – Carabali skrzywiła się, gdy to mówiła. – Mogli też zostać tak uwarunkowani, by nie mogli się poddać. Jeśli tak jest i odmówią kapitulacji, będziemy musieli podjąć inne kroki.

– Rozumiem. – Widział, co warunkowanie uczyniło z komandorem Benanem, łatwo więc było mu zrozumieć, że Syndycy zrobią tylko to, na co pozwolą im wszczepione implanty. Rozumiał także, dlaczego Carabali wspomniała o podejmowaniu innych kroków. To na niej spocznie obowiązek wydania odpowiednich rozkazów, jeśli zajdzie taka potrzeba. – Rozkazuję pani podjąć wszelkie działania zmierzające do wyeliminowania zagrożenia, jakie Syndycy stanowią dla Niezwyciężonego i naszych żołnierzy znajdujących się na pokładzie.

– Tak jest. Przygotowania już trwają. Powiadomimy pana przed rozpoczęciem akcji.

Po rozmowie z generałem Carabali Geary opadł na oparcie fotela, próbując rozluźnić napięte wciąż mięśnie. Nie musiał siedzieć mocno pochylony, by obserwować poczynania komandosów, nie musiał także być gotowy do natychmiastowego działania, ale instynktu nie da się tak łatwo okiełznać. Poza tym czułby się niefajnie, gdyby rozpierał się wygodnie, podczas gdy jego podwładni ryzykują życiem – nie na jakimś nagraniu, tylko naprawdę.

– Kiedy komandosi ruszą do akcji? – zapytała Desjani.

– Kto ci powiedział, że ich użyjemy?

– Gadają o tym na wszystkich kanałach floty. Czyż to nie ironia losu?

Geary zerknął na nią.

– Niby dlaczego?

– Syndyckie plany wzięły w łeb, ponieważ duchy Zeków wystraszyły na śmierć większość oddziału abordażowego. Kroźwiedzie pomagają nam w obronie wraku.

– Szkoda, że ich duchy nie umieją rozbrajać atomówek. Czy ktoś przeżył ostrzał syndyckich wahadłowców?

Desjani zaprzeczyła ruchem głowy.

– Nie, co mnie specjalnie nie dziwi. Z wahadłowca trafionego przez okręt wojenny zazwyczaj niewiele zostaje. Kazałam dowódcom kilku niszczycieli zebrać co większe szczątki. To może nam pomóc w udowodnieniu, że Syndycy maczali palce w tym ataku.

– Na pewno nie zaszkodzi. Dzięki. Nie zdziw się jednak, jeśli niczego nie znajdziecie. Cały sprzęt używany przez oddział abordażowy został kompletnie wyczyszczony.

– Ludzie mówią, że mamy co najmniej jednego jeńca.

– Wstępne wyniki badań świadczą o tym, że wszystkich napastników uwarunkowano. Założono im umysłowe blokady.

Zrobiła wielkie oczy.

– Na przodków!... Dlaczego ludzie mieszkający w Światach Syndykatu nie powstali i nie rozszarpali swoich DON-ów na strzępy?

– Zabij mnie, ale nie wiem. – Wspomniał kilka systemów gwiazdnych, które odwiedzili. – Przypuszczam, że w paru miejscach doszło do czegoś takiego. Może właśnie dlatego syndycy DON-owie próbowali nas zniszczyć, i to za wszelką cenę. Bali się tego, co ludzie z nimi zrobią, jeśli okażą jakąkolwiek słabość.

– Ratowali skórę, wkurzając jeszcze bardziej swoich obywateli? Tak, to mogło zadziałać.

Podzielał jej opinię, że ta taktyka rządu Światów Syndykatu musiała prędzej czy później doprowadzić do masowych buntów, lecz na krótką metę stawiała flotę Sojuszu i sam Sojusz w obliczu nasilających się i coraz bardziej desperackich ataków ze strony ratujących własną skórę DON-ów.

Geary powiódł wzrokiem po wyświetlaczach. Pierwsza oddalała

się od wrót hipernetowych, lekkie krążowniki i niszczyciele wciąż otaczały Niezwycięzonego oraz wektor, którym się poruszał. Przed okrętami floty nie było niczego, to znaczy niczego, co dałoby się zobaczyć, prócz syndyckich frachtowców, ale od najbliższego dzieliło ich wciąż prawie dwadzieścia pięć minut świetlnych.

– Taniu, wybierz kurs na punkt skoku do Simuru. Zatoczmy szerszy łuk, niż trzeba, na wypadek gdyby ktoś jeszcze czekał na naszej trasie.

– Nie ma sprawy, admirale. Chce pan, abyśmy wykonali ten rozkaz już teraz?

– Nie. Poczekajmy jeszcze chwilę. Nie zmieniamy kursu Niezwycięzonego, dopóki komandosi nie uporają się z problemem.

Wrócił spojrzeniem do wybranego ekranu. Sobek miał tylko jeden punkt skoku, więc jednostki przylatujące tutaj za pomocą hipernetu, a nie kierujące się na jedną z planet, musiały się udać do wspomnianego systemu. Z Simuru flota wykona skok na Padronisa, a stamtąd polecą na Atalię, z której da się dotrzeć do Varandala znajdującego się już na terytorium Sojuszu. Nie była to specjalnie długa trasa, za to bardzo przewidywalna, gdyby Syndycy szykowali jeszcze jakąś niespodziankę. Nasze opcje są ograniczone nie tylko w tym systemie. Musimy lecieć stąd na Simura, a potem na Padronisa, jeśli chcemy wrócić do domu. Atalia nie współpracowała ze Światami Syndykatu, gdy przelatywaliśmy przez nią nie tak dawno temu, ale każdy system po drodze do niej może być wielkim wyzwaniem.

Kolejne połączenie wyrwało go z niezbyt wesołych myśli o drodze powrotnej do domu. Oczy Rione lśniły jak lód, co świadczyło o jej krańcowym rozdrażnieniu – tyle dobrego, że nie na niego wściekała się tym razem.

– Jeśli liczył pan, że problem Niezwycięzonego uda się rozwiązać za pomocą dyplomacji albo negocjacji, to radzę rozważyć pozostałe opcje – wycedziła.

– Nie liczyłem na to. Wiedziałem jednak, że nie zaszkodzi spróbować – odparł Geary. – Nie widzi pani żadnych szans na

zakończenie tego konfliktu za pomocą słów zamiast czynów?

Rione pokręciła głową.

– Może chodzi o panującą tam atmosferę, a może to po prostu kwestia znalezienia się w beznadziejnej sytuacji, w każdym razie kobieta, z którą rozmawiałam, nie ustąpiła nawet na krok, choć wydawała się roztrzęsiona. Rozmawiamy z ludźmi ustawionymi pod ścianą. Wiedzą, że nie zdołają uciec, ale nadal nie chcą się poddać. Poinformowano mnie, że jest pan skłonny obiecać, iż po ewentualnej kapitulacji będą traktowani jak każdy inny jeńiec wojenny. Nie jestem pewna, czy będzie pan w stanie dotrzymać słowa, gdy już wrócimy do przestrzeni Sojuszu, to jednak i tak ma niewielkie znaczenie, ponieważ ta oferta niewiele zmienia. Oni nie wierzą w zapewnienia składane przez wyższe dowództwo.

– To chyba zrozumiałe. Są Syndykami. Czy generał Carabali wspomniała, że mamy powody przypuszczać, że ci ludzie zostali uwarunkowani?

– Tak, choć z rozmów, jakie przeprowadziłam, trudno wywnioskować, czy to prawda. W podobnych przypadkach naprawdę niełatwo powiedzieć, czy człowiek ma założoną blokadę umysłową czy po prostu tak mocno wierzy w to, że ma rację, iż sam wypiera całą resztę argumentów – dodała Rione.

Geary przeczesał palcami włosy, rozważając dostępne opcje.

– Uważa pani, że oni naprawdę dysponują głowicą nuklearną? A jeśli tak, to czy są zdecydowani jej użyć w przypadku odmowy?

– To bardzo dobre pytania – stwierdziła Wiktoria – ale nie mam na nie równie dobrych odpowiedzi.

Co jeszcze?

– Czy odniosła pani wrażenie, że oni nadal liczą na ratunek? Czy zostali poinformowani, że zniszczyliśmy wszystkie wahadłowce?

– Wiedzą tyle, ile im mówimy, admirale. Wątpię jednak, by uwierzyli choć w jedno słowo.

Geary kiwnął głową, nagle poczuł się bardzo zmęczony.

– Proszę dalej z nimi rozmawiać.

– Dobrze, skoro pan tak grzecznie prosi. – Rione skrzywiła się

z odrazy. – Będę z nimi rozmawiała, dopóki nasi komandosi ich nie wybiją. Może uda mi się odwrócić uwagę wroga na tyle, że to zadanie będzie prostsze, niż sądzimy. Czy rozmawiał pan już z kimś, kto za chwilę ma umrzeć?

– Nie – odparł Geary.

– Ja też nie. Aż do dzisiaj. Niedługo dowiem się, co to znaczy.

Przymknęła oczy, spuszczaając głowę, gdy skończyła mówić. Dopiero po dłuższej chwili spojrzał ponownie na wyświetlacz pokazujący sytuację wewnątrz wraku.

Komandosi przebywający na pokładzie Niezwycięzonego zdążyli już uszczelnić i zacieśnić sferyczny kordon otaczający pokład, na którym zdanem Dietza przebywali Syndycy. Zablokowano wszystkie przejścia i kajuty wokół sektora zajmowanego przez Syndyków, nad nim i pod nim. Te pięć pomieszczeń zostało oznaczonych na ekranie jako „teren okupowany przez wroga”.

– Jest pan pewien, że oni tam właśnie przebywają? – zapytał Geary, kierując te słowa do majora.

– Tak, admirale – usłyszał w odpowiedzi. – Udało nam się przeprowadzić zwiad, ale Syndycy wciąż korzystają z kamuflażu, więc trudno ich zliczyć. Szacujemy jednak, że jest ich tam około dwudziestu.

– Miał pan nosa, gdzie ich szukać, majorze. Czy potwierdziliśmy już, że naprawdę dysponują trzecią głowicą nuklearną?

Dietz najpierw lekko się spłonił, słysząc pochwałę, potem jednak na jego twarzy pojawił się cień wahania.

– Wysłaliśmy tam mikrosensory, bo tylko one mogły się przedostać przez sieć zabezpieczeń, którymi otoczyli się Syndycy. Nie wychwyciły śladów podwyższonej radiacji, które świadczyłyby o obecności broni atomowej. Problem w tym, że ich czujniki są bardzo słabe ze względu na miniaturyzację i problemy z zasilaniem, więc jeśli wróg trzyma głowicę w ekranowanym pojemniku, potrzebowalibyśmy odczytów z dokładniejszego urządzenia.

– Jak możemy zyskać pewność?

– Mówi pan o całkowitej pewności? Musielibyśmy ich wystrzelać i osobiście to sprawdzić, admirale.

Lagemann stał obok majora, przyglądając się planom pokładu.

– Właśnie wpadłem na pewien pomysł – wtrącił. – Mamy doskonale rozeznanie w rozmieszczeniu pomieszczeń Niezwycięzonego, ponieważ mapowaliśmy je dronami podczas licznych patroli. A ten pokład jest jednym z najlepiej zbadanych. Proszę spojrzeć na to. – Na planie zaczęły się pojawiać kropki. – Każda z nich oznacza wykrytego Syndyka. Jeśli przyjrzymy się kolejności detekcji, zobaczymy, gdzie zamierzali się dostać na początku operacji.

– Na jakiej podstawie opracował pan ten model? – zapytał Geary.

– Kierowałem się odczytami czujników przerobionych przez Lamarr i fragmentarycznymi odczytami z innego sprzętu – wyjaśnił emerytowany admirał. – To nie jest idealny obraz, ale i tak najlepszy, jaki można uzyskać, mając do czynienia z wrogiem korzystającym z pełnego kamuflażu. Proszę patrzeć, którędy szli Syndycy. Zgromadzili się przy fałszywej sterowni i fałszywym mostku w tym samym momencie, idąc kilkoma drogami, co wymagało czasem cofania się po własnych śladach, ponieważ nie mogli znać rozkładu pomieszczeń Niezwycięzonego. Bez względu na to jednak, jak błędzili, zmierzali dokładnie w kierunku tych dwóch pomieszczeń, a gdy zostały zajęte, znów się rozproszyli i ruszyli wzdłuż tej osi.

Major przytaknął słowom dowódcy superpancernika.

– Kierowali się na zajmowany przez nas sektor. Dzięki osłom udało nam się zamaskować miejsca stacjonowania, ale Syndycy musieli wychwycić jakieś sygnały, gdy zlikwidowali źródła zakłóceń.

– Chodzi mi o to – podjął Lagemann – że najpierw zaatakowali dwa cele, zamiast uderzyć jednocześnie na trzy miejsca i zająć także centrum sterowania uzbrojeniem, którego istnienie powinni podejrzewać.

– A to mogłoby świadczyć, że dysponowali tylko dwoma

głowicami atomowymi? – Do rozmowy włączyła się też Carabali. – To całkiem sensowna analiza, ale czy powinniśmy na niej polegać?

Lagemann uśmiechnął się krzywo.

– Sam się zdegraduję jeśli oni mają tę atomówkę – rzucił.

– Ja bym nie był taki pewny, czy to rozsądne rozwiązanie – oświadczył major.

– Skończyliście? – warknął rozdrażniony Geary.

– Przepraszam – rzucił Lagemann. – Ten żart był nie na miejscu. Naprawdę przepraszam. Moglibyście mi jednak wybaczyć tę próbę oderwania się na moment od myśli o konsekwencjach, jakie poniosę ja i moja załoga po zbyt pochopnym wysłaniu komandosów do ataku.

Geary skupił wzrok na planie pokładu Niezwycięzonego.

– Czy ktoś jeszcze uważa, że czas jest po naszej stronie?

Tylko Carabali mu odpowiedziała, choć nie tak, jak się spodziewał:

– Nie, sir. Jeśli oni są gotowi oddać życie za powodzenie tej misji i dysponują głowicą nuklearną, powinniśmy uderzyć jak najszybciej, zanim panująca tutaj atmosfera wyzwoli w nich najgorsze demony.

– W tamtym pomieszczeniu na pewno wyczuwają obecność duchów – poparł ją Dietz. – A skoro wyłączyliśmy większość urządzeń i wszystkie systemy podtrzymywania życia, one krążą teraz także wokół nas. Przebywanie w grupie pomaga, ale na pewno nie na tyle, by ludzie przestali się bać.

– W takim razie włączcie ponownie, co się da – rozkazała Carabali. – Także systemy podtrzymywania życia. Jeśli na wraku przebywają jeszcze jacyś Syndycy, których nie udało się namierzyć, powinni kierować się na was, gdy tylko wykryją silniejsze sygnały. Dzięki temu zdołacie ich załatwić. Admirale, chciałabym uderzyć na tych dwudziestu Syndyków zajmujących pięć pomieszczeń, gdy tylko będziemy gotowi do działania.

Geary potrzebował chwili na przemyślenie tej sprawy. Nie mógł jednak zastanawiać się zbyt długo nad konsekwencjami posiadania

przez wroga trzeciej głowicy, która zostanie zdetonowana, ponieważ samo wyobrażenie sobie ogromu strat było zbyt przytłaczające. Był też zbyt wściekły na ten podstępny atak, więc zrobiłby wszystko, by nie dać wygrać Syndykom. Zdawał sobie jednak sprawę, że to bardzo złe powody podejmowania tak ważnej decyzji.

Niezwyciężony miał ogromną wartość dla ludzkości, nawet po odliczeniu ceny, jaką musiała zapłacić ta flota za jego zdobycie. Czy wolno mu ryzykować utratę tego wszystkiego, czego Sojusz mógłby się dowiedzieć, badając wrak?

Z drugiej strony, czy może go oddać w ręce tych drani? Zwłaszcza że superpancernik mógł kryć w swoim wnętrzu sekret systemu obrony planetarnej. Ma pozwolić, by Syndycy położyli na nim łapy? Ci sami Syndycy, którzy byli gotowi wysyłać ludzi z samobójczymi misjami i grozić zniszczeniem Niezwyciężonego i całej związanej z nim wiedzy?

– Ruszajcie, jak tylko będziecie gotowi – powiedział w końcu. – Byłoby dobrze, gdyby udało wam się wziąć więcej jeńców, ponieważ potrzebujemy świadków, którzy obciążą Światy Syndykatu, ale nadrzędnym celem jest szybkie wyeliminowanie zagrożenia, aby nie mogli aktywować głowicy, jeśli ją posiadają. – Nie pytał, jakie mają szanse na sukces, wiedząc, że odpowiedź i tak byłaby oparta o przypuszczenia, nie o fakty.

Major Dietz zasalutował.

– Pięć minut, admirale. Przygotowaliśmy już plan ataku. Uderzymy na nich ze wszystkich kierunków naraz.

– Świetnie. – Geary raz jeszcze spróbował przyjrzeć się szerszej perspektywie, by nie myśleć o tym, czym zakończy się ten atak, jeśli podjął złą decyzję. – Nadal cisza? – zapytał Desjani.

– Tak. Nakazałam zmasowane bombardowanie zamieszkaney planety. Pociski odpaliliśmy dziesięć minut temu, ale dotrą do celu za jakieś pół dnia, więc można powiedzieć, że chwilowo nic się nie dzieje.

Spojrzał na nią spode łba.

– To nie było zabawne. Wyjaśnisz mi, dlaczego wszyscy zasypują mnie marnymi żartami?

Spojrzała mu prosto w oczy.

– Może dlatego, że się boimy?

– Aha. – Geary nie znalazł lepszej odpowiedzi.

– Oni atakują w nietypowy sposób – wyjaśniła. – Nie wiemy więc, co jeszcze może się wydarzyć. Nie mamy pojęcia, czy cały wysiłek, jaki włożono w zdobycie tego wraku, nie pójdzie na marne, gdy Syndycy odpalą w jego wnętrzu bombę fuzyjną. Chcemy wracać do domu, ale nie wiemy, gdzie jeszcze zagnają nas wrogowie. To wystarczy?

– Tak. Byłem zbyt zajęty, by o tym pomyśleć.

– Zbyt zajęty dowodzeniem? Co ty powiesz... – Desjani uśmiechnęła się pod nosem. – Bylibyśmy o wiele bardziej wystraszeni, gdyby kto inny stał na czele tej floty.

– Komandosi rozpoczną atak na oddział abordażowy za... cztery minuty.

– Może rozkażemy, by niszczyciele oddaliły się od wraku? Podeszły naprawdę blisko, poszukując syndyckich wahadłowców.

Powinien był o tym wcześniej pomyśleć, oszacować, czy ryzyko uszkodzenia tych jednostek jest większe niż utrata morale komandosów z Niezwycięzonego, którzy rozumieją, że szykuje się najgorsze. Jeśli ci ludzi są już mocno wystraszeni, to co robi z nimi świadomość, że głównodowodzący jest niemal pewny, że dojdzie do wybuchu?

– Nie. Komandosi dadzą sobie radę z tym zagrożeniem.

Poza tym mamy cztery pancerniki dosłownie uwiązane do wraku. Ich nie zdążymy ewakuować.

– Zobacz lepiej, jak się sprawy mają na pokładzie – ponagliła go Desjani. – Ja zajmę się sprawami reszty floty.

Spojrzał na nią podejrzliwie.

– Moment. Mówisz to jako mój zastępca?

– W końcu to do pana dotarło, sir?

– Nikt nie protestował?

– A dlaczego ktoś miałby mieć jakieś obiekcje? – Po kilku sekundach oczekiwania na odpowiedź, której Geary nie znalazł, dodała: – Badaya, Tulev, Duellos i Armus nie mieli nic przeciw, a gdy uzyskałam ich zgodę, pozostali woleli się nie wychylać... – Znow zamilkła na moment. – Jane Geary także nie protestowała, więc uznałam, że mam was po swojej stronie. Poczułam się niemalże jak członek rodziny.

– Uhu... Dobra. Rób dalej... to, co tam robisz.

– Tak jest, admirale. Zostały dwie minuty do rozpoczęcia szturmu.

– Dzięki.

Skupił uwagę na komandosach, grupując okienka dowódców drużyn znajdujących się najbliżej syndyckiej kryjówki, a potem wybrał jedno z nich.

Potrzebował kilku sekund, by zlokalizować pozycję pani porucznik, której przekaz miał obserwować. W końcu zrozumiał, że jej pluton zajmuje pomieszczenie znajdujące się nad Syndykami. Saperzy kończyli właśnie rozciągać taśmę detonującą, by zrobić na środku pokładu sporych rozmiarów wyłom. Komandosy z bronią gotową do strzału zawiśli wokół miejsca, którym dostaną się na niższy poziom.

Timer umieszczony w rogu wizjera hełmu pani porucznik odliczał miarowo kolejne sekundy.

– Jedna minuta – ostrzegła podwładnych. – Znacnie plan. Jeńców bierzemy, jeśli to będzie możliwe, ale najważniejsze to uniemożliwić wrogowi odpalenie głowicy nuklearnej.

– Poruczniku, wątpię, aby chłopcy mieli problem z zapamiętaniem tych akurat rozkazów – odezwał się do niej starszy sierżant, po czym rozejrzał się wokół. Nieco zbyt nerwowo zdaniem Geary’ego. – Załatwmy drani i spieprzajmy z tego wraku.

– One nie istnieją, sierżancie – stwierdziła przełożona takim tonem, jakby chciała przekonać nie tylko jego, ale i siebie. – I jeszcze jedno – dodała. – Zapamiętajcie, by nie dotykać żadnego gówna. To sprzęt Zeków, nie nasz.

– Nie ma sprawy, poruczniku – odpowiedział rozglądający się nerwowo kapral. – Nie mam zamiaru ich rozwścieczać.

– Dziesięć sekund, ludzie!

Saperzy przycupnęli w kątach pomieszczenia, trzymając detonatory i odliczając na głos.

– Odpalamy! – ostrzegł jeden, uruchamiając detonator równo z pozostałymi.

Tam gdzie rozciągnięto taśmę, zapłonął oślepiający blask, który przebił się w okamgnieniu przez gruby metal. Przy normalnym ciężeniu ta część pokładu runęłaby w dół, ale zerowa grawitacja utrzymała ją na miejscu, dopóki pluton komandosów nie opadł na nią z całym impetem, po czym razem, ludzie i kawał metalu, zlecieli na niższy pokład.

Strzały sypały się zewsząd. Żołnierze posyłali serie pocisków w stronę każdego odczytu, który pojawił się na wizjerach ich hełmów. Fragment pokładu, na którym stali komandosi, przechylił się, gdy spadł na zamaskowanego Syndyka. Jego uszkodzony kamuflaż zmatowiał, a potem przestał działać.

– Wziąłem jeńca! – wrzasnął któryś z komandosów, przykładając lufę do hełmu powalonego wroga.

Geary przyglądał się strugom energii przecinającym wielkie pomieszczenie, wypadającym przez włazy do sąsiednich kajut. Nie mógł zrozumieć, jakim cudem ktoś mógł przetrwać taką nawalę ognia, jaką atakujący ze wszystkich stron komandosi zasypywali Syndyków. Moment później zobaczył, że celownik broni pani porucznik błyska czerwienią, gdy na linii strzału znalazł się jeden z żołnierzy Sojuszu. System identyfikacji zapobiegł właśnie oddaniu strzału w miejsce, gdzie był lub mógł być któryś z podwładnych.

Strzelanina nie trwała nawet minutę, ponieważ korpus piechoty przestrzennej miał przytłaczającą przewagę nad wrogiem.

– Jest tu jakaś atomówka? Szukajcie tej przeklętej główicy! – wydierał się ktoś.

– Przerwać ogień. Natychmiast przerwać ogień! Już po nich.

– Żaden nie przeżył?

– Tylko jeden jeszcze oddycha. Ale nie chce gadać.

Padł kolejny strzał.

– Kazałem przerwać ogień czy nie?!

– Wydawało mi się, że widziałem... te duchy, sierżancie...

– Zabezpieczyć broń. Widział ktoś tę atomówkę?

– Pomieszczenie alfa zabezpieczone. Nie ma żadnej atomówki.

– Pomieszczenie bravo zabezpieczone. Nie ma żadnej atomówki.

– Pomieszczenie cable zabezpieczone. Nie ma żadnej atomówki.

– Pomieszczenie delta zabezpieczone. Nie ma żadnej atomówki.

– Pomieszczenie echo zabezpieczone. Nie ma żadnej atomówki.

Geary opadł na oparcie fotela, czując ogromną ulgę. W końcu mógł odetchnąć. Syndyczka blefowała.

Gdzieś tam, w jednym z pięciu pomieszczeń, leżała teraz martwa pomiędzy swoimi ludźmi, których poprowadziła w głąb Niezwycięzonego. Ciekawe, czy Rione wciąż z nią rozmawiała, gdy rozpoczął się atak i komandosi ogłosili zakończenie negocjacji, otwierając ogień? Okręt Obcych zyskał kilka kolejnych blizn i wewnętrznych zniszczeń, ale liczyło się tylko to, że przetrwał.

Wasz atak się nie powiódł, pomyślał Geary, wyobrażając sobie, że rozmawia z syndyckim DON-em. Ile razy mamy was jeszcze pokonać, żebyście się uspokoiли?

*

Pozostał jeszcze problem pozbycia się dwóch zdobycznych syndyckich głowic. Geary, przeglądając okienka, wybrał ponownie to należące do kaprala Maksomovica.

Ktoś zadał już sobie trud i wypompował większość dymu pozostałego po odpaleniu granatów. Gdyby tego nie zrobiono, drobnutki pył unosiłby się przez całą wieczność, wędrując tumanem przez kolejne pomieszczenia i korytarze, w których nie funkcjonowały systemy podtrzymywania życia, co uczyniłoby z wraku jeszcze bardziej zabójcze i niegościnne miejsce.

Geary nie widział twarzy Maksomovica, ale mógł wyczuć jego

niezadowolenie, że kazano mu zawisnąć nad syndycką atomówką. Jak długo jeszcze ma pilnować tego piekielnego gówna?

– Kapralu – odezwał się kapitan Smythe, który także wszedł na kanał Maksomovica. – Jest tu ze mną komandor Plant. Ona przeprowadzi pana przez proces dezaktywacji atomówki. Rozpoznaje pani ten rodzaj głowicy?

– O, tak – odparła radosnym tonem pytana. – Poznaję ją. Standardowa syndycka głowica fuzyjna model pięć łamane... przez trzy. Dokładnie taka sama jak ta, którą rozbroiliśmy, kiedy komandosi rozwalali resztę oddziału abordażowego. Kawał ślicznej broni. Syndycy umieli czasami zrobić coś dobrego.

– Możemy ją unieszkodliwić bezpiecznie? – zapytał admirał Lagemann, włączając się do rozmowy.

– Tak. Oczywiście. W miarę bezpiecznie.

– W miarę? – wymamrotał kapral Makosmovic. W tym momencie pojął, że nie tylko on będzie widział, co tu się dzieje. Miał za plecami całą bandę wysokich dowódców, którzy przysłuchiwali się i przyglądali wszystkiemu, a to go dodatkowo denerwowało.

– Jak powiedziałam – dodała komandor Plant. – Widzisz panel dostępu? Jest na górze, to ta płytką zabezpieczona ośmioma kłamrami. Tam. Tak, ta.

– Ta? – Kapral wskazał ręką opisaną część.

– Tak. Tylko jej nie dotykaj.

Geary zauważył, że komandos cofnął szybko dłoń, jakby z wnętrza głowicy wypełzła nagle kobra.

– Spróbuj teraz znaleźć owalną pokrywę z pięcioma zabezpieczeniami. Powinna być gdzieś w połowie wysokości obudowy. Tak, to ta!

– Czy mogę jej dotknąć? – zapytał kapral Maksomovic.

– Tak. Spróbuj odciągnąć zabezpieczenia. Bez obaw. Syndycy bardzo rzadko je zaminowywali.

Opancerzona dłoń kaprała, wyraźnie drżąca, odciągnęła kolejne zabezpieczenia.

– Teraz – kontynuowała komandor Plant – otwórz osłonę. Nie od

góry! Zaczynij od dołu!

Komandos znów cofnął szybko dłoń. Wymamrotał coś niezrozumiałego, gdy udało mu się podważyć płytkę od dołu. Odsłonił wgłębienie wypełnione kablami, które biegły od góry urządzenia do różnych elementów w dolnej części.

– Świetnie – powiedziała Plant. – Teraz wsuń tam dłoń, chwyc tyle kabli, ile tylko zdołasz, i wyrwij je szybkim ruchem.

Maksomovic zamarł w pół ruchu.

– Co mam zrobić?

– Wsuń tam dłoń, chwyc tyle kabli, ile zdołasz, i wyrwij je szybkim ruchem. Za jednym razem.

– Oczekiwałbym bardziej konkretnych wskazówek, psze pani. Czegoś w stylu: teraz odłączamy czerwony, ale tak, by nie zewrzeć go z żadnym innym.

– Nie, nie, nie. To by było zbyt ryzykowne – upierała się komandor Plant. – Bezpieczniej będzie wyrwać je wszystkie razem. Nie dojdzie do eksplozji, jeśli ci się to uda. To znaczy może i dojdzie, ale szanse na to są naprawdę niewielkie.

– Z całym szacunkiem, pani komandor, ale takie uwagi nie poprawiają mi koncentracji, nie mówiąc już o morale.

– Zaufaj mi! Mówię ci tylko to, co sama bym zrobiła, gdybym tam była. Ta pierwsza, którą rozbrajaliśmy w ten sam sposób, nie wybuchła.

Pomimo tego wyjaśnienia kapral nie wyglądał na zbyt chętnego do wykonywania dalszych poleceń.

– Maksomovic, róbcie, co wam pani komandor mówi – pouczył go major Dietz.

– Tajest – wymamrotał komandos fatalistycznym tonem człowieka, któremu kazano skoczyć w przepaść, przyłożywszy pistolet do głowy.

Geary obserwował z uwagą, jak żołnierz wsuwa opancerzoną rękawicę w otwór i obejmuje palcami kolejne przewody. Po chwili trzymał ich już całą garść.

– Mam je po prostu powyrywać? – upewnił się.

– Tak – odparła komandor Plant. – Na raz. Szarpnij mocno, żeby wyrwać jak najwięcej.

Geary zauważył, że koledzy kaprala znajdujący się w polu widzenia kamery robią krok do tyłu, jakby ten metr odległości cokolwiek mógł zmienić, gdyby doszło do eksplozji głowicy fuzyjnej.

– Dobra, zaczynam – oświadczył kapral Maksomovic, napinając mięśnie.

Dzięki wspomaganiu pancerza mógł pociągnąć naprawdę mocno. W dłoni trzymał oto grubą wiązkę poprzerrywanych przewodów, których metaliczne końce pozostały we wnętrzu bomby.

Nagle pomiędzy dwoma z nich przebiegła iskra. Admirał wstrzymał oddech, gdy ją dostrzegł, ale ponieważ nic więcej się nie wydarzyło, wypuścił wolno powietrze.

– Co teraz, pani komandor? – zapytał kapral takim głosem, jakby i on przestał oddychać.

– Wywal to okablowanie – odparła Plant, jakby nakazywała mu naprawić rower, a nie rozbroić bombę atomową. – A bombę radziłabym wsadzić na podnośnik, zawieźć do najbliższej służby i wyekspediować w kosmos. Wciąż może dojść do niewielkiej eksplozji, więc lepiej nie ryzykować.

„Do niewielkiej eksplozji?”, chciał zapytać admirał Lagemann wyraźnie zaniepokojony, jakiego rzędu moc jest niewielka dla tej specjalistki od broni masowego rażenia. Zmienił jednak zdanie i zagadnął tylko:

– Nie potrzebujecie jej do jakichś badań albo testów?

– Nie, dziękuję, admirale. Przejeliśmy ich już wiele. Wątpię, abyśmy wyciągnęli coś nowego z tej tutaj.

– Nie uda nam się dowiedzieć niczego nowego – poprawił ją kapitan Smythe – ale powinniśmy je zbadać, by znaleźć numery seryjne albo datę produkcji, dzięki którym da się je połączyć z konkretnym źródłem w Światach Syndykatu. Jeśli nie ma pan nic przeciw, admirale Geary, wyślę zaraz wahadłowiec z Tanuki, aby odebrał rozbrojone głowice.

– Admirale Lagemann? – odezwał się Geary.

– Myślę, że wyrażę opinię każdego człowieka znajdującego się teraz na pokładzie Niezwycięzonego, jeśli powiem, że nie możemy doczekać się chwili, gdy te głowice zostaną stąd zabrane – odparł tymczasowy dowódca superpancernika. – Kapitanie Smythe, ma pan moje błogosławieństwo.

– Świetna robota, kapralu – pochwalił Maksomovica major Dietz.

– Dziękuję, sir. Przyznam szczerze, cały czas się bałem, że zobaczę uaktywniający się timer.

– Timer? – zdziwiła się komandor Plant. – Ja bym się nim nie przejmowała. Timery w tych bombach to zwykła zmyłka. One eksplodują w momencie uaktywnienia.

Po tych słowach zapadła cisza.

– No naprawdę... – odezwał się w końcu Lagemann. – Słyszałem pogłoski na ten temat, ale...

– Były prawdziwe. Proszę pomyśleć, admirale. Ma pan cel wart posłania tam głowicy atomowej. Zaryzykowałyby pan, że ktoś ją przechwyci i dezaktywuje, zanim odliczanie dobiegnie końca?

– Co w takim razie z ludźmi, którzy je aktywowali?

Zaskoczył ją tym pytaniem.

– Znajdowali się tuż obok bomby, admirale. Nie wiedzieli nawet, że już po nich. I to dosłownie. Nic z nich nie zostało. Może jakaś plazma, kilka naładowanych cząsteczek. To wszystko.

– Ale... – zająknął się Maksomovic. – My także dysponujemy podobnymi głowicami.

Tym razem cisza była jeszcze dłuższa i bardziej niezręczna.

– Nie jesteśmy Syndykami – oświadczył w końcu kapitan Smythe nieco zbyt nonszalanckim tonem. – Skończmy o tym gadać i zajmijmy się wywiezieniem tej głowicy, jeśli mogę prosić.

Geary rozłączył się, mając w pamięci porzekadło mówiące, że lepiej nie zadawać pytań, na które nie chce się znać odpowiedzi. Zaraz też spojrział na Desjani.

– Dobrze. Niezwyciężony jest już bezpieczny. Wracajmy do poprzedniego szyku i skierujmy się na punkt skoku. Jaką trasę nam zaplanowałaś?

Uśmiechnęła się szeroko, wysyłając mu plan lotu.

Geary przejrzał go szybko, kiwając głową z aprobatą.

– Zamiast lecieć obrzeżami systemu, chcesz zbliżyć się do gwiazdy centralnej i dopiero potem skierować na punkt skoku.

– To przedłuży trasę lotu o jakąś godzinę świetlną, ale dzięki temu unikniemy kolejnych niespodzianek ze strony Syndyków – wyjaśniła Desjani.

– Masz rację. Ja nie oszczędłbym aż tak bardzo od optymalnej trajektorii, a to mogłoby dać Syndykom szansę na przeprowadzenie kolejnego ataku. Zastosujemy twój wariant, ale zanim wydamy rozkazy, muszę sprawdzić jeszcze jedno. – Połączył się znowu z kapitanem Smythe'em. – Jesteśmy gotowi do odlotu. Czy pańscy ludzie zakończyli już inspekcję wrót hipernetowych?

Starszy mechanik floty westchnął ciężko.

– Tak, admirale. Mówię to z ogromnym żalem, ale nie da się ukryć, że wrota zostały poważnie uszkodzone. Co ciekawe, można to zobaczyć dopiero po bardzo wnikliwym zbadaniu struktury pęt, ale szkody są tak wielkie, że wrota zaczną się zapadać za jakieś... trzydzieści siedem minut i dwadzieścia sekund.

– To bardzo precyzyjna ocena – zdziwił się Geary.

– Jestem bardzo precyzyjnym mechanikiem, admirale. Przygotowałem już raport, który może pan wysłać władzom tego systemu. Podkreśliłem w nim, że te uszkodzenia powstały na skutek zderzenia ze szczątkami Oriona i zniszczonych jednostek kurierskich. Proszę się nie przejmować, jeśli Syndycy podważą spisane przeze mnie fakty. Poprosiłem, by nad tym dokumentem popracowała porucznik Jamenson, jak pan zapewne wie, nikt nie zna się na tych sprawach tak dobrze jak ona.

– Dziękuję, kapitanie Smythe. – Porucznik Jamenson słynęła z tego, że umiała tak zamotać sprawę, iż nikt nie był w stanie dojść do prawdy. Syndycy nigdy nie zdołają wyciągnąć z przygotowanego przez nią raportu dowodów obciążających flotę. – Możemy ruszać.

Mniej więcej trzydzieści siedem minut później, gdy okręty floty wciąż formowały pierwotny szyk, a cała formacja zaczynała

dopiero przyspieszać do .1 świetlnej, Geary mógł przyjrzeć się uważnie kolapsowi pobliskich wrót. Urządzenia zwane pętami, których zadaniem było utrzymanie w ryzach matrycy energetycznej, padały kolejno, pojedynczo, a czasem grupowo, tworząc skomplikowaną sekwencję zapobiegającą eksplozji, która wysterylizowałaby cały system. Odpływy i napory sił uwieczonych w matrycy wrót były tak wielkie, że człowiek mógł dostrzec gołym wzrokiem, jak przestrzeń pomiędzy pętami odkształca się raz po raz.

Geary widział już coś takiego ze znacznie mniejszego dystansu, gdy jego okręty próbowały zapobiec niszczycielskiej implozji wrót w systemie Sancere. Od tamtej pory nie miał ochoty na oglądanie podobnych zjawisk z bliska. Nawet teraz, znajdując się tak daleko, miał wrażenie, że przygląda się wydarzeniu, którego żaden człowiek nie miał prawa widzieć. Zrozumienie, jak krucha jest nasza rzeczywistość i jak dziwny może być świat ukryty w innym wymiarze to jedno, ale zobaczenie tego wszystkiego na własne oczy to zupełnie inna sprawa.

Z drugiej strony admirał odczuwał ogromną satysfakcję, patrząc na zagładę wrót. Ich zniszczenie nie mogło przywrócić życia załodze Oriona, lecz wydawało się wystarczającym zadośćuczynieniem za zniszczenie tego okrętu. Syndycy zapłacą za to naprawdę wysoką cenę.

Finał tego spektaklu był naprawdę widowiskowy. Rozmiary odkształceń przestrzeni zmalały drastycznie, mimo że poziom napięcia wzrósł do niepokojącego stopnia, co doprowadziło do implozji, podczas której fale uwolnionej energii zderzyły się z sobą, unicestwiając wzajemnie. Mgnienie oka później w przestrzeni unosiło się tylko kilka ułamków dawnych pęt.

Siedem

DON rządzący tym systemem wyraził ogromny żal z powodu poniesionych przez nas strat – relacjonowała Rione obojętnym tonem. – Stwierdził również, że nie ma pojęcia, do kogo mogły należeć te statki kurierskie, które nas zaatakowały. Podobno rząd Światów Syndykatu sprzedał je już jakiś czas temu. Gdybym go nacisnęła mocniej, zapewne dowiedziałabym się, że kupcami były korporacje wydmuszki na usługach kogoś innego.

– To chyba oczywiste – stwierdził Geary, także próbując wyprać swój głos z emocji. Siedział naprzeciw Wiktorii w jednej z sal odpraw, ponieważ poprosiła, by mogli porozmawiać na osobności. – Jak szybko po ataku przesłano tę wiadomość?

– Nadano ją dwadzieścia minut po tym, jak na planecie zobaczono koniec walk – wyjaśniła Rione. – Wystarczająco duże opóźnienie, byśmy nie mogli mieć całkowitej pewności, że wiedzieli o ataku od chwili, gdy pojawiliśmy się w ich systemie. Nie zaprzeczyli jednak, że mieli coś wspólnego z próbą odbicia Niezwycięzonego.

– Poza zniszczeniem wahadłowców nie mogli niczego widzieć, ponieważ walki toczono wewnątrz wraku – stwierdził Geary. – Gdyby zaprzeczyli, że brali udział w czymś, czego nawet nie widzieli, wyglądałoby to podejrzanie.

– Co mam im odpowiedzieć w sprawie ataku? – zapytała siedząca naprzeciw niego Rione, opierając łokieć o blat.

Spojrzał na unoszący się pomiędzy nimi hologram przedstawiający mapę gwiazd, na której w samym centrum, na łukowatym wektorze kursu floty, świecił jasno Sobek. Zamieszкана planeta tego systemu

znajdowała się w odległości kilku godzin świetlnych. A na tej planecie przebywał DON, który wiedział o przygotowaniu ataku, a może nawet brał w tym czynny udział. W efekcie flota utraciła Oriona i kilku komandosów odbijających wrak superpancernika.

– Nic – odparł w końcu admirał. – Niech się zastanawiają, co zrobiliśmy.

Wydęła usta, kręcąc głową.

– Możemy ich powiadomić, że wzięliśmy jeńców, których zabieramy do przestrzeni Sojuszu, aby świadczili w tej sprawie.

– Świadczyli o czym? Ci jeńcy nie powiedzą nam nic, co potwierdziłoby, że działali z polecenia rządu Światów Syndykatu. Nasi lekarze twierdzą, że jeśli przyciśniemy ich mocniej, doprowadzimy do ich śmierci.

– My o tym wiemy – odparła – oni nie. Oni wiedzą jedynie, co zrobili tym żołnierzom, ale nie mają bladego pojęcia, czy nie udało nam się stworzyć nowych metod usuwania blokad mentalnych.

– Hm... – To by mogło poirytować kilku syndyckich DON-ów. I być może oszczędzić męki kilku żołnierzom przygotowywanym na przyszłość do podobnych misji, jeśli wróg uzna, że to nie powstrzyma ich od wyjawienia prawdy. – Jeśli chce pani tak ich podejść, nie mam nic przeciw. Proszę jednak nie ujawniać żadnych szczegółów walk na Niezwyciężonym.

– Ma mnie pan za amatorkę, admirale? – Sama również przeniosła wzrok na mapę gwiazd. – Przekażę im też, że nie udało nam się uratować ich wrót hipernetowych, choć robiliśmy, co się dało.

– Widziała pani raport, który kapitan Smythe przygotował, abyśmy mieli co wysłać Syndykom.

– On go nie napisał. Ciekawa jestem autora tego tekstu.

– Dlaczego?

Rione spojrzała na niego.

– Ponieważ to człowiek posiadający niezwykle przydatne umiejętności.

Geary wykrzywił usta w udawanym uśmiechu.

– Pozwoli pani, że tożsamość tej osoby zachowam w sekrecie.

– Jak pan sobie życzy.

Zbyt łatwo się poddała. Przypuszczał, że zrobi co w jej mocy, by zidentyfikować porucznik Jamenson.

– Czy to już wszystko?

– Jeszcze jedna sprawa, admirale. – Posłała mu enigmatyczne spojrzenie. – Jak pan to odebrał?

– Niby co?

– Zniszczenie wrót hipernetowych. Jak pan się z tym czuje?

– Co to za pytanie? – rzucił Geary, unikając odpowiedzi.

– Przekroczył pan pewną granicę, admirale. Wie pan o tym równie dobrze jak ja. Nakazał pan zniszczenie wrót, choć nie miał pan prawa wydać takiego polecenia. Implozja połączenia hipernetowego to czytelny sygnał dla Światów Syndykatu, że lepiej nie zadzierać z naszą flotą, ale musi pan pamiętać, że tylko od pana zależy, jak daleko pan się posunie.

Mało brakowało, a wydarłby się na nią, posłał ją do diabła, wykrzyczał, że Syndycy zamieszkujący ten system powinni się cieszyć, że nie kazał zbombardować każdego miasta na planecie i każdej instalacji orbitalnej, by pomścić śmierć swoich ludzi. Zamiast tego policzył w pamięci do dziesięciu i dopiero wtedy spróbował odeprzeć jej argument:

– O ile dobrze pamiętam, ktoś podpowiedział mi takie właśnie rozwiązanie.

– Owszem – przyznała chłodno Rione. – To próba obrony czy uświadomił pan to sobie dopiero teraz? Ja to zrobiłem, ale ktoś inny to wymyślił. Stać pana na lepszą odpowiedź.

– Dlaczego sugeruje pani takie działania, skoro tak bardzo martwi się pani, że mnie zmienią? – naciskał Geary.

– Zrobiłam to, ponieważ widziałam, jak bardzo jest pan rozwścieczony. Jak wszyscy jesteście wkurzeni. Mogłam się tylko domyślać, co możecie zrobić, by pomścić stratę pancernika. Zniszczenie wrót było okazją do bolesnego uderzenia w Syndyków, ale nie tak, żeby sprowadzić na nas jeszcze większe kłopoty.

Wbił wzrok w mapę gwiazd, zastanawiając się, jak jeszcze może uniknąć prostej odpowiedzi. Zdał sobie jednak sprawę, że to ostrzeżenie było uzasadnione. Dlatego nie chce odpowiedzieć na jej pytanie. Wiem, że ma rację. Chciałem zrobić coś gorszego. I może bym to zrobił, gdyby nie zasugerowała zniszczenia wrót jako aktu zemsty. Z drugiej strony, czyż nie unikałem do tej pory podobnych aktów zemsty? To przecież syndycka taktyka, nie nasza. Przodkowie nie zaaprobowaliby takiego rozwiązania.

Nie mogę o tym zapominać. Mało brakowało, a przesunąłbym granicę akceptowalnych reakcji. Ona musi pozostać tam, gdzie zawsze była, w przeciwnym razie Black Jack dokona czynów, z którymi nigdy się nie pogodzę.

W końcu spojrzał na Rione i kiwnął głową.

– Rozumiem. Wiem, o czym pani mówi, i rozumiem, jakie to może rodzić zagrożenia. Postaram się o tym pamiętać.

– Świetnie. – Trudno było powiedzieć, czy Wiktorja ucieszyła się z przyjęcia ostrzeżenia. – Wyślę wiadomość do władz systemu Sobek, zawrę w niej oficjalny protest w związku z zaatakowaniem naszych sił i wyjaśnienie, że nie udało nam się, niestety, ocalić wrót hipernetowych, które zostały poważnie uszkodzone w wyniku walk. Na Sobku doskonale wiedzą, że nic takiego nie miało miejsca, ale nie będą mogli nic z tym zrobić. Raport kapitana Smythe'a wkurzy ich do białości, ponieważ nie ma w nim żadnego punktu zaczepienia, z którego Syndycy mogliby skorzystać. To peryferyjny system gwiazdny, który ma tylko jeden punkt skoku. Utrata wrót będzie dla niego naprawdę bolesna.

– Na to liczę – przyznał Geary. – Mam nadzieję, że będą żałowali tego, co zrobili, każdego dnia, każdej minuty, gdy spojrzą w niebo i nie zobaczą na nim wrót hipernetowych, których pokonane Światy Syndykatu na pewno nie odbudują. Liczę też na to, że władze pozostałych systemów, lojalnych wciąż wobec DON-ów, dowiedzą się o tym i zastanowią dwa razy, czy wykonać podobny rozkaz.

– Na to ostatnie specjalnie bym nie liczyła. – Rione pokręciła głową z poważną miną. – Proszę pamiętać o tym, do czego

przekonał pan własnych podwładnych. Niszczenie i zabijanie rzadko kiedy nakłoni wroga do przyznania nam racji. O wiele pewniejsze jest, że zareagują bardziej po ludzku, znajdując inny równie bezsensowny sposób na stawienie oporu. Być może udało się panu wzmocnić spiny, które trzymają w kupie resztki Światów Syndykatu... – Zamilkła na moment, by te słowa zapadły mu w pamięć, a gdy zobaczyła, że Geary nie zamierza protestować, dodała: – I jeszcze jedna sprawa. Wspomnę Syndykom, że ujęliśmy pięć, tak, pięć osób.

– Ale mamy tylko dwóch jeńców – zdziwił się Geary.

– To nieistotny szczegół. Dwaj jeńcy to trochę za mało, by wycisnąć z DON-ów ostatnie poty. Pięciu jeńców to liczba, która może ich wystraszyć. Pięciu niezidentyfikowanych ludzi, którzy zareagują pozytywnie na usunięcie blokad, może nam dostarczyć naprawdę wielu informacji.

– Dziękuję – powiedział Geary. – Cieszę się, że mam panią po swojej stronie.

– Proszę nie popełniać tego błędu, admirale – ostrzegła całkiem serio. – Nie trzymam pana strony. Jestem lojalna tylko wobec Sojuszu. Na zawsze. I jeszcze jedno. Przekażę tutejszemu DON-owi, że każdy następny atak za pomocą okrętów wojennych i żołnierzy wyposażonych w syndycki sprzęt bojowy rząd Sojuszu uzna za akt agresji Światów Syndykatu bez względu na to, kto jest jego aktualnym właścicielem.

– Może pani to zrobić? – zapytał. – Kolejny atak będzie oznaczał wojnę, jeśli tak potraktujemy sprawę.

Rozłożyła szeroko ręce, uśmiechając się szczerze.

– Dopóki nie wrócimy do przestrzeni Sojuszu, jestem głosem naszego rządu. Rada może unieważnić te groźby, gdy się o nich dowie, ale do tego czasu Syndycy muszą traktować je jak najbardziej poważnie. – Posłała mu pytające spojrzenie, przekrzywiając głowę, jakby chciała mu się uważniej przyjrzeć. – Coś jeszcze pana gryzie, admirale.

– Owszem. – Geary zacisnął pięść, spuszczaając wzrok, gdy

wypowiadał kolejne słowa. – Oczywiście poza uwagą, że zapomniałem o ustalonej przez siebie zasadzie, że nie będą przekraczane pewne granice represji w odwecie.

– Proszę uznać, że implodowanie wrót hipernetowych było aktem odwetu za zniszczenie Oriona i niczym więcej, i nie oczekiwać korzyści z tego aktu wynikających. Jest pan tylko człowiekiem. Black Jack powinien zrozumieć tę lekcję i iść dalej.

– Dobrze. Ale tej drugiej sprawy, która mnie niepokoi, tak łatwo nie odegnam. Nawet jeśli Syndycy wezmą serio pani groźby, stanie się to dopiero za jakiś czas. Ktoś musi posłać statki do innych systemów, skąd polecą do Systemu Centralnego, a to potrwa. Opóźnienie będzie kilkumiesięczne, więc każda kolejna akcja, którą przedsięwzięli, zostanie tak czy inaczej wykonana bez względu na to, jak serio władze potraktują pani słowa.

– To prawda – przyznała Rione. – Może te groźby to tylko moja próba odwetu na nich. Choć wiem, że nie zadziała, czuję się lepiej, mając świadomość, że pogroziłam im palcem.

– Nie, akurat same groźby uważam za dobry pomysł. Na dłuższą metę odniosą skutek, więc jeśli nawet nie zmienią naszej aktualnej sytuacji, być może wpłyną na zmianę dalekosiężnych planów syndyckich DON-ów. Istnieje też szansa, że lokalne władze odwołają każdy kolejny atak przygotowany w tym systemie, wykorzystując pani słowa jako ewentualne wytłumaczenie.

Skinęła głową, jakby myślała w tym momencie o czymś zupełnie innym, a potem rzuciła:

– Zmiana kursu w tym systemie będzie nas kosztowała sporo czasu, pytanie tylko, jak wiele?

– Nie aż tak dużo, jak by się wydawało – odparł szybko Geary, gdyż wiedział, że chodzi jej o męża wciąż pozostającego pod wpływem środków uspokajających. – To dłuższa trasa, jeśli porównać ją do wcześniej planowanego lotu na Indrasa, ale tylko o dziesięć dni, chyba że trafimy na poważniejsze przeszkody po dotarciu na Simura albo Padronisa. Atalia leży tak blisko terytorium Sojuszu, że wątpię, by Syndycy odważyli się urządzać tam pułapki,

których nasza strona by nie odkryła, gdyby tamtejsze władze zdecydowały się ponownie na współpracę ze Światami Syndykatu.

– Dziesięć dni to kawał czasu – mruknęła Rione, a był to jeden z nielicznych przypadków, gdy dzieliła się szczerze swoimi obawami.

Geary przytaknął jej słowom, ponieważ nie znalazł właściwej odpowiedzi, a jego myśli zaprzętały teraz możliwe przeszkody, jakie flota napotka na drodze do Varandala.

*

Przez następne kilka godzin Geary był bombardowany wiadomościami wysyłanymi przez władze systemu Sobek. Żądano od niego dokładnych wyjaśnień, co było przyczyną kolapsu wrót hipernetowych. Pytano, dlaczego flota Sojuszu wlatuje głębiej w system, skoro deklaruje tylko tranzyt do punktu skoku. Nadeszło nawet żądanie, że powinien natychmiast uwolnić wszystkich obywateli Światów Syndykatu wziętych do niewoli, lecz szczytem bezczelności stało się wezwanie do zapłaty za skorzystanie z wrót hipernetowych.

Admirał przebywał na mostku Nieulękiego, gdy Rione poinformowała go o ostatnim żądaniu. Zanim odpowiedział, otoczył stanowisko dowodzenia polem osobistym, aby żaden z wachtowych nie mógł go podsłuchać.

– Emisariuszko Rione, proszę poinformować władze tego systemu, że posyłam je do diabła, od którego otrzymają wszystko, co im się należy.

– Czy mam to ująć dyplomatycznie? – zapytała.

– Jeśli pani chce. Nie obchodzi mnie, czy poczują się urażeni. Jak pani odpowiedziała na żądanie wydania im jeńców?

Rozłożyła szeroko ręce.

– Osób, które zostały schwytane na wraku, nie można w żaden sposób powiązać ze Światami Syndykatu. Uznajemy więc, że posiadają status bezpieczeństwa, dopóki tutejsze władze nie

oświadczą, że mamy do czynienia z obywatelami tego systemu, i nie wezmą na siebie pełnej odpowiedzialności za ich czyny.

– Może być... – Zamilkł, spoglądając na ekran. – Porucznik Iger twierdzi, że nie wykryliśmy na Sobku żadnych śladów istnienia obozów pracy, w których przetrzymywano by obywatele Sojuszu. To nawet dobrze, ponieważ lokalne władze mogłyby ich użyć jako karty przetargowej w rozmowach o wymianie jeńców.

– Na razie o tym nie wspominali – przyznała Rione.

– A co z tymi niewidzialnymi wahadłowcami, które rozwaliliśmy? DON skomentował ten fakt?

Rione przewróciła oczami, jak rzadko dając upust pogardzie, jaką żywiła do Syndyków.

– Zrzucają wszystko na buntowników, którzy na pewno nie działali na zlecenie rządu Światów Syndykatu. Są także, jak mnie zapewnili, zszokowani tym, że tak nowoczesny sprzęt wojskowy został przejęty przez działających na własną rękę kryminalistów.

– Jaka szkoda, że nie można udusić hologramu podczas takiej rozmowy – zaśmiał się admirał.

– Nie przeczę. Poczułam nielichy zawód, że nie próbowali zmyślniej wyłgać się ze swoich czynów. – Znów spochmurniała. – Może chodzi im o to, abyśmy zareagowali, najlepiej przesadnie, dając pretekst do zerwania traktatu pokojowego. A może wręcz przeciwnie, wierzą, że ktoś taki jak Black Jack nigdy nie przekroczy pewnej granicy i będą mogli nas kęsać do czasu, aż zadadzą śmiertelną ranę.

– Orion nie był zwykłym draśnięciem – stwierdził Geary. – Jakie mam według pani opcje?

– Stąpa pan po grząskim gruncie, admirale. Musi im pan dołożyć mocniej, niż się spodziewają, ale nie aż tak mocno, żeby uznano to za niesprawiedliwe.

– Skąd będę wiedział, że moje działania są wystarczająco mocne, ale nie za mocne?

Rione się uśmiechnęła.

– W tym akurat mogę panu pomóc. Tak jak to miało miejsce

w przypadku niefortunnego uszkodzenia wrót hipernetowych.

– Rozumiem. – Geary posłał jej pytające spojrzenie. – Co dokładnie powiedzieli na temat wrót?

– Chce pan wiedzieć, jak bardzo ich tym wkurzyliśmy, więc na pewno ucieszy pana wiadomość, że ubodło ich to do żywego. Zażądali dostarczenia danych, które pokazywałyby czarno na białym, dlaczego doszło do zapadnięcia się wrót i czy nasi inżynierowie nie mieli z tym nic wspólnego. Zażądali także rekompensaty. Wyrazili gorący sprzeciw wobec tego nieuzasadnionego aktu agresji. Proszę nie patrzeć na mnie z taką złością, admirale. Gdyby odpowiedział im pan, robiąc taką minę, zyskaliby dowód na zasadność swoich, powiedzmy to szczerze, niedorzecznych podejrzeń.

– Przyznam pani, że naprawdę zaczynają mnie irytować – odparł Geary, gdy zyskał pewność, że jest spokojniejszy.

Rione znów się uśmiechnęła.

– Ja zaczęłam się do tego przyzwyczajać. Słuchając ich zarzutów, wyrażam zaskoczenie, szok i odrazę. Proszę o dowody. Przywołuję klauzule arbitrażowe traktatu pokojowego. Przyrzekam przyjrzeć się sprawie. Oni wiedzą, że z nimi pogrywam, że nic nie zrobię, że stracili bezpowrotnie dostęp do hipernetu, a świadomość, że nie będą w stanie udowodnić nam winy za nic, co tu się wydarzyło, doprowadza ich do obłędu, może pan być pewny.

Odpowiedział jej podobnym uśmiechem.

– Jest pani dobra w stawianiu ludzi pod ścianą.

– Mam taki dar.

– Dlaczego stała się pani taka pomocna? Czy odkrycie Zeków i Tancerzy naprawdę tak wiele zmieniło?

Odwróciła na moment wzrok.

– Największą zmianę spowodowało odkrycie, co zrobiono mojemu mężowi. Okaleczenie komandora Benana, a jeszcze bardziej powody, dla których tak postąpiono, wykraczają daleko poza poziom akceptacji społecznej, więc dają mi do ręki narzędzia, którymi mogę wyrzucić ogromny nacisk na Radę. Ci, którzy

próbowali mnie wykorzystać i szantażować, teraz za to zapłacą.

– Ujawnienie tego wszystkiego może zabić pani męża, i to dosłownie.

Rione kiwnęła głową.

– Gdyby ci dranie znaleźli się na moim miejscu, postąpiliby dokładnie tak samo, więc wiedzą, że i ja się nie cofnę. Niech pan się strzeże ludzi, którzy uważają, że mają rację, admirał. Są gotowi usprawiedliwić każde zło, które pomoże osiągnąć cel.

– Jak syndycy DON-owie z tego systemu? – zapytał Geary, dziwiąc się, jak gorzko to zabrzmiało. Gdyby istniał sposób odpłacenia im za to, co zrobili z Orionem...

Pokręciła głową.

– Byłabym naprawdę bardzo zdziwiona, gdyby tu chodziło o jakieś idee, o odróżnienie dobra od zła. Ci DON-owie zrobili to, co ich zdaniem najbardziej się opłacało. Może niektórzy chcieli się zemścić, jeśli stracili kogoś bliskiego w tej wojnie, ale po licznych rozmowach z byłym DON-em, jakim jest prezydent Icen, chyba zaczynam rozumieć ich tok myślenia. Służba bezpieczeństwa produkuje ślepych wyznawców, ale wszyscy pozostali są motywowani własnymi korzyściami albo strachem.

– Jak taki system zdołał przetrwać? – zdziwił się Geary. – Własny interes albo strach. Poważnie pytam.

Rione spojrzała na niego z wyższością.

– A ja dałam panu poważną odpowiedź. Własny interes i strach działają, przynajmniej na krótką metę. W pewnym momencie własny interes przeważa jednak nad lojalnością wobec przełożonych i doprowadza do zagłady systemu. To samo jest ze strachem. Przychodzi taka chwila, gdy ludzie boją się bardziej tego, że będą musieli nadal żyć w opresyjnym systemie, niż podjęcia walki z nim. Do tego musi dojść prędzej czy później. W przypadku Światów Syndykatu DON-owie wykorzystywali fakt, że strach przed nami był większy niż przed nimi. Przegrali tę wojnę nie tylko dlatego, że utracili większość okrętów i załóg. Znacznie większe znaczenie miało to, że ludzie przestali się nas obawiać.

– Rozumiem – mruknął Geary, zagłębiając się w myślach. – Sojusz natomiast staje wobec podobnego problemu, ponieważ strach przed Syndykami był jego największym spoiwem.

– Zewnętrzny wróg to dar od boga dla każdego polityka – rzuciła zwięźle Rione. – Można usprawiedliwić niemal każdy błąd, zrzucając na niego winę. To jednak wcale nie znaczy, że zewnętrzni wrogowie nie istnieją. Jak brzmiało to stare porzekadło? To, że jesteś paranoikiem, nie oznacza jeszcze, że ktoś nie chce cię zabić.

– Zatem Syndycy wciąż robią co w ich mocy, by nas pokonać. – Geary pokiwał głową, gdy to do niego dotarło. – Zastanawiałem się, jaki mają w tym cel. Dlaczego atakują nas w taki sposób? Przecież muszą wiedzieć, że nie mogą wygrać. Chyba dostarczyła mi pani właściwej odpowiedzi.

– Jestem w tym niesamowicie dobra, nieprawdaż? – zażartowała Rione. – Skoro nie mamy już nic więcej do omówienia, zajmę się ułożeniem odpowiedzi na ostatnie syndyckie żądania.

Geary rozsiadł się wygodnie w fotelu, próbując po raz chyba setny nie zwracać uwagi na brak Oriona w szyku. Po miesiącach obserwacji tej jednostki z powodu jej marnego dowódcy, który był zakałą floty, po ponownym zwróceniu uwagi na okręt, gdy przeniesiono na niego komandora Shena, który wykonał kawał naprawdę dobrej roboty, zmieniając tę jednostkę w jedną z najlepszych, admirał wciąż zerkał na miejsce, gdzie powinien znajdować się pancernik, ale napotykał tam tylko pustkę.

Spojrzał na Desjani. Robiła wszystko, by nie okazać smutku, ale wiedział przecież, że Shen był jej dobrym przyjacielem. Kolejny towarzysz broni, którego nazwisko wpisze na tabliczkę wiszącą w jej kajucie. Nazwisko, którego nigdy nie zapomni.

– Tak, admirał? – zapytała znienacka.

Nie spojrzała na niego, nie drgnęła nawet, więc nie mogła zauważyć tego zerknięcia, ale mimo wszystko je wyczuła.

– Nic... tak tylko się zastanawiałem – odparł.

Spojrzała mu w oczy i zrozumiał, że wie, nad czym się właśnie zastanawiał. Czasami przerażała go łatwość, z jaką potrafiła go

przejrzeć.

– Musimy o nich pamiętać, ale nie możemy tracić czasu na rozpamiętywanie, ponieważ to uniemożliwia nam skoncentrowanie się na sprawach, które są teraz ważniejsze.

– Uwierz mi, że myślę niemal nieustannie o tym, co jeszcze mogli przygotować Syndycy. Przesunąłem odprawę dowódców tylko dlatego, że wciąż szukam sposobu na to, jak... odwrócić ich uwagę od poniesionych strat.

Przyglądała mu się w milczeniu przez kilka sekund.

– Wątpię, by to było w ogóle możliwe, admirale. Tego nie da się wyrzucić z głowy. Ale dam panu radę: skoro nie może pan niczego wymyślić, może pora zapytać inne tęgie głowy. Rozmawiał pan już z Robertem Duellosem? Albo z Jane Geary? Z kimkolwiek poza mną i tą kobietą?

– Tak. Rozmawiałem z kilkoma osobami. A ta kobieta uzmysłowiła mi, jaki może być bardziej dalekosiężny plan syndyckiego rządu. – Machnął gniewnie ręką. – Ale bardziej od grózb miejscowych martwi mnie fakt, że nie mam kogoś takiego jak... ta para pułkowników generała Drakona. Kogoś, kto myśli jak Syndycy i może odgadnąć ich następny krok.

– Powinieneś umówić się po raz kolejny z pułkownik Morgan – rzuciła. – Och, przestań się tak boczyć. Żartowałam. To jeden z moich mechanizmów obronnych. Powinieneś już do niego przywyknąć. Dobra, nie mamy ani jednego Syndyka w tej flocie poza jeńcami przetrzymywanymi na pokładzie Niezwycięzonego, ale oni nie chcą nawet przyznać, że są obywatelami tego imperium. To jednak wcale nie znaczy, że brak nam tęgich głów. – Desjani nacisnęła klawisz komunikatora. – Szefie Gioninni, potrzeba mi kogoś bardzo pokrętnego.

Kilka minut później nad jej stanowiskiem pojawił się hologram Gioninniego.

– Kogoś pokrętnego? Chce pani, kapitanie, abym namierzył kogoś takiego? – zapytał naprawdę poważnym tonem.

– Wystarczy mi pan, szefie. Jak się domyślam, obserwował pan

uważnie przebieg wydarzeń w tym systemie.

– Tak, kapitanie. Wiem tyle, ile może wiedzieć ktoś o mojej pozycji we flocie...

– Darujmy sobie tę fałszywą skromność – przerwała mu Desjani.
– Chcę, aby zastanowił się pan bardzo uważnie nad następującą kwestią: co by pan zrobił, gdyby zależało panu bardzo na zaszkodzeniu tej flocie, zanim wykona następny skok.

– Chodzi pani o to, co bym zrobił, gdybym był Syndykiem?

– Jeśli to pana uraża, proszę pomyśleć, że jesteśmy syndyckim okrętem, a pan próbuje wymyślić, jak jeszcze można by zaszkozić flocie, zanim opuści ten system gwiazdny.

Gioninni odpowiedział po chwili wahania:

– Miny w punkcie skoku. Możemy obrać dowolną trasę podczas przelotu, by dotrzeć do celu, ale przez to jedno miejsce musimy przelecieć, kapitanie, a oni o tym wiedzą.

– A jak by pan ukrył te miny przed naszym wzrokiem, abyśmy nie mogli ich ominąć? – zapytała Tania. – Oni wiedzą przecież, że jesteśmy czujniejsi po poprzednich atakach, więc będziemy sprawdzać wszystko, co wyda się podejrzane. Syndycy mają dobrze kamuflowane miny, choć i tak za słabe, by nie zostały wykryte, jeśli zaczniemy naprawdę dokładnie przeczesać właściwe miejsce, a to właśnie zamierzamy zrobić.

– Dywersja, kapitanie – sprecyzował Gioninni. – Coś, co znów odwróci naszą uwagę. Coś, co pozwoli lepiej ukryć te miny. Taka magiczna sztuczka. One opierają się na prostej zasadzie. Widz nie wie, co zrobiliśmy, bo maskujemy właściwy ruch fałszywym, którym przykuwamy jego uwagę.

– Co może być takim ruchem pana zdaniem? – zainteresowała się Desjani.

Tym razem szef potrzebował więcej czasu, by znaleźć odpowiedź.

– Muszę to dokładniej przemyśleć, kapitanie. Trzeba by nie tylko oszukać czujniki, podsuwając im jakieś fałszywe zagrożenia, ale także zmylić operatorów tych systemów.

– Proszę się tym zająć, szefie. Dziękuję za cenne uwagi. Czy jest

coś jeszcze, o czym chce pan ze mną rozmawiać?

– Jest taka sprawa, kapitanie. W sumie prywatna.

Desjani nacisnęła kolejne klawisze.

– Aktywowałam pole osobiste wokół mojego stanowiska.

I wokół mnie, zdziwił się Geary, ponieważ nadal słyszał wypowiedziane przez nią słowa, lecz nie odezwał się, by nie uświadamiać tego Gioninnemu.

– Dobrze, kapitanie. Kazała mi pani mieć oko na odstępstwa od normy na niektórych jednostkach naszej floty.

– Owszem, na jednostkach pomocniczych. Co pan zauważył?

– Cóż, mogę powiedzieć, jestem niemal pewien, że większość gorzały, która trafia na nasze okręty, pochodzi z jednego źródła, a jest nim...

– Tanuki?

– Tak słyszałem, kapitanie. To objęta embargiem gorzała z syndyckich planet. Coś, za co ludzie zapłacą krocie, gdy wrócimy do przestrzeni Sojuszu.

– Rozumiem, a jak pan się o tym dowiedział, szefie?

– Dostałem propozycję handlową od tego samego dilera. Nie zgodziłem się na nią, rzecz jasna.

– Dostawca chciał zbyt wiele za swój produkt? – zapytała Tania. – I nawet pan nie zdołał wytargować lepszej ceny?

– Płacenie zawyżonych cen, kapitanie, nie pozwoli na takim towarze zarobić. Ale ja nawet o tym nie myślałem, kapitanie, bo to wbrew regulaminowi floty. Uznałem jednak, że powinienem się dowiedzieć jak najwięcej o tym interesie, na wypadek gdyby okazał się zagrożeniem dla floty i jej personelu – dodał z żarem w głosie Gioninni.

– Świeci pan przykładem, jak zwykle zresztą, szefie – pochwaliła go Desjani. – Nie wie pan, czym Tanuki zapłacił za ten alkohol?

– Nie, kapitanie. Tego nie udało mi się dowiedzieć.

– Dziękuję, szefie. Czy to już wszystko?

– Jeszcze taki drobiazg, kapitanie – dodał Gioninni, uśmiechając się ujmująco. – Mam pytanie. Czy dojdzie do większych zmian

kursu, zanim dotrzemy do punktu skoku?

– Trudno powiedzieć, szefie. Jeśli tak, zadecyduje o tym admirał Geary.

– To zrozumiałe, kapitanie, ale widzi pani, po tym, jak zaczęliśmy wchodzić w głąb systemu, musiałem anulować wszystkie zakłady i zaczynać wszystko od nowa.

– Pewnie kosztowało to pana sporo wysiłku – rzuciła Tania z udawanym współczuciem.

Geary, znajdujący się poza polem widzenia Gioninniego, uśmiechnął się szeroko. Zakłady te istniały tak długo jak punkty skoku. Członkowie załogi stawiali niewielkie kwoty na dokładny czas wykonania skoku, a kto podał najbliższą wartość, zgarniał całą pulę. Z niewiadomego admirałowi powodu flota nigdy nie próbowała temu przeciwdziałać, traktując te zakłady jako swoisty zawór bezpieczeństwa, w dodatku podnoszący morale. Zapewne uznano, że po zakazaniu tak prostej rozrywki ludzie zaczną uprawiać hazard na wyższym poziomie. Z tego, co Geary wiedział, admiralicja reagowała nerwowo tylko wtedy, gdy stawki rosły ponad dopuszczalną miarę.

– Mogę pana zapewnić, szefie, że admirał, podejmując kolejną decyzję o zmianie kursu, weźmie pod rozwagę problemy, na jakie może pana narazić – dokończyła Desjani.

– Przecież wie pani, kapitanie, że nikt inny nie haruje na tej krypie tak ciężko jak ja – poskarżył się Gioninni. – Oprócz pani i admirała, rzecz jasna.

– To zależy, jak zdefiniujemy słowo „harować”, szefie. Raz jeszcze dziękuję za informacje i pańskie sugestie. – Tania rozłączyła się i spojrzała na Geary’ego. – I co pan o tym myśli, admirale?

– O zakładach, gorzale czy syndyckich planach?

– Mówiłam, żebyś miał oko na tego Smythe’a.

– Ty poradziłaś sobie z nim lepiej – zauważył Geary. – Na pewno wiesz, że jednostki pomocnicze pozyskały także wiele cennych pierwiastków ziem rzadkich podczas naszego pobytu na Midway. Nie z asteroid bynajmniej, ale te surowce były nam tak bardzo

potrzebne, że nie zadawałem niewygodnych pytań. Smythe złamał pewnie połowę punktów regulaminu, ale przeważnie po to, by wykonać powierzone mu zadanie.

– A ty zamierzasz odwracać wzrok za każdym razem, gdy coś przeszkobie, ponieważ ma także zasługi?

– Tak. Będę to robił, dopóki jego lewe interesy nie szkodzą flocie. Ale zadam mu także kilka pytań na temat syndyckiej gorzały, by wiedział, że jest obserwowany. To powinno ostudzić jego zapał. – Zauważył, że Tania chce wyrazić swoje zdanie na ten temat. – Ty też nie zadajesz zbyt wielu pytań szefowi Gioninnemu, ponieważ potrzebujemy jego unikatowych zdolności.

Zamknęła usta, zanim wypowiedziała pierwsze słowo, a potem przytaknęła z ponurą miną.

– Tu mnie masz. A co myślisz o jego domysłach na temat kolejnej syndyckiej zasadzki?

– Wydaje mi się, że może mieć rację – stwierdził Geary. – Powinniśmy byli sami się tego domyślić, ale za bardzo skupiliśmy się na zagrożeniach czyhających po drodze, by zrozumieć, że jest tylko jedno miejsce, przez które musimy przelecieć. – Sprawdził coś szybko na wyświetlaczu. – Odkąd zjawiliśmy się tutaj, z punktu skoku skorzystało kilka frachtowców, z tym że mogli je tam wysłać, by przeszły dokładnie wyliczonymi kursami i zmyliły nas w kwestii min.

– Ale gdy zbliżymy się do punktu skoku, muszą przeprowadzić akcję dywersyjną, by odwrócić naszą uwagę. Co zrobią? Niewidzialne wahadłowce nie są tanie i dostępne w wielkich ilościach, a my już rozwaliliśmy sporą ich część w tym regionie syndyckiej przestrzeni. Ten abordaż miał szanse powodzenia tylko dlatego, że wcześniej przeprowadzono inny atak.

– Inny atak – powtórzył Geary. – Oni wiedzą, że spodziewamy się czegoś takiego, więc muszą zrobić coś, czym nas zaskoczą. Cokolwiek to będzie. Dobra, czas zwołać odprawę.

Nie lubił tych odpraw dla dowódców floty, nawet gdy miał im przekazać wyłącznie dobre wieści albo poruszać rutynowe kwestie. Sobek na razie nie kojarzył mu się z niczym dobrym, a tym bardziej z niczym rutynowym, więc wirtualna rozmowa z kapitanami okrętów z pewnością nie odbiegnie od normy.

Geary stał w sali odpraw, spoglądając na hologramy swoich podwładnych. Niewielkie pomieszczenie dzięki stosownemu oprogramowaniu mieściło wszystkich oficerów przy stole, za którym miał zasiąść admirał, każdy dowódca okrętu – choć były ich setki – miał swoje miejsce. Najbliżej Geary’ego „siedzieli” najważniejsi aktorzy tego spektaklu: kapitanowie pancerników i liniowców, za nimi była generał Carabali dowodząca kontyngentem piechoty przestrzennej i dowódcy jednostek pomocniczych. Dalsze fotele zajmowano według klucza starszeństwa i wielkości jednostki. Admirał mógł jednak przyjrzeć się każdemu, ponieważ oprogramowanie powiększało hologram, na którym skupiał akurat wzrok, wyświetlając pod nim nazwisko, stopień i nazwę okrętu.

Dzięki temu łatwo było zapanować nad takimi odprawami, choć Geary często uważał, że to akurat jedna z bardziej negatywnych cech tego programu. Jego zdaniem podobne spotkania powinny być z zasady trudne do ogarnięcia, by ludzie upakowani ciasno w niewielkim pomieszczeniu pragnęli je jak najszybciej opuścić.

Czasem jednak musiał zwoływać takie odprawy, toteż doceniał zalety ułatwień, jakie oferował komputer.

– Wszyscy wiemy, jak wygląda sytuacja – zaczął. – Zniszczenie Oriona było ogromną stratą, ale jego załoga poległa honorowo, wykonując obowiązki, i na pewno została godnie powitana przez żywe światło gwiazd.

– Niepowetowana strata – stwierdził z nietypową dla niego ostrością kapitan Duellos z liniowca Inspiracja. – Straciliśmy zbyt wielu towarzyszy broni w bitwie. Żałuję tylko, że Orion nie zdołał zniszczyć więcej jednostek wroga, a my nie możemy odpłacić pięknym za nadobne tym, którzy nakazali ten zdradziecki atak.

Szkoda też, że tutejsze wrota hipernetowe zostały tak poważnie uszkodzone w wyniku tych działań.

– Tak – zgodził się kapitan Badaya ze Znamienitego, a twarz poczerwieniała mu ze złości. – Aczkolwiek ja tam ich nie żałuję tak bardzo jak straconej szansy na posłanie kilku głowic kinetycznych w kierunku najważniejszych instalacji tego systemu.

Poparł go chór pomruków z każdego odcinka wirtualnego stołu.

– Dlaczego nie zrobiliśmy tego? – zapytał komandor Neeson z Zajadłego. – Dlaczego nie kazaliśmy im zapłacić jeszcze wyższej ceny? Zaatakowali nas. Zniszczyli Oriona. Dlaczego nie nakazaliśmy odwetu?

Geary poczekał, aż ucichnie gwar, zamiast zdusić go w zarodku za pomocą oprogramowania. Niech się wyszumią. Wszyscy tego potrzebujemy.

– Nie nakazałem tego typu odwetu, ponieważ na to właśnie liczyli przywódcy Światów Syndykatu. Chcieli, by doszło do złamania zapisów traktatu pokojowego, ale w taki sposób, by mogli nam zarzucić, że zaatakowaliśmy pierwsi.

Po tym oświadczeniu zapadła cisza przzerwana dopiero słowami kapitana Tuleva, dowódcy Lewiatana:

– Dlaczego Syndycy mieliby chcieć kolejnej wojny z Sojuszem, skoro nie mają wystarczających sił, by utrzymać w ryzach wszystkie systemy, które do nich wcześniej należały? – zapytał bardzo spokojnym głosem.

– Ponieważ potrzebują zewnętrznego wroga – wyjaśnił admirał. – Przywódcy Światów Syndykatu zdają sobie sprawę, że nie zdołają utrzymać w całości resztek swojego imperium, dlatego robią co mogą, by strach przed Sojuszem zjednoczył ich dawnych obywateli, którzy nawet nie myśleli o buntach, gdy trwała wojna. Doszli więc do wniosku, że jeśli uderzymy na nich ponownie, jeśli będą mogli przedstawiać Sojusz jako wroga, którego wszyscy muszą się bać, odzyskają dawne wpływy i powstrzymają niestabilne systemy od secesji.

Badaya pokręcił głową.

– Przecież już po nich. Gdybyśmy nawet przetoczyli się przez całe Światy Syndykatu, bombardując co się da, i tak nie byłoby w stanie odbudować dawnego imperium.

– Tego akurat nie byłabym taka pewna – wtrąciła generał Carabali, wolno cedząc słowa. – Osłabiony rząd centralny nadal zapewnia poszczególnym systemom większą ochronę, niż same są w stanie uzyskać. Obietnice obrony przed zewnętrznym wrogiem i zachowania stabilności są teraz jedynym spoiwem, jakie DON-owie mogą zaoferować swoim poddanym.

– Syndycy stają właśnie przed wyborem – dodał Duellos. – Teraz, gdy zawarto pokój z Sojuszem, w części systemów jedynym wrogiem pozostał rząd centralny. Ich przywódcy. Jeśli uda się rozpętać kolejną wojnę, będzie można przedstawić ludziom większego wroga. To mogłoby zadziałać.

– Mogłoby – przyznał Tulev – choć nie do końca. Ale sukces zaczyna się od niewielkich osiągnięć. Rozumiem, czym się kierowali, admirale.

Badaya wciąż był wściekły, lecz i do niego coś zaczynało docierać.

– Próbuje zmusić nas do ataku. Dlaczego mieliby to wszystko robić, gdyby im na tym nie zależało? Rozumiem pański punkt widzenia, admirale, ale i tak boli mnie, że opuszczamy ten system gwiazdny, odpłacając im za Oriona wyłącznie zniszczeniem wrót hipernetowych.

– Ma pan rację – przyznał Geary. – To wygląda na zbyt małe zadośćuczynienie. Mimo to pragnę przypomnieć, że odłączenie od hipernetu spowoduje ogromne straty w lokalnej gospodarce, nie mówiąc już o tym, że Syndycy utracili możliwość szybkiego przerzutu swoich sił.

– Z tego, co wiemy, to były ich ostatnie funkcjonujące wrota hipernetowe, jeśli nie liczyć Midway, który nie należy już do Światów Syndykatu – zauważył Neeson.

– Tak, i dlatego właśnie tutejsze władze były tak rozwścieczone...
– Geary umilkł, gdy zrozumiał, że coś tu nie pasuje, i to bardzo.

Dopiero kapitan Hiyen zwerbalizował to, co wszyscy mieli na

końcu języka:

– Dlaczego tutejsze władze miałyby być tak wkurzone, skoro wrota łączyły ten system wyłącznie z Midway? Przecież to połączenie nie miało dla nich żadnej wartości.

Emisariusz Charban wpatrywał się od dłuższej chwili w wiszący nad stołem hologram przedstawiający mapę tego wycinka galaktyki.

– Skoro tak się wściekali, to znaczy, że wciąż mogli z nich korzystać, by dotrzeć w inne miejsca.

– Sprawdziliśmy wszystko dwa razy – zapewniła go Desjani. – Tylko Sobek dysponował czynnymi wrotami.

Hiyen pokręcił głową.

– Jedyne dostępne z Midway, gdy my próbowaliśmy skorzystać z hipernetu – odpowiedział, nadmiernie akcentując słowa. – Wiemy, że tak było.

Komandor Neeson spojrzał na niego uważnie.

– Czyżby Syndycy zdołali stworzyć wybiórczą blokadę wrót? Czy to w ogóle możliwe?

– Nie wiem – wyznał Hiyen. – Domyślam się jednak, że nikt wcześniej tego nie sprawdzał, bo i po co?

– Dlaczego Syndycy mieliby zrobić coś takiego? Po co rozwijać podobne technologie? – dziwił się Badaya.

– A niech mnie – jęknęła Desjani. – Odpowiedź na te pytania mamy na pokładzie Nieulekłego, i to od chwili, gdy ten przeklęty domniemany zdrajca przekazał nam syndycki klucz.

Duellos skrzywił się mocno.

– Oczywiście. Syndycy wiedzą, że mamy ich klucz od czasu pamiętnej ucieczki floty z Systemu Centralnego. Zakładaliśmy, że próbowali przeciwdziałać temu, doprowadzając do przechwycenia pierwszej i rozgromienia jej w bitwie. Dlaczego jednak nie mieliby pracować nad tym, jak ograniczyć nam dostęp do swojego hipernetu albo zaprowadzić nas tam, gdzie będą chcieli?

– Pracowali nad tym rozwiązaniem, odkąd opuściliśmy System Centralny – podsumował rozwścieczony Neeson. – A my nawet nie wiedzieliśmy o tym.

– Wygraliśmy – wtrącił Charban. – Nie musieliśmy szukać takich rozwiązań.

– Nie wiemy, czy to robota Syndyków – zauważył Tulev. – To rozsądne założenie, przyznaję, ale nie możemy mieć stuprocentowej pewności.

Geary przeniósł wzrok na Rione, a gdy przytaknęła, ponownie skupił uwagę na zebranych.

– Wiemy, że Syndycy opracowali kilka nowych rozwiązań dotyczących hipernetu. Stworzyli na przykład urządzenia zapobiegające implozji wrót po sygnale z zewnątrz, jak to miało miejsce na Kaliksie. Nic mi natomiast nie wiadomo, by Sojusz prowadził podobne badania.

– My nie mieliśmy podobnej zachęty, jeśli się nie mylę – stwierdził Duellos. – Nikt nam nie wysterylizował całego systemu gwiazdowego, jak Syndycy zrobili z Kalixą.

– Enigmowie próbowali zrobić coś podobnego z naszym systemem – wtrąciła Desjani.

– Próbowali na Peticie, ale im się nie udało dzięki urządzeniu stworzonemu przez naszą nieodżałowaną koleżankę Jaylen Cresidę. System pozbawiony wrót hipernetowych jest jednak w o wiele lepszej sytuacji niż ten, który został przez nie zniszczony.

Geary rozejrzał się po twarzach zebranych, lecz nikt nie chciał nic dodać. To musiało mieć coś wspólnego z podjętą przed odlotem z Varandala próbą odebrania flocie wszystkich oficerów, którzy choć trochę orientowali się w hiper necie. Wydawało mi się, że chodziło wyłącznie o to, abyśmy nie wiedzieli, iż cała syndycka sieć może paść na sygnał wysłany z zewnątrz, ale może kryło się za tym coś więcej?

Jane Geary spojrzała na niego, wyglądała, jakby coś ją bardzo zaskoczyło.

– Lakota. Czy nie wspominał pan, admirale, że dowództwo wsparcia dla Syndyków, które pojawiło się w tamtym systemie, było równie zaskoczone jak my, że dotarło nie tam, gdzie chciało?

– Owszem – przyznał Geary.

– Ciekawe, ile Syndycy się o tym dowiedzieli. Rząd Lakoty miał czas na wysłanie raportu, zanim nasza flota wróciła do tego systemu, by stoczyć tam drugą bitwę. Zatem rząd Światów Syndykatu musiał już wtedy wiedzieć, że da się zmienić cel podróży, nawet gdy okręt wejdzie w hipernet. Może i nad tym zaczęli pracować?

– Robi się coraz lepiej – mruknął zde gustowany Badaya. – Nasza przewaga wynikająca stąd, że my możemy korzystać z ich hipernetu, a oni z naszego nie, właśnie wylądowała w koszu.

– Może rząd Sojuszu pracuje nad identycznym rozwiązaniem? – zasugerował Charban. – Może gdy wrócimy na Varandala, dowiemy się, że umiemy sobie radzić z takimi zagrożeniami?

Przez moment panowała kompletna cisza, potem Geary usłyszał kilka parsknięć.

– Z całym szacunkiem dla pańskich dokonań w wojskach powierzchniowych – rzucił Duellos – ale niespecjalnie wierzę w to, że nasz rząd przewidziałby tak ważki problem i opracował środki zaradcze, zanim doszłoby do najgorszego.

Charban uśmiechnął się pod nosem.

– Brzmi niewiarygodnie, nieprawdaż? Proszę jednak nie zapominać, że Światy Syndykatu są nękane wieloma problemami, na przykład durnymi przywódcami, a mimo to umiały sobie z tym poradzić.

– Znajdziemy odpowiedzi na wiele pytań, gdy dotrzemy do innego systemu Światów Syndykatu – stwierdził Geary. – A resztę poznamy po powrocie na Varandala. Bez względu na to, w jakim stanie jest dzisiaj syndycki hipernet i co da się z nim zrobić, dla nas liczy się jedno: znaleźliśmy się już bardzo blisko naszych granic. A dotrzemy do nich dzięki punktom skoku. Nie mam pojęcia, jakie jeszcze niespodzianki przygotowano na naszej drodze, ale wróg stracił naprawdę wiele jednostek kurierskich podczas ostatniego ataku, nie mówiąc już o liczbie najlepiej wyposażonych zabitych żołnierzy sił specjalnych, którzy polegli na Niezwyciężonym. Tych strat nie da się tak łatwo i szybko zastąpić i co może ważniejsze, już

nigdy nie zostaną użyte przeciw nam albo ich obywatelom.

– To jednak za mało – odezwał się kapitan Vitali ze Smoka. – W ataku, którego nie sprowokowaliśmy niczym, straciliśmy pancernik i całą jego załogę. Nie zapominajmy o tym tylko dlatego, że coś się porobiło z syndyckim hipernetem.

Głośne pomruki świadczyły o tym, że przypomnienie okoliczności, w których pancernik został zniszczony, na powrót rozdrapało rany. Jak mam na to zareagować? Geary spojrzał w kierunku miejsca zajmowanego przez Tanię Desjani. Patrzyła na niego z takim wzburzeniem, jakby ta odpowiedź była dla niej oczywista, a on miał problem z jej dostrzeżeniem.

Aha.

– Nie pierwszy raz musiałem radzić sobie z niesprowokowanym atakiem – stwierdził. Wspomnienie poprzedniego starcia, sprzed stulecia, gdy został zdradziecko zaatakowany na samym początku tej wojny i musiał w pojedynkę bronić Grendela, uciszyło wszystkich. – Pytanie tylko, czy tym razem zrobimy to, czego oni chcą, czy to, czego my chcemy? Czy damy im wygrać, mimo odniesienia zwycięstwa w obu wypadkach?

Był to bardzo logiczny argument, lecz musiał posłużyć do zwalczania silnych emocji. Z tego, co widział, większość jego podwładnych była w stanie go zaakceptować, choć naprawdę niechętnie.

Gdy skupił się na wymyśleniu, czym by tu jeszcze się podeprzeć, usłyszał głos kapitan Jane Geary. Od czasu bitwy na Honorze była o wiele spokojniejsza, zazwyczaj przysłuchiwała się rozmowom innych i naprawdę rzadko zabierała głos, teraz jednak przemówiła z takim przejęciem, że zdumiała wszystkich.

– Dopóki obowiązują zapisy traktatu pokojowego, Syndycy są zobowiązani do uwalniania jeńców wojennych. Muszą także wpuszczać nas na swoje terytorium, abyśmy mogli ich odbierać. Pomyślcie o tych wszystkich ludziach, którzy czekają wciąż na nas w syndyckich kazamatach i zostaną tam, jeśli zatańczymy, jak wróg nam zagra.

Idealny argument emocjonalny, właśnie czegoś takiego szukał.

Badaya skinął zdecydowanie głową.

– Kapitan Geary ma rację. Moglibyśmy zabić wszystkich Syndyków w tym systemie, ale to by nie zwróciło wolności żadnemu z jeńców przetrzymywanych gdzie indziej. U licha, próbowaliśmy wytłuc wszystkich drani, a jedyne, cośmy zyskali, to stuletnia wojna. Uczcijmy pamięć bohaterów z Oriona, oswobadzając wszystkich jeńców bez względu na to, jak bardzo będziemy prowokowani przez wroga. Zabijemy każdego, kogo wyślą przeciw nam, i odwieziemy naszych do domu!

Tym razem odpowiedziały mu głośne okrzyki poparcia, natomiast Desjani przyglądała się Badai z takim zdumieniem, jakby widziała zamiast niego kamień, który przemówił i zaproponował filozoficzną dysputę.

Geary także miał problemy z ukryciem podziwu dla przemówienia kapitana.

– Nie ująłbym tego lepiej. Tak właśnie postąpimy. Dotrzemy do przestrzeni Sojuszu, odstawimy Niezwycięzonego i Tancerzy, a potem wrócimy i pozostaniemy, dopóki nie uwolnimy ostatniego jeńca. – Odpowiedzieli mu radosnym chórem. Pozwolił im wiwatować przez kilka sekund, a potem poprosił o ciszę. – Syndycy mogą spróbować czegoś jeszcze, zanim stąd odlecimy. Pozostańcie czujni. Spodziewamy się problemów przy punkcie skoku na Simura, ale to nie znaczy, że nie zaskoczą nas także w innym miejscu. Jak zapewne zauważyliście, wybraliśmy bardziej okrężną drogę, aby ominąć niespodzianki pozostawione na najkrótszej trasie przelotu. To wszystko, dziękuję.

Oficerowie zerwali się z miejsc. Znajdujący się najdalej znów wzniesli radosne okrzyki, a gdy zamilkli, salutowali kolejno z zaciętymi minami. W miarę jak znikali, sala odpraw robiła się coraz mniejsza.

Admirał poprosił Jane Geary i Badayę o pozostanie na miejscach. Chwilę później było ich już tylko czworo: on, Desjani i dwoje kapitanów.

– Chciałem podziękować za wsparcie udzielone podczas odprawy. Wasze przemówienia wiele wniosły, posłużyliście się także naprawdę ważkimi argumentami.

– Byłam panu to winna, admirale – stwierdziła Jane Geary. – Nie mówiąc już o tym, że mój brat Michael musi gdzieś tam być. Musimy go znaleźć. – Zasalutowała i zniknęła.

Badaya po prostu wzruszył ramionami.

– Wydawało mi się to słuszne i tyle. Proste wyjaśnienia są najlepsze, ponieważ każdy je rozumie, ale z drugiej strony warto im się przyjrzeć dokładniej, nieprawdaż?

– Też tak uważam – poparł go Geary.

– Nauczył nas pan kilku pożytecznych rzeczy. – Kapitan spojrzał na Desjani, a gdy się uśmiechnął, znów był taki jak kiedyś. – A ty, Taniu, jak widzę, zmiękałś po ślubie. Dawniej żądałabyś, aby zatknąć głowę Syndyka na włócznie, i to co kilometr, stąd aż do Varandala.

Admirał zauważył, że Desjani się jeży, lecz ku jego zdziwieniu uśmiechnęła się tylko.

– Jeśli sądzisz, że zmiękałam, wejdź mi tylko w drogę, a zobaczysz, czy tak jest.

– Nawet nie będę próbował! – Wyszczерzył się głupkowato, jak to on, zasalutował i zniknął

– Co to było, u licha? – mruknął Geary, spoglądając w przestrzeń zajmowaną wcześniej przez hologram.

– Też się nad tym zastanawiam. Gdy zaczął mówić tak elokwentnie o potrzebie myślenia zamiast nawalania na ośle, pomyślałam, że mi się na mózg rzuciło albo przeniosło mnie do alternatywnej linii czasowej, w której żyje inteligentniejsza wersja Badai. Wygadany Badaya, niesamowite!

– Zmienił się po bitwie na Honorze – zauważył Geary.

– Od dawna słyszałam plotki, że Badaya zamierzał zrezygnować, ale nie zgodziłeś się na to – rzuciła Tania, mierząc go wzrokiem. – Ponoć powiedziałeś mu, że nadal cieszy się twoim zaufaniem.

– Nie mogę komentować pogłosek o prywatnych rozmowach

z innymi oficerami. Nawet przed tobą. Wiesz o tym.

– Chciał zrezygnować z...

– Taniu!

– Spodziewał się, że polegnie na Honorze, podobnie jak każdy człowiek służący na innych okrętach pierwszej floty – powiedziała.

– To zapewne było przyczyną jego odmiany.

– Jego i Jane – dodał Geary. – Powiedziała mi, że bardzo się bała i była pewna, iż zginie na Honorze.

– W czasie bitwy albo giniesz, albo przeżywasz – podsumowała Desjani. – Ale jeśli uda ci się przetrwać, czujesz się szczęściarzem i robisz wszystko, by udowodnić, że byłeś tego wart. – Uniosła jedną rękę w górę, a drugą dotknęła piersi w miejscu, gdzie znajdowała się wstążka Krzyża Floty.

– Co się z tobą dzieje, Taniu? Za co zdobyłaś to odznaczenie?

Wstała, odwracając wzrok.

– Nie zginęłam.

– Taniu...

– Nie teraz, admirale. Kiedyś panu powiem... albo i nie. – Spojrzała na niego dziwnie. – O ile dożyjemy tej chwili.

Osiem

Podeszli do punktu skoku pod bardzo ostrym kątem, wykonując zwrot w ostatniej chwili, by okręty weszły po łuku w studnię grawitacyjną.

– Na razie niczego nie zauważyliśmy – zameldował ze ściśniętym gardłem porucznik Yuon.

Wszyscy spodziewali się kolejnej zasadzki. Po atakach przy wrotach hipernetowych było niemal pewne, że Syndycy także tutaj zastawili pułapkę.

– Miny pozostają najlepszą z opcji jak na razie – stwierdziła Desjani – ale wciąż jesteśmy za daleko, by je zauważyć, jeśli zostały rozmieszczone na wprost wejścia.

Geary przyglądał się wektorowi lotu samotnej jednostki, która wyprzedzała flotę, zbliżając się bardzo wolno do punktu skoku.

– Dogonimy ten frachtowiec?

– Powinien skoczyć dziesięć minut przed nami, admirale – zameldowała porucznik Castries.

– Ciekawe zgranie w czasie – uznała Tania.

– Owszem. – Geary wprowadził kilka komend, by prześledzić dotychczasową trasę lotu jednostki handlowej. – Ktoś podejrzliwy mógłby zapytać, dlaczego ten frachtowiec wyruszył ze stacji orbitalnej po tym, jak zmieniliśmy ostatecznie kurs. I dlaczego wystartował w takiej chwili, by dolecieć do celu tuż przed nami.

– Może dlatego, żeby podejście wydawało się bezpieczne – zgadywała Desjani. – Ale to tak naprawdę żadna dywersja. Nie poświęcimy przecież całej uwagi na obserwowanie tej jednostki.

Geary przeniósł wzrok na poruszenie we własnej formacji.

Tancerze. Ich okręty oddaliły się od Niezwycięzonego, po czym przyśpieszyły, wyrывая się przed jednostki Sojuszu, jakby zamierzały skoczyć przed nimi.

– Emisariuszu Charban! Proszę przekazać Tancerzom, i to możliwie ostro, że spodziewamy się kolejnej zasadzki! Nie wolno im wychodzić przed naszą awangardę!

– Tak jest, admirale – odparł generał. W jego głosie także dało się wyczuć zaniepokojenie. – Ale oni nie zawsze nas słuchają. Przekażę im, że jesteśmy pewni tego zagrożenia. Może tak konkretne stwierdzenie wyda im się bardziej rzeczowe.

– Co zrobimy, jeśli Tancerze nie posłuchają przestrogi i wpakują się w domniemane pole minowe? – zapytała Desjani.

– Pomodlimy się – odparł Geary.

Obserwował z narastającym niepokojem, jak okręty Obcych zbliżają się do czoła formacji Sojuszu. Cokolwiek powiedział Charban, nie wystarczyło. Powinienem go wezwać. Kazać mu nastraszyć Tancerzy, i to jak najszybciej. Problem w tym, że on może już to robić na własną rękę, jeśli mu więc przeszkodzę i opóźnię przekazanie im wiadomości, może dojść do najgorszego! Cholera, cholera, cholera...

Okręty Tancerzy wyprzedziły pierwszą linię awangardy i pognały w kierunku syndyckiego frachtowca, który kierował się prosto na punkt skoku.

Nagle na mostku Nieulekłego rozbrzmiały syreny alarmowe. Wszyscy jak jeden mąż przestali się gapić na wyczyny jednostek Obcych.

– To wołanie o pomoc – zameldowała porucznik Castries.

Geary zerknął na własny wyświetlacz i wyszukał nową ikonkę.

– Nadaje go ten frachtowiec?

– Tak, admirale. Zgłaszają fluktuacje rdzenia.

– Co na to nasze sensory? – zapytała Desjani.

– Wykryliśmy jakieś fluktuacje, kapitanie. Ich amplituda pasuje do uszkodzenia mechanizmu kontrolującego rdzeń reaktora.

Czy to była sztuczka, której oczekiwali? Czy może prawdziwa

awaria?

A Tancerze zbliżali się właśnie niebezpiecznie do granicy sfery pola rażenia, którą systemy floty otoczyły cywilną jednostkę.

– Na miłość przodków, emisariuszu Charban, proszę im powiedzieć, że ten statek zaraz wybuchnie!

Hologram przerażonego generała pojawił się tylko na moment – admirał zdążył zobaczyć szybkie skinienie głową.

– Doktor Shwartz i ja wydzieramy się na nich od dłuższej chwili! Zaraz ostrzeżemy ich również przed tym niebezpieczeństwem!

– Może on nie wybuchnie – mruknęła bez przekonania Desjani. Skrzywiła się, gdy Geary zerknął w jej stronę. – Przepraszam, ale nic więcej nie możemy zrobić.

Tancerze znaleźli się już w polu rażenia, lecz zmienili nieco kurs, jakby zamierzali wyminąć frachtowiec i polecieć dalej, do wylotu studni grawitacyjnej. Geary przyglądał im się z ponurą miną.

– Zaprzyjaźnieni Obcy przerażają mnie nie mniej niż wrodzy – wymamrotał.

– Fluktuacje rdzenia na frachtowcu nasilają się – zameldowała porucznik Castries, nie kryjąc nawet rozdrażnienia.

– Strzały ostrzegawcze? – zaproponowała nieco desperacko Desjani.

– Są poza naszym zasięgiem – odparł Geary. – A skoro nie rozumiemy, jak im tłumaczymy, dlaczego mają się trzymać z dala od zagrożonego rejonu, to co mogą pomyśleć, gdy otworzymy do nich ogień?

Porucznik Castries odezwała się po raz kolejny:

– Admirale, frachtowiec nadał sygnał ewakuacji. Załoga zmierza do kapsuł ratunkowych.

Geary spojrzał na Desjani, nie zobaczył jednak jej reakcji, ponieważ była odwrócona do swoich wyświetlaczy.

– Myślisz o tym samym co ja?

– Niewykluczone – przyznała. – Wystrzelą kapsuły i poproszą nas o pomoc. Wtedy ich frachtowiec eksploduje, oślepiając nas i nasze skanery milionami szczątków. Moment później nadziejemy się na

miny. O ile obserwowany przez nas Tancerz sam się na nie zaraz nie wpakuje.

– Tak. To kolejny etap odwracania naszej uwagi, dokładnie tak, jak przewidział szef Gioninni. Odpalili kapsuły.

– I nadali prośbę o pomoc.

– Załoga frachtowca prosi o ratunek – zameldowała porucznik Castries. – Mają ciężko rannych. Fluktuacja rdzenia przekracza wartości krytyczne, ale znajdujemy się poza polem rażenia. Tancerze...

– Znajdują się w nim – dokończyła za nią Desjani – ale właśnie zamierzają... A niech to!

Geary poczuł to samo, gdy patrzył na okręty Obcych, które dotarły już na skraj strefy zagrożenia wybuchem, lecz właśnie zawracały, kierując się na odpalone przed momentem kapsuły ratunkowe.

– Nie mogą być aż tak durni! – wybuchnął. – Nawet jeśli Charban i Shwartz nie umieli im przekazać wszystkiego, sami powinni byli wykryć fluktuacje rdzenia na frachtowcu. Musieli wiedzieć... – Zamilkł tknięty nową myślą.

– O czym? – zapytała Desjani.

– Czy oni jaja sobie z nas robią? – zastanawiał się admirał. – Czy rozmyślnie wlecieli w strefę zagrożenia, by...

– Lecą prosto na pole minowe, i to z wielką prędkością! – przerwała mu Desjani. Ją także coś tknęło. – Oni dysponują lepszym kamuflażem niż my. A to może znaczyć, że ich środki wygrywania są także znacznie bardziej zaawansowane.

– Widzą miny, które pozostają niewidzialne dla nas? Dlaczego więc... – Geary walnął w podłokietnik fotela z taką mocą, że aż zaboląła go ręka. – Chcieli nas ostrzec?

– Albo wkurzyć.

Tancerze, których okręty były o wiele bardziej zwrotne od ludzkich, zbliżyli się właśnie do kapsuł.

– Moment! – zawołał Geary, gdy Desjani zaczęła coś mówić. Zbyt wiele działo się naraz, a w głowie także miał niezły mętlik. – Muszę

się skupić na wszystkich detalach. Zrozumieć ich znaczenie. Pole minowe. Musimy przyjąć założenie, że ono tam jest, ale za frachtowcem. Frachtowiec. Rdzeń zaraz wybuchnie, znajdujemy się jednak poza polem rażenia.

– To chyba zrozumiałe – stwierdziła Desjani. – Nie chcieli zmusić nas do zmiany kursu.

– Czekaj, Taniu, proszę. Tancerze. Wyszli przed szereg, wlecieli w pole rażenia, ale przechwytyują kapsuły. Jeśli pozostaną przy nich, także wyjdą z pola rażenia, zanim dojdzie do przesterowania rdzenia... – Zamilkł, zastanawiając się, co jeszcze przeoczył. – Poruczniku, czy syndyckie siły z tego systemu zdążą odebrać w porę wystrzelone kapsuły?

– Zdążą, sir – odparła Castries. – Namierzyłam co najmniej dwie syndyckie jednostki, które mogą wykonać to zadanie, zanim kapsuły przestaną działać.

– Nie musimy się zatem nimi przejmować, mimo że poproszono nas o pomoc.

– Jaka szkoda, że sami o tym nie pomyśleli – wtrąciła Desjani.

– Starali się, żeby wszystko wyglądało jak najnormalniej – powiedział Geary. – Gdyby w promieniu godziny świetlnej nie było ani jednej ich jednostki, moglibyśmy nabrać podejrzeń. Zatem nie musimy się zajmować frachtowcem i jego załogą, jeśli takowa była na pokładzie. Możemy także założyć, że Tancerze wykryli fluktuacje rdzenia i sami oddalą się na bezpieczną odległość, poza tym lepiej od nas poradzą sobie z zauważeniem min postawionych przed punktem skoku.

– Racja – przyznała Desjani. – To zaś oznacza, że możemy skupić uwagę na własnych okrętach.

– Ale... kapitanie... oni twierdzą, że mają ciężko rannych członków załogi – przypomniała coraz bardziej skołowana porucznik Castries.

– Istnieją naprawdę spore szanse na to, że w tych kapsułach nie ma żadnych rannych – wyjaśniła Tania. – Szczerze powiedziawszy, byłabym naprawdę zdziwiona, gdybyśmy znaleźli w nich choć

jednego człowieka. Wszystko, co widzimy i słyszymy, jest dokładnie zaplanowaną akcją dywersyjną, więc ten frachtowiec może być w pełni zautomatyzowany.

– To bardzo prawdopodobne – poparł ją admirał. Mało brakowało, a akcja odwrócenia uwagi by się powiodła, lecz głównie dzięki wmieszanemu się Obcych, którzy skomplikowali sytuację. Geary pochylił się do komunikatora. – Do wszystkich jednostek pierwszej floty. Natychmiast zmniejszyć prędkość do .003 świetlnej. – Kolejny klawisz. – Emisariuszu Charban...

Zwykle spokojny generał wyglądał, jakby miał zaraz eksplodować.

– Oni powtarzają nasze słowa. My ich ostrzegamy: przed wami niebezpieczeństwo, a oni nadają nam ten sam tekst i tak w kółko!

– Myślę, że to oni próbują nas ostrzec – przerwał mu Geary. – Nie powtarzają po nas. Potwierdzają to, co pan mówi.

– Ale... – Charban z trudem powstrzymywał gniew, powoli dochodząc do siebie. – Czy to znaczy, że możemy przestać nadawać?

– Tak, ale zanim się rozłączycie, proszę im powiedzieć coś jeszcze. Proszę ich poinformować, że drastycznie zmniejszamy prędkość przelotową ze względu na zagrożenie. Proszę ich poinformować, że nie powinni lecieć przed nami do punktu skoku.

– Drastycznie redukujemy prędkość? – zdziwił się generał. – To znaczy jak bardzo? Zresztą nieważne, nie umiałbym im tego przekazać, nawet gdyby pan mi podał jakąś wartość. Poproszę ich, by zwolnili tak samo jak my. To będzie prostsze.

Aktywowano dysze kierunkowe Nieulękiego, odwracając go rufą do kierunku lotu, a główny napęd odpalono na pełny ciąg, by okręt zwolnił jak najszybciej. Kadłub wielkiego okrętu zadrżał, wydając przeciągły jęk, lecz Desjani, obserwująca wskaźniki napięć, nie okazywała zdenerwowania.

– Dziewięćset kilometrów na sekundę? – zapytała. – Poleciałabym szybciej w samym kombinezonie próżniowym. Dlaczego kazałeś zwolnić aż tak bardzo? Wydawało mi się, że ominiemy to pole minowe.

– Obawiam się, że to by było niemożliwe – wyjaśnił. – Moim zdaniem zablokowano nim cały punkt skoku. Nie da się długo utrzymać pola minowego tak blisko studni grawitacyjnej, ale sądząc po wcześniejszych atakach, oni wiedzieli, że wkrótce pojawimy się na Sobku. Dlatego musimy lecieć z minimalną prędkością, by dać czas sensorom floty na wykrycie każdej miny, a systemom uzbrojenia na jej zniszczenie. Tak się przebijemy. Nasze okręty wytyczą w tym polu na tyle wielki tunel, by cała flota mogła wykonać skok.

– A oni będą na to patrzeć. – Desjani wyszczerzyła zęby. – Wściekną się, gdy pokażemy im, gdzie ich mamy.

– Z punktu skoku na Simura także wyjdziemy z minimalną prędkością – dodał Geary – co jest niezwykle istotne. Syndycy zastawiają pułapki na trasie, którą musielibyśmy przebyć, operując tak jak dotąd. Jeśli przyszykowali coś na Simurze, zapewne zabezpieczyli się także na wypadek wykonania gwałtownego manewru unikowego. Są gotowi na każdą ewentualność, na pewno jednak nie pomyśleli o tym, że polecimy prosto, ale z minimalną prędkością, ponieważ nigdy wcześniej nie zrobiliśmy czegoś podobnego.

– Aż do dzisiaj – przyznała Desjani.

– Za moment dojdzie do przesterowania rdzenia – zameldowała porucznik Castries.

Tancerze, podobnie jak kapsuły ratunkowe, znajdowali się wciąż w polu rażenia, ale w tym właśnie momencie sześć ich okrętów wyrwało do przodu, mijając skupisko kapsuł i wychodząc poza zasięg eksplozji.

Frachtowiec, będący teraz o mniej niż minutę świetlną od floty, zamienił się w obłok plazmy, gdy rdzeń reaktora osiągnął masę krytyczną. Potężny impuls energii i fala szczątków, od najmniejszych wielkości pyłku po wielkie kawały metalu, zakłóciły pracę wszystkich sensorów. Kapsuły ratunkowe dotarły do granicy pola rażenia, zanim sfera odłamków zdążyła je dogonić, ale i tak część z nich została uszkodzona.

– Dobra robota – przyznała z zawiścią Desjani. – Wyliczyli to idealnie, aby kapsuły oberwały, ale nie zostały zniszczone. Gdybyśmy się nabrali, chcielibyśmy pomóc im jak najszybciej.

– Wygląda na to, że Tancerze także wiedzieli, co robią. Myśmy się zamartwiali, co począć, by ich ochronić, a tak naprawdę to oni dbali o nasze bezpieczeństwo.

Tania skrzywiła się mocno.

– Chciałabym czuć się przy nich jak ktoś bardziej doświadczony, ale oni chyba myślą podobnie. Są starsi i mądrzejsi od durnowatych ludzi.

– Zapytam o to Charbana – obiecał Geary, zdając sobie nagle sprawę, że i jego to nurtuje. Przyjęcie do wiadomości, że istnieją rasy o wiele mądrzejsze od nas, to jedno, lecz zaakceptowanie takich istot to zupełnie inna sprawa. Ciekawe, czy generał zauważył jakieś dowody na to, że Tancerze się wywyższają? A jeszcze ciekawsze, czy można coś takiego zaobserwować u istot tak odmiennych od nas?

Nie miał na razie czasu na ciągnięcie tej rozmowy. Musiał się skupić na wydarzeniach rozgrywających się poza Nieulekłym. A Charban zasłużył sobie na chwilę odpoczynku po fiasku, jakim były próby porozumienia się z Obcymi.

Lot z prędkością .003 świetlnej niczym nie różnił się od dotychczasowej podróży. W pustce kosmosu brakuje odniesień, które pozwalałyby mierzyć prędkość, jak to ma miejsce na powierzchni planet. Nie ma turbulencji ani większego hałasu, mijane obiekty nie znikają wolniej ani szybciej. Liniowiec zachowywał się dokładnie tak samo jak przy prędkości .05 albo .1 czy nawet .2 świetlnej. Otaczająca go nieskończona pustka zawsze wyglądała identycznie. Tylko wskaźniki na wyświetlaczu Geary'ego uległy ogromnemu skróceniu.

Tak wielka zmiana prędkości musiała pokrzyżować plany tych, którzy zastawili kolejną pułapkę. Szczątki zniszczonego frachtowca rzedły z każdym kilometrem, który pokonywały. Zanim flota dotrze do miejsca wybuchu, będą już tak rozproszone, że nie zdołają

oślepić żadnego czujnika.

– Nieźle – oceniła Desjani.

– Dziękuję, kapitanie.

– Tylko mi tu nie wpadnij w samozadowolenie. W tej pułapce może tkwić inna pułapka. – Nacisnęła klawisz komunikatora. – Szefie Gioninni, gratuluję.

– Czego, kapitanie?

– Czego sobie pan życzy, szefie. A teraz proszę mi powiedzieć, co by pan jeszcze uknuł, na wypadek gdyby miny nie wypaliły.

– Jaki miałbym plan awaryjny planu awaryjnego? – zapytał powątpiewającym tonem Gioninni.

– Tak, coś w tym stylu.

– Nie mam bladego pojęcia, kapitanie. Nie mieli miejsca ani czasu na szykowanie czegokolwiek w tym systemie. Za to punkt wyjścia to zupełnie inna sprawa. Tam naprawdę bym uważał. A do znalezienia kolejnej pułapki przed punktem skoku potrzebuje pani kogoś o... powiedzmy, bardziej rozwiniętym zmyśle strategicznym niż ja.

Desjani uśmiechnęła się, choć trudno było powiedzieć, czy była to reakcja na oświadczenie szefa czy raczej na wykrycie pierwszych min i zniszczenie ich piekielnymi lancami.

– Nie mamy nikogo lepszego w tego rodzaju strategicznym rozumowaniu, szefie Gioninni. Tylko pan może przewidzieć, co wykombinowali Syndycy.

– To akurat żadna pochwała. Syndycy są durni jak but. Dlatego są wciąż Syndykami.

– Celna uwaga, szefie. Proszę na siebie uważać. – Tania zakończyła połączenie i opadła na oparcie fotela, krzywiąc się, mimo że niszczenie pola minowego przybierało na sile, gdy flota wleciała w nie z naprawdę żalosną prędkością jak na standardy przestrzeni. – Wolałabym nie wracać do tego systemu.

– Nie będzie powodu, by tu wracać – zapewnił ją Geary.

– Wcześniej też nie było, a mimo to trafiliśmy na Sobka – przypomniała mu. – Hej, właśnie na coś wpadłam!

– Słucham. – Geary wciąż się zastanawiał, co jeszcze może czyhać na jego flotę, co jeszcze mógł pominąć w kalkulacjach....

– Zakłady – wyjaśniła. – Kazałeś tak bardzo zmniejszyć prędkość, że szlag trafił wszystkie zakłady.

– Taniu...

Ale nawet on poczuł się lepiej, gdy pierwsza flota wykonała skok.

*

Cztery dni do Simuru.

Cztery dni ponownego analizowania działań, które podjął od momentu opuszczenia Varandala.

Cztery dni rozpamiętywania strat poniesionych przez flotę na terytorium Enigmów, w systemie Zeków, podczas walki z nimi na Honorze i ostatniej bitwy, stoczonej już po przeleceniu przez ich terytoria, gdy Obcy zaatakowali Midway. No i rzecz jasna wspomnienia ludzi poległych na Sobku.

A już myślał, że to koniec, że żaden z jego podkomendnych nie będzie musiał umierać, że nie straci ani jednego okrętu. Niestety, Enigmowie, krodźwiedzie i Syndycy udowodnili mu, jak bardzo się mylił.

Enigmowie ponieśli kolejną klęskę, dzięki czemu ludzie dowiedzieli się o nich nieco więcej, choć nadal nic nie wskazywało, że obie rasy mogą współistnieć w pokoju. Ile sam podjąłem błędnych decyzji, przebywając na terytorium wroga? pomyślał Geary. Ile nowych problemów przez to stworzyłem, zamiast rozwiązać stare?

Czy na Midway zrobiłem co trzeba? A może wsparłem tam byłych DON-ów, którzy stworzą dyktaturę nie lepszą od tej, jaka panowała tam wcześniej?

Dwaj ostatni wzięci do niewoli Zekowie wciąż trwali na granicy życia i śmierci, faszcerowani przez doktora Nasra środkami uspokajającymi, by nie wybudzili się przypadkiem ze śpiączki i nie popełnili samobójstwa, ale utrzymywanie ich w tym stanie było

ryzykowne, ponieważ dobieranie odpowiednich dawek nawet w przypadku ludzi bywa problematyczne, a co dopiero mówić o przedstawicielach obcej rasy, o których współczesna medycyna wie mniej niż nic.

Ludzie zostali także zmuszeni do zabicia ogromnej liczby Zeków. Nic dziwnego, że zwycięzcy mieli teraz wrażenie, iż po Niezwyciężonym krążą hordy rozwścieczonych duchów. Na pewno istniało racjonalne wytłumaczenie tego stanu rzeczy, jakieś urządzenie stworzone przez Obcych, choć Geary nie miał pojęcia, jak może wywoływać podobne lęki, a prawdę powiedziawszy, jakaś część jego umysłu zgadzała się z tezą, że ma do czynienia z prawdziwymi upiorami.

Jeśli Charban miał rację, Tancerze także sprytnie rozgrywali ludzi.

Powrót do domu nie przyniesie zbyt wielkiej ulgi. Jeśli jego domysły okażą się słuszne, trafi w sam środek rozgrywek pomiędzy najsilniejszymi frakcjami w rządzie Sojuszu, które walczą nie tylko ze sobą, ale knują też nieustannie, jak by tu zaszkodzić pierwszej flocie i jemu.

Nie znał żadnego z tych ludzi, ponieważ obudzono go po niemal stuletniej hibernacji i rzeczywistość, w której żył, stała się już dawno zamierzchłą przeszłością. Ludzie, którzy hołowali tym samym wartościom co on i zaznali większości życia w pokoju, poumierali przed laty. Ich miejsce zajęli obcy, którzy rodzili się i dorastali w warunkach wojny straszniejszej od wszystkiego, co admirał mógł sobie wyobrazić.

Przytłoczony tym wszystkim siedział przy biurku, gdy do jego kajuty wstąpiła Tania.

– Cóż to za okazja? – zdziwił się. – Nigdy wcześniej do mnie nie zaglądałaś.

– Nie przychodzę do ciebie za często, żeby ludzie nie myśleli, iż wpadam na szybki numer do mojego przełożonego, a zarazem męża – odparła, mierząc go wzrokiem. – Problem jednak w tym, że mój przełożony, a zarazem mąż zabunkrował się u siebie na tak

długo, iż załoga zaczyna ten fakt komentować. A teraz, patrząc na ciebie, sama myślę: co z nim się porobiło, u licha?

Jego niechęć do rozmów ugięła się pod tak wielkim naciskiem i pękła niczym tama powstrzymująca powódź słów, które wylały się z niego rwącym potokiem.

– To zaczyna mnie przerastać, Taniu. Popełniam coraz więcej błędów. Doprowadzam do śmierci kolejnych ludzi. Spieprzyłem sprawę z Enigmami i Zekami. Nie powinienem był przyjmować rozkazu wyruszenia w tę misję i nie powinienem był się zgodzić na objęcie stanowiska dowódcy tej floty.

– To już wszystko?

Spoglądał na nią z niedowierzaniem przez kilka długich sekund, zanim zdołał ponownie przemówić:

– Jak możesz...

– Już bym nie żyła, gdyby nie ty. Zginęłabym, walcząc do samego końca, gdy Syndycy osaczyli nas w Systemie Centralnym. Pamiętasz, co wtedy się wydarzyło? I co by się z nami stało, gdyby ciebie tam nie było?

– U licha, Taniu, ja nie o tym...

– Skup się na pozytywach, mój admirale, ponieważ tak, będziesz popełniał błędy. Ludzie, którymi dowodzisz, będą ginąć. Zdajesz sobie chyba sprawę, że ginęliby, nawet gdyby mieli nad sobą najmądrzejszego i najcwańszego dowódcę w historii ludzkości, człowieka, któremu szczęście dopisuje jak nikomu innemu – mówiła wolno, cedząc słowa, ale powstrzymując się przed zbyt ostrym tonem, który mógłby go urazić. – Naprawdę uważasz, że jesteś jedynym, który kiedykolwiek kogoś stracił? Który chciałby zmienić podjęte wcześniej decyzje? Który czuje, że zawiódł zaufanie pokładane w nim przez podwładnych? Jeśli zaczniesz porównywać się do ideału, szybko przegrasz. Chcesz dążyć do perfekcji, proszę bardzo. Wolę takiego przełożonego po stokroć bardziej od tych admirałów, którzy wymagają perfekcji od podwładnych. Ale jeśli nie uda ci się osiągnąć doskonałości, nie traktuj tego jak porażki. Pomyśl, co mogłoby się stać. Pomyśl, ilu z nas by poległo. Pomyśl,

czego byśmy nie dokonali. Potrzebujemy Black Jacka na stanowisku dowodzenia, ponieważ jest najgorszym oficerem po tych wszystkich, pod którymi służyliśmy wcześniej.

– Skończyłaś? – burknął.

– Nie. – Pochyliła się, wbijając w niego ostre spojrzenie. – Nadal masz mnie.

Poczuł mrok, który od niej emanował. Była dzieckiem wojny, ale łączyły ich więzi, jakich nie zdążył nawiązać z nikim, gdy żył przed stu laty. Nie był dziś sam.

– Mogłoby być znacznie gorzej.

– Właśnie. – Spojrzała na niego pytająco. – Co jeszcze...

– To wszystko.

– Okłamujesz mnie jako przełożony czy jako mąż?

Geary pokręcił głową.

– Powiniennem wiedzieć, że przed tobą nic się nie ukryje.

Milczała przez dłuższą chwilę, czekając na kolejne słowa, a gdy ich nie usłyszała, uśmiechnęła się nieszczerze.

– Dzięki za podzielenie się tym przemyśleniem.

– Dlaczego mnie wybrałaś? Mogłaś trafić o wiele lepiej.

Roześmiała się w głos, co było ostatnią reakcją, jakiej się spodziewał.

– To ty mnie wybrałaś! Ja tylko kręciłam się wokół ciebie, czekając na kogoś lepszego.

– Taniu, do cholery...

– Jak możesz zadawać takie pytania? Jak śmiesz mówić mi podobne rzeczy? – Desjani zrobiła długi wydech, aby się uspokoić. – Kiedy ostatni raz odwiedziłaś ambulatorium pokładowe, by porozmawiać z doktorami od główki?

– Po co miałbym to robić?

– Powinieneś dawać dobry przykład oficerom i marynarzom tej floty, mój ty admirale. Do tego zalicza się także ochotnicze przebadanie szarych komórek, by sprawdzić, jak radzisz sobie ze stresem pourazowym. Gdy ludzie zobaczą, że się przebadałeś, uznają, że i oni powinni to zrobić. Powinni wiedzieć, że lekarze ci

pomogli, ponieważ to przyniesie im nadzieję, że mają szansę wylizać się z podobnych schorzeń, jeśli ich dopadną.

Przytaknął tym słowom.

– Tak, proszę pani.

– Nie wyjeżdżaj mi tu z takimi tekstami! Wiesz, że mam rację! Dlaczego to ja zawsze muszę ci mówić, co jest z tobą nie tak? Dlaczego sam o to nie poprosisz? Kiedy ostatni raz porozmawiałeś sobie od serca ze swoimi przodkami? Albo z naszymi, skoro już związałeś się ze mną?

– Jakiś tydzień temu. Poszedłem tam w intencji Oriona.

Przygryzła wargę, ponieważ potrzebowała chwili na znalezienie odpowiedzi.

– Dobrze. Wciąż próbuję napisać sensowną wiadomość dla córki Shena.

– A ja zbyt głęboko tonąłem w rozpacz, by ci w tym pomóc. – Geary wyciągnął ku Tani rękę, ale jej nie dotknął. – Dzięki za przypomnienie o pozostałych obowiązkach. Powiniennem wykorzystywać je do większego zmotywowania siebie, zamiast pozwalać, by mnie przytłaczały. Pójdę do ambulatorium.

– Kiedy?

– No... później.

– Za kwadrans, mój admirał. Tyle mogę ci dać na ogarnięcie. Potem spotkamy się w mojej kajucie i oboje pójdziemy do ambulatorium, a po badaniach udamy się na poświęcony grunt, by porozmawiać z przodkami.

– Tak, psze pa... – Spojrzała na niego tak groźnie, że zamilkł w pół słowa. – W porządku, Taniu, chciałem powiedzieć.

– Za kwadrans – powtórzyła poważnym tonem, zanim wyszła.

Umył się porządnie, a potem zatrzymał na moment, by podziękować żywemu światłu gwiazd za to, że ma ją u swego boku. Nawet ktoś taki jak Black Jack potrzebuje od czasu do czasu kopa w dupę, a ja mam to szczęście, że jest przy mnie ktoś, kto wie, kiedy to zrobić.

*

Charban próbował jednocześnie rozłożyć szeroko ręce, wzruszyć ramionami i potrzasnąć głową.

– Nie wiem! Po prostu nie wiem, co Tancerze myślą o nas, prócz tego, że zostaliśmy przez nich uznani za sprzymierzeńców. Zrozumiałem za to, gdy przeanalizowałem treść rozmów z nimi, że traktowałem ich do tej pory jak dzieci. Może dlatego nie rozmawiają z nami otwarcie i zachowują się w sposób nieprzewidywalny. Może chodzi o to, że robią to, czego się po nich spodziewam? Czy oni postrzegają nas także jak dzieci? To bardzo możliwe. Ale czy prawdziwe? Tego niestety nie wiem.

– Czy doktor Shwartz odniosła podobne wrażenie? – zapytał Geary.

Siedzieli w kajucie admirałkiej, lecz ślady niedawnej depresji zostały już uprzątnięte albo dobrze ukryte. Doktor Shwartz przebywała na jednym z transportowców szturmowych, z którym po wejściu w nadprzestrzeń nie można się było wygodnie komunikować, dało się tylko przesyłać proste wiadomości tekstowe. Do floty delegowano także innych specjalistów od kontaktów z obcymi inteligencjami, ale Geary zrozumiał już dawno, że warto polegać wyłącznie na zdaniu tej kobiety. Pozostałych akademików mógł więc ignorować.

– Nie – odparł generał, opierając się wygodniej i wbijając wzrok w strop. – Co pan tam widzi, admirał?

– Na suficie? – Geary także zadarł głowę, ale zobaczył jedynie płataninę kabli, rur i otworów wentylacyjnych, które wyglądały identycznie na każdym okręcie wojennym. – Wyposażenie. Coś jak układ żylny żywej istoty. Przepływa nim posoka ożywiająca ten złom, podobnie jak tlen i impulsy, które można by porównać do ludzkiego układu nerwowego. Nie zabudowujemy ich, aby mieć jak najłatwiejszy dostęp w razie awarii.

Charban przytaknął.

– Dostrzega pan w nich jakieś wzorce albo obrazy?

– Jasne. Czasami. Chyba jak każdy?

– Jak każdy człowiek – poprawił go generał. – A co widzą Tancerze? Nie byliśmy we wnętrzu ich okrętów. Ciekawe, czy tak jak ludzie odsłaniają organy swoich jednostek? A może wygładzili je tak idealnie jak powierzchnię kadłuba? Jak opisaliby zatem ten widok? Czy wydałby się im obsceniczny? Czy dostrzegliby te same wzorce i obrazy co my? A jeśli tak, to jakie? Tego niestety nie wiemy. A właśnie takie drobiazgi pomogłyby nam zrozumieć Tancerzy. My dzielimy się takimi spostrzeżeniami z innymi ludźmi, dzielimy pewne przekonania nawet z osobami, których nie cierpimy. Dzięki temu jesteśmy w stanie powiedzieć, czym się kierują. Ale w przypadku Tancerzy jesteśmy jak głuchoniemi. Nie mamy pojęcia, dlaczego oni coś robią.

Geary obserwował go przez chwilę, zanim odpowiedział:

– A co ze wzorcami? Z tym, jak postrzegają świat?

– W tej materii zgadzam się całkowicie z doktor Shwartz. Tancerze najprawdopodobniej myślą wzorcami, widzą wszystko w kategoriach przenikających się wzajemnie elementów, które formują zrozumiałe dla nich obraz. – Charban raz jeszcze rozłożył bezradnie ręce. – Ale gdzie jest nasze miejsce w tych wzorcach, możemy się jedynie domyślać. Określiłbym ich zachowanie w kontaktach z nami jako... uprzejme. Uprzejmość można jednak okazywać zarówno komuś równemu sobie, jak też zwierzchnikowi albo podwładnemu. *Noblesse oblige*, jak mówi pewne bardzo stare powiedzenie. Ale jest też inne wytłumaczenie. Możliwe, że Tancerze sami nie wiedzą, co o nas myśleć, i to upodabnia ich w tej kwestii do nas. U nas procedury zapobiegają takim wyskokom, ale podziwiamy Tancerzy, jednocześnie widząc w nich nieodpowiedzialne dzieci, które wymagają nieustannego dozoru.

– Chce pan powiedzieć, że oni nie postępują według jednego planu? – zdziwił się Geary.

– To bardzo możliwe. Reagują na kolejne wydarzenia nie tak, jak my byśmy to robili, tylko w sposób, który im najbardziej odpowiada, oczywiście stosownie do sytuacji... – Charban zamilkł

nagle, poruszał szczęką w głębokim zamyśleniu. – Mam wrażenie... Jeśli człowiek musi coś zrobić, łatwo to po nim poznać. Jest coś w zachowaniu i wyglądzie takiej osoby, co pozwala od razu stwierdzić: tak, ten facet jest teraz bardzo zajęty, zapracowany czy jak pan to chce określić. Czasami mam takie wrażenie, gdy obcuje z Tancerzami. Przed odlotem z Midway poczułem to jeszcze mocniej, nieomal wiedziałem, że chcę jak najszybciej dolecieć do terytorium Sojuszu, ale powstrzymują się od otwartego poganiania ludzi.

Teraz Geary musiał pokręcić głową.

– Dlaczego nic nie mówili, skoro tak desperacko tego chcą?

– Nie wiem. Może pan mi to powie, jeśli znajdzie pan właściwą odpowiedź?

Admirał się uśmiechnął.

– A co myśli o tym emisariuszka Rione?

– Emisariuszka Rione? – zapytał Charban. – Sam jestem tego ciekaw. Jeśli pan się dowie, proszę mnie powiadomić.

*

Nie tylko Obcy zachowywali się ostatnio dziwnie. Po rozmowie z Charbanem Geary zrozumiał, co jeszcze go gryzie, choć nie umiał tego sprecyzować z powodu trawiącego go stresu.

W tym jednak wypadku odpowiedź można było znaleźć w bliskiej przeszłości.

Ściągnął nagrania, potem przeglądał je kolejno, próbując zrozumieć, o co też mogło chodzić. Gdy usłyszał sygnał informujący, że ktoś chce wejść, otworzył włącz automatycznie i tylko zerknął przez ramię na stojącą w progu zdziwioną Desjani.

– Tak? – mruknął, wracając do oglądania nagrań.

– Nie przypuszczałam, że tak szybko wrócisz do tego bezsensownego rozgrzebywania ran.

– Co? – powtórzył, zanim zrozumiał, o co jej chodziło. – Przepraszam, Taniu. Czyżbym nie odpowiadał od jakiegoś czasu?

– Od zastanawiająco długiego czasu – odparła, mierząc go podejrzliwym spojrzeniem. – Co zatem robisz, skoro nie rozpamiętujesz niedawnych porażek? To nagrania z ataku na Niezwyciężonego, do którego doszło na Sobku.

Geary przetarł usta dłonią, przyglądając się niszczeniu kolejnych wahadłowców i równoczesnemu kontratakowi korpusu piechoty przestrzennej.

– Coś jest nie tak. Próbuje dociec co.

Podeszła bliżej, sama zapatrzyła się w nagranie.

– Atak na Niezwyciężonego przeprowadziły siły specjalne. Niewykrywalne wahadłowce, niewykrywalne pancerze. Można wejść na pokład niezauważenie. Przećwiczyliśmy to wcześniej. Tyle samo razy co Syndycy. Ale żeby taki plan zadziałał, trzeba wyjątkowych okoliczności.

– Mówimy o tych samobójcach. Tego wcześniej nie było.

– Tak – przyznała Desjani. – Ale już pole minowe było takie jak dawniej, choć sposób, w jaki nas na nie zwabiali, już nie do końca. Szukasz jakichś wspólnych elementów?

Skinął głową, obserwując, jak komandosi po raz kolejny wybijają Syndyków, którzy dostali się na pokład superpancernika.

– To nie były zmasowane ataki. Raczej seria pułapek angażujących niewielkie siły. Nie gromadzili w jednym miejscu wszystkiego, czym dysponowali. Nie próbowali wydać nam otwartej bitwy. – Geary spojrzał na nią. – Czy nadal używacie powiedzenia: być zamlaskanym przez kaczkę?

– Zamlaskanym? W sumie używamy podobnego sformułowania: być zalizanym przez krowy.

– Obrzydliwość.

– Niby większa od zamlaskania przez kaczkę?

– Sam już nie wiem. – Geary zerknął spode łba na wyświetlacz. – Syndycy nie mogą liczyć, że nas powstrzymają albo pokonają. Nie jest to też wyłącznie próba wyniszczenia nas okręt po okręcie, zasadzka po zasadzce. Tymi nowymi metodami ataku, uderzaniem z zaskoczenia, moim zdaniem próbują wyprowadzić nas

z równowagi.

Desjani przytaknęła, widać było, że także się nad tym zastanawiała.

– Szybkie uderzenia tam, gdzie nikt się ich nie spodziewa. Coś jak ataki w sztukach walki. Zamiast stawiać przeciwnikowi czoło w otwartym pojedynku, próbujesz wytrącić go z równowagi, aby zaczął popełniać błędy... – Zamilkła, po czym spojrzała mu w oczy. – Nie mogą cię pokonać.

– Nie musisz mi tego mówić...

– Nie prawię ci komplementów. – Wskazała na wyświetlacz. – Fakt pierwszy. Gdyby zdołali zgromadzić tyle okrętów co my, i tak zostaliby rozgromieni. Wiedzą jednak, że nie mają u siebie nikogo, kto by ci dorównywał pod względem taktyki, więc tego nie robią. Fakt drugi. Nawet Syndycy mogą zrozumieć, co robią nie tak, kiedy zbiorą zbyt mocno po tyłku. To jest ich nowy plan, admirale. Nie zaatakują otwarcie, dopóki nie wymęczą tej floty tak bardzo, że nawet ktoś taki jak Black Jack nie będzie w stanie z nimi wygrać. Wybacz, to jedno z tych starych powiedzonek. Dlatego chcą nam wytoczyć szereg bitew, w których nie powinieneś ich pokonać. Niekończący się ciąg niekonwencjonalnych ataków z zaskoczenia, przy użyciu niewielkich sił, każdy z osobna nic nie znaczy, ale wszystkie razem mogą wyczerpać najlepszego dowódcę. Fizycznie, psychicznie i emocjonalnie.

Nie podobało mu się, że przyszłość przyniesie więcej takich sytuacji, jakie spotkały go na Sobku.

– Skąd ci to przyszło do głowy?

– Słyszałam o tym. Dawno temu. – Desjani przygryzła wargę, mrużąc oczy i odwracając na moment wzrok. – Od brata. Jako dzieciak był zakochany w wojskach powierzchniowych. Cały czas gadał nam o różnych metodach walki partyzanckiej. Miał takie marzenie, że Syndycy zdobywają planetę, na której przebywa, a on organizuje ruch oporu i w końcu ich przegania. Wszystko sobie dokładnie przemyślał.

Geary poznał historię rodziny Desjani, przynajmniej jej bardziej

oficjalną wersję. Wiedział więc, że młodszy brat Tani poległ w pierwszym starciu z Syndykami, był jedną z tysięcy ofiar nieudanej inwazji na planetę należącą do Światów Syndykatu. Nie dane mu było zostać wymarżonym w dzieciństwie bohaterem, mimo że całe lata nie myślał o niczym innym prócz wojowania w partyzantce, nie zdołał także wprowadzić w życie żadnego z opracowanych w każdym szczególnie planów, o których tak wiele mówił siostrze i rodzicom.

Co mógł powiedzieć? Tania przeboleła to wspomnienie, jak tysiące razy przed tą rozmową, i znów spoglądała na niego stanowczo, jakby nie padły żadne bolesne słowa. Znał ją jednak zbyt dobrze, by nie wiedzieć, co ten spokój naprawdę oznacza. Nie idź tą drogą. Nie znajdziesz odpowiednich słów, by ją ukoić, więc odpuść, żeby nie pogorszyć sprawy.

– Chyba masz rację – zaczął ostrożnie, by nie palnąć czegoś głupiego. – Do tej pory nie musiałem sobie radzić z tego rodzaju nietypowymi, niekonwencjonalnymi atakami. I może nawet nie jestem w tym dobry. A już na pewno nie mam wielkiego doświadczenia na tym polu. Flota też jest już na ostatnich nogach, ze względu na wiek okrętów i twardą szkołę, jaką dostały.

Przytaknęła.

– Syndycy wciąż próbują wygrać. Wciąż uważają, że to możliwe. Zapewne częścią ich planu jest sprowokowanie nowej wojny, aby mogli skonsolidować rozpadające się imperium, ale jeśli dojdzie do wznowienia działań, na pewno nie potoczą się one na naszych warunkach.

– Jak długo Sojusz wytrzyma wojnę na wyniszczenie? – zastanowił się Geary.

– Znasz przecież odpowiedź. Nie będzie to zbyt długi czas, jeśli myślisz w kategorii lat albo miesięcy.

Po tym, jak Tania opuściła jego kajutę, nakazawszy mu wziąć się w garść i wyjść między ludzi, by mogli go znowu zobaczyć, Geary spędził jeszcze chwilę na rozmyślaniach, patrząc gdzieś w przestrzeń. Fizyczne rany, które nie prowadzą do

natychmiastowej śmierci, można wyleczyć. Człowiek po takiej kuracji jest jak nowy. Ale gdy dochodzi do szkód w psychice, bez względu na to, jak zostały zadane, medycyna może wyłącznie powstrzymać dalszy rozwój choroby.

W czasie ich krótkiego miesiąca miodowego Geary'ego raz obudził w środku nocy tak rozpaczliwy krzyk Tani, że oboje nie zdołali już zasnąć. Twierdziła, że nie pamięta treści koszmaru, który zmusił ją do tak ostrej reakcji. On natomiast budził się często, cały zlany potem, po wyimaginowanych starciach, które prowadziły do ogromnego rozlewu krwi i porażek.

Z technicznego punktu widzenia wojna dobiegła końca, ale z perspektywy Syndyków zmieniła się tylko jej forma. Natomiast dla obywateli Sojuszu, którzy brali kiedyś udział w walkach, koszmar tej rzezi nigdy nie dobiegnie końca.

Geary westchnął ciężko, wstając z fotela. Musi wyjść do oficerów i marynarzy Nieulękiego, a przy okazji wpaść do ambulatorium na kolejne badania. Człowiek może przywyknąć do wielu niedogodności, jeśli da mu się odpowiednio dużo czasu, ale do przestrzeni skoku nie przyzwyczai się na pewno. A może bardziej chodzi tu o lęk przed tym, co czeka flotę po wyjściu z punktu skoku?

Co takiego Syndycy przygotowali na Simurze?

Dziewięć

Simur nie był nigdy znaczącym systemem gwiazdnym, a dwa potężne czynniki, jakimi były kolejno: wojna i powstanie syndyckiej sieci hipernetowej, nie zmieniły znacząco tej sytuacji. Gwiazda ta sąsiadowała z terytoriami granicznymi, więc mieszkańcy okrążających ją planet byli narażeni na okazjonalne ataki ze strony wroga, ale prawdziwym ciosem, który dobił ten niezbyt bogaty system, było wybudowanie wrót hipernetowych w sąsiednim Sobku. Większość tranzytów z tamtego systemu, które musiały przelatywać przez Simur, by dotrzeć gdziekolwiek indziej, skierowano do hipernetu, szybszego, a więc tańszego. Potem przez wiele dekad frachtowce z Simura musiały lecieć na Sobka, by skorzystać z tego usprawnienia, i tak podupadł do reszty ten i tak ubogi system.

Dane wywiadu zebrane podczas ostatniego wypadu na Sobka, który miał miejsce niemal osiem lat temu, mówiły o wielu porzuconych instalacjach przemysłowych, opuszczonych miejscowościach, kurczących się miastach i wciąż nie usuniętych zniszczeniach po ataku sprzed sześciu lat. Simur okrążało tylko sześć planet wartych tej nazwy, w tym cztery były rozpalonymi do czerwoności skałami krążącymi zbyt blisko gwiazdy centralnej albo lodowymi kulami za bardzo od niej oddalonymi. Z dwóch pozostałych jedna orbitowała w odległości godziny świetlnej i od biedy załapywała się na kategorię gazowego olbrzyma, a druga, położona siedem minut świetlnych od tutejszego słońca, została zasiedlona przez ludzi, lecz i na niej zbyt duże odchylenie kątowe sprawiało, że północna półkula była nieznośnie gorąca,

a południowa zimna jak diabli.

– Dobrze i to, że z braku dobrych celów powstrzymamy się pewnie przed uderzeniem odwetowym – zauważyła Desjani, gdy czekali na wyjście Nieulekłego z punktu skoku. – Jeżeli Syndycy nie wpakowali w Simura ogromnych funduszy i środków od czasu ostatniej wizyty sił Sojuszu, znajdziemy tam wyłącznie ruiny niewarte posyłania w ich kierunku głowic kinetycznych. Dlaczego ten system nie został porzucony?

– Może bardziej opłacało się wyludniać go stopniowo, zamiast ewakuować tak wielu ludzi – zasugerował Geary. – Miejmy nadzieję, że nie czeka tam na nas kolejna pułapka. Możliwe, że Syndycy skoncentrowali się wyłącznie na Sobku.

– Naprawdę w to wierzysz?

– Nie.

– Minuta do wyjścia z punktu skoku – zameldowała porucznik Castries.

– Wszystkie systemy uzbrojenia gotowe, tarcze ustawione na maksimum – dodał porucznik Yuon.

– A w normalną przestrzeń wejdziemy, wlekąc się jak ślimaki – podsumowała Tania.

– To chyba jedyne, czym możemy zaskoczyć Syndyków – stwierdził Geary, po czym dodał w myślach: Miejmy nadzieję.

Obserwował swój wyświetlacz, czekając na moment, gdy Nieulekły i reszta floty wyjdą z przestrzeni skoku, a bezkształtną szarość zastąpi znajoma czerń i niezliczone gwiazdy.

Dziwne światełka, które zapalały się i znikły w przypadkowych odstępach czasu, teraz na oczach Geary'ego pojawiły się całą grupą po jednej stronie Nieulekłego.

– Gromada? – szepnęła z niedowierzaniem w głosie Desjani. – Te światełka nigdy wcześniej nie pokazywały się w większej liczbie naraz. Chyba że się mylę.

– Ja też o tym nie słyszałem – przyznał admirał.

– Tym razem zaobserwowaliśmy ich więcej – wtrąciła porucznik Castries. – Znaczący więcej niż zwykle. Tak przynajmniej twierdzą

najstarsi marynarze.

Czy obecność Tancerzy towarzyszących flocie ludzi miała coś wspólnego z tym dziwnym fenomenem typowym dla przestrzeni skoku? Geary już otwierał usta, by o to zapytać, gdy zobaczył, że od chwili wyjścia dzieli ich tylko kilka sekund.

Desjani także to zauważyła.

– Skupcie się na wydanych rozkazach!

Nadszedł długo wyczekiwany moment. Admirał zwalczył szybko dezorientację, która towarzyszyła każdemu przejściu pomiędzy wymiarami. Robił to ostatnio tak często, że okresy oszołomienia skróciły się do kilku zaledwie sekund.

Zanim jednak odzyskał ostrość widzenia, do jego uszu dobiegły dzwonki alarmów.

Wyteżając wzrok, by zobaczyć, co pokazują wyświetlacze, zrozumiał coś jeszcze.

Żaden ze zautomatyzowanych systemów uzbrojenia liniowca nie otworzył ognia. To, przed czym ostrzegały alarmy, nie znajdowało się jeszcze w polu rażenia Nieulekłego i pewnie reszty floty, ponieważ tylko taki mógł być powód milczenia wyrzutni.

Ale to mogło się zaraz zmienić.

Geary odzyskał w końcu wzrok i spojrzał na ekrany wyświetlaczy. Kilku kolejnych sekund potrzebował na przyswojenie tego, co zobaczył.

– Frachtowce?

– Złom, nie frachtowce – warknęła Desjani. – I przestarzałe okręty wojenne.

Na kursie floty, w pewnym oddaleniu od punktu skoku, wisiały w przestrzeni liczne jednostki.

– Są na skraju punktu skoku – zameldowała porucznik Castries. – Muszą używać dysz kierunkowych, by pozostać poza tą granicą. Mamy odczyty świadczące o działaniu reaktorów na ich pokładach. Wszystkie te okręty są sprawne.

– Może i są sprawne – rzuciła ostro Desjani – ale na pewno nie w pełni. Wyglądają, jakby je przyholowano ze składu złomu. Dzieli

nas od nich sześć sekund świetlnych. Gdybyśmy wyszli ze studni grawitacyjnej z prędkością .1 świetlnej...

– ...już byśmy między nie wlecieli – dokończył za nią Geary. – Przy .1 świetlnej nie zdołalibyśmy wykonać manewru unikowego, nawet gdyby był zaprogramowany wcześniej. – Nie odczytał jeszcze wszystkich informacji podawanych przez systemy, lecz wiedział jedno: nad okrętami floty nie było niczego. – Do wszystkich jednostek floty, wykonać natychmiast: zwrot góra zero dziewięć zero stopni.

Nieulętkę zmienił ostro kurs, dysze kierunkowe rozgrzały się, kierując go ku umownej górze, ponad płaszczyznę ekliptyki tego systemu. Geary obserwował uważnie, czy pozostałe okręty zachowują się tak samo. Nie wszystkim udało się tego dokonać tak szybko jak flagowcowi, więc ścisły szyk poszedł momentalnie w rozsypkę, ale dzięki stosunkowo niskiej prędkości przelotowej, z jaką flota opuściła punkt skoku, żadna jednostka Sojuszu nie znalazła się w strefie zagrożenia ze strony zgrupowania frachtowców ustawionych dokładnie na jej drodze.

Dzięki temu manewrowi siły Sojuszu oddaliły się od bliższego zagrożenia, ale to sprawiło, że na ich kursie znalazło się kolejne sygnalizowane przez czujniki.

Cztery zgrupowania okrętów, dość nieliczne w sumie, znajdowały się trzy minuty świetlne dalej, rozstawione w równych odległościach, jakby tworzyły kąty idealnego kwadratu.

Trzy składały się z jednego ciężkiego krążownika, dwóch lekkich i pięciu Łowców-Zabójców. W czwartej były dwa ciężkie krążowniki i sześć ŁeZ.

– Według naszych systemów wszystkie te jednostki są idealnie nowe – zameldowała porucznik Castries. – Zauważyliśmy niewielkie ślady zużycia, poza tym to ostatnie modele tego sprzętu, ale... Kapitanie, ich kody identyfikacyjne na pewno nie są syndyckie.

– Kolejny zbuntowany system Światów Syndykatu? – zastanowił się Geary. – Może zgrupowali tutaj siły, by powstrzymać syndyckie jednostki wysłane do stłumienia rebelii? Gdyby ich użyto,

przyleciałyby z Sobka, ponieważ tam znajdują się najbliższe wrota hipernetowe.

– Nie podoba mi się to wszystko – stwierdziła Desjani. – Skąd zbuntowany system miałby dostęp do najnowszych okrętów wojennych? Nie zbudowano ich przecież tutaj. Nie widzę też żadnych śladów walki na którejkolwiek z jednostek. Czytałeś raporty kapitan Bradamont dotyczące skali walk podczas buntu na Midway?

– Tak – przyznał admirał. – Doszło do bardzo zaciętych walk i odrażających wydarzeń. Masz rację. Wygląd tych okrętów nie pasuje do wizji, którą ktoś próbuje nam pokazać, o ile Midway było reprezentatywnym przykładem buntu przeciw Systemowi Centralnemu.

Znów rozległ się sygnał alarmu, moment później obok stanowiska Geary’ego pojawił się hologram porucznika Igera.

– Admirale. Wszystkie sygnały nadawane ze starych frachtowców ustawionych na wprost punktu skoku są rutynowe, jakby te jednostki wykonywały normalne zadania. Jeśli wziąć pod uwagę ich stan, to musi być pozorowana komunikacja.

– A co z tymi nowymi? – zapytał Geary, zerkając na dwa zgrupowania znajdujące się najbliżej wykonującej zwrot floty.

– Sygnały mówią, że wszystkie należą do zespołów uderzeniowych systemu Simur. – Desjani prychnęła tak głośno, że porucznik ją usłyszał i sam zaraz przytaknął zdecydowanie. – Wychwyciliśmy wiele ciekawych transmisji krążących po tym systemie – dodał. – Żadna jednak nie sugeruje, by doszło tutaj do buntu przeciw Systemowi Centralnemu. Większość z nich została natomiast nadana przed naszym przybyciem i zawiera spekulacje na temat powodów, dla których pojawiło się tutaj tak wiele syndyckich okrętów. Według nich te eskadry przybyły tutaj kilka tygodni temu i na razie nie odpowiedziały na żadne wezwania z zamieszkaney planety.

– Nie skomunikowali się z nikim? – zdziwił się Geary. – Nawet z DON-em rządzącym tym systemem?

Iger wyszczerzył zęby, choć z całych sił próbował się przed tym powstrzymać.

– Ponieważ te okręty pozostały w pobliżu punktu skoku, my także mogliśmy odebrać wiadomości do nich wysyłane. Jedną udało się przejąć. Była zakodowana, co jest oczywiste, ale złamaliśmy ten szyfr na tyle, by zrozumieć, że tutejszy DON żąda wyjawienia, jaki jest charakter ich misji. Jest tam także fragment, który może sugerować, że otrzymał jakieś instrukcje z tych okrętów i chciał o nich porozmawiać.

– Jest pan tego pewien – podsumował Geary – a te okręty należą do Syndyków wbrew temu, co nadają?

– Proszę nie odpowiadać, poruczniku – zażądał ktoś, zanim Iger zdążył otworzyć usta.

Desjani zacisnęła zęby, lecz nie odezwała się słowem, gdy Geary odwracał się do Rione.

– Dlaczego porucznik Iger ma nie odpowiedzieć na moje pytanie? – obruszył się admirał.

– Choćby dlatego, admirał – odpowiedziała Wiktoria, jakby wyjaśniała mu coś oczywistego – że Sojusz zawarł ze Światami Syndykatu traktat pokojowy, który ogranicza mu możliwość interwencji w systemach należących do pokonanego przeciwnika i w stosunku do jego okrętów. Natomiast nie zawarliśmy żadnej ugody z czymś, co nazywa się Systemem Simur. Jeśli więc jednostki utrzymujące, że należą do władz tego systemu, dokonają jakiegokolwiek aktu wrogości lub nam zagrożą, będzie pan mógł zrobić z nimi, co się panu podoba, nie ryzykując naruszenia zapisów wspomnianego traktatu.

Była to bardzo przydatna odpowiedź. Geary nie spuszczał oka z najbliższego zgrupowania syndyckich okrętów, gdy zadał kolejne pytanie:

– Dlaczego Syndycy mieliby się tak podkładać?

– Nie wiem. Może nie przewidzieli takiego rozwoju sytuacji. Wielu rzeczy jeszcze nie rozumiemy. Ale jednego możemy być pewni: oni zrobią wszystko, by zmusić nas do zrobienia tego, czego

naprawdę nie chcemy zrobić.

Kolejny alarm, tym razem zgłoszony przez porucznik Castries:

– Zgrupowania Alfa i Bravo przyspieszają, idąc kursem na przejęcie.

Systemy floty automatycznie przydzieliły flotyllom kryptonimy Alfa, Bravo, Cable i Delta. Alfa i Bravo były zgrupowaniami zajmującymi górne kąty umownego kwadratu, bliższymi okrętów Sojuszu, które pięły się teraz w górę, by ominąć podejrzane jednostki blokujące wyjście z punktu skoku.

– Kolejny samobójczy atak? – zapytał Geary.

Przyspieszające okręty wojenne dopiero za dwadzieścia minut znajdują się w polu rażenia floty, która leciała, rozwijając zaledwie .003 świetlnej, co stawiało ją na razie na przegranej pozycji.

– Do wszystkich jednostek, zwiększyć prędkość do .1 świetlnej. Zbliżające się okręty zostały uznane za jednostki wroga. Możecie je zniszczyć, jeśli wejdą w pole rażenia. – Po wydaniu rozkazu przeszedł na otwarty kanał. – Do niezidentyfikowanych okrętów zbliżających się do floty Sojuszu. Zakazuję wam wejścia w pole rażenia naszej broni. Jeśli nie zastosujecie się do moich poleceń, otworzymy ogień i podejmiemy wszelkie inne środki zmierzające do usunięcia zagrożeń. Nie będzie kolejnego ostrzeżenia.

A co robią teraz Tancerze?

Sześć okrętów Obcych krążyło wokół Niezwycięzonego, nie opuszczając go nawet na moment pomimo gwałtownej zmiany kursu reszty formacji, za którą próbował nadążyć wrak holowany przez cztery pancerniki. Bez względu na to, czym się kierują, nie ma co się martwić, dopóki się trzymają blisko Niezwycięzonego, a on pozostaje w środku naszego szyku, uznał Geary.

Desjani pokręciła głową, minę też miała nietęgą.

– W normalnych warunkach powstrzymanie próby staranowania przez ciężki krążownik byłoby praktycznie niemożliwe, ale w tym wypadku zaczynamy przyspieszać od .003 świetlnej, więc składowa starcia nie powinna przekroczyć .2 świetlnej. Przy takiej przewadze ogniowej to będzie masakra.

– Martwi cię to? – zdziwił się Geary.

– Nie mam nic przeciw zabijaniu Syndyków, ale nie cieszy mnie perspektywa starcia z ludźmi, którym siedzący w bezpiecznym odległym miejscu szefowie kazali oddać za siebie życie.

Kolejny sygnał zwrócił uwagę admirała na wiadomość o bardzo wysokim priorytecie. Gdy zobaczył, kto jest jej nadawcą, natychmiast aktywował połączenie.

Hologram przedstawiał Jane Geary.

– Admirale, a jeśli to nie jest atak samobójczy? Jeśli te okręty mają przetrwać?

Tylko tyle powiedziała, więc Geary wpatrywał się chwilę uważnie w miejsce po hologramie, zanim odwrócił się do Desjani.

– Taniu?

Ona także nie miała wesołej miny.

– Jeśli mają przetrwać? Jedyńm sposobem na przetrwanie byłoby w tej sytuacji... Szlag! Zaatakują jednostkę albo jednostki lecące na samym skraju naszej formacji.

Geary był mocno zaskoczony, gdy sprawdził aktualne rozmieszczenie okrętów. Na flance, do której zbliżały się zgrupowania Alfa i Bravo, zobaczył naprawdę wiele potencjalnych celów. Kilka niszczycieli i lekkich krążowników wyłamało się z szyku, ponieważ wymagała tego ich misja, którą było chronienie cenniejszych i znajdujących się bliżej centrum jednostek. To sprawiało, że zostały wystawione na spore zagrożenie, jeśli wróg naprawdę zamierzał uderzyć na eskortę. Nawet tak nieliczne zgrupowania Syndyków mogły zniszczyć bądź uszkodzić kilka najbardziej oddalonych niszczycieli albo nawet lekkich krążowników podczas szybkiego przejścia ogniowego, zwłaszcza gdy skoncentrują ogień tylko na nich.

– Wszystko wskazuje na to, że miałaś rację, Taniu. – Wróg zmienił taktykę, przeszedł na powolne wyniszczanie floty, na eliminowanie jednego okrętu po drugim, dopóki pierwsza nie zostanie zdziesiątkowana na tyle, by jej resztki można rozgromić w bardziej tradycyjny sposób. – Syndycy nie mogą się kryć w przestrzeni jak

siły powierzchniowe na planetach, więc wciąż próbują wytrącić nas z równowagi, zmieniając bez przerwy taktykę i metody walki. – Nie miał czasu na przygotowywanie planów działania dla każdej jednostki z osobna. – Czwarta i siedemnasta eskadra niszczycieli, dziesiąta eskadra lekkich krążowników, wykonać natychmiast zwrot na bakburtę, zero... trzy zero stopni. Ósmy dywizjon ciężkich krążowników, wykonać natychmiast zwrot na sterburtę zero jeden zero stopni.

Kilka cennych sekund musi upłynąć, zanim rozkazy te dotrą do dowódców wymienionych podformacji, kilka kolejnych będzie potrzebnych, by ludzie zrozumieli, co i dlaczego mają zrobić. Miał więc nadzieję, że wszyscy zdążą zareagować na czas i zmienią dzięki temu bieg wydarzeń, a tak duże przesunięcia w szyku nie wystawią floty na jeszcze większe zagrożenie, gdyby się okazało, że Syndycy zaplanowali kolejny samobójczy atak.

– Ona naprawdę jest z tych Gearych – wymamrotała z nieukrywanym podziwem Tania. – Większość z nas miała w głowach wyłącznie to, co już się działo, a ona wybiegła myślami w przyszłość.

– I jak przez to teraz wyglądam? – zapytał admirał, ganiąc się jednocześnie w myślach za to, że sam nie przewidział takiego obrotu spraw, że jak każdy inny przyjął, iż wróg zrobi...

– Jak ktoś, kto nie jest chodzącym ideałem – odparła Desjani – za to ma dość rozumu w głowie, by słuchać podwładnych, gdy wskazują, gdzie mógł się pomylić.

Obserwując ruchy dwóch zgrupowań wroga, które z ogromną szybkością zbliżały się do lecącej wciąż w górę floty, Geary nie czuł się wcale pocieszony tymi słowami. Odslonięte jednostki zaczęły zacieśniać szyki, podczas gdy ich eskadry i dywizjon ciężkich krążowników kierowały się na obrzeża formacji, by dać im wsparcie. Czy zareagował w porę? Czy domysły Jane Geary są prawdziwe? Co Syndycy zrobią naprawdę...

Zgrupowania Alfa i Bravo minęły flotę, w ostatniej chwili schodząc z kursu na przejście, ostrzeliwując najdalej wysunięte

lekkie krążowniki Sojuszu.

– Napierśnik otrzymał bezpośrednie trafienie, ale uszkodzenia są niewielkie. Jedna z baterii piekielnych lanc została zniszczona – zameldował porucznik Yuon.

Zgrupowania Alfa i Bravo wykonywały nadal ciasny zwrot, który Geary tak dobrze znał.

– Zamierzają wykonać drugie przejście.

Kolejny sygnał alarmowy odwrócił jego uwagę.

– Zgrupowania Cable i Delta przyspieszają, obierając kurs na przejście – zameldowała porucznik Castries.

Geary spoglądał na wyświetlacze, wiedząc, jak niewiele może w tej sytuacji zrobić. Jeśli wyśle grupę pościgową za jednym z tych zgrupowań, narażę ścigające ją jednostki na ataki ze strony pozostałych Syndyków, podczas gdy cel będzie unikał kontaktu bojowego. Jeśli natomiast siły pościgowe będą wystarczająco liczne, by się uporać z tym zagrożeniem, nie tylko je spowolnię, ale także odsłonię główną formację.

Tania spoglądała na niego z wyczekiwaniem, licząc, że mimo wszystko wyda rozkaz rozpoczęcia pościgu, ale on pokręcił zdecydowanie głową.

– Zmusili mnie, bym zareagował na ich ruchy. Chcą, byśmy wysłali za nimi nasze eskadry, dlatego zrobię coś przeciwnego, aby zyskać czas na zastanowienie. – Najprostszym rozwiązaniem wydawał się szyk sferyczny, lecz musiał zdecydować, jak wielkie mają być jego rozmiary i które okręty znajdą się w zewnętrznej warstwie. – Armadillo – rzucił w końcu.

– Co?

– Formacja Armadillo.

– Naprawdę? – Wprowadziła żadaną nazwę, robiąc przy tym wielkie oczy. – Poważnie? Idealna sfera? Ta formacja jest...

– ...beznadziejna, wiem. Rozpraszamy siłę ognia. W obliczu przeważających sił wroga to pewna porażka, ponieważ może on skoncentrować atak na wybranym fragmencie sfery, ale gdy masz do czynienia z o wiele mniej liczny przeciwnikiem, jest idealna

choćby ze względu na to, że nie ma słabych punktów. Każde miejsce jest równie dobrze chronione.

– Przechodzimy do defensywy? – zapytała nieco ostrzejszym tonem. – Jak to zobaczą, uznają, że się ich boimy. Pomyślą, że podkulamy ogony ze strachu przed podjęciem walki. Flota także nie zrozumie takiego zachowania w obliczu wroga.

Ton, jakim to mówiła, denerwował go równie mocno jak treść wypowiedzianych słów.

– Tak, kapitanie Desjani, przejdziemy do defensywy, ponieważ potrzebuję czasu na ocenienie sytuacji w tym systemie gwiazdym. Storpedujemy syndycką taktykę zmierzającą do uszczuplenia naszej eskorty oraz każdą inną, która by mnie zmuszała do podjęcia decyzji.

Zamilkła, lecz widział, że poczerwieniała na twarzy. Pomyślał, że pewnie się wkurzyła, ale po tym, jak unikała jego wzroku, zrozumiał, że raczej chodzi o poczucie wstydu.

– Przepraszam, admirale.

– Nic się nie stało. Gdybym nie wyżył się na tobie, pewnie wściekałbym się na siebie. Pomóż mi uprzątnąć ten bajzel. Ale wiedz, że nie będę siedział całkowicie beczynnie. Mam zamiar uprzykrzyć życie tym, którzy nas atakują. – Nacisnął klawisz komunikatora. – Do wszystkich jednostek pierwszej floty. Natychmiast wykonać zwrot jeden osiem zero dół.

Ten manewr zbliżył ich ponownie do przeszkody ustawionej przed punktem wyjścia, ale już z drugiej strony, ponieważ zawracająca flota ominie przestarzałe frachtowce szerokim łukiem. Trzeba będzie jednak uważać, by żaden z okrętów nie zbliżył się zbyt blisko do jednostek cywilnych.

Chyba że...

– Z tego, co widzę, statki blokujące punkt wyjścia nie wysyłają żadnych sygnałów identyfikacyjnych – stwierdził. – Możecie to potwierdzić?

– Potwierdzam, admirale – odpowiedzieli niemal jednocześnie porucznicy Castries i Yuon.

– Emisariuszko Rione, czy jakikolwiek zapis traktatu uniemożliwia mi likwidację zagrożenia dla nawigacji?

Zaskoczył ją tym pytaniem.

– Muszę to sprawdzić, admirale. – Wprowadziła kilka komend, po czym wpatrzyła się w ekrany wyświetlacza swojego stanowiska.

Desjani przerwała na moment przygotowania do zmiany szyku na sferyczną formację Armadillo.

– Zagrożenia nawigacyjne? Czy to znaczy to, co myślę?

– Mam nadzieję – mruknął Geary, posyłając jej błady uśmiech.

Może dzięki temu jej gniew wyparuje wcześniej.

Rione zmrużyła oczy, przenosząc wzrok na admirała.

– Według zapisów traktatu musimy przestrzegać wszystkich przepisów dotyczących nawigowania. Nie sądzę, by w tego rodzaju dokumentach znalazły się bardziej szczegółowe ustalenia, ponieważ nie tego dotyczy umowa.

– Dziękuję, pani emisariusz. Kapitanie Desjani, czy przepisy dotyczące zagrożeń dla nawigacji zmieniły się drastycznie w ciągu minionego stulecia?

Pokręciła głową, uśmiechając się szerzej.

– Nie, admirale. Każda jednostka, która trafi na przeszkody zagrażające innej jednostce, ma obowiązek oznaczyć takie miejsce na szlaku bądź oczyścić je na własną rękę.

– W tym wypadku używanie znaków ostrzegawczych nie ma większego sensu – ocenił Geary. – Zwłaszcza że ten złom znajduje się bardzo blisko punktu skoku. Przylatujące do tego systemu jednostki nie będą miały czasu na reakcję nawet po odebraniu ostrzeżenia. – Przyglądał się przez moment ekranom, sprawdzając, jak radzi sobie flota z kolejnym ciasnym zwrotem kierującym ją na kurs pod płaszczyznę ekliptyki.

Jeśli pierwsza nie zmieni w najbliższym czasie kursu, dywizjon liniowców znajdzie się bardzo blisko starych frachtowców blokujących wejście do punktu skoku.

– Kapitanie Tulev, mówi admirał Geary. Uznałem jednostki oznaczone jako przestarzałe frachtowce za zagrożenie dla

nawigacji. Zezwalam drugiemu dywizjonowi na zmianę kursu, by mógł pan namierzyć i zlikwidować ten złom za pomocą widm. Proszę jednak nie podchodzić bliżej, by odpalić piekielne lance. Po odpaleniu rakiet dywizjon ma natychmiast wrócić do szyku. Bez odbioru.

Dziesięć sekund później hologram dowódcy Lewiatana pojawił się nad komunikatorem stanowiska dowodzenia.

– Przyjąłem. Usuniemy ten złom.

Desjani przytaknęła tej rozmowie z aprobatą.

– Te syndyckie zgrupowania są zbyt małe, by zadzierać z liniowcami Tuleva. Proszę o pozwolenie na zadanie pytania.

– U licha, Taniu!

– Rozumiem, że pan się zgadza, admirale. Dlaczego chce pan zniszczyć te jednostki? Nie żebym miała coś przeciw.

Spojrzał na nią z rozdrażnieniem.

– Nakazałem ich likwidację, ponieważ nie chcę się już nimi przejmować. Poza tym możemy rozwalić każdą syndycką pułapkę, ponieważ przeciwnik i tak się nie przyzna do jej zastawienia, a co za tym idzie, nie będzie się skarżył.

– Jest pan pewien, że te stare frachtowce stanowią zagrożenie? – wtrąciła Rione.

– Tak, pani emisariusz. Pamięta pani, czego dokonaliśmy na Lakocie po zaminowaniu wraków? Pani natomiast poinformowała mnie w czasie postoju na Midway, że najwyższe władze Światów Syndykatu otrzymywały szczegółowe raporty dotyczące stosowanej przeze mnie taktyki. Twierdziła pani, że to wiarygodna informacja pochodząca od samej prezydent Icenii.

– Myśli pan, że Syndycy postanowili pokonać pana jego własną bronią? – zdziwiła się Wiktoria.

– Po tym, co słyszałem na Midway, mogę przypuszczać, że zrobią co w ich mocy.

Nagły zwrot okrętów Sojuszu zmusił wszystkie syndyckie zgrupowania do równie dramatycznej zmiany kursów. Alfa i Bravo znalazły się nagle bardzo daleko od teatru działań i jedyne, co

mogły, to zanurkować, by ruszyć w ślad za oddalającą się flotą. Zgrupowania Cable i Delta, które leciały wciąż w górę, zbliżając się do jednostek Sojuszu, musiały wykonać równie szybki manewr, ponieważ groziło im wejście w pole rażenia wroga przy dużej składowej, i to znacznie szybciej, niż planowano.

Geary przyglądał się ich ruchom z wielką uwagą, ponieważ był ciekawy, jak zareagują. Czy zmienią kurs tylko nieznacznie, by spróbować szczęścia, czy odejdą, by zaatakować dużo później, za to w bardziej sprzyjających warunkach?

– Odstraszyłeś ich – rzuciła Desjani neutralnym tonem, gdy Cable i Delta wykonały bardzo ostry zwrot, unikając kontaktu z jednostkami Sojuszu. – I co powiesz na to?

Przyjrzał się planom, które przygotowała na jego polecenie. Formacja Armadillo będzie mniejsza, w centrum kuli znajdą się: Niezwyciężony, transportowce szturmowe i jednostki pomocnicze. Pancerniki i liniowce utworzą zewnętrzną warstwę, by chronić jednostki eskorty przed możliwymi atakami.

– Mnie pasuje. A tobie?

– Mnie też, admirale. – Wzruszyła ramionami. – Cokolwiek sobie zaplanowali, na pewno nie spodziewali się takiej reakcji. Nigdy wcześniej nie widziałam, by ktoś używał tego ustawienia.

– Ja też nie. Staliśmy się ogromnym celem. Dlatego zmienimy ten szyk, jak tylko wymyślę, co robić dalej.

Przyglądał się, jak cztery okręty Tuleva: Lewiatan, Smok, Nieugięty i Waleczny, odrywają się od reszty zgrupowania i zmieniają kurs, by namierzyć przestarzałe frachtowce i okręty wojenne. Jednostki te musiały dysponować sprawnymi napędami, w przeciwnym razie nie utrzymałyby się w przestrzeni tak blisko punktu skoku, ale z pewnością nie były aż tak zwrotne, by uniknąć trafienia rakietami.

– Czy są na nich jakieś załogi? – zapytał nagle Charban.

On także pojawił się niezauważenie na mostku.

Desjani wskazała ręką porucznik Castries, cedując odpowiedź na nią.

– Wątpię, generale, by na którejs z tych jednostek przebywali żywi ludzie. Zautomatyzowane systemy bez trudu poradziłyby sobie z utrzymaniem jednostki w miejscu. Ponadto nie otrzymaliśmy ani jednej wiadomości świadczącej o obecności załóg.

– Dziękuję – powiedział Charban. – Co by jednak było, gdyby na tych statkach przebywali ludzie?

– Jeśli... generale, jeśli na tych statkach są szczątkowe załogi, to po zauważeniu rakiet i tak będą miały wystarczająco dużo czasu, by dostać się do kapsuł ratunkowych.

– Co jednak nie da im wiele, jeśli admirał ma rację, twierdząc, że to wielkie miny – wtrąciła Rione.

Geary odwrócił się, by puścić jej ostre spojrzenie. Przecież poparła moją decyzję zniszczenia tych frachtowców. Czy ona aby nie sprzeciwia się czasem tylko po to, by mnie rozjuszyć?

– Jeśli te statki zostały zaminowane, ich załogi musiały o tym wiedzieć. Nie możemy odpowiadać za to, że Syndycy wpadli we własne sidła.

Zobaczył, że liniowce Tuleva odpalają po dwa widma na każdy przestarzały statek. Sięgnął natychmiast do komunikatora. Jednostki pomocnicze produkują amunicję pełną parą, ale wciąż nie mamy jej tyle, ile bym chciał. Mogłem zaznaczyć, by wystrzelili po jednej rakiecie...

– Admirale – usłyszał głos Desjani. – Może pan być całkowicie pewien, że kapitan Tulev wykona zadanie, nawet jeśli nie otrzyma szczegółowych instrukcji. Wystrzelenie dwóch rakiet w kierunku każdego celu może wydawać się przesadą, ale to jedyny sposób, aby żaden frachtowiec nie przetrwał ostrzału.

Spojrzał na nią podejrzliwie.

– Skąd wiedziałaś... Nieważne. Masz rację. Jesteśmy kwita.

– Ja tam niczego nie liczę.

– Akurat. – Geary dokończył ruch i dotknął czubkiem palca klawiatury komunikatora. – Do wszystkich jednostek pierwszej floty. Mówi admirał Geary. Wykonać zwrot zero osiem zero góra, trzy pięć stopni na sterburtę, czas dwa zero. Sformować szyk

Armadillo według załączonego planu. Bez odbioru.

Flota powinna pójść jeszcze raz w górę, odbijając lekko w bok, by skierować się na kolejny punkt skoku, a wszystko to w trakcie formowania ciasnego szyku Armadillo. To wymagało wykonania szeregu manewrów przez każdy z kilkuset okrętów, co w przypadku ręcznego sterowania potrwałoby wiele godzin. Na szczęście zautomatyzowane systemy pozwalały na wyliczenie i dokonanie stosownych korekt w ciągu kilku sekund.

Pytania zaczęły napływać niespełna minutę później. Geary zerkał co chwilę na listę oczekujących połączeń. Dobijał się do niego niemal każdy dowódca okrętu, a nie trzeba było geniusza, by wiedzieć, o co może im chodzić.

Desjani także spojrzała na wyświetlacz jego komunikatora, po czym obrzuciła go klasycznym spojrzeniem: „A nie mówiłam?” i wróciła do przerwanej na moment pracy.

A już myślałem, że mamy za sobą te sprawy, pomyślał z rozdrażnieniem Geary. Otwartość na sugestie i rady to jedno, lecz pozwalanie na podważanie autorytetu to zupełnie inna sprawa.

Sięgnął do komunikatora, ale jakiś wewnętrzny głos podpowiedział mu, że powinien najpierw spojrzeć na Desjani. A ona patrzyła na niego wymownie, jakby chciała zapytać: „Na pewno tego chcesz, mój admirale?”.

Cofnął dłoń, pogrążając się w zamyśleniu. Nikt nie kwestionuje mojego prawa do wydawania rozkazów. To już przeszłość. A przynajmniej nikt nie robi tego otwarcie. Mimo to wielu z tych ludzi ma zastrzeżenia do decyzji, którą podjąłem. To dobrzy oficerowie, niemal bez wyjątku. Słuchali mnie zawsze i dobrze wywiązywali się z zadań. Powiniennem uszanować to, że się niepokoją, zamiast zmywać im głowy i kazać robić, co poleciłem. Zacerpnął głębiej tchu, zanim aktywował kanał łączący go z wszystkimi dowódcami pierwszej floty.

– Mówi admirał Geary. Rozumiem, że macie pewne zastrzeżenia do zaproponowanego przeze mnie rozwiązania. Zapewniam was jednak, że sformowanie nowego szyku ma wyłącznie pokrzyżować

miejscowym Syndykom wymierzone w nas plany. Gdy zapewnimy sobie nietykalność, będę miał czas na przeanalizowanie sytuacji i odkrycie, co jeszcze przygotowano. Potem zmienimy szyk i odpowiemy stosownie do zagrożenia, tego możecie być pewni. Bez odbioru... – Zamilkł i ponownie się zamyślił. – Pani emisariusz, czy mogłaby pani skontaktować się z DON-em, którzy rządzi tym systemem, i złożyć oficjalną skargę w związku z agresywnymi ruchami syndyckich okrętów względem floty Sojuszu?

Wiktoria posłała mu pytające spojrzenie.

– Przecież pan wie, jaka będzie odpowiedź. DON zapewni nas, że te okręty nie należą do Światów Syndykatu.

Admirał przytaknął.

– Owszem, ale ich załogi poinformowały nas, że podlegają tutejszym władzom, a to czyni go osobą odpowiedzialną za każde ich posunięcie. Ciekaw jestem, co na to powie.

– Ciekawa sugestia, admirale. – Rione skinęła na Charbana. – Wyślijmy tę wiadomość. Ustalimy, jak ją sformułować, w drodze do sali odpraw.

Zatrzymała się jednak, gdyż w tej samej chwili widma wystrzelone z liniowców zaczęły trafiać w przestarzałe frachtowce. Część eksplozji odpowiadała sile użytych głowic, choć już sama energia kinetyczna wystarczyłaby do zniszczenia tak zdezelowanych jednostek.

Cztery z siedmiu celów eksplodowały jednak ze znacznie większą siłą, niż można by oczekiwać. Geary obserwował trajektorie rozpraszających się z ogromną prędkością szczątków, czując satysfakcję z trafnego odczytania intencji Syndyków. Trzy z tych statków zamieniono w pułapki, które umieszczono na trasie przelotu floty Sojuszu, w miejscu gdzie żadne klasyczne miny nie miałyby szans na przetrwanie.

Rione, opuszczając mostek z Charbanem, pożegnała Geary'ego na poły kpiącym salutem.

Admirał nie odrywał jednak wzroku od ekranów, sprawdzając, jak flota radzi sobie z formowaniem naprawdę ciasnego szyku

Armadillo. Cztery syndyckie formacje, nie bardzo mając pojęcie, co robią okręty Sojuszu, zaprzestały prób ataku i krążyły w bezpiecznej odległości jak rozjuszony komary wokół gęstej moskitiery.

Nie. To nie tak. Takie porównanie sugerowałyby, że syndyckie zgrupowania nie stanowią już zagrożenia, a tego nie mogę być jeszcze pewny. Nie mam pojęcia, co teraz się wydarzy, ponieważ wróg nie walczy konwencjonalnie. Na Sobku były samobójcze ataki, próby abordażu i pole minowe. Tyle wiemy. Ciekawe, co jeszcze nas czeka.

– Na razie nie powtórzyli się ani razu – wymamrotała Desjani.

Czyżby myślał na głos, a może znów czytała mu w myślach?

– Co jeszcze mogą takie okręty? – zapytał.

– Odwrócić naszą uwagę? – rzuciła, gdy ponownie rozbrzmiały dzwonki alarmów.

Wektory kursów wszystkich czterech zgrupowań uległy kolejnej zmianie. Tym razem Syndycy ruszyli w kierunków różnych części zwartej formacji.

– Nie są w stanie nawet drasnąć skóry naszego Armadilla – rzuciła z przesadną brawurą Tania.

Odpowiedziały jej zduszone chichoty poruczników i wachtowych siedzących w tylnej części mostka. Geary zignorował te żarty, skupiając całą uwagę na przeprowadzanych symulacjach.

– Nawet gdyby spróbowali ataków samobójczych, przy tym zagęszczeniu będziemy dysponowali wystarczającą siłą ognia, by ich rozwalić, zanim doleczą do... pierwszej warstwy okrętów. – Mało brakowało, a powiedziałyby „skóry”, czym wzmocniłyby tylko rzucony przez Desjani żart.

I tak miał przeczucie, że lata całe upłyną, zanim ludzie przestaną się nabijać z zastosowania przez flotę Sojuszu formacji Armadillo.

Mimo pewności, że takie ścieśnienie szyku wystarczy do pokrzyżowania syndyckich planów, admirał z rosnącym niepokojem przyglądał się czterem zgrupowaniom wroga, które nadlatywały z różnych stron. Gdy Syndycy weszli w pole rażenia

okrętów Sojuszu, otwarto ogień, odpalając salwy widm.

Syndycy jednak natychmiast zawracali, wykonując zwroty w dół albo w górę, umykając rakietom. Geary przyglądał się w bezsilnej złości, jak kolejne pociski są marnowane.

– Powinienem się domyślić, że spróbują czegoś takiego.

– Drugi raz im się to nie uda – zapewniła go Desjani. – Sugeruję, abyś wydał rozkaz otwarcia ognia dopiero wtedy, gdy wróg nie będzie miał szans na wyjście poza ich zasięg.

– Tak. To dobry pomysł. – Nadał komunikat, a potem wrócił do obserwowania sytuacji. To nie był jednak klasyczny pat. Jeśli okręty Sojuszu nie zmienią kursu, dotrą bez trudu do kolejnego punktu skoku i opuszczą Simura, lecz gdy Syndycy znów ruszyli w kierunku pierwszej floty, sytuacja stała się bardziej patowa. – Może i nie są w stanie nas ruszyć, ale nadal mają inicjatywę. A ja nie chcę, by mieli czas na wymyślenie czegoś nowego.

– Hm... – mruknęła Tania. Zawahała się, gdy coś przyszło jej do głowy, potem pochyliła nad wyświetlaczem i wprowadziła jakieś komendy. – Używają zautomatyzowanych systemów manewrowych, jestem tego pewna.

– Ciekawe, jak do tego doszłaś? – zdziwił się admirał.

– Ich ruchy są zbyt precyzyjne. Wszystkie okręty wykonują zwroty jednocześnie. Dokładnie takie same zwroty. Sprawdź wektory ich kursów z ostatniego symulowanego ataku, a potem nałóż je kolejno na siebie.

– Są identyczne – przyznał Geary. – I to w odniesieniu do całych zgrupowań. Ten sam wektor podejścia i odejścia.

– To nowe jednostki – stwierdziła. – Tak okręty, jak i załogi. Nie mieli jeszcze czasu na przeciwiczenie ręcznego manewrowania, więc zdają się na zautomatyzowane systemy, ponieważ są lepsze od nich. Może kazano im to robić. Ale skoro już ich używają, to muszą działać według określonych wzorców.

– Ile czasu potrzebujemy na pełną analizę ich ruchów?

Nie odpowiedziała od razu, minę miała także nietęgą.

– Ileś. Musimy wyodrębnić przykładowe ruchy. Nie wiem jednak

ile, ale nasze systemy w końcu zaczną przewidywać ich reakcje.

– W końcu. – Pozostawanie na Simurze i czekanie w nieskończoność, pozwalając Syndykom na wykonywanie kolejnych podjazdów, nie wydawało się najlepszym rozwiązaniem. Załogi z pewnością nie będą zadowolone z konieczności zachowania defensywnej postawy, zwłaszcza gdy wokół krąży tak wiele pozornie łatwych celów, ale może nie będzie aż tak źle, skoro pierwsza z każdą minutą jest bliżej domu. Pozostawała jeszcze kwestia odprowadzenia Tancerzy i Niezwycięzonego do przestrzeni Sojuszu. – Taniu, skierujmy się w stronę punktu skoku na Padronisa, ale okrężną drogą, na wypadek gdyby w tym systemie przygotowano jeszcze parę niespodzianek.

Desjani już otwierała usta, lecz nie zdążyła wydać żadnego dźwięku, Geary bowiem odebrał pilne połączenie z komórką wywiadu.

Porucznik Iger miał przepaszającą minę.

– Admirale, zlokalizowaliśmy nowy obóz jeniecki. Jest bardzo duży, znajduje się na zamieszkanym planecie i na pewno przebywa w nim wielu naszych.

Dziesięć

Geary poczuł pod czaszką znajome tętnienie zwiastujące nadejście bólu głowy, więc potarł mocno czoło.

– Wcześniej go tutaj nie było.

– W czasie ostatniego ataku sił Sojuszu na ten system na pewno nie było, admirale. – Obok głowy Igera pojawiły się nowe okna. – Jest nowy. Dopiero co go zbudowano.

Geary przyjrzał się przekazom. Długie baraki i magazyny ustawiono w znany sposób. Nowy obóz ulokowano z dala od większych miast, w najmniej zaludnionej części tej i tak rzadko zamieszkałej planety. To pasowało do syndyckich praktyk budowania podobnych obozów albo przy wielkich metropoliach, albo w szczerym polu.

– Wygląda jak normalny syndycki obóz jeniecki – podsumował.

– Udało nam się przechwycić wiadomości mówiące, że ten obóz powstał, by zgromadzić w nim jeńców przetrzymywanych do tej pory w mniejszych placówkach na terenie sąsiednich systemów gwiazdnych – dodał Iger.

– Powinni wydawać tych jeńców Sojuszowi, jak stanowi traktat – stwierdził admirał. – Dlaczego więc wybudowali tutaj obóz?

– Być może nie zamierzali honorować tej części traktatu.

Nie byłoby to nic dziwnego. Syndycy tak właśnie podchodzili do innych punktów zawartego z nimi traktatu.

– Ilu jeńców może przebywać aktualnie w obozie?

– Do dwudziestu tysięcy, admirale.

– Dwadzieścia tysięcy? – Znalezienie miejsca dla takiej masy ludzi będzie niezwykle trudne.

– To maksymalna liczba jeńców, jaką można przetrzymywać w obozie tej wielkości. Z przechwyconych syndyckich informacji wynika, że są ich tam tysiące, ale nie znamy dokładnej liczby.

Tysiące. To stanowczo za dużo. Nawet gdyby liczono ich w setkach, byłby problem. Albo w dziesiątkach. Mamy tak wiele ograniczeń, musimy jednak ich stamtąd zabrać, ponieważ dobiegła końca wojna będąca powodem ich uwięzienia.

– Dziękuję, poruczniku.

Gdy Iger się rozłączył, Geary opadł na fotel, przecierając dłońmi oczy.

– Coś mi tu cuchnie – usłyszał słowa Desjani.

– Nieprawdaż?

– Tysiące jeńców wojennych. W nowiusieńkim obozie. W systemie, przez który przelatywaliśmy niedawno.

To cuchnęło na parsek, jak każda źle przygotowana przynęta.

– Na czym miałyby polegać ta pułapka? – zapytał admirał.

– Chcemy to sprawdzać?

– A mamy inny wybór? – Połączył się z Rione. – Pani emisariusz, musimy porozmawiać z przywódcą tego systemu o tutejszym obozie jenieckim.

*

Trzeba było kilku godzin, by wiadomość od Wiktorii dotarła na zamieszkaną planetę, gdzie rezydował lokalny DON, a potem drugie tyle, by nadeszła odpowiedź. Geary podprowadził w tym czasie flotę bliżej gwiazdy centralnej i orbitującego wokół niej zamieszkanego świata.

Cztery syndyckie zgrupowania dokonały kilku kolejnych pozorowanych ataków, próbując sprowokować jednostki Sojuszu do reakcji, lecz admirał polecił, by otwierać ogień dopiero wtedy, gdy wróg minie punkt i nie zawróci. Do tego jednak nie doszło, nikt też nie ruszał w pościg za zawracającymi zgrupowaniami, więc pat trwał. To, że Syndycy musieli być tym równie sfrustrowani, nie

polepszało za bardzo nastrojów marynarzy i oficerów Sojuszu.

Flota wyruszyła z obrzeży systemu Simur znajdujących się mniej więcej pięć godzin świetlnych od gwiazdy centralnej. Zamieszкана planeta krążyła natomiast tylko siedem minut świetlnych od lokalnego słońca, więc lekko zakrzywiona trajektoria prowadząca do niej musiała liczyć nieco ponad pięć godzin świetlnych. Geary nakazał swoim okrętom utrzymać prędkość .1 świetlnej, co oznaczało nie mniej niż pięćdziesiąt pięć godzin lotu. Kosmos ma tak gigantyczne rozmiary, że nawet pokonując trzydzieści tysięcy kilometrów w ciągu sekundy, trzeba sporo czasu, by przemierzyć taką drobinę, jaką jest przeciętny system gwiazdny. Gdyby flota musiała podróżować w takim tempie ku najbliższej gwiazdzie, dotarcie na Padronisa oddalonego o trzy i osiem dziesiątych roku świetlnego zajęłoby jej trzydzieści osiem lat.

– Nadeszła odpowiedź – oznajmił hologram Rione, lecz z jej głosu trudno było wywnioskować, czy jest to wiadomość satysfakcjonująca czy wręcz przeciwnie. – Chce ją pan zobaczyć?

Admirał przebywał na mostku, więc musiał aktywować pole osobiste, aby odciąć swoje stanowisko. Tym razem ustawił jednak zasięg tak, by i Tania mogła zapoznać się z treścią przekazu.

– Jasne, może pani ją przesłać.

Obok okna zawierającego wizerunek Wiktorii pojawiło się drugie, a na nim starsza kobieta o ponurej minie, ubrana w klasyczny uniform DON-a. Doskonale skrojone ubranie, które było wyznacznikiem statusu przywódcy, wyglądało na lekko znoszone, co musiało świadczyć o tym, że tutejszy DON nie może już sobie pozwolić na wiele.

Kobieta przemówiła dziwnym tonem, jakby połykała ostatnie zgłoski każdego wypowiedzanego słowa:

– Muszę zaprotestować przeciw agresywnym działaniom floty Sojuszu w naszym systemie. Nie odpowiedziałam w równie zdecydowany sposób tylko dlatego, że Światy Syndykatu przestrzegają rygorystycznie zapisów traktatu pokojowego.

Geary robił co mógł, by się nie denerwować, ponieważ w złości

mógłby przegapić coś istotnego. I zauważył po chwili, że przywódczyni tego systemu mówi nieco inaczej, a jej postawa również uległa niewielkiej zmianie. W tym momencie zrozumiał, że przemawia nie do niego, ale też do jakiejś widowni.

– Siły, których działanie pan oprotestował, nie podlegają mnie – kontynuowała. Nie wiedzieć czemu uwierzył w to zapewnienie. Z małym zastrzeżeniem: nie wiedział jeszcze, dlaczego podkreśliła tak mocno słowo „mnie”. – Nie mogę nic zrobić, by je powstrzymać. To nie są okręty Światów Syndykatu, dlatego konflikt, którego jesteśmy świadkami, musi zostać rozstrzygnięty pomiędzy wami a ich dowódcą. – Machnęła ręką w typowy dla DON-ów sposób, wyuczonym gestem, którego zadaniem było siać strach w sercach podwładnych. – Co do obozu jenieckiego w naszym systemie, także jestem świadoma obowiązków, jakie traktat pokojowy nakłada na Światy Syndykatu, dlatego martwi mnie niezmiernie, że żąda pan uwolnienia więźniów, zamiast zaproponować rozmowy na ten temat. Jak pan zapewne zauważył, nasz system nie ma wystarczających instalacji obronnych, bym mogła się przeciwstawić tym żądaniom, ale proszę nie liczyć, że będę z wami współpracować. Możecie wejść na orbitę, zabrać z naszej planety jeńców i odlecieć w diabły, im prędzej to zrobicie, tym lepiej. Z najwyższą chęcią pozbędę się sześciu tysięcy dodatkowych gęb do wykarmienia. W imieniu ludu mówiła Gawzi. Odbiór.

Wypowiedziała ostatnie zdanie jak typowy DON, ciągiem, na jednym wydechu, więc zabrzmiało strasznie sztucznie i beznamiętnie. Geary przestał to już zauważać, ale gdy słyszał, jak kończy swoje komunikaty prezydent Icen, zrozumiał, że to naprawdę może coś znaczyć.

Rione czekała na jego reakcję, nie kryjąc lekkiego zniecierpliwienia.

– Co pani sądzi o tej wiadomości? – zapytał. – Wydaje mi się, że ta kobieta mówiła inaczej niż pozostali DON-owie.

– Może dlatego, że ktoś jej przyłożył pistolet do głowy.

– W jakim sensie?

– W dosłownym. Obok, ale poza polem widzenia kamery, stał ktoś, kto jej groził. To chyba oczywiste.

Analityczne podejście Rione bywało czasami naprawdę niepokojące. Wolał jednak nie myśleć, gdzie zdobywała doświadczenie w takich sprawach.

– Mówimy o służbie bezpieczeństwa?

Skinęła wolno głową.

– Najprawdopodobniej. O ludziach, których Syndycy nazywają węzami. Możemy więc założyć, że to oni rządzą teraz na Simurze. Nie pociągają za sznurki zza kurtyny, tylko wymuszają działania zgodne z ich planami.

– Skoro tak, to służba bezpieczeństwa zmusiła lokalnego DON-a do wydania nam więźniów.

Rione przytaknęła po raz kolejny.

– To nie było zbyt uprzejme zaproszenie, niemniej forma, jakiej użyła w swojej wypowiedzi, wydaje mi się interesująca. Potwierdziła także, że na planecie przebywają nasi jeńcy wojenni. Mówiła o sześciu tysiącach ludzi.

– Chcą, abyśmy tam polecieeli.

– Owszem. Ale mówiła prawdę, że nie mają czym się bronić. Będziemy musieli bardzo dokładnie przebadać tych więźniów, zwłaszcza na obecność patogenów, nanocząsteczek i innych zagrożeń przenoszonych przez ludzi.

– Dziękuję. – Geary bębnił palcami po podłokietniku fotela przez dłuższą chwilę, a potem spojrzał na Desjani.

– To całkiem prawdopodobne – rzuciła, wzruszając ramionami. – Nie mogą zrobić nic innego, więc spróbują nas pozarażać.

– Czy to nie nazbyt oczywiste?

– Wysłali cztery zgrupowania swoich okrętów, które atakują nas w równie oczywisty sposób, ale twierdzą, że nie kontrolują tych jednostek, ponieważ nie należą one do Światów Syndykatu – przypomniała mu Tania. – Oni nie przejmują się specjalnie tym, czy coś jest oczywiste.

– Tak... – Nacisnął kolejny klawisz. – Poruczniku Iger. Macie coś

nowego?

– Nie wykryliśmy żadnych nowych zagrożeń, admirale. – Szef komórki wywiadu uśmiechnął się pod nosem. – Udało nam się za to przechwycić kilka wiadomości mówiących, że miejscowi nie są zachwyceni tym, co robią ich władze. Przekaz z kopalni orbitującej wokół tutejszego gazowego olbrzyma wydaje się bardzo reprezentatywny.

Kolejny hologram przedstawiał starszawego mężczyznę w znoszonym stroju menedżera.

– Wystawiają nas na bombardowanie odwetowe! Nie otrzymaliśmy żadnego ostrzeżenia, nie umożliwiono nam też ewakuacji, chociaż wiedzieli dobrze, że nie dysponujemy odpowiednim sprzętem, by zabrać stąd całą załogę! Mam porzucić połowę moich pracowników i ich rodziny? W dodatku nie mamy żadnej linii obrony, bo nie odbudowano jej po poprzednim ataku sił Sojuszu! Czy ktoś może powstrzymać siły mobilne Światów Syndykatu od prowokowania wroga?

Geary'emu nie było do śmiechu. Wiedział jednak, dlaczego Iger wygląda na lekko rozbawionego, był też niemal pewien, że Desjani odczuwa satysfakcję z narzekań tego nadzorcy. Zasłużył sobie na to, mogli pomyśleć ludzie, którzy przetrwali tę wojnę. Oni zaczęli, oni bombardowali nas niezliczoną ilość razy, zabijając miliony naszych, więc niech się teraz obsrywają ze strachu, czekając, aż nasze głowice spadną na nich z czystego nieba niczym młoty zemsty.

On jednak nie myślał w podobny sposób. Na Sobku chciałem, i to bardzo, odpłacić tamtejszym mieszkańcom, ale oni brali czynny udział we wspieraniu ataków. A w każdym razie ich przywódcy byli w nie zamieszani. Ci ludzie nie mieli nic do gadania. Nie mówiąc już o tym, że nadzorca kopalni wyraża obawę o los swoich podwładnych. Zarówno on, jak i robotnicy są tylko pionkami w grze rządu Światów Syndykatu. Nawet tutejszy DON został do czegoś przymuszony.

– Świetnie – mruknął Geary. – Czy to już wszystko?

– Mamy wiele podobnych wiadomości – stwierdził Iger. – Poza

tym docierają do nas jedynie szczątkowe informacje. Nie udało nam się złamać kodów chroniących transmisję, w których miejscowi oficjale poruszają utajnione sprawy, ale z naszych analiz wynika, że na pewno nie chodzi o kwestie mogące stanowić zagrożenie dla floty.

– Szef Gioninni także nie ma nowych pomysłów – zauważyła Desjani. – Chciałam dać mu dostęp do najnowszych raportów wywiadu, ale okazało się, że już je czytał.

– Słucham? – zdziwił się porucznik Iger. – Na liście dostępu Nieulekłego nie ma nikogo o nazwisku Gioninni.

– Czy to nie dziwne? Ale bez obaw, poruczniku.

– Może potrzebujemy czegoś więcej niż tylko pokrętnego umysłu – rzucił Geary, zanim zaniepokojony szef komórki wywiadu zdążył zadać więcej pytań na temat rzezonego szefa. – Może trzeba nam kogoś, kto dostrzeże... – Kto dostrzeże wzorce w tym szumie informacyjnym. Kogoś, kto umie wychwycić to, co inni ukryli w masie szczegółów.

A my mamy kogoś takiego.

– Poruczniku Iger, proszę przesłać na Tanuki komplet danych, które pozyskaliście od momentu wejścia do tego systemu. Dajcie do nich dostęp wyłącznie porucznik Elysi Jamenson.

Iger, poblady tym razem, wlepił wzrok w admirała.

– Wszystkie dane? Kim jest ta porucznik Jamenson?

– Mechanikiem.

– Mecha... – Szef komórki wywiadu powstrzymał się z trudem. – Obawiam się, że stopień tajności niektórych przekazów jest...

– Wiem, co robię, poruczniku. I jako głównodowodzący tej floty zezwalam na udostępnienie tych danych porucznik Jamenson. Zadbajcie, by dostała wszystko, co macie. Prześlijcie też na Tanuki komplet dokumentów, które musi podpisać, zanim uzyska dostęp do danych. Tylko szybko, poruczniku.

– Szybko. Tak jest. – Pomimo tych słów Iger wciąż się wahał. – Admirale, czuję się w obowiązku ostrzec pana, że po powrocie do przestrzeni Sojuszu może pan mieć poważne problemy w związku

z tą decyzją. Mimo że jest pan upoważniony do jej podjęcia, na pewno pojawi się kwestia zasadności tego ruchu.

– Biorę na siebie całą odpowiedzialność – zapewnił go Geary. – Oficjalnie potwierdzam, że zostałem przez pana pouczony o konsekwencjach i przyjąłem to do wiadomości. To moja decyzja.

– Tak jest. Zbierzemy całość materiału i prześlemy go na pokład Tanuki tak szybko, jak to tylko możliwe.

– Zróbcie to szybko – poprawił go admirał.

Desjani zerkała na niego, lecz zignorował jej znaki i natychmiast po zniknięciu Igera połączył się z Tanuki.

– Kapitanie Smythe, podbieram panu porucznik Jamenson. Bez obaw, to tylko czasowy przydział, ręczę słowem. Niedługo otrzymacie pakiet danych wywiadu, tylko do wglądu porucznik Jamenson. Chcę, by się zapoznała z tymi wiadomościami i powiedziała mi, co w nich znalazła.

Mina kapitana Smythe'a wyrażała najpierw niepokój, potem zmieszanie, a na sam koniec kompletne zaskoczenie.

– Dane wywiadu? Porucznik Jamenson jest dobra w tym, co robi, ale to chyba nie jej działka.

– Zdaję sobie z tego sprawę. Mamy jednak do czynienia z zupełnie nową taktyką wroga, więc chcę sprawdzić, czy nie da się wyczytać czegoś więcej pomiędzy wierszami.

– Dobrze, admirale.

Geary dostrzegł chciwość w oczach dowódcy Tanuki i od razu się domyślił, o czym tamten myśli. Czyżby Jamenson była więcej warta, niż przypuszczam?

– Dziękuję, kapitanie Smythe. Ufam, że mogę na panu polegać w tej sprawie – rzucił, akcentując wyraźnie każde słowo.

Smythe skrzywił się, jakby to zdanie było ciosem w żołądek.

– Oczywiście, admirale.

Geary rozłączył się i dopiero teraz spojrzał na udającą obojętność Desjani.

– Porucznik Jamenson? – zapytała. – Ta z zielonymi włosami?

– Zapamiętałaś ją?

- Trudno zapomnieć o kimś takim. Co tym razem wymyśliłeś?
- Dokładnie to, co powiedziałem – wyjaśnił. – Może ona dostrzeże to, co Syndycy z tego systemu próbują ukryć pomiędzy słowami. Rozważyła to i wolno skinęła głową.
- Jeśli wrogowi udało się zrobić coś, czego nie wykryją Jamenson i Gioninni, to od razu możemy się poddać.

*

Geary wykorzystał czas na przygotowania do zabrania jeńców. Podprowadził flotę, wciąż utrzymującą szyk Armadillo, w pobliże zamieszkałej planety i umieścił ją na orbicie stacjonarnej, dokładnie nad obozem jenieckim, aby skanery jego okrętów mogły przeczesać cały teren, a drony korpusu sprawdzić wszystko jeszcze raz z niskiego pułapu i na poziomie ziemi.

Carabali osobiście zdała mu raport. Jej hologram stał na środku kajuty admiralskiej, za nim widniał szereg okienek wyświetlacza pokazujących zbliżenia terenu obozu.

Generał Carabali wskazała pierwsze z nich.

– Zdalne skanowanie nie wykryło niczego. Z tego, co wiemy, nie ma tam niczego, czego nie powinno być. Tyle że tego rodzaju metody skanowania nie są wystarczająco dokładne. Istnieje zbyt wiele sposobów wytłumienia sygnałów i sygnatur tworzonych z myślą o tym, by wykorzystać słabości dalekiego zwiadu. Zwłaszcza gdy rzecz dotyczy nowo wybudowanego obozu. Zazwyczaj skupiamy się na wyszukiwaniu tego, co nowe. Nowych połączeń betonu, świeżo przekopanej ziemi, niedawno malowanych ścian, zakopanych dopiero co zbiorników i innych tym podobnych rzeczy. Ale w tym wypadku wszystko jest nowe, więc niewiele działaliśmy. Wiemy tylko, że nie zaminowano tego terenu, ponieważ widzieliśmy, że ludzie poruszają się po nim swobodnie, a wszelkiego rodzaju bomby uruchamiane zdalnie zostałyby wykryte przez drony, które wysłaliśmy na powierzchnię planety. Mimo to pamiętam o niezwykłym talencie Syndyków do

zastawiania na nas ukrytych pułapek. Aby mieć całkowitą pewność, że teren jest czysty, musielibyśmy posłać na dół kilkuset ludzi z wojsk inżynieryjnych, wyposażonych w tony najnowocześniejszego sprzętu, i dać im kilka tygodni na wykonanie niezbędnych badań.

Geary poczuł kolejny nawrót bólu głowy.

– Ale udało wam się potwierdzić obecność jeńców wojennych – zauważył.

Widział ich na kilku ujęciach, niektórych nagrano z tak bliska, że z łatwością dało się dostrzec ich twarze, nie wątpił więc, że rodziny tych ludzi nie będą miały najmniejszego problemu z rozpoznaniem ich. Widział na twarzach jeńców niepokój, nadzieję, niedowierzanie i całą gamę innych uczuć. Niewykluczone, że Syndycy nie poinformowali ich jeszcze o zakończeniu wojny. Nie mieli też pewnie pojęcia, do jakiego systemu gwiazdnego trafili, a już na pewno nie spodziewali się nadejścia ratunku.

– Tak, admirale. Jest ich tam około sześciu tysięcy. Rozmawialiśmy z kilkoma przez komunikatory naszych dronów. Kilka tygodni temu zostali bez słowa wyjaśnienia zabrani z innych systemów i przerwani tutaj.

– Co jeszcze wiecie?

Carabali znowu wskazała dłonią na wyświetlane za nią obrazy. Nie wyglądała przy tym na zadowoloną.

– Poza samym obozem także sporo się działo. Analizy gruntu wykazują dużą aktywność w promieniu około siedemdziesięciu kilometrów, ale nasze sensory i tam nie wykryły nic groźnego. W tym regionie istnieje cała sieć utwardzonych i nieutwardzonych dróg, większość nosi ślady dużego natężenia ruchu, zapewne związanego z budową obozu. Żeby sprawdzić, czy pod tymi drogami niczego nie ukryto, musielibyśmy je rozkopać.

– W promieniu siedemdziesięciu kilometrów – powtórzył w zamyśleniu Geary.

– Tak, admirale. Nie umiemy jednak dopasować tego do żadnego znanego nam zagrożenia. Moi inżynierowie twierdzą, że pracowano

tam w wielkim pośpiechu, niszcząc trawę, zarośla i drzewa. Syndycy nie dbali, czy zostawią ślady. – Mówiła to takim tonem, jakby sama nie miała zamiaru dbać o skalę zniszczeń natury, gdyby kazano jej coś zbudować.

Jakie zagrożenie dla ewakuacji obozu mogło się kryć na tak wielkim terenie? Gdyby Syndycy zamierzali zniszczyć lądujące wahadłowce, wystarczyłoby ukryć bombę nuklearną w samym centrum tego kręgu.

– Co pani o tym wszystkim sądzi, generale?

Carabali milczała przez chwilę, przyglądając się zarejestrowanym przekazom.

– Nie widzę choćby jednego powodu, by tam nie iść – obwieściła w końcu.

– To niezbyt konkretne stwierdzenie – zauważył Geary.

– Nie ja mam o tym decydować, admirale – odparła. – Dlatego odpowiadam wymijająco. Gdyby decyzja należała do mnie, przeprowadziłabym ewakuację. Nie umiem też podać żadnego powodu wstrzymania akcji, jeśli nie liczyć braku zaufania do Syndyków.

Geary prychnął pogardliwie.

– Każdy, kto zaufałby dzisiaj Syndykom, musiałby być szalony. A co z zakopanymi atomówkami?

– Jeśli tam są, zakopano je bardzo głęboko i doskonale osłonięto.

Plan zakładał wysłanie na planetę osiemdziesięciu wahadłowców, czyli niemal wszystkich maszyn, jakie posiadała flota. Aby zabrać wszystkich jeńców, każdy musiałby wykonać po dwa kursy.

– Jakie jest absolutne minimum personelu potrzebnego do wykonania tej akcji?

Carabali zastanawiała się chwilę.

– Zero. Możemy wysłać wahadłowce na automatycznym pilocie, zaprogramowane na lądowanie, podebranie jeńców i powrót. To jednak rodzi zagrożenie: Syndycy mogliby namieszać w ich systemach, ponieważ dostaną bezpośredni dostęp do maszyn.

W najgorszym razie mogliby napakować je atomówkami w miejsce jeńców, a my nie dowiedzielibyśmy się o tym, dopóki nie zostałyby odpalone na pokładach okrętów. W nieco lepszej, ale i tak złej sytuacji mogłoby dojść do złamania dyscypliny, a więźniowie tratowaliby się wzajemnie w wyścigu do naszych maszyn, co doprowadziłoby do ofiar czy wręcz uszkodzenia kilku promów. Nawet w najlepszym wariacie, w którym Syndycy nie kiwną palcem, możemy stracić te wahadłowce, które ulegną awarii. Nie wspominając o ofiarach wśród przewożonych nimi ludzi.

– Ilu komandosów trzeba, by tego uniknąć?

– Tylu, ilu jest potrzebnych do przeprowadzenia koniecznych napraw i dopilnowania, by Syndycy nie dostali się na pokład, nie mówiąc już o zaprowadzeniu porządku w razie konieczności. Zatem potrzebujemy pilota, drugiego pilota, mechanika pokładowego. Co najmniej trzech komandosów do zapewnienia bezpieczeństwa. To daje sześciu ludzi na maszynę. Takie niezbędne minimum bym rekomendowała, admirale.

Sześć osób na wahadłowiec. Osiemdziesiąt załóg. Czterystu osiemdziesięciu komandosów. Geary zapatrzył się w przekazy, myśląc gorączkowo.

– Dobrze. Tak zrobimy. Te sześć tysięcy jeńców liczy na nas. Proszę przygotować plan ewakuacji. Ja zadbam o to, by flota mogła udzielić wam natychmiastowego wsparcia, jeśli jakaś syndycka jednostka zaprzeczająca, że jest syndycką jednostką, zagrozi któremuś z wracających wahadłowców.

*

Dopiero z niskiej orbity można było dostrzec prawdziwe oblicze planety. Wedle starożytnych standardów ideałem były globy przypominające Starą Ziemię. Niebieskobiałe, poznaczone wielobarwnymi połaciami lądów. Geary słyszał też o Czerwonej Planecie, sąsiadce wspomnianej Starej Ziemi, a sam widział wiele innych miejsc, od kolorowych gazowych olbrzymów po maleńkie

wypalone żarem gołe skały.

Jedyną zamieszkaną planetę systemu Simur musiał wykańczać szalony malarz, któremu zostały już tylko różne odcienie brązu. Nawet jej małe morza przypominały połacie mulistej rdzy i tylko pas wydm otaczających rozpalony biegun północny miał kolor jaśniejszej terakoty. W pobliżu równika dało się zauważyć pasma zieleni, ponieważ tam mieściła się wąska umiarkowana strefa klimatyczna, gdzie można było uprawiać ziemię. Tam też zbudowano kilka małych miast, a raczej wielkich wiosek. Obóz jeniecki zainstalowano w połowie drogi pomiędzy równikiem a nieco chłodniejszym biegunem północnym, plamę beżu i khaki na jednolitym tle brunatnych równin widać było z bardzo wysoka. W okolicy południowego bieguna ziemia, a w zasadzie stwardniały muł, miała kolor czekolady, przecinające ją tu i ówdzie brudne lodowce były tak ciemne, że niemalże czarne.

– Co za zadupie – mruknęła Desjani, wyrażając tym jednym słowem opinię każdego członka załogi.

– Załatwmy tę sprawę i wynośmy się w diabły – zgodził się Geary.
– Generale Carabali, może pani zaczynać. Do wszystkich jednostek pierwszej floty, przygotujcie się do zaatakowania każdej jednostki, która zagrozi naszym wahadłowcom albo temu obozowi.

Tyle dobrego, że przy tak zwartym szyku nie będzie dużych opóźnień w połączeniach, uznał, zakończywszy komunikat.

Cztery zgrupowania syndyckich okrętów trzymały się w odległości minuty świetlnej, na tyle blisko, by trzeba się nimi przejmować, lecz zarazem wystarczająco daleko, by nie zagrażały akcji ewakuacyjnej. Strażnicy zbiegli z obozu, zabierając kilka dostępnych tam pojazdów, więc jeńcy zostali bez dozoru, co i tak nie miało znaczenia, ponieważ obóz otaczały bezkresne rozpalone równiny.

Kolejne fale wahadłowców przemykały nad pustynnymi krajobrazami, zmierzając w kierunku obozu.

Spięty do granic możliwości Geary spoglądał na wyświetlacz, spodziewając się w każdej chwili ataku z zaskoczenia. Pierwsza fala

wahadłowców weszła w atmosferę planety, zanim z okrętów floty dało się dostrzec sam obóz.

Sygnal zwiastujący nadejście ważnej wiadomości zaskoczył Geary'ego. Czego mógł chcieć w takiej chwili dowódca Tanuki?

Włączył komunikator, czując zwielokrotniony niepokój.

Zamiast kapitana Smythe'a zobaczył porucznik Jamenson, jej zielonkawe włosy kontrastowały mocno z bladą twarzą.

– Admirale! Musi pan odwołać tę operację! Tam na dole zastawiono na nas niewyobrażalną pułapkę! – Jamenson nie czekała na odpowiedź, tylko mówiła dalej, wypluwając słowa w takim tempie, że ledwie ją rozumiał: – Właśnie poskładałam to wszystko do kupy. Przepraszam... Ja... W syndyckim systemie łączności udało mi się znaleźć dwie jednostki inżynieryjne. Przebywały w tym systemie niedawno, a ja dowiedziałam się właśnie, po co tu przybyły. To odpowiedniki naszych planetolamaczy, okręty wykorzystujące ultradużą amunicję do zadań specjalnych. Oni sprowadzili tutaj aż dwie takie jednostki, admirale, a jedyną nową konstrukcją na tej planecie jest obóz jeniecki. Na powierzchnię przerzucono ogromne ilości sprzętu wydobywczego. Sprawdziłam ich kody. Całkiem niedawno dokonano tam wielkich odwiertów. W manifestach pokładowych tych jednostek i rozmowach prywatnych ich załóg znalazłam także wzmianki o bardzo dziwnym ładunku. Każdy z przewiezionych tutaj pierwiastków może mieć różne zastosowania, ale wszystkie razem mogą zostać użyte do zrobienia czegoś, nad czym kilka dekad temu pracował Sojusz. Projekt ten nosił kryptonim... pomińmy te durne nazwy, my nazywaliśmy to wyrzutnią kontynentalną. Sztuka polegała na tym, że zakopywało się bardzo głęboko masę głowic nuklearnych i energię, która powstała w wyniku ich odpalenia, wykorzystywało się do posłania w przestrzeń kierunkowych promieni cząsteczkowych. Projekt zakładał, że zamieni się mniej więcej sto kilometrów kwadratowych lądu w wielką wyrzutnię, która zadziała tylko raz, ale może razić flotę inwazyjną, jeśli znajdzie się dokładnie nad tym terenem. – Jameson musiała

zaczepnąć tchu, by kontynuować: – Zarzucono prace nad tą bronią, ponieważ niszczyła również planetę, którą miała chronić. Wstrząsy sejsmiczne powstałe w wyniku licznych potężnych eksplozji, ilość materii wyrzuconej do atmosfery i rozległe skażenie radioaktywne powodowały, że świat, na którym prowadzono testy, przestawał nadawać się do zamieszkania. Poza tym trudno było nakłonić wroga, by ustawił się dokładnie nad taką bronią. Na domiar złego znalazłam kilka wskazówek sugerujących, że najwyżsi dowódcy służby bezpieczeństwa ewakuowali się z planety już kilka dni temu. Razem z rodzinami. Przebywają teraz w luksusowym ośrodku wypoczynkowym na tutejszym księżycu, który tak się składa, nie pojawia się nigdy nad nowym obozem.

Geary zastanowił się, jak błąd musiał być, gdy Jamenson skończyła mówić. Iger przekazał mu informację o ewakuacji najwyższych władz, ale ucieczka przed zagrożeniem była tak powszechnym zachowaniem rządzących Syndyków, że nie zwrócił na to uwagi. Żadna z czterech formacji syndyckich okrętów nie znajdowała się w pobliżu sektora wyznaczanego przez pozycję obozu jenieckiego. Nieustanne próby ataków z ich strony skłoniły Geary'ego do zacieśnienia szyku, więc flota Sojuszu stanowiłaby idealny cel dla wystrzeliwanych z planety promieni cząsteczkowych, gdyby pojawiła się dokładnie nad obozem, by zapewnić osłonę lądującym w nim wahadłowcom.

A ptaszki usiadłyby dokładnie w centrum przygotowanej pułapki. Bezwiednie sięgnął do klawisza komunikatora, otwierając nadrzędny kanał alarmowy.

– Do wszystkich jednostek, mówi admirał Geary. Natychmiast przerwać ewakuację obozu. Powtarzam, natychmiast przerwać ewakuację obozu. Wahadłowce mają jak najszybciej wrócić na pokłady jednostek macierzystych.

Czy zdążymy zmienić kurs, zanim wrócą wszystkie wahadłowce? Ile czasu mi zostało? Już widzę ten przeklęty obóz. Ciekawe, czy Syndycy, gdy tylko zauważą, że odwołałem ewakuację, odpalą wyrzutnię kontynentalną, aby zniszczyć chociaż część naszych

promów, czy też poczekają na nasz powrót.

Muszą myśleć, że jeszcze tu wrócimy.

– Emisariuszko Rione, proszę natychmiast skontaktować się z miejscowymi władzami i powiadomić je, że przerywamy ewakuację z powodu... skażenia. Doszliśmy do wniosku, że jeńcy cierpią na nieznaną nam jeszcze chorobę, więc musimy dokonać ponownych badań, by wykluczyć to źródło zagrożenia, zanim wylądują tam nasze wahadłowce.

Rione przyglądała mu się uważnie, zdziwiona zdenerwowaniem zauważalnym w jego głosie i wyglądzie.

– Natychmiast? Zaraz wyślę wiadomość i zadbam o to, by ją otrzymali. Jak poważna jest sytuacja?

– Bardzo poważna, dlatego nie mogą zauważyć, że coś panią trapi. Niech to wygląda na zwykłe biurokratyczne pitolenie.

– Umiem kłamać w żywe oczy – zapewniła go Wiktoria. – Może pan uznać tę sprawę za załatwioną.

– Taniu, jak trudne będzie, powiedzmy... dwukrotne zwiększenie odstępów pomiędzy okrętami?

Desjani słuchała go uważnie. Nie miała pojęcia, co powiedziała Jamenson, ale zdawała sobie sprawę, że ta rozmowa wstrząsnęła jej mężem.

– Nie tak trudne, jak by się zdawało – odpowiedziała bez wahania, wprowadzając szybko kolejne komendy. – Załatwione. Mogę przesłać rozkaz zmiany szyku, kiedy tylko zechcesz. Powiesz mi, o co chodzi, jak będziesz miał chwilę.

– Nie doceniliśmy ich. – Geary wbił wzrok w wyświetlacz.

Wahadłowce właśnie wykonały zwrot, by wrócić do bazy. Te, które wleciały już w atmosferę, miały z tym więcej problemów.

Kolejna pilna wiadomość, tym razem od Carabali.

– Co się dzieje, admirale? – zapytała. – Dlaczego nakazał pan przerwanie ewakuacji?

– Wprowadzę panią w szczegóły, gdy tylko będzie na to czas. Proszę jak najszybciej wycofać te cholerne wahadłowce.

Rione wróciła.

– DON Gwazi została poinformowana. Żąda informacji, jak szybko możemy wznowić operację.

Sprawdził dane w systemie. Jeśli flota nie zmieni kursu ani prędkości, znajdzie się ponownie nad obozem za...

– Za półtorej godziny. Proszę jej przekazać, że za półtorej godziny wznowimy akcję. Może ją pani zapewnić, że na pewno to zrobimy.

Wiktorია wiedziała, że nie czas na zadawanie pytań, tylko musi robić, co jej się każe.

– Dobrze, admirale.

Co jeszcze zostało?

– Musimy zachowywać się normalnie, jakby przerwanie akcji było jedynym odstępstwem od rutyny – rzucił podniesionym głosem Geary. – Przynajmniej póki nie podejmiemy wahadłowców. Jak bardzo możemy zmienić kurs, żeby nie przeszkodziło to w planowym powrocie wahadłowców, a zarazem oddaliło nas od planety?

– A co próbujemy ominąć? – zapytała Desjani.

– Krąg o promieniu siedemdziesięciu kilometrów, który otacza ten obóz.

– Poważnie? Zmień kurs o kilka stopni w kierunku równika. Dzięki temu nie tylko podejmiemy szybciej wahadłowce, ale też miniemy o włos region, którym tak się przejmujesz.

Geary wprowadził proponowaną zmianę, a potem opadł na fotel, by obserwować powrót wahadłowców. Pierwsza fala dotarła już do formacji floty.

– Admirale? – wywołała go Tania.

– Admirale! – Nad jego stanowiskiem pojawił się ponownie hologram Rione. – Przywódczyni tego systemu była bardziej zdenerwowana niż poprzednio. O wiele bardziej zdenerwowana, ale przyjęła do wiadomości, że wznowimy akcję ewakuacyjną za półtorej godziny. Gdybym wiedziała, dlaczego muszę kłamać, pewnie poszłoby mi lepiej – dodała z nutą sarkazmu.

Do powrotu ostatnich wahadłowców zostało jeszcze bardzo długie pół godziny. Geary połączył się z Carabali i Rione, by

wyjaśnić im, co odkryła porucznik Jamenson. Mówił to na tyle podniesionym głosem, aby słyszała to także Desjani.

– Zniszczyliby wszystkie nasze wahadłowce – rzuciła ponurym tonem Carabali. – Nie mówiąc już o tym, że wszyscy jeńcy zostaliby rozbici na atomy.

– My także ponieśliśmy ogromne straty – dodała Tania. – Trudno powiedzieć, ile okrętów zostałoby trafionych, ale przy tak zacieśnionym szyku i przy takiej koncentracji pola cząsteczkowego liczba zniszczonych jednostek szłaby w dziesiątki. Nie wspomnę nawet o okrętach, które zostałyby poważnie uszkodzone.

– A winą za to wszystko obciążiliby nas – wtrąciła Rione. – Możecie być tego pewni. Rząd centralny ogłosiłby, że to skutek bombardowania, którego się dopuściliśmy. Nic dziwnego, że DON Gwazi była taka zdenerwowana. Jej planeta miałaby zostać rozsadzona i usmażona, a większość zamieszkującej ją populacji wybita.

– Spisana na straty planeta w nieistotnym systemie – zgodziła się Carabali. – Logiczne posunięcie dla zimnokrwistego drania. Kiedy będziemy wiedzieli, że uniknęliśmy tego zagrożenia?

– Gdy tylko podejmiemy wszystkie wahadłowce i oddalimy się od planety – odparł Geary.

– A co z jeńcami wojennymi z tego obozu? – zapytała Rione.

– Jeśli porucznik Jamenson ma rację, jedynym sposobem na zachowanie ich przy życiu jest trzymanie się z dala od tej pułapki. Albo Syndycy dostarczą ich sami na nasze okręty, albo zostawimy ich tutaj. – Geary poczuł ogromną gorycz w ustach, gdy wypowiadał te słowa. Zostawimy ich... Miał zostawić wziętych do niewoli żołnierzy Sojuszu, którzy być może spędzili w obozach wiele dziesięcioleci i dowiedzieli się o obecności floty podczas kontaktów z dronami korpusu piechoty przestrzennej. Może widzieli nawet zawracające nad ich głowami wahadłowce. – Zrobimy wszystko, by ich stamtąd wyciągnąć.

Słabo to zabrzmiało i do tego zbyt biurokratycznie.

Zaczynam być dobry w takiej pustej gadce.

– Dziesięć minut do zakończenia akcji podbierania wahadłowców
– zameldował porucznik Yuon.

– Admirale – odezwała się moment później Rione. – DON Gwazi przebywa na planecie. Czy wiemy, gdzie są pozostali przywódcy tego systemu?

– Wiemy tylko tyle, że wszyscy wyżsi oficerowie służby bezpieczeństwa ewakuowali się kilka dni temu.

– Pamiętacie Lakotę? System, w którym syndycka flotylla otrzymała rozkaz zniszczenia wrót hipernetowych?

– Nikt nie ostrzegł tych ludzi, co im grozi – powiedział Geary. – Tak. Słyszałem, jak jeden z byłych oficerów syndyckiej floty mówił na Midway, że rząd nikogo wtedy nie ostrzegł.

Rione uśmiechnęła się, bardzo krzywo i nieprzyjemnie.

– Może pan być pewien, że nie ostrzeżono też mniej ważnych oficerów służby bezpieczeństwa, którzy trzymają na muszce DON-a i mniej ważnych oficjeli tej planety. Nie mówiąc już o ludziach, którym kazano odpalić głowice, ponieważ zdawanie się w tak ważnej sprawie na zawodną automatykę nie byłoby w stylu Syndyków. Oni nie wiedzą, co się stanie z planetą, gdy użyją tej broni. Może powinniśmy ich o tym poinformować?

– Ale DON wiedziała o wszystkim? – zapytała Carabali. – Dlaczego ona nikomu nie powiedziała?

– Nie mam pojęcia. Może powiedzieli jej, że będzie źle, ale nie zdawała sobie sprawy, że to pewna śmierć? Może założono jej mentalną blokadę, by nie mogła zdradzić tajemnicy?

– Barbarzyńcy – sapnęła Carabali.

Rione przeniosła wzrok na Geary'ego, lecz zamiast kontynuować tę myśl, wróciła do swojej wcześniejszej wypowiedzi:

– Mam przygotować przesłanie do mieszkańców tego systemu?

– Tak – odparł szybko Geary – ale proszę go nie wysyłać bez mojego pozwolenia.

– A co z rozluźnieniem szyku? – zapytała Desjani.

– Wstrzymajmy się jeszcze. Zaraz oddalimy się od wyrzutni kontynentalnej, ale pozostanie zagrożenie ze strony tych czterech

zgrupowań syndyckich okrętów. Tancerze na razie trzymają się blisko Niezwycięzonego, dzięki wam przodkowie, i jeśli będziemy mieli odrobinę szczęścia, pozostaną tam.

Siedem minut później, gdy ostatni wahadłowiec wrócił na pokład macierzystej jednostki, Geary skierował flotę na znacznie dalszą orbitę, tak by pomiędzy przestrzenią nad obozem a okrętami znalazły się tutejsze księżyce. Tancerze pozostali przy wraku superpancernika, co oszczędziło admirałowi sporo nerwów.

– Co teraz zamierzasz zrobić? – zapytała Desjani. – Mieszkańcy systemu na pewno się nie zbuntują, mając nad głowami tyle okrętów, które mogą w każdej chwili rozpocząć bombardowanie. My natomiast nie możemy podejść do obozu. Syndyckie formacje nam nie zaszkodzą, dopóki zachowujemy tak zwarty szyk, ale my także nie jesteśmy w stanie nic im zrobić.

– Sytuacja jest patowa – zgodził się Geary. – Nawet gorsza niż przedtem. Nie wiem, Taniu. Syndycki rząd pogrywa z nami naprawdę nieczysto. Jak możemy temu przeciwdziałać? Jak mamy ewakuować jeńców, nie następując na tę gigantyczną minę?

Zaczęła kręcić głową, lecz zaraz przestała. Zamarła z szeroko otwartymi oczami.

– Co odpala tę broń? Jeśli zniszczymy zapalnik, będziemy mogli uwolnić jeńców.

On także poczuł pierwszy od dłuższej chwili powiew nadziei.

– To warto sprawdzić.

Czas połączyć się raz jeszcze z porucznik Jamenson.

– Najpierw powinienes poinformować resztę floty, co tu jest grane – podpowiedziała mu Desjani.

*

Tym razem nie trzeba było powiększać sali odpraw, by pomieścili się w niej wszyscy. Oprócz Geary'ego, Desjani, Rione i porucznika Igera, którzy przybyli osobiście, zaproszono kapitana Smythe'a, porucznik Jamenson, generał Carabali i komandor Hopper, którą

dowódca przedstawił takimi oto słowami: „To czarodziejka, przynajmniej w dziedzinie komunikacji, kodowania i zdalnego sterowania”. Bez względu na to, czy mówił prawdę czy przesadzał, ta szczupła kobieta w średnim wieku wyglądała na bardzo kompetentnego i pewnego siebie oficera.

– Znalazła pani coś jeszcze? – zapytał Geary, kierując te słowa do Jamenson.

Porucznik pokręciła głową, oczy miała lekko zaczerwienione od przepracowania, a jej zielone włosy wciąż kontrastowały mocno z bladą twarzą.

– Nie, admirale, ale w tej kwestii miałam rację?

– Wszystko na to wskazuje. Kapitanie Smythe?

Dowódca Tanuki uśmiechnął się krzywo.

– Ja bym tego nie dostrzegł. Nigdy nie słyszałem o czymś takim jak wyrzutnia kontynentalna, ale gdy zapoznałem się z tezami przedstawionymi przez porucznik Jamenson, od razu je poparłem.

Porucznik Iger pokiwał głową, choć minę miał nieszczęśliwą. Mechanicy wykryli zagrożenie, wyręczając jego analityków. Trzeba było jednak uczciwie przyznać, że nie próbował dyskredytować ich osiągnięć.

– W przesłanych danych nie było słowa na ten temat, ale dowody przedstawione przez kapitana Smythe’a i jego ludzi pasują jak ulał, admirale. Albo Syndycy wykradli nasze plany, albo sami doszli do podobnych wniosków.

– Uważa pan, że Syndycy mogli sami na to wpaść? – zdziwiła się Rione.

– O tak – odezwał się kapitan Smythe. – W naszym inżynierskim żargonie to pewniak. Broń, która bije wszystkie inne na głowę. Sam chętnie bym taką zbudował tylko po to, by obejrzeć fajerwerki. Problem w tym, że trzeba mieć planetę na zbyciu. Tak, po odpaleniu nie będzie się nadawała do użytku przez długie lata.

Rione spojrzała na niego badawczo.

– Moje obserwacje tutejszego DON-a zdają się potwierdzać waszą teorię. Od samego początku zachęcała nas do zabrania jeńców

z planety, a gdy przerwaliśmy ewakuację, zrobiła się nadzwyczaj nerwowa, bez przerwy pytała, dlaczego nie kontynuujemy akcji, i ostrzegała, że dalsze zwlekanie z ewakuacją będzie się wiązało z poważnymi konsekwencjami.

– Chcieli, żebyśmy tam wrócili – poparł ją Iger.

– Co wiemy o sposobie odpalenia tej broni? – zapytał Geary. – Nie możemy jej zniszczyć, nie zabijając przy okazji wszystkich jeńców.

Smythe rozłożył ręce, spoglądając najpierw w stronę swoich podwładnych, potem na dowódcę komórki wywiadu.

– W nielicznych wiadomościach na ten temat nie ma nawet słowa o szczegółach technicznych.

Hopper skrzywiła się mocno.

– Detonator jest najsłabszym punktem tej broni – oświadczyła. – To nie może być urządzenie, które ktoś przypadkiem odpali. Albo nie zadziała, gdy trzeba będzie go użyć. Musi więc być maksymalnie niezawodny i zabezpieczony.

– Linia naziemna? – zapytał Smythe.

– Opancerzona linia naziemna – poparła go Hopper. – Najprawdopodobniej zakopana.

– Czy nie powinno istnieć jakieś jedno miejsce, z którego można wysłać rozkaz detonacji? – zastanawiała się na głos Jamenson.

Teraz to Hopper przytaknęła.

– Tak, musi być takie miejsce. Jedno. Przy kilku zwiększa się groźba przypadkowego odpalenia. Poza tym łatwiej utrzymać pełną kontrolę nad jednym bunkrem. A dostęp do tego detonatora mogą mieć wyłącznie najwyższe władze. To naprawdę broń ostateczna.

– Jakie są szanse na to, że uda nam się wykryć i zniszczyć przewody łączące detonator z wyrzutnią? – zapytała ją Carabali.

– Bliskie zeru – odparła Hopper. – To nie będą standardowe przewody. Na pewno zostały nie tylko doskonale opancerzone i zabezpieczone przed promieniowaniem, ale też otoczone wieloma warstwami czujników i sensorów reagujących na każdą próbę naruszenia osłon. Przypuszczam, że nawet nasze nanosondy nie zdołają dotrzeć do tego okablowania bez wywołania alarmu.

– W takim razie pozostaje nam eliminacja detonatora – stwierdziła Carabali.

– Tak. Jeśli uda nam się dotrzeć do detonatora, możemy albo doprowadzić do przedwczesnej detonacji, albo zapobiec jej na dobre. Zaznaczam jednak, że ukryto go w najlepiej strzeżonym miejscu tej planety.

– Czy jesteśmy w stanie przerzucić na dół oddział szturmowy, tak by nikt tego nie zauważył? – zapytał Geary.

– Tak, admirał – zapewniła go Carabali. – Syndycy nie naprawili większości instalacji obronnych tego systemu, więc możemy zakładać, że sieć ich sensorów wokół planety jest bardzo dziurawa. Czujniki w atmosferze także są nieliczne i przestarzałe. W normalnej sytuacji nie dokonałabym zrzutu zwiadowców w niewykrywalnych pancerzach na najbardziej strzeżone obszary planety, ale w tych warunkach możemy się pokusić o dotarcie do celu bez podnoszenia alarmu.

– Gdzie mieliby lądować ci zwiadowcy? – zastanowiła się Desjani. Porucznik Jamenson wydawała się zaskoczona tym pytaniem.

– Na najbardziej strzeżonym obszarze tej planety, to chyba oczywiste.

Iger uśmiechnął się do zielonowłosej porucznik, jego niedawny smutek zastąpił entuzjazm i chyba coś jeszcze.

– Tak się składa, że wiemy, gdzie jest to miejsce. – Wprowadził szybko kilka komend do swojego komunikatora, aby otworzyć nad stołem spory hologram. – To nie najnowsza konstrukcja, ale ostatnimi czasy przerobiona, ponadto znajduje się w pobliżu centrum dowodzenia tej planety, które tak się składa, ulokowano tuż obok budynków rządowych. Proszę spojrzeć na drogę biegnącą ku temu kompleksowi. Na jej powierzchni widać ślady użycia ciężkiego sprzętu. Poza tym mamy w tym rejonie największą koncentrację najnowocześniejszych syndyckich sensorów.

Carabali studiowała obraz, kiwając wolno głową.

– Mają tam też całkiem nowe bunkry. Zautomatyzowane, jak widzę, choć w tych trzech urządzili normalne posterunki. Kilka linii

obrony, doskonale zamaskowanych. Skąd ma pan te przekazy?

Iger promieniał z dumy, choć starał się mówić normalnym tonem:

– Podczas pierwszego podejścia do planety zidentyfikowaliśmy centrum dowodzenia wroga i wysłaliśmy tam niewykrywalne drony, by dokonały dokładniejszego rozpoznania. To standardowa procedura. Zamierzaliśmy zabrać te urządzenia po zakończeniu ewakuacji obozu, ale skoro operacja została przerwana, a drony utknęły na powierzchni planety, postanowiliśmy wykorzystać je do przeprowadzenia jeszcze dokładniejszej infiltracji tego miejsca.

– Doskonała robota – pochwaliła go Carabali. – Gdzie są teraz te drony? Nadal działają?

– Tak, generale. – Iger robił, co mógł, by nie szczerzyć zębów. Nieczęsto słyszał pochwały padające z ust najwyższych dowódców floty. – Krążą teraz nad tym miejscem losowo dobranymi trasami, oszczędzając energię.

– Syndycy nie wyłąkali transmisji przez nie nadawanych? – zdziwił się Geary.

– Nie, admirale – zapewnił go porucznik. – Gdyby dysponowali siecią porządnych satelitów, pewnie nie mieliby z tym problemu, mimo że używamy skondensowanych transmisji kierunkowych, ale ci tutaj mają na orbicie wyłącznie stary złom, który nie monitoruje całej planety.

Desjani stuknęła palcem w blat stołu, jakby była z czegoś niezadowolona.

– Czy to nie nazbyt oczywiste? Dlaczego nie usunęli tych śladów z drogi, skoro mieli tyle ciężkiego sprzętu?

Smythe zaśmiał się pod nosem.

– Najprawdopodobniej nie wydano im takiego rozkazu. Ktoś musiałby przewidzieć, że nawierzchnia popęka, i zapisać, że trzeba by się tym zająć w taki sposób, by nie dało się wykryć, że przeprowadzono tam naprawy. Ktoś inny zapewne wspomniał o tym w raporcie już po położeniu kabli, ale zrobienie czegoś więcej wymagałoby zmiany rozkazów, a co za tym idzie, zgody

przełożonych z kolejnych ogniw łańcucha dowodzenia, więc...

– ...dostaną zezwolenie na ich usunięcie już za parę lat – dokończył za niego Geary.

– W najlepszym razie – zgodził się Smythe. – O ile wszyscy wyrażą na to zgodę. Efekty większości zaobserwowanych tutaj prac są naprawdę dobre. W kilku miejscach widać niedociągnięcia, ale tak musi być, jeśli pracujesz pod presją czasu. Porucznik Iger mógł znaleźć to miejsce tylko dlatego, że ktoś czegoś nie dopatrywał. Od dawna powtarzam panu, admirale, że mechanikom należy dawać tyle czasu, ile potrzebują.

– Jeśli będę miał ten luksus, chętnie się z panem podzielę – zapewnił go oschle Geary. – Jakie mamy szanse na powodzenie takiej akcji? Ilu komandosów będzie trzeba posłać na dół, generale?

– Tylu co zawsze – odparła Carabali. – Trzydziestu. Nie mamy więcej niewykrywalnych panczerzy. Czy to wystarczy do wykonania takiego zadania? Jeśli mam oceniać na podstawie tych przekazów, wydaje mi się, że tak, ale wolałabym to najpierw przedyskutować z najbardziej doświadczonymi oficerami zwiadu bojowego i z paroma żołnierzami, którzy specjalizują się w podobnych akcjach.

Desjani skrzywiła się mocno.

– Musimy skoordynować zrzut komandosów z ruchami floty i wahadłowców, by zgrać wszystko idealnie. Nie lubię, gdy wszystko zależy od ścisłego harmonogramu, bo nie ma wtedy miejsca na nieprzewidziane wydarzenia, ale tym razem nie pozostawicie mi chyba wyboru. Jak wydostaniemy tych komandosów po uwolnieniu jeńców?

– Myślę, że zlecimy tę misję naszym pancernikom – odpowiedział Geary. – Generale, proszę skontaktować się z ekspertami i dać odpowiedź, działamy czy nie działamy, a jeśli uznacie, że to jednak możliwe, oczekuję przedstawienia szczegółowego planu. Emisariuszko Rione, proszę przekazać DON-owi, że mamy jeszcze kilka biurokratycznych procedur do odwalenia, ale zabierzemy jeńców jak najszybciej. Poruczniku Iger, proszę zadbać o to, by

drony zebrały jak najwięcej informacji o tym miejscu, nie dając się przy tym wykryć. Ma pan też informować o wszystkim porucznik Jamenson. Pani – zwrócił się do niej – niech robi dalej swoje. Komandorze Hopper, proszę przekazać komandosom wszystko, co pani wie na temat takich detonatorów, to może być bardzo pomocne. Może się pani kontaktować bezpośrednio z generałem Carabali, ale za wiedzą kapitana Smythe'a.

Hopper przewróciła oczami, z których dało się wyczytać fatalistyczne pogodzenie z losem.

– Powinnam trafić na powierzchnię razem z komandosami.

– Co takiego? – Geary, Smythe i Carabali wypowiedzieli te słowa równocześnie.

– Nie wiemy tak wielu rzeczy o tym detonatorze, a podczas akcji możemy stracić na jakiś czas łączność, zwłaszcza gdy Syndycy zrozumieją, co się święci. Musimy mieć na dole kogoś, kto zna się na takich mechanizmach i wie, jak je rozbijać.

– Moi zwiadowcy... – zaczęła Carabali.

– Jeśli się pomylą, zabiją sześć tysięcy jeńców – przerwała jej Hopper. – Ten detonator to na pewno unikat. Może odporny na klasyczne sposoby rozbicia. Pani zwiadowcy nie mają odpowiedniego przeszkolenia ani doświadczenia, by sobie z nim poradzić.

– Zdoła pani wylądować w kamuflażu? – zapytał Smythe. – Dotrzyma pani kroku komandosom?

– Będę musiała.

Carabali skinęła głową, patrząc jej prosto w oczy.

– Zobaczymy, co pani potrafi. Proszę się jak najszybciej zgłosić na Mistrala, abyśmy mogli popracować nad panią w symulatorach.

– Jest twardsza, niż można sądzić po wyglądzie – zapewnił Smythe.

– Dajcie mi znać, jak wam idzie – zażądał Geary. – I bierzcie się do roboty.

Gdy hologramy pogasły, porucznik Iger zabrał głos:

– Admirale, w kwestii porucznik Jamenson...

– Nadal ma pan obiekcje w sprawie udzielenia jej dostępu do tajnych danych? – zdziwił się Geary.

– Nie, sir! Skądże znowu. Ona może być, to znaczy jest doskonałym źródłem. Gdyby dało się dokonać jej transferu do naszej komórki na Nieulętkym, moglibyśmy stanowić doskonały zespół.

– Rozumiem. – Znajdujące się za plecami porucznika, lecz widziane przez Geary’ego Desjani i Rione uśmiechnęły się szeroko, ale spoważniały w okamgnieniu, gdy tylko zauważyły, że reagują tak samo. – Nie sądzi pan, że jej fryzura mogłaby was rozpraszać?

– Rozpraszać? – zdziwił się Iger. – Ja... no... nie zwróciłem na to uwagi. Sądzę, że nie, admirale.

Geary skinął głową wdzięczny losowi, że długie lata radzenia sobie z marynarzami wyrobiły w nim nawyk zachowywania kamiennej twarzy w podobnych sytuacjach.

– Rozważę pańską propozycję, poruczniku, choć powinien pan mieć świadomość, że dałem słowo kapitanowi Smythe’owi, iż nie odbiorę mu porucznik Jamenson na stałe, ponieważ pełni niezwykle ważną rolę w załodze Tanuki.

– Rozumiem, admirale. Nie chciałem...

– Ale to nie znaczy jeszcze, że pan nie może jej złożyć innej propozycji. Udzielam panu zgody na rozpoczęcie z nią rozmów.

– Dziękuję, admirale! – Iger zasalutował pośpiesznie i opuścił salę odpraw szybkim krokiem, zatrzymując się tylko na moment, by przepuścić przy władze Rione.

Desjani odczekała chwilę, a gdy oboje znaleźli się na korytarzu, wybuchnęła śmiechem.

– Doskonałe źródło?

– A nie? – rzucił Geary.

– Jestem pewna, że porucznik Iger nie miał niczego innego na myśli. – Uśmiech zniknął z jej twarzy. – To będzie naprawdę trudna akcja.

– Wiem.

Jedenaście

Proszę powiadomić Syndyków – powiedział Geary, kierując te słowa do Rione – że dokonamy dwóch przelotów nad obozem, ponieważ wahadłowce nie zabiorą wszystkich jeńców naraz.

Trasę obliczono tak, by flota okrążyła planetę pod pewnym kątem, za pierwszym razem przelatując nad skrajem kontynentalnej wyrzutni. Syndycy obserwujący te ruchy będą mogli jednak obliczyć, że odchylenie jest wystarczające, aby przy drugim nalocie na cel okręty Sojuszu znalazły się dokładnie nad obozem.

Na stanowisku dowodzenia Nieulękiego pojawiły się okienka z hologramami kapitana Armusa z Kolosa i kapitan Jane Geary z Dreadnaughta.

– Wysłałam wam pierwszy pakiet rozkazów manewrowych. Kapitanie Armus, gdy pancerniki oddelegowane pod pańskie dowodzenie odłączą się od głównego zgrupowania floty, udzieli pan pełnego wsparcia komandosom przejmującym detonator. Nie dbam o to, jakich zniszczeń będziecie musieli dokonać w okolicy centrum dowodzenia.

Kapitan skinął głową, był w pełni opanowany, nawet jeden mięsień nie drgnął mu na twarzy. Znał się na wsparciu ogniowym jak nikt inny w tej flocie.

– Kapitanie Geary – kontynuował tymczasem admirał. – Pani pancerniki mają osłaniać eskadrę Armusa i wahadłowce wysłane po naszych komandosów przed możliwością ataku ze strony syndyckich zgrupowań. Proszę wyprzedzać ruchy wroga i blokować je zawczasu. Syndycy są zbyt słabi, by mierzyć się z pani okrętami,

a jeśli tego spróbują, może ich pani powybić.

– Z przyjemnością, admirale – odparła Jane Geary.

Jeśli ktokolwiek miał użyć pancerników w defensywie, to powinna być ona.

Desjani siedząca u boku przełożonego próbowała ukryć zawód, jakim było odsunięcie liniowców na drugi plan.

Orion został zniszczony. Bezlitosny, Odwet, Wyborowy i Doskonały nie tylko holowały Niezwycięzonego, ale zapewniały mu też należytą osłonę. W tej sytuacji Geary’emu pozostało tylko osiemnaście pancerników, z czego większość została nieźle pokiereszowana w serii bitew z Enigmami, Zekami i Syndykami. Brakowało im też zwrotności i prędkości rozwijanej przez inne okręty, ale nadrabiały to rozmiarami, grubością pancerzy i mnogością stanowisk bojowych. Aby je pokonać w otwartej walce, trzeba by dysponować naprawdę wielką przewagą ogniową.

Armus miał dowodzić Kolosem, Najeżdźcą, Amazonką, Spartiatą, Rycerskim, Nieposkromionym, Chwalebny i Wspaniałym. Jane Geary poprowadzi Dreadnaughta, Niezawodnego, Zdobywcę, Gniew, Zemstę, Rewanż, Strażnika, Nieustraszonego, Determinację i Groźnego.

Gdy hologramy obu dowódców zniknęły, zastąpiła je twarz Carabali.

– Pani ludzie są gotowi do działania, generale?

Zasalutowała przepisowo.

– Tak, admirale. Dwudziestu dziewięciu komandosów i jeden przedstawiciel wojsk inżynieryjnych. Komandor Hopper przeszła przyspieszony kurs działania w niewykrywalnym pancerzu, zaliczyła też podstawy operacji planetarnych i została uznana w trybie wyjątkowym za gotową do podjęcia takich działań.

Powiedzenie, że komandosi poczuli się dotknięci przydzieleniem do ich oddziału zwykłego mechanika, byłoby sporym niedomówieniem. Geary mogłaby przysiąc, że słyszy chóralne narzekania żołnierzy, mimo że ich okręty dzieliła pustka. Korpus musiał jednak przyznać, że żaden z jego członków nie posiadał

nawet ułamek wiedzy i doświadczenia, jakimi dysponowała Hopper, zwłaszcza gdy chodziło o ten rodzaj zagrożeń. Poza tym, jak słusznie zauważyła Carabali, komandor zaliczyła wszystkie testy na symulatorach.

– Startujcie zgodnie z planem – rozkazał Geary.

Sam usiadł wygodniej, próbując się odprężyć, lecz nie odrywał wzroku z wyświetlaczy. Krąg zamieszkaney planety rósł z każdą chwilą. Flota po raz kolejny musiała zwolnić, i to drastycznie, by przeprowadzić ewakuację i wejść na bardziej stabilną orbitę. To dawało komandosom niespełna dwie godziny na dotarcie na powierzchnię, rozpoznanie celu, zajęcie go i unieszkodliwienie detonatora, zanim flota pojawi się ponownie nad syndycką wersją wyrzutni kontynentalnej.

– Taniu, chciałbym, abyś była gotowa.

Desjani spojrzała na niego z zaciekawieniem.

– Na co?

– Jeśli nadarzy się okazja, na co liczę, zamierzam podzielić nasze liniowce na dywizjony i wysłać je w pościg za tymi zgrupowaniami syndyckich okrętów, które tak nas nękają.

– Jeśli to zrobimy, Niezwyciężony, transportowce szturmowe i jednostki pomocnicze będą chronione wyłącznie przez jednostki eskorty – zauważyła.

– Wszystko zależy od sytuacji – podkreślił Geary. – Jakby co, zostawię z nami Zręcznego i zrobię z niego ostatnią linię obrony głównej formacji. Bądź gotowa na wysłanie tych okrętów, jeśli wydam taki rozkaz.

Desjani wyszczerzyła się jak wygłodniały wilk.

– Na to jestem zawsze gotowa. Nie zauważyłeś tego jeszcze?

Geary odpowiedział jej uśmiechem, potem połączył się z kapitanem Tulevem z Lewiatana, kapitanem Badayą ze Znamienitego i kapitanem Duellosem z Inspiracji, by przekazać im rozkazy.

Cztery syndyckie zgrupowania trzymały się cały czas w odległości kilku sekund świetlnych od floty, nieustannie dokonując wypadów

w jej kierunku i nie pozwalając na rozluźnienie szyku. Geary uśmiechnął się, obserwując ich aktualne poczynania. Już niedługo to wy będziecie musieli reagować na nasze ruchy, a wtedy zyskamy szansę, by was przyskrzynić.

Łagodne tony sygnalizatorów alarmowych uświadomiły mu, że komandosi opuścili pokład jednego z transportowców szturmowych. Zostali wyrzuceni w kosmos specjalnymi szybami, aby obserwujący flotę Syndycy nie mieli szans na zauważenie tego ruchu.

Admirał przeniósł wzrok na znajdującą się w dole planetę. Jej biegun północny został w tyle po prawej. Miasto, w którym ulokowano centrum dowodzenia i ukryto detonator, znajdowało się dokładnie pod okrętami floty, także lekko na prawo, a na horyzoncie pojawiał się właśnie obóz jeniecki, tyle że na lewo od wektora lotu okrętów Sojuszu. Choć oba te miejsca leżały w ogromnej odległości od siebie, z orbity można je było widzieć w tym samym czasie.

Komandosi lecieli w kierunku powierzchni planety, pancerze maskujące spowalniały opadanie, uniemożliwiając jednocześnie wykrycie niewidzialnych dla wroga zwiadowców. Sprzęt ten nie był jednak doskonały. Gdyby ktoś skierował czujniki w odpowiednie miejsce i w odpowiednim czasie, wychwyciłby anomalie świadczące o tym, że coś tam się dzieje. Teraz jednak wszystkie urządzenia namierzające, jakimi dysponowali Syndycy, skierowane były na flotę, która zbliżała się właśnie do obozu i rozpoczynała wysyłanie na dół wahadłowców.

Ciekawe, jak się czuje taki komandos. Opada przez setki kilometrów w kierunku atmosfery, widzi rosnącą w oczach powierzchnię planety, wie, że roi się tam od wrogów wypatrujących najmniejszych śladów intruza. Wewnątrz pancerza robi się tymczasem coraz goręcej, ponieważ ciepło ze sprzętu nagrzewającego się od tarcia nie może być wypromieniowywane, gdyż natychmiast zdradziłoby pozycję nadlatujących żołnierzy. Na sam koniec ciężko opancerzeni komandosi muszą opaść na

powierzchnię tak lekko, by nawet najczulsze sejsmografy tego nie zarejestrowały.

Między nimi jest komandor Hopper, która wykonuje taką misję po raz pierwszy w życiu, jeśli nie liczyć kilku prób w symulatorach floty.

Geary nie mógł się połączyć z żadnym z tych żołnierzy, by obserwować rozwój wydarzeń ich oczami. Nie tym razem. Zwiadowcy musieli zachowywać pełną ciszę radiową, pozwalali sobie tylko na okazjonalne zwięzłe komunikaty przesyłane pomiędzy pancierzami.

– Wszystkie wahadłowce wystartowały – zameldowała porucznik Castries.

Geary kiwnął głową.

– Świetnie.

Miał nadzieję, że jego głos brzmi spokojniej, niż mu się wydaje, czuł bowiem, jak zżerają go nerwy.

Osiemdziesiąt wahadłowców opadało w kierunku planety, powoli i z gracją, jak ptaki, od których wzięły swój przydomek. W odróżnieniu od komandosów te maszyny nie miały żadnego maskowania, więc były widoczne dla każdego syndyckiego czujnika.

Geary przeniósł wzrok na cztery zgrupowania okrętów wroga. Wciąż trzymały się blisko, ale nie zmniejszały dystansu.

– To powinien być pierwszy sygnał ostrzegawczy. Dlaczego te flotyle nie próbują zaatakować naszych wahadłowców albo przynajmniej zakłócić przebiegu ewakuacji? Choćby dlatego, że chcą, abyśmy kontynuowali operację i nie zmieniali kursu.

– Yhm – odparła Desjani.

– Nie wyobrażam sobie nawet, że mógłbym zrobić coś takiego jak nasi komandosi. Ten lot ku planecie, a potem przemykanie się niepostrzeżenie między wartownikami i czujnikami... – Geary zdawał sobie sprawę, że mówi za dużo, lecz to pomagało mu rozładować napięcie narastające z każdą sekundą oczekiwania. – Nie wiem, jak oni to robią.

Tania zerknęła na niego.

– Robią to, ponieważ są porąbani. Wszyscy komandosi to psychole. A ci z rozpoznania są najbardziej świrnięci ze wszystkich.

– Skąd tyle wiesz o różnych rodzajach komandosów?

Przeniosła wzrok na własne wyświetlacze.

– Umawiałam się dawno temu z ludźmi, o których nie chciałbyś nic wiedzieć.

– Chyba... masz rację.

Prośba o rozmowę z komórki wywiadu pozwoliła mu zakończyć tę krępującą wymianę zdań.

– Admirale – zameldował porucznik Iger. – Drony pozostawione na planecie zarejestrowały spory wzrost aktywności przy domniemanym miejscu ukrycia detonatora.

Geary obejrzał przesłane mu transmisje, próbując panować nad nerwami.

– Czy to wygląda na ogłoszenie alarmu? Wzmocniono zabezpieczenia?

Jeśli Syndycy wykryli nadlatujących komandosów...

– Nie, admirale. Z tego, co widzimy, to tylko wzmożony ruch do i z centrum dowodzenia. Nie ma wątpliwości, że szykują się na coś, ale nie zaobserwowaliśmy wzmocnienia ochrony obiektu. Raczej odwrotnie, strażnicy są teraz zajęci sprawdzaniem osób wizytujących to miejsce.

W normalnej sytuacji te obrazy i wyjaśnienia trafiłyby przede wszystkim do żołnierzy biorących udział w akcji. Ale nie było to możliwe, gdy komandos używali niewykrywalnych pancerzy. Ten rodzaj komunikacji wykryto by bez trudu, a co za tym idzie, namierzono by każdego, do kogo była skierowana.

– Prześlijcie te transmisje do generała Carabali.

– Tak jest. Komandos powinni już wylądować, więc brak reakcji ze strony Syndyków to chyba dobry znak.

Zanim holograficzna twarz zniknęła znad komunikatora, obok pojawiło się oblicze Rione.

– Dostałam kolejną wiadomość od DON Gwazi. Ostrzegła mnie, że

nie może zagwarantować bezpieczeństwa jeńcom, jeśli nie podejmiemy ich zgodnie z planem. To tylko potwierdza, jak bardzo im zależy na tym, by flota pojawiła się nad obozem. A to, że nie rozmawiałam z samą Gwazi, tylko z jej awatarem, może świadczyć o tym, że służba bezpieczeństwa sięga po środki ostateczne.

– Skąd pani wie, że to był awatar? – zapytał Geary. – Jest pani tego całkowicie pewna?

Poprzestał na tych pytaniach. Cyfrowe awatary mogły oszukać maszynę, ale rzadko żywy człowiek dawał się na nie nabrać. Choćby animacja była doskonała, rozmówcy wyczuwali odstępstwa od normy, których nie zauważyłby najdoskonalszy sprzęt. Admirał czytał kiedyś, że tego typu umiejętności rozwinęły się u ludzi równoległe ze stworzeniem cyfrowych awatarów, ale część naukowców nadal nie miała pewności, czy nie jest to o wiele starsza cecha i czy ludzie od zarania dziejów nie umieli odróżniać prawdy od fałszu.

– Gwazi może już nie żyć – kontynuowała tymczasem Rione. – Poziom jej zdenerwowania podczas naszych ostatnich rozmów świadczył, że plan rządu Światów Syndykatu bardzo się jej nie podoba. Może nawet zrobiła coś, by go powstrzymać. Albo nie wytrzymała napięcia, gdy dotarło do niej, w czym bierze udział.

Słuchając tych wyjaśnień, Geary zaczął współczuć niemłodej już przywódczyni tego systemu. Może i dbała o swoich podwładnych, podobnie jak zarządca kopalni gazu orbitującej wokół gazowego olbrzyma. Nie miała jednak żadnych szans, by zapobiec tej tragedii. Całe życie służyła systemowi, który na koniec odpłacił jej tak potworną zdradą. Może zasłużyła sobie na to, skoro popierała ludzi, o których wiedziała, że nie powstrzymają się przed żadną zbrodnią. Z drugiej strony mogła nie mieć wyboru, więc wykonywała rozkazy, próbując chronić tych, którzy dla niej pracowali. Nie wiem, jak jest naprawdę. I nie mnie ją sądzić. Jeśli już nie żyje, osądzają ją teraz mądrzejsi ode mnie. Moim zadaniem jest zniweczyć syndycki plan.

– Dziękuję za to podsumowanie. Komandosi powinni być już na powierzchni planety. Proszę trzymać kciuki. Ci ludzie podejmują

niewyobrażalne ryzyko.

Skinęła głową bardzo powoli.

– Modłę się za nich. Jak chyba wszyscy w tej flocie. Czy to nie wspaniałe, admirale, że są wśród nas tacy, którzy zrobią tak wiele dla swoich współbraci i jeszcze więcej, by odebrać życie innym ludziom?

Jej hologram zniknął, zanim Geary zdążył znaleźć satysfakcjonującą odpowiedź.

– Taniu, zastanawiałem się niedawno, jak wytłumaczyć Tancerzom, co się tu właściwie dzieje. Teraz sam już nie wiem, czy umiałbym to zrobić.

Desjani rzuciła mu zagniewane spojrzenie.

– Powinnam ci zabronić rozmów z tą kobietą.

– Przecież to emisariuszka rządu Sojuszu!

– A ja dowodzę twoim flagowcem! Pierwsza fala wahadłowców właśnie wylądowała.

Działania komandosów polegające na ewakuowaniu jeńców bez konieczności stosowania siły nie wymagały nadzoru. Geary mógł podłączyć się do kanału dowodzenia, by przyglądać się tej operacji z bliska, ale tym razem tego nie zrobił. Generał Carabali poinformuje mnie, jeśli coś pójdzie nie tak ze strony korpusu, a dyżurni wachtowi zameldują, gdy któraś z maszyn będzie miała problemy.

Zamiast koncentrować się na ewakuacji, admirał sprawdzał pozostałe komunikaty. Cztery zgrupowania syndyckich okrętów nadal nie wykonały żadnego ruchu. I nie wykonają, dopóki flota Sojuszu nie zrobi czegoś, co pozwoli wrogowi zrozumieć, że nie będzie tańczyła, jak jej zagrają. Na razie jednak musiał traktować te jednostki jako wielką niewiadomą. Jeśli ruszą, zanim pojawią się pierwsze oznaki kłopotów na powierzchni, plany Sojuszu będą zagrożone.

Komandosi mieli pół godziny na skoncentrowanie sił i przedarcie się w pobliże wejścia do kompleksu. Kolejne dwadzieścia minut zajmie im przeniknięcie za linie obrony i unieszkodliwienie

detonatora. Jeśli wszystko pójdzie zgodnie z harmonogramem, zakończą działania tuż przed tym, nim flota dotrze ponownie nad obóz jeniecki. Gdyby coś poszło nie tak, drony porucznika Igera podniosą alarm, zanim zrobią to sami komandosi.

– Trwa załadunek pierwszej fali wahadłowców. Na razie nie mamy doniesień o problemach z utrzymaniem porządku – meldowała porucznik Castries. – Więźniowie twierdzą, że od dwudziestu czterech godzin nie ma żadnych Syndyków w pobliżu obozu.

Flota przeleciała nad pogrążoną w mroku częścią południowej półkuli i zaczęła wracać na oświetloną stronę. Kiedy okręty pokonają połowę dziennej części i zaczną się zbliżać po raz kolejny do nocnej strefy i leżącego na kursie obozu, powinny do nich dotrzeć wahadłowce.

Syndycy zastawiający tę pułapkę obserwują pewnie obecne ruchy floty w takim napięciu jak hazardziści śledzący każde rozdanie kart. Pozwólmy im na to. Dokończmy okrążanie planety. Znajdźmy się ponownie na pozycji. A wtedy...

– Admirale! – Porucznik Iger z trudem hamował podniecenie. – Proszę spojrzeć.

Geary zobaczył jeden z posterunków przy bunkrze kryjącym mechanizm zdalnej detonacji.

Nie zobaczył na nim wartowników.

– Musieli coś zauważyć – tłumaczył Iger – więc komandosi zdjęli ich, zanim zdolali podnieść rwetes.

– Dlaczego nie ogłoszono jeszcze alarmu? Czy nie powinien włączyć się automatycznie, gdy ktoś usunie ludzi z posterunku?

– Powinien, admirale, ale czujniki można oszukać... – Obraz przekazywany przez dron zniknął na moment. – ...choć nie na długo – dokończył porucznik, gdy odzyskano połączenie. – Syndycy włączyli zagłuszanie, więc musieliśmy przenieść nasze drony na inne pozycje.

W pobliżu bunkra uruchomiono dodatkowe szperacze, a z ukrytych dysz zaczęto pompować dym, który powinien ujawnić

obecność ludzi noszących niewykrywalne pancerze. Geary nie słyszał syren alarmowych, lecz wiedział, że muszą wyc jak szalone. Syndycy funkcjonariusze służby bezpieczeństwa i żołnierze rozbiegli się we wszystkie strony z bronią gotową do strzału.

– Gdzie są nasi komandosi?

– Syndycy na razie nie osaczyli żadnego, admirale. To dobry znak. Chyba są już wewnątrz kompleksu.

Weszli do bunkrów, nie znając ich rozkładu, rozmieszczenia alarmów i liczby obrońców.

Geary wrócił wzrokiem do własnego wyświetlacza. Kiedy zareagują syndyckie okręty? Służba bezpieczeństwa na pewno skieruje do kompleksu dodatkowe siły, aby jak najszybciej sprawdzić, co było przyczyną alarmu, i zdecydować, czy faktycznie mają do czynienia z zagrożeniem, a jeśli tak, to na ile poważnym.

– Wahadłowce dokują – zameldował porucznik Yuon. – Więźniowie zostaną zaprowadzeni do odizolowanych ładowni, gdzie przejdą kwarantannę. Nie opuszczą ich, dopóki nasi lekarze nie przeprowadzą kompletu szczegółowych badań. Pobieżne skanowanie po drodze nie wykryło obecności żadnych zagrożeń na lub w ciałach ewakuowanych jeńców. Szacowany czas ponownego startu wahadłowców to dwie minuty.

– Po co mieli sabotować jeńców, których i tak zamierzali rozbić na atomy? – mruknęła zniesmaczona Desjani.

Geary nie odpowiedział, spoglądał na ekrany pokazujące powierzchnię planety i obóz leżący dokładnie na trasie floty utrzymującej zwarty szyk.

W tym momencie dotarło do niego po raz pierwszy, że nie ma pojęcia, czy wyrzutnie promieni cząsteczkowych są ustawione idealnie pionowo czy też pod lekkim kątem, by mogły sięgnąć nadlatujących okrętów, zanim dotrą nad wyznaczony teren.

Już czas.

– Kapitanie Armus, proszę wykonać otrzymane rozkazy. Kapitanie Geary, proszę wykonać otrzymane rozkazy. Do wszystkich jednostek pierwszej floty, wykonać natychmiast zwrot

pięć stopni na sterburkę. – Wystarczająca zmiana, by ominąć promienie cząsteczkowe, a zarazem na tyle mała, by wahadłowce mogły zabrać drugą część jeńców i wrócić na pokłady macierzystych jednostek.

Osiemnaście pancerników oderwało się majestatycznie od głównych sił. Osiem okrętów tworzących zgrupowanie Armusa utworzyło szybko kolisty szyk – gdy tylko znajdą się nad centrum dowodzenia, będą mogły skierować cały ogień na powierzchnię planety. Jane Geary posłała dwa ze swoich pancerników nad formację Armusa, a pozostałe osiem rozstawiła wokół parami, by strzegły flank.

– Wahadłowce startują – zameldował porucznik Yuon. – Druga fala wyruszyła.

Dzwonki alarmów towarzyszyły napływającym komunikatom. Zemsta straciła zasilanie w jednej baterii piekielnych lanc, Kolos miał częściową awarię tarcz, a Nieustraszony meldował o chwilowych przerwach w zasilaniu wielu systemów. Geary czytał kolejne wiadomości, zdając sobie sprawę, że przestarzałe elementy wyposażenia muszą się sypać w momentach, gdy podkręca się je do działania na maksymalnych obrotach. Powinienem się chyba cieszyć, że nie jest znacznie gorzej, pomyślał.

– Do wszystkich jednostek pierwszej floty. Ogłaszam pełną gotowość bojową.

Jeśli ma dojść do kolejnych awarii, lepiej niech stanie się to teraz, abyśmy mieli czas na załatwienie ewentualnych dziur albo nawet na prowizoryczne naprawy.

Wychwycił coś kątem oka. W oknie transmisji z drona dostrzegł serię eksplozji.

– Nasi chłopcy dostali się do środka i bronią wejścia – zameldowała generał Carabali, gdy tylko pojawił się jej hologram. – Co się dzieje w dalszej części kompleksu, niestety nie wiem. Nie mam pojęcia, czy przejęliśmy kontrolę nad mechanizmem zdalnej detonacji. Proszę o wydanie pozwolenia na przesunięcie wsparcia orbitalnego bliżej celu.

– Kapitanie Armus – rozkazał Geary – zezwalam na otwarcie ognia i położenie ognia zaporowego. Tylko nie strzelajcie w budynki mieszczące detonator. Generał Carabali łączy się z wami na kanale koordynacyjnym.

– Przyjąłem. – Kapitan Armus odpowiedział tak lakonicznie, jakby admirał zarządził nocny postój. – Otworzyć ogień.

Transmisja z drona pokazała, jak dziesiątki promieni cząsteczkowych spadają z nieba, trafiając cele z niesamowitą precyzją. Wozy opancerzone i bunkry znikają po uderzeniu piekielnych lanc.

Mostek rozbrzmiewał kakofonią alarmów, gdy kolejne okręty zaczęły zgłaszać awarie. Problem ten dotknął kilkudziesięciu jednostek. Nie było ich tak wiele jak na Honorze i żaden z okrętów nie został przez to wykluczony z walki, co nie znaczyło wcale, że nie ma czym się martwić. Co ciekawe, ale też zrozumiałe, większość awarii wystąpiła na jednostkach, które nie zostały poważnie uszkodzone we wcześniejszych starciach. Tych okrętów nie remontowano, więc nie wymieniono ich systemów i teraz mogły się posypać ze starości.

Geary znów spojrział na obrazy przekazywane przez dron. Niewiele zobaczył z powodu zadymienia przedpola po bombardowaniu. Zrzucone z orbity kawałki litego metalu uderzały w powierzchnię planety z ogromnym impetem.

Admirał przełączył się więc na widok z pancerników Armusa. Cały teren wokół centrum dowodzenia pokrywał krąg gęstego dymu, ale najczulsze sensory wciąż były w stanie przeniknąć przez tę zasłonę i wykryć każdy poruszający się obiekt. Kolejne piekielne lance poleciały w dół, mierząc w pojedynczych żołnierzy i pojazdy, które zdążyły się zatrzymać przed strefą zniszczenia. Za nimi posłano jeszcze więcej pocisków kinetycznych, by zdziesiątkować oddziały zmierzające w kierunku zaatakowanego kompleksu, a zarazem zmusić do ukrycia wszystkich tych wrogów, którzy przetrwali uderzenie pierwszych salw. Gruzy walących się pobliskich zabudowań wywołały całą serię fałszywych alarmów,

mylnie wskazując kolejne ruchome cele, więc pancerniki odpaliły jeszcze więcej pocisków.

Budynek mieszczący mechanizm zdalnej detonacji pozostał jednak nie naruszony, jeśli nie liczyć kilku blizn po odłamkach z pobliskich eksplozji, które odsłoniły grubą warstwę zbrojenia ukrytą pod nie rzucającą się w oczy fasadą.

Geary oderwał się na chwilę od tego widoku, by sprawdzić, co robią syndyckie okręty. Ciekawe, kiedy otrzymają rozkaz podjęcia bardziej zdecydowanych działań?

Syndycy przywódcy muszą być w szoku, wciąż próbują zrozumieć, co się dzieje, nie wiedzą, dlaczego ich plany nagle legły w gruzach. Wszystko szło tak dobrze, dopóki flota Sojuszu nagle nie zmieniła zasad gry.

Zgrupowanie Geary'ego znajdowało się wciąż daleko od obozu, lecz wahadłowce już opadały pod możliwie największym kątem, ponieważ na ratunek czekały wciąż tysiące jeńców.

Jeśli Syndycy nadal kontrolują detonator, obóz i otaczająca go ziemia już za moment zamienią się w piekło, pochłaniając maszyny, ich załogi i czekających na powierzchni ludzi.

Dzwonki alarmowe rozbrzmiały ponownie, gdy syndyckie eskadry ruszyły w końcu z miejsca, wykonując ciasny zwrot i przyspieszając maksymalnie. Dwie zmierzały prosto na pancerniki Armusa, a pozostałe skierowały się na główne siły floty albo na wracające z planety wahadłowce.

– Popełnili błąd – rzuciła Desjani, uśmiechając się dziko. – Podzielili siły, a tylko wszyscy razem mogliby nam jakoś zagrozić.

– Tak, to błąd – zgodził się Geary. – Opracuj plan przejęcia zgrupowania Cable. Przekażę Duellosowi, by też się nim zajął, a Tuleva i Badayę wyślę za Deltą.

To musi się udać. Nie tylko pomieszają Syndykom szyki, ale zadadzą im też duże straty, o ile ta cholerna broń kontynentalna nie zostanie odpalona...

– Odbieram wiadomości od zwiadowców wysłanych na dół – zameldowała generał Carabali. – Proszą o ewakuację.

– A co z detonatorem?

– Komandor Hopper twierdzi, że detonator jest Bravo Delta. W naszym żargonie znaczy to tyle, że...

– Wiem, co to znaczy. Mechanizm zdalnego odpalania został zniszczony. To określenie jest starsze nawet ode mnie. Kapitanie Geary, komandosi potrzebują podwózki!

– Już po nich jedziemy – odparła Jane.

Kolejne alarmy. Siły powierzchniowe wysłały latające pojazdy bojowe, przestarzałe maszyny, które łatwo było zauważyć z niskiej orbity. Strażnik, który nieomalże ocierał się o stratosferę planety, stracił je jedną salwą piekielnych lanc, po czym wysłał na powierzchnię cztery wahadłowce – spiralnym lotem pomknęły niemal pionowo w dół, chronione ścianą ognia ze wszystkich pancerników tej eskadry.

Syndyckie zgrupowanie Alfa, które leciało prosto na zaatakowane centrum dowodzenia, dokonało niewielkiej korekty kursu, by złagodzić wejście w atmosferę. Okręty otaczała jasna poświata, gdy tarcie rozgrzewało coraz gęstsze powietrze na ekranach chroniących kadłuby. Wróg zamierzał uderzyć na promy Strażnika.

Syndyckie zgrupowanie Bravo, znajdujące się wyżej, miało znacznie gorsze, wręcz beznadziejne zadanie uderzenia na formację pancerników Armusa. Jane Geary skierowała już Zdobywcę, Niezawodnego, Zemstę i Rewanż na wektor podejścia formacji Bravo, by przejąć ją, jeśli nie zmieni zamiarów.

Większość wahadłowców zdążyła już wylądować na terenie obozu.

Syndyckie formacje Cable i Delta omijały główne siły floty szerokim łukiem, by dopaść maszyny wracające z planety z jeńcami, niemal bezbronne.

– Ruszaj, Taniu – rozkazał Geary, wysyłając podobne polecenia Duellosowi, Tulevowi i Badai. – Do wszystkich jednostek pierwszej floty, od tego momentu powtarzacie wszystkie manewry Niezwycięzonego. Admirale Lagemann, proszę zapewnić powracającym wahadłowcom każdą możliwą formę osłony.

Nie powinno być takiej konieczności, ale gdyby jednak zaszła, tymczasowy dowódca superpancernika będzie mógł wydzielić kolejne zespoły pościgowe, ponieważ pod jego rozkazy przeszło właśnie ponad dwieście krążowników i niszczycieli.

Uradowana Desjani poprowadziła Nieulekłego, Śmiałego, Zwycięskiego i Niepohamowanego w górę, obierając kurs na przejęcie syndyckiego zgrupowania Cable. Pozostałe liniowce Sojuszu także wyłamały się z szyku, ruszając w trzech innych kierunkach.

– Wahadłowce startują! – wrzasnął porucznik Yuon.

Geary musiał sam sprawdzić, czy rozgorączkowanemu oficerowi chodziło o maszyny ewakuujące obóz. Te, które posłano po komandosów walczących w centrum dowodzenia, wciąż zmierzały do celu pomimo gradu ognia, jakim zasypywały je syndyckie siły powierzchniowe uciszane najszybciej, jak się dało, przez wyrzutnie Strażnika.

Syndyckie zgrupowanie Alfa wciąż nie zmieniało kursu, wykonując rozkazy przełożonych ukrytych daleko od miejsca bitwy. Ich reakcje na ruchy Strażnika i Warspite'a dowodziły, że nieprzeszkolone załogi wciąż korzystają z pomocy zautomatyzowanych systemów. Kapitan Armus, któremu zaczynało powoli brakować celów w najbliższym otoczeniu centrum dowodzenia, przeniósł ogień czterech pancerników na nadlatujące okręty wroga.

Tarcze krążowników, osłabione nieustannym kontaktem z górnymi warstwami atmosfery, nie mogły sprostać skomasowanemu ostrzałowi ze strony sześciu pancerników Sojuszu.

Ciężki krążownik i cztery ŁZy po prostu eksplodowały, gdy nadziały się na wysłane w ich kierunku widma, piekielne lance i kartacze. Jeden z lekkich krążowników, także trafiony, zmienił kurs, wchodząc w gęstsze partie atmosfery. Pozbawiony osłon energetycznych, pędzący z ogromną szybkością okręt spłonął w kilka sekund, zamieniając się najpierw w ognisty bolid, a potem

w obłok plazmy.

Drugi z lekkich krążowników przetrwał tylko dlatego, że na kilka sekund przed nadzianiem się na ogień zaporowy zmienił kurs i zaczął iść w górę, by uciec z pola bitwy.

Syndyckie zgrupowanie Bravo, które także wzięło za cel pancerniki Armusa, zobaczyło sromotną porażkę Alfę i natychmiast zaczęło zygzakować, by uniknąć losu towarzyszy broni. Ciężki krążownik wykonał jednak zbyt ciasny zwrot i wszedł prosto na salwę rakiet. Trafiony co najmniej tuzinem widm, rozpadł się na kilka części. Jedna z nich dryfowała teraz w stronę przestrzeni kosmicznej, pozostałe spadały głębiej w atmosferę, gdzie czekała je szybka zagłada.

– Wahadłowce wysłane po komandosów są już na powierzchni – zameldowała Jane Geary.

– Ostatnie wahadłowce opuszczają obóz – dorzucił niemal natychmiast porucznik Yuon. – Prawie połowa jest przepełniona. Piloci proszą o zmianę kursu floty, aby mogli wrócić.

Geary poczuł ogromną ulgę pomimo zaciętych walk toczonych na powierzchni planety i nad jej atmosferą. Nie muszę wydawać wszystkich rozkazów. Mam dowódców, którym mogę spokojnie powierzyć zajęcie się takimi detalami. Sam powinienem zająć się obserwacją wydarzeń z szerszej perspektywy, by wszystkie działania były skoordynowane, a każde zagrożenie zlikwidowane na czas.

Syndyckie zgrupowania Cable i Delta zrozumiały w końcu, że jest już za późno na bombardowanie obozu, a liniowce Sojuszu zadbają o to, by nikt, kto odważy się zaatakować powracające wahadłowce, nie miał szans na przeżycie. Obie eskadry poszły w rozsypkę, gdy niewyszkoleni dostatecznie dowódcy okrętów przejęli stery, wyłączając automatykę. Jeden z nich spanikował do tego stopnia, że przeciążył okręt, próbując wykonać zbyt ciasny zwrot. Lekki krążownik rozpadł się po prostu na wiele części, które poleciały w kierunku powierzchni planety.

Desjani zakłęta pod nosem, gdy Syndycy zaczęli uciekać, i szybko

zmieniła kurs, mając nadzieję, że uda się jej przejąć kolejny lekki krążownik, jedyny pozostały w zasięgu jej liniowca.

– Będziemy mieli tylko jedną okazję do otwarcia ognia – ostrzegła wachtowych. – Postarajcie się nie spudłować.

Nieulekły przeleciał za oddalającym się okrętem, posyłając w jego kierunku piekielne lance. Lekki krążownik drżał po każdym trafieniu, ale wciąż próbował uciec. Zanim jego załozde udało się dojść do siebie po ostrzale raketowym, w rufę uderzyły dwa widma, odrywając ją całkowicie od reszty kadłuba.

Inspiracji udało się zestrzelić jedną ŁZę, podobnie jak Smokowi. Śmiały i Zwycięski zmasakrowały ciężki krążownik, ale nie udało im się uszkodzić jego napędu, więc wydostał się z pola rażenia.

Pozostali Syndycy po złamaniu szyku odlecieli w różnych kierunkach.

– Reszty już nie dopadniemy – uznał Geary.

Desjani przytaknęła, twarz jej poczerwieniała z wściekłości.

– Nie dopadniemy, jeśli nie przestaną uciekać – wycedziła.

– Nie przestaną. Nakaż dywizjonowi powrót do szyku. – Wezwał Duelliosa, Tuleva i Badayę, by wydać im ten sam rozkaz. Zdawał sobie sprawę, jaki zawód sprawi tym swoim podwładnym. Wiedział jednak też, że praw fizyki nie da się oszukać.

– Wahadłowce dokują – zameldował porucznik Yuon. – Ewakuacja zostanie zakończona za dwadzieścia minut.

Geary sprawdził sytuację wahadłowców ze Strażnika, które wyłaniały się właśnie z chmur pyłu wzbitego bombardowaniem.

– Admirale? – usłyszał głos generał Carabali. – Moi chłopcy i komandor Hopper sugerują, że powinniśmy zrównać z ziemią to centrum dowodzenia. Komandor Hopper zapewniła mnie, że bombardowanie nie spowoduje odpalenia wyrzutni kontynentalnej, za to maksymalnie skomplikuje potencjalne plany odbudowania mechanizmu zdalnej detonacji.

– Kapitanie Armus – rozkazał Geary. – Proszę zniszczyć centrum dowodzenia.

Kolejna salwa pocisków pomknęła ku powierzchni planety – tym

razem posłano w dół znacznie większe pociski kinetyczne, kierując je prosto na zabudowania kompleksu, który jako jedyny stał jeszcze nietknięty pośród morza ruin.

Strażnik podebrał należące do niego wahadłowce, gdy pierwsze głowice zaczęły trafiać w cel, powodując serię gigantycznych eksplozji, które wyrzuciły odłamki wysoko w niebo ku wiszącym na nim pancernikom. Moment później w ziemi ział już tylko wielki nieregularny krater.

– Admirale, proszę spojrzeć – ponagliła go Desjani.

Geary sprawdził odczyty. Syndycki lekki krążownik, jedyny ocalały ze grupowania Alfa, ten, który zawczasu zmienił kurs, sam odpalił kilka pocisków kinetycznych.

A poleciały w kierunku większego z księżyców tej planety.

Wycelowano je w kurort, który stał się schronieniem dla elit służby bezpieczeństwa tego systemu. Jeśli ci ludzie nie ukryli się wcześniej w najgłębszych schronach, powinni mieć wystarczająco dużo czasu na ucieczkę, zanim pociski spadną na cel, ale bombardowanie i tak będzie miało ogromny wymiar symboliczny.

– Chyba doszło tam do buntu – mruknął Geary. – I to udanego. Ciekaw jestem, czy i na tej jednostce zamontowano zdalnie odpalane przesterowanie rdzenia, jak widzieliśmy na Midway, i czy załoga wie już, jak je wyłączyć albo zablokować. – Pochylił się nad komunikatorem. – Do wszystkich jednostek pierwszej floty, zarządzam powrót do formacji Armadillo. Generale Carabali, proszę przekazać swoim podwładnym, że podziwiam ich niezwykle umiejętności, którymi wykazali się podczas wykonywania tej misji. Emisariuszko Rione, chyba już czas, by mieszkańcy tego systemu dowiedzieli się, jaki los szykowali ich planecie przywódcy Światów Syndykatu.

Desjani rozejrzała się po mostku, szczerząc zęby w uśmiechu.

– Dobra robota. Chyba przypomnieliśmy Syndykom, kto tu rządzi. Co teraz, admirale?

– Kierujemy się na Padronisa – powiedział, zdając sobie sprawę, że jego następne słowa będą powtarzane na każdym okręcie. –

Lepiej będzie dla Syndyków, jeśli nie zadrą tam z nami.

*

Zbuntowany lekki krążownik wykonał skok, zanim flota Sojuszu dotarła do studni grawitacyjnej.

– Wygląda na to, że podejście jest tym razem czyste – stwierdziła Desjani.

– Ale i tak podlecimy do punktu skoku, zachowując pełną ostrożność – odparł Geary. Odwrócił się na dźwięk czyichś kroków i zobaczył, że na mostek wchodzi Rione. – Dostaliśmy jakąś odpowiedź z planety?

– Nie – odparła Wiktoria. – Poza dwoma fragmentarycznymi przekazami od awatara Gawzi, która protestuje przeciw kolejnym aktom niesprowokowanej niczym agresji, nie otrzymaliśmy nic. Nie mogą oskarżyć nas o zniszczenie okrętów, ponieważ wcześniej twierdzili, że nie są pod kontrolą Światów Syndykatu. Poza tym podejrzewam, że mieszkańcy tego systemu mają teraz ważniejsze sprawy na głowie niż przejmowanie się tym, co robimy.

– Ważniejsze sprawy? Czyli rewolucję?

– Oczywiście. Trudno jednak powiedzieć, która strona zwycięży. Nie mamy bladego pojęcia o liczebności tutejszej służby bezpieczeństwa ani o możliwej skali rewolty. Chce pan, abym spróbowała pozyskać dla nas jakieś surowce z tego systemu? Może któraś z najbardziej oddalonych kopalni zechce dobić z nami targu?

– Nie – odparł bez zastanowienia Geary. – Nie ma tu niczego, co byłoby nam potrzebne, ani źródła, któremu moglibyśmy zaufać choćby w niewielkim stopniu. Nawet ludzie walczący ze służbą bezpieczeństwa mogą w nas widzieć kolejnego wroga. Jedno jest pewne: nie chcę zostać tutaj ani chwili dłużej. Każde opóźnienie daje Syndykom dodatkowy czas na przygotowanie kolejnej zasadzki na Padronisie. Co mówią Tancerze? Emisariusz Charban twierdził, że zupełnie ich nie interesowały wydarzenia w tym systemie.

– Tak. To bardzo dziwna sprawa – zgodziła się Rione. – Albo

zrozumieli wszystko bez potrzeby tłumaczenia, albo jest im to tak obce, że nie chcą o tym wiedzieć.

Geary zerknął na wyświetlacz, który domagał się jego uwagi, wydając kolejne piknięcia.

– Ostatni wahadłowiec wrócił na pokład jednostki macierzystej. Bałem się, że nie znajdziemy wystarczająco miejsca dla tak wielu uwolnionych jeńców. Miejmy nadzieję, że nie będziemy musieli stoczyć kolejnej bitwy, mając taki ścisk na okrętach.

Ta sprawa przypomniała mu o czymś jeszcze. Połączył się z Tanuki.

– Kapitanie Smythe, jak czuje się komandor Hopper? Wszystko u niej w porządku?

Smythe wyszczerzył zęby.

– Cieszy się, że znów jest w domu. Mieliśmy mały problem z wydostaniem jej od komandosów. Chcieli ją sobie zatrzymać. Coś mi się wydaje, że akcje wojsk inżynieryjnych skoczyły mocno na giełdzie korpusu. Oni naprawdę jej potrzebowali. Opowiadała mi, że detonator był istnym labiryntem fałszywych obwodów, mechanizmów i pułapek. Zrobiono wszystko, by zmylić potencjalnych sabotażystów albo ludzi próbujących przejąć nad nim kontrolę bardziej konwencjonalnymi metodami.

– Chcę zapoznać się z jej raportem, jak tylko zostanie ukończony – stwierdził Geary. – Aha, zwracam panu także porucznik Jamenson. Niech skasuje wszystkie pliki, które wysłaliśmy jej.

– Tak robi – zapewnił go kapitan Smythe.

– Będziemy wiedzieli, jeśli postąpi z nimi inaczej – ostrzegł go admirał. – Zostały dobrze zabezpieczone i otagowane.

– Dlaczego to miałyby być problem? – zdziwił się kapitan. – Tak przy okazji, ostatnio narzuca się jej jakiś facet nazwiskiem Iger.

– Narzuca się? Czy takiego określenia użyła?

– Chyba nie. Ale nie mogę jej stracić.

– Rozumiem, kapitanie, proszę jednak pamiętać także o jej karierze. Nie zamierzam jej jednak porywać. Ale jeśli sama zechce pójść dalej, mam nadzieję, że nie będzie pan jej w tym przeszkadzał,

bo ja nie mam zamiaru.

Smythe westchnął przesadnie głośno.

– Ma pan rację. Kto ogranicza swobodę wartościowym ludziom, ten kończy jak Syndycy. Tak na marginesie, prace remontowe na Zemście, Kolosie i Nieustraszonym dobiegają końca. Do chwili skoku te okręty będą jak nowe... chyba że zepsuje się coś jeszcze.

– Niedługo wrócimy do przestrzeni Sojuszu, a tam będziemy mieli wystarczająco dużo czasu na wszystko – uspokoił go Geary. – Może z wyjątkiem napisania raportu na temat wszystkich wydarzeń, jakie miały miejsce od chwili opuszczenia Varandala, ponieważ ten tekst musi być gotowy natychmiast po przylocie. U licha, ten raport będzie gruby jak książka, jeśli mam w nim zawrzeć wszystko, przez co przeszliśmy.

– Szkoda, że nie dysponujemy podobnym systemem łączności nadświatłowej jak Enigmowie. Wysyłanie raportów bez pomocy statków kurierskich byłoby bardzo przydatne, nieprawdaż?

Albo i kłopotliwe, zważywszy na to, że admiraliczka mogłaby nami zarządzać zdalnie.

– Jeśli wynajdzie pan coś takiego albo rozgryzie, jak robią to Enigmowie, proszę dać znać.

Po rozmowie z kapitanem Smythe'em połączył się natychmiast z porucznikiem Igerem, by nie zapomnieć o sprawie

– Mam formalną prośbę. Proszę o powiadomienie mnie, kiedy porucznik Jamenson skasuje wszystkie przesłane jej materiały i podpisze stosowne dokumenty dotyczące waszej niedawnej współpracy.

Iger przytaknął skwapliwie.

– Nie powinno być z tym problemów, admirale. Koniczynka jest profesjonalistką w każdym calu.

– Koniczynka?

– Tak. To znaczy... porucznik Jamenson, admirale.

Geary pohamował wybuch śmiechu.

– Mam przez to rozumieć, że nie ma pan już wobec niej żadnych zastrzeżeń?

– Żadnych, admirale. Porucznik Jamenson poprosiła o możliwość wejścia na pokład Nieulękiego i odwiedzenia naszej komórki wywiadu. Oczywiście już po powrocie na Varandala i za pana przyzwoleniem, sir. No i oczywiście kapitan Desjani.

Wyglądało na to, że Jamenson nie czuje się napastowana. Nic dziwnego, że Smythe obawiał się, że ją straci. Geary miał też nadzieję, że jej ewentualne odejście nie będzie miało związku wyłącznie z intrygującym tę kobietę światem wywiadu.

– Z tym nie powinno być żadnego problemu, poruczniku.

Z dotarciem do punktu skoku także nie było problemów. Niewykluczone, że Syndykom z tego rejonu przestrzeni skończyły się miny.

Geary poczuł wielką ulgę, gdy Simur zniknął z wyświetlaczy i zastąpiła go szara pustka przestrzeni skoku. A do ulgi dołączyło przecucie, że ostatni większy problem ma już za sobą.

Ale o tym, jak będzie naprawdę, przekona się dopiero po dotarciu na Padronisa.

Dwanaście

Na Padronisie nie było niemal nic. Flota wyszła z punktu skoku przygotowana na każdą niespodziankę albo zagrożenie, lecz znalazła w całym systemie tylko dwa okręty.

W normalnych okolicznościach nawet to byłoby zaskakujące. Padronis był białym karłem, którego nie obiegała żadna planeta ani nawet większa asteroida. Białe karły kumulowały bardzo wolno hel w swoich zewnętrznych warstwach, przez co w nieregularnych odstępach czasu zamieniały się w supernowe, więc wszystkie planety, które tworzyły ten system, wyparowały na długo przed pojawieniem się tutaj człowieka.

Opanowany przez buntowników lekki krążownik Światów Syndykatu pędził na złamanie karku w kierunku punktu skoku na Heradao, oddalając się coraz bardziej od okrętów Geary'ego. Ci ludzie naprawdę nie chcieli mieć więcej do czynienia z siłami Sojuszu.

Opuszczona syndycka stacja, którą flota minęła podczas ostatniego pobytu w tym systemie, istniała i wciąż krążyła po odległej orbicie wokół gwiazdy centralnej, która w dalekiej przyszłości znów może eksplodować. Tam właśnie przebywała druga z zauważonych jednostek, zwykły frachtowiec, który przycumował do doku awaryjnego niemal stuletniego obiektu, zbudowanego tu na długo przed erą hipernetu, gdy statki przemierzały przestrzeń, skacząc z systemu do systemu. W tamtych czasach nawet tak odludne miejsca jak Padronis musiały być przez nie odwiedzane. Stację wycofano z eksploatacji całe dekady temu,

a jej wyposażenie po prostu wyłączono i pozostawiono na miejscu, ponieważ koszt wywiezienia stąd złomu przekraczał jego wartość.

– Co ten frachtowiec tam robi? – zapytał Geary. Sensory floty nie wykryły na razie niczego innego, choć przeczesywano system kilkakrotnie w poszukiwaniu najmniejszych choćby anomalii. – Upewnijcie się, że systemy rejestrują wszystko, nawet jeśli to sprawia wrażenie kosmicznych śmieci.

– Tam nic nie ma – stwierdziła Desjani, kręcąc głową. – A ten frachtowiec przy stacji znajduje się trzy godziny świetlne od nas, więc nie może stanowić żadnego zagrożenia.

– Kapitanie – odezwała się porucznik Castries. – Zauważyliśmy, że Syndycy ładują coś na ten statek.

– Coś?

W tym momencie przyszła wiadomość z Tanuki – wprawdzie bez najwyższego priorytetu, ale Geary i tak nie miał nic lepszego do roboty.

– O co chodzi, kapitanie Smythe?

Dowódca jednostki pomocniczej uśmiechnął się pod nosem.

– O ten frachtowiec. Naszym zdaniem jego załoga rozszabrowuje stację.

– To szabrownicy? Jest pan pewien?

– Szanse na to, że frachtowiec został wynajęty przez rząd, by przewiózł znajdujący się tutaj sprzęt w inne miejsce, gdzie jest bardziej potrzebny, szacowałbym na bliskie zera. W tej chwili rząd Światów Syndykatu nie ma zbyt wielkiej kontroli nad tym regionem, poza tym musi zajmować się ważniejszymi sprawami, więc jest wysoce prawdopodobne, że załoga tej jednostki przycumowała do dawno opuszczonej stacji, by zrabować z niej wszystko, co da się potem sprzedać.

Geary przyglądał się syndyckiemu statkowi, czując potrzebę działania. Tylko co miałyby zrobić?

– Na tej opuszczonej i zamkniętej stacji musi być mnóstwo sprzętu i zapasów, które mogą być bardzo potrzebne załogom trafiających do tego systemu uszkodzonych statków.

– To prawda – poparł go Smythe. – Absolutna prawda. Ale tych rabusi to nie obchodzi. Przylecieli tu po łatwy zarobek, nawet jeśli ich zysk może oznaczać tragedię kogoś innego. Tak się sprawy mają, gdy upada władza. Silni i bogaci nadal umieją zadbać o siebie. Najbardziej po łbie dostaje niezaradna biedota. Jak zwykle zresztą.

– Dziękuję, kapitanie Smythe. Obawiam się, że niewiele możemy zrobić w tej sprawie.

– Ma pan rację. Jeśli odgonimy tych szabrowników, niedługo pojawią się następni. – Smythe wzruszył bezradnie ramionami, zanim się rozłączył.

– Admirale – odezwała się Desjani – proszę spojrzeć na Tancerzy.

Spojrzał. Na Sobku próbowali ostrzec flotę przed grożącym jej niebezpieczeństwem. Na Simurze trzymali się blisko Niezwycięzonego, jakby wiedzieli, co im może grozić.

Tutaj jednak natychmiast oddalili się od formacji okrętów Sojuszu i znów zaczęli szaleć w przestrzeni, jakby odreagowywali okres beczynności.

– Czują się tutaj bezpiecznie.

– A ja nie – stwierdziła Tania. – Nie mogę zapomnieć, co się tutaj stało ostatnim razem. – Pył, w który zamienił się ciężki krążownik Lorica i cała jego załoga, nadal okrążał lokalną gwiazdę. A mało brakowało, by Nieulekły podzielił jego los. – Możemy już wracać do domu?

– Tak. Obierzmy kurs na punkt skoku na Atalię.

*

Atalia była systemem gęsto zaludnionym, lecz mocno zniszczonym ze względu na przebiegającą tędy linię frontu niekończącej się wojny. Flota wyszła więc z punktu skoku, zachowując pełną czujność, choć Geary nie spodziewał się tutaj żadnych kłopotów. Atalia znajdowała się zbyt blisko terytorium Sojuszu, a nadto ogłosiła już dawno niezależność od Systemu Centralnego. Syndycy mieliby więc gigantyczne problemy z zastawieniem tutaj kolejnej

pułapki.

Tym większe było zaskoczenie admirała, gdy zaraz po opuszczeniu przestrzeni skoku usłyszał alarmy bojowe.

– Syndycy! – Desjani spojrzała na niego z niepokojem. – Dwa ciężkie krążowniki przy punkcie skoku na Kalixę i cztery lekkie oraz sześć ŁeZ przy studni grawitacyjnej na Varandala. Syndycy musieli odzyskać kontrolę nad tym systemem. Czy nie powinniśmy ich stąd wykopać po raz drugi?

– Może... – Po tym wszystkim, co przeszedł, pomysł wypędzenia stąd Syndyków wydał mu się kuszący, choć był nie do końca legalny. – To dziwne. Statek kurierski wciąż jest na miejscu, i to bardzo blisko tych lekkich krążowników i ŁeZ.

Choć było to niewiarygodne, należący do sił Sojuszu statek kurierski orbitował spokojnie w okolicach punktu skoku na Varandala. Jego obecność miała oznaczać wymuszony, ale jednak działający dozór Atalii, chociaż nikt nie obiecywał tutejszym władzom, że Sojusz stanie po ich stronie, jeśli System Centralny upomni się o utraconą własność. A wszystko wskazywało na to, że tak właśnie się stało. Dlaczego więc statek kurierski nie odleciał, by powiadomić o wszystkim admiralicję? Nawet gdyby nie groziło mu nic ze strony Syndyków, powinien przekazać na Varandala wiadomość o ich obecności.

Zanim Desjani zdążyła odpowiedzieć, systemy zidentyfikowały numery burtowe obserwowanych okrętów.

– Znamy ich numery? – zdziwiła się Tania.

– Czyżby nie należały do Światów Syndykatu? – zawtórował jej Geary. – One są... z Midway? Przecież nie dało się... Mantykorą, Kraken? Przecież one tam były, gdy odlatywaliśmy!

Desjani zrobiła jeszcze groźniejszą minę.

– Mogły się tu dostać tylko za pomocą syndyckiego hipernetu, i to na pewno nie przez Indras. Syndycy zdołali w jakiś sposób zablokować nam korzystanie ze swojej sieci, a ludzie z Midway o wszystkim wiedzieli.

– Momencik. – Geary potrzebował chwili na zastanowienie.

Właśnie dotarło do niego, że znów dał się wytrącić z równowagi. – Skoro byli częścią spisku, dlaczego dają nam o tym znać, przylatując tutaj w tym samym czasie co my? Nie mogli przecież liczyć, że cała flota czy choćby jej spora część zostanie zniszczona podczas przelotu przez tamte systemy, nawet gdyby wypaliły wszystkie zastawione na nas pułapki. Skierujmy się na punkt skoku na Varandala i poczekajmy spokojnie na wyjaśnienie, co te okręty tu robią.

Gdy wyjaśnienia nadeszły, zobaczyli twarz komandor Marphissy.

– Jeśli udaje, że się cieszy na nasz widok, to jest naprawdę niezłą aktorką – stwierdziła Rione.

– Admirale Geary – odezwała się komandor – cieszę się z ponownego spotkania. Dwa dni po waszym odlocie z Midway odzyskaliśmy łączność z resztą wrót syndyckiego hipernetu. System Centralny musiał znaleźć sposób na czasową blokadę sporej części tej sieci. Robiliśmy co w naszej mocy, by rozpracować ten sekret, ale na razie nie doszliśmy do niczego sensownego. Przybyliśmy tutaj za radą kapitan Bradamont, ponieważ opowiedziała nam o uwięzieniu na Varandalu ocalałych członków załóg flotyli rezerwowej. Ci ludzie mogą przydać się na naszych nowych okrętach, dlatego prezydent Icenii autoryzowała moją misję. Sześć naszych transportowców udało się na Varandala w asyście kapitan Bradamont, która zapewniła nas, że admirał Timbale zgodzi się wydać jeńców podczas pańskiej nieobecności. Niepokoiły nas jednak zbyt długą nieobecnością naszych jednostek, więc tym bardziej cieszymy się, że pierwsza flota także dotrze lada moment na Varandala. Jeśli flotyła sił wolnego Midway może w czymś pomóc, z chęcią to uczyni. W imieniu ludu, mówiła komandor Marphissa.

Przez moment panowała kompletna cisza, którą przerwała dopiero Rione:

– Tego się nie spodziewałam. Ciekawe, co się wydarzyło, gdy kapitan Bradamont poprowadziła te sześć transportowców na Varandala.

– Miejmy nadzieję, że wydano jej syndyckich jeńców – stwierdził Geary. – Oby moje rozkazy wystarczyły do wsparcia jej statusu.

– Ta cała komandor wydawała się szczerą, gdy wyrażała niepokój o Bradamont – zauważyła Wiktoriana.

– Syndycy są urodzonymi kłamcami – wtrąciła Desjani. – A ona bardziej przejmuję się tymi transportowcami. Wiem, wiem – dodała, gdy Geary zmierzył ją wzrokiem. – To nie są już Syndycy. Tak czy inaczej fajnie, że zabiorą ze sobą jeńców, którzy są dla nas sporym obciążeniem.

– Owszem – przyznał Geary. – A skoro okręty z Midway czekają tutaj na powrót swoich transportowców, my także nie musimy się nimi przejmować. Nie stanowią żadnego zagrożenia dla Atalii.

– Raczej wzmacniają obronę tego systemu – uściśliła Rione.

Admirał pokręcił głową.

– Kolejna rzecz, której zupełnie się nie spodziewałem. – Nacisnął klawisz komunikatora. – Komandorze Marphissa, powinna pani wiedzieć, że Światy Syndykatu dokonały serii skrytych ataków na nas podczas tranzytu przez Sobka i Simura. Z tego też powodu chcielibyśmy wiedzieć jak najwięcej o tym, co zrobiono z syndyckim hipernetem. Kierujemy się na punkt skoku na Varandala. Po powrocie na terytorium Sojuszu zadbamy o to, by kapitan Bradamont i wasze transportowce wróciły bezpiecznie na Atalię. Jeśli nadal tam będą, rzecz jasna. My także cieszymy się, że was tu widzimy. Na honor przodków. Mówił Geary.

– Musiałeś dodać to zdanie o zadowoleniu z ponownego spotkania? – obruszyła się Desjani.

Władze Atalii także powitały ich z wielką radością, prześcigając się wzajemnie z ofertami pomocy dla przesławnego Black Jacka (gdyby jej potrzebował), wyrażając ostrożny optymizm z faktu, że flotylla Midway wzmacnia lokalną obronę (i sugerując między wierszami, że miło by było, gdyby Sojusz także wysłał tu swoje okręty), nie obyło się jednak bez narzekania, że przybysze z Midway zablokowali dwa punkty skoku prowadzące na Kalixę i Indrasa, nie mówiąc już o tym, że w przestrzeni należącej do tego

systemu przebywa sześć okrętów dziwacznej konstrukcji i gigantyczny wrak, którego pochodzenia nawet się nie domyślają. Geary pozwolił Rione na udzielenie wymijających odpowiedzi, ponieważ nie chciał mówić nikomu, skąd wraca pierwsza flota.

Załoga statku kurierskiego także płonęła z ciekawości. Potwierdziła też, że sześć transportowców, które przybyły z Midway, wykonało kilka dni temu skok na Varandala. Wiedząc, jak nudna potrafi być służba na takich jednostkach, Geary przesłał na pokład statku kurierskiego ocenzurowaną mocno wersję raportu przygotowanego dla admiralicji i rządu.

Gdy flota podeszła do punktu skoku na Varandala, Rione poprosiła admirała o prywatną rozmowę. Geary niechętnie wyraził zgodę, ponieważ wiedział, jaki temat zamierza poruszyć.

– Mam nadzieję, że nie uważa pan, iż mamy za sobą wszystkie zagrożenia – zaczęła, stojąc na środku jego kajuty, ponieważ odmówiła zajęcia wskazanego jej miejsca.

Niezbyt szczęśliwy z powodu odgadnięcia tematu tej rozmowy admirał sam usiadł i odchylił się wygodnie w fotelu, wbijając wzrok w sufit. Miał to w zwyczaju od czasu pamiętnej rozmowy z Charbanem na temat wzorców, które dostrzegają ludzie. Zastanawiał się wtedy, czy Tancerze mogą postrzegać je w taki sam sposób. Albo Enigmowie czy nawet Zekowie. Niestety, tylko Tancerze mogliby udzielić odpowiedzi na to pytanie.

– Wiem, że w przestrzeni Sojuszu mogą na nas czekać kolejne wyzwania...

– Problemy, które pozostawiliśmy w domu, mogły narastać podczas naszej nieobecności – ostrzegła go Rione. – Zbyt wielu ludzi w Sojuszu uważa, że jest pan darem żywego światła gwiazd wysłanym po to, by ich ocalić, a równie wielu uważa pana za największe zagrożenie dla praworządności.

– A pomiędzy tymi frakcjami – dodał zmęczonym głosem – jest cała masa tych, którzy rozgrywają własne brudne interesy. I cóż ja mogę począć?

– Czekać, obserwować i reagować. – Wzruszyła ramionami. – Ma

pan rację, jest tam zbyt wielu graczy, którzy pracują tylko dla siebie. A skoro o tym mowa, niepokoi mnie coraz bardziej, co po powrocie zrobią załogi okrętów należących do Republiki Callas i Federacji Szczeliny.

Najpierw doktor Nasr, teraz Rione. Skoro oboje o tym wspominają, problem musi być znaczny.

– Zapewniłem tych marynarzy i oficerów, że zrobię co w mojej mocy...

– To chyba trochę za mało, admirale – upierała się Rione. – Kapitan Hiyen bardzo się tym przejął. Twierdzi wprawdzie, że na razie nie dzieje się nic poważnego, ale wsłuchując się w głosy podwładnych, wyczuwa od pewnego czasu niewielkie drżenia, które mogą prowadzić do bardzo silnego wstrząsu, jeśli mogę użyć analogii do trzęsienia ziemi. Może pan nie mieć czasu na reakcję. Poprzednim razem, gdy wrócili na Varandala, czekali spokojnie na nowe rozkazy i otrzymali je, ale zamiast pozwolić im wyruszyć w drogę do domu, czego nawiasem mówiąc, wszyscy się spodziewali, posłano ich w nieznane. Nie wiem, jak będzie tym razem. Proszę się więc przygotować na to trzęsienie ziemi.

Geary pokiwał głową ze smutkiem.

– Jakbym nie musiał się przygotowywać na całą masę innych kataklizmów.

– Nie podoba mi się gra w defensywie, ale to jedyne, co nam pozostaje. Uchylenie się przed zadawanymi nam ciosami to najlepsza strategia na tę chwilę. Chyba że pojawi się jakiś nowy czynnik.

– Nowy czynnik? – Geary spojrzał na nią. – Przywozimy z sobą Tancerzy.

– Trudno przewidzieć, jaki to będzie miało wpływ na sytuację – stwierdziła Wiktoria. – Zwłaszcza że nie wiemy, jak zachowają się sami Tancerze. Zdecydowali się towarzyszyć nam w tej podróży. Nadal jednak nie wiem dlaczego. Może wyjawią nam ten sekret, gdy dotrzemy do przestrzeni Sojuszu.

Wrócił wzrokiem do plątaniny kabli i rur na suficie.

– Komuś bardzo zależało, bym nie wrócił. By ta flota nie wróciła.
– Ale udało się panu. I nadal dysponuje pan potężną flotą. Dlaczego pan się z tego nie cieszy? Czy jest coś, o czym wielki Black Jack nie chce mi powiedzieć?
– To by była dopiero odmiana.
– Owszem. Unika pan odpowiedzi na to pytanie.
– Czy pani wiadomo, że rząd Sojuszu buduje nową flotę?
Spojrzała na niego, szeroko otwierając oczy. Po raz pierwszy okazała przed nim tak szczere zdziwienie.
– Skąd pan wie?
Geary uśmiechnął się blado, ledwie wyginając kąciki ust.
– Mam swoje źródła.
– Jak liczna będzie ta flota? – Jeśli znała odpowiedź na to pytanie, doskonale się maskowała.
– Dwadzieścia pancerników, dwadzieścia liniowców i odpowiednia liczba jednostek eskorty.
Mierzyła go wzrokiem chyba z minutę, zanim otworzyła ponownie usta.
– Mogę sprawdzić prawdziwość tej informacji, gdy wrócimy do przestrzeni Sojuszu. Powiedziano to panu oficjalnie?
– Ależ skąd.
– Szlag. To może oznaczać kilka rozwiązań, ale żadne nie jest dobre. – Wiktoria pokręciła głową. – Jak brzmi to stare powiedzenie? Wobec głupoty ludzkiej nawet bogowie są bezradni. A mnie daleko do boskości.
– Mnie również. Mamy jakieś szanse?
Zamyśliła się, a potem uśmiechnęła enigmatycznie.
– Oczywiście. Mamy Black Jacka po swojej stronie.
Wyszła, zanim znalazł dobrą odpowiedź.

*

Następnego dnia flota, po zbadaniu w ostatnim czasie wielu systemów leżących poza granicami znanej ludzkości przestrzeni

i stoczeniu tam wielu bitew, wykonała ostatni skok, wracając do przestrzeni Sojuszu.

*

Varandal

Geary poczuł, jak spływa na niego fala odprężenia. Był w domu. W przestrzeni Sojuszu. Przyjaciele i doradcy ostrzegali go, że w tym systemie czai się wielu wrogów, tak politycznych, jak i wojskowych, że nie będzie miał czasu odetchnąć ani opuścić gardy, ale wyparł te myśli z głowy, zastępując je pewnością, że teraz czeka go zasłużony odpoczynek.

– Mam nadzieję, że nie zaczną do nas strzelać – mamrotała Tania, utrudniając mężowi pograżenie się w samookłamywaniu.

– Dlaczego ktoś miałby do nas strzelać? – zapytał.

– Ponieważ wraca Black Jack, który może coś zmienić. Ponieważ sprowadził wrak superpancernika Zeków. Ponieważ towarzyszy mu sześć okrętów Tancerzy. Ponieważ Bradamont wkurzyła ich ściągnięciem tu syndyckich transportowców. Ponieważ to sami idioci.

– Admirał Timbale nie jest idiotą – rzucił Geary, broniąc ostatniej reduty spokoju.

– Ale czy nadal dowodzi na Varandalu? – Desjani spojrzała na niego groźnie, mrużąc oczy. – Bądź gotowy na wszystko, gdy wyjdziemy z przestrzeni skoku.

– Wiesz co? Ja tu jestem admirałem.

– Zatem z całym szacunkiem radzę panu, admirale, by był pan gotowy na wszystko, gdy tylko opuścimy przestrzeń skoku.

Westchnął ciężko, potem przetaił oczy i usiadł prościej w fotelu. Znał żonę na tyle dobrze, by nie mówić jej, że powtórzyła ostrzeżenia wypowiedziane kilka dni wcześniej przez Rione. Nie zastanawiałem się nad podobnymi rzeczami, gdy brałem ślub z dowódcą mojego flagowca.

– Co?

– Nic nie mówiłem – odparł.

– Naprawdę... Zresztą nieważne. Zaraz wyjdziemy z przestrzeni skoku. – Desjani posłała mu kolejne napominające spojrzenie, a potem skupiła się na wyświetlaczach.

Zrobił to samo, dlatego zauważył jedno z tych dziwnych światełek dokładnie na trasie lotu Nieulękiego. Nie był w stanie powiedzieć, jak daleko się znajduje, ponieważ tutaj nie istniały żadne miary, lecz miał wrażenie, że liniowiec przeleciał przez to światelko, zanim opuścił przestrzeń skoku.

Dźwięk głębokich wdechów robionych przez wachtowych uzmysłowił mu, że wszyscy widzieli to co on.

Moment później na ekranach pojawiła się znajoma czerń normalnej przestrzeni i zdobiące ją miriady gwiazd oraz dużo jaśniejszy punkt, jakim był pobliski Varandal.

Czujniki przeczesujące system nie podniosły tym razem alarmu. Zanim Geary zdążył się otrząsnąć ze zwyczajowego w takich wypadkach oszołomienia, systemy przedstawiły mu kompletny obraz sytuacji, która w niczym nie odbiegała od normalnego ruchu w zamieszkanym przez ludzi systemie.

Sytuacja uległa jednak zmianie, gdy na powiększeniu pojawiła się stacja Ambaru i tuzin lecących w jej kierunku niewykrywalnych wahadłowców.

– Co one tam robią, u licha? – zdziwił się Geary.

– Załoga Ambaru musi ich widzieć – wymamrotała Desjani, sprawdzając odczyty u siebie. – Te maszyny mają włączone emitery. Tylko dzięki nim i my możemy je widzieć z tej odległości.

Sprawdził na wyświetlaczu i przekonał się, że miała rację. Niewykrywalne wahadłowce emitowały słabe sygnały, które łatwo było pomylić ze zwykłym szumem tła. Tylko czujniki ustawione na wykrywanie bardzo konkretnych wzorców promieniowania mogły wysledzić takie emisje.

– To jakieś manewry czy co?

– Może oni będą wiedzieć – zasugerowała Tania, wskazując ikonki przedstawiające lekki krążownik i dwa niszczyciele Sojuszu,

które znajdowały się tylko pół godziny świetlnej od punktu skoku. – Coupe, Bandolier i Spearhand. Co one tam robią?

– Lecą w kierunku gwiazdy centralnej – mruknął Geary, marszcząc brwi. – Nigdzie nie widzę śladu tych sześciu syndyckich transportowców.

– System nie wykrył też żadnych szczątków po nich – zauważyła Desjani.

– Sprawdźmy, co się dzieje. Prześlij standardowy raport wejścia do systemu, z resztą informacji wstrzymamy się do nawiązania kontaktu z Timbale'em.

– A jeśli już go tu nie ma?

– W takim razie poczekamy na wiadomość od tego, kto go zastąpił.

Zajęło to kilka godzin, co było zrozumiałe. Coupe i Bandolier nie wniosły wiele mimo kilkukrotnych kontaktów. Ich kapitanowie twierdzili, że wykonują zadanie zlecone im osobiście przez admirała Timbale'a. Na szczęście czujniki odbierały wystarczająco wiele rozmów pomiędzy innymi jednostkami i stacjami Varandala, by można wyrobić sobie choć częściowy obraz sytuacji w systemie. A porucznik Iger umiał poskładać te ułamki w całość.

– Syndyckie jednostki, to znaczy transportowce z Midway, były tutaj, admirale. Pojawiły się na Varandalu z prośbą o wydanie im jeńców z rezerwowej floty, którą pan tu rozgromił. No i zrobiło się z tego wielkie zamieszanie. Komandosi pojawili się na stacji Ambaru. Nasze okręty krążyły po systemie jak szalone. Wysłano masę tajnych wiadomości o najwyższym priorytecie.

– Ale transportowce odleciały stąd bezpiecznie? I zabrały kapitan Bradamont?

– Nie trafiłem na ani jedną wzmiankę na temat kapitan Bradamont, ale wszystko wskazuje na to, że transportowce wykonały skok już kilka dni temu.

Gdy nadeszła w końcu wiadomość od admirała Timbale'a, teza porucznika znalazła potwierdzenie.

– Kapitan Bradamont przebywała z nimi, lecz tylko ja o tym

wiedziałem. Ale gdyby nawet ktoś inny odkrył jej obecność na pokładzie jednego z tych transportowców, niewiele by to zmieniło. Sytuacja i tak nie była najciekawsza. Kapitan poinformowała mnie, że napotkał pan jakieś problemy podczas korzystania z syndyckich wrót hipernetowych na Midway, ale po pańskim odlocie wszystko wróciło do normy. Zgodnie z jej zapewnieniami Syndycy... to znaczy nowy rząd niepodległego Midway był równie zaskoczony tą blokadą jak pan, z czasem jednak doszedł do wniosku, że System Centralny musiał znaleźć sposób na czasowe blokowanie dostępu do wrót i wykorzystał go, by utrudnić panu powrót. – Timbale, znajdujący się na pokładzie stacji odległej wciąż o trzy godziny świetlne, zrobił długi wydech. – U nas było równie... ciekawie. Domyślałam się, że zauważył pan już niewykrywalne wahadłowce i komandosów otaczających Ambaru i czekających, aż wychylę nos poza teren strzeżony przez komandosów ze stacji. Od kilku dni nie ruszam się nigdzie bez plutonu uzbrojonych po zęby żołnierzy, ponieważ mam przeczucie, że wielu moich kolegów obu płci miałyby ochotę wtrącić mnie do aresztu. Ale pojawił się pan w końcu, jak zapowiadała kapitan Bradamont. Opowiedziała mi także, co pan tam przeszedł, oczywiście w skrócie. Wspomniała o zdobyczym superpancerniku, ale nie przypuszczałem, że jest taki wielki. No i o sześciu okrętach Tancerzy. Wiem, że ich pan tu sprowadził. Ale nie powiedziałem o tym wszystkim nikomu, żeby miał pan naprawdę mocne wejście. Takie powroty z przytupem są przecież w pańskim stylu. – Timbale uśmiechnął się, co znaczyło, że był to komplement. – Na razie ja tu dowodzę. I cieszę się, że może mnie pan znowu wesprzeć. Teraz sytuacja wróci do normy, i to bardzo szybko, jak sądzę, a admiralicja przemyśli jeszcze raz kwestię usunięcia mnie ze stanowiska za zdradę, złą ocenę sytuacji czy inne przewiny. Mam nadzieję, że nic się nie zmieniło i nadal jesteśmy przyjaciółmi. Czekam więc z niecierpliwością na spotkanie w cztery oczy i szczegółowy raport z wydarzeń po tamtej stronie granicy. A niech mnie, jakie to bydlę jest wielkie. Na honor przodków, mówił Timbale.

Kilka kolejnych dni nie należało do nudnych. Flota musiała wejść głębiej w system, większość okrętów trafiła na orbitalne kotwicowiska przeznaczone dla jednostek ich klasy, a resztę skierowano do stoczni, by dokończyć niezbędnych napraw. Uwolnieni jeńcy trafili na stację Ambaru. Raporty zostały wysłane, statki kurierskie sojuszu ruszyły w kierunku wrót hipernetowych, by zanieść rządowi i admiralicji wiadomość o szczęśliwym powrocie Black Jacka. Kolejne jednostki tej klasy, lecz nie należące do władz, tylko do prywatnych mediów, także opuściły Varandala, by roznieść wieści o tym, że Geary żyje, wrócił, sprowadzając tysiące jeńców uwolnionych z syndyckich obozów, w tym wielu wyższych oficerów uznawanych do tej pory za poległych, znalazł ludzkości nowych sojuszników, został zdradzony przez Syndyków i po raz kolejny rozgromił Enigmów. Do tego dołączono całą masę plotek o tym, co Black Jack mógłby jeszcze zrobić, gdyby tylko chciał. Na przykład tę, że zdobył na Obcych największy okręt wojenny, jaki kiedykolwiek zbudowano, i ma zamiar go wykorzystać do obrony ludzkości albo przejęcia władzy w Sojuszu, albo wybicia Syndyków do ostatniego, albo zbudowania całej...

– Floty? – prychnęła Desjani. – Czy oni naprawdę myślą, że chcesz stworzyć całą flotę takich superpancerników? Czy ktoś pomyślał, ile to by nas kosztowało?

– Nie – odparł z goryczą w głosie admirał. – Ci ludzie nie mają o tym bladego pojęcia. I dlatego mogą uwierzyć, że coś takiego zrobię. – Siedzieli w jego kajucie, przy otwartym włązie. Geary zastanawiał się właśnie, chyba po raz tysięczny, czy będą mieli szansę choć na kilka godzin opuścić pokład, by stać się na moment mężem i żoną, a nie admirałem i jego podwładną.

Znów ktoś przesłał wiadomość. Geary już miał ją wrzucić do standardowej poczty, lecz zrezygnował, gdy zobaczył, kto się dobija.

– Oni nadal żyją – powiadomił go doktor Nasr, uśmiechając się krzywo. – Utrzymaliśmy przy życiu dwóch ostatnich schwytanych krodźwiedzi, a teraz, skoro wróciliśmy do przestrzeni Sojuszu, możemy ich przekazać w inne ręce.

– Gratuluję, doktorze – rzucił Geary. Rozumiał rozterki lekarza. Czy to był naprawdę dobry uczynek? Co teraz się stanie z tymi dwoma Zekami? Nasr przejmował się ich losem bardziej niż ktokolwiek inny, ponieważ byli jego pacjentami. Choć chyba wszyscy we flocie nazywali ich pogardliwie Zekami, on trzymał się wciąż bardziej oficjalnej nazwy.

– Otrzymałem właśnie rozkaz przeniesienia obu Obcych do Instytutu Shillinga. – Doktor skrzywił się mocniej. – Tam pracują dobrzy ludzie. Świetni lekarze. To doskonałe miejsce do leczenia najtrudniejszych przypadków. Nie podoba mi się jednak pomysł wydania krodźwiedzi w ręce personelu, który nic o nich nie wie. Nauczyliśmy się o nich wystarczająco wiele, by utrzymać ich w śpiączce, choć w ostatnim czasie mieliśmy z tym spore problemy.

– Nasi najlepsi lekarze powinni skorzystać z pańskich spostrzeżeń – stwierdził admirał. – Jak pan sam powiedział przed momentem, w Instytucie Shillinga pracują naprawdę dobrzy fachowcy.

– Owszem, ale to elita medyczna. A my jesteśmy normalnymi lekarzami floty – odparł ironicznie Nasr. – W oczach tych tuzów możemy być co najwyżej felczerami. Wysłuchają nas, niektórzy może nawet ze zrozumieniem, ale obawiam się, że większość nas zlekceważy, a to doprowadzi do popełnienia fatalnych błędów. – Teraz mówił już całkiem poważnie. – A wtedy dwaj ostatni krodźwiedzie mogą umrzeć. Nie dlatego, że ludzie, którzy będą się nimi opiekować, są źli, tylko z powodu popełnianych błędów, a to przecież ludzka rzecz, nawet gdy nie ma się do czynienia z tak delikatnymi stworzeniami, które myślą w zupełnie odmienny sposób i wyewoluowały w innym kierunku niż my.

Geary zacisnął zęby, by pokonać poczucie bezradności, które dręczyło ich obu.

– Zapewniliśmy im jak najlepszą opiekę. Nie wiem, co jeszcze mógłbym zrobić.

– Ja też nie wiem, admirale. Chciałem jedynie, żeby pan o tym wszystkim wiedział. Może jestem zanadto pesymistycznie

nastawiony, wie pan, jak to jest, lekarze bardzo niechętnie oddają pacjentów kolegom po fachu. Może też chodzić o to, że dręczy mnie przeświadczenie, iż wiem więcej niż oni. – W głosie Nasra dało się przez moment wyczuć zawiść. – Wielka szkoda. Krodźwiedzie nie dowiedzą się nigdy, jak ciężko pracowaliśmy, by ich uratować, utrzymać przy życiu i ocalić. Byli tak święcie przekonani, że wiedzą, co chcemy z nimi zrobić, że nie słuchali nas nawet przez moment i nadal nie będą słuchali. Jak mam to wytłumaczyć tym ludziom, żeby nie zrzucili całej winy na mnie? Już to słyszałem. Jak mogliście z nimi walczyć? Jak mogliście ich zabijać?

– Nie dali nam wyboru.

– Nasze nagrania tego dowodzą – zgodził się doktor. – Ale czy ludzie zechcą uwierzyć w ich prawdziwość?

– Dziękuję, doktorze. Za wszystko. – Geary odwrócił się do Tani, by podjąć przerwana rozmowę, ale znów usłyszał pisk sygnalizujący nadejście wiadomości o bardzo wysokim prioritycie.

Kapitan Hiyen miał minę człowieka, którego postawiono przed plutonem egzekucyjnym, składała się na nią kombinacja rezygnacji – bo nic już nie da się zrobić – i determinacji – czas wykazać się odwagą, ponieważ to już koniec. Nie taką minę dowódcy chcą widzieć, gdy podkomendni składają raporty. A zwłaszcza w tak bezpiecznym miejscu, jakim wydawał się Varandal.

– Admirale, musimy porozmawiać, najlepiej prywatnie, i to jak najszybciej.

Pancernik Odwet orbitował kilka sekund świetlnych od Nieulękiego, dzięki czemu mogli konwersować bez długich przerw, zanim przekaz dotrze na drugi okręt.

– Na jaki temat? – zapytał Geary, machając ręką do Desjani.

– Na temat... okrętów należących do Republiki Callas. I jak mi się wydaje, jednostek Federacji Szczeliny. Proszę, admirale. Nie mamy za wiele czasu.

Rione ostrzegała Geary'ego, że ten kocioł stał zbyt długo nad ogniem, więc grozi wykipieniem w każdej chwili. Admirał zastanawiał się tylko chwilę, po czym spojrzał na Tanię, która także

zamarła, wyczuwszy jego niepokój. – Kapitanie Desjani, proszę towarzyszyć mi do zabezpieczonej sali odpraw.

Rozmowa w cztery oczy, akurat. Potrzebował innych uszu i umysłów, jeśli mowa będzie o tym, czego najbardziej się obawiał.

A o czym innym chciałby rozmawiać kapitan, skoro wspomniał o okrętach Republiki Callas? Geary nacisnął klawisz komunikatora.

– Emisariuszko Rione, proszę jak najszybciej przyjść do zabezpieczonej sali odpraw.

Wiktorja była do niedawna współprezydentem Republiki Callas, więc cieszyła się sporym zaufaniem wśród załóg należących do tego państwa oraz marynarzy podległych Federacji Szczeliny. Usunięto ją z tego stanowiska dopiero niedawno, na fali chaotycznych zmian, które zdemolowały scenę polityczną w wielu rejonach Sojuszu. Republika i Federacja przystąpiły do Sojuszu w czasie wojny, ponieważ obawiały się Światów Syndykatu, a teraz, gdy ich obywatele nalegali na poluznienie formalnych więzów, dotychczasowa lojalność Rione wobec Sojuszu okazała się wadą, przynajmniej w oczach jej wyborców.

– Połączenie nawiązano z Odwetu – zauważyła Tania, gdy ruszyli zwawym, lecz nie za szybkim krokiem w kierunku zabezpieczonej sali odpraw. Nie chcieli niepokoić członków załogi, których mijali po drodze.

– Owszem. Zgaduj więc, o co może mu chodzić.

Zastanawiała się nad tym tylko chwilę, potem kiwnęła głową do swoich myśli i powiedziała, zaskakując Geary'ego:

– Chcą wrócić do domu.

– Jak i my.

– Ale im bardziej na tym zależy. A my już jesteśmy u siebie, w Sojuszu. Te okręty należą do Republiki Callas. Nie zawitały do macierzystych portów od bardzo dawna.

– Wiem.

Kilka minut później włącz sali odpraw zamknął się za plecami Rione. Na ekranie nad wejściem pojawił się komunikat, że pomieszczenie, podobnie jak nadawane z niego transmisje, jest

zabezpieczone najlepszym oprogramowaniem, jakim dysponuje flota. Geary skinął głową, pozwalając Tani na nawiązanie połączenia z kapitanem Hiyenem.

Dowódca Odwetu nie był zachwycony widokiem dodatkowych osób, ale po chwili pogodził się z tym, wzdychając ciężko.

– Admirale, ufam, że wie pan, co robi, sprowadzając świadków. Pani współprezydent, nadal będę tak panią tytułował, choć wielu moich rodaków już pani nie ufa.

Rione przyjęła tę wiadomość z wymuszoną obojętnością.

– Nie ja wydawałam rozkazy, przez które utknęliście tutaj. Kazano mi je doręczyć, więc to zrobiłam, co nie oznacza jednak, że się z nimi zgadzałam.

– Wierzę pani – zapewnił ją Hiyen. – Admirale, powiem wprost: mam przykry obowiązek poinformować pana, że na okrętach należących do Republiki Callas i prawie na pewno Federacji Szczeliny dojdzie lada moment do buntu. Moim zdaniem jednostki te odmówią wykonywania dalszych rozkazów i odłączą się od floty, by powrócić do domów. Nie mogę nic zrobić – dodał – by temu zapobiec. To cud, że moi podwładni nie zbuntowali się wcześniej. Teraz to jednak nieuniknione.

Desjani zacisnęła pięść.

– Jeśli wasze załogi się zbuntują i porzucą flotę, niemal natychmiast dojdzie do kolejnych niepokojów i dezercji, ale jeśli wyśle pan komandosów, by przejęli te jednostki, albo każe je ostrzelać, dojdzie do czegoś znacznie gorszego.

Nie mówiąc już o tym, że to Geary – choć ta sytuacja nie wyniknęła z jego winy – będzie tym, na którego spadnie cała odpowiedzialność. On będzie musiał podejmować decyzje i on będzie winien, jeśli coś pójdzie nie tak.

– Próbował pan wszystkiego, by zapanować nad sytuacją? – zapytał admirał.

– Wszystkiego prócz masowych aresztowań – zapewnił go Hiyen z ponurą miną. – Obawiałem się, że po takim kroku dojdzie do maksymalnego zaognienia sytuacji.

– Kapitan ma rację – poparła go Rione, mówiąc zniżonym, lecz pewnym głosem. – To się musi stać.

– Ale kapitan Desjani także się nie myli – zaprotestował Geary. – Jeśli pozwolę zbuntowanym załogom na powrót do domów, wszyscy pozostali marynarze i komandosi zaczną się zastanawiać, czy i oni nie powinni wziąć losu we własne ręce. Większość zapewne nie pragnie buntu, najchętniej zostałaaby we flocie, ale czują się także potwornie wykorzystani. Próba powstrzymania ich siłą doprowadzi wyłącznie do eskalacji konfliktu.

– Proszę z nimi porozmawiać – zaproponowała Desjani.

– Ten konflikt można rozwiązać tylko siłą – wtrącił Hiyen. – Oni nie posłuchają nikogo, nawet Black Jacka. Są mu wdzięczni, ale to już dla nich zbyt wiele. Zostaną usunięty ze stanowiska przez podwładnych, jeśli spróbuję ich zatrzymać. Jestem też pewien, że będą walczyć, jeśli ktoś inny tego spróbuje.

Gdybyż Hiyen był niekompetentnym, złym dowódcą, którego ocenom nie można ufać, można by go usunąć i tym sposobem załagodzić sytuację. Niestety, kapitan był całkiem dobrym oficerem. Może nie należał do grona najlepszych, lecz znał się na pewno na swojej robocie. Geary zerknął na Tanię i zrozumiał po jej minie, że podziela jego zdanie.

– Co flota powinna zrobić w takiej sytuacji? – zapytała Rione.

Geary wzruszył ramionami.

– Tradycyjną reakcją jest zastrzelenie posłańca. Powinniśmy obwinić kapitana Hiyena, że poinformował nas o problemie, a potem zarzucić mu, że sam do niego doprowadził, i udawać, że nic się nie dzieje, dopóki nie zrobi się naprawdę gorąco.

Desjani przytakiwała mu cały czas, a gdy skończył, wyszczerzyła zęby w ponurym uśmiechu.

– Kiedy do tego dojdzie, powinniśmy oskarżyć podwładnych kapitana Hiyena, najlepiej najmłodszych oficerów, że doprowadzili do zaognienia sytuacji.

– Nie powstrzymamy tego buntu – stwierdziła Wiktoria. – Co możemy więc zrobić, by... zminimalizować jego skutki? By.... jak to

się mówi... zneutralizować go?

– Nie da się zneutralizować skutków buntu, pani współprezydent – obruszył się kapitan Hiyen.

Desjani z dziwnym błyskiem w oku pochyliła się nad stołem.

– Chwileczkę. Neutralizacja. Rządy Republiki i Federacji nakazały tym okrętom pozostać w składzie floty, ale to pan nią dowodzi, admirale. Proszę je gdzieś wysłać. Teraz, zaraz.

– Gdzie miałbym je oddelegować, żeby uspokoić ludzi? – zapytał sfrustrowany do reszty Geary. – Oni chcą wracać do domów... – Zamilkł na moment, przenosząc wzrok na Rione. – Wiktorio, znasz treść przekazanych waszym jednostkom rozkazów. Czy mogę zrobić coś takiego?

– Ja... – Zazwyczaj pewna siebie Rione wyglądała na mocno wstrząśniętą sytuacją, lecz wzięła się w garść, choć wszyscy widzieli, jak wiele ją to kosztowało. – To zależy. Nie może pan ich wysłać gdzieś tam. Musi pan mieć oficjalny powód związany z obronnością Sojuszu.

Geary włączył wyświetlacz, wpisał kilka haseł, a potem przyjrzał się danym dotyczącym okrętów Republiki Callas i Federacji Szczeliny. Nazwy, nazwiska dowódców, statusy jednostek... Stare okręty, zdezelowane, ludzie też w nie najlepszej kondycji.

– Wasze jednostki wymagają remontów i dozbrojenia. I nowego personelu. Zastąpienia tych, którzy polegli w walkach. Teraz Sojusz płaci za takie wydatki. Dlaczego tego ciężaru nie miałyby przejąć Republika Callas i Federacja Szczeliny?

– Admirale – zaprotestował kapitan Hiyen. – Otrzymaliśmy rozkaz, by pozostać z flotą.

– Rozkazano wam dołączyć do floty i wykonywać rozkazy jej dowództwa – poprawiła go Rione.

– A to znaczy, że nie jesteście do nas przyspawani na stałe – dodała Desjani.

– Właśnie. – Geary przejął pałeczkę. – Jeśli wydám wam rozkaz powrotu do własnych systemów, nadal będziecie moimi podwładnymi. Nie dojdzie do buntu, zostaną po prostu wykonane

polecenia. Kapitanie Hiyen, wszystkie okręty Republiki i Federacji mają utworzyć zespół uderzeniowy pod pańskim dowództwem, wykonać natychmiast. Rozkazuję wam powrócić do Republiki Callas celem dokonania napraw i koniecznych uzupełnień obsady. Jak prędko możecie stąd odlecieć?

Hiyen przez chwilę spoglądał na niego z niedowierzaniem w oczach, a potem zaśmiał się krótko.

– Zapewne natychmiast. Mamy wystarczającą ilość paliwa i zapasów, by udać się hipernetem na terytorium Republiki. Pytanie tylko, na jak długo? I co będzie, jeśli nasz rząd po prostu nas tutaj odeśle, a raczej jeśli spróbuje to zrobić?

Rione pokręciła głową.

– Kapitanie Hiyen, rząd nakazał panu wykonywać rozkazy dowództwa Sojuszu. Wróci pan na terytorium Republiki na polecenie zwierzchnika. Gdyby nasi przywódcy chcieli was odesłać, musieliby najpierw anulować własne rozkazy.

Kapitan Hiyen przytaknął, oczy mu pojaśniały.

– Na jak długo zostaniemy oddelegowani?

– Jak to się mówi w wojsku? – Rione spojrzała na Geary’ego.

– Do odwołania – odparł. – Odpowiednie sformułowanie, właściwe rozkazy, a wszystko to absolutnie zgodne z wytycznymi władz Sojuszu. – Admirał odwrócił się do Desjani. – Pomoże mi pani w jak najszybszym przygotowaniu tych rozkazów. Użyjmy gotowca, tego na wypadek konieczności wydzielenia z floty części sił.

– W takim wypadku rozkazy będą gotowe za pięć minut – zapewniła go Tania. – Kapitanie Hiyen, proszę rozgłosić wśród swoich ludzi, jaka decyzja zapadła, na wypadek gdyby miało to potrwać trochę dłużej. A pan, admirale, powinien porozmawiać także z załogami Federacji Szczeliny.

– Kto nimi teraz dowodzi? – zapytał Geary, sprawdzając coś na wyświetlaczu.

– Komandor Kapelka z Wartownika.

Admirał potrzebował chwili, by przejrzeć akta Kapelki. Gdy skończył, natychmiast połączył się z mostkiem Wartownika.

Komandor była dobrym dowódcą, lecz nie miała szans na awansowanie wyżej, ponieważ w Federacji Szczeliny, będącej w istocie zlepkiem kilku drugorzędnych systemów, był to i tak szczyt marzeń i kariery.

Geary nadał temu połączeniu najwyższy priorytet.

Niecałą minutę później zobaczył holograficzne odzwierciedlenie twarzy komandor. Kapelka siedziała przy stole w podobnej sali odpraw, lecz wyglądała na mocno poirytowaną. Geary zastanawiał się, kto jeszcze znajduje się w tym pomieszczeniu i o co się posprzeczał z przełożoną.

– Proszę wybaczyć, admirale, że odpowiadam z tego miejsca, ale priorytet przekazu wymagał, żebym natychmiast zareagowała – powiedziała Kapelka.

W jej głosie dało się wyczuć wyraźną nutę napięcia, i to na pewno nie z powodu nagłego wezwania przez głównodowodzącego.

– Nic nie szkodzi. – Geary próbował mówić jak najspokojniej. – Chciałem pani przekazać nowe rozkazy. Z chwilą obecną mianuję panią dowódcą zespołu zadaniowego składającego się ze wszystkich jednostek należących do Federacji. Pani zadaniem będzie jak najszybciej stworzyć podformację wydzieloną z sił floty. Macie wrócić do Federacji Szczeliny celem dokonania stosownych remontów, uzupełnienia zapasów i wymiany załóg. Wasze okręty pozostaną do odwołania na terytorium Federacji Szczeliny.

Widział, jak Kapelce opada szczeka. Komandor potrzebowała kilku długich sekund na pozbieranie myśli i zamknięcie ust.

– Natychmiast? Nakazuje nam pan natychmiastowy powrót do domu?

– Jak najszybszy – poprawił ją Geary. – Wasze okręty wymagają mnóstwa napraw. Proszę też zadbać, aby wszystkie jednostki zaopatrzyły się przed odlotem w odpowiedni zapas ogniwo-paliwowych i żywności, ale nie życzę sobie żadnych opóźnień.

– Żywemu światłu gwiazd niech będą dzięki! – Komandor Kapelka rozejrzała się wokół, lecz na pewno nie spoglądała teraz na twarze osób towarzyszących Geary'emu. – Słyszeliście? – rzuciła do

ludzi siedzących przy jej stole. – Przekażcie te rozkazy na pozostałe okręty. Już!

– Oficjalne rozkazy otrzymacie za kilka minut – kontynuował admirał, jakby to była rutynowa sytuacja, a on nie zauważył reakcji Kapelki. – I proszę dać mi znać, gdyby były jakieś problemy.

Po zakończeniu połączenia przeniósł od razu wzrok na kapitana Hiyena.

– Pan także otrzyma już za chwilę szczegółowe rozkazy. Proszę poinformować o nich swoich podwładnych.

W ostatniej chwili doszło do ułaskawienia, karabiny plutonu egzekucyjnego zacięły się przy strzale. Uradowany kapitan Hiyen zasalutował sprężyste, jego hologram zniknął.

– Nie dać małpie brzytwy to najrozsądniejsze rozwiązanie, ale czy nie wyjdzie pan przez to na słabeusza? – zapytała Desjani. – Wszyscy we flocie wiedzą, jakie były nastroje na okrętach Republiki i Federacji. Ludzie dość szybko rozumieją, że ta decyzja została na panu wymuszona.

Spojrzał na nią, nie kryjąc irytacji.

– A co innego mógłbym zrobić?

– Pozostałe opcje były gorsze. O wiele gorsze. Tylko czy nie ściągamy sobie na głowę większego problemu?

Dlaczego ona... Dlatego, że wyczuwa moje nastawienie. Jestem tak zadowolony z rozładowania napięcia, że nie myślę o potencjalnych konsekwencjach tego ruchu. Tania robi wszystko, by przekłuć balonik samozadowolenia z tego, że zapobiegłem dramatowi tu i teraz.

– Jak temu zapobiec? – zapytał.

– Ja się tym zajmę – wtrąciła Rione, udając, że nie zauważa skrzywienia ust Desjani. – Wystarczy rozsiać kilka odpowiednich plotek po waszych okrętach. Mam ludzi, którzy się tym zajmą.

– Jakich znowu plotek? – zdziwił się admirał, żałując, że niewiele wie o agentach Wiktorii, którzy zinfiltrowali jego flotę.

– Na przykład głoszących, że Black Jack ma już dość problemów z zaległościami, które się nagromadziły, odkąd Republika

i Federacja nie łożą na utrzymanie własnych eskadr. Pamięta pan, co mówiłam o wstrzymaniu wypłat na te cele? Nasze władze przestały już dawno płacić, ponieważ liczyły, że te jednostki tak długo nie przetrwają.

– Chciała pani powiedzieć, że się tego nie spodziewały.

Wiktoria poruszyła lekko głową, jakby przytakując, lecz minę miała wciąż całkowicie obojętną.

– Panu, admirale, się to nie podobało. I zdecydował pan, że natychmiast po powrocie do Sojuszu wymusi na nich te pieniądze.

– Nie! – zaprotestowała Desjani, podnosząc głos. – Admirał był poruszony losem załóg okrętów, którym po zakończeniu wojny nie pozwolono na dłuższy pobyt w domu. Kwestie remontów i funduszy powinny być drugorzędne.

– Owszem – poparł ją Geary.

Rione skinęła głową po chwili zastanowienia.

– Dodatkowa argumentacja może posłużyć wzmocnieniu pańskiej pozycji. To pan zdecydował i wprowadził ten plan w życie, ponieważ to pan tutaj rządzi. Nikt nie musiał panu niczego podpowiadać. Czyż nie tego spodziewamy się po Black Jacku?

– Oby. Mam świadomość, że nigdy nie dorównam wizerunkowi legendarnego Black Jacka.

Tania przerwała na moment pisanie rozkazów.

– Jest pan o wiele lepszy od legendy.

– Dowódca pańskiego flagowca ma rację – poparła ją Rione, patrząc mu prosto w oczy. – Znalazła pani najlepsze rozwiązanie. A ja znów zostałam pani dłużniczką.

– To... prawda – wymamrotała Tania, nie bardzo wiedząc, jak odpowiedzieć.

– Bez obaw, kapitanie, nie mam zamiaru udawać, że jesteśmy przyjaciółkami.

– I dobrze. Tego bym chyba nie zniosła. – Desjani skrzywiła się mocno. – Ale dziękuję za wsparcie udzielone admirałowi.

Rione przeniosła wzrok na Geary'ego.

– Pójdę już. Zajmę się swoją częścią zadania.

Gdy opuściła salę odpraw, admirał i Tania zajęli się przygotowaniem rozkazów. Na ich szczęście mogły to być naprawdę krótkie i jasne dyspozycje oparte w dużej mierze na gotowcach.

– Tak chyba będzie dobrze – rzucił Geary. – Przeczytajmy je raz jeszcze, ale na spokojnie. – Zrobił to, wychwycił błąd, poprawił go i spojrzął na żonę. Gdy kiwnęła głową, nacisnął klawisz zatwierdzający.

– Cztery i pół minuty – stwierdziła z satysfakcją Desjani. – Wliczając w to zamieszanie.

– Mówisz o podziękowaniach od Rione?

– Nieważne.

Geary opadł ciężko na oparcie fotela, potarł też oczy wierzchami dłoni. Miał wrażenie, że Wiktoria odpowiedziałaby podobnie, gdyby ją teraz zapytał o tamtą wymianę zdań.

– Mało brakowało. Sądząc po zachowaniu Kapelki, załoga już stawiała jej ultimatum.

– Fakt. – Uśmiechnięta Tania rozparła się w fotelu jak on. – A Hiyen spodziewał się, że każesz zabić posłańca.

– Byłem świadkiem takich sytuacji. Zbyt często to widziałem, szczerze powiedziawszy. I chodziło o sprawy nieporównanie błahsze od naszych obecnych problemów. A to ktoś miał problem ze sprzętem na lekkim krążowniku, a to oficerowie niszczyciela skarżyli się, że ich przełożony jest niekompetentnym durniem, tego rodzaju sprawy. Czasami posłaniec mocno przesadzał albo wręcz zmyślał zarzuty, dlatego w takich sytuacjach najważniejsze jest sprawdzenie, czy masz do czynienia z kłamstwem czy z prawdą.

– Spodziewasz się, że temu zaprzeczę? – zaśmiała się, wstając. – Dzisiaj po prostu utajniamy takie kwestie, by móc udawać, że nic się nie stało. Ciekawa jestem, jak by to wyglądało, gdyby doszło do buntu na tyłu okrętach przebywających w przestrzeni Sojuszu.

Geary spoglądał na nią, przypominając sobie poprzednie przypadki niesubordynacji.

– Gdy kapitan Numos uczestniczył w buncie zainicjowanym przez

kapitana Falco, przebywaliśmy poza granicami Sojuszu. Niewielu ludzi wiedziało o tych wydarzeniach albo o prawdziwych przyczynach utraty Triumfa, Polarisu czy Awangardy. Czy właśnie dlatego Numos nie trafił jeszcze pod sąd polowy?

– Niewykluczone – przyznała. – Szczegóły tamtych wydarzeń mogły postawić w złym świetle zbyt wielu oficerów wyższego stopnia. Teraz, gdy Falco nie żyje, cała wina za wzniesienie buntu spada na Numosa, więc jest pewne, że narobi sporo smrodu, jeśli pozwoli mu mówić. A cudem ocalały admirał Bloch na pewno nie chce, żeby ludzie się dowiedzieli, jak bardzo spieprzył sprawę.

Geary także już o tym słyszał. Admirał Bloch, podobnie jak setki innych wyższych oficerów Sojuszu, został uwolniony przez Syndyków w geście dobrej woli. Gdzie teraz przebywał i co robił, pozostawało jednak tajemnicą, której nawet agenci Rione nie zdołali odkryć.

– Jeśli jeszcze nie doszło do aresztowania Blocha – stwierdził Geary – powinno się go natychmiast wysłać na emeryturę.

– Liczysz na to, że rząd podejmie racjonalne decyzje? – Desjani zamilkła na moment, a gdy odezwała się ponownie, głos jej zhardział: – To mi przypomniało o czymś jeszcze. Gdy omawialiśmy kwestię buntu, odezwałeś się do mnie tonem przełożonego, który ma zamiar wdeptać w ziemię marynarza winnego najdurniejszego przewinienia.

– Ja nie... – wyjąkał Geary.

– W dodatku zrobiłeś to w obecności tej kobiety.

Przodkowie, ratujcie.

Spojrzała na niego.

– Słucham.

– Ja...

Przerwał mu brzęczyk alarmu. Geary rzucił się do komunikatora, jakby to był ostatni zbiornik tlenu na okręcie pozbawionym atmosfery.

– Admirale, na Varandala przybyli delegaci Wielkiej Rady Sojuszu. Pragną się z panem spotkać. Na stacji Ambaru. Jak

najszybciej.

– Rozumiem. Dziękuję za informację. – Rozłączył się i wyprostował plecy. – Mam ważne...

– Żądam odpowiedzi, admirale – rzuciła Desjani uprzejmym, acz nieustępliwym tonem.

Zacisnął mocno szczęki, potem skinął głową.

– Moje zachowanie względem ciebie było nieuprzejme i nieprofesjonalne. Przepraszam za to.

Przyjęła te słowa, kiwając głową.

– Tak. Nieuprzejme. Jeśli chcesz się na mnie wyżywać, proszę, rób to, kiedy będziemy sami, ale w miejscach publicznych traktuj mnie z szacunkiem, na który sobie zasłużyłam. Wiesz doskonale, że powinieneś się tak zachowywać wobec mnie i każdego ze swoich podwładnych.

– Wiem – przyznał Geary. – Nie musisz mi o tym przypominać.

– Zatem wszystko jest jasne. – Wskazała głową włąz.

Podszedł do wyjścia, lecz zanim opuścił salę, obrócił się i spojrzał na nią.

– Coś za łatwo mi odpuściłaś.

– Tak myślisz? Na razie określiliśmy twoje zachowanie w kategoriach zawodowych. Następnym razem, gdy zostaniemy sami, ale już poza pokładem mojego okrętu, porozmawiamy sobie bardziej osobiście.

Może nie powinienem tak bardzo marzyć o znalezieniu się z Tanią na przepustce? A niech to!... Spieprzyłem sprawę, więc poniosę konsekwencje jak na mężczyznę przystało.

– Pani przodem, kapitanie. Mamy coś do zrobienia.

– Wiem – odparła, gdy opuścili salę. – Zamierzasz poinformować wysłanników Wielkiej Rady, że spora część twojej floty za moment ruszy w stronę wrót hipernetowych, by wrócić do domu?

Geary zastanowił się nad tymi słowami, a potem potrząsnął głową.

– Mogliby próbować je zawrócić, gdyby poznali prawdę. Pozwólmy im przeżyć jedno zaskoczenie więcej.

Wielka Rada wysłała po raz kolejny swoich przedstawicieli, by z nim porozmawiali, choć sam mógł zostać wezwany. Czy to wróży dobrze czy raczej źle?

Trzynaćcie

Parę innych osób także potrzebuje podwózki na Ambaru, więc zapakowałam wszystkich do jednego ptaszka – poinformowała go Desjani, gdy czekali w doku Nieulękiego na przycumowanie wahadłowca.

– Mogłaś mnie zapytać o zdanie – wymamrotał Geary. – Nie cieszy mnie perspektywa tego spotkania. Nie wiem nawet, z którymi senatorami będę miał do czynienia tym razem.

– To nieistotne – stwierdziła Rione, podchodząc do nich. – Jedni panu ufają, inni nie, ale wszyscy z pewnością coś knują. Nie będzie pan miał nic przeciw temu, żebym dołączyła do pana? Także otrzymałam pilne wezwanie.

Odpowiedź szykowana przez Desjani została zdławiona w zarodku, ponieważ w tym właśnie momencie sanitariusze wprowadzili do doku nosze z uśpionym komandorem Benanem. Mąż Rione był nieprzytomny, ale wszystkie odczyty na otaczających go monitorach wskazywały normę, sugerując, że nic mu nie dolega, przynajmniej fizycznie.

– Zaproszono mnie na spotkanie Wielkiej Rady – kontynuowała tymczasem Wiktoria – wystosowano też zaproszenie dla mojego męża... na specjalistyczne leczenie, oczywiście poza kolejnością.

O tym, że ją przepełniają silne emocje, świadczył wyłącznie nietypowy dla niej ton, jakim mówiła o Benanie.

– Zrobią to, czego zażądaliśmy? – zapytał Geary.

– Tak – potwierdziła Wiktoria. – Przyczyny schorzenia zostaną usunięte. – Żadne z nich nie zamierzało mówić wprost o zastosowaniu blokady mentalnej, którą władze Sojuszu

próbowały zatuszować jego udział w nielegalnym programie badawczym. – Nie usunie to szkód, jakie zostały wyrządzone, tylko pozwoli je zaleczyć.

Jeden z sanitariuszy stojących przy noszach odezwał się przepaszającym tonem:

– Mamy rozkaz, by natychmiast po dotarciu na stację Ambaru przetransportować komandora do kolejnego wahadłowca, którym zostanie przewieziony na planetę. Jeśli chce pani zamienić z nim słowo, zanim zostanieie rozdzieleni, możemy go na moment wybudzić.

– Ale... – Rione zerknęła na Geary’ego i Desjani. – Tak. Wolałabym, żeby nie obudził się w ośrodku medycznym, nie wiedząc, jak się tam znalazł.

Sanitariusz wprowadził kilka komend, poczym cofnął się razem z kolegą, aby dać Benanowi i jego żonie odrobinę prywatności. Admirał i jego żona chcieli pójść w ślady medyków, lecz Wiktoria ich uprzedziła.

– Paol – wyszeptała, przyklękując obok noszy.

Benan otworzył oczy, rozejrzał się, nie kryjąc zdziwienia.

– Wik?

– Zabierają cię na operację usunięcia blokady. Dołączę do ciebie, jak tylko załatwię inną sprawę. Wszystko będzie dobrze.

Benan uśmiechnął się do niej z taką łagodnością, o jaką nie podejrzewałyby go nikt, kto wiedział, jakie demony obudziła w nim blokada.

– Jeszcze mnie nie spisałaś na straty, co? – wyszeptał zniżonym chrapliwym głosem. – Jeszcze nie. Jestem okaleczony jak cholera i ledwie chodzę, ale ty chcesz mnie jeszcze naprawić. – Zmrużył oczy. – Przyjedziesz do mnie?

– Jak najszybciej – obiecała Rione.

Komandorem Benanem wstrząsnął silny dreszcz, moment później komputer monitorujący jego stan wydał piskliwy dźwięk, na który obaj sanitariusze pośpieszyli do noszy.

– Jego mózg jest bardzo pobudzony, proszę pani. Mąż musi

natychmiast zasnąć albo będzie po nim.

Kilka sekund po zaaplikowaniu kolejnej dawki środków uśmierzających Benan rozluźnił się i znów stracił przytomność.

Wahadłowiec wylądował. Zaraz po przyziemieniu otworzono jego luk i opuszczono rampę. Geary wyciągnął rękę w kierunku Wiktorii i stojących za nią sanitariuszy.

– Idźcie przodem – powiedział.

Desjani przyglądała się tej krótkiej procesji zmierzającej do promu, usta miała ściągnięte jak zawsze, gdy była zdenerwowana.

– Nikt nie powinien być traktowany w taki sposób – rzuciła w końcu.

– Mówisz o stosowaniu blokad?

– Tak. A to przecież jeden z naszych. Założysz się, że temu, kto mu to zrobił, nie spadnie nawet włos z głowy?

– Nie przyjmuję z góry przegranych zakładów.

– Czasami żal mi tej kobiety – przyznała Tania. – Czasami wydaje mi się niemal ludzka.

– Czasami jest taka – poprawił ją admirał. – Ale nie możesz pozwolić, by zauważyła, że to dostrzegasz.

Wszedł razem z Desjani po rampie i dołączył do pozostałych pasażerów. Jego opory względem dzielenia kabiny z innymi wyparowały, gdy zobaczył w fotelach doktor Shwartz i admirała Lagemanna.

– Oboje odlatujecie? – zapytał, zapinając pasy.

Lagemann uśmiechnął się ponuro.

– Zostałem usunięty ze stanowiska dowódcy wraku. Nasz dobry Niezwyciężony został właśnie przekwalifikowany na artefakt obcej cywilizacji.

– Wydawało mi się, że rządowi technicy przejęli go już tydzień temu.

– Tak było. – Stary admirał puścił do niego oko. – Zasugerowaliśmy im jednak, że mogą potrzebować nieco więcej czasu, by przywyknąć do atmosfery panującej na tym statku, ale uznali nasze rady za przesady i wpakowali się z marszu na pokład.

Niedługo później wrócili na swoje wahadłowce, a uwijali się przy tym jak w ukropie. Przyzwyczajenie się do duchów zajęło im siedem kolejnych dni. Dopiero wczoraj przejęli od nas wrak. Ostatni marynarze, komandosi i ja opuściliśmy go dzisiaj rano.

– Może technikom uda się odkryć, czym są te duchy.

Lagemann zapatrzył się gdzieś w przestrzeń.

– Uznałby pan to za dziwactwo, gdybym powiedział, że wolałbym, aby to pozostało na zawsze tajemnicą? By z czasem zniknęły sobie, pozostając jeszcze jednym dziwem natury?

– Nie byłabym zdziwiona – wtrąciła Desjani – gdyby tak to się skończyło.

– Wraca pan do domu? – Geary zmienił temat.

– Tak. Odwiedzę na krótko tych, którzy uznali mnie za martwego. Potem mam złożyć szczegółowy raport na temat tego, co dowiedziałem się o Niezwyciężonym, gdy byłem jego dowódcą.

– To może być zabawne – zauważył Geary. – A pani, doktorze?

Shwartz rozejrzała się półprzytomnym wzrokiem.

– Będę tęskniła, admirale. Za pańską flotą. Nie było tu za wygodnie, a żarcie macie gorsze niż na kampusowych stołówkach, ale w końcu miałam okazję popracować w swojej specjalności! Polubiłam współpracę z panem, choć spodziewałam się najgorszego po ograniczonych horyzontach oficerów i sztywnych regulaminach instytucji wojskowych. Czas się jednak rozejść, od tej pory każde z nas będzie toczyło swoje bitwy oddzielnie.

– Pani toczy jakieś bitwy?

– Zacięte i naprawdę ciężkie – potwierdziła. – Bitwy o akademicki prymat, o uznanie dokonanych odkryć, wynalazków i interpretacji, walki o pozycję w przeróżnych radach i grupach naukowych. Nasze życie pełne jest zasadzek zastawianych na nieuważnych naukowców, niekończących się ataków werbalnych i pisemnych, których ofiarami bywają nie tylko walczący, ale i niewinni przechodnie. Nie wspomnę o zabójczych wymianach retorycznego ognia w niekończących się debatach, w których wykrwawiamy się wzajemnie podczas wspinaczki na szczyty prawd wszelakich, by

móc ogłosić się największymi autorytetami.

Geary uśmiechnął się pod nosem.

– To wygląda gorzej od prawdziwej wojaczki.

– Mając porównanie, admirałe, mogę powiedzieć szczerze, że udział w prawdziwych bitwach był dla mnie czymś relaksującym. – Shwartz machnęła ręką. – Walka o dostęp do wraku superpancernika Zeków dopiero się zaczyna, a liczba ofiar wśród akademików pragnących się tam dostać będzie zapewne większa od strat poniesionych przez pańskich komandosów w trakcie zdobywania tego okrętu. Mam tylko nadzieję, że władze nie uznają Niezwycięzonego za ściśle tajny obiekt i nie zabronią nam go badać.

– Wojsko i rząd nie dopuszczą do takiej głupoty...

– Przykro mi to mówić – przerwał mu Lagemann – ale technicy, o których wspominałem, mieli zamiar tak właśnie postąpić, dopóki nie zrozumieli, z jak wielką niewiadomą mają do czynienia. Gdy opuszczaliśmy pokład, najczęściej powtarzanym zdaniem było: „Możemy potrzebować pomocy, i to bardzo”.

– I dobrze – uznała Desjani. – Moim zdaniem o wiele łatwiej było ustalić granice terytorium Enigmów, niż będzie pojąć rozmiary ludzkiej głupoty.

– Wie pani co? – rzuciła doktor Shwartz, uśmiechając się dziwnie.

– Powinniście wysyłać tam swoich najzagorzalszych wrogów. Ten wrak wydaje się taki potężny, choć w rzeczywistości jest tylko gigantycznym jarzmem dla tego, kto go posiada.

– Owszem – przyznał Geary, przypominając sobie, jak trudno było dowieźć tutaj Niezwycięzonego w jednym kawałku.

– Holowanie tego złomu było prawdziwą makabrą.

– Białe słoń. – Shwartz uśmiechnęła się szerzej. – Pozwoli pan, że będę academiczką i udzielę panu ciekawej lekcji. Wie pan, skąd wzięło się to określenie? Ze Starej Ziemi. Odnosi się ono do słońca, takiego zwierzęcia, które naprawdę rzadko było białe. Niektóre ze starożytnych cywilizacji uznawały zwierzę tej barwy za święte. Czczono je i traktowano z ogromnym szacunkiem. Białe słońce były niezwykle kosztowne w utrzymaniu. Z tego właśnie powodu władca

państwa, na którego terytorium rodził się taki słoń, dawał go w darze swojemu najbogatszemu i najpotężniejszemu wrogowi, bo wiadomo było, że zgodnie z obyczajem i prawem zrukuje się kompletnie, próbując utrzymać to zwierzę. Nikt nie mógł odmówić przyjęcia takiego daru, ale utrzymanie go było praktycznie niemożliwe. Ma pan jakiegoś potężnego wroga, któremu może pan podarować swojego białego słonia? – zapytała kpiącym tonem. – Może uda się panu zwabić go w tę pułapkę.

Geary zaśmiał się w głos.

– Chyba znam kogoś, komu można by zrobić taki prezent. Czy wróci pani do pracy przy kontaktach z Tancerzami, jeśli nadarzy się okazja?

– Jeśli załatwi mi pan tę robotę, admirale, pojawię się tutaj tak szybko, że nawet hipernet wyda się przy tym powolny... – Zamilkła na moment. – Admirale, naprawdę nie wiem, jak panu dziękować. To pan ich znalazł. Odkrył pan trzy obce inteligentne cywilizacje i choć tylko jedna zechciała rozmawiać z nami, pan pozostanie ich odkrywcą.

– Wspólnie je odkryliśmy – odparł. – Ale cieszę się, że dane mi było wziąć udział w tym wydarzeniu.

Zaraz po wylądowaniu sanitariusze wyprowadzili nosze. Rione wiodła za nimi wzrokiem, jak zwykle zachowując kamienną twarz. Doktor Shwartz oddaliła się moment później, machając im ręką na pożegnanie i rozglądając się wokół, jakby była turystką. Admirał Lagemann zasalutował Geary'emu, po czym uścisnął mu dłoń.

– Dzięki żywemu światłu gwiazd wróciłem do domu. I dzięki panu. Wyzwolenie, potem nieziemska przygoda i w końcu najwspanialsze stanowisko dowodzenia. Mam nadzieję, że spotkamy się jeszcze, pan, ja i pańska... hm... kapitan Desjani.

– Też na to liczymy, admirale – odparła Tania, a gdy Lagemann się oddalił, spojrzała na męża. – Nie ma za co. Domyśliłam się, że wolałbyś rozmawiać podczas tej podróży o czymś innym niż tylko o polityce.

– I jak zwykle miałaś rację. A oto i nasza eskorta.

Tym razem nie wysłano uzbrojonych żołnierzy grożących aresztowaniem Geary'ego, tylko policjantów, których zadaniem było zapanowanie nad szybko gromadzącym się tłumem. Ludzie przybywali masowo do doków, by na własne oczy zobaczyć Black Jacka. Sądząc po nateżeniu radosnych okrzyków, Geary zachował ogromną popularność wśród mieszkańców stacji Ambaru.

– Admirale, kapitanie, pani emisariusz – powitał ich admirał Timbale. – Spóźniłem się, ponieważ musiałem dopilnować przygotowań do spotkania z przedstawicielami Rady. Już tam idziemy. To znaczy zabieram tam admirała.

– Ja także otrzymałam spóźnione zaproszenie – poinformowała go Rione. – Ktoś zdał sobie w ostatniej chwili sprawę, że przyda się obecność osoby, która od dawna kontaktuje się z Tancerzami. Zasugerowałam, by zaproszono także emisariusza Charbana, ale odrzucono ten wniosek.

– Mnie nikt nigdy nie zaprasza na takie spotkania – dodała Desjani. – Ale może to i lepiej.

Timbale skwitował te odpowiedzi uśmiechem, po czym wskazał im opróżniony z przechodniów korytarz.

– Oglądaliście może ostatnie dzienniki? – zapytał, gdy ruszyli.

– Staralem się ich unikać – przyznał Geary.

– Rozumiem. Powinien pan jednak poznać aktualną sytuację, zanim stanie pan przed członkami Wielkiej Rady. – Timbale westchnął ciężko, spoglądając gdzieś w górę. – A wygląda ona mniej więcej tak. Milusi Obcy, naprawdę milusi, a my ich zabijamy. Masowo w dodatku. Paskudni Obcy, naprawdę paskudni. Sprowadzamy ich do przestrzeni Sojuszu.

– Czy oni wiedzą, że ci naprawdę paskudni Obcy pomagali nam zabijać tych naprawdę milusich Obcych? – wysyczała poirytowana Desjani.

– Dzięki żywemu światłu gwiazd nie wiedzą. Za to do mediów wyciekły w niewyjaśniony sposób informacje zawarte w pańskim ściśle tajnym raporcie. Mówię o usilnych próbach skontaktowania się z krodźwiedziami, by uniknąć niepotrzebnego rozlewu krwi.

– W niewyjaśniony sposób, powiada pan? – zdziwił się Geary.
Timbale wzruszył ramionami, robiąc minę niewiniątka.

– W rezultacie społeczeństwo Sojuszu jest dzisiaj mocno skonfundowane. Czy Black Jack postąpił właściwie? Czy może jego błędy doprowadziły właśnie do wybuchu kolejnej wojny? Część ekspertów, którzy panu towarzyszyli, rozpowiada na prawo i lewo, że gdyby pan ich bardziej słuchał, nawiązalibyśmy kontakt.

– A co mówią o Enigmach?

– Hura! Black Jack ocalił ludzkość przed Enigmami! Te informacje, również tajne, także wyciekły do mediów. – Timbale podrapał się po nosie. – Jestem niemal pewien, że te przecieki nastąpiły na Jedności. Albo ma pan przyjaciela w kręgach rządowych, albo ktoś próbuje dzięki panu coś ugrać. W każdym razie drugi atak Enigmów na terytoria zajmowane przez ludzi, a już zwłaszcza próba zbombardowania zamieszkaną przez nas planety spotkały się z powszechnym potępieniem.

Geary pokręcił głową z niedowierzaniem.

– Jeśli my bombardujemy planety zamieszkałe przez ludzi, wszystko jest w porządku, jeśli robią to Obcy, wręcz przeciwnie.

– Dopóki nikt się tym nie chwali publicznie... – zakpił Timbale. – Ach, ci paskudni Obcy. Opinia publiczna była im wroga, ale...

– ...w niewyjaśniony sposób – ubiegła go Desjani – media dowiedziały się z przecieków, że to im zawdzięczamy ocalenie mieszkańców wspomnianej planety.

– W bardzo niewyjaśniony sposób – przyznał admirał. – Syndycy. Wszystkie wydarzenia w ich przestrzeni zostały objęte najwyższymi klauzulami tajności i poufności, ale...

– Z tego, co słyszę, wnioskuję, że ta stacja jest porażająco nieszczelna.

– Nikt nie udowodni, że którykolwiek przeciek miał miejsce u nas. – Timbale zmierzył wzrokiem Geary'ego. – Wie pan, jak wielkie znaczenie w ostatnich dekadach miały dobre relacje z mediami? Zwłaszcza gdy chodziło o awanse na najwyższe stanowiska? Nie wie pan? W takim razie nie będę pana zanudzał

objaśnianiem. Wyciekło też sporo informacji nie pochodzących z pańskiego raportu. Najciekawsza mówi, że miał pan bezpośredni kontakt z tymi tajemniczymi światłami w przestrzeni skoku. Znam co najmniej kilka wersji tej plotki. Światła zaprowadziły pana do Zeków i Tancerzy. Podpowiadały, co robić. Kazały panu po raz kolejny ocalić Sojusz...

– Ocalić Sojusz po raz kolejny? – zdziwił się Geary. – Przed czym?

– Gdyby pan oglądał wiadomości, pewnie poznałby pan co najmniej kilka pasujących odpowiedzi. – Timbale uśmiechnął się krzywo. – Tak duża liczba uwolnionych przez pana wyższych oficerów dodatkowo zaciemniła obraz sytuacji. Nie mówiąc już o tych sześciu tysiącach jeńców, których ocalenie rząd pragnie sobie przypisać. – Spowaźniał w tym momencie. – Chodzi o to, że narobiło się sporo zamieszania. Trzy rasy Obcych, ale tylko jedna chce z nami rozmawiać. Nie mamy zamiaru walczyć po raz kolejny z Syndykami, a oni to wykorzystują przeciw nam. Pańskie intencje zdają się najważniejsze w tej sytuacji, więc wszyscy wyciągają z pańskich słów takie wnioski, jakie im akurat pasują. Pierwsza flota oberwała jak diabli, ale wygrał pan wszystkie ważne bitwy. A skoro o tym mowa: czym pan zapłacił za te wszystkie remonty? Nie słyszałem jednego skamlenia ze strony naszego kwatermistrzostwa.

– Wykorzystaliśmy efektywnie dostępne źródła – wyjaśnił Geary.

– Ha! Im mniej o tym wiem, tym lepiej. Aha, mam jedną dobrą wiadomość. Na razie nie było przecieków o tych transportowcach z Midway ani o roli pełnionej obecnie przez kapitan Bradamont. Wersja oficjalna jest taka, że Syndycy przylecieli po swoich jeńców. Chyba ludzie, którzy o wszystkim wiedzą, nie umieli do tej pory zrobić sensownego użytku z tych informacji. – Dotarli do zabezpieczonego wjazdu. Timbale wskazał pomieszczenie po drugiej stronie grodzi. – Powodzenia.

– Taniu, możesz mieć oko na wszystko, dopóki nie wrócę? – zapytał Geary.

– Naprawdę uważasz, że trzeba mi to powtarzać? – Desjani

zasalutowała. – Lepiej im powiedz, żeby ci dali wolny dzień.

– Tak zrobię.

Delegaci Wielkiej Rady czekali na niego i Rione, siedząc za długim stołem. Geary rozpoznał tylko niektóre twarze. Ucieszyła go obecność senatora Navarra, umiarkowanie optymistycznie podchodził także do udziału w delegacji senatora Sakaiego. Przeciwwagę dla tej pary stanowiła natomiast senator Suva, która nigdy nie kryła nieufności, jaką darzyła flotę i jej nowego dowódcę, nie wspominając o senator Coście i jej jawnej pogardzie wobec wspomnianej koleżanki gotowej zrobić wszystko, co uważa za konieczne. Geary zastanawiał się, czy Costa – która jakiś czas temu nalegała, by dowódcą floty zrobić admirała Blocha, mimo że wiedziała (to w sumie mogło być dla niej plusem) o jego zamiarach łącznie ze zbrojnym przewrotem – utrzymuje kontakt ze swoim protegowanym, którego Syndycy zwrócili Sojuszowi, mając nadzieję, że ten gest dodatkowo skomplikuje sytuację.

– Dlaczego ona tu jest? – zapytała Suva, zanim ktokolwiek zdążył wypowiedzieć grzecznościową formułkę. Jej palec wskazywał Rione.

Navarro zgromił ją wzrokiem.

– Między innymi dlatego, że była emisariuszką rządu Sojuszu podczas ostatniej misji admirała Geary’ego.

– Wtedy Republika Callas była jeszcze częścią Sojuszu – wyrzuciła z siebie Suva. – Jeśli dobrze pamiętam, tuż przed odlotem z Jedności otrzymaliśmy informację, że Republika ogłosiła formalnie, iż występuje z Sojuszu, powołując się przy tym na zapisy traktatu akcesyjnego gwarantujące jej tę możliwość. A skoro tak, to pani Rione nie jest już naszą obywatelką.

Wszyscy spojrzeli na Wiktorię, która wzdrygnęła się lekko, gdy usłyszała o zamiarach swojej ojczyzny. Zdołała jednak zachować kamienną twarz, kiedy podniosła rękę, jakby prosiła o głos, i powiedziała:

– W takim razie proszę Wielką Radę o udzielenie mi azylu politycznego.

Po jej słowach zapadła niezręczna cisza, którą przerwał dopiero Navarro, który odpowiedział, z trudem powstrzymując się od śmiechu:

– Chce pani zostać obywatelką Sojuszu? To by oznaczało zaklasyfikowanie pani jako uchodźcy.

– Albo zbiega – dodała senator Costa. Jej ta sytuacja na pewno nie bawiła. – A może zdrajczynie Republiki Callas.

– Okręty wojenne Republiki Callas – wtrącił Geary, próbując nie wściekać się zbyt wcześnie na rozmówców – walczyły lojalnie u boku innych jednostek pierwszej floty. Nawet jeśli Republika nie jest już formalnie członkiem Sojuszu, nadal pozostaje naszym sprzymierzeńcem. Mam nadzieję, że jej przedstawiciele także mają nas za przyjaciół.

– Dlaczego więc odesłał pan te okręty? – zapytał bez ogródek niski szczupły senator, którego Geary nie znał.

– Wymagały dalszych napraw, za które Republika Callas powinna zapłacić, nie mówiąc już o tym, że ich załogi zasłużyły po tak długiej służbie i tak wielu ofiarach na kilka tygodni przepustki – wyjaśnił admirał.

Wiedząc, że takie pytanie padnie, przygotował sobie zawczasu konkretną odpowiedź.

– Senatorze Wilkes – odezwał się Sakai do mężczyzny, który zadał ostatnie pytanie, uprzedzając jego kolejną wypowiedź. – Skupmy się na istotniejszych sprawach. A co do emisariuszki Rione, to pragnę przypomnieć, że została zaproszona na to spotkanie jako osoba, która może najwięcej powiedzieć na temat Obcych nazywanych Tancerzami, ponieważ tylko ona miała z nimi tak dobry kontakt.

– Sojusz jej potrzebuje – wsparł go Navarro.

Suva, niezadowolona z takiego obrotu sprawy, przeniosła wzrok na Geary'ego.

– Czytaliśmy pański raport. Wysłano pana z misją badawczą, jeśli się nie mylę.

– Tak też ją traktowałem, pani senator – zapewnił admirał.

– Wszczął pan dwie nowe wojny! – nie wytrzymał senator Wilkes.

– Kazano panu badać Obcych, a pan wypowiedział im wojny... – Zamilkł, jakby czekał na aplauz.

Senator Navarro pokręcił głową.

– Z zapisów wynika, że Enigmowie toczyli wojnę z ludzkością, zanim jeszcze odkryliśmy ich istnienie. Admirał Geary nie mógł jej więc rozpętać. Z oficjalnego raportu widać, że próbował skłonić ich do podjęcia negocjacji, aby zapobiec dalszym starciom.

– To syndyckie raporty, senatorze.

– Nie, to raporty pozyskane z logów naszych okrętów, senatorze. Pokazują wyraźnie, że admirał zamierzał rozwiązać kwestie konfliktowe na drodze rozmów, ale Enigmowie wybrali walkę.

– Nawet jeśli Enigmowie nie chcieli z nami rozmawiać – upierała się senator Suva – i zważywszy na fakt, że Syndycy reagowali na prowokacyjne zachowania naszych sił...

– Prowokacyjne zachowania? – zapytała senator Costa.

Geary zdążył ją poznać na tyle dobrze, że wiedział, iż nie odzywa się w jego obronie. Bardziej chodziło jej o dokopanie przedmówcy.

– Pojawiliśmy się na ich terytorium, nie uzyskawszy zgody – dokończyła Suva.

– Czy to nie my wysłaliśmy tam admirała Geary’ego? – przyszpiliła ją Costa.

Admirał zastanawiał się, czy politycy zauważyliby, że wstaje i wychodzi z tej sali. Senatorowie zwarli się w słownej potyczce, wrzeszczeli każdy na każdego, zapomniawszy o wszystkim innym.

– Wcale za tym nie tęskniłam – przyznała Rione. Wsparła brodę na zgiętej ręce i przymknąwszy oczy, próbowała przeczekać awanturę. – Proszę mnie obudzić, jak zamilkną.

– Mogłaby pani zasnąć w takich warunkach?

– Lepsze to niż słuchanie tych wrzasków.

Nagły hałas zwrócił uwagę Geary’ego. Przeniósł wzrok na drugą stronę blatu i na polityków miotających wciąż gromy z oczu, ale milczących jak groby. Senator Sakai stał, spoglądając na pozostałych senatorów z góry, na jego jak zwykle kamiennym obliczu można

było wyjątkowo dostrzec cień odrazy.

– Czy ktoś ma jakieś pytania do admirała Geary’ego? – powiedział, zanim usiadł.

Pierwszy odezwał się Wilkes. Nie podnosił głosu, lecz jego ton był wciąż zbyt agresywny:

– Znajdujemy się teraz w stanie wojny z dwiema obcymi rasami. Temu chyba nikt nie zaprzeczy. Dlaczego już pierwsze spotkanie z boversoidami zakończyło się bitwą?

– Boversoidami? – zdziwił się Geary. – Mówimy o Zekach?

– To bardzo obraźliwa nazwa. Nie będziemy jej tolerować w tym gronie.

Costa zaśmiała się chrapliwie.

– Mamy gdzieś, czy czujesz się pan urażony przydomkiem nadanym gatunkowi maniakałnych morderców.

Kolejna werbalna jatka wisiała na włosku, ale wystarczyło jedno spojrzenie senatora Sakaiego, by po obu stronach blatu zapanował spokój.

Geary zerknął na Rione, zanim zaczął mówić:

– Zrobiliśmy co w naszej mocy, by się z nimi skontaktować. Oni jednak przypuścili atak, gdy tylko nas zobaczyli. Dlatego musieliśmy podjąć działania obronne. Kontynuowaliśmy jednak próby porozumienia się z nimi, dopóki nie opuściliśmy tamtego systemu. Nie odpowiedzieli nam w żaden sposób, jeśli nie liczyć kolejnych ataków.

– Wszyscy czytaliście raport – wtrąciła Rione poważnym tonem. – Zaatakowali nas, ścigali, pogonili za nami do sąsiedniego systemu gwiazdowego. Nie odpowiadali nawet wtedy, gdy groziła im pewna śmierć. Woleli popełnić samobójstwo. Nie da się rozmawiać z kimś, kto nie odpowiada, tylko dokonuje kolejnych ataków.

– Może za bardzo się nas obawiali – upierał się Wilkes.

– Niewykluczone. Mogli też mieć wiele innych równie zasadnych powodów, by nie udzielać odpowiedzi, tylko atakować każdego, kto ich odwiedza – przyznała Wiktoria. – Nie rozumiem jednak, dlaczego my mielibyśmy ginąć tylko dlatego, że ktoś bardzo chce

nas zabić.

– Gdybyście nie wparowali tam z bronią gotową do strzału...

– Nie zaatakowaliśmy pierwsi – przypomniał Geary.

– Admirale – odezwał się senator Navarro – czy pojawił się pan w systemie... Honor w takim samym stylu jak na terytoriach należących do Enigmów i innych ras, które napotkał pan na trasie swojej podróży?

– Tak, senatorze. Lecieliśmy w defensywnej formacji.

– I na Honorze zostaliście powitani przez przedstawicieli Tancerzy?

– Oni wsparli tam naszą flotę! – oświadczyła tryumfalnym tonem senator Costa.

– Ale – zaczął inny senator – ci Tancerze.... oni...

Costa nie przestawała szczerzyć zębów.

– O co ci chodzi, Tsen? Czy powiedzenie, że są paskudni jak cholera, byłoby politycznie niepoprawne?

– Nie można osądzać ich po wyglądzie!

– Ale to właśnie zamierzałeś zrobić, jeśli się nie mylę? Tylko się bałeś, nieprawdaż?

– Senatorze Costa – wtrąciła się wysoka ciemnoskóra kobieta. – Zyskałaby pani więcej zwolenników, gdyby nie okazywała pani takiej radości z przegryzania oponentom krtani i zakatowywania ich na śmierć.

– Chcę złożyć oficjalne oświadczenie! – upierała się senator Suva.

– Dopiero co zadaliśmy pierwsze pytanie, pani senator – napomniała ją ciemnoskóra kobieta. – Czy możemy złamać pradażny obyczaj i dowiedzieć się tym razem czegoś na temat, zanim zaczniemy składać oświadczenia?

– Senator Unruh ma rację – poparł ją Navarro.

Wilkes wybuchł ponownie, zanim ktokolwiek zdążył zareagować. Tym razem wymierzył palec w Geary'ego.

– Dlaczego przekazał pan Syndykom wszystkim ludzi uwolnionych z więzienia Enigmów? – Mówił to oskarżycielskim tonem z taką powagą, jakby Geary'emu groziła za ten czyn kara

śmierci.

Admirał postarał się więc, by w jego głosie nie dało się wyczuć usprawiedliwienia.

– Ponieważ byli to obywatele Światów Syndykatu.

– Mogli nam dostarczyć ważnych informacji o Enigmach!

– Oni niczego o nich nie wiedzieli! – Geary musiał zapanować nad gniewem, zanim otworzył usta. – Absolutnie niczego. Gdyby przeczytał pan mój raport...

– Wydał pan ich...

– Jeszcze nie skończyłem odpowiadać, senatorze! – Wszyscy spojrzeli na niego. I dobrze. Niech się gapią. Zbyt wiele przeszedł, by się czymś takim przejmować. – Zanim wygłosi pan takie stwierdzenie, warto byłoby zapoznać się z dostępnymi informacjami. Dzięki temu wiedziałby pan, o czym tu rozmawiamy. A skoro już pyta pan o coś, kultura wymaga wysłuchania odpowiedzi bez jej przerywania. Każdy, kogo uwolniliśmy z więzienia na asteroidzie, był obywatelem Światów Syndykatu. Nie miałem prawa przetrzymywać ich wbrew woli. Nikt z tych ludzi nie miał użytecznych informacji o Enigmach. Nikt nie widział nigdy swoich oprawców ani wytworzonych przez nich przedmiotów. Wiedzieli o Enigmach mniej niż my przed wejściem pierwszej floty na terytorium zajmowane przez Obcych. Ale najważniejszym powodem podjęcia tej decyzji było to, że nie miałem prawa zatrzymać tych ludzi wbrew ich woli. Sami mogli zdecydować o swoim losie i zrobili to.

W głosie senatora Navarra, który przemówił następny, dało się wychwycić sporo sarkazmu:

– Chcemy oskarżyć admirała Geary’ego o to, że przestrzega praw obowiązujących w Sojuszu? Tych praw, z których jesteśmy dumni?

– Skoro już mowa o prawie Sojuszu – podchwyciła senator Costa – i skoro wspomnieliśmy o pozostawieniu obywateli Światów Syndykatu, może admirał raczy nam wyjaśnić, dlaczego jeden z jego dowódców został wydany w ręce Syndyków?

– Jeden z moich dowódców? – zdziwił się Geary. – Straciłem ich

zbyt wielu w walkach, ale większość została pochowana zgodnie z obyczajem. Jedynym żywym podkomendnym, który nie wrócił z flotą, jest kapitan Bradamont, którą mianowałem oficerem łącznikowym, aby reprezentowała nas w niepodległym systemie Midway.

– Kto zatwierdził tę decyzję, admirale? – dociskała Costa ostrym tonem.

– Ja wydałem ten rozkaz – stwierdził Geary maksymalnie obojętnie. – Ja wpadłem na ten pomysł. – Tak wyglądała wersja oficjalna, uzgodniona wcześniej z Rione, więc zamierzał się jej trzymać. Zwłaszcza że część obecnych tu senatorów mogła należeć do grupy, która próbowała ją szantażować, wywlekając powiązania z wywiadem. – Wcześniej jednak poprosiłem o zgodę przedstawicieli rządu przydzielonych do mojej floty.

– Czyli mnie i emisariusza Charbana – rzuciła radosnym tonem Rione.

– Instrukcje wydane wam jako emisariuszom... – zaczęła Costa.

– ...gwarantowały pełną dyskrecję – dokończyła za nią Wiktoria. – Mówimy oczywiście o instrukcjach otrzymanych od całej Wielkiej Rady.

– Dlaczego wybrał pan kapitan Bradamont na oficera łącznikowego z Syndykami? – dopytywał się senator Wilkes. – Krążą plotki sugerujące, że kapitan może nie być w pełni lojalna wobec Sojuszu.

Geary spoglądał na niego twardo przez dłuższą chwilę, zanim odpowiedział:

– Jak już wcześniej wspomniałem i jak napisałem w raporcie, mianowałem kapitan Bradamont oficerem łącznikowym z niepodległym systemem Midway. Władze i mieszkańcy tego systemu są otwarci wrodo Światom Syndykatu, co także umieściłem w raporcie. Ja nie mam żadnych zastrzeżeń co do lojalności kapitan Bradamont, ale jeśli wiedzą państwo o czymś, co godzi w jej honor, proszę to przedstawić otwarcie. Zapewniam jednak, że posiadam informacje, które pozwolą mi na obalenie

każdego zarzutu, jaki jej postawicie, i nie zawaham się o nich mówić, jeśli sytuacja mnie do tego zmusi.

Senator Wilkes mierzył wzrokiem Geary'ego, szukając odpowiednich słów na tę okazję, ale znów uprzedził go Navarro:

– Próbował pan zakwestionować honor jednego z podwładnych admirała – zakpił z kolegi, przemawiając do niego jak do dziecka. – Nie wątpię również, że admirał byłby w stanie wybronić tę osobę. Pytanie tylko, czy jesteśmy gotowi na ujawnienie informacji, o których mowa.

– Czy to nie jeden z tematów, których nie powinniśmy poruszać? – poparła go senator Costa.

– O jakie informacje chodzi? – zainteresowała się senator Suva.

Pozostali politycy spoglądali na siebie wymownie przez kilka sekund, dopóki poirytowany Wilkes nie machnął ręką.

– Możemy poruszyć ten temat później, choć nadal nie widzę żadnego pożytku z zostawienia oficera Sojuszu na drugim końcu wrogiego terytorium.

– Już udało nam się zdobyć wiele cennych informacji dzięki temu posunięciu – zapewniła go Rione. – Dzięki kapitan Bradamont wiemy, że Syndycy nauczyli się selektywnego blokowania dostępu do własnych wrót hipernetowych.

– Czytałem o tym w waszym raporcie – przyznał Navarro, odchylając się w fotelu i obrzucając ich oboje uważnym spojrzeniem. – To niezwykle ważna informacja. Jak tego dokonali?

– Nie wiemy. Ale to jeden z tematów, któremu powinniśmy przyjrzeć się nasi eksperci od hipernetu.

Senator Unruh pokręciła głową.

– Rządowe finansowanie badań nad hipernetem uległo znacznemu ograniczeniu ze względu na konieczność cięcia wydatków. – Powiodła wolno wzrokiem po pozostałych politykach.

– Nasze szczęście, że admirał Geary zdobył dla nas zaprojektowany przez Syndyków system zapobiegania zdalnej implozji wrót. Jak to dobrze, że Syndycy inwestowali w badania, które my zarzuciliśmy z powodu oszczędności.

– Już to przerabialiśmy – poskarżyła się Suva. – Trzeba było ustalić priorytety.

– Mało brakowało, a nasza flota znów zostałaby uwięziona w głębi wrogiego terytorium – stwierdziła Unruh. – Ciekawe, co też dawały nam priorytety, dzięki którym wróg mógł osiągnąć tak wielką przewagę?

Suva poczerwieniała z wściekłości.

– Sugeruje pani, że ja...

– Jestem pewien, że senator Unruh nikomu niczego nie zamierza imputować – wtrącił senator Navarro.

– A gdyby nawet, to nie ograniczałabym się do jednego senatora – dodała Unruh.

– Wywnioskowaliśmy na razie jedno – stwierdził Geary, by przerwać niezręczną ciszę, która zapadła po tym stwierdzeniu. – Naszym zdaniem Syndycy nie mogą wiedzieć, kto korzysta z wrót. Umieją jedynie zamknąć dostęp do nich, więc korzyść mogą odnieść tylko w jednym wypadku: gdy znają miejsce naszego pobytu i punkt docelowy. Na Midway zyskali tę przewagę. Jeśli spróbują czegoś takiego ponownie, skorzystamy z punktów skoku, by dotrzeć do innych wrót, i wybierzemy mniej oczywisty cel, aby okrężną drogą dotrzeć tam, gdzie chcemy.

– Drogą usianą pułapkami – mruknęła Costa.

– To mamy w końcu ten pokój ze Światami Syndykatu czy nie? – dopytywała się Suva płaczącym głosem.

– My mamy – zapewnił ją Navarro. – Oni chyba nie.

– Przywieźliśmy dwóch jeńców schwytanych na pokładzie Niezwycięzonego – poinformował ich Geary.

– Którzy nic nam nie powiedzą – stwierdził Navarro z czytelną odrazą. – Zostali tak mocno uwarunkowani mentalnie, że jeden po przesłuchaniu zapadł w śpiączkę, a drugi ledwie dycha. Nie udowodnimy rządowi Światów Syndykatu udziału w tych atakach.

– Pieprzyć dowody! Znamy prawdę! Trzeba ich zniszczyć. Wykończyć na dobre – gorączkowała się Costa.

– Nie możemy zerwać traktatu pokojowego! – zawołała senator

Suva. – Ludzie nie poparliby takiego kroku!

Znów doszło do sytuacji, w której wszyscy politycy zaczęli się przekrzykiwać.

– Jakiego pokoju?

– Zapytajmy o zdanie obywateli Sojuszu!

– Nie możemy wywołać następnej wojny! Rząd upadnie, jeśli do tego dojdzie.

– Koledzy i koleżanki – rzucił Sakai stanowczym tonem, który jakimś cudem wybił się nad gwar. – Jak ktoś słusznie zauważył, powinniśmy skupić się na przejęciu wszystkich jeńców, którzy przebywają jeszcze na terytorium Światów Syndykatu i systemów, które się od nich odłączyły, i dopiero potem dawać wrogowi powody do jawnego łamania zapisów traktatu. Może czas przejść do kolejnego tematu?

Geary odczekał, aż pozostali senatorowie przetrawią tę radę. Zastanawiał się, ilu z nich wie, jak bardzo jest zdenerwowany na przykład tym, że mogą go zapytać o to, co wyjawiał rządowi Midway w zamian za plany urządzenia zapobiegającego zdalnemu wywołaniu kolapsu wrót.

Na razie jednak przedstawiciele Wielkiej Rady nie przejawiali zbytnej ochoty do poruszania tematów związanych z hipernetem.

– Cóż – rzucił w końcu Navarro. – Mamy też dobre wieści. Musimy o nich porozmawiać. Wraz z wrakiem superpancernika zdobyliśmy sporo technologii Zeków. Badając te urządzenia, możemy naprawdę wiele się dowiedzieć.

– Dowiedzielibyśmy się jeszcze więcej, gdybyśmy mieli możliwość porozmawiania z żywymi przedstawicielami tej rasy – wymamrotała senator Suva.

Rione uprzedziła oczywistą odpowiedź Geary'ego, machając wymownie ręką.

– Próbowaliśmy – zapewniła panią senator. – Robiliśmy co w naszej mocy.

– Wysłani z wami specjaliści od kontaktów twierdzą, że nie wykorzystaliście kilku metod, które mogły przynieść pozytywne

rezultaty.

– Kilkoro z nich może teraz tak twierdzić, ale podówczas nie zaproponowali nam nic takiego – rzuciła Rione. – A prosiłam ich o to osobiście, i to nieraz. Jeśli któryś z akademików twierdzi dzisiaj, że zna inne metody komunikowania się z Zekami, musiał zataić przed nami te informacje. Powinniście ich zapytać, dlaczego to zrobili.

Navarro skrzywił się, jego palce bębniły rytmicznie o blat.

– Obawiam się, że eksperci nie wiedzieli więcej niż wy. Sam nie umiem wymyślić niczego, czego byście nie próbowali. Może z czasem dojdziemy do tego, jak wybudzić tych dwóch ostatnich Obcych, których jeszcze mamy.

– Stanowczo odradzam wyciąganie ich ze śpiączki – odezwał się Geary. – Oni natychmiast popełnią samobójstwo.

– Decyzja może nie należeć do nas, admirale. Może pan coś powiedzieć o tych rzekomych duchach z pokładu przejętego wraku?

– Tam dzieje się coś dziwnego – potwierdził Geary. – Człowiek ma wrażenie, że wokół niego roi się od duchów poległych Zeków. Nie radziłbym wchodzić na pokład w pojedynkę. To uczucie dość szybko zaczyna być przytłaczające.

– Oni mają urządzenia – odezwała się Unruh – które chronią ich planetę przed bombardowaniem. Czy na pokładzie zdobytego okrętu jest podobny sprzęt?

Geary poczuł pełne napięcia wyczekiwanie emanujące od każdego z członków Wielkiej Rady. Ile miliardów ludzi zginęło podczas orbitalnych bombardowań, odkąd ludzkość zyskała możliwość podróży w przestrzeni i ciskania stamtąd kamieni na powierzchnię planet? Potrząsnął głową, z wielką niechęcią unicestwiając nadzieję senatorów.

– Nie wiem. Ich technologia i budowa urządzeń bardzo odbiega od naszej wiedzy. Wiem jednak, że największe okręty Zeków, takie jak Niezwyciężony, nie dysponują systemami obrony przed atakiem kinetycznym. Nasi inżynierowie spekulowali, że może trzeba do tego niewyobrażalnych ilości energii albo masy porównywalnej

z planetarną. Sęk jednak w tym, że na dobrą sprawę niczego o tym systemie nie wiemy. Z oczywistych powodów nie chcieliśmy gmerać przy sprzęcie znajdującym się na pokładzie wraku, więc nie mamy pojęcia, do czego tak naprawdę może służyć.

– Czy musimy posługiwać się tą obraźliwą nazwą Obcych? – zapytała senator Suva. – I dlaczego używacie w stosunku do wraku nazwy zarezerwowanej dla okrętów naszej floty?

– Mogę mówić o nich krodźwiedzie, jeśli pani woli – oświadczył Geary, nie chcąc rozpoczynać kolejnej bezsensownej dyskusji. – Nie mamy pojęcia, jak oni siebie nazywali. A co do nazwy okrętu, to mówimy o nim Niezwyciężony, ponieważ dotarł tutaj pomimo wielu przeciwności losu, poza tym kilku naszych komandosów poległo, broniąc go jako Niezwyciężonego.

– Dokładniejsze poznanie sprzętu znajdującego się na pokładzie wraku powinno być priorytetem dla rządu Sojuszu – stwierdziła z zadowoleniem w głosie senator Unruh. – Uważa pan, że mamy także szanse na zawarcie pokoju z Enigmami?

– Wydaje mi się, że emisariusz Charban miał rację, kiedy mówił, że rasa mająca fioła na punkcie własnej prywatności zawsze będzie postrzegać ciekawskich z natury ludzi jako największych wrogów. Sądzę jednak, że możemy powstrzymać akty wrogości z ich strony, zostawiając ich w spokoju i nie wkraczając na zajmowane przez nich terytoria. Ale na razie Enigmowie nie odpowiedzieli na żadną z naszych propozycji.

– I tak dochodzimy do Tancerzy – dodała Unruh, uśmiechając się pod nosem. – Widziałam, jak poruszają się ich okręty. To idealna nazwa.

– Ocalili zamieszkaną przez ludzi planetę – wtrąciła senator Suva. – Czy mogą nas nauczyć, jak to robić?

– Tego też nie wiem – przyznał Geary. – Rozmawiają z nami, wydają się pomocni i przyjaźni, ale tak doskonale manewrowanie w przestrzeni wymaga zmysłów, których brakuje ludziom i produkowanemu przez nas sprzętowi.

– Czy możemy ufać czemuś, co tak... wygląda? – rzucił z odrazą

Wilkes.

Rione odpowiedziała mu z szerokim uśmiechem:

– Nie wiem, czy ich piękno faktycznie nas nie zaślepia.

– Jak przebiegają negocjacje? – Navarro postanowił zmienić temat.

– Nadal uczymy się porozumiewania z nimi. Nie przeszliśmy jeszcze do fazy oficjalnych negocjacji. – Wiktoria spoważniała, z jej twarzy znów nie dało się niczego wyczytać. – Po przybyciu na Varandala przekazali nam dość niespodziewaną wiadomość. Emisariusz Charban i ja próbowaliśmy ją rozpracować minionej nocy, więc mogę przedstawić wam jedynie zarys raportu. Chciałam, by członkowie Rady usłyszeli go pierwsi. – Nawet senatorowie, którzy byli wrogo do niej nastawieni, napuszyli się mocniej, gdy podkreśliła ich status i wagę. – Tancerze stwierdzili, że muszą się gdzieś udać. Nie rozpoczną negocjacji z nami, dopóki tam nie dotrą. Nie przedstawili jednak swoich żądań w formie ultimatum. To raczej takie danie do zrozumienia, czego sobie życzą. Jeśli zabierzemy ich tam, gdzie chcą, porozmawiają z nami o innych sprawach.

– Przekazali wam tak skomplikowaną wiadomość? – zapytała sceptyczna jak zawsze Costa. – Wydawało mi się, że porozumiewacie się z nimi na bardzo podstawowym poziomie.

– Powiedzieli nam, że jest takie miejsce, w które muszą się udać. Użyli piktogramów oznaczających „musieć” i „podróżować”, więc nie widzę innej interpretacji tego przekazu – wyjaśniła Rione. – Powtarzali to samo wielokrotnie, gdy pytaliśmy o możliwość rozpoczęcia dalszych negocjacji. – Wyjęła czytnik, nacisnęła klawisz i nad stołem pojawiły się kanciaste kształty. – A potem pokazali nam to. To słowo napisane literami starożytnego alfabetu, którym posługiwała się dawno temu ludzkość, więc nasze systemy nie miały problemu z tłumaczeniem. Nawet dzisiaj funkcjonuje ono w prawie niezmięnionej formie.

– Co to oznacza?

– Kansas.

– Co?

– Ten starożytny napis głosi: Kansas – wyjaśniła Rione. – Pytaliśmy Tancerzy na wszelkie sposoby i zawsze otrzymywaliśmy tę samą odpowiedź: oni muszą znaleźć się w Kansas.

– Gdzie to może być, u licha? – zapytała Costa. – Nigdy nie słyszałam o gwiazdzie noszącej tę nazwę.

– Namierzyliśmy Kansas – wyjaśniła Wiktoria. – To nie gwiazda i nie planeta, tylko miejsce na jednym z kontynentów, dawna nazwa jakiejś prowincji.

– O jakiej planecie w jakim systemie mowa? – zainteresował się Navarro.

– O Starej Ziemi – odparła Rione. – W Układzie Słonecznym.

Cisza, która zapadła po jej słowach, była tak głęboka, że nawet upadek szpilki zabrzmiałby w niej głośniej od eksplozji. Gdy Navarro zdecydował się ją przerwać, jego głos rozbrzmiał ogłuszającym rykiem, mimo że mówił szeptem:

– Stara Ziemia? Chcą lecieć na Starą Ziemię?

– Upierają się, że muszą to robić – uściśliła Wiktoria.

– Dlaczego?

– Nie chcą albo nie mogą wyjaśnić. Przynajmniej póki ich tam nie zabierzemy.

– To niemożliwe – stwierdziła senator Costa. – Mamy zabrać Obcych do Układu Słonecznego? Na Starą Ziemię, kolebkę naszych przodków? Nie możemy się na to zgodzić.

Senator Suva natychmiast wykorzystała tę wypowiedź, by przypuścić atak na zniechęconego wroga:

– To przedstawiciele pierwszej niehumanoidalnej rozumnej rasy, która się z nami skontaktowała. Nie możemy ich obrazić!

– Ważniejsze jest uniemożliwienie, by okręty Obcych wystrzeliły destabilizator prosto w Słońce.

– Ci Obcy nam pomogli. Pomogli ludzkości – stwierdziła senator Unruh. – Nie ma dowodów na to, że są nam wrody.

– Spójrzcie tylko na nich! – nie wytrzymał Wilkes. – Mamy czemuś takiemu wskazać najświętsze miejsce w Galaktyce?

- Sądź ich po czynach – wyrecytował Geary.
- Ale oni nie chcą wyjawić, dlaczego muszą się udać do Układu Słonecznego. Poza tym skąd wiedzą o tym całym Kansas?
- Nie mam pojęcia – przyznała Wiktorina.
- Chwileczkę – rzucił senator Sakai, zanim znów doszło do awantury. – Proszę mi coś powiedzieć, admirale. Widział pan okręty Tancerzy. Czy oni mogą dotrzeć do Starej Ziemi na własną rękę?
- Oczywiście – odparł Geary, zastanawiając się, dlaczego jest o to pytany. – Dysponują odpowiednikami naszych napędów nadprzestrzennych, które z tego, co widziałem, nie ustępują im też mocą.
- Jeśli spróbują, zostaną wykryci i powstrzymani – rzuciła buńczucznie senator Costa.
- Tancerze mają doskonały sprzęt kamuflujący – zapewnił ją Geary. – Na pewno lepszy od naszego, jeśli weźmiemy pod uwagę obiekty rozmiarów ich okrętów. A gdyby nawet udało nam się ich wykryć, zdolności manewrowe ich jednostek pozwolą im na ucieczkę z każdej pułapki, jaką zastawimy. Patrząc na problem z innej strony: nie mamy pojęcia, od jak dawna dysponują technologią kamuflującą i napędami nadprzestrzennymi, więc nie sposób powiedzieć, kiedy mogli odwiedzić Starą Ziemię po raz pierwszy.

Sakai przytakiwał głową każdemu jego słowu.

- Zatem Tancerze mogą polecieć, gdzie chcą w zajmowanej przez ludzkość przestrzeni? Nie mówiąc o tym, że mogli ją już dawno spenetrować i zbadać?

- Tak, senatorze – przyznał Geary. – W moim raporcie znajdzie pan przypuszczenie, że mogli dotrzeć wcześniej przynajmniej do granic Sojuszu. Podczas pierwszego spotkania rozpoznali nasze symbole.

- A mimo to proszą o pozwolenie. Chcą, byśmy ich tam zabrali, choć mogliby to zrobić bez pytania o zgodę. – Sakai rozejrzał się, jakby sprawdzał, czy wszyscy pojęli, o co mu chodzi. – Jak mamy się dowiedzieć, czego tam szukają? Zabierając ich tam, gdzie chcą.

– A jeśli żywią ukryte złe zamiary? – nie ustępowała posępna Costa. – Co wtedy? Układ Słoneczny nie ma instalacji obronnych. Nasz kolebka pozostaje zdemilitaryzowana i neutralna od wielu stuleci.

– Możemy dać im eskortę – zaproponował Sakai. – Taką, która mogłaby ich bronić, ale gdyby zaszła konieczność, broniłaby też nas przed nimi.

– Nie możemy wysłać całej floty do Układu Słonecznego – zaprotestowała Suva. – To politycznie niewykonalne. Jeśli to zrobimy, ludzie pozbawią nas władzy, a wszystkie systemy poza Sojuszem staną się nam wrogiem.

– Jak możemy tego uniknąć? – zapytał Navarro, wodząc wzrokiem po twarzach zebranych. – Czy istnieje politycznie akceptowalne rozwiązanie?

Sakai zwrócił się do dowódcy pierwszej floty:

– Admirale, czy Sojusz wysyłał przed wojną okręty do Układu Słonecznego?

– Tak, senatorze. – Od pewnego czasu udawało mu się zapominać o tych wszystkich, których stracił przez stuletnią hibernację. Coraz lepiej radził sobie też z tymi czasami, ale to pytanie senatora uświadamiało mu boleśnie, że był świadkiem wydarzeń, których otaczający go ludzie nie mogli widzieć. – Co dziesięć lat Sojusz wysyłał tam jeden okręt na uroczystości rocznicowe.

– Jeden okręt? – zapytała Suva, mierząc go podejrzliwym wzrokiem.

– Tak, pani senator. Jeden. Wtedy flota była znacznie mniej liczna, ale zazwyczaj wysyłaliśmy dużą jednostkę, by złożyć hołd naszej kolebce. Pancernik albo liniowiec.

– Liniowiec? – Navarro pokiwał głową, uśmiechając się pod nosem. – Nieulekły to liniowiec, w dodatku jest flagowcem pańskiej floty, jednostką wyróżniającą się w walce dzięki heroicznej i honorowej postawie załogi.

Wydawać się mogło, że wszyscy oczekują jakiejś reakcji, więc Geary również pokiwał głową i uśmiechnął się lekko.

– Ten opis Nieulękiego i jego załogi wydaje mi się prawdziwy – przyznał.

– Nie zapominajmy o jego dowódcy – rzuciła kpiącym tonem Costa.

– Wystarczająco duży okręt – dodał Sakai, jakby nie zauważył wypomnienia Geary’emu, kim jest jego żona – by na jego pokładzie pomieściła się delegacja naszego rządu, która zadba o godną reprezentację, a w razie potrzeby podejmie stosowne negocjacje z Tancerzami, gdy dotrą już do miejsca zwanego Kansas.

– Liniowiec? – zastanawiała się Costa, jakby coś sobie kalkulowała. – Wszyscy... zainteresowani... byliby obecni? Chyba mogłabym na to pójść.

– Jeśli senator Costa leci – natychmiast ożywiła się Suva – to ja także. To nie podlega negocjacjom.

– Jestem pewna, że nikomu nie będzie to przeszkadzało – zapewniła ją rywalka, uśmiechając się paskudnie.

– Mamy zatem pełną zgodę? – zapytał Navarro, jakby nie wierzył, że obejdzie się bez kolejnej awantury.

– O ile znajdzie się tam ktoś jeszcze – odezwała się senator Unruh.

– Ktoś akceptowalny dla wszystkich – zgodził się Navarro. – Ja w takim razie odpadam, ale co powiecie na senatora Sakaiego? Czy ktoś ma coś przeciw? Nie widzę. Zatem ustaliliśmy, że w podróż do Układu Słonecznego udadzą się senatorowie Sakai, Suva i Costa. Nasz liniowiec zaprowadzi tam sześć okrętów należących do Tancerzy. Rozkazujemy załodze Nieulękiego, by eskortowała i chroniła jednostki Obcych, o ile nie zaczną przejawiać wrogich zamiarów. W takiej sytuacji zadaniem admirała Geary’ego będzie obrona Starej Ziemi i reszty Układu Słonecznego. Co więcej, razem z emisariuszką Rione...

– A po co nam ona? – obruszyła się Suva.

– Do utrzymywania kontaktów z Tancerzami – odpowiedziała jej Unruh, wzdychając ciężko. – A co z tym drugim emisariuszem, generałem Charbanem?

– Tancerze wolą się komunikować z obojgiem emisariuszy –

zapewniła Rione.

Geary wiedział, że Tancerze wolą rozmawiać z Charbanem, lecz chciał mieć Rione u swego boku, więc tylko przytaknął jej słowom.

– Lepiej mieć dwóch negocjatorów – stwierdził Sakai. – Jednego zamęczylibyśmy nieustannymi żądaniem. Niech zatem lecą oboje.

– Ale nie jako nasi emisariusze! – upierała się Suva.

– Zgoda. Nie będziemy potrzebowali emisariuszy, skoro na pokładzie będą członkowie Wielkiej Rady. Musimy ich jednak jakoś nazywać. Ambasadorowie? Mówcy?

– Wysłannicy – zasugerował Navarro.

– Mnie to odpowiada.

Suva i Costa także na to przystały, choć niechętnie. Reszta senatorów poszła ich śladem.

Navarro uśmiechnął się zachęcająco do Geary'ego.

– Zatem postanowione. Proszę rozpocząć przygotowania do tej podróży. Muszę przyznać, że bardzo panu zazdroszczę. W minionych dekadach nie mieliśmy okazji odwiedzić Starej Ziemi, chociaż zamontowano tam wrota hipernetowe. Ale pan i załoga Nieulękiego zasłużyliście na zaszczyt, jakim są odwiedziny kolebki naszych przodków, i na chwilę wytchnienia po tak długiej i niebezpiecznej przeprawie przez terytoria Obcych, a potem Syndyków. Zapracowaliście sobie na tę wycieczkę. Zbyt długo musieliście przelewać krew i stawiać czoło wrogom.

Po zakończeniu spotkania, gdy admirał ruszył do czekających na zewnątrz Tani i admirała Timbale'a, Rione rzuciła z posępną miną:

– Wierzy pan w klątwy?

Wzruszył ramionami.

– Czasami wydaje się, że są bardzo realne. Dlaczego pani pyta?

– Wolałabym, aby senator Navarro nie wypowiedział ostatnich zdań. Nie warto kusić losu.

Czternaście

Poinformowano mnie, że ja i moi podwładni pozostaniemy do odwołania w składzie pierwszej floty – zameldowała generał Carabali.

Uśmiech Geary’ego wyjawiał jej, jak admirał przyjął tę wiadomość.

– Cieszę się, że to słyszę, pani generał. Właśnie poleciłem, by dowódcy wszystkich jednostek wydali swoim podwładnym maksymalną liczbę maksymalnie długich przepustek. Udzielam pani pozwolenia na zastosowanie podobnych rozwiązań w stosunku do komandosów służących w pierwszej flocie.

– Dziękuję, admirale. Rozumiem jednak, że nie dotyczy to kontyngentu stacjonującego na Nieulekłym.

– Niestety nie – przyznał Geary.

– Nie szkodzi, i tak przydzieliłam im zadanie specjalne. Stara Ziemia jest także kolebką dla naszej formacji. Moi ludzie mają przygotować skromną ceremonię, aby to uczcić.

Po zakończeniu rozmowy z Carabali Geary przebiegł wzrokiem po długiej kolejce oczekujących wiadomości. Korpus nie był osamotniony w chęci upamiętnienia jakichś wydarzeń podczas pobytu na Starej Ziemi. Prośby o zezwolenia napływały więc z każdej strony.

W kajucie Geary’ego panowała atmosfera wyciszenia i spokoju, mimo że w każdym innym pomieszczeniu Nieulekłego dało się wyczuć spore napięcie związane z rychłym wyruszeniem w tę szczególną podróż. Załoga, zawiedziona odmową udania się na Kosatkę, z której pochodziła zdecydowana większość marynarzy i oficerów, zapomniała niemal natychmiast o wszelkich żalach, gdy

obwieszczono, że Nieulętky odwiedzi kolebkę ludzkości. Akcje załogi na ojczystej planecie, i tak już wysokie ze względu na służbę pod samym Black Jackiem, teraz poszybują jeszcze wyżej, ponieważ niewielu szczęśliwców miało szansę osobiście odwiedzić Układ Słoneczny.

Myśląc o załodze, Geary przypomniał sobie, że tego dnia nie rozmawiał jeszcze z Tanią. Natychmiast połączył się z jej kajutą.

– Dobry wieczór, admirale. – Desjani powitała go przelotnym uśmiechem.

– Strasznie żałuję, że nie mieliśmy do tej pory ani dnia wolnego.

– Może uda nam się urwać na moment, gdy będziemy na Starej Ziemi. Odwiedzilibyśmy jakieś sławne miejsce, na przykład Bazę Spokoju.

– To zabrzmiało naprawdę romantycznie – rzucił Geary.

Nie zareagowała na ten żart, wciąż spoglądała na swoje biurko.

– Mam jeszcze sporo roboty. Nieulętky ciągle nosi wiele bitewnych blizn. Ale nie szkodzi. To dowód jego waleczności. Wszystko inne musi być jednak w idealnym porządku.

– Ktoś tu niedawno mówił coś o tym, że lepiej nie próbować osiągnąć perfekcji – zażartował. – Nieulętky otrzymał pierwszeństwo przy wymianie przestarzałych systemów, więc praktycznie jest jak nowy, ale zanim przeszedł ten lifting, i tak był najlepszym liniowcem floty.

– Jest najlepszym liniowcem wszech czasów – poprawiła go Desjani, po czym znów się nachmurzyła. – Myślisz, że zostawienie dalszych remontów pod nadzorem kapitana Smythe'a to sensowne posunięcie?

– Admirał Timbale będzie miał na niego oko. Jesteś pewna, że nie ciąży ci nic innego prócz przygotowania okrętu do tej misji? Wiem, że ta trójka senatorów na pokładzie to nic przyjemnego, ale nie musisz mieć z nimi wiele kontaktu.

– I nie będę miała, jeśli moje modlitwy zostaną wysłuchane. – Tania ukryła na moment twarz w dłoniach, potem znów spojrzała na Geary'ego. – Chcę cię prosić o przysługę.

– Słucham.

Zawahała się, co było u niej rzadkością.

– Ktoś chce odwiedzić mnie na pokładzie. Ktoś, kto przybył na Varandala w nadziei, że zastanie tu naszą flotę. Ktoś, kto chce mnie zobaczyć... a ja nie mogę jej odmówić. Wiem, że chciałaby zobaczyć też ciebie. Znajdziesz dla niej chwilę?

– Jak doskonale wiesz, stale brakuje mi czasu, ale dla ciebie zawsze znajdę więcej niż chwilę. Mimo że sam mam milion rzeczy do zrobienia, z czego co najmniej połowę na wczoraj.

Jeśli dowodzenie flotą pochłania tyle czasu, jak zapracowany musi być dyktator? Ktoś, kto sobie to uświadomi, na pewno nie zechce sięgnąć po tak wielką władzę.

Cóż, admirał Bloch nie wyglądał Geary'emu na myśliciela.

– Wiem, że ciąży na tobie wiele obowiązków – przyznała Tania. – Ale to dla mnie naprawdę ważne. Proszę cię, Jack.

Posłał jej zdziwione spojrzenie, ponieważ naprawdę rzadko zwracała się do niego po imieniu, nawet gdy byli sam na sam.

– Przecież już obiecałem, że to zrobię. O co ci chodzi? Kim jest ta kobieta?

– O co chodzi? – Musnęła palcami wstęgę Krzyża Floty. – O to. Kim ona jest? Córką człowieka, którego posłałam na śmierć.

*

Greta Milam była wysoka, szczupła, a jej twarz wyglądała nader poważnie nawet wtedy, gdy próbowała się uśmiechać. Jak na świeżo upieczoną dwudziestolatkę wydawała się też starsza.

– To zaszczyt spotkać pana, admirała – powiedziała, zajmując wskazane jej miejsce w kajucie Tani.

– Cała przyjemność po mojej stronie – odparł Geary. – Jak rozumiem, pani ojciec był podwładnym kapitan Desjani.

Powiedzenie czegoś tak niezręcznego było naprawdę głupie. Tania się skrzywiła, a Greta wyglądała na przygnębioną, zanim przeniosła wzrok na Desjani. Wtedy przez jej twarz przemknęła

cała burza uczuć.

– Tak. Na Strzale. Byłam pani bardzo wdzięczna, kapitanie, za list, w którym opisała pani czyny mojego ojca. Dodał mnie i mojej matce wiele otuchy, jeśli można tak powiedzieć.

Desjani odpowiedziała jej sztywno, jakby próbowała zapanować nad emocjami:

– Szef Milam był prawdziwym bohaterem. Zasłużył na Krzyż Floty bardziej niż ja.

– Wiem, że należała pani, by przyznano mu to odznaczenie – powiedziała Greta. – Mam je. Wiele dla mnie znaczy.

– Cieszę się – wymamrotała Tania.

– Gnębi mnie tylko jedno... Była pani ostatnią osobą, która z nim rozmawiała.

– Tak.

– Jak brzmiały jego ostatnie słowa? Nie napisała pani tego w liście, więc sporo o nich myślałam. To dziwne, czego ludzie się czepiają. Byłam wtedy małą dziewczynką, ale zauważyłam, że nie napisała pani, co powiedział... I to mnie dręczyło.

Tania patrzyła dłuższą chwilę na córkę szefa Milama, wreszcie odpowiedziała:

– „Ma pani tylko minutę”. Tak brzmiały jego ostatnie słowa.

– Proszę? – Nie to chciała usłyszeć Greta Milam.

– Po abordażu wszedł do pomieszczenia reaktora syndyckiego ciężkiego krążownika – wyjaśniła Tania. – Ustawił go na częściowe przesterowanie. Ja w tym czasie byłam w rękawie łączącym nasz okręt z zaatakowaną jednostką wroga. Walczyłam z Syndykami, gdy przypuścili kontratak, by zepchnąć nas z pokładu. Powiedział mi... że tylko sześciu marynarzy z jego oddziału przeżyło i że Syndycy właśnie wylamują właz prowadzący do tego przedziału. Prosił, bym przekazała pani i reszcie rodziny, że poległ z honorem. Zrobiłam to. Napisałam, co uczynił. Przekazałam, co powiedział. – Tania spuściła wzrok, by mieć czas wziąć się w garść, i dopiero po chwili spojrzała znów na Gretę. – Życzyłam mu honorowego przyjęcia przez żywe światło gwiazd, a potem on kazał mi wycofać resztę naszych na

Strzałę i powiedział, że jeśli uda nam się ewakuować w minutę, będziemy mieli szansę na przeżycie, choć okręt zostanie poważnie uszkodzony.

– O ilu ludziach mówimy? – Geary czuł się jak intruz, gdy zadawał to pytanie.

– O dziewięciu łącznie ze mną. Wyruszyliśmy z setką. Nie. Mieliśmy dwustu trzydziestu pięciu ludzi na pokładzie, ale w momencie starcia z Syndykami pozostało nas nie więcej niż stu.

Greta Milam zacisnęła powieki, by powstrzymać łzy.

– Muszę wyznać, kapitanie, że przez jakiś czas winiłam panią. Za to, że pani przeżyła, a on zginął.

– Proszę się tym nie przejmować – wyszeptała Desjani. – Czułam to samo.

– Potem jednak udało mi się porozmawiać z kimś, kto także ocalał. Wszyscy twierdzili, że byli pewni, iż nie przeżyją. To cud, że kilkorgu z was udało się wydostać z tego syndyckiego okrętu. Ich zdaniem udało się to dzięki pani postawie. Gdyby nie pani decyzja, mój ojciec i tak by poległ, ponieważ wróg wygrałby to starcie. Nikt by o nim nie pamiętał, ale dzięki pani dokonał czegoś, o czym ludzie do dzisiaj mówią, i wszyscy się dowiedzieli, jakim był bohaterem. Dlatego chcę pani podziękować i przeprosić za to, że panią obwinałam.

Desjani bardzo wolno skinęła głową.

– A ja do dzisiaj żałuję... że nie udało mi się go uratować. Tak naprawdę to on ocalił mnie i pozostałych.

– Strasznie to pokręcone, nieprawdaż? – stwierdziła Greta Milam.
– Co kto komu zawdzięcza. Ale wojna dobiegła już końca. Cieszymy się choć z tego.

– Marynarze wciąż giną.

Greta Milam milczała przez chwilę.

– Nie chciałam, by to zabrzmiało tak, jakbym się tym nie przejmowała.

Desjani skrzywiła się, a potem pokręciła głową.

– To ja przepraszam. Nadal trudno mi wrócić wspomnieniami do

tamtego dnia. I... nie rozmawiam z nikim o tych wydarzeniach.

– Przykro mi.

– Niepotrzebnie. Pani ojciec... Nie mogłam mu rozkazać, by zrobił to, co zrobił. Sam się poświęcił, by ocalić życie wielu innych. Jestem też pewna, że w ostatnich chwilach myślał o was, o pani i matce.

Milam pochyliła głowę, by ukryć cieknące jej po policzkach łzy.

– Powinnam już iść. Dziękuję. Tak bardzo... pragnęłam się tego dowiedzieć. Dziękuję.

Zatrzymała się jednak, gdy Tania odprowadzała ją do wyjścia, ponieważ dostrzegła pamiątkową tabliczkę przy włączu.

– Widzę nazwisko mojego ojca... Czy pozostali to pani przyjaciele, którzy tamtego dnia polegli?

– Tak – odparła Desjani ledwie słyszalnym szeptem. – Nie zapomniałam o żadnym.

Gdy Milam została odprowadzona przez szefa Gioninniego, który włożył mundur galowy, by uhonorować córkę poległego towarzysza broni, Desjani opadła ciężko na fotel.

– Nie było lekko.

– Teraz przynajmniej wiem coś więcej o bitwie, podczas której zasłużyłaś sobie na ten krzyż – stwierdził Geary.

– Nie zasłużyłam. Należał się szefowi Milamowi. Nie wiem, dlaczego przyznano go też mnie. – Zaczerpnęła głębiej tchu, zaciskając powieki, jakby ją coś zabolalo. – Mówiłam ci już, co mi się przyśniło po tej bitwie? – zapytała niespodziewanie.

Potrząsnął głową.

– Nie. Nie wspominałaś nigdy o tamtych wydarzeniach ani o niczym, co się z nimi wiązało.

– Jeśli chcesz, dam ci dostęp do oficjalnych zapisów tamtej misji. Nie zamierzam o tym rozmawiać, ale powinieneś wiedzieć, jak było...

– Coś ci się przyśniło. – Geary naprowadził ją na właściwy temat.

Wbiła spojrzenie w pokład, unikając jego wzroku.

– Byłam bardzo... zestresowana. Mój okręt został zniszczony, większość załogi zginęła podczas walki wręcz... Źle ze mną było,

dlatego dano mi coś na sen. I śniłam. Śniłam o tym, że widzę cię śpiącego.

– Co takiego?

Podniosła głowę, spojrzała mu prosto w oczy, ponieważ wyczuła w tym pytaniu ogromne niedowierzanie.

– Widziałam cię śpiącego. Wiedziałam, że to ty. Black Jack.

– Widziałas mnie?

– Niezupełnie – rzuciła wciąż pewnym głosem. – Nie widziałam twojej twarzy. Było zbyt ciemno. Ale wiedziałam, kim jesteś. Leżałeś tam, w mroku. Nie rozumiałam dlaczego. Black Jack powinien pławić się w żywym świetle gwiazd albo tych światełek z przestrzeni skoku. W każdym razie powinien przebywać w jasnym miejscu. Ale wokół ciebie były nieprzeniknione ciemności. I chłód. Dobrze to pamiętam.

Mrok i chłód. W tamtych czasach był zahibernowany. Jego tkwiące w uszkodzonej kapsule ratunkowej zamrożone ciało dryfowało w przestrzeni. Geary spojrzał na żonę.

– Jesteś pewna, że to prawdziwe wspomnienie, a nie coś, co się na nie nałożyło po tym, jak uratowaliście mnie?

– Nie. Nie zapomniałam żadnego szczegółu. Widziałam cię w tym śnie i darłam się na ciebie.

– Twoją reakcją na mój widok był krzyk? W sumie to dość prawdopodobne...

– Bardzo zabawne. – Desjani przeczesła włosy obiema rękami. Sądząc po minie, otrząsała się już z tego koszmaru. – Mówiłam do ciebie. Prosiłam, byś się zbudził. Byś nas ratował. Wtedy pojawił się szef Milam. Powiedział, że to jeszcze nie ten czas. A potem ty i on zaczęliście znikać. Tylko to pamiętałam, gdy się obudziłam. Tylko to, ale naprawdę dokładnie. – Jeszcze raz zmierzyła go wzrokiem. – A kiedy znaleźliśmy cię lata później i zostałeś sprowadzony na pokład mojego liniowca, od razu wiedziałam. Wystarczyło mi jedno spojrzenie. Nie potrzebowałam żadnych badań ani testów DNA. Wiedziałam, że mam przed sobą człowieka, którego widziałam we śnie. Przybyłeś, by nas uratować.

Powrócił dawny dyskomfort, poczucie, że zupełnie nie pasuje do mitów o wielkim herosie, jakim go uczyniono. Jej wiara w tego właśnie bohatera wciąż była silna, lecz do tej pory Tania umiała oddzielać legendę od rzeczywistości. Wielbiła Black Jacka. Kochała Johna Geary'ego, ale nie modliła się nigdy do niego, za co był niezmiernie wdzięczny żywemu światłu gwiazd.

– Teraz już wiesz, Taniu, kim naprawdę jestem.

– Znałam cię wtedy, znam i teraz. Pamiętasz moment, kiedy spotkaliśmy się po raz pierwszy?

– Tak. Bardzo dobrze pamiętam. – Wybudzając się z otępiającego uśpienia, zobaczył nad sobą twarz kobiety noszącej mundur kapitana Sojuszu ozdobiony nie wiadomo czemu Krzyżem Floty. W czasach gdy walczył na Grendelu, nikt z jego pokolenia nie otrzymał tak wysokiego odznaczenia. Właśnie widok tego orderu uświadomił mu, że hibernacja trwała znacznie dłużej, niż powinna.

– Patrzyłaś na mnie...

– ...jakbym cię znała. Nikomu innemu nie wspomniałam o tym śnie. Nie wiedziałam, czy był skutkiem gorączki czy przeżytego stresu. A może to przodkowie zesłali mi wizję? Może miałam kiedyś spotkać tego człowieka ze snu? Czy pomogę mu w zakończeniu tej długiej wojny? Te pytania dręczyły mnie do chwili, gdy cię zobaczyłam. Wtedy zrozumiałam, że mam do odegrania ważną rolę. O to w tym wszystkim chodziło.

Tania udzieliła mu tyle wsparcia, ile potrzebował, to nie ulegało wątpliwości, była gotowa poświęcić dla niego nawet swój honor, gdyby tego zażądał.

– Zrobiłaś to wszystko, ponieważ uważałaś, że tego wymaga twoja misja?

– Daj spokój. Chciałam to zrobić. To znaczy nie, nie chciałam zakochać się w przełożonym. Walczyłam z tym uczuciem, ale nie dałam rady. Cała reszta natomiast była moim nieprzymuszonym wyborem. Żywe światło gwiazd prowadzi nas ku nowym wyzwaniom, lecz to my decydujemy, czy się ich podejmiemy. Ze wszystkich ludzi we wszechświecie Black Jack powinien to wiedzieć

najlepiej.

– I chyba wie. – Geary próbował znaleźć właściwą odpowiedź, nie udało mu się jednak. – Wszystko w porządku?

– Tak. – Desjani przymknęła powieki, wyprostowała się w fotelu, a potem spojrzała na niego tak beznamiętnie, jakby omawiali rutynowe sprawy. – Koniec rozpamiętywania. A co u ciebie? Nie jestem aż tak rozkojarzona, by nie zauważyć, że martwi cię coś jeszcze.

Unikanie prawdy, gdy Tania coś zauważyła, nie miało większego sensu.

– Chodzi o Wielką Radę. Nigdy nie sądziłem, że nasz rząd działa sprawnie i wydajnie, ale prawda wydaje się znacznie gorsza. Zamiast rozwiązywać problemy, senatorowie próbują wyżywać się na sobie wzajemnie. Kto kogo przegada, tak to wygląda.

– Dawniej było inaczej?

Taka musiała być jej reakcja, to oczywiste. Nikt nie mógł mieć gorszego zdania o politykach rządzących Sojuszem.

– Na pewno nie aż tak źle. Nawet podczas pierwszego spotkania z Radą. Za drugim razem, gdy otrzymałem rozkaz wyruszenia na poszukiwanie Enigmów, odniosłem wrażenie, że przedstawiciele Rady są zgodni co do celu, choć każdy z innego powodu chciał wysłać nas w tę misję.

Przytaknęła, uśmiechając się bez cienia radości.

– Wliczając w to nadzieję, że nigdy nie wrócimy.

– Zgadza się – przyznał Geary. Nie wiedział, ilu senatorów myślało w ten sposób. Podejrzewał, że nawet Rione nie mogła znać dokładnej ich liczby. Ludzie zazwyczaj nie chwalać się wszem wobec takimi zamiarami ani nie spisują ich na użytek potomnych. – Nie wiem, jak naprawić Sojusz, Taniu. Ludzie, którzy mogliby tego dokonać, zasiadają w Wielkiej Radzie, ale nie wygląda na to, by byli zainteresowani ratowaniem ojczyzny.

– Jak to dobrze, że nie ty rządysz tym burdelem, nieprawdaż? – zapytała Desjani. – A koro o tym mowa, zauważyłeś, kogo ostatnio nie widzimy?

– Kogo ostatnio nie widzimy? Nie mam pojęcia...

– Na pewno wiesz, o kim mowa. – Zaśmiała się. – O kapitanie Badai, reprezentancie frakcji, która jest przekonana, że do uzdrowienia sytuacji w Sojuszu wystarczy, by Black Jack machnął magiczną różdżką.

Geary otworzył usta, by odpowiedzieć, ale powstrzymał się od bardziej kąśliwego komentarza.

– Masz rację. Dlaczego zniknął nam z oczu?

Aby powstrzymać Badayę przed dokonaniem przewrotu w imieniu Geary’ego, musieli stworzyć pozory, że Black Jack już rządzi, tylko w sekrecie. Dlaczego więc kapitan nie pojawił się na scenie zaraz po powrocie na Varandala i nie zaczął się dopytywać, co jego przełożony dyktator ma zamiar zrobić z tymi cholernymi politykami?

– Jeśli chcesz poznać moje zdanie, a znając cię, wiem, że o niczym innym nie marzysz – rzuciła Desjani, opierając łokcie o blat stołu i wbijając w admirała ostre spojrzenie – uważam, że nasz kapitan Badaya zrozumiał w końcu, iż przejęcie władzy przez ciebie może oznaczać, że przyspieszymy rozpad, a co za tym idzie upadek Sojuszu. Dużo się nad tym zastanawiał, co jak oboje wiemy, nie jest jego najmocniejszą stroną, w końcu jednak zdołał dodać dwa do dwóch. Dotarło do niego, że na razie popychasz senatorów z Wielkiej Rady we właściwym kierunku, czym podtrzymujesz Sojusz, zamiast podcinać mu i tak słabe nogi. – Westchnęła, wznosząc oczy ku sufitowi. – A po tym, jak przeprowadziłeś flotę przez terytoria Enigmów i Zeków, a później, już po powrocie na terytorium Syndyków, rozgromiłeś najpierw jednych, potem drugich i nie rzuciłeś Badai lwom na pożarcie za błędy popełnione podczas bitwy na Honorze, stał się jednym z twoich najzagorzalszych stronników. I pozostanie nim, choćby nie wiem co.

– Mam nadzieję, że masz rację. Admiralicja także nabrała wody w usta, co jest nie mniej dziwne. Nie otrzymaliśmy żadnych połąjaniek z centrali, nikt nie żąda natychmiastowego przeniesienia

najważniejszych jednostek i ich załóg. Przełożeni ograniczają się jedynie do potwierdzania odbioru kolejnych raportów.

– Chcesz usłyszeć, co ja o tym myślę?

– Przecież wiesz, że tak.

– Wiem. – Desjani machnęła ręką, wskazując mniej więcej kierunek, w którym wiele lat świetlnych od tego systemu znajdowała się admiralicja. – Myślę, że boją się ciebie i próbują wymyślić, co dalej z tym fantem zrobić.

– Taniu...

– Mówię poważnie. Uważali, że pozbyli się ciebie na dobre. Każdy z admirałów podchodził do tej sprawy inaczej, ale wszyscy byli zapewne zgodni, że wrobili cię w naprawdę gównianą misję, z której wrócisz w najlepszym razie zhańbiony i pozbawiony niemal całej floty. Zamiast tego zjawieś się w chwale po dokonaniu czynów wykraczających daleko poza wydane rozkazy, przyprowadzając niemal wszystkie okręty i dając ludzkości tak upragnione zwycięstwo. – Desjani pokiwała głową z uznaniem. – Wystraszyłeś drani. Teraz nie są już tacy pewni, czy mogą cię pokonać.

Nie była to dobra wiadomość, lecz doskonale tłumaczyła milczenie admiralicji oraz... narastające rozdźwięki w Wielkiej Radzie.

– Obyś się myliła w tej kwestii. Ostatnie, czego nam trzeba, to admirałowie szukający jeszcze ambitniejszych wyzwań, dzięki którym mogą zostać pokonani.

Ostatnia taka próba doprowadziła do zniszczenia Oriona, Znakomitego i przedostatniego Niezwycięzonego, nie mówiąc już o masie mniejszych jednostek. Geary nie chciał, by załogi kolejnych okrętów płaciły życiem za to, że komuś na szczytach władzy bardziej zależy na pozbyciu się najlepszego dowódcy niż na naprawie Sojuszu.

*

Dwa dni przed wylotem Geary musiał znaleźć chwilę na spotkanie z głównym lekarzem floty. Powitał doktora Nasra, który akurat schodził z pokładu wahadłowca. Pomimo wielu rozmów w cztery oczy dopiero teraz spotykali się osobiście.

Doktor Nasr wyglądał na zmęczonego i smutnego. Geary często widywał go kompletnie wyczerpanego, zwłaszcza po bitwach, gdy personel medyczny miał naprawdę wiele roboty z połataniem wszystkich rannych. Smutek był jednak czymś zupełnie nowym.

– Co pana sprowadza na Nieulekłego? – zapytał admirał.

– Możemy porozmawiać na osobności? – poprosił Nasr.

– U mnie?

– Czułbym się zaszczycony, admirale.

Przeszli głównymi korytarzami liniowca. Nasr milczał przez całą drogę, ściskając w dłoniach termiczną karafkę. Dopiero gdy włąz z cichym sykiem zamknął się za ich plecami, odcinając wnętrze kajuty, lekarz otworzył wieczko naczynia i wyjął dwie niewielkie porcelanowe czarki, które zaraz trafiły na blat stołu. Nalał do nich ciemnego parującego płynu, nie roniąc nawet kropli, jak przystało na człowieka nawykłego do precyzyjnej roboty.

Podał jedną czarzkę Geary'emu.

– To kawa, admirale. Wyjątkowa mieszanka. Wypije pan jedną ze mną?

– Oczywiście – odparł Geary, ujmując ostrożnie maleńkie naczynie. Było gorące, ale nie parzyło. – Za co wypijemy?

– Za wysiłki, porażki i wieczną walkę człowieka o czynienie dobra oraz za równie odwieczne spory o to, co jest tym dobrem. I za śmierć ostatnich dwóch krodźwiedzi.

Geary zatrzymał czarzkę tuż przed ustami.

– Nie żyją?

– Tak. Proszę wypić, admirale.

Kawa była mocna, gorzka, czuł, jak spływa przełykiem aż do żołądka.

– Co się stało? – Choć spodziewał się podobnej informacji i naprawdę nic nie mógł zrobić, by zapobiec takiemu obrotowi

sprawy, nadal czuł się podle. Teraz już rozumiał, skąd bierze się smutek doktora Nasra.

– Instytut Shillinga utrzymywał ich przy życiu, muszę przyznać, że tamtejsi specjaliści wiedzieli, co robią. – Lekarz odstawił pustą czarękę. – Potem jednak przeniesiono krodźwiedzi gdzie indziej.

– Rząd ich przejął?

– Nie. Sądy. – Nasr wzruszył ramionami. – Zaskarżyły nas pełne dobrych chęci stowarzyszenia, które twierdziły, że krodźwiedzie zasługują na prawo do stanowienia o sobie. Pełni dobrych chęci ludzie, którzy mówili, że nie wolno utrzymywać ich w stanie, jak to określili, agonalnym. Rozumiałem te postulaty, ale nie popierałem ich, wiedziałem jednak, że nic więcej nie możemy zrobić. Sądy postąpiły tak, jak to jest przyjęte. Wyznaczyły krodźwiedziom prawników, którzy mieli przemawiać w ich imieniu podczas rozpraw. A oni przekonali sędziów, że Obcy powinni mieć takie same prawa jak my, ludzie.

Geary opadł ciężko na fotel, kręcąc głową.

– Ale to nie są ludzie. Nie twierdzę bynajmniej, że są kimś gorszym od nas, tylko podkreślam, że nie możemy się z nimi porównywać. Oni myślą inaczej niż ja czy pan.

– Tak też argumentował Instytut Shillinga – przyznał doktor Nasr, zajmując miejsce naprzeciw Geary’ego. – Wezwano mnie na świadka. Podzieliłem się swoimi doświadczeniami z czasów, gdy to ja odpowiadałem za kurowanie krodźwiedzi. Pokazałem sędziom wszystkie zapisy. Wybudźcie ich, a zaraz popełnią samobójstwo, przekonywałem.

– Ale nie uwierzyli.

Nasr skrzywił się mocniej.

– Trudno przekonać ludzi, że najlepszym sposobem na utrzymanie pacjenta przy życiu jest wprowadzenie go w niekończącą się śpiączkę. Prawnicy, sędziowie, ci wszyscy dobrzy ludzie ze stowarzyszeń nie chcieli w to wierzyć. Opiekę nad Obcymi przyznano wyznaczonym przez sąd prawnikom. Krodźwiedzie zostali przeniesieni do innego ośrodka medycznego. Ludzie pełni

dobrych chęci zgromadzili się wokół nich, chcąc powitać przedstawicieli nowo odkrytej rasy rozumnej. Zmniejszono dawki środków usypiających, doprowadzono do wybudzenia i pięć sekund później obaj krodźwiedzie nie żyli. – Doktor pokręcił głową. – Jeden z tych dobrych ludzi wybiegł z sali i wydarł się na mnie: „Dlaczego?”. Więc powiedziałem mu, że stało się tak, bo krodźwiedzie są, jacy są, a nie tacy, jak my byśmy chcieli, żeby byli.

– A niech to... – wyszeptał admirał.

– To było nieuniknione. Pan i ja okłamywaliśmy samych siebie. Robiliśmy dla nich to samo co dla naszych. Utrzymywaliśmy ich przy życiu, szukając rozwiązania problemu. Ale nie wymyśliliśmy niczego sensownego. Wie pan, wielu ludzi ma panu za złe, że zmasakrowaliśmy krodźwiedzi podczas zdobywania wraku. Nigdy nie pogodziłem się z tym, cośmy wtedy zrobili, ale wiem, że to było absolutnie konieczne, a pan zrobił wcześniej wszystko, by nie doszło do rozlewu krwi na taką skalę. To nie przeszkadza jednak komentatorom spoza floty zrzucać na nas całą odpowiedzialność za zabijanie krodźwiedzi i wszelkie działania bojowe w ich systemie.

– Wiem – przyznał Geary. – Słyszałem o tym. Połowa krytyków jest nam przeciwna, ponieważ nie wierzy rządowi, a reszta stawia zarzuty, bo ma coś do floty. Mało kto zdaje się dostrzegać, że krodźwiedzie mogli mieć własne powody do atakowania każdego, kto pojawi się w ich systemie.

– Takich też jest niemało – zaprotestował doktor. – Oni przyjęli do wiadomości, że zrobiliśmy wszystko, by uniknąć walki. Ich głosy są jednak za słabe, nie przebijają się przez ogólną wrzawę. – W głosie Nasra dało się wyczuć sporo gorczy, gdy kontynuował: – Nigdy wcześniej nie oskarżano mnie o czynienie zła. A w sądzie usłyszałem, że doprowadzałem do śmierci krodźwiedzi, zarażając ich czymś, co powodowało, że zaraz po wybudzeniu popełniali samobójstwo.

– Pana oskarżano? – zdziwił się Geary. – Przecież nikt nie poświęcił tym istotom więcej czasu niż pan.

– Ale ktoś musiał być tym złym, admirale. – Doktor westchnął

ciężko. – Nie wpuszczono mnie więc do sali, na której miało nastąpić wybudzenie krodźwiedzi. Nie mogłem nawet przebywać w jej pobliżu. Jak dowiedziałem się później, komitet ludzi dobrej woli chciał powitać obcych najszczerzym uśmiechem.

– Uśmiechem? Czy oni nie czytali moich raportów? Nie dotarło do nich, że szczerząc zęby, będą wyglądali jak drapieżcy szykujący się do pożarcia ofiary?

– Fakty, które przeczą przekonaniom, są często ignorowane – stwierdził doktor. – To odwieczny problem, znany także na polu medycyny. Dotyczył nawet największych umysłów, jakie znała nauka.

Geary zamknął oczy, próbując wyciszyć gniew i nie ryknąć na cały głos. Kawa w żołądku zaczęła mu nagle ciążyć.

– Zatem ostatni dwaj krodźwiedzie nie umarli tak po prostu. Zostali zamordowani dobrymi chęciami, jeśli można tak powiedzieć.

– To zbyt ostre określenie, admirale. Ci ludzie chcieli dobrze, podobnie jak my. Różnica polega na tym, że my przedkładaliśmy fakty i wiedzę nad ideały, oni natomiast postępowali dokładnie na odwrót. Nie muszę panu oczywiście mówić, że część ludzi oskarża nas o spowodowanie śmierci dwóch ostatnich krodźwiedzi – dodał zniżonym głosem Nasr. – Mimo że udało się skutecznie wyciszyć tę aferę. Trochę dawnych krytyków zrozumiało, że mówiliśmy prawdę, ale nie do wszystkich to dotarło. Toksyny, które produkuje organizm krodźwiedzi, są niepodważalnym dowodem naszej niewinności, ale nie dla tych, co nie przyjmują do wiadomości faktów nie pasujących do ich przekonań.

Geary przytaknął.

– Chciałbym... U licha, chciałbym, aby istniało inne rozwiązanie, ale wiem, że zrobił pan wszystko, co było możliwe.

– Podobnie jak pan, admirale. – Doktor Nasr wstał. – Zabrałem panu już dość czasu.

Geary także się podniósł, by go odprowadzić.

– Doktorze, Tancerze poprosili nas, abyśmy odeskortowali ich do

innego systemu w naszej przestrzeni. Domyślam się, że już pan o tym wie. Poleci pan z nami na Nieulękłym?

– Czuję się zaszczycony tą propozycją, admirale. Czy lecimy w to miejsce, o którym mówią plotki?

– Tak. Na Starą Ziemię.

Nasr odezwał się dopiero po kilku sekundach zastanowienia:

– Rozumiem. To wielki zaszczyt. Polecę z panem, admirale. Być może znajdziemy na Starej Ziemi kilka odpowiedzi na dręczące nas pytania.

– Dobrze by było – przyznał Geary, choć nie wierzył, że tak się stanie.

*

Trzej senatorowie reprezentujący Wielką Radę i rząd Sojuszu przybyli na pokład Nieulękłego z tak wielką pompą, na jaką pozwalały zapisy protokołu. Doktorowi Nasrowi także przydzielono osobną kajutę. Rione i Charban pozostali we wcześniej zajmowanych pomieszczeniach, tyle że plakietki na ich drzwiach zmieniono, gdyż występowali teraz w nieco innej roli. Wszystkie magazyny Nieulękłego zapełniono częściami zamiennymi i surowcami potrzebnymi do ich wytwarzania, racjami żywnościowymi w wersji stałej i ciekłej, amunicją do każdego rodzaju wyrzutni, jakimi dysponuje liniowiec tej klasy.

Dziwnie jednak wyglądało, gdy tak wielki okręt opuszczał orbitę w pojedynkę. Zamiast jak zwykle zająć miejsce w samym środku szyku, leciał samotnie w kierunku wrót hipernetowych. Okręty Obcych miały do niego dołączyć, zanim opuści Varandala, ale na razie kontynuowały swój niezrozumiały taniec z dala od ludzkich instalacji.

Pozostałe jednostki pierwszej floty tkwiły na wyznaczonych kotwicowiskach i nadal wyglądały imponująco. Przetrwały każde zagrożenie, jakie spadło na nie pod dowództwem Geary’ego, lecz teraz, gdy miały stawić czoło napięciom wewnątrz Sojuszu, wcale

nie były bezpieczniejsze. Flota nie mogła być silniejsza niż Sojusz, który reprezentowała. Podziały, cynizm, niepewność i krótkowzroczność polityków mogły doprowadzić do zagłady formacji, której nie zdołali pokonać Syndycy, krodźwiedzie i Enigmowie pospołu.

Ostatniej nocy przed odlotem Geary zwołał naradę, na którą zaprosił kapitanów Badayę, Tuleva, Duellosa, Armusa i Jane Geary.

– Rano ogłoszę, że na czas mojej nieobecności kapitan Badaya przejmuje dowodzenie pierwszą flotą. Mam nadzieję, że uczynicie wszystko, by go wspierać. Utrzymajcie flotę w całości. Bez względu na to, co się wydarzy, nasze okręty muszą być gotowe do akcji. Wiem, że w piątkę dacie sobie z tym radę.

Badaya pokręcił głową.

– Nie uda się to, jeśli ja będę dowodził – stwierdził.

– To niefortunny wybór – potwierdził Duellos.

Geary spoglądał na nich z niedowierzaniem.

– Kapitan Badaya jest najstarszym z naszych oficerów. Nikt nie może odmówić mu prawa do przejęcia dowodzenia pierwszą flotą.

– Nie będę miał wystarczającego poparcia – upierał się Badaya. – Pewna część dowódców okrętów wykona moje rozkazy bez wahania, ale jest też sporo takich, którzy mi nie ufają.

– Może nie jest ich aż tak wielu – wtrącił Duellos – jeśli jednak zdarzy się coś poważnego, może dojść do podważenia pozycji kapitana Badai.

– I mojej lojalności. Powiedzmy to sobie szczerze: w przeszłości miewaliśmy spore problemy z jednomyślnością, zwłaszcza gdy chodziło o wyznaczenie nowych kierunków działania. Wszyscy wiecie, jakie miałem wtedy przekonania. Jeśli więc flota napotka poważne problemy natury politycznej, może dojść do podziałów.

Geary przyglądał im się kolejno. Wszyscy poparli te słowa skinieniem głową.

– Stawiacie mnie w trudnej sytuacji – stwierdził poirytowany. – Jeśli pominę kapitana Badayę, inni mogą to potraktować jako dowód braku zaufania. Jeśli natomiast przekażę mu dowodzenie,

w razie kryzysu może dojść do podziałów we flocie.

– Nikt nie potraktuje pominięcia jako braku zaufania – odezwał się Armus, ostrożnie dobierając słowa – jeśli wszyscy będą wiedzieć, że zaproponowano mu objęcie tego stanowiska, ale odmówił. Proszę zwołać na jutro planowaną odprawę, powiedzieć na niej, że Badaya pana zastąpi, i pozwolić mu, by honorowo odmówił.

Poirytowany wciąż Geary kiwnął głową, ponieważ dostrzegął sens w tej propozycji.

– Dobrze. Gdy kapitan Badaya odmówi, mianuję na jego miejsce kapitana Tuleva.

– Nie, admirale – rzucił Tulev. – Ja także odmówię.

Irytacja przeradzała się w gniew. Czemu utrudniają mu podjęcie tak prostej decyzji?

– Dlaczego? – zapytał.

– Dlatego, że jestem człowiekiem bezdomnym – wyjaśnił Tulev, zachowując kamienną twarz. – Syndycy zniszczyli moją planetę podczas wojny. Dla wielu oficerów jestem więc kimś, kto pozostaje wierny wyłącznie Sojuszowi, a nie swoim krajanom, co rodzi pewną dysproporcję.

Geary zdążył zapanować nad nerwami. Skoro Tulev mówił tak spokojnie o bardzo bolesnej dla niego sprawie, okazywanie złości ze znacznie bliższego powodu byłoby nie na miejscu.

– Mam wymienić trzeciego kandydata czy sami zadecydujecie, kto nim będzie?

– To nie jest bunt – zapewnił go Duellos. – Zebrał pan nas tutaj teraz, zamiast jutro ogłosić wszystkim wybór kapitana Badai, ponieważ ufa pan naszemu osądowi, a my staramy się panu pomóc. Chciał pan przecież sprawdzić, jaka może być reakcja na mianowanie dowódcą Badai?

Geary przytaknął po bardzo krótkiej chwili wahania.

– No tak. Jaką zatem macie dla mnie radę?

– Będzie lepiej, jeśli kontrolę nad flotą utrzyma ktoś nazwiskiem Geary – rzucił kapitan Tulev.

Ku zaskoczeniu admirała pozostali oficerowie przytaknęli

koledze i tylko Jane wyglądała na speszoną.

– Ona ustępuje starszeństwem wam wszystkim – przypomniał Geary.

– Ale nosi odpowiednie nazwisko – odparł Badaya. – Nie mówiąc o imponującej kartotece. Wszyscy ją poza tym poprzemy. To jedyny sposób, by utrzymać porządek we flocie do pańskiego powrotu.

Duellos, przyglądając się od niechcenia własnym paznokciom, rzucił jeszcze:

– Tania też się z nami zgadza.

Miło byłoby z jej strony, gdyby uprzedziła mnie o tym.

– Nie mogę przekazać dowodzenia w czyjeś ręce tylko dlatego, że jest ze mną spokrewniony – próbował się bronić.

– Ale tu nie o to chodzi – upierał się Duellos. – Jane udowodniła, że jest godna tego stanowiska, a ponieważ należy do tej floty od niedawna, nie ma bagażu naszych wcześniejszych politycznych sporów. Jej nazwisko coś znaczy nie tylko w naszych szeregach. Jeśli ktoś w admiralicji albo rządzie zamierza wyciąć nam jakiś numer podczas pana i Tani nieobecności, będzie musiał zastanowić się dwa razy, bo jego przeciwnikiem nie będzie już nikomu nieznanemu kapitan Badaya, Duellos, Tulev albo Armus. Na czele floty będzie stał kolejny Geary. Oddźwięk takich wrogich działań może być miażdżący politycznie, bo potomkowie Black Jacka cieszą się ogromną popularnością wśród obywateli i ustępują pod tym względem tylko samemu Black Jackowi.

Jane w końcu kiwnęła głową, choć nadal nie wyglądała na zadowoloną.

– Całe życie próbowałam uciec przed tym nazwiskiem, ponieważ wiedziałam, jaką może mieć moc sprawczą. Nie sugerowałam takiego rozwiązania nikomu, ale choć robię to naprawdę niechętnie, wyrażam zgodę, ponieważ widzę sens w proponowanym rozwiązaniu.

– Rozumiem. – Wcale mi się to nie podoba, pomyślał Geary. Ten wybór daje mnie i Jane za dużo władzy. Aczkolwiek o to w tym wszystkim przecież chodzi. Tylko pokaz siły powstrzyma innych od

zrobienia czegoś naprawdę głupiego. – Dobrze. Jutro rano zwołam odprawę, kapitan Badaya odmówi, a ja...

– Ja zgłoszę kandydaturę Jane za pana – zaproponował Armus. – Nie należę do żadnej frakcji. Wszyscy wiedzą, że interesuje mnie wyłącznie wykonywanie zleconych zadań. Tak będzie najlepiej.

Pozostali przytaknęli jego propozycji i następnego ranka załatwiono szybko tę sprawę.

*

Gdy Nieulękły zbliżył się do wrót hipernetowych, sześć okrętów Tancerzy utworzyło wokół niego luźny krąg. Senatorowie Sakai, Suva i Costa przybyli na mostek, by podziwiać to wydarzenie. Powitała ich Desjani, formalnie, a zarazem chłodno, i zaraz wróciła do przerwanych obowiązków.

Geary skinął na nią.

– Proszę wprowadzić cel podróży, kapitanie.

Gdy Tania zaczęła wpisywać nazwę systemu, poczuł dziwne drżenie, jakby przypieczętował tymi słowami ich los.

Desjani zerknęła na niego, uśmiechając się półgębkiem, gdy na ekranach pojawiła się nazwa: Słońce.

– Proszę o pozwolenie na skorzystanie z wrót hipernetowych. Cel: Układ Słoneczny.

Geary skinął głową raz jeszcze.

– Zezwalam.

Nacisnęła ostatni klawisz i gwiazdy zniknęły.

Nie trafili tym razem do przestrzeni skoku. Byli teraz... nigdzie.

Poza bańką, w której istniał Nieulękły i sześć towarzyszących mu okrętów Tancerzy, nie było nic. Nie poruszali się, a mimo to pojawia się u celu podróży, gdy minie odpowiedni czas. Dotrą z Varandala do Układu Słonecznego, choć w fizycznym rozumieniu nie pokonają dystansu dzielącego oba systemy. To nie miało sensu jak większość teorii zajmujących się mało przyjemnymi dziedzinami życia.

Kolejnym bezsenssem było też to, że im dalej chcieli dotrzeć, tym

krócej trwała hipernetowa podróż.

– Szesnaście dni – rzuciła Desjani.

– Skoczymy do zdemilitaryzowanego systemu i wrócimy – odparł Geary. – Chociaż raz nie musimy się przejmować, że coś pójdzie nie... – Zamilkł raptownie, widząc gromy sypiące się z oczu Desjani.

– Co?

– Naprawdę zamierzałeś to powiedzieć? – zapytała.

– Taniu, a co mogłoby...

– Przestań! Nie chcę tego wiedzieć. I ty też nie.

Piętnaście

Nawet szesnaście dni może wydać się szmatem czasu.

Z archiwów floty wygrzebano wszystkie przepisy i regulacje dotyczące wchodzenia do Układu Słonecznego. Zrobiono to, by oficerowie zapoznali się z najdrobniejszymi ich szczegółami. Geary, czytając te dokumenty w zaciszu swojej kajuty, poczuł coś dziwnego. Po pierwsze, miał nieodparte wrażenie, że dostarczone mu akta pachną kurzem – co było niemożliwe w przypadku plików przechowywanych w bazach danych systemu. Po drugie, nagle tknęło go, że już kiedyś przechodził przez ten proces.

Kiedy to było? Chyba w czasach, gdy byłem chorążym. Z jakiegoś powodu ściągnąłem te dokumenty i przeczytałem, marząc o tym, że przyjdzie taki dzień, gdy i ja zostanę wybrany do udziału w rocznicowym locie na Starą Ziemię. To było tak dawno temu...

Ilu innych chorążych trafiło do floty od tamtego dnia? Ilu z nich poległo podczas stulecia wojny? Nie wiem, czy któryś śnił o odwiedzeniu Starej Ziemi. Oni mieli bardziej przyziemne marzenia. Chcieli przeżyć albo zostać bohaterami. Wielu młodych ludzi o tym marzy, zanim dorosną i przeżyją wystarczająco wiele, by zrozumieć, że sława nigdy nie przychodzi do tych, którzy jej szukają.

Marzyli o tym, by być kolejnym Black Jackiem, ale w tym przecież nie ma mojej winy. Rząd i flota potrzebowały bohatera, a ja pasowałem do ich wizji, chociaż nie dokonałem żadnego legendarnego czynu. Mimo to masy młodych ludzi ginęły, marząc o tym, by mi dorównać.

Nie mam pojęcia, jak Black Jack mógłby naprawić szkody wyrządzone tą legendą. Nie wiem, co ja mogę z tym zrobić. Nie mogę się jednak poddać, ponieważ ludzie wierzą we mnie takiego, jakim zostałem stworzony przez propagandę. Ta podróż niczego nie rozwiąże, ale gdy wrócę, muszę coś wymyślić. Może na Starej Ziemi zobaczę lub usłyszę coś, co podsunie mi rozwiązanie problemu.

W jednym z dokumentów znalazł link prowadzący do znajomej informacji. Przeczytał ją, uśmiechając się coraz szerzej. Kolejna sprawa, o której zapomniał, a która powinna wrócić do łask.

Usłyszał brzęczyk przy włączaniu. Tym razem nie odwiedziła go Tania ani Rione. W progu stanął nie kto inny, jak senator Sakai. Sędziwy polityk siedział ponad minutę we wskazanym mu przez admirała fotelu, mierząc go beznamiętnym spojrzeniem. W końcu odezwał się zniżonym głosem, w którym kryła się spora moc przykuwania uwagi:

– Jest pan rzadkim przypadkiem, admirale. Żywym anachronizmem.

– Nie musi mi pan o tym przypominać – zapewnił go Geary, nie wiedząc, do czego ta wypowiedź zmierza.

– Kimś sprzed stulecia. Ale to akurat przydało się panu do dowodzenia tą flotą – zauważył Sakai, jakby nie usłyszał odpowiedzi rozmówcy. – I Sojuszowi, rzecz jasna. Przynajmniej na razie. Niestety nie żyjemy w przeszłości. To nie jest już ten Sojusz, który pan znał. – Wszystko to mówił bardzo beznamiętnym tonem, jakby komentował bieg dawnych, niespecjalnie ważnych wydarzeń.

– Jak pan sądzi, admirale, czemu albo komu pozostaję wierny?

– Moim zdaniem, senatorze – odparł Geary, ostrożnie dobierając słowa – jest pan wierny Sojuszowi.

– Ciekawe. Czy pana zdaniem czyni mnie to kimś wyjątkowym w gronie polityków rządzących obecnie Sojuszem?

To było bardzo niebezpieczne pytanie, a on mógłby udzielić na nie najgorszej z możliwych odpowiedzi, gdyby nie miał tak wiele do czynienia z Wiktoria Rione.

– Moim zdaniem zdecydowana większość, jeśli nie wszyscy

przywódcy Sojuszu pozostają mu wierni.

– Kolejny interesujący dobór słów, admirale.

– Nie zgadza się pan ze mną? – zdziwił się Geary.

– Pańska odpowiedź była niekompletna – odparł pokrętnie Sakai, spoglądając gdzieś w przestrzeń. – Nie wszyscy z lojalnych, a w każdym razie z wierzących w swoją lojalność, wierzą w ideę Sojuszu. Część z nas, rozmyślając o nim, nie pyta czy, tylko kiedy dojdzie do rozpadu. – Teraz skupił ostre spojrzenie na twarzy rozmówcy. – Zastanawiamy się także, czy pan, człowiek urodzony w innych, zamierzchłych czasach, pomoże nam powstrzymać rozpad choć na jakiś czas, czy też pańska obecność i ideały przyspieszą ten proces.

Geary potrzebował chwili na znalezienie odpowiedzi.

– Nie zrobię niczego, co godziłoby w ideę Sojuszu. Podejmę się także każdego zadania, które pozwoli go ocalić i utrzymać.

– Admirale, pan wierzy w to, że nie zrobi niczego, co godziłoby w Sojusz. Wierzy pan także, że podejmuje wszelkie starania dla dobra naszej zjednoczonej ojczyzny. – Sakai pokręcił głową. – Może jestem już za stary i zgorzkniały od patrzenia na to, jak niszczenie staje się cnotą. Może jest pan bohaterem, którego potrzebuje Sojusz. Ale ja w to nie wierzę.

– Dlaczego pan mi to mówi?

– Może dlatego, że jest pan jedną z ostatnich osób, która nie wykorzysta tych słów przeciw mnie? Może dlatego, że ostatnimi czasy tak trudno usłyszeć prawdę, aż zapragnąłem spróbować, jak smakuje? – Tym razem jeden z kącików ust senatora zadrgał lekko w najbledszym z uśmiechów. – Jestem politykiem, admirale. Wie pan, co się dzieje z politykami, którzy mówią prawdę? Pozbawia się ich stanowisk. Musimy okłamywać wyborców. Proszę im powiedzieć prawdę, a natychmiast pana ukarzą. Proszę ich okłamać, a zostanie pan nagrodzony. Tresują nas jak psy z tego starożytnego eksperymentu, byśmy zawsze sięgali po nagrodę. Jakimś cudem ten system i Sojusz zdołały przetrwać stulecia, ale naprężenia wewnętrzne rosły z każdym kłamstwem przywódców

i ślepotą wyborców na niewygodne prawdy... – Sakai znów zamilkł na dłuższą chwilę, przymknąwszy oczy w zamyśleniu. – My, politycy, łżemy z najwyższych pobudek, z najlepszych powodów – dodał w końcu równie monotonnym głosem. – Dla dobra Sojuszu. Dla dobra naszego ludu. Możemy im służyć wyłącznie dzięki kłamstwom. Wierzy mi pan?

– Tak – przyznał Geary, zaskakując senatora, co było widać po błysku w jego spojrzeniu. – Czyż nie na tym polega nasz problem? Wszyscy uważają, że postępują dobrze. Albo utwierdzają się wzajemnie w przekonaniu, że dokonują najwłaściwszych wyborów, więc ich przeciwnicy muszą być z definicji źli.

Sakai znów skupił na nim wzrok.

– Widzę, że rozmawiał pan z Wiktoria Rione. Wie pan, że kilku wysoko postawionych polityków zrobiło co w ich mocy, by umieścić ją na pańskim okręcie na czas wyprawy poza granice znanego ludzkości wszechświata?

– Owszem. Domyśliłem się tego.

– Jestem jednym z nich. – Błady uśmiech po raz kolejny zagościł na jego ustach. – Choć miałem nieco inne powody niż moi koledzy.

Co miało oznaczać to wyznanie?

– Wyjawi mi je pan?

– Częściowo. Emisariuszka Rione, przepraszam, powiedzmy: wysłanniczka Rione nie jest osobą, która podąża ścieżkami wyznaczonymi przez kogoś innego. Jest kimś, kogo wy, wojskowi, jeśli wolno mi uczynić takie porównanie, nazwalibyście inteligentną bronią. Kimś, kto umie myśleć i kierować się własnymi osądami. Taka broń może zadziałać inaczej, niż chcą jej operatorzy.

– Sakai pokręcił głową. – Wysłanniczka Rione także wierzy w Sojusz. I dlatego zrobiłaby dla naszej ojczyzny wiele rzeczy, których przodkowie z pewnością by nie pochwalili.

– A czego innego pan się po niej spodziewał? – naciskał Geary.

– Admirale... – Sakai umilkł ponownie, a potem znów obrzucił rozmówcę uważnym spojrzeniem. – Legenda, jaką obrosła postać Black Jacka, mówi, że powróci on, by ocalić Sojusz. Wszyscy

uważali, że chodzi o pokonanie Syndyków. Ale zakończenie tej wojny nie oznacza wcale ocalenia Sojuszu. Ta prawda dotarła do nas bardzo boleśnie. A teraz i lud Sojuszu zaczyna zadawać sobie pytanie, czy ostateczna misja Black Jacka jest aby na pewno działaniem wojskowym, wymierzonym w zewnętrznego wroga. Może przecież chodzić o pokonanie sił wewnętrznych, które grożą zniszczeniem naszej wspólnoty.

Geary powstrzymał się przed instynktownym zaprzeczeniem wszystkiemu. Zamiast tego pokręcił głową i stwierdził:

– Nie wiedziałbym nawet, jak do tego podejść. Nigdy nie wierzyłem w tę legendę. I nadal nie wierzę, że zostałem powołany albo wybrany do czegokolwiek. Ja po prostu wykonuję powierzone mi obowiązki i robię to najlepiej, jak umiem.

– Czy to, w co pan wierzy, ma jakiegokolwiek znaczenie? – zapytał retorycznie Sakai, zniżając głos. – Wiara to potężny czynnik, admirale, na dobre i na złe. Wiarą można obalić coś, co wydawało się niezniszczalne, albo zrobić coś, co uważaliśmy wcześniej za niemożliwe. Nie zdołałem ocalić sojuszu, admirale. Gdybym uwierzył, że jest to możliwe, stałbym się jednym z tych głupców, którzy uważają, że posiadli wszystkie rozumy i tylko oni mają rację. Ale normalni ludzie patrzą na pana, admirale, i nie dostrzegają słabego człowieka. Widzą Black Jacka. Proszę nie zaprzeczać. Towarzyszyłem pańskiej flocie podczas ostatecznej rozprawy z Syndykami, więc miałem okazję przyjrzeć się panu i reakcjom ludzi. Nawet ci, którzy pana nienawidzą i pragną jedynie pańskiej porażki, widzą wyłącznie Black Jacka. A Black Jack może dokonać tego wszystkiego, w co wierzą jego wyznawcy. Nawet tego, co ja uważam za niemożliwe.

– Ale ta wiara we mnie może się także okazać gwoździem do trumny Sojuszu – stwierdził Geary, nie kryjąc rozgoryczenia.

– Owszem. – Sakai przytaknął mu ledwie widocznym ruchem głowy. – Ciekawy dylemat.

– Czy pomoże mi pan zapanować nad tym całym bajzłem? – zapytał admirał. – Nie mitycznemu bohaterowi, tylko mnie,

człowiekowi z krwi i kości, który da z siebie wszystko. Pomoże mi pan?

– Dlaczego pan mnie o to pyta? – zdziwił się senator, tym razem uśmiechając się nieco otwarciej. – Przecież już panu powiedziałem, że jestem kłamcą. Taki mam zawód. Tego ludzie oczekują ode mnie. Nie może mi pan wierzyć, jakkolwiek będzie brzmiała odpowiedź.

Geary usiadł prościej, nie spuszczając go z oka. Słowa, które chciał wypowiedzieć, same wyrwały mu się z krtani:

– Jedynym sposobem na uniknięcie kłamstwa jest udzielenie wymijającej odpowiedzi. Wystarczy zrobić unik i pozwolić rozmówcy na dowolną interpretację słów.

Uśmiech zniknął z twarzy senatora, zastąpiła go zaintrygowana mina.

– Spędził pan naprawdę wiele czasu z wysłanniczką Rione, jak widzę. Mogłem się domyślić, jak wiele pana nauczyła. I tak dochodzimy w końcu do odpowiedzi na pańskie wcześniejsze pytanie. Co chciałem osiągnąć, wysyłając emisariuszkę Rione na pokład pańskiego flagowca? Miałem nadzieję, że uda jej się pokrzyżować knowania moich kolegów wymierzone w pana. Właśnie dlatego poparłem propozycję, by umieścić ją w pańskim otoczeniu. To posunięcie dało mi także dostęp do pewnych... konsultacji, od których w innym wypadku byłbym odcięty.

– Senatorze, pańskie słowa zdają się sugerować, że próbował mi pan pomóc – powiedział Geary.

– Nie panu. Sojuszowi. Ponieważ bez względu na to, co pan uczynił, sensownego czy też nie z przedwojennego punktu widzenia na dobro i zło, nie jest pan głupcem. A to wyróżnia pana z tłumu innych zbawców Sojuszu. – Sakai uniósł wyprostowany palec, by uciszyć otwierającego usta rozmówcę. – Poinformowano pana, że zaprzestano budowania nowych okrętów wojennych. Prawda jest taka, że wciąż powstaje flota, która może rywalizować z pańską. Nie użyłem sformułowania: „może rywalizować z pańską” na wyrost, ponieważ takie będzie jej główne zadanie.

Geary zrobił, co mógł, by udać najpierw zaskoczenie, a potem

gniew.

– Dlaczego rząd miałby się mnie bać? – Znał całą masę powodów, lecz chciał usłyszeć, co ma do powiedzenia senator.

– Rząd nie boi się pana. Mówimy o kilku wpływowych członkach Rady, którzy mają przed panem stracha. A reszta nie zadaje pytań, na które nie chce usłyszeć odpowiedzi. Niektórzy mają zapewne złudne nadzieje, że nawet najgorsza przemoc może doprowadzić do szczęśliwego końca. Powinien pan wiedzieć jedno. Podjęto już decyzję, by przekazać dowództwo nowej floty w ręce oficera, który w zależności od pańskich zachowań, albo usunie zagrożenie ze strony legendarnego bohatera i bezgranicznie lojalnych mu ludzi, albo stanie się przeciwwagą dla zagrożenia, jakie może pan stanowić dla Sojuszu... – Sakai znów zamilkł na moment. – Ale to wszystko sprowadza się do jednej szerokiej strategii. Większość członków Rady jest przekonana, że ogień można zwalczyć tylko za pomocą ognia. I tak ich strach przed wysokiej rangi oficerem popieranym przez flotę skutkuje próbą stworzenia rozwiązania, które samo w sobie będzie problemem.

– To jakieś szaleństwo. Czy oni chcą doprowadzić do wojny domowej?

– Ci ludzie wierzą, że robią to dla ratowania Sojuszu – zapewnił go senator. – Dlatego tworzą narzędzie, które może doprowadzić do zniszczenia naszej wspólnoty, i przekazują je w ręce człowieka pragnącego tej destrukcji. Powiada pan, że to szaleństwo? Ma pan rację. Ale oni widzą tylko to, co chcą widzieć.

Geary, nie mogąc usiedzieć na miejscu, zerwał się z fotela i zaczął chodzić tam i z powrotem.

– Skoro rząd jest zdecydowany podjąć działania zmierzające do zniszczenia Sojuszu, to co ja mogę na to poradzić?

– Nie wiem. Niewykluczone jednak, że pańskie reakcje przyspieszą wybuch wojny domowej, o której pan wspomniał.

– Dlaczego więc próbuje mi pan pomóc, opowiadając o planach naszego rządu? – dopytywał się Geary.

Sakai westchnął ciężko.

– Może dlatego, admirale, że pańska największa przewaga, jaką jest wiara ludzi w pańską legendę, może być czynnikiem, który skłoni pana do ocalenia Sojuszu skazanego na zagładę, przynajmniej moim zdaniem. Wprawdzie to dość płonna nadzieja, ale to i tak lepsze od bezczynnego obserwowania, jak wszyscy ci wspaniali i tacy mądrzy ludzie odbierają mi to, co dla nas wszystkich jest najcenniejsze.

– Kto obejmie dowodzenie nową flotą?

– Admirał Bloch.

Sakai odpowiedział natychmiast, bez zastanowienia i wahania. Dlaczego?

– Rząd mianuje go głównodowodzącym, chociaż wie, że Bloch zamierzał dokonać zbrojnego przewrotu, gdyby wyprawa do Systemu Centralnego zakończyła się pełnym sukcesem?

– Tak. – Sakai znów zapatrzył się w przestrzeń, jakby widział tam coś, czego Geary nie mógł dostrzec. – Czasami sam już nie wiem, dlaczego z tym walczę, ale wtedy przypominam sobie o moich dzieciach i wnukach. Co z nimi będzie, gdy Sojusz się rozpadnie? Wspominam też przodków i zastanawiam się, jak mam im powiedzieć, że nie zrobiłem nic, choć miałem ku temu powody i środki. Jak oni ocenią moje postępowanie? – Skulił ramiona. – Chciałbym stanąć przed nimi z podniesionym czołem i oświadczyć, że się nie poddałem. Może moja kruczata jest skazana na przegraną, ale niech nie stanie się tak tylko przez moje zaniechania.

– Nie powinien pan z góry zakładać, że sprawa jest beznadziejna – poradził mu Geary.

Senator Sakai wstał, by opuścić kajutę. Minę znów miał nieprzeniknioną.

– Powiedzmy raczej, że boję się przyznać, iż to beznadziejny przypadek.

Po wyjściu senatora Geary powrócił wzrokiem do otwartego ostatnio linku. Jestem anachronizmem? Świetnie. Tradycje były spoiwem Sojuszu, lecz o wielu zapomniano w wirze toczonych wojen. Może nadszedł czas, by anachroniczny admirał przywrócić kilka

kolejnych anachronizmów?

*

– Przekroczymy tę granicę – stwierdził Geary.

Tania, z którą rozmawiał przez komunikator, spojrzała na niego dziwnie.

– Jaką granicę?

– Tę granicę.

– Rozumiem. Albo i nie.

– Mówię o granicy Układu Słonecznego – wyjaśnił cierpliwie admirał.

– Systemy gwiazdne nie mają granic. – Wpisała kilka pytań i poczekała na pojawienie się okienek z odpowiedziami. – Chodzi ci o heliosferę. To przestrzeń wokół gwiazd, która wyznacza granice systemu. Nigdy wcześniej o niej nie słyszałam.

To stwierdzenie powinno szokować, zwłaszcza w ustach osoby dowodzącej liniowcem, która w swojej karierze przemierzyła setki lat świetlnych i odwiedziła liczne systemy gwiazdne. Geary jednak nie był zdziwiony.

– Pewnie dlatego, że ta granica znajduje się daleko za punktami skoku i wrotami hipernetowymi – wyjaśnił zwięźle. – Heliosfera systemu gwiazdnego sięga daleko w próżnię międzygwiazdną, a tam jednostki zbudowane przez ludzi rzadko docierają. A raczej przestały docierać już dawno temu.

– I dobrze. Dlaczego więc takie to istotne?

– Heliosfera Słońca wyznacza granicę Układu Słonecznego – kontynuował Geary. – To przestrzeń, w której dominuje wiatr słoneczny.

– Wiem – stwierdziła Desjani z przesadną pobłażliwością, czytając kolejne informacje na wyświetlaczu. – W przypadku Słońca heliosfera ma promień około dwunastu godzin świetlnych – zacytowała – albo stu jednostek astronomicznych. Czym jest u licha ta jednostka astronomiczna?

– To bardzo stara miara odległości. Wiesz, coś w stylu parseka.

– Czego?

– Nieważne – mruknął Geary.

– No dobrze – odparła niezrażona. – To jest ta granica, o której wspomniałeś. Kraniec przestrzeni należącej do Układu Słonecznego. Tylko jakie ona ma znaczenie, skoro nikt nie dolatuje tak daleko, bo i po co się zapuszczać na takie odległości od gwiazd centralnych? Nie ma tam nic prócz masy martwych kamieni.

– Taniu, dawno, dawno temu ludzie latający do gwiazd nie korzystali jeszcze z wrót hiperprzestrzeni i punktów skoku. Pierwsze międzygwiazdne misje załogowe musiały pokonać tę granicę, mówię o fizycznym jej minięciu w normalnej przestrzeni. To było bardzo ważne wydarzenie. Oznaczało, że ludzkość opuściła strefę wpływów rodzimej gwiazdy, stając się częścią wszechświata.

– To było takie ważne dla naszych przodków? – Tania spojrzała na ekrany wyświetlaczy Geary’ego z ogromnym szacunkiem. – Tak. Oczywiście, że tak. To był punkt, za którym okręt i ich załogi opuszczały Układ Słoneczny.

– Właśnie. Dlatego celebrowano ten moment. A kiedy już nauczyliśmy się korzystać z punktów skoku i nie musieliśmy fizycznie oddalać się od gwiazd, nasze jednostki wciąż rejestrowały moment przekroczenia granicy heliosfery. W przypadku innych systemów to nie miało już wielkiego znaczenia. W odróżnieniu od Układu Słonecznego. Powiedzenie, że jesteś kolejnym voyagerem, było wielkim wydarzeniem.

– Voyagerem?

– Gdy przekraczałaś tę granicę, mogłaś nazywać się voyagerem – wyjaśnił Geary. – Taka była tradycja.

– I nasi przodkowie ją kultywowali?

– Tak.

Desjani kiwnęła głową.

– Zatem i my powinniśmy to robić. Jakim cudem to zapamiętałeś? Nie przypominam sobie, by ktokolwiek wspominał o podobnych zwyczajach.

– Flota co dekadę wysyłała okręt do Układu Słonecznego – powiedział Geary. – Chodziło o upamiętnienie startu pierwszej międzygwiazdnej misji człowieka. Robiliśmy to co dziesięć lat, ponieważ w czasach przed hipernetem podróż trwała bardzo długo. Nigdy tam nie byłem, ale rozmawiałem z ludźmi, którzy mieli to szczęście, i wszyscy zgodnie twierdzili, że przekroczenie granicy było dla nich ogromnym wydarzeniem.

– W czasie wojny nie mogliśmy sobie pozwolić na wysyłanie tam okrętów – stwierdziła Desjani. – Rozumiem. Te pierwsze lata były straszne. Wtedy nie stać nas było na utratę choćby najmniejszej jednostki.

Geary przytaknął.

– Następny okręt powinien być wysłany niespełna rok po pierwszym ataku Syndyków. Pamiętam jeszcze, że wszyscy się zastanawiali, kto zostanie wybrany do tej misji. Dziwnie się czuję, wspominając akurat to, ale przed lotem na Grendela to był najczęściej poruszany temat podczas prywatnych spotkań.

Tania obrzuciła go beznamiętnym spojrzeniem.

– To był wasz największy problem?

Splonął się ze wstydu. Tanię, podobnie jak każdego innego marynarza i oficera floty, niepokoiło w ciągu całej kariery, życia nawet, jak potoczy się wojna z Syndykami, kto z jej bliskich bądź ukochanych przeżyje, a kto zginie. Ona nie umie sobie wyobrazić świata, w którym największym zmartwieniem ludzi jest to, kto zostanie wybrany do załogi mającej odwiedzić Układ Słoneczny. Jak ja mogę się uważać za lepszego od ludzi, których problemy były po stokroć większe od moich?

– Tak – przyznał w końcu.

– Wobec tego to musiało być... bardzo ważne dla was – stwierdziła Tania tonem, który sugerował, że próbuje ogarnąć ten problem, lecz bez powodzenia. – Rozumiem, o co chodzi z tą celebrą przekraczania granicy – dodała. – No i upamiętnianie pierwszej podróży do innej gwiazdy. To było wielkie wydarzenie. Ludzie pokonywali pustkę międzygwiazdną z prędkościami

podświetlnymi. Czytałam o tym, gdy byłam małą dziewczynką. – Uśmiechnęła się do własnych jakże odległych wspomnień. – „Okręt i gwiazdy”. Zapamiętałam tę książkę, bo czytałam ją wiele razy. Była o chłopcu i dziewczynce lecących na statku kosmicznym. Urodzili się na nim, ponieważ była to wielopokoleniowa jednostka. Lecieli tak daleko, że oryginalna załoga, która opuściła Starą Ziemię, miała umrzeć przed dotarciem do celu. Ci ludzie uczyli swoje dzieci, jak obsługiwać statek, aby ich dzieci doprowadziły go do nowej gwiazdy.

Geary się uśmiechnął, on także pamiętał tę powieść.

– Też ją czytałem. I chciałem być tym chłopcem. W moich czasach wszyscy podróżowali do odległych gwiazd, ale tylko ludzie tacy jak on dokonali tego, pokonując przestrzeń międzygwiazdną. Od czasu wynalezienia napędów skokowych nikt nie zagłębił się w Wielki Mrok.

– Rozmawiałam kiedyś o tym z Jaylen Cresidą – przyznała Tania, zniżając głos i smutniejąc na wspomnienie poległej przyjaciółki. – Nadal korzystamy z doświadczeń tych ludzi i z danych zebranych przez ich przyrządy. Jaylen przyjrzała się części tych informacji. Ciągłe polegamy na zebranej przez pionierów wiedzy o przestrzeni międzygwiazdnej, bo nikt się tam później nie zapuszczał.

– Naprawdę? – Geary zerknął w stronę grodzi, jakby mógł dostrzec przestrzeń znajdującą się poza bańką nicości, dzięki której Nieulękły zmierzał do Układu Słonecznego. – Sprzęt najnowszej generacji jest o wiele lepszy od używanego w tamtych czasach. Poza tym można było wysłać tam automatyczne sondy.

Desjani wzruszyła ramionami.

– Na to byliśmy zbyt zajęci – rzuciła.

Miał ochotę sam się spoliczkować za rzucenie tak głupiej uwagi. Zajęci... toczeniem stuletniej wojny.

– Wiem. Wracając do tematu... Przekroczeniu tej granicy towarzyszył specjalny ceremoniał. To twój okręt, więc nie będę niczego narzucał, ale to była jedna z naszych tradycji.

– Jakiego rodzaju ceremoniał? – Zaczęła czytać. – Poważnie? To...

w sumie możemy... Nie, tego na pewno nie zrobimy, ale reszta jest do wykonania. Bezsensowne, mimo to wykonalne. Wydaje mi się, że nasi przodkowie mieli większe poczucie humoru, niż sądziłam. Czy nasi niezwykle ważni senatorowie i o wiele mniej ważni wysłannicy także wezmą w tym udział?

– Decyzja należy do nich – stwierdził Geary. – Czy to znaczy, że chcesz, abym ich zaprosił?

– Tak. Powinieneś ich zaprosić.

*

– Wyjaśnijmy sobie jedno – obwieściła Desjani, przemawiając do podoficerów i oficerów władczym tonem. – To ma być zabawa. Wszyscy mamy za sobą ciężkie lata, podczas których zabawa kolarzyła się wyłącznie z krótkimi przepustkami po powrocie z misji i wyjazdami na pobliskie planety albo inne stacje orbitalne. Z tego, co pamiętam, te chwile wytchnienia kosztowały nas tyle samo ran co regularne walki. Tym razem ma być inaczej. Wszyscy musicie zadbać o to, by było wesoło. Jeśli zauważycie, że ktoś zaczyna przesadzać, co może doprowadzić do zagrożenia, macie interweniować, zanim będzie za późno. Ja także będę w korytarzach Nieulęklego, więc spodziewam się, że spotkam tam każdego, kto nie uczestniczy w ceremonii. Jakies pytania? Nie? Zatem możecie odmaszerować. Bawcie się dobrze i zadbajcie, by inni mieli z tego tyle samo radości. – W końcu pozwoliła sobie na odrobinę luzu i posłała uśmiech podwładnym. – To rozkaz.

Część głównych korytarzy liniowca przystrojono, tworząc pułapki, w których ludzie mieli odnosić pozorowane rany i cierpieć całkiem realne, aczkolwiek niespecjalnie bolesne upokorzenia. W jednym korytarzu marynarze odpowiedzialni za utrzymanie czystości rozmieścili na przykład sprzęt do natryskiwania czasowych tatuaży, które same znikwały po kilkunastu minutach. Gdy Geary przechodził tamtędy, zrobiono mu na mundurze wielki i bardzo wymyślny napis: „Co by zrobił Black Jack?”. Zauważył też,

że natryski robione w jego obecności są znacznie łagodniejsze w formie i treści niż te, które widział nieco wcześniej.

W innym miejscu pokładowi programiści stworzyli wirtualny labirynt, z którego można było wyjść dopiero po rozpracowaniu skomplikowanego wzorca. To znów kuchmistrz i jego ludzie zgromadzili stare syndyckie racje żywnościowe zabrane z opuszczonej stacji wroga podczas pamiętnej ucieczki z Systemu Centralnego. Tym marynarzom, którzy najczęściej skarżyli się na jakość posiłków w mesach, kazano tam kosztować najgorszego żarcia na świecie.

Kolejną pułapkę zastawiono w przejściu prowadzącym do doku wahadłowców. Broń trzymana przez szpaler marynarzy i komandosów była naprawdę różna – od pluszowych króliczków po balony, choć tu i ówdzie trafiały się też gumowe kurczaki. Admirał przeszedł pomiędzy nimi, szczerząc się do weteranów wielu krwawych starć, którzy okładali go zajadle niegroźną bronią.

Główny punkt programu zorganizowano w doku, największym pomieszczeniu na pokładzie liniowca, do którego zaganiano niegodnych kandydatów na voyagerów, aby pokłonili się prawdziwym władcom Układu Słonecznego.

Szef Gioninni odgrywający rolę władcy Jowisza zasiadał na imponującym tronie zrobionym z przystrojonego fotela antyprzeciążeniowego. Twarz przesłaniała mu sztuczna długa, krzaczasta broda. Jakimś cudem udało mu się wykombinować prawdziwy trójzęb, starożytną broń o dwumetrowym drzewcu i trzech piekielnie ostrych ząbkowanych grotach. Na głowie miał koronę wykonaną w jednym z warsztatów Nieulękłego. Pokrywała ją warstewka lśniącego złota używanego na codzień do napraw sprzętu elektronicznego.

Geary pomyślał, że powinien dopilnować, by zużyta folia trafiła na powrót do magazynów kwatermistrzostwa i nie została wykorzystana do innych, prywatnych celów, ale dość szybko dotarło do niego, że Desjani na pewno już się tym zajęła.

Korona miała siedem wypustek, każda symbolizowała jedną

z planet Układu Słonecznego, a największa, pośrodku, była Jowiszem. Nieco wcześniej odbyła się debata, w trakcie której ustalono, ile ma być tych planet, ponieważ przodkowie, jak się okazało, nie do końca wiedzieli, ile ich krąży wokół Słońca. Liczba ta zmieniała się z biegiem czasu, najpierw było ich dziewięć, potem osiem, następnie dwanaście i znów sześć, zanim powrócono do ośmiu i dziewięciu, jak głosił ostatni oficjalny zapis. Geary uznał, że trzeba się zastosować do najnowszych danych, i tak została dziewiątka.

Po prawicy króla Jowisza zasiadała królowa Kalisto (wcześniej znana jako szef Tarrini), nosząca identyczną ozdobę głowy. Zamiast trójzębu trzymała w ręku coś, co przypominało starożytny łuk. Strzały wystające z jej kołczanu zdawały się równie prawdziwe i śmiercionośne jak dzierzona przez Gioninniego broń, którą wymachiwał z fałszywą na szczęście dezynwolturą. Tarrini natomiast trzymała łuk w taki sposób, jakby dawała znać małżonkowi, że gotowa jest użyć go jako maczugi, gdyby ktoś potrzebował dodatkowego zdyscyplinowania.

Po lewicy króla Jowisza zajmował miejsce Davy Jones w osobie sierżanta Orvisa, dowódcy kontyngentu piechoty przestrzennej stacjonującego na Nieulekłym. Jemu z kolei w charakterze oręża przypadł młotek, który trzymał jak najprawdziwszą broń.

– Rozumiem, skąd Jowisz – rzucił stojący obok admirała generał Charban, któremu ze zrozumiałych względów wytatuowano na mundurze blaknącego już małpoluda. – To największa planeta Układu Słonecznego. Kalisto jest największym księżycem Jowisza, na którym swego czasu utworzono największą kolonię w zewnętrznej części systemu. To wszystko ma sens. Ale kogo lub co ma reprezentować Davy Jones? Próbowałem to sprawdzić, nie dokopałem się jednak do dowódcy okrętu o takim imieniu i nazwisku.

– Davy Jones to postać wymyślona – wyjaśnił admirał. – Według wierzeń miał rządzić z dna oceanami na Starej Ziemi, doprowadzając do katastrof i porywając dusze tonących

marynarzy.

– Rozumiem. – Charban zerknął na troje senatorów, którzy pojawili się właśnie w doku. Każde z nich miało inną minę. – To ma sens.

– Niespecjalnie – stwierdziła senator Suva. – Co oceany Ziemi mają wspólnego z przestrzenią kosmiczną?

– Nadal jesteście marynarzami, pani senator – odparł Geary. – Tyle że żeglujemy po znacznie większym oceanie, który zamiast wody wypełnia pustka. Ale robota jest ta sama.

Senator Costa prychnęła.

– Z tego, co czytałam za młodu, pamiętam, że ziemscy żeglarze pili na umór i prawie nigdy nie trzeźwieli. To by wyjaśniało te dziwne obyczaje. Dla nich mogły mieć sens.

Senator Sakai powstrzymał się od komentarzy. Wpatrywał się z uwagą w syreny stojące po obu stronach tronów. Ludzie odgrywający te postacie – mężczyzna i kobieta – zostali wybrani drogą głosowania spośród podoficerów tak korpusu, jak i załogi. Wierność tradycji nakazywała, by ich ubiory były nęcące. Geary słyszał, że dawnymi czasy przesadzano z kusością, przez co stroje miały więcej dziur niż materiału, jednakże kapitan Desjani wyraziła się jasno: wygląd syren ma być kuszący, ale nic nadto.

Obie syreny miały na biodrach pasy, za które po lewej stronie zatknięto multinarzędzia zwane scyzorykami, a po prawej po rolce taśmy izolacyjnej. Ten symbol zostałby równie łatwo rozpoznany przez Tancerzy, pomyślał Geary. Obcy jednak mogliby nie skojarzyć, że postacie syren symbolizują nie tylko szanse na ratunek, gdy prawdziwa pomoc znajduje się naprawdę daleko, ale przede wszystkim problemy z pokusami, którym człowiek tak oddalony od domu łatwo ulega.

Akurat jakiś pechowy marynarz nie zdołał wyjaśnić zasady działania mitycznych machin zwanych bojami pocztowymi, które powinny przesyłać transmisje do sąsiednich gwiazd. Po groźnym geście władcy i równie stanowczym machnięciu łukiem przez Kalisto sędzia Davy Jones nakazał doprowadzić nieszczęśnika

w sam róg doku, skąd miał ku ucieście towarzyszy broni wyrecytować na cały głos długą satyryczną pieśń zwaną regulaminem floty. Następną próbę mógł odbyć dopiero wtedy, gdy skończy ten występ.

Pojawienie się w doku kapitan Desjani skomentowano radosnym rykiem. Tania minęła wiwatujących marynarzy i zatrzymała się dopiero przed tronem króla Jowisza, którego zmierzyła badawczym spojrzeniem.

Gioninni wyszczerzył się na jej widok.

– Kapitanie Desjani! Tyle dobrego słyszeliśmy o pani!

Tarrini przytaknęła mu natychmiast.

– Królowa Kalisto nie ma nic do zarzucenia pani kapitan.

– Davy Jones nie ma nic przeciw jej wejściu do waszej domeny – dorzucił sierżant Orvis.

Gioninni spoważniał w jednej chwili, a potem, przechyliwszy głowę, spojrzał na nią uważniej.

– Kapitanie Desjani, została pani skazana na dowodzenie liniowcem zwanym Nieulekłym, najlepszym we flocie, ale obsadzonym przez bandę największych nieudaczników, życiowych rozbitków, drani i platfusów, jacy kiedykolwiek żeglowali pomiędzy gwiazdami! Czy zdoła pani zamienić ich w prawdziwą załogę?

Odpowiedź Tani dało się słyszeć pomimo salw śmiechu:

– Już tego dokonałam.

– Zatem wchodź śmiało, kapitanie, do mojej domeny zwanej Układem Słonecznym i stań się członkiem prastarego szanowanego zakonu voyagerów!

Znów rozległy się wiwaty, a Desjani minęła Geary'ego, oddając salut i puszczając do niego oko. Odpowiedział jej podobnym gestem, a potem przeniósł wzrok na sędziwego generała i stojących za nim senatorów.

– Zapraszam państwa przed oblicze króla i królowej.

Charban westchnął teatralnie, lecz ruszył posłusznie w kierunku władców Układu Słonecznego. Costa i Suva wahały się, ale Sakai pokręcił zdecydowanie głową.

- To obyczaj floty, nie powinniśmy brać w nim udziału.
 - To uroczystość dla każdego, kto przemierza przestrzeń – poprawił go Geary.
 - Nie jesteśmy tacy... jak wy – odpowiedziała pośpiesznie senator Suva, a w jej głosie dało się wychwycić nutę żalu.
 - Czy aby na pewno? – zapytał admirał.
- Senatorowie spojrzeli na niego w taki sposób, jakby nigdy wcześniej nie zastanawiali się nad tą kwestią.

*

Następnego dnia dotarli do Układu Słonecznego.

Do tego czasu uprzątnięto wszystkie ślady po chrzcie oprócz jednego z pluszowych króliczków, którego obsada baterii piekielnych lanc przygarnęła jako maskotkę. Wyrzutnię tę wyłączono jednak przed przylotem do celu, podobnie jak całą resztę uzbrojenia Nieulękłego. Tarcze pozostały ustawione na maksimum mocy, by chronić załogę przed promieniowaniem i innymi zagrożeniami towarzyszącymi podróżom w przestrzeni kosmicznej, ale poza tym wielki okręt wojenny został totalnie rozbrojony.

– Nie podoba mi się to – mamrotała Desjani po raz setny od chwili, gdy zasiadła na mostku.

– Regulacje dotyczące pobytu w Układzie Słonecznym nie dopuszczają żadnych wyjątków – przypomniał jej Geary także po raz enty. – To zdemilitaryzowany system gwiazdny. Nie wolno tu używać broni ani atakować innych.

– Nie ma takiego miejsca w zajmowanej przez ludzi przestrzeni, które pasowałoby do powyższego opisu – protestowała Tania.

– Dwie minuty do wrót hipernetowych – zameldowała porucznik Castries.

Senatorowie znajdujący się tuż obok jej stanowiska przepychali się właśnie w walce o zajęcie jedyne fotela dla obserwatora. Rione i Charban także byli naocznymi świadkami tego wiekopomnego wydarzenia, ale trzymali się z dala od reszty

polityków, obok stanowiska porucznika Yuona, który zrobił dla nich miejsce wśród swoich podwładnych.

Ostatnia minuta upłynęła w całkowitej ciszy, wszyscy obecni zagłębili się w myślach.

Gdy okręt opuścił hipernet, nicość wokół w mgnieniu oka się wypełniła. Nieco większy punkt świetlny po sterburcie był Słońcem, pod którym zrodziła się dawno temu ludzkość.

Geary nie miał jednak czasu na obserwowanie widoczków. Jego wzrok powędrował niemal natychmiast w kierunku tuzina ikon, którymi oznaczono okręty wojenne nieznanej mu konstrukcji.

Szesnaście

Anie mówiłam? – warknęła Desjani. – Tyle dobrego, że są wystarczająco daleko, by nie stanowić natychmiastowego zagrożenia!

– To nie Syndycy – zameldował zaskoczony porucznik Yuon.

Orbitujące w odległości pół godziny świetlnej od wrót dziwne okręty znajdowały się zbyt daleko, by mogły przypuścić atak, ale ich obecność tutaj była niewytłumaczalna.

Poza nimi w Układzie Słonecznym nie wykryto żadnych odstępstw od rutynowego ruchu w przestrzeni. Pomiędzy planetami krążyły frachtowce, statki kurierskie i pasażerskie leciały znacznie bardziej płaskimi trajektoriami, a najmniejsze jednostki prywatne opuszczały masowo atmosferę tutejszych globów bądź wchodziły w nią.

Geary siedział ze wzrokiem wbitym w ekrany, powoli chłonąc napływające informacje i starając się nie rozpraszać nazwami planet, które już dawno zyskały status legend. Mars. Jowisz. Wenus. I wreszcie Stara Ziemia. Nieulekły przelatywał pomiędzy monumentami pierwszych kroków człowieka w kosmosie. Dzisiaj jednak pośród tych planet znajdowały się niezidentyfikowane okręty wojenne, których celu ani zamiarów nikt nie znał.

– Czy ktoś może mi powiedzieć, z czym mamy tu do czynienia? – zapytał w końcu.

Senator Suva wyglądała na wstrząśniętą. Głos jej drżał, gdy się odezwała:

– Układ Słoneczny to strefa zdemilitaryzowana. Wstęp tutaj mają wyłącznie jednostki... ceremonialne.

– Te okręty nie wyglądają na ceremonialne – zauważyła Rione. – Nie rozpoznaje ich pan, admirale?

– Nie. Podobnie zresztą jak naszych systemów obrony. – Sensory Nieulękiego przeanalizowały każdy szczegół wychwycony na tajemniczych jednostkach, lecz udało im się jedynie wykryć i skatalogować anteny oraz stanowiska broni. Tam gdzie powinny się pojawić klasyfikacje i nazwy, nie było nic.

– To Syndycy – oświadczyła moment później Costa. – Zmodyfikowali niektóre ze swoich projektów...

– To nie Syndycy – zaprzeczył Geary, starając się, by nie zabrzmiało to lekceważąco. – Nasze systemy wykryłyby takie modyfikacje.

W wirtualnym oknie nad stanowiskiem admirała pojawił się hologram porucznika Igera.

– Melduję, że w naszych bazach danych nie ma niczego, z czym można by skojarzyć te okręty.

– Czy to ludzie?

– Tego jesteśmy pewni, admirale. Chociaż okrętów nie da się rozpoznać, niektóre szczegóły konstrukcji sugerują ich pochodzenie. – Porucznik miał mocno nieszczęśliwą minę, gdy wypowiadał kolejne słowa: – Układ Słoneczny.

– Układ Słoneczny? – Geary musiał się powstrzymać, by nie obsztorcować podwładnego. – Wszystko co ludzkie pochodzi z tego systemu. Twierdzi pan, że te okręty należą do tego systemu?

– Nie, admirale. Ale zostały zbudowane przez ludzi.

Geary przeniósł wzrok na sześć jednostek Tancerzy krążących wokół jego flagowca. Informacje podane przez Igera nie były aż tak bezużyteczne, jak by się wydawało.

– Tylko tyle możecie powiedzieć? Że podobnie jak wszystko inne wywodzą się z Układu Słonecznego?

– Jeśli prawidłowo interpretujemy szczegóły konstrukcji – odparł Iger – te jednostki mają wiele cech wspólnych z budowanymi tutaj okrętami.

– W wiadomościach krążących po tym systemie nie ma żadnych

niepokojących informacji – zameldował porucznik Yuon. – Otrzymujemy wyłącznie powiadomienia o zdemilitaryzowanym statusie całego systemu i nakazy stosowania się do obowiązujących procedur.

– A mimo to widzimy te okręty. – Desjani skrzywiła się kwaśno. – Sześć jest wielkich, choć mniejszych od nas. To nie są ciężkie krążowniki, ale też nie pancerniki. Przypominają nieco pancerniki kieszonkowe, z którymi eksperymentowano w Sojuszu.

– Te, które zostały zniszczone podczas bitew? – zapytał Geary, mimo że znał odpowiedź.

– Tak, te. – Tania nacisnęła szybko kilka klawiszy. – Czymkolwiek są te okręty, nie dorównują rozmiarami naszym pancernikom kieszonkowym. Trudno też powiedzieć, jakim opancerzeniem dysponują.

– Musimy obserwować ich kolejne manewry – wtrącił porucznik Iger. – To pozwoli nam obliczyć ich przybliżoną masę. Dzięki tym kalkulacjom i znanym rozmiarom jednostek będziemy w stanie oszacować grubość ich pancerzy.

– A co z mniejszymi? – zapytał Geary. Jego wyświetlacze zapełniły się natychmiast danymi sześciu jednostek eskorty towarzyszących olbrzymom. Ich opływowe kształty przywodziły na myśl syndyckich Łowców-Zabójców albo niszczyciele Sojuszu, tyle że także nieco mniejsze. – Są mniejsze nawet od ŁeZ.

– Korwety? – zgadywała Desjani. – Nie. One są mniejsze nawet od tych syndyckich korwet za dychę.

– Do kogo one należą? – dopytywała się senator Suva. – Powinniście to wiedzieć! Jak możecie nie mieć pojęcia o tak zasadniczych sprawach?

Geary westchnął, po czym potarł dłonią czoło.

– Pani senator, wygląda na to, że Sojusz nie ma informatorów tam, skąd one pochodzą.

– Czyli gdzie?

– Chyba wiem... – wtrącił senator Sakai, skupiając na sobie uwagę pozostałych. – Studiowałem kiedyś historię – dodał. – Łącznie

z okresem zaraz po opuszczeniu przez ludzi Układu Słonecznego. Wysłano okręty we wszystkich kierunkach, zachowując jednak dwie główne trasy. Jedna prowadziła w głąb ramienia, na nasze terytoria. I tak mamy najpierw ziemskie kolonie, potem terytorium Sojuszu i graniczące z nim republiki, jak Callas czy Federacja Szczeliny, a następnie Światy Syndykatu. Druga trasa prowadziła w przeciwnym kierunku ramienia Oriona. Tam właśnie zakładano jedne z pierwszych kolonii w przestrzeni. Może te okręty pochodzą z tamtego kierunku kolonizacji?

Geary sprawdził te same dane co pozostali, przywołując holograficzną mapę terytoriów zajmowanych przez ludzi. Widok podświetlonej części Galaktyki zmusił go do refleksji. Wydaje nam się, że dotarliśmy tak daleko. W ludzkim rozumieniu tego słowa to spora odległość. Setki lat świetlnych. Niezmierzona dal. Ale ten fragment Galaktyki, który zdołaliśmy skolonizować i zbadać, to zaledwie odrobina całości, a gdzie reszta wszechświata? Przywykłem do tego, że przestrzeń jest gigantyczna, nie jestem jednak w stanie pojąć rozmiarów całego wszechświata.

Rione odezwała się pierwsza:

– Nie zdawałam sobie sprawy, jak nierówno postępowała kolonizacja przestrzeni. Jeśli liczyć gwiazdy i odległości, zdecydowana większość podboju dotyczy kierunku do centrum Galaktyki. Zakładałam, że eksplorowaliśmy ten kierunek od samego początku, ale z tego, co widzę w danych, pierwsze kroki skierowaliśmy na zewnętrzny kraniec ramienia.

– Coś nas tam powstrzymało – rzuciła podejrzliwym tonem Costa.
– Czyżbyśmy trafili na porównywalne z Enigmami zagrożenie, które zmusiło ludzi do odwrotu?

– Jakim cudem udałoby się zachować coś takiego w sekrecie? Zwłaszcza że problem dotyczył pobliza Starej Ziemi – dociekała Rione. – Syndycy mogli ukrywać przez stulecie, że natrafili na Enigmów, ale tylko dlatego, że mieli z nimi do czynienia z dala od naszego terytorium, a nadto nie utrzymywaliśmy niemal żadnych kontaktów.

– Nie mówiąc już o tym, że zaprzestaliśmy poszukiwania innych inteligentnych ras po podbiciu tak wielu niezamieszkanymi systemów – dodał Charban. – Na wczesnym etapie kolonizacji spodziewaliśmy się Obcych na każdym kroku.

Geary przyglądał się niezwykle dokładnym odwzorowaniom nieznanymi jednostek.

– Wyglądają na nasze. Mówię o tych okrętach. Widzieliśmy parę konstrukcji Obcych w ostatnim czasie. W tym wypadku nie dostrzegam żadnych obcych nam elementów jak podczas spotkań z Enigmami, Zekami albo Tancerzami.

– Co mam robić? – zapytała Desjani.

– Leć w kierunku Starej Ziemi – rozkazał Geary. – Nadaj standardową wiadomość powitalną do władz systemu. Będziemy kontynuowali misję, dopóki nie natrafimy na nieprzewidziane przeszkody.

Czy któryś z senatorów zechce wtrącić swoje trzy grosze? Żaden nie przejawiał na to ochoty, może nie mieli sensownych pomysłów, które wojskowi mogliby wcielić w życie.

– Może to są okręty zbudowane przez ludzi – stwierdziła Tania po dokonaniu niewielkiej korekty kursu Nieulekłego – ale spójrzcie tylko na ten cały dodatkowy złom. Wyglądają jak wymyślne pojazdy z kosmicznego fantasy. Jak się mówi na taki sprzęt?

Odpowiedziała jej porucznik Castries:

– Duperele, kapitanie. Ma pani rację. Te okręty wyglądają jak żywcem wyjęte z ilustracji powieści o królach, księżniczkach i magach. Pełno na nich ornamentyki. Nasze systemy wciąż próbują ustalić przeznaczenie tych dodatków, ale moim zdaniem to jedynie ozdobniki.

– Czy tylko dlatego ich płetwy są takie wielkie? – zdziwił się porucznik Yuon. – Są o wiele za wysokie jak na potrzeby czujników i generatorów.

Desjani spojrzała na porucznik Castries, nie kryjąc zaskoczenia.

– Czytuje pani kosmiczne fantasy?

– Ostatnio... niewiele, kapitanie. To znaczy tak.

– Wszyscy potrzebują odrobiny romantyzmu – zauważył Geary, podczas gdy przepytwana podwładna udawała, że musi pilnie sprawdzić kolejne odczyty.

– Dajcie spokój. – Desjani przewróciła oczami. – Mówimy o tych dyrdymałach, jak to piękne mądre księżniczki budzą pocałunkiem uśpionych Black Jacków, by wspólnie obalić złe gwiazdne demony, a potem żyć długo i szczęśliwie?

Geary zrozumiał dopiero po chwili, że słucha jej z opadniętą szczęką, więc natychmiast zamknął usta.

– Powiedz, że to był żart.

– Wręcz przeciwnie. Poruczniku Castries?

– Te akurat bywają zazwyczaj całkiem niezłe – przyznała z oporami wachtowa. – Aczkolwiek w żadnej nie opisano pana jak trzeba, admirale.

– Chcesz zobaczyć parę ilustracji z takich książek? – zapytała Desjani.

– Nie. Nie chcę. Może wrócimy myślami do sytuacji, której musimy sprostać. Chcecie mi powiedzieć, że te okręty mają na sobie masę niepotrzebnych do niczego zdobień?

Porucznik Iger, który przysłuchiwał się tej wymianie zdań, lecz roztropnie milczał, teraz przytaknął skwapliwie.

– Takie zdobienia mogą nie mieć ujemnego wpływu na wartość bojową obserwowanych jednostek, ale to oznacza coś jeszcze. Ich twórców stać na trwonienie cennych zasobów na nieistotne detale.

Rione pokręciła głową.

– Widziałam w życiu wiele nieprzydatnej ornamentyki, więc mogę was zapewnić, że tych, którzy ją sobie fundowali, nie zawsze było na to stać. W tym wypadku może chodzić o podkreślenie statusu, bogactwa albo o całą masę innych czynników, które nie mają nic wspólnego z pieniędzmi.

Gdy umilkła, wszyscy usłyszeli podekscytowaną porucznik Castries:

– Kapitanie, poprosiłam system o ocenę tych płetw z uwzględnieniem funkcji pozamilitarnych. System ocenia, że

istnieje duże prawdopodobieństwo, iż nie chodzi o wzmocnienie konstrukcji.

– Ostentacja? – zdziwiła się senator Suva. – Pokazówka? Jesteście pewni, że to okręty wojenne?

– Zidentyfikowaliśmy stanowiska broni – poinformował ją porucznik Iger. – Nie jest ich wprawdzie wiele, ale to na pewno nie są bezbronne jednostki.

Charban przyjął te informacje, kręcąc głową.

– Może nie jestem specjalistą, ale jako żołnierz się powierzchwnych miałem okazję oglądać wiele próżniowego złomu. Nigdy jednak nie widziałem jednostek o takim wyglądzie, które nie byłyby okrętami wojennymi.

– Mamy wspólne korzenie także w tej dziedzinie – stwierdził senator Sakai. – Do takich wniosków doszły zapewne nasze systemy po dokonaniu stosownych analiz. Te jednostki zostały skonstruowane na podobnej bazie jak liniowiec, który nas gości. Dlatego możemy spokojnie określić ich funkcje tylko na podstawie wyglądu.

– W końcu nas zobaczyli – zameldował porucznik Yuon. – Zmieniają wektory lotu.

Geary przyglądał się widocznym na wyświetlaczu jednostkom, które skierowały się w stronę Słońca i zaczęły przyśpieszać.

– Lecą w naszym kierunku, ale nie prosto na nas.

– Spójrz na ich wektory. Pierwszy chce nam zablokować drogę powrotną do wrót hipernetowych – stwierdziła Desjani. – Czekaj i patrz. Kimkolwiek są, zamierzają nas odciąć od wrót, a to nie jest zbyt przyjazne ani pokojowe zachowanie.

– Może oni... – Suva zamilkła, po czym potrząsnęła głową. – Wygląda na to, że chcą uniemożliwić nam ucieczkę.

– Czy oni chcą nas przejąć? – zapytała Costa.

Geary spojrzał na Rione i Charbana.

– Proszę przekazać Tancerzom, że chcielibyśmy, aby nie oddalali się teraz od Nieulekłego. Jeśli zapytają o tamte okręty, proszę ich poinformować, że właśnie staramy się dowiedzieć, do kogo należą

i co zamierzają.

– Gdyby to było takie proste, jak się panu wydaje... – Rione westchnęła ciężko. – Zrobimy co w naszej mocy, admirale.

– Kapitanie? – odezwał się wachtowy z działu łączności. – Otrzymaliśmy wiadomość nadaną przez niezidentyfikowane okręty wojenne. Zapisano ją w starym formacie komunikatorów z Układu Słonecznego i zaadresowano do „najwyższego rangą nadzorcy i kontrolera”.

– Straszne zadęcie – uznała Desjani. – Przekażcie ją admirałowi.

– Chcę, by wszyscy obecni na mostku mogli to zobaczyć – rozkazał Geary. – Wysłannicy Rione i Charban, proszę powstrzymać się z przekazywaniem wiadomości do Tancerzy, dopóki nie zapoznamy się z treścią tej wiadomości.

Na transmitowanym obrazie zobaczył podstarzałego mężczyznę siedzącego na mostku dość podobnym do jego. To go nie zaskoczyło. Najwydajniejszy układ stanowisk operacyjnych powstał już kilka stuleci temu. Z tego też powodu na każdej jednostce zbudowanej przez człowieka, bez względu na jej przynależność, rozwiązania były bardzo podobne.

Mężczyzna nosił tak bogato zdobiony mundur, że admirał miał spory problem z doszukaniem się wśród masy świecidełek właściwych insygniów. Uniformy syndyckich DON-ów służyły z nienaganego kroju, lecz przy tym ubiorze wyglądałyby jak najzwyklejsze łachmany. Włosy nadawcy wiadomości sięgały do ramion, a wystylizowano je równie ostentacyjnie jak ubiór. Na szczycie głowy zostały postawione w górę, przez co przypominały pióropusz antycznego hełmu. Baretki zdobiące obie piersi były tak liczne, że tworzyły barwną mozaikę sięgającą od barków aż do pasa.

Miał to być bez wątpienia imponujący obraz, ale studiujący wygląd rozmówcy Geary dość szybko usłyszał prychnięcie tłumionego śmiechu Desjani. Z całego mostka dobiegały podobne odgłosy.

– Jam jest jego ekscelencja kapitan komandor pierwszej rangi

Gwiezdnej Straży Pięści Ludu, Earun Tavistorevas, Szczyt Tarczy Słonecznej – przedstawił się znudzonym tonem dziwaczny oficer. – Łaskawie zgadzam się na rozmowę z podrzędnymi reprezentantami barbarzyńskiego rządu tak zwanego Sojuszu. Weszliście do tego systemu bez zezwolenia, sprowadzając tu tramontanów, których obecność jest obrazą dla nieskazitelnej Ziemi. Wysłuchajcie moich rozkazów. Macie natychmiast wyłączyć wszystkie systemy uzbrojenia. Macie powitać z radością naszych audytorów, którzy wejdą na pokład tej nędznej krypy w poszukiwaniu nieczystości. Przekażecie nam bezzwłocznie tramontanów. Dopiero po spełnieniu tych żądań może łaskawie okazać łagodność i pozwolę wam odlecieć. Jam jest Earun Tavistorevas, ten, który dba o bezpieczeństwo wszystkich.

Geary odezwał się pierwszy tuż po tym, jak obraz zniknął.

– Co znaczy słowo „tramontanowie”? – zapytał.

– Właśnie to sprawdziłam – odpowiedziała Rione. – To pradawne określenie znaczące w dosłownym tłumaczeniu „ludzie zza gór”. Kilkaset lat temu mówiło się tak na cudzoziemców, barbarzyńców albo obcych.

– Nie mogli powiedzieć po prostu: Obcych? – zdziwił się Charban.

– Domyślam się, że chodzi im o Tancerzy.

– Nędzna krypa? – rzuciła rozgniewana do białości Desjani. – Czy oni nazwali Nieulekłego nędzną krypą?

Co ciekawe, jej także odpowiedziała Rione, i to wprost:

– Im się wydaje, że przewyższają nas pod każdym względem.

– Ile odznaczeń miał ten klaun na piersiach? – Generał, który rzadko pozwalał sobie na uszczypliwości, tym razem nie krył negatywnego nastawienia.

– Pokażcie mi tło tej transmisji – rozkazał Geary.

Po usunięciu z przekazu postaci kapitana komandora mógł przyjrzeć się dokładniej pozostałym ludziom z tamtego mostka. Wszyscy mieli na mundurach spore połacie baretek, ale żaden nie mógł się równać z dowódcą pod względem ich liczby i wielobarwności.

– Załoga składająca się z samych bohaterów – prychnęła z pogardą Desjani. – Tam chyba dostaje się orderzy za wstanie na czas.

– Z tego, co widzę – dodał Geary – są też odznaczani za właściwe prezentowanie poprzednich medali.

– Wszyscy macie zamiar drwić z tego człowieka? – wtrąciła rozjuszona Suva. – Czy tylko ja usłyszałam, że zażądał od nas poddania okrętu? Nie niepokoi was, że oni mają tak wielką przewagę liczebną?

– Znajdują się ponad pół godziny świetlnej od nas – wyjaśnił Geary. – Nie wiem, jaką prędkość maksymalną rozwijają te okręty, ale ich zdolności manewrowe nie są chyba znacząco lepsze od naszych. Dotarcie do nas potrwa więc trochę, nawet jeśli nie przyśpieszymy.

– Chce pan przyśpieszyć? Mówi pan o sprzeciwieniu się jego rozkazom?

Rione wydawała się bardziej poirytowana niż rozjuszona, gdy odpowiadała:

– Nie mamy obowiązku wykonywać rozkazów tego człowieka. Nie ufam też jego zapewnieniu, że pozwoli nam odlecieć, jak wyłączymy wszystkie systemy uzbrojenia i pokajamy się za złamanie przepisów, o których nie mieliśmy i nadal nie mamy bladego pojęcia.

– Może na nas wymusić posłuszeństwo – zauważył chłodno generał Charban. – Ma wystarczającą siłę ognia, by to zrobić.

– Nie możemy walczyć w Układzie Słonecznym! – wrzasnęła Suva. – Nawet ci, którzy nie uznają jego świętości, będą tym rozwścieczeni.

Geary także podniósł głos, by zakończyć tę wymianę zdań:

– Nie zamierzamy walczyć. Odpowiem temu wystrojonemu pajacowi, że jako okręt wojenny Sojuszu nie podlegamy jego jurysdykcji w neutralnym systemie gwiazdnym. Dodam też, że Tancerze mają sprawę do tutejszych władz, ale na pewno nie do niego... za kogokolwiek się ma.

– Nie skierował tej wiadomości do pana, więc nie powinien pan odpowiadać – oświadczyła ostrym tonem Costa. – Wyraźnie powiedział, że kieruje te słowa do przedstawicieli... – zamilkła nagle, jakby ją poraziło.

Sakai pokiwał wolno głową.

– Skąd wiedział, że na pokładzie są przedstawiciele naszego rządu?

– Czy ktoś mógł tutaj przybyć przed nami? – zapytała Costa.

– Ktoś musiał. Ktoś, kto opuścił Varandala, podając inny cel podróży, ale skoczył do Układu Słonecznego. Ktoś, kto odleciał stąd, zanim tu się pojawiliśmy. – Twarz senatora Sakaiego przypominała kamienną maskę. – Te okręty czekały na nasze przybycie i jak tylko zauważyły Nieulekłego, rozpoczęły agresywne działania. Ciekaw jestem, co się z nami stanie, jeśli ulegniemy żądaniom kapitana komandora.

– Kto chciałby nas troje... – zaczęła Suva, lecz urwała w pół zdania.

Sakai raz jeszcze pokiwał głową.

– Może nie wszyscy troje jesteśmy zagrożeni. Może tylko jedno z nas zostanie wypuszczone albo dwoje. A może nie. Może są i tacy, którzy woleliby, by żadne z nas nie wróciło do domu.

– Wiesz, że są – rzuciła Suva. – A niektórzy z nich mają sporo pieniędzy. Ten wystrojony pajac może mieć w pogardzie podrzędnych reprezentantów barbarzyńskiego rządu tak zwanego Sojuszu, ale jestem pewna, że nie na tyle, by przyjąć od innego jego członka... sporą łapówkę. – Rozejrzała się wokół z na poły wyzywającą, na poły wystraszoną miną, zauważając, że wszyscy wachtowni przysłuchują się tej rozmowie.

Desjani z kolei spojrzała na Geary'ego, a on dostrzegł w jej oczach wyraźne przesłanie. Ty także jesteś celem. Ty i Nieulekły.

Przytaknął więc, nie mówiąc słowa i starając się nie mieć zbyt ponurej miny. Tym razem Black Jack nie miał za sobą floty. Dysponował tylko jednym osamotnionym liniowcem. Równie dobrze celami mogli być politycy przebywający na pokładzie: Sakai,

Costa, Suva i Rione, ale czy na pewno chodziło przede wszystkim o nich? Niewykluczone, że razem z załogą Nieulękiego mieli stać się pobocznymi stratami w akcji powstrzymania Black Jacka.

– Dlaczego nie wiemy nic więcej o tych ludziach? – zrzędziła Rione, nie spuszczać oczu z czytnika. W końcu przestała uderzać z furją w kolejne klawisze wyszukiwarki i przeniosła wzrok na porucznika Igera. – Nie mamy żadnych danych o systemach leżących za Układem Słonecznym prócz naprawdę antycznych podsumowań.

Szef komórki wywiadu bezradnie rozłożył ręce.

– W ciągu ostatniego stulecia skupiliśmy się wyłącznie na Światach Syndykatu. Ale nawet przed wojną pozyskiwanie danych o systemach znajdujących się tak daleko od granic Sojuszu miało zapewne wyjątkowo niski priorytet. Nie obchodziło nas, co się dzieje na krańcu ramienia.

– A szkoda – warknęła gniewnie senator Suva. – Mieszkańcy tamtych okolic pełnią dziś rolę sił policyjnych Układu Słonecznego i grożą nam użyciem siły!

– Nie istnieją żadne zapisy mówiące o podobnym zdarzeniu – zastanawiał się na głos senator Sakai, sprawdzając coś na własnym czytniku. – Patrząc na te okręty, widzimy alternatywną wizję tego, czym staliśmy się sami. Uczestniczenie w tak historycznej chwili jest naprawdę niesamowitą sprawą.

– Wolę uczestniczyć w historycznych wydarzeniach, które tworzy się bez takiej ilości broni i agresji – zapewnił go Geary.

– Zgoda – poparł go Sakai. – Ostatnia wizyta okrętu Sojuszu w Układzie Słonecznym miała miejsce ponad sto lat temu, ale podczas wcześniejszych podróży nikt nie odnotował napotkania tutaj okrętów wojennych z zewnątrz systemów.

– Wypełnili pustkę po nas? – zastanawiał się admirał. – Tak długo nas tu nie było, że ktoś inny zajął nasze miejsce?

– A jeszcze ktoś inny wykorzystał ich obecność, by nam zagrozić? – Rozeźlona Rione machnęła ręką. – To nie może być takie proste. Nie w przypadku Układu Słonecznego i Starej Ziemi. Tutaj nie

powinno być żadnych politycznych układzików. To terytorium niezależne. Dziwi mnie niepomernie, że ktoś odważył się przejąć nad nim kontrolę.

– Sojusz wybudował tutaj wrota hipernetowe – przypomniał jej Geary.

– Tak. Czterdzieści pięć lat temu – przyznała Wiktoria, sprawdzwszy dane na czytniku. – To była dość kosztowna inwestycja, poczyniona w czasach, gdy musieliśmy się liczyć z każdym groszem.

– Dlaczego więc zdecydowano się na taki wydatek? – zapytał admirał.

Rione wzruszyła ramionami, najwidoczniej nie zauważyła, że wszyscy obecni czekają na jej odpowiedź.

– Z tego, co mi mówiono, to był polityczny fortel. Desperackie posunięcie, ale warte wydanych pieniędzy, ponieważ dawało szansę na pozyskanie zewnętrznego wsparcia w konflikcie z Syndykami, nie mówiąc już o podniesieniu morale ludności Sojuszu. Układ Słoneczny to wyjątkowe miejsce dla ludzkości. Sojusz ogłosił więc, że rozpoczyna budowę wrót, by i ten system mógł korzystać z dobrodziejstw hipernetu, a nasi obywatele mieli ułatwienie w odbywaniu pielgrzymek do kolebki ludzkości. Bardzo altruistyczne posunięcie. W rzeczywistości chodziło o symboliczne związanie Sojuszu i Układu Słonecznego, nawet jeśli nikt o tym nie wspominał. Syndycy nie mogli tego rozegrać w żaden sposób, bo znajdowaliśmy się pomiędzy ich terytorium a Słońcem.

– Tutejsze władze musiały się zgodzić na budowę wrót – wtrącił Charban.

– Nie rozumie pan. Układ Słoneczny jest wciąż podzielony. W tym systemie i na Starej Ziemi funkcjonuje wciąż z tuzin różnych rządów. To taki spadek po starożytności. Teraz współpracują ze sobą, ponieważ zostały do tego zmuszone ciągiem wyczerpujących starć, ale wątpię, by zdążyły ustalić, czy zgadzają się na budowę wrót przez Sojusz. Rządy Starej Ziemi są głosem organizacji powstałej na gruzach minionych wojen. Organizacji, której celem

było zapobieżenie dominacji jednego z rządów nad pozostałymi... – Rione zamilkła, jakby coś do niej właśnie dotarło, a potem pacnęła się w czoło otwartą dłonią z taką mocą, że wszyscy na mostku to usłyszeli. – Ale z nas głupcy. Powinniśmy byli się domyślić, do czego to doprowadzi!

– O czym pani mówi? – zapytał senator Sakai, gdy pozostali gapili się na Wiktorię.

– To nasza wina! – odparła Rione. – Zbudowaliśmy wrota hipernetowe jako symbol. Tak, symbol, który sprowokował reakcję innych, a nam nie przyniósł żadnych korzyści. Dlaczego okręty z systemów zewnętrznych pojawiły się w Układzie Słonecznym? Dlaczego ogłaszają, że są tutaj, by bronić Starej Ziemi? Tylko dlatego, że Sojusz poczynił kroki, których rządy tamtej części ramienia nie mogły zignorować. I przysłały tu swoich, bo wybudowaliśmy wrota hipernetowe, choć wiedzieliśmy, że miejscowe władze nie zdołają powstrzymać pozostałych graczy od skontrowania naszych posunięć.

Senator Sakai przytaknął jej po dłuższej chwili.

– Chyba ma pani rację.

– Zatem to tylko nieporozumienie – stwierdziła senator Suva.

– Cieszy mnie to ogromnie – rzucił Geary – ale musimy przekonać także mieszkańców systemów zewnętrznych, że to tylko zabawa.

– Oni nie uwierzą w jedno nasze słowo! – odparła Wiktor. – Z ich punktu widzenia to my pierwsi umieściliśmy flagę na terytorium Układu Słonecznego. Dlatego musieli ustanowić zwierzchność nad tymi rejonami. Zrobili to w reakcji na nasz ruch. Nawet jeśli nie zostali przekupieni, zrobią wszystko, by nas stąd usunąć. A jeśli otrzymali sutą zapłatę za to, byśmy nigdy nie wkroczyli do tego systemu, tym bardziej będą zdecydowani trzymać nas z dala od Słońca. Możemy też śmiało założyć, że ten, kto poinformował ich o obecności polityków, dodał także, iż ich celem jest ustanowienie stałej obecności militarnej w tym systemie.

Costa skrzywiła się mocno.

– Kazałabym im się wypchać, ale mają zbyt dużą przewagę

liczebną.

– Musimy zatem rozważyć najrozsądniejsze posunięcia – zgodził się z nią Sakai. – Z punktu widzenia interesów Sojuszu, bezpieczeństwa tej misji i wszystkich biorących w niej ludzi.

– Nie możecie nic zrobić, dopóki obecni na pokładzie przedstawiciele rządu nie podejmą decyzji – dodała Suva, spoglądając na Geary’ego. – Nasze życie także spoczywa na szali.

Admirał zauważył, że wszyscy wachtowi zeszywnieli, słysząc te słowa, zanim jednak zdołał zareagować, wyręczyła go Rione.

– Ma pani rację, senatorze – odparła poważnym, ale też zgodnym tonem. – Trzeba to przedyskutować. Musimy podjąć rozważną decyzję, zatem proponuję, by rozpocząć tę debatę jak najprędzej. Najlepiej natychmiast.

– Pani nie ma tu nic do gadania – rzuciła Suva, nie kryjąc odrazy.

– I tu się pani myli. Zanim wylecieliśmy, senator Navarro upoważnił mnie do zabrania głosu w jego imieniu.

– Co...

– Nie zamierzam jednak wykorzystywać jego upoważnienia z zaskoczenia. To także musimy przedyskutować. Nie mówiąc już o ustaleniu, komu zależało na niepowodzeniu naszej misji i zagładzie tego okrętu. I o podjęciu jak najlepszej decyzji. To jednak musimy omówić na osobności.

– Ja nie... – zaczęła senator Costa.

– To zrozumiałe, że musimy porozmawiać na osobności – oświadczyła Suva, rozglądając się najpierw po mostku i dopiero potem spoglądając wymownie na koleżankę. – Senatorze Sakai?

– Zgadza się – odpowiedział.

– Admirale Geary – odezwała się Wiktoria – dopóki nie wrócimy, ma pan stosować się do instrukcji wydanych przez obecnych tutaj członków rządu Sojuszu.

– Tak! – poparła ją Suva. – I to ściśle, admirale!

– Tak zrobię – zapewnił ją Geary, z trudem powstrzymując się od śmiechu.

Rione zdołała jakimś cudem zachować kamienną twarz, więc i on

powinien dać sobie z tym radę.

Charban obserwował pośpieszne wyjście trójki senatorów, a gdy zniknęli mu z oczu, odwrócił się do Geary'ego.

– Skoro nie wybrano mnie na żadne stanowisko ani nie zostałem przez nikogo upoważniony do niczego, nie muszę brać udziału w tej debacie. W zamian spróbuję przekazać Tancerzom wiadomość od pana, o ile zdania pan nie zmienił.

– Proszę to zrobić, generale. – Geary wskazał okręty Obcych na wyświetlaczu. – Trzeba ich poinformować, by trzymali się z dala od jednostek z sektora zewnętrznego. W świetle przekazanego nam ultimatum powinniśmy ich dodatkowo ostrzec, że doszło do pewnego nieporozumienia, któremu musimy teraz zaradzić, a dopóki tego nie zrobimy, zbliżanie się do tych okrętów może grozić poważnym niebezpieczeństwem.

– Zrobię co w mojej mocy, by przekazać im to wszystko, admirale – obiecał Charban, po czym zasalutował, uśmiechając się krzywo, i opuścił mostek.

Geary przeniósł wzrok na Desjani, która wciąż gapiła się na wyświetlacze, mocno zaciskając zęby.

– W czym problem?

Obrzuciła go wściekłym wzrokiem.

– Związali ci ręce. Czyżbyś tego nie zauważył?

– Niczego mi nie związali. Kazali mi jedynie wykonywać poprzednie instrukcje. Rione podkreśliła to wyraźnie, zanim pozostali politycy opuścili mostek.

W jej oczach dostrzegł błysk zrozumienia.

– A według wcześniejszych instrukcji, jeśli natrafisz na nieprzewidziane przeszkody, masz postępować tak, jak uznasz za stosowne.

– Zgadza się.

– A niech mnie! – Desjani wyglądała na jeszcze bardziej wkurzoną. – Nie cierpię, gdy ta kobieta to robi!

– Co robi?

– Coś, co nie jest... złe. Zaczynam się wtedy zastanawiać, co tak

naprawdę knuje. – Desjani opadła na oparcie fotela, zamyśliła się głębiej. – Co zamierzasz?

– Spróbuję z nimi porozmawiać – odparł Geary.

– To nie podziałało w przypadku Enigmów i Zeków. I rzadko kiedy udawało się z Syndykami. Choć naprawdę niechętnie, przyznam rację politykom: to, że załogi tych okrętów wiedziały o naszym przybyciu i o ich obecności na pokładzie, wydaje mi się co najmniej podejrzane. A skoro wiedzieli o tym wszystkim i zrobili to, co zrobili, gadaniem nic nie wskóramy.

– Racja. Co powiesz zatem na to, bym przemówił do nich jedynym językiem, jaki rozumieją? Nie przyznam, że mamy na pokładzie przedstawicieli rządu Sojuszu. To powinno im namieszać w głowach. A my w trakcie wymiany wiadomości będziemy lecieli nadal w kierunku Starej Ziemi.

– A jeśli ruszą za nami?

– Wtedy uzmysłowię im, że nie dostaną bez walki tego, czego chcą.

Spojrzał raz jeszcze na hologram wystrojonego, pokrytego odznaczeniami dowódcy eskadry z systemów zewnętrznych, a potem nacisnął klawisz odpowiedzi.

– Kapitanie komandorze Travistorevas, mówi admirał Geary z floty Sojuszu. Jak pan zapewne rozumie, okręt ten jest suwerenną jednostką naszej wspólnoty. Nie udzielę więc zgody na przekazanie go w ręce innego mocarstwa, zwłaszcza podczas lotu przez neutralny system. Zostałem także upoważniony przez nasz rząd do bezpiecznego odprowadzenia na Starą Ziemię wysłanników obcej cywilizacji znanej nam pod nazwą Tancerzy. To jedyna obca rasa, z którą ludzkość zdołała nawiązać przyjazne stosunki. Rozkazy te nakładają na mnie obowiązek obrony Tancerzy przed każdym zagrożeniem, i to właśnie mam zamiar zrobić. Jeśli chce pan złożyć oficjalną skargę na działania Sojuszu, proszę przekazać ją na moje ręce, a zadbam, by trafiła do odpowiednich władz zaraz po powrocie na terytorium Sojuszu. Na honor przodków, mówił Geary, odbiór.

Desjani pokręciła głową.

– To na pewno nie zaszkodzi. Hm. Przyśpieszyli do .2 świetlnej. To znaczy, że nie zależy im wyłącznie na zablokowaniu nam drogi. Chcą nas także przejąć.

– Admirale? – Hologram porucznika Igera pojawił się po raz kolejny. – Nasze systemy zdołały oszacować zdolność manewrową tych okrętów. Wstępne wyniki pokazują, że jednostki Tarczy Słońca... nie mają żadnego opancerzenia.

– Zero pancerzy? – zdziwił się Geary.

– Istnieje niewielkie prawdopodobieństwo, że ich poszycie zostało lekko wzmocnione w najważniejszych sektorach – dodał Iger.

– A co z uzbrojeniem? System pokazuje naprawdę nieliczne stanowiska bojowe.

– Tylko one zostały na razie wykryte i oznaczone jako prawdopodobne stanowiska bojowe – wyjaśnił szef komórki wywiadu. – Ale pod tą wymyślną ornamentyką mogą się kryć inne wyrzutnie, dlatego przeprowadzamy najdokładniejszą analizę skanów. Jeśli mają tam więcej broni, na pewno ją znajdziemy.

– Zróbcie to jak najszybciej – podkreślił Geary, a potem, gdy Iger już się rozłączył, zerknął na Desjani. – Muszą mieć o wiele więcej uzbrojenia. Dlatego lepiej sprawdzić, z czym musimy się zmierzyć.

– Brak opancerzenia – mówiła do siebie Tania. – Ale i tak nie są szybsi od nas. I o ile czegoś nie mylę, z wyglądu i słów Pana Medalisty można wywnioskować, że polegają na bardzo scentralizowanym dowodzeniu. Gdybyśmy go zdjęli, reszta mogłaby pójść w rozsypkę.

Geary przyjrzał się szykowi wrogich okrętów, które utworzyły coś w rodzaju tuby dłuższej niż szerszej. Poza tą formacją nie wiadomo czemu pozostały dwa zgrupowania składające się z megakrażownika i dwóch korwet.

– Pan Medalista znajduje się najprawdopodobniej na okręcie w samym środku tego szyku. Trudno będzie go tam dostać.

– Owszem – przyznała Desjani. – Nie damy rady go dopaść, nie

narażając się przy tym na ostrzał ze strony wszystkich pozostałych jednostek, a Nieulękły nie był konstruowany z myślą o przetrwaniu takiej nawały ogniowej.

Nie odpowiedział, im dłużej analizował aktualną sytuację, tym bardziej był ponury. Nieulękły leciał w pojedynkę. Do tego musiał chronić sześć okrętów Tancerzy, ale gdyby nawet nie miał takiego dodatkowego obciążenia, znalazłby się w naprawdę trudnym położeniu. Wróg posiadał bowiem przytłaczającą przewagę liczebną i ogniową. Poza tym załoga liniowca stawała przed wieloma niewiadomymi. Jakiej taktyki używa przeciwnik? Jak precyzyjne są jego systemy namierzania? Jaką mocą dysponują wykryte baterie? Czy Pan Medalista jest dobrym dowódcą czy raczej arystokratycznym bufonem, na jakiego wygląda? Jeśli zna się na swojej robocie, jego pozerstwo może być bardzo mylące. Kto wie, czy nie próbuje nim zamydlić oczu potencjalnemu przeciwnikowi.

Ile powiedział wrogowi na temat Nieulękłego ten, kto zdradził, że na jego pokładzie przebywają przedstawiciele rządu Sojuszu?

Zbyt wiele pytań. Za mało odpowiedzi.

A każda pomyłka może być fatalna w skutkach, nie tylko dla Nieulękłego, ale też dla wszystkich, którzy liczą na nawiązanie poprawnych stosunków z Tancerzami.

Stara Ziemia była o wiele odleglejsza niż eskadra Tarczy Słońca, nic więc dziwnego, że Geary nie otrzymał oficjalnego powiadomienia od tamtejszych przywódców, zanim nadeszła odpowiedź przedstawiciela systemów zewnętrznych.

Ordynus dowodzący eskadrą przeciwnika, którego admirał nazywał w myślach Panem Medalistą, tym razem miał nie tylko znudzoną, ale także mocno zniesmaczoną minę.

– Jestem jego ekscelencja kapitan komandor pierwszej rangi Gwiezdnej Straży Pięści Ludu, Earun Tavistorevas, Szczyt Tarczy Słonecznej. Macie używać pełnego tytułu, gdy kontaktujecie się z oficerem tej rangi. Nie interesuje mnie, jakie rozkazy otrzymaliście od podrzędnych przywódców waszego wulgarnego barbarzyńskiego społeczeństwa. Macie wykonać moje polecenia.

Jeśli nie zmniejszycie natychmiast prędkości i nie dezaktywujecie wszystkich systemów ofensywnych i defensywnych, zostaniecie zniszczeni, podobnie jak ci odrażający nieczyści tramontanie, których przywiedliście do naszej Kolebki.

– Oni chyba nie są zainteresowani negocjacjami – stwierdziła Desjani, gdy transmisja dobiegła końca. Rzuciła to lekkim tonem, lecz minę miała bardzo zaciętą. Geary wiedział dlaczego. Okręty Tarczy Słońca zbliżały się do Nieulekłego. Zwiększyły prędkość do .23 świetlnej, więc już za kilka godzin będą mogły przejąć liniowiec Sojuszu. Wszystkie pozostałe jednostki zmierzające w kierunku sektora zajmowanego przez eskadrę systemów zewnętrznych – a były to bez wyjątku cywilne frachtowce – zmieniały już kurs, by trzymać się jak najdalej od pola bitwy.

Ich załogi spodziewały się więc najgorszego. Tancerze nadal trzymali się Nieulekłego, ale czy to na pewno jest najlepsze rozwiązanie? Może będą bezpieczniejsi, jeśli Geary każe im się rozproszyć i skierować na wrota hipernetowe? A jeśli nie posłuchają? Jak wtedy ma ich chronić? Jak ma ocalić Nieulekłego? Próbując oddalić te niewesołe myśli, odezwał się, podnosząc głos:

– Czy ktoś wie, dlaczego ten człowiek używa terminów odnoszących się do czystości i wulgarności?

Wszyscy obecni na mostku pokręcili zgodnie głowami, więc Geary powtórzył to pytanie porucznikowi Igerowi.

– Nie wiem, admirale. Im się chyba wydaje, że są kimś lepszym.

– Tyle to sam wiem – burknął Geary, przerywając połączenie z komórką wywiadu raptowniej niż zwykle.

Coś go niepokoiło. Coś, co kryło się w mroku podświadomości, lecz było na tyle blisko, że to wyczuwał.

Spojrzał na ekrany wyświetlacza z dziwnym uciskiem w żołądku. Zauważył też, że oddycha płycej i szybciej. Coś utknęło mu w krtani.

– Admirale?

Już to przerabiał. Ale tym razem stał na znacznie gorszej pozycji.

– Admirale!

Głos Desjani wyrwał go z zamyślenia. Spojrzał na nią.

Patrzyła na niego najpierw z zaskoczeniem, potem taksująco.

– O co chodzi?

Próbował jej odpowiedzieć, ale dokładnie w tym momencie dotarło do niego, dlaczego jest aż tak bardzo wstrząśnięty tymi wydarzeniami. Dlaczego teraz? Nie powinienem mieć tych przebłysków wspomnień. Myślałem, że mam to już za sobą. Cokolwiek utrudniało mu oddech, uniemożliwiało także wydanie głosu.

Desjani pochyliła się jeszcze bardziej, po czym wysyczała zniżonym, za to ostrym głosem:

– Co się dzieje, u licha?

Spojrzał jej w oczy i wymamrotał tylko jedno słowo:

– Grendel.

– Grendel? – Tania zmierzyła go wzrokiem zaskoczona, ale szybko dostrzegł w jej oczach błysk zrozumienia. – Grendel. Ty, jeden okręt, zero szans na obronę konwoju. Pierwszy raz znalazłeś się w podobnej sytuacji, odkąd znowu walczysz.

Przytaknął. Dzięki wam, przodkowie, że rozumiała, że nie muszę jej wyjaśniać czegoś, czego sam do końca nie rozumiem. To nie jest przecież Grendel.

– To nie jest Grendel – stwierdziła Tania, niemal powtarzając jego ostatnią myśl.

Te słowa wyrwały go z odrętwienia.

– Taniu, mój okręt rozpadł się na kawałki, załoga została wybita niemal do nogi. Jeśli to się powtórzy...

– To jest mój okręt, admirale. Jeśli Nieulękły zostanie zniszczony, ja zostanę na mostku do ostatniej chwili.

Geary spojrzał na nią.

– I uważasz, że przez to poczuje się lepiej?

Wtedy pochyliła się jeszcze bardziej i chwyciła go za nadgarstek, doprowadzając do fizycznego kontaktu, którego zazwyczaj unikali na oczach załogi, aby nie plotkowano o admirale i jego żonie, kapitanie okrętu.

– Posłuchaj. Jeśli tu polegnę, to nie będzie twoja wina. Ani moja. To mój okręt. I mam obowiązek pozostać na jego pokładzie do samego końca. Ty natomiast powinieneś w tym czasie wyprowadzić z niego każdego, kogo da się ocalić, jeśli dojdzie do najgorszego. Szkoda, że dano nam tak mało czasu. Z drugiej strony nigdy nie powinniśmy byli się spotkać. Ty miałeś zginąć przed stu laty, ale tak się nie stało, więc i ja tu nie polegnę.

– Taniu...

– Posłuchaj. Jestem pewna, że umiem dowodzić tym liniowcem o wiele sprawniej niż wszyscy ci cwaniacy razem wzięci. Wygrałabym pojedynki z każdym z nich, ale mamy do czynienia z całą zgrają, więc potrzebuję kogoś, kto spojrzy na problem z szerszej perspektywy i przechytrzy Pana Medalistę. Razem możemy tego dokonać. Nie mamy jednak czasu na przejmowanie się historiami, które wytrącają cię z równowagi. Jeśli się rozkojarzysz, będzie po nas. Zatem pytam: dasz się rozkojarzyć?

– Nie!

Obnażyła zęby w naprawdę dzikim uśmiechu.

– I o to chodzi. Nigdy się nie dałeś rozkojarzyć i tak zostanie. Otrząśnij się z tych wspomnień, pogrzeb je czy co tam chcesz z nimi zrobić. Na rozpamiętywanie będzie czas, jak pokonamy tych gnojków. Dasz radę czy mam wezwać doktora, żeby ci zaaplikował jakieś środki na głowę?

– Tak. – Dopiero gdy usłyszał to słowo, zrozumiał, jak zdecydowanym tonem je wypowiedział. – Dam radę. Ale i tak wezwij doktora. Wszyscy widzieli, jak to mną wstrząsnęło, więc chcę, aby zobaczyli także, że podchodzę do tematu z pełną powagą. Dzięki tobie. Czy ja ci się kiedykolwiek zdołam odwdziżyć?

– Wątpię. Ale dam ci znać, jak będziesz bliski celu. To mój obowiązek, admirał. Wiedz, że postąpiłabym tak samo, gdyby na twoim fotelu siedział teraz ktoś inny. – Puściła jego nadgarstek i opadła ciężko na własny fotel, włączając jednocześnie komunikator. – Ambulatorium, potrzebujemy porady medycznej na mostku. To nic poważnego, po prostu sprawdzamy stan admirała.

Geary potarł dłonią policzek, widząc, że wachtowi wymieniają ukradkiem spojrzenia. Wszyscy udawali – zgodnie z jego przypuszczeniami – że niczego nie widzieli ani nie słyszeli. Niezauważanie zachowań przełożonych należało do podstawowych umiejętności niższego rangą personelu floty, a zapewne i każdej innej armii w historii ludzkości.

– Dobrze. Mamy kilka godzin, jeśli nie przyśpieszymy w tym momencie i nie zajmiemy z góry upatrzonych pozycji. – Nauczył się tego wyrażenia, ponieważ flota tocząca od stulecia krwawą wojnę i zafiksowana na punkcie honoru nie uciekała, tylko wycofywała się na z góry upatrzone pozycje. – My także mamy przewagę w kilku punktach.

– Zgadza się. Jesteśmy szybsi. – Desjani wskazała na wyświetlacz. – Liniowiec jest masywniejszy od tych megakrażowników, ale dysponuje także o wiele mocniejszym napędem, więc mamy znacznie lepszy stosunek mocy do masy. Zakładając, że ich kompensatory nie są lepsze od naszych, możemy przegonić te okręty w każdej sytuacji.

Geary wbił wzrok we własne ekrany.

– Coś jeszcze?

– Są znacznie gorzej opancerzeni niż my. A jeśli chodzi o uzbrojenie, to chyba coś jest nie tak. Muszą mieć więcej wyrzutni, niż wykryliśmy. Nie nazwałabym tego jednak przewagą. Nawet jeśli nie dysponują emiterami pola zerowego, musielibyśmy podejść zbyt blisko, by ich użyć, a kto wie, czy nie mają innego rodzaju broni, która jest równie zabójcza.

– To faktycznie nie wygląda najlepiej – przyznał Geary. – Co jeszcze?

– Mamy ciebie.

Uśmiechnął się, gdy to powiedziała.

– I ciebie. Najlepszego kierowcę bombowca w całej flocie.

Wyszczrzyła zęby.

– I moją załogę – dodała. – Ci ludzie wiedzą, co robią. Znają się na wojaczce.

Zastanawiał się, co jeszcze powinien dodać, ale przeszkodził mu wachtowy z działu łączności:

– Kapitanie, otrzymaliśmy właśnie wiadomość od władz Układu Słonecznego.

– Przekierujcie ją do admirała i na moje stanowisko – rozkazała.

Geary skupił uwagę na okienku komunikatora. Spodziewał się, że ludzie zamieszkujący Starą Ziemię będą wyglądać inaczej, starzej, mądrzej, lecz dwie kobiety i towarzyszący im mężczyzna niewiele różnili się od osób, z którymi rozmawiał wcześniej. Może mieli więcej zmarszczek wokół oczu, co mogło sugerować, że są starsi, niż sugerują twarze. Ich ubiór także różnił się od pysznych strojów załóg okrętów z systemów zewnętrznych. Prosty w kroju i raczej stonowany, choć barwy nie straciły wiele blasku.

– Pozdrawiamy załogę Nieulekłego z Sojuszu – powiedziała jedna z kobiet. – Czekamy z niecierpliwością na wieści o waszym spotkaniu z obcą inteligentną rasą, jak również na możliwość osobistego spotkania z jej ambasadorami, których tutaj przywozicie. Niestety, jak już zapewne zauważyliście, Układ Słoneczny pozostaje pod okupacją Przymierza Pięciu Gwiazd, które twierdzi, że jest naszym obrońcą. Oprotestowaliśmy ich działania i od niemal dwóch dekad prowadzimy rozmowy zmierzające do stworzenia koalicji, która miałaby wystarczające siły do wygnania Przymierza z naszego terytorium. Niestety nie jest to takie proste, choćby ze względu na specjalny status naszego systemu i groźbę odwetu ze strony Przymierza. W naszym sektorze nie toczono walk od wielu dziesięcioleci, a ostatni poważniejszy konflikt miał miejsce dwieście lat temu.

– Próbują się dogadywać od dwudziestu lat? – mruknęła Desjani.
– Czy może raczej tyle czasu zajęły im spory dotyczące tego, co mają zrobić?

– Chyba to drugie – odparł Geary. – Rione miała rację co do sytuacji w Układzie Słonecznym. A raczej co do niemocy tutejszych władz. Neutralność zapobiega agresji, ale uniemożliwia także obronę. I to by było tyle, jeśli chodzi o stworzenie w Układzie

Słonecznym unikatowej oazy pokoju i harmonii. Choć z drugiej strony faktycznie mało tutaj walczone ostatnimi czasy.

Kobieta ze Starej Ziemi nadal przemawiała:

– Nie jesteśmy w stanie zapewnić wam żadnej ochrony przed siłami zbrojnymi Przymierza. Dlatego też zezwalamy wam na użycie takich środków, jakie uznacie za konieczne, ale prosimy, abyście pamiętali, że znajdujecie się w Kolebce Ludzkości. Lepiej więc będzie, jeśli wy i towarzyszący wam przedstawiciele innej cywilizacji wybierzeć bezpieczniejsze rozwiązania. W imieniu społeczeństwa Kolebki mówiła Dominika Borkowska. Bez odbioru.

Geary podrapał się po nosie, skrzywił, po czym skinął głową na Desjani.

– Każ swoim ludziom przesłać tę wiadomość senatorom i wysłannikom.

Wydała rozkaz, po czym odwróciła się do admirała.

– Jak myślisz, co z tym poczną?

– Nie wiem. Pewnie zaczną dyskutować nad odpowiedzią. A co my możemy w tej sprawie zrobić?

– Dali nam wolną rękę – zauważyła.

– Może dlatego, że nie zdawali sobie sprawy, iż mówią do Tani Desjani – odparł zwięźle Geary.

Na mostku pojawił się sanitariusz. Zrobił Geary'emu szybki skan i podał mu zestaw leków wypluty przez sprzęt. Admirał zażył je, gdy medyk zajął się badaniem pozostałych ludzi na mostku. Efekty aplikacji powinny być odczuwalne dopiero po kilku minutach, lecz Geary od razu poczuł się lepiej, ponieważ wiedział, że zrobił co trzeba i na pewno nie da się już rozkojarzyć obawom.

– Dobrze – powiedział. – Zamierzam wysłać odpowiedź władzom Układu Słonecznego. – Wyprostował się, pozwolił Tani, by zmierzyła go krytycznym okiem, a potem włączył komunikator: – Mówi admirał Geary z floty Sojuszu, najwyższy rangą oficer na pokładzie Nieulekłego. Dziękujemy za odpowiedź i ostrzeżenie. Reprezentanci rządu Sojuszu, których przewozimy, pracują już nad oficjalną notą, a na razie będziemy wdzięczni za każdą informację

dotyczącą Przymierza, zwłaszcza jego okrętów. Te jednostki nie tylko blokują nam drogę do wrót hipernetowych, ale próbują także przejąć nas i towarzyszących nam Obcych, których obiecaliśmy strzec, niewykluczone więc, że nie uda nam się uniknąć działań zbrojnych. Rzecz jasna w samoobronie. Dlatego przesłane nam informacje mogą być wielce pomocne. Będziemy też mieli na uwadze specjalny status tego systemu gwiazdnego. W odróżnieniu od Przymierza, nie przybyliśmy tu, by walczyć. Na honor przodków, mówił admirał Geary, odbiór.

Opadł na oparcie ze wzrokiem wciąż wbitym w wyświetlacz, nie wiedząc, że wszyscy obecni na mostku spoglądają teraz na niego, czekając na rozkazy, którymi Black Jack ocali Nieulękłego i Tancerzy, nie mówiąc już o upokorzeniu Pana Medalisty i reszty okrętów Przymierza.

– Taniu, załóżmy, że przedstawiciele naszego rządu będą dyskutować w nieskończoność nad podjęciem kolejnych działań. Jestem pewien, że Rione zrobi co w jej mocy, by zatrzymać ich tam jak najdłużej. Myślę, że najwyższy czas przekazać Tancerzom, że mają lecieć sami w kierunku Starej Ziemi, podczas gdy my zajmiemy się walką z siłami Przymierza.

– Dobry plan – uznała. – Z wyjątkiem... Wiem, że do tej pory rzadko przejmowałam się kwestiami dyplomatycznymi, ale może tym razem lepiej by było, gdyby to oni strzelili pierwsi.

– Aby wszyscy mieli pewność, że działaliśmy w samoobronie? Możesz mi podpowiedzieć, jak to osiągnąć?

– Owszem, mogę, admirał. – Desjani zaczęła wyjaśniać, na czym polega jej plan, pomagając sobie obiema rękami: – Wyhamujemy do .05 świetlnej, pozwalając Tancerzom odlecieć w kierunku Starej Ziemi ze stałą prędkością .1 świetlnej, dzięki czemu Przymierzeńcy dopadną nas o wiele szybciej. Pan Medalista znów zażąda, abyśmy dezaktywowali tarcze, a my mu odmówimy w taki sposób, by poczuł się jeszcze bardziej urażony. Gdy jego okręty zbliżą się na odległość strzału, otworzą ogień, ale my odpalimy napęd na pełną moc i wyjdziemy z zasięgu pierwszej salwy, a potem skopujemy im

dupska aż miło.

– Ciekawy plan – stwierdził Geary. – Tylko jego ostatnia część wydaje mi się lekko niedopracowana.

– Będziemy improwizować.

Leki w końcu dały mu kopa. Czająca się w podświadomości bestia zniknęła na dobre. Geary studiował napływające raporty z niezwykłą jasnością umysłu i skupieniem, czerpiąc z przeszłości tylko te elementy, które mogły mu się przydać tu i teraz.

– To ryzykowne. Nie mamy pojęcia, jak dobre są ich rakiety.

Desjani przesunęła pomiędzy nich ekran wyświetlacza, na którym znajdowała się formacja Przymierza.

– Spójrz na to. – Wprowadziła kolejne polecenie i krzywe linie połączyły okręty, formując...

– Ptak? – mruknął admirał, nie wierząc własnym oczom. – Przyjęli taki szyk, ponieważ ładnie wygląda?

– Tak. Te cztery korwety i megakrążowniki na flankach... Nie mogliśmy poprawnie rozszyfrować ich roli, ponieważ dokonywaliśmy ocen funkcjonalności podczas starcia. Jeśli jednak przyjrzymy się im pod kątem pokazu, to korwety i megakrążownik stworzą coś na kształt skrzydła.

– Chronicie nas, przodkowie. Chcą na nas uderzyć w paradnym szyku?

– Ta kobieta ze Starej Ziemi – kontynuowała Desjani – twierdziła, że nie toczono tu większych walk od wielu dekad, a poważniejszy konflikt miał miejsce dwa stulecia temu. Wyobraź sobie naszą admiralicję, która przez tak długi czas nie miałaby doświadczeń nabytych na polu walki. Dekada po dekadzie zwracano by coraz większą uwagę na to, jak wyglądają okręty, niż na ich funkcjonalność. Broń i jednostki musiałyby zadowalać oko polityków, a nie nadawać się do prowadzenia wojny. Nie mówiąc już o oficerach odznaczanych wyłącznie za dbałość o fryzury.

– Pan Medalista. – Spojrzał na wyświetlacz zupełnie innym wzrokiem. – Ale ich jest wielu, a my mamy tylko jeden okręt. Co będzie, jeśli ruszą w pościg za Tancerzami?

– Te pajace ich nie dopadną, jeśli Obcy im na to nie pozwolą – stwierdziła Desjani.

– To prawda. Możemy spokojnie przyjąć, że Tancerzom nic nie grozi. Pozostaje nam więc martwić się o Starą Ziemię i o pozostałe historyczne miejsca w tym systemie. Nie możemy ryzykować, że zniszczymy któreś z nich.

Spojrzała na niego dziwnie.

– Nie sądzisz chyba, że oni zaczną strzelać w Kolebkę?

– Sam nie wiem. – Skupił wzrok na biało-niebieskiej kuli widocznej w oddali. – Ty i ja nie wyobrażamy sobie zniszczenia jej, ale liczne kratery na powierzchni Starej Ziemi wskazują jednoznacznie, że ludzie w przeszłości dokonywali bombardowań kolebki naszej cywilizacji. A co człowiek raz zrobił, zawsze może być powtórzone. Dlatego musimy odciągnąć ich jak najdalej od orbity Starej Ziemi. Im dalej wlatujemy w system, tym bliżej będziemy tych wszystkich świętych miejsc, takich jak Mars i Wenus, wokół których panuje bardzo ożywiony ruch. Musimy ich pokonać tutaj, z dala od centrum, i dlatego zrobimy wszystko, by Przymierzeńcy skupili uwagę na nas.

Coś takiego zadziało na Grendelu. O tyle, o ile.

Jeśli Nieulękły ma zostać zniszczony, a Tania chce zostać na nim do samego końca, to i ja go nie opuszczę. A tak dobrze mi szło. Raz już wszystko straciłem. Dlatego nie mogę pozwolić, by to się powtórzyło.

Przodkowie, a co będzie, jeśli ona polegnie w tej bitwie, a ja przeżyję?

Tak nie może się stać. Muszę zrobić wszystko, by temu zapobiec.

– Dobrze, kapitanie Desjani. Zastosujemy pani plan. Proszę odczekać kilka minut, a potem rozpocząć redukcję prędkości Nieulękłego do .05 świetlnej. – Geary włączył wewnętrzny komunikator. – Jak tam postępy, wysłanniku Charban?

Generał wzruszył ramionami.

– Trudno powiedzieć.

– Nieulękły zacznie za moment zwalniać, ale chcemy, by

Tancerze lecieli nadal w kierunku Ziemi. Może pan ich poinformować, że tamte okręty należą do wroga, który ma zamiar zaatakować najpierw nas, a potem ich, jeśli nie zdążą uciec.

– Wrodzy bracia – mruknął Charban. – Tancerze powinni to zrozumieć. Każę im lecieć dalej. Mam nadzieję, że posłuchają.

Dysze kierunkowe liniowca ożyły, odwracając go wokół poprzecznej osi, dziobem w kierunku nadlatujących jednostek Przymierza. Odpalono główny napęd, by jak najszybciej wytracić prędkość, ale jak zauważył Geary, Desjani użyła tylko połowy dysz. Jeśli przeciwnik chciał oszacować zwrotność okrętu Sojuszu po tym manewrze, srodze się przeliczy.

Gdy prędkość ucieczki zmalała tak drastycznie, skrócił się także czas potrzebny na dogonienie Nieulekłego.

– Czterdzieści minut do kontaktu bojowego z okrętami Przymierza, jeśli wróg dysponuje bronią o porównywalnym zasięgu – zameldował porucznik Yuon.

Geary przytaknął mu bezwiednie, nie spuszczając wzroku z Tancerzy. Obcy najpierw wykonali podobny zwrot, a potem powtórzyli ten manewr i polecili dalej, nie redukując prędkości. Na razie jest nie najgorzej.

– Taniu, gdy znajdziemy się w domniemanym polu rażenia broni wroga, przekażę ci pełną swobodę w dowodzeniu Nieulekłym.

– Dziękuję, admirale. – Desjani odwróciła się do wachtowych. – Pełna gotowość bojowa, ale macie to zrobić tak, by senatorowie o niczym nie wiedzieli. Wokół pomieszczenia, w którym obradują, ma panować kompletna cisza.

Geary przytaknął jej przesadnie.

– Nie chcemy im przeszkadzać w tak ważnej debacie.

– Tak... jasne. Przekażcie swoim ludziom, co powiedziałam.

Te same korytarze, które jeszcze wczoraj wypełniały radosne krzyki i śmiechy, teraz były miejscem gorączkowej krzątaniny, gdy załoga ruszyła na stanowiska. Aktywowano prawdziwe baterie, wybrano dla nich realne cele, tym razem nie łuk Kalisto i trójzęb Jowisza miały decydować o wyniku starcia.

– Wszystkie przedziały meldują osiągnięcie pełnej gotowości bojowej – zameldowała porucznik Castries.

Przed stanowiskiem Desjani pojawił się hologram szefa Gioninniego.

– Kapitanie, jako najstarszy podoficer na pokładzie sugeruję, aby wyjaśniła pani załodze, co się dzieje. Krąży zbyt wiele plotek, a skoro znajdujemy się w Układzie Słonecznym, ludzie naprawdę się niepokoją.

– Dziękuję za sugestię, szefie – odparła Tania. – Admirał Geary przemówi wkrótce do całej załogi.

Naprawdę?

– Dziękuję, kapitanie. – Hologram Gioninniego znikł.

– Możemy zaczynać, gdy tylko będzie pan gotowy, admirale – rzuciła Desjani, uśmiechając się do niego.

– Dziękuję, kapitanie – odparł, celowo przedrzeźniając szefa. – Nie ma pani przypadkiem kopii tego przemówienia, bo tak się składa, że nie mogę sobie przypomnieć, co miałem powiedzieć.

– Nie mam kopii, ale znam z grubsza temat – stwierdziła Tania z taką pewnością siebie, że nikt by nie zauważył, iż musi zmyślać na poczekaniu. – Chodzi o obronę Układu Słonecznego i Starej Ziemi przed napastnikami, którzy już nas namierzili.

– Jest pani pewna? – Geary potrzebował kilku chwil, by poukładać myśli. – Mamy naprawdę marne szanse, Taniu. Jak mam tchnąć w ludzi nadzieję, skoro wszyscy o tym wiemy?

– Nie potrzebujemy nadziei – odparła. – Nikt z nas nie liczył na przeżycie wojny z Syndykami, więc nikt też nie będzie miał złudzeń, czy przetrwa następną. Liczymy tylko, że wygramy konkretne bitwy, ale walczymy do ostatniej kropli krwi bez względu na wielkość szans. Nadzieja jest dobra dla ludzi, którzy spodziewają się ujrzeć lepszą przyszłość. A my przestaliśmy w to wierzyć już dawno temu i nauczyliśmy się walczyć, nie szukając wzniosłych celów. Tak było do czasu, gdy ty się pojawiłeś. Nadal tego nie rozumiesz?

Odpowiedział dopiero po kilku sekundach:

– Jak widać, nie.

– Powiedz im po prostu, że nie chcieliśmy tej bitwy, ale zamierzamy ją wygrać.

– Dobrze. – Geary skinął na wachtowego z działu łączności, nakazując mu włączyć głośniki w każdym pomieszczeniu na okręcie prócz przedziału, w którym obradowali senatorowie i Rione. – Mówi admirał Geary. Jak zapewne słyszeliście, po dotarciu do Układu Słonecznego odkryliśmy, że jedna z mniejszych potęg okupujących pobliskie systemy pogwałciła neutralność tego miejsca, wysyłając tutaj flotyllę swoich okrętów. Ich załogi grożą miejscowej ludności i żądają, abyśmy się im poddali. Władze Układu Słonecznego poinformowały nas, że nie są w stanie bronić się same. Za chwilę zostaniemy zaatakowani, a ludzie, którzy na nas uderzą, są ciemieżycielami Starej Ziemi. Nie szukaliśmy zwady z nimi. Nie chcieliśmy tej bitwy. Niestety, przeciwnik zablokował nam dostęp do wrót hieprnetowych i zagroził Tancerzom oraz Starej Ziemi, a teraz ruszył kursem na przejście w kierunku Nieulekłego. Nie mamy więc wyjścia i musimy podjąć tę walkę. Wróg ma ogromną przewagę nad nami, ale skoro dojdzie do tego starcia, musimy je wygrać. – Kończąc, miał nadzieję, że radosna wrzawa, która zapanowała na pewno na całym okręcie, nie dotrze do uszu polityków, a jeśli nawet dotrze, to senatorowie uznają, że to tylko echa wczorajszej uroczystości przekroczenia granicy. – Chyba dobrze mi poszło – rzucił w kierunku Tani.

– Byłoby lepiej, gdybyś ograniczył się do tego, co ja ci powiedziałam.

– Niewiele dodałem od siebie.

– Tak ci się tylko wydaje. – Postukała palcem w podłokietnik fotela. – Pół godziny do kontaktu. Senatorowie zauważą, gdy rozpoczniemy manewry bojowe.

– Niewykluczone.

– Odebraliśmy kolejną wiadomość z wrogich okrętów – zameldował wachtowy z działu łączności.

Pan Medalista wyglądał na poirytowanego i lekko

skonsternowanego, jakby zbyt długo nie miał do czynienia z sytuacją, nad którą nie panuje.

– Kończy wam się czas na wykonanie moich rozkazów, a nie mam zwyczaju powtarzać ich po raz trzeci. Albo natychmiast dezaktywujecie tarcze i zmniejszycie prędkość, albo podejmę konieczne środki, by chronić Układ Słoneczny.

Geary nacisnął klawisz komunikatora.

– A ja nie mam zwyczaju przyjmować rozkazów od pomniejszego dowódcy jakiegś trzeciorzędnej eskadry, która reprezentuje nic nie znaczący zbiór systemów gwiazdnych. Macie przerwać działania ofensywne na terenie Układu Słonecznego. Żądam, abyście natychmiast opuścili ten system. Układ Słoneczny nie może się bronić, ale my możemy i zrobimy to, stając także w obronie tutejszych władz. Mówił Geary. Bez odbioru.

Desjani uśmiechnęła się pod nosem.

– Wątpię, aby senatorom spodobał się ton tej wypowiedzi.

– Na pewno im się nie spodoba. – Ciekawe, czy Rione zdoła ich zająć do chwili, gdy walka będzie nieunikniona? Minimalne szanse ulegną drastycznemu zmniejszeniu, jeśli ktoś zacznie się wtrącać w ostatniej chwili. – Właśnie coś sobie uświadomiłem.

– Dobrego czy złego?

– Dobrego. Skoro Rione ma prawo głosu, jest ich tam czworo. Pozostawieni sami sobie senatorowie załatwiliby sprawę dwoma głosami do jednego, ale skoro jest ich teraz czwórka, Wiktoria może stawiać po stronie mniejszości i blokować głosowania w nieskończoność. Senator Navarro musiał o tym wiedzieć, gdy udzielał jej pełnomocnictwa. Navarro, choć bardzo nie cierpi ciemniejszej strony polityki toczącej Sojusz, okazał się na tyle podstępny, że znalazł sposób na pokrzyżowanie planów tym, którzy chcieli mi dokuczyć. Ciekawe, czy pomyślał o sytuacji, której mam teraz stawić czoło, skoro tak trafnie przewidział rozwój wypadków? Ciekawe, czy wiedział, że ktoś poleci do Układu Słonecznego, by zastawić na nas pułapkę? A może zabezpieczył nas jedynie na wszelki wypadek?

– Dziesięć minut do wejścia w pole rażenia – zameldował porucznik Yuon.

– Zamierzasz lecieć dziobem w ich kierunku? – zapytał Geary.

Nieulętki pędził nadal z ogromną szybkością, mimo że po obrocie jego napęd wciąż pracował na maksymalnym ciągu.

– Dopóki nie zobaczę wystrzeliwanych rakiet – potwierdziła Desjani – wolę mieć najsilniejszą broń i tarcze od ich strony.

Kolejne minuty płynęły przerażająco wolno, jak zawsze, gdy człowiek czeka na rozpoczęcie starcia. Kiedy Nieulętki wejdzie w domniemane pole rażenia, zostanie tylko kilka sekund na reakcję, lecz Geary siedział spokojnie w fotelu, bo tylko tak mógł wesprzeć Tanię.

Ona także zdawała się go nie zauważać, całą uwagę skupiała na otwartych wirtualnych ekranach.

– Wchodzimy...

Porucznik Yuon przerwał, gdy liniowiec zanurkował, zwiększając moc głównego napędu do maksimum, a potem odpalił dziobowe dysze kierunkowe, by wykonać pierwszy z serii ciasnych zwrotów, które i tak wymagały pokonania dziesiątek tysięcy kilometrów.

Geary chwycił się fotela, by nie ucierpieć z powodu przeciążeń, których nie zdołały przechwycić kompensatory. Nieulętki także jęknął przeciągle, gdy jego kadłub został poddany zbyt wielkim naprężeniom. Na wyświetlaczach pojawiły się wiązki czerwonych ikon oznaczających wykryte rakiety, które właśnie zmieniały kurs, by nakierować się na cel.

– Strzelili pierwsi – rzuciła Desjani. – Proszę o pozwolenie na odpowiedź ogniem.

Okręty Przymierza nie tylko otworzyły ogień pierwsze, ale i posłały w kierunku liniowca całe salwy rakiet zamiast pojedynczego strzału ostrzegawczego. To, czy chcą zniszczyć Nieulętkę, przestało być w końcu wielką niewiadomą.

– Zezwalam. Proszę podjąć wszelkie konieczne działania, by bronić naszego okrętu i jednostek Tancerzy. – Komunikator Geary'ego zapulsował rytmicznie. Politycy odczuli skutki ostatnich

manewrów, niewykluczone, że pospadali z foteli. – Tak?

– Co się dzieje? – zapytała rozwścieczona senator Costa.

– Zostaliśmy ostrzelani przez eskadrę jednostek Przymierza, pani senator. Otworzono do nas ogień, używając tylu rakiet, że Nieulekły z pewnością zostałby zniszczony, gdyby nie wykonał manewru unikowego.

Nie pytaj, nie pytaj, nie pytaj.

Milcząca modlitwa Geary'ego poskutkowała. Senator Costa nie zapytała, co Nieulekły teraz robi. Jej hologram zniknął bez słowa. Musiała uznać, że liniowiec wycofa się poza pole rażenia, by uniknąć kolejnych zagrożeń.

Geary widział na wyświetlaczu zbliżające się rakiety Przymierza. Smukłe cygara wykonywały ciaśniejsze zwroty niż wielki okręt. Wektory głowic krzyżowały się w miejscu, gdzie liniowiec powinien się znaleźć, jeśli nie zmieni kursu ani prędkości.

Desjani nie miała jednak ochoty ułatwiać wrogowi zadania. Właśnie nakazała kolejny zwrot – teraz w górę, a potem na sterburtę. Rakiety musiały zareagować, tym razem zataczając szersze kręgi i spalając jeszcze większą ilość paliwa, by skompensować ostatni manewr liniowca.

– Admirale? – Na stanowisku Geary'ego pojawił się hologram porucznika Igera. – Liczba wystrzelonych rakiet jest równa liczbie wcześniej wykrytych wyrzutni – zameldował.

– Świetnie. To... co?... – Przerwał, próbując utrzymać się w miejscu po kolejnym szalonym zwrocie Nieulekłego. – To wszystko? Przy tak wielu jednostkach? Czy to znaczy, że te największe dysponują tylko dwiema wyrzutniami?

– A małe nie mają ani jednej – potwierdził Iger.

Geary sprawdził statystyki.

– Te okręty mają lepsze uzbrojenie niż nasze jednostki pomocnicze. Ale tylko nieznacznie lepsze. Po jaką cholere budować tak drogie okręty i tak bogato je zdobić, ale oszczędzać na uzbrojeniu?

– Nie wiem, admirale.

Tania miała rację. Ci ludzie projektowali swoje okręty już po tym, jak zapomnieli o sztuce wojowania.

– Kapitanie Desjani, pani wcześniejsze oceny stanu uzbrojenia przeciwnika okazały się trafne.

– Dziękuję, admirale. Tylko to chciałam wiedzieć.

Ikonki zagrożenia gasły kolejno, gdy w zbiornikach rakiet kończyło się paliwo. Wektory głowic wyprostowały się, mierząc tym razem gdzieś w bezbrzeżną pustkę. Desjani poprowadziła Nieulękiego w górę, a potem znów skręciła w dół i na bakburtę. Formacja okrętów Przymierza uparcie trzymała się kursu, by przemknąć pod liniowcem, co ułatwiło Tani wykonanie ostatnich poprawek.

– Cele namierzone – obwieściła z nienaturalną mocą. – Podajcie mi je, panie i panowie, na tacy. Nie spudłujcie.

Nieulęki zadrżał lekko, gdy przedarł się przez skraj jednego ze skrzydeł wrogiej formacji, lecąc zbyt szybko, by ludzkie oko mogło dostrzec jednostki Przymierza. Odpalono wszystkie pociski, jakie się dało.

Starcia w przestrzeni kosmicznej przebiegają w tak szybkim tempie, że ludzie nie są w stanie zareagować, dlatego ich rolę przejmują zautomatyzowane systemy, które wyliczają odpowiedni moment odpalenia rakiet i promieni, a często chodzi o milisekundy, gdy cel pojawia się w polu rażenia. Kiedy Desjani nakazała kolejny zwrot w górę, a potem na sterburtę, wychodząc za eskadrę Przymierza, inne systemy oszacowały efekty przejścia ogniowego.

Jedno ze skrzydeł formacji przestało istnieć. Trzy małe korwety wyparowały, gdy ich rdzenie zostały przesterowane licznymi piekielnymi lancami i kartaczami. Towarzyszący im megakrażownik rozpadł się natomiast na kilka wielkich części, które dryfowały śladem oddalającej się formacji.

Wróg odpowiedział ogniem, ale większość pocisków przejęły tarcze energetyczne i tylko jeden przedarł się przez osłony, uszkadzając poszycie.

– Naprawcie mi jak najszybciej tę wyrzutnię kartaczy – rozkazała

Desjani. Wydawała się bardziej poirytowana niż tryumfująca. – Zdjęliśmy ich zbyt mało, a teraz nam przypada rola ścigających – dodała gderliwie, kierując te słowa do Geary’ego, gdy główny napęd zaczął ponownie rozpędzać jej liniowiec.

– Dopadniemy ich – stwierdził z większą pewnością, niż powinien, zezując jednym okiem na wskaźniki przeciążeń kadłuba drgające teraz pośrodku czerwonego pola. Manewry Desjani narażały konstrukcję na większe niebezpieczeństwo niż ogień wroga. Niektórych uników nie mogły zniwelować najsilniejsze kompensatory.

Nagle zamieszanie przy wejściu oznaczało, że politycy raczyli wrócić na mostek.

– Co tu się wyrabia? – zapytała senator Suva.

– Bronimy siebie i Tancerzy na podstawie rozkazów wydanych mi przez rząd Sojuszu – odparł Geary.

Desjani całkowicie zignorowała obecność wysłanników.

– Mam rozumieć, że strzelaliście wyłącznie w defensywie? – zapytał Sakai jak zwykle spokojnym i uprzejmym tonem.

– Naturalnie.

– Ten okręt toczy walkę – wtrąciła Rione. – Nasza obecność na mostku może tylko pogorszyć jego sytuację.

Costa i Suva odwróciły się do niej, lecz zanim zdążyły otworzyć usta, Sakai znów przemówił:

– Wysłanniczka Rione ma rację.

– Nie ma – upierała się Suva. – Nasz bohater rozpętał kolejną wojnę, gdy ona nas zagadywała!

Wiktoria spojrzała na nią chłodno.

– Kto pierwszy otworzył ogień, admirale?

– Oni – odparł Geary. – Wystrzelili salwę rakiet, gdy tylko znaleźliśmy się w polu rażenia. Nie mieliśmy innego wyjścia, musieliśmy bronić się przed agresją sił, które władze Układu Słonecznego określiły mianem wrogich i niemile widzianych.

Porucznik Yuon odchrząknął przepaszająco, zanim przerwał tę wymianę zdań:

– Kapitanie, przy obecnej prędkości i kursie eskadra przeciwnika znajdzie się w polu rażenia naszej broni za czterdzieści dwie minuty.

– Ścigamy ich? – zapytała Suva z niedowierzaniem w głosie. – Dlaczego ich nie unikamy, skoro próbują nas zabić?

Geary włączył wyświetlacz na stanowisku obserwatorów. Pozbawiona jednego skrzydła formacja Przymierza leciała długą płaską trajektorią, która krzyżowała się z kursem Nieulęklego dużo bliżej centralnej części systemu.

– Przeciwnik nadal ściga Tancerzy, próbując przejąć ich okręty. Wcześniej wyjawiał nam, że je także zamierza zniszczyć. Co mamy robić pani zdaniem?

Suva przymknęła powieki, w końcu pokiwała zdecydowanie głową.

– Nie jestem głupia, admirale. Nasza dyskusja z dowódcą eskadry Przymierza była jeszcze mniej owocna niż dyskusje z kolegami po fachu. Zbyt wielu ludzi uparło się, by nam zaszkodzić. Proszę robić, admirale, co w pana mocy, by nas ocalić. Potem zajmiemy się sprzątnieniem tego bajzlu. – W jej głosie dało się wyczuć sporą dozę zmęczenia i rezygnacji.

Costa zmierzyła ją wzrokiem.

– Teraz już pani widzi, dlaczego musieliśmy podjąć poprzednie decyzje zmierzające do zabezpieczenia Sojuszu...

– Chce pani o tym mówić na tym mostku? – zapytał Sakai nadal spokojnym głosem, który jednak zmroził Costę.

Senator wzdrygnęła się, jakby nagle zauważyła, gdzie się znajdują.

– Ja... nie, nie chcę. – Spojrzała na Rione. – Niektórzy tutaj mogą mieć upoważnienia, ale to jeszcze za mało, by poznać wszystkie decyzje, jakie Rada podjęła, by bronić Sojuszu.

– Uznam to za szczęśliwe zrzącenie losu – zakpiła Wiktorcia, aczkolwiek mówiła prawie serio. – Chyba że miała pani na myśli wszystko, co Rada zrobiła Sojuszowi? W tym wypadku mogę wiedzieć znacznie więcej, niż się pani wydaje. Wielu ludzi może

wiedzieć.

Costa opuściła mostek, ostentacyjnie omijając wzrokiem Geary'ego. Suva poszła jej śladem, zerkając na admirała, ale już bez tak ostentacyjnej jak zwykle nienawiści. Na końcu kroczył Sakai, oczywiście z kamienną twarzą.

Oficerowie i wachtowi obserwowali ich wyjście szeroko otwartymi oczami, ale z mądrze zaciśniętymi ustami.

– Wracać do roboty, już! – rozkazała Desjani.

Choć nie zwracała uwagi na polityków i toczone przez nich rozmowy, odezwała się dokładnie w momencie, gdy włącz zamknął się za senatorem Sakaim.

Geary także starał się zapomnieć o tych ludziach, by skupić się na obecnej sytuacji.

– Znajdą się w zasięgu naszych wyrzutni na chwilę przed tym, nim dościgną Tancerzy.

Tym razem Nieulękły będzie musiał lecieć prosto na wroga, narażony na ostrzał ze strony całej formacji Przymierza, chyba że wykona ostry zwrot, po którym straci szansę na wejście w kontakt bojowy.

Z zamyślenia wyrwało go ostre westchnienie Tani, której palec wskazywał w tym momencie jeden z wyświetlaczy.

– Nie dopadniemy ich na czas! Tancerze właśnie zawrócili. Trafiają na formację Przymierza na długo przed tym, nim my ją doścignemy.

Siedemnaście

Generale Charban! Proszę powiedzieć Tancerzom, że mają unikać formacji Przymierza!

– Oni są kilka minut świetlnych od nas! – zaprotestował wysłannik. – A z tego, co widzę, zamierzają zetrzeć się z wrogiem jak najszybciej, ponieważ wciąż przyśpieszają!

Geary zerknął na wyświetlacz. Niestety, emerytowany generał sił powierzchniowych dobrze rozumiał sytuację. Tancerze nie zmniejszyli prędkości, by okręty Przymierza mogły ich szybciej doścignąć. Oni zawrócili i wciąż przyśpieszali, lecąc prosto na nadciągającego wroga. Wektory ich kursów prowadziły dokładnie w samo serce eskadry Przymierza.

– Czy potwierdzili odbiór pańskiego polecenia, by trzymali się z dala od tych okrętów? – zapytał, czując narastającą frustrację.

– Tak. Bardzo jasno. „Rozumiemy”, napisali. Nie mam pojęcia, dlaczego to robią.

Charban także był mocno zdenerwowany i chyba niezadowolony.

Desjani nie odezwała się słowem. Siedziała z obojętną miną, wpatrując się w wyświetlacze. Nieulękły przyśpieszał, lecąc cały czas na pełnym ciągu. Nic więcej nie dało się zrobić. Wszyscy mogli jedynie siedzieć i przyglądać się rozwojowi wydarzeń.

– Kapitanie – w głosie porucznik Castries dało się wyczuć najczystszy podziw – według naszych ocen Tancerze osiągnęły przyśpieszenie, które może być groźne dla konstrukcji ich okrętów. Jeśli nie zwolnią, spotkają się z formacją Przymierza z prędkością ponad .21 świetlnej.

– Dziękuję... – zaczęła Desjani, lecz zamilkła, spoglądając

najpierw na Castries, a potem na Geary'ego. – Oni chcą przekroczyć .2 świetlnej. Sumaryczna prędkość podczas takiego przejścia wyniesie co najmniej .35 świetlnej.

Może na to właśnie liczą?

– Jednostki Przymierza nie będą miały w takich warunkach żadnych szans na trafienie. Chyba że dysponują o wiele lepszymi systemami niż my.

– A okręty Tancerzy są niezwykle małymi celami – dodała Tania.
– W dodatku Przymierzeńcy dysponują mniejszą siłą ognia, niż nam się zdawało. – Zacisnęła dłoń w pięść i zaczęła uderzać nią rytmicznie w podłokietnik fotela.

– Minuta do kontaktu pomiędzy Tancerzami a formacją Przymierza – zameldowała Castries.

Geary mrugnął, gdy obie grupy okrętów przeleciały przez siebie. Tancerze zacieśnili szyk tuż przed starciem, co samo w sobie powinno skomplikować i tak już praktycznie niemożliwe namierzanie. Obcy przelecieli tak blisko centralnej jednostki, że Geary instynktownie wstrzymał oddech, choć wszystko to wydarzyło się, zanim zamknął usta.

– Wiem, że możemy z nimi współdziałać – stwierdziła Desjani – ale oni są naprawdę szaleni. – Wprowadziła komendę, zmniejszając nieco ciąg głównych dysz.

Znajdujące się przed nimi okręty Przymierza obracały się właśnie, próbując zmienić wektor lotu przez hamowanie, zamiast wykonać najciaśniejszy zwrot.

– Za szybko lecieli, żeby to się udało – oszacowała.

– Obrót wydaje się wydajniejszy niż zwrot – zauważył Geary.

– I dlatego w czasie pokoju można się tak bawić. Idioci. Ale dobrze, tym sposobem szybciej ich dopadniemy. Sprawdźmy, czy uda nam się uciąć drugie skrzydło tej ptaszynie.

Teraz, gdy okręty Przymierza rozpoczęły gwałtowne hamowanie, skracał się także czas dzielący je od kolejnego przejścia. Desjani dokonała stosownych korekt, by Nieulętkły skierował się na okręty tworzące drugie skrzydło ptaka.

– Zbyt wcześnie ostrzegasz ich, gdzie masz zamiar uderzyć – mruknął Geary.

Spojrzała na niego bykiem.

– Nie. Zbyt wcześnie ostrzegam ich, gdzie mam zamiar uderzyć, żeby pomyśleli, iż tam właśnie uderzę. Sporo się nauczyłam, obserwując niejakiego Black Jacka. On to często robił.

Ale i tak nie wie, kiedy trzymać buzię na kłódkę...

– Wybacz.

W ostatnich minutach przed przejściem Desjani spokojnie poprzydzielała systemom cele.

– Trzymajcie się – uprzedziła wachtowych, zanim zmieniła lekko kurs Nieulękiego.

To była naprawdę niewielka różnica, ale przy takich prędkościach i relatywnie niewielkich rozmiarach formacji Przymierza Nieulęki mierzył teraz w zniszczone wcześniej skrzydło, zamiast lecieć prosto na nietknięte jeszcze okręty wroga.

Geary nie zauważył nawet wycia alarmów, gdy wystrzelone przez okręty Przymierza rakiety pomknęły w kierunku domniemanej pozycji liniowca i zawiodły, ponieważ nie były w stanie wykonać tak ciasnego skrętu, by mu zagrozić. Także promienie cząsteczkowe i kartacze przecięły pustą przestrzeń.

Cele namierzone przez Desjani nie zmieniły jednak kursu, co uczyniło z nich tarcze strzeleckie, w które liniowiec Sojuszu w ułamku sekundy wpompował wszystko, czym dysponował.

Tym razem Desjani zignorowała korwety. Większość jej ognia skupiła się na megakrążowniku, który wypadł z szyku i dryfował w przestrzeni, całkowicie pozbawiony kontroli. Reszta salwy, w tym emisje pola zerowego, trafiła drugi megakrążownik, lecz zdołał utrzymać się w szyku pomimo sporych uszkodzeń. Z dziurą wytrawioną w rufie wyglądał jak nadgryziony przez gigantyczną bestię.

Popychany dyszami kierunkowymi Nieulęki szedł teraz w górę na bakburtę, by wykonać zwrot i tym razem zająć się nietkniętym skrzydłem formacji Przymierza. Okręty wroga zdołały w końcu

wyhamować i ruszały właśnie w pościg za Tancerzami, którzy krążyli wokół siebie wzajemnie, wykonywali dziwaczny taniec, lecąc przy tym prosto na wrota hipernetowe. Przestali już jednak przyśpieszać, aby przeciwnik miał szansę ponownie ich dogonić.

– Robią za przynętę – rzucił zdziwiony Geary. – Kpią z Przymierzeńców, tańcząc tuż za polem rażenia.

Dowódca eskadry rozwścieczony, że nie może dopaść liniowca Sojuszu, swojego pierwotnego celu, skupił się teraz na polowaniu na znacznie mniejsze jednostki, które miał niemal na wyciągnięcie ręki.

Na co narzekał Charban? Uważał, że Tancerze nie mówią mu całej prawdy i nie przyznają, jak dobrze rozumieją próby kontaktu ze strony ludzi. Czy teraz nie robią dokładnie tego samego? Czy nie trzymają zdobyczy tuż poza zasięgiem swoich rąk? Czy nie to samo robili wcześniej z nami? Ale dlaczego? Czy jest to spowodowane ich sposobem bycia? Czy nie wiedzą nawet, że coś takiego robią, gdy kontaktują się z nami? A może postępują tak z rozmysłem, abyśmy ganiłi za nieuchwytnymi celami?

– Oni zachowali dotychczasowy szyk – zameldował zaskoczony porucznik Yuon.

Geary potrzebował chwili, by zrozumieć, że porucznik mówi o eskadrze Przymierza. Nie mylił się. Mimo że przeciwnik stracił już niemal połowę jednostek, pozostałe utrzymywały dotychczasowe pozycje w formacji z grubsza przypominającej ptaka z jednym skrzydłem.

– Zachowują się dokładnie na odwrót niż my, zanim trafiliśmy na ciebie – zauważyła Desjani. – My walczyliśmy, jak nam było wygodnie, co chwilę wyłamując się z szyku, ale przypomniałeś nam dość szybko, jaką przewagę ma zorganizowana forma walki. Oni zachowują się tak, jakby nie wiedzieli, że można złamać szyk. Nie raczyli nawet dokonać stosownych przesunięć, by skompensować poniesione straty czy choćby wzmocnić obronę. To wygląda tak, jakby mieli ustalone procedury, od których nie wolno im odstąpić, choćby żywe światło gwiazd objawiło się na ich mostku i zażądało

tego.

Nieulekły zakończył zwrot. Tym razem zamiast mierzyć w nietknięte jeszcze skrzydło, skierował się na sam środek formacji. Nie ulegało wątpliwości, że Desjani zamierza zdjąć flagowiec wroga. Geary ani myślał kwestionować jej wyboru.

Jednostki Przymierza nie wykonały zwrotu, by ustawić się dziobami do nadlatującego liniowca, przyśpieszały natomiast w najlepsze, by jak najprędzej dopaść Tancerzy. Nadal jednak poruszały się dużo wolniej niż Nieulekły, więc musiały otworzyć ogień z tych stanowisk, które pozwalały prowadzić ostrzał sektora rufowego. Tym razem udało im się uzyskać kilka trafień, zanim Desjani przypuściła atak.

Liniowiec odpalił salwę widm, mierząc wyłącznie w jeden megakrażownik. Mgnienie oka później minął formację Przymierza, przyszpilając jednostkę, z której nadawano wcześniej wiadomości od Pana Medalisty.

Niemal natychmiast włączono dysze kierunkowe, które zmieniły kurs okrętu, popychając go w dół na sterburtę. Geary przyglądał się w tym czasie eksplodującemu flagowcowi nieprzyjaciela. Trafiony wieloma widmami w część rufową, natychmiast został w tyle i wirując szybko, oddalał się od reszty formacji.

– Trzeba będzie zrobić jeszcze jedno przejście – jęknęła Desjani.

– Kapitanie! – zawołała porucznik Castries. – Wystrzelili kapsuły ratunkowe!

– Z którego okrętu? – zapytała pośpiesznie Tania.

– Ze... wszystkich.

Geary raz jeszcze spojrział z niedowierzaniem na ekrany.

Megakrażownik, poważnie uszkodzony w poprzednim starciu, rozsiewał wokół mrowie kapsuł, podobnie jak jego bliźniacza jednostka, którą Desjani ostrzelała tym razem. Co dziwne, to samo robiono na ostatnim, nietkniętym jeszcze megakrażowniku i towarzyszących mu trzech korwetach.

– Spanikowali...

– Spani... – Desjani spojrzała na niego tak, jakby jego słowa nie

miały sensu.

– Ich dowódca nie żyje. Mogli nawet nie wiedzieć, dlaczego kazał nas zaatakować. Większość okrętów została zniszczona. Zrozumieli w końcu, że mamy przewagę manewrowości, siły ognia i taktyki. Spanikowali.

– Co? – Desjani nadal nie przyjmowała tego do wiadomości. – Ale... co? Ponieśli straty, więc się poddali? – Wydawała się bardziej skonfundowana niż Yuon nieco wcześniej.

Rozglądając się po mostku, Geary dostrzegł podobne niezrozumienie na twarzach kilku wachtowych.

– Oni nigdy nie stoczyli prawdziwej bitwy – wyjaśnił powoli i wyraźnie. – Ćwiczyli tylko walkę z pozorowanym nieprzyjacielem, który na pewno zawsze przegrywał. A ustawiali symulacje pod siebie, ponieważ żaden dowódca nie chciał przegranej, nie mówiąc już o tym, że najstarsi stopniem admirałowie uwielbiali stawać na czele swoich eskadr. Dzisiaj ci ludzie po raz pierwszy zmierzyli się z prawdziwym przeciwnikiem, który nie chciał współpracować, z wrogiem, który nie padł trupem na ich widok, ponieważ plan tak zakładał, z nieprzyjacielem znającym realia pola walki. Po raz pierwszy widzieli, jak ich okręty są niszczone podczas bitwy, po raz pierwszy obserwowali śmierć towarzyszy broni, po raz pierwszy ich wyszkolenie i broń nie spełniły wymagań, jak było podczas każdego szkolenia. Wszystko, co im wmawiano, okazało się nieprawdą, a ich przełożeni nie mieli zapewne pojęcia, co robić w podobnej sytuacji, więc nie powinno nas dziwić, że zapanował chaos, gdy ocalałe załogi próbowały ratować życie.

Desjani pokręciła głową.

– Lepiej, żeby byli gotowi do walki, jeśli jeszcze raz spróbują nam stanąć na drodze. Przejdziemy przez nich jak przez masło. Flota Sojuszu rozgromi ich, bo mdleją na sam widok krwi. – W jej głosie dało się wyczuć zarówno gniew, jak i pogardę.

– Moglibyśmy to zrobić, gdybyśmy chcieli – stwierdził Geary. – Pytanie tylko, czy chciałabyś to zrobić.

– O, nie. Ludzie uciekający z nietkniętych okrętów nie zasługują

na to, by posłać piekielną lancę w kierunku ich kapsuły.

Zrozumiała w końcu, jak czują się załogi okrętów Przymierza. Ich kapsuły oddalały się od porzuconych okrętów, które dryfowały w stronę obrzeży systemu, by zniknąć na zawsze w międzygwiazdnej pustce, o ile nie zostaną wcześniej przejęte przez znajdujące się w pobliżu frachtowce. Admirał zrozumiał natomiast, jak czuje się jego żona i jej załoga złożona z samych wiarusów, którzy zbyt długo patrzyli śmierci w oczy, by dziwić się na jej widok. Ci ludzie wiedzieli, co to wojna. Obywatele Przymierza znali wyłącznie parady i co najwyżej ustawione ćwiczenia, które musiały kończyć się przewidywalnym wynikiem. Nieulękiego zbudowano, by sprostał trudom pola walki. Jednostki Przymierza miały służyć w czasie pokoju, mimo że z wyglądu przypominały okręty wojenne. Nic więc dziwnego, że każde spotkanie tych dwóch filozofii musiało się skończyć tak jak dzisiejsze starcie.

Geary odwrócił wzrok od ekranów, zastanawiając się, czy to ostatni kontakt bojowy pomiędzy flotami Sojuszu i Przymierza.

– Wyśłanniku Charban, proszę przekazać Tancerzom, że mogą dołączyć do nas. Zgodnie z planem kierujemy się na Starą Ziemię. Senatorzy Suva, Costa i Sakai oraz wysłanniczko Rione, bitwa dobiegła końca. Okupacyjne siły systemów zewnętrznych przestały zagrażać Układowi Słonecznemu. Wy także jesteście już bezpieczni. – Dodał to zdanie, by przypomnieć politykom, że oni również byli celem tego ataku. – Kontynuujemy lot na Starą Ziemię.

Tancerze zbliżali się już do Nieulękiego, ich okręty poruszały się skomplikowanymi wektorami, które dla Obcych mogły mieć wielkie znaczenie, lecz dla ludzi były całkowicie niezrozumiałe.

*

– Chcą zejść na powierzchnię – powiedziała Rione.

Rozparła się wygodnie w fotelu sali odpraw, jakby nie miała się stać.

– Na powierzchnię – powtórzył Geary. – Tancerze chcą, abyśmy

pozwolili jednemu z nich zejść na powierzchnię Starej Ziemi?

– Tak. Władze Układu Słonecznego stwierdziły, że muszą to przedyskutować, i poprosiły nas o cierpliwość. Ale rząd kontrolujący tę część Starej Ziemi, na której znajduje się Kansas, zaprasza nas do siebie. Tutaj chodzi o prestiż, o to, żeby być pierwszymi, którzy powitają Obcych. – Rione spojrzała na wizerunek Starej Ziemi wolno obracający się nad stołem. Nieulekły i okręty Tancerzy weszły na orbitę tej przesławnej planety. Doskonale widać z niej było białe chmury, niebieskie oceany i połączenie kontynentów, które każdy człowiek znał z holo, ale tylko nieliczni mieli to szczęście, że ujrzeli je na własne oczy. Na nocnej części globu jaśniały nieliczne światła, co było jednak normalne. Światło wysyłane w atmosferę to przecież czyste marnotrawstwo. Bardziej miarodajne były więc przesyłane w pełnym spektrum widma obrazy, na których dało się zobaczyć tak liczne i wielkie miasta, że dla ludzi zamieszkujących nowo skolonizowane światy musiał to być szok.

Wiele z tych miast miało jednak martwe części, dzielnice zniszczone podczas wojen i do tej pory nie odbudowane, rejony najgęściej zamieszkane, które z czasem popadły w ruinę i opustoszały w czasach kolejnych kryzysów. Stara Ziemia wciąż posiadała sporą populację, lecz taką, którą mogła bez trudu utrzymać.

W kilku miejscach nabrzeżne miasta otoczono tamami i murami, by nie pochłonęły ich spiętrzone wody. Gdzie indziej, tam gdzie człowiek przegrał walkę z żywiołem, z mórz i oceanów wyrastały nad poziom wody wyłącznie kikuty zdewastowanych wieżowców

– Cudowny widok, nieprawdaż? – zachwycała się senator Suva. – Ta planeta przetrwała tyle nieszczęść. Wciąż widać wiele blizn, ale ludność Starej Ziemi powoli odzyskuje kontrolę.

Geary przytaknął jej słowom.

– Ktoś mi niedawno powiedział, jaką nauczkę wyniósł z życia w braku nadziei na lepszą przyszłość. Ale to chyba nie była do końca prawda. Stara tutaj nadzieja trwa. Ziemia przetrwała

wszystkie próby i zdołała skolonizować otaczającą ją przestrzeń. A te kolonie dzieliły się potem, tworząc nowe skupiska ludzi, aż podbiliśmy setki nowych systemów gwiazdnych.

– Stara Ziemia – mruknął Charban, uśmiechając się pod nosem – to nie tylko Kolebka Ludzkości, ale także dowód na to, że możemy wygrać, a w każdym razie przetrwać wszędzie tam, gdzie życie nie zostanie kompletnie wyniszczone i nie zabraknie zdrowego rozsądku,

– Tylko za jaką cenę – dodała Rione.

– Skoro o zwycięstwie mowa – wtrąciła kwaśnym tonem senator Costa – powinien pan się ucieszyć, admirale, na wieść, że ludność Układu Słonecznego ma bardzo sprzeczne opinie co do oswobodzenia jej spod okupacji Przymierza. – Teraz, gdy bitwa dobiegła końca, a zagrożenie ze strony okrętów Przymierza zostało zażegnane, Costa zgrywała bohaterkę, jakby zapomniała już, jak bardzo się bała. – Ludzie cieszą się, że usunęliśmy najeźdźców, ale nie są specjalnie zadowoleni, że zajęliśmy ich miejsce.

– A co mówią o groźeniu śmiercią pani i pozostałym senatorom Sojuszu? – zapytał Geary.

Costa uśmiechnęła się szerzej i bardziej sardonicznie.

– Nawet się nie zająknęli. Żadnych komentarzy i nawet nie zapytali, prawdę powiedziawszy. Nic a nic. A to wystarcza, by człowiek zaczął się zastanawiać, czy ktoś z Układu Słonecznego nie maczał w tym wszystkim palców.

– Nawiążemy tyle kontaktów, ile się da. Może dzięki temu zyskamy szerszy obraz tej sprawy – stwierdził senator Sakai. – Na razie, admirale, udało nam się ustalić, że przepisy turystyczne Układu Słonecznego zezwalają wszystkim osobom przebywającym na pokładzie Nieulekłego odwiedzić planetę. Zaproponowano nam, byśmy codziennie wysyłali na dół jedną trzecią załogi. Stara Ziemia zapewni wahadłowce, którymi będzie można dotrzeć do różnych miast. Przodkowie pańskich podwładnych pochodzili z najrozmaitszych miejsc tej planety, a obecni mieszkańcy tych krain raczej nie mają większych obiekcji co do ich wizyt. Dodam

tylko, że rząd Sojuszu pokryje koszty tych przelotów.

– Układ Słoneczny nie zamierza za to zapłacić? – zdziwił się Geary.

– To by wymagało odrębnej debaty i ustalenia procedur – wyjaśnił Sakai. – A ja wyszedłem z założenia, że nie mamy kilku kolejnych dekad na czekanie. I jeszcze jedno. Władze sprawujące kontrolę nad terytorium zwanym Kansas proszą o dokładniejsze określenie celu, który zamierzają odwiedzić Tancerze. Kansas to dość rozległy teren.

Charban nacisnął klawisz komunikatora, przywołując ciąg kanciastych liter.

– Tancerze przesłali mi to dzisiaj, gdy dotarliśmy na orbitę. Kolejny tekst zapisany w starożytnym języku, pierwsze słowo to Kansas. Drugie można odczytać jak Lee-on albo Lie-ons.

– Przekażemy to rządowi na powierzchni – obiecał Sakai. – Może oni będą wiedzieli, gdzie to jest.

– Czy uzyskał pan już informację, dlaczego ludzkość Układu Słonecznego podbiła tyle samo przestrzeni po zewnętrznej stronie ramienia co my po wewnętrznej? – zainteresował się Geary.

Ta kwestia nurtowała go od chwili, gdy została podniesiona.

Czy Sakai uśmiechnął się w półmroku? Trudno powiedzieć. W jego głosie także nie dało się z całą pewnością wykryć rozbawienia.

– To przez nasze pierwsze kolonie. Ludzie, którzy ruszyli do wewnątrz, mieli obsesję na punkcie bezpieczeństwa i zysków. Niepokoiłi się, że sąsiedzi mogą ich otoczyć, jednocząc się z potencjalnymi wrogami, albo rywalizować pod względem ekonomicznym. Dlatego stworzyli całą sieć barier, ograniczając możliwość podróżowania przez własne systemy, by nie dopuścić do zbyt szybkiego zasiedlania kolejnych. W tamtych czasach jedynym sposobem na dolecenie dalej było skorzystanie z leżących w ich systemach punktów skoku, więc uzyskali pełną kontrolę nad tym i opanowali prawdziwe oraz wyimaginowane zagrożenia, przez co stali się odizolowanym zadupiem dla reszty ludzkości.

– I wygrali – rzucił sarkastycznie Geary. – A przynajmniej tak im się wydawało.

*

Geary zszedł z rampy wahadłowca i po raz pierwszy poczuł pod stopami grunt Starej Ziemi. Ostatni raz stałem na prawdziwej planecie podczas wizyty na Kosatce, gdzie poleciliśmy z Tanią. Poprzednia wizyta miała miejsce... sto lat wcześniej, choć wciąż mam wrażenie, że to było tak niedawno. A teraz ja i moja żona jesteśmy tutaj. W Kolebce Ludzkości. W miejscu, skąd pochodzili wszyscy nasi przodkowie.

Zmrużył oczy, patrząc w stojące w zenicie jasne słońce. Poczuł silny chłodny wiatr niosący drobinki pyłu i kurzu. Jak okiem sięgnąć wypalona ziemia tworzyła wyrzeźbione wichurami parowy i niskie wydmy.

Opodal, pośrodku ruin wielkiej budowli, wznosiła się poczerniała wieża, oczodoły wybitych okien spoglądały tępo w niebo. Wahadłowiec wylądował na otwartej przestrzeni otaczającej ruiny. Gdy maszyna podchodziła do lądowania, Geary uznał, że kiedyś musiał to być spory prostokątny plac przylegający do jakiegoś budynku. Tu i ówdzie spod zwałów gołej ziemi widać było fragmenty betonowych płyt, które mogły być drogami.

Plac otaczały poczerniałe ruiny i pagórki, pod którymi kryły się pewnie zgliszcza niższych zabudowań. Sugerowało to ich rozmieszczenie, a proste linie biegnące wśród nich mogły być dawnymi ulicami. Domy, które stały tutaj wiele stuleci temu, po opuszczeniu uległy kompletnemu rozpadowi, czas i warunki pogodowe rozprawiły się z dziełem ludzkich rąk.

Admirał przeszedł kilka kroków do miejsca, gdzie beton ustępował cegle. Pod stopami miał ceglany chodnik, mocno spękany, ale wciąż cały. Ta jego część musiała zostać zasypiana i dopiero niedawno ponownie odsłonięta przez silne wiatry.

Pośród splachetków lichej trawy rosło parę karłowatych drzewek

tworzących maleńkie oazy zieleni w morzu szarych wydm. Pnie starszych drzew leżały na poły przysypane, będąc dowodem na to, jak żyzne musiały być kiedyś te tereny.

Tania stanęła obok niego, rozglądając się bojaźliwie.

– Tutaj chcieli przylecieć Tancerze? Widziałam zbombardowane planety, które wyglądały o wiele lepiej.

– To musiało być kiedyś piękne miasto – stwierdził Geary. – Nie widzę nigdzie śladów zniszczeń, więc pewnie zostało po prostu opuszczone. – Wskazał jeden z budynków. – Tam widać ślady przeprowadzanych remontów. Część mieszkańców pewnie została tu, jak długo się dało, mimo że okolica zamieniła się w pustynię.

Opodal przyziemił atmosferyczny pojazd, jego pasażerowie także wysiedli na tym odludziu.

– Ziemia doświadczyła kiedyś orbitalnych bombardowań i masy innych nieszczęść – powiedziała jedna z kobiet, które przyleciały tą maszyną. – To miejsce zwano wtedy Lyons w stanie Kansas. Jak wiele innych podobnych miast nie przetrwało ogromnych zmian klimatu, towarzyszących im wojen i całej masy innych problemów, z jakimi borykano się na Starej Ziemi. Ludzie trzymali się jednak tych miejsc, próbując je ożywić, ale z czasem okazało się, że ich chęci to za mało. Tutaj macie okazję zobaczyć, co się dzieje z marzeniami ludzi, gdy ich współbraci dopada szaleństwo.

– Te miejsca zostały pozostawione same sobie – dodał Ziemianin.
– Są przypomnieniem, pomnikiem tamtych czasów.

– Jak żywi na cmentarzach – szepnęła Tania prosto do ucha męża.

Kolejna kobieta uśmiechnęła się i przyklękawszy, pogładziła palcami żdźbła trawy porastającej zbocze łagodnego pagórka.

– W końcu udało nam się odwrócić procesy klimatyczne, które doprowadziły do zamienienia tej okolicy w pustynię. Ciężkie to było, wymagało porozumienia ze wszystkimi rządami naszej planety, ale poczyniliśmy pierwsze kroki i sytuacja zaczyna się z wolna stabilizować, bo nie ma już takich zawirowań jak w przeszłości. Spadły już pierwsze deszcze. Gdy wypełnią się na nowo koryta strumieni i rzek, pojawi się bujniejsza roślinność, a po

niej zwierzęta wrócą na te równiny. Na koniec przyjdziemy tutaj i my, ludzie. Może ktoś się tu nawet osiedli i z czasem odbuduje to miasto – dodała, posyłając ostre spojrzenie mężczyźnie, który wspomniał o pozostawieniu tych ruin samym sobie. – To żyjący świat, nie muzeum.

– Nie powinniśmy się o to sprzeczać w obecności obcych ludzi – zganił ją mężczyzna.

– Jeśli chcemy, by nie popełnili takich samych błędów jak my, powinni wiedzieć, co zrobiliśmy źle i jak temu zapobiegać. – Druga kobieta wstała, otrzepując brud z nogawek spodni. – Aczkolwiek doszły mnie słuchy, że i w naszych koloniach nie działo się najlepiej. Czy niekończąca się wojna pomiędzy Sojuszem a Światami Syndykatu należy już do przeszłości?

– Tak – zapewnił ją Geary. Prawie, dodał w myślach. – Kiedy patrzę na to miejsce i widzę, jak wielu naszych przodków poległo na Starej Ziemi, zaczynam się zastanawiać, jakim cudem zdołaliśmy sięgnąć gwiazd.

– Przetrwaliśmy, by popełniać te same błędy – rzuciła senator Suva, wodząc zasmuconym wzrokiem po ruinach.

– Jestem pewna, że możemy wskazać zarówno te błędy, jak i osoby za nie odpowiedzialne – stwierdziła Costa, spoglądając znacząco na koleżankę.

– O tak, ja też jestem tego pewna – odparła Suva, zerkając groźnie na Costę.

– Nie znamy tak wielu odpowiedzi – wtrąciła Rione, nie komentując konkretnych słów – za to nie brakuje nam pewności.

– Czy musicie przenosić swoje spory nawet w tak święte miejsca? – obruszył się doktor Nasr, zanim trzy polityczki naskoczyły na siebie ponownie, eskalując ten spór. – Wasi przodkowie, podobnie jak moi, mogli tutaj żyć, odwiedzać dokładnie to miejsce. Czy ze względu na ich pamięć nie możecie się choć raz powstrzymać?

Geary rozejrzał się wokół i zauważył, że generał Charban i senator Sakai stoją bok niego, jakby chcieli się trzymać z dala od pozostałych.

– Co o tym sędzicie? – zapytał.

– Nasza Kolebka jest bardziej zniszczona, niż sędziliśmy – odpowiedział Charban.

– Mieliśmy sporo szczęścia – rzuciła kobieta, która odezwała się wcześniej pierwsza. – W porę wyciągnęliśmy naukę, a technologie rozwinięte podczas kolonizacji Marsa odegrały ogromną rolę w usuwaniu wcześniej poczynionych szkód. A to, czego nauczyliśmy się o ekologii w trakcie budowy statków pokoleniowych, które miały ponieść kolonistów do gwiazd bez prędkości nadświetlnych, pozwoliło nam na naprawę ekosystemu Ziemi.

– Co za ironia losu, nieprawdaż? – dodał kolejny z jej towarzyszy.

– Znaleźliśmy sposób na ocalenie naszej Kolebki, dopiero kiedy zdecydowaliśmy się ją opuścić. Powinien pan odwiedzić inne miejsca. Zobaczyć nasze lasy i miasta. Nie cała Kolebka wygląda jak te ruiny, a nawet tutaj blizny przeszłości znikną niedługo pod płaszczem nowego życia.

– Żyjący świat – zgodziła się z nim kobieta, po raz kolejny posyłając miażdżące spojrzenie mężczyźnie, który mówił o pozostawieniu monumentów w spokoju. – Wyczerpana planeta, ale wciąż żywa, a przecież wielu z nas ma jeszcze spory zapas sił. Najbardziej zapalczywi opuszczają ją jednak. Gwiazdy są bardzo istotnym zaworem bezpieczeństwa dla naszej cywilizacji.

I dobrze, przynajmniej z waszego punktu widzenia, uznał Geary. Ale to my musimy się przejmować, co ci najbardziej zapalczywi wyprawiają, gdy już zadomowią się wśród gwiazd.

W tym momencie dotarło do niego, że nikt z Ziemi nie wspomniał o walce z okrętami Przymierza i ich nieuzasadnionym ataku na liniowiec Sojuszu. Umyślnie pomijali ten temat.

Dalszą wymianę zdań przerwało pojawienie się wahadłowca Tancerzy, niewielkiego owalnego pojazdu przypominającego na pierwszy rzut oka okręty pająkowilków. Prom przyziemił na starożytnej drodze, opodal maszyn ludzi. Wszyscy spoglądali na lśniące poszycie jednostki, która kołysała się lekko na pokrytej trawą ziemi niczym balerina stojąca na palcach jednej stopy.

Geary poczuł lekkie swędzenie. Zerknął na doktora, który pokiwał głową z uznaniem.

– Ziemianie otoczyli to miejsce ekranem izolacyjnym – wyjaśnił Nasr. – Zrobili to, jak powiedzieli, aby nie doszło do skażenia.

– I co teraz? – zapytał jeden z Ziemian.

– To zależy od Tancerzy – odparła Rione. – My możemy się tylko przyglądać temu, co zrobią.

W burcie wahadłowca Obcych pojawił się okrągły otwór. Rozszerzył się od małego punktu do wymiarów sporego włazu. Z jego dolnej części ku ziemi wysunął się wąski trap.

– Czy coś takiego miało już miejsce? – dopytywał się inny z Ziemian. – A jeśli tak, to jak często? A może inna rozumna cywilizacja po raz pierwszy odwiedza Kolebkę Ludzkości?

– Dziwne miejsce sobie wybrali – mruknęła senator Costa.

– Ze wszystkich miejsc na ziemi wybrali nasze terytorium – zadeklarowała z dumą Ziemianka.

– Ciekawe, dlaczego tak im na tym zależało – dziwił się pierwszy z mężczyzn.

– Tancerze nie robią niczego bez powodu – zapewnił go Charban – nawet jeśli nam te powody umykają. Coś się porusza wewnątrz ich wahadłowca.

Na rampie pojawili się dwaj Tancerze ubrani w skafandry ochronne maskujące ich odrażający – przynajmniej dla ludzi – wygląd.

Wyglądają jak skrzyżowanie wilka z wielkim pajakiem, tak opisywali ich ci, którzy mieli okazję widzieć Obcych. Geary spotykał ich po raz pierwszy osobiście, lecz poczuł ogromną ulgę, gdy zobaczył, że noszą skafandry, choć wstydził się tego okropnie.

Tancerze nieśli jakiś przedmiot, dlatego poruszali się teraz bardzo ostrożnie.

Był to obły pojemnik zrobiony z jakiegoś przezroczystego tworzywa, długi na dwa metry i na metr szeroki.

A w nim...

– Chronicie nas, przodkowie – wyszeptała senator Suva. – To

człowiek?

Doktor Nasr podszedł do pojemnika postawionego równie ostrożnie na spłachetku ziemi. Pochylił się, potem wyjął z za pasa jakiś przyrząd i sprawdził odczyty.

– Człowiek, który nie żyje od bardzo dawna. Ciało zostało zabezpieczone w tym kontenerze, dzięki czemu udało się je zmumifikować. Ten człowiek ma na sobie coś w rodzaju kombinezonu. Nie widzę żadnych obrażeń. Nie umiem powiedzieć, jak umarł, ale na pewno nie został brutalnie zamordowany.

Kolejny Tancerz opuścił pojazd. Niósł mniejszy pojemnik, tym razem kanciasty.

Doktor Nasr przyjął go, kłaniając się z szacunkiem Obcemu, po czym zajrzał do środka, sięgnął i wyjął dwa przedmioty.

– Ktoś wie, co to może być?

Jeden z Ziemiaków zbliżył się do niego i obejrzał uważnie oba urządzenia.

– To starożytne dyski do przechowywania danych. Nawet jeśli były trzymane w odpowiednich warunkach, może się okazać, że po tak długim czasie nie da się odczytać ich zawartości. Ale spróbujemy odzyskać choć część danych.

– A to? – Doktor Nasr pokazał metalową przypinkę błyszczącą w blasku słońca.

Kolejni Ziemiaki podeszli, by przyjrzeć się jej uważnie. Po chwili jeden odwrócił się do Geary'ego i pozostałych obywateli Sojuszu.

– Napisano na niej w starożytnym języku: Operacja Długi Skok.

– Co to znaczy? – zapytał Geary, przyglądając się przypince, lecz nie dotykając jej. Nie chciał bezcześcić przedmiotu należącego do tak zamierzchłej historii.

– Sprawdzam – odparł inny z Ziemiaków, przeglądając zapisy czytnika. – Niewiele informacji się zachowało. Nasi przodkowie mieli fioła na punkcie utajniania wszystkiego, a potem utraciliśmy większość danych. Z tego, co udało się ustalić naszym historykom, operacja Długi Skok była jedną z pierwszych prób dotarcia do gwiazd podjętych po wynalezieniu napędów skokowych. Stracono

wtedy kilka okrętów badawczych, część była zautomatyzowana, ale kilka pilotowali żywi ludzie. Dopiero jakiś czas później odkryto, że źle kalibrowano te napędy, wyznaczając im zbyt dalekie cele.

– Nigdy nie opuściły przestrzeni skoku – powiedziała Desjani, nie kryjąc przerażenia. To była jedna z największych obaw dzisiejszych marynarzy. – Umarli podczas skoku. Niech żywe światło gwiazd ulituje się nad ich duszami. Dolecieli aż do przestrzeni zajmowanej przez Tancerzy? To musiało trwać całe dekady. Ten człowiek zmarł na długo przed powrotem do normalnej przestrzeni. Nie mógł mieć aż tyle jedzenia, wody i powietrza, by przetrwać choć ułamek tak długiego czasu, nie mówiąc już o tym, że samotny lot tej długości mógł przyprawić go o utratę zmysłów.

– Nie znalazłem żadnych obrażeń – przypomniał jej doktor Nasr. – Nie doszło więc do samookaleczenia. Raczej mamy tu do czynienia z brakiem tlenu albo inną krytyczną awarią systemu podtrzymywania życia. To chyba najspokojniejszy rodzaj śmierci, jaki mógł spotkać takiego pilota.

– Ale jednostka, którą leciał, w końcu opuściła przestrzeń skoku – zauważył Charban. – Jak?

– Kto wie? – rzuciła Desjani. – Dlaczego ktoś eksperymentował, wysyłając ludzi w przestrzeń skoku, skoro nie było pewności, że uda im się wrócić? Żaden człowiek nie powinien się na to godzić, przynajmniej odkąd zrozumiano, w czym problem. Nie mówię już o bezsensownym marnowaniu zautomatyzowanych jednostek.

– Może jego statek przypadkiem trafił na bardzo odległy punkt wyjścia i tylko dlatego wrócił? – zastanawiał się Geary. – Niewykluczone też, że przestrzeń skoku sama wypluwa obiekty, które znajdują się w niej zbyt długo, jeśli przelatują w pobliżu studni grawitacyjnej. Ciekawe, kim był ten człowiek.

– Może to nam pomoże ustalić jego personalia – powiedział doktor Nasr, wyciągając maleńką plakietkę z wytrawionymi na niej napisami.

– To ten sam starożytny język – uznał jeden z Ziemiaków, przyglądając się plakietce pod odpowiednim kątem, by promienie

słońca nie odbijały się od jej gładkiej powierzchni. – Trudno odczytać... Napisano tutaj: Major... Paul... Crabaugh... 954... 457... 9903. Pierwsze słowo oznacza zapewne stopień wojskowy. Tak, to ranga, nazwisko i stosowany w tamtych czasach numer identyfikacyjny.

– To ostatnia rzecz z tej skrzynki – poinformował doktor Nasr, trzymając w dłoni kolejny przedmiot z metalu wielkości połowy jego dłoni, prostokątny, bogato zdobiony z jednej strony. Stara emalia wciąż lśniła w promieniach słońca.

Geary przyjrzał się jej lepiej, gdy przedmiot trafił w ręce reprezentanta Ziemi. Znajdowały się tam duże litery, łatwe do odczytania, a pod nimi widniał sielski widoczek pola pełnego zielonych roślin zakończonych żółtymi kwiatami.

– Pierwsze słowo oznacza Kansas, drugie Lyons – wyjaśnił Ziemianin. – Czyli to miejsce. To pamiątka. Może prezent od bliskich. Zrobiona za czasów, gdy miasto tętniło życiem i uprawiano tu coś. Zabrał ją w przestrzeń, by przypominała mu o domu.

– Teraz już wiemy, dlaczego Tancerze chcieli tutaj przylecieć – stwierdziła Rione. – Pragnęli odwiedzić go do domu.

Wszyscy milczeli przez dłuższą chwilę. Obcy czekali nieruchomo obok wjazdu swojego wahadłowca. Jedynym dźwiękiem, który dało się słyszeć, było zawroźnienie wiatru w ruinach.

– Dlaczego nie chcieli nam powiedzieć, jaki jest powód ich żądań? – zapytała w końcu Desjani.

– A jak mieli nam to wyjaśnić? – odpowiedział jej Charban. – Najwyraźniej czuli potrzebę przywiezienia tutaj jego ciała. Gdyby wyjawili nam na Varandalu, że mają na pokładzie martwego człowieka, kazalibyśmy im go oddać w tamtym systemie. A co by się stało, gdyby odmówili wydania nam jego szczątków?

– Doszłoby do totalnego niezrozumienia – wtrąciła Rione.

Doktor Nasr przyklęknął obok pojemnika, w którym złożono ciało majora Crabaugh.

– Nie widzę żadnych śladów autopsji ani innych inwazyjnych badań. Jeśli służył za obiekt badawczy, obchodzono się z nim

delikatnie.

– Szanowali go – wypaliła Costa gniewnym tonem, lecz gdy potoczyła wzrokiem po pozostałych ludziach, jasne się stało, że jej złość nie jest skierowana przeciw Tancerzom. – Nie pocięli go na kawałki, nie zbezcześcili ciała, nie został potraktowany jak znalezione na progu egzotyczne zwierzę. Złożyli jego szczątki, jakby był... – Szukała właściwego słowa.

– Jednym z nich? – podpowiedział jej Nasr, który zdążył już wstać, lecz nadal nie spuszczał wzroku ze zwłok. – Nie wiedzieli, kim albo czym był ani skąd pochodził. Różnił się od nich wyglądem, może nawet wydawał się im równie odrażający jak oni nam, ale i tak zadbali o artefakty, które przywiózł, i o niego, ponieważ widzieli w nim istotę rozumną. Kogoś, kto ma dom i rodzinę, na kogo ktoś gdzieś może czekać. Istotę godną szacunku. Zadbali o niego, jakby nie dostrzegali dzielących ich różnic, tylko podobieństwa, a musiało ich być wiele, skoro zdecydowali się na zachowanie zwłok, a potem odwiezienie ich na Ziemię.

– Zawstydzili nas – przyznała senator Suva. Stała wyprostowana jak struna, po policzku ciekła jej łza. – Zawstydzili nas. My byśmy się tak nie zachowali. My nigdy tacy nie byliśmy, nawet dzisiaj, po tylu wiekach tak zwanego postępu, nadal dostrzegamy wyłącznie to, co nas różni.

– Mnie tam nie może zawstydzić coś, co tak wygląda – wymamrotała senator Costa, spoglądając wyzywająco na koleżankę. – Nie jestem od nich gorsza. Mogę robić to co oni.

Suva zawahała się, w końcu kiwnęła głową.

– Możemy spróbować.

Senator Sakai stojący obok Geary'ego także zabrał głos:

– Szukaliśmy ich od tak wielu lat. Kogoś takiego jak my, a zarazem odmiennego. A gdy ich w końcu znaleźliśmy, uznaliśmy, że mogą nas czegoś nauczyć, zrozumieliśmy, że pomimo tak ogromnych różnic byli w stanie zauważyć coś, czego myśmy nie dostrzegali. Nasi filozofowie mieli chyba rację. Pytanie tylko, czy wiedza o tym będzie wystarczającą motywacją do odrzucenia

ludzkiej głupoty?

– Nie wiemy nawet, czy dobrze interpretujemy ich zachowania – przypomniał mu Geary, zniżając głos tak, by tylko Sakai i Desjani mogli go usłyszeć. – Ale nie mam zamiaru zgłębiać tego tematu. Może lepiej będzie, jeśli zostaniemy przy tym, do czego już doszliśmy.

Tania wyciągnęła rękę i chwyciła go za nadgarstek.

– Tego rodzaju kwestie wykraczają poza moje kompetencje. Sprowadziliśmy Tancerzy na Starą Ziemię, a oni złożyli tutaj to ciało. Co dalej?

Geary potoczył wzrokiem po ruinach miasta, sprowadzonych do domu szczątkach majora Crabaugha, Tancerzach ubranych w skafandry i ludziach reprezentujących Sojusz i rządy Układu Słonecznego. Popatrzył także na młodą trawę, jakże pasującą do dawnego widoku tego miejsca. Przeszłość kładła się cieniem na tej planecie, ale ci, którzy przeżyli, musieli patrzeć w przyszłość.

– Wracajmy do domu – powiedział. – Opuścimy ten system, gdy tylko załoga zakończy wizytowanie Kolebki, senatorowie rozmówią się z tutejszymi władzami, a my odbędziemy wszystkie uroczystości. U siebie mamy sporo do zrobienia.

Koniec

Pierwsza flota Sojuszu

GŁÓWNODOWODZĄCY: ADMIRAŁ JOHN GEARY

DRUGI DYWIZJON PANCERNIKÓW:

Gallant – Rycerski

Indomitable – Nieposkromiony

Glorious – Chwalebny

Magnificent – Imponujący

TRZECI DYWIZJON PANCERNIKÓW:

Dreadnaught

Orion

Dependable – Niezawodny

Conqueror – Zdobywca

CZWARTY DYWIZJON PANCERNIKÓW:

Warspite

Vengeance – Zemsta

Revenge – Rewanż

Guardian – Strażnik

PIĄTY DYWIZJON PANCERNIKÓW:

Fearless – Nieustraszony

Resolution – Determinacja

Redoubtable – Groźny

SIÓDMY DYWIZJON PANCERNIKÓW:

Colossus – Kolos
Encroach – Ingerencja
Amazon – Amazonka
Spartan – Spartiata

ÓSMY DYWIZJON PANCERNIKÓW:

Relentless – Bezlitosny
Reprisal – Odwet
Superb – Wyborowy
Splendid – Doskonały

PIERWSZY DYWIZJON OKRĘTÓW LINIOWYCH:

Inspire – Inspiracja
Formidable – Wspaniały
Brilliant – Znakomity (utracony na Honorze)
Implacable – Zajadły

DRUGI DYWIZJON OKRĘTÓW LINIOWYCH:

Leviathan – Lewiatan
Dragon – Smok
Steadfast – Nieugięty
Valiant – Waleczny

CZWARTY DYWIZJON OKRĘTÓW LINIOWYCH

Dauntless – Nieulekły (okręt flagowy)
Daring – Śmiały
Victorious – Zwycięski
Intemperate – Niepohamowany

PIĄTY DYWIZJON OKRĘTÓW LINIOWYCH:

Adroit – Sprytny

SZÓSTY DYWIZJON OKRĘTÓW LINIOWYCH:

Illustrious – Znamienity
Incredible – Niesamowity
Invincible – Niezwyciężony (utracony na Pandorze)

PIĄTY DYWIZJON SZTURMOWO-DESANTOWY:

Tsunami
Typhoon – Tajfun
Mistral
Haboob – Habub

PIERWSZY DYWIZJON JEDNOSTEK POMOCNICZYCH:

Titan – Tytan
Tanuki
Kupua
Domovoi – Chochlik

DRUGI DYWIZJON JEDNOSTEK POMOCNICZYCH:

Witch – Wiedźma
Jinn – Dżinn
Alchemist – Alchemik
Cyclops – Cyklop

TRZYDZIEŚCI JEDEN CIĘŻKICH KRAŻOWNIKÓW W SZEŚCIU
ESKADRACH:

Pierwsza eskadra ciężkich krążowników
Trzecia eskadra ciężkich krążowników
Czwarta eskadra ciężkich krążowników
Piąta eskadra ciężkich krążowników
Ósma eskadra ciężkich krążowników
Dziesiąta eskadra ciężkich krążowników
Smaragd i Hoplon utracone na Honorze

PIĘĆDZIESIĄT PIĘĆ LEKKICH KRAŻOWNIKÓW W DZIESIĘCIU
ESKADRACH:

Pierwsza eskadra lekkich krążowników
Druga eskadra lekkich krążowników
Trzecia eskadra lekkich krążowników
Piąta eskadra lekkich krążowników
Szósta eskadra lekkich krążowników
Ósma eskadra lekkich krążowników
Dziewiąta eskadra lekkich krążowników
Dziesiąta eskadra lekkich krążowników
Jedenasta eskadra lekkich krążowników
Czternasta eskadra lekkich krążowników
Balestra utracona na Honorze

STO SZEŚĆDZIESIĄT NISZCZYCIELI W OSIEMNASTU ESKADRACH:

Pierwsza eskadra niszczycieli
Druga eskadra niszczycieli
Trzecia eskadra niszczycieli
Czwarta eskadra niszczycieli
Szósta eskadra niszczycieli
Siódma eskadra niszczycieli
Dziewiąta eskadra niszczycieli
Dziesiąta eskadra niszczycieli
Dwunasta eskadra niszczycieli
Czternasta eskadra niszczycieli
Szesnasta eskadra niszczycieli
Siedemnasta eskadra niszczycieli
Dwudziesta eskadra niszczycieli
Dwudziesta pierwsza eskadra niszczycieli
Dwudziesta trzecia eskadra niszczycieli
Dwudziesta siódma eskadra niszczycieli
Dwudziesta ósma eskadra niszczycieli
Trzydziesta druga eskadra niszczycieli
Zagnal utracony na Pandorze
Plumbata, Bolo, Bangalor i Morgensztern utracone na Honorze
Muszkiet utracony na Midway

PIERWSZY KORPUS PIECHOTY PRZESTRZENNEJ

Dowodzony przez generał major Carabali

Trzy tysiące komandosów podzielonych na oddziały stacjonujące na okrętach desantowych, pancernikach i okrętach liniowych.

Dla Roberta, mojego młodszego brata, który umiał się pozbierać z każdego życiowego niepowodzenia. Był najsilniejszy z nas. I dla Debbie K., jego żony, która dała mu to, czego zawsze szukał, została przy nim do końca i na zawsze już będzie moją rodziną.

Dla S., jak zawsze.

Podziękowania

Pozostaję dłużnikiem mego agenta Joshui Bilmesa za jego inspirujące sugestie i wsparcie oraz mej redaktorce Anne Sowards za jej pomoc i pracę nad tekstem. Podziękowania niechaj przyjmą również: Catherine Asaro, Robert Chase, J.G. (Huck) Huckenpohler, Simcha Kuritzky, Michael LaViolette, Aly Parsons, Bud Sparhawk i Constance A. Warner za ich podpowiedzi, uwagi i rady.

Jack Campbell,

a właściwie John G. Henry (bo tak brzmi jego prawdziwe nazwisko), autor militarnych powieści science fiction. Tworzy je, czerpiąc inspiracje z własnych doświadczeń z czasów, gdy jako oficer (obecnie na emeryturze) służył w U.S. Navy. Ukończył U.S. Naval Academy, a jego ojciec także służył w siłach zbrojnych USA. Popularność przyniosły mu dwie książkowe serie: Stark's War i Paul Sinclair. Pod pseudonimem Jack Campbell opublikował kolejną serię zatytułowaną Lost Fleet, która szybko zyskała sobie status bestsellerowej. Została przetłumaczona na kilkanaście języków (w tym także rosyjski, francuski i polski).

Obecnie mieszka w Maryland wraz z żoną i trójką dzieci.

COPYRIGHT © BY John G. Hemry jako Jack Campbell
COPYRIGHT © BY Fabryka Słów sp. z o.o., LUBLIN 2017
COPYRIGHT © FOR TRANSLATION BY Robert J. Szmidt, 2017

TYTUŁ ORYGINAŁU The Lost Fleet: Beyond The Frontier: Guardian

WYDANIE I

ISBN 978-83-7964-262-5

Wszelkie prawa zastrzeżone
All rights reserved

Książka ani żadna jej część nie może być przedrukowywana ani w jakikolwiek inny sposób reprodukowana czy powielana mechanicznie, fotooptycznie, zapisywana elektronicznie lub magnetycznie, ani odczytywana w środkach publicznego przekazu bez pisemnej zgody wydawcy.

PROJEKT I ADIUSTACJA AUTORSKA WYDANIA

Eryk Górski
Robert Łakuta

PROJEKT OKŁADKI

BLACK GEAR Paweł Zaręba

ILUSTRACJA NA OKŁADCE

Michael Komarck

REDAKCJA

Urszula Gardner

KOREKTA

Katarzyna Bagier

SKŁAD WERSJI ELEKTRONICZNEJ
pan@drewnianyrower.com

SPRZEDAŻ INTERNETOWA

 swiatksiazki.pl



Zamówienia hurtowe

Firma Księgarska Olesiejuk sp. z o.o. sp.j.
05-850 Ożarów Mazowiecki, ul. Poznańska 91
tel./faks: 22 721 30 00
www.olesiejuk.pl, e-mail: hurt@olesiejuk.pl



fabryka słów
WYDAWNICTWO

WYDAWNICTWO

Fabryka Słów sp. z o.o.
20-834 Lublin, ul. Irysowa 25a
tel.: 81 524 08 88, faks: 81 524 08 91
www.fabrykaslow.com.pl
e-mail: biuro@fabrykaslow.com.pl
www.facebook.com/fabryka
[instagram.com/fabrykaslow/](https://www.instagram.com/fabrykaslow/)

JACK CAMPBELL

ZAGINIONA FLOTA:

PRZESTRZEŃ ZEWNĘTRZNA

TOM ●●●○○

STRAŻNIK

Pierwsza flota admirała Geary przetrwała wyprawę na niezbadane dotąd przez człowieka terytoria galaktyki, podróż, która doprowadziła do odkrycia kilku obcych cywilizacji, głównie wrogich, choć jedna może stać się sojusznikiem ludzkości.

Kolejną misją Geary'ego jest zapewnienie bezpieczeństwa systemowi Midway, którego ludność i władze zbuntowały się przeciw upadającemu imperium Światów Syndykatu.

Co więcej, admirał musi bezpiecznie powrócić do przestrzeni Sojuszu, by doprowadzić tam wysłanników Tancerzy oraz zdobyty na Zekach wrak superpancernika, który może być najcenniejszą zdobyczą ludzkości na przestrzeni całych dziejów.



fabryka słów
WODAWICZKO

fabrykaslow.com.pl



Polub nas na
facebooku